

# Kalendarz cieszyński

1996



KALENDARZ  
CIESZYŃSKI  
1996



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ  
CIESZYN 1995

Zredagowało Kolegium:  
ROBERT DANIEL (przewodniczący)  
KAZIMIERZ FOBER  
KAROL KAJZER  
MARIUSZ MAKOWSKI  
LEON MIĘKINA  
WŁADYSŁAW SOSNA  
KSZYSZTOF SZELONG

Redakcja techniczna:  
TADEUSZ KOPOCZEK

Projekt okładki:  
WIKTOR KOLONKO

Zdjęcie na okładce (reprodukcja):  
DOMINIK DUBIEL

Korekta:  
URSZULA SZMIDT

Sto dwudziesta siódma pozycja wydawnicza Macierzy Ziemi Cieszyńskiej



CZ 11/81/1996

CZ 297

ISBN 83-903589-2-1

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej  
Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. 521-659  
Fotoskład i łamanie: Edward Wilk, Cieszyn  
Druk: OFFSETDRUK inż. Stanisław Stoszek, Cieszyn

217/95  
7,50

JAN KUBISZ

## ZIEMIA NASZA

A czy znasz ty, bracie młody,  
Twoją ziemię — a tej ziemi  
Kwietne błonia, lasy, wody?  
Spójrzj tedy oczy swemi  
Tu z tej góry na dół. W dole  
Jakby karta malowana.  
Kraj gdzieś nieba w dali sięga,  
Gór ogromy tam w półkole  
Rozłożyły się; z ich czoła  
Wisły, Olzy spływa wstęga:  
To twa ziemia ukochana!  
Rozpatrz tylko się dokoła —  
A gdy obraz ten uroczy  
Nie odbije się w twej duszy  
I gdy serca nie poruszy,  
Że nie zajdą łzami oczy:  
To twe serce jest z kamienia!

Patrz na obraz, jak się zmienia!  
Porznięty w różne tablice  
Malowane: to twe pole,  
Kwietne łąki, lasy, gaje —  
Patrz! mnie się to tak wydaje,  
Jak gdyby na wielkim stole  
Leżała księga rozwartą —  
A jako tej ziemi czasu  
Zapisane ma stronicie:

Co się tutaj kiedyś działo,  
Jacy ludzie tutaj żyli,  
Co zdobyli lub stracili  
I czy żyli jak przystało!  
Patrz! tam, jakby białe kwiaty  
Rozkwitłe na pól kobiercu,  
Rozsiadły się ojców chaty.  
(...)

popatrz jeszcze:

Widzisz szare mury starej  
Wieży Piastów? — a choć z wieży  
W błękit nieba krzyż nie bieży,  
Lecz chorągiew tam szeleszcze,  
Przecież to jest wieża święta:  
Stare czasy ci pamięta  
I pamięta stare dzieje,  
Wie, przez jakie to koleje  
Przechodziła ziemia nasza.  
A jako tej ziemi czasu  
Przechowuje moc napoju  
W swym łonie, nim na kształt pienia  
Rodzinnego krzepi siły,  
Byśmy nie upadli w boju  
O byt nasz, lecz poświęcenia  
Żyli życiem — bez wytchnienia  
Aż do skonu — do mogiły!

# STYCZEŃ

## 1 P Mieczysława, Mastawa

2 W Izydora, Makarego

3 Ś Danuty, Genowefy

4 C Anieli, Eugeniusza ☺

5 P Edwarda Szymona

6 S Kaspra, Melchiora, Baltazara

## 7 N Juliana, Lucjana

8 P Mściława, Seweryna

9 W Antoniego, Marcjanny

10 Ś Jana, Wilhelma

11 C Honoraty, Feliksa ☾

12 P Arkadiusza, Benedykta

13 S Weroniki, Bogumiła

## 14 N Feliksa, Hilarego

15 P Makarego, Pawła

16 W Marcelego, Włodzimierza

17 Ś Antoniego, Rościława

18 C Małgorzaty, Piotra ●

19 P Henryka, Mariusza

20 S Fabiana, Sebastiana

## 21 N Agnieszki, Jarosława

22 P Wiktora, Anastazji

23 W Marii, Rajmunda

24 Ś Felicji, Rafała

25 C Tatiany, Miłosza

26 P Pauliny, Polikarpa ☾

27 S Jana, Przybysława

## 28 N Radomira, Walerego

29 P Franciszka, Zdzisława

30 W Martyńny, Macieja

31 Ś Ludwika, Marceliny

**ŚWIĘTA: 1 — Nowy Rok, 7 — Święto Epifanii (ewang.) 21 — Dzień Babci, 22 — Dzień Dziadka**

## ROCZNICE

**2 I 1921 (75):** Zmarł Dmitrij K. Czernow, metalurg, prof. Wyższej Szkoły Artylerii w Petersburgu. Odkrył przemiany fazowe i zmienną rozpuszczalność węgla w żelazie, podał zasady obróbki cieplnej stali.

**3 I 1521 (475):** Papież Leon X wydał bullę ekskomunikacyjną na ks. dr. Marcina Lutra, czym ostatecznie przypieczętował rozłam w Kościele zachodnim.

**3 I 1871 (125):** Zmarł Ludwik Zejszner, prof. UJ, geolog, pionier ochrony przyrody. W 1849 r. penetrował dolinę Olzy i Wisły. Opublikował m.in. pracę „Podhale i północne pochyłości Tatrów, czyli Tatry Polskie”.

**3 I 1896 (100):** Urodził się Józef Heller, prof. uniwersytetów we Lwowie, Wrocławiu i w Warszawie, biochemik. Opublikował wiele prac z dziedziny fizjologii zwierząt.

**4 I 1946 (50):** Zmarł ks. dr Rudolf Wrzeczionko, katecheta i duszpasterz ewangelicki w Cieszynie, bibliofil.

**5 I 1846 (150):** Urodził się Rudolf Eucken, prof. filozofii na uniwersytetach w Bazylei i w Jenie, reprezentant neoidealizmu, laureat nagrody Nobla. Napisał m.in. „Podstawowe kierunki współczesnej myśli”, „Problemy życia ludzkiego w oczach wielkich myślicieli”, „Istota religii” i inne.

**5 I 1921 (75):** Urodził się dramaturg i prozaik szwajcarski Fryderyk Dürrenmatt, autor dramatów: „Romulus Wielki”, „Fizycy”, „Wizyta starszej pani” i inne.

**6 I 1646 (350):** Zmarł Elias Holl, prekursor niemieckiej architektury klasycznego baroku. Pozostawił szereg cennych przykładów architektury miejskiej w Augsburgu.

**7 I 1621 (375):** Urodził się Jerzy II Rakoczy, książę Siedmiogrodu, jeden z sygnatariuszy sojuszu zmierzającego do rozbioru Polski. Pustoszył Małopolskę, otoczony przez wojska polskie pod Czarnym Ostrowiem (22 VII 1657), utracił wpływy.

**7 I 1946 (50):** Zmarł Stanisław Kutrzeba, znawca polskiego prawa, prof. UJ, uczestnik Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r., autor kilkuset rozpraw i cennej syntezy „Historia ustroju Polski”.

**7 I 1946 (50):** Zmarł Adam Didur, znakomity polski śpiewak operowy, bas, organizator i pierwszy dyrektor Opery Śląskiej w Bytomiu.

**8 I 1871 (125):** Uruchomiono regularną komunikację kolejową na trasie Cieszyn—Żylna.

**11 I 1796 (200):** Urodził się Karl Claus, prof. chemii w Kazaniu i farmacji w Dorpacie. Odkrył pierwiastek ruten i opisał jego właściwości.

**12 I 1746 (250):** Urodził się Johann Heinrich Pestalozzi, ojciec szkoły ludowej, nowator w zakresie nauczania i wychowania początkowego młodzieży, publicysta.

**13 I 1596 (400):** Urodził się Jan van Goyen, malarz holenderski, jeden z najwybitniejszych twórców tzw. jednobarwnego pejzażu.

**16 I 1946 (50):** Zmarł Leon Paweł Marchlewski, prof. chemii lekarskiej na UJ, prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Opublikował wiele prac dotyczących budowy hemoglobiny, chlorofilu i właściwości węglowodanów.

**17 I 1771? (225):** Urodził się Józef Sułkowski, poliglota, orientalista, adiutant Napoleona I, uczestnik kampanii we Włoszech i w Egipcie. Uczestniczył w misji na Bliski Wschód, gdzie jako jeden z pierwszych Polaków prowa-

dził badania ruin Troi, odkrył posąg bogini Izydy i przemierzył znaczną część Egiptu. Pozostawił wiele prac i opisów swoich podróży.

**18 I 1871 (125):** Król pruski Wilhelm I okrzyknięty został w Wersalu cesarzem Niemiec.

**20 I 1946 (50):** Zmarł Feliks Nowowiejski, kompozytor, organista, dyrygent, prof. Konserwatorium w Poznaniu. W twórczości wyróżniają się oratoria: „Quo vadis”, „Powrót syna marnotrawnego”, „Znalezienie krzyża”, a także inne formy muzyczne.

**21 I 1821 (175):** Urodził się Karol Kalinowski, zesłaniec na Kaukaz, uczestnik walk w Dagestanie. W „Pamiętniku mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila” dał bogaty opis ludów kaukaskich i ich obyczajów.

**21 I 1871 (125):** Zginął gen. Józef Ludwik Hauke-Bosak, naczelnik wojenny w Powstaniu Styczniowym. Na emigracji działał na rzecz niepodległości Polski, występował na licznych kongresach w obronie wolności krajów podbitych.

**22 I 1921 (75):** Urodził się Krzysztof Kamil Baczyński, poeta, żołnierz batalionów AK „Zośka” i „Parasol”. Bard walczącej Warszawy. Jego pióra „Arkusze poetycki”, „Śpiew z pożogi” i inne.

**23 I 1921 (75):** Zmarł Władysław Żeleński, prof. Instytutu Muzycznego w Warszawie, kompozytor, twórca m.in. oper do słów Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, uwertury „W Tatrach” i innych.

**28 I 1946 (50):** Zmarł Józef Oppenheim, działacz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Związku Narciarskiego, długoletni kierownik zakopiańskiej grupy TOPR, fotograf Tatr.

**28 I 1971 (25):** Zmarł Stanisław Vincenz, publicysta, znawca huculszczyzny, autor trylogii „Na wysokiej połoninie”.

**29 I 1846 (150):** Urodził się Stanisław Olszewski, chemik, prof. UJ. Skroplił tlen, azot, tlenek węgla i wodór, cieszył się uznaniem za osiągnięcie najniższej temperatury  $-225^{\circ}\text{C}$ . Ulepszył aparaturę do skraplania gazów.

**29 I 1896 (100):** Zmarł Jędrzej Wala — Starszy, jeden z pierwszych znakomych przewodników tatrzańskich; z polowacza stał się oddanym działaczem na rzecz ochrony przyrody Tatr.

**30 I 1721 (275):** Urodził się Bernardo Bellotto, zwany Canalettem, włoski mistrz wedut, nadworny malarz króla Stanisława Augusta. Utrwalił widoki Warszawy i Wilanowa.

**31. — 1846 (150):** Urodził się ks. Karol Paździora, współzałożyciel i działacz Czytelni Katolicko-Ludowej w Skoczowie. Pracował także w Związku Śląskich Katolików i w „Dziedzictwie bł. Jana Sarkandra”.

#### NOTATKI

# LUTY

- 1 C Brygidy, Ignacego
- 2 P Marii, Mirosława ☺
- 3 S Błażeja, Hipolita
- 4 N **Andrzeja, Józefa**
- 5 P Agaty, Adelajdy
- 6 W Doroty, Bohdana
- 7 Ś Romualda, Ryszarda
- 8 C Jana, Piotra
- 9 P Apolonii, Cyryla
- 10 S Elwiry, Jacka ☾
- 11 N **Bernadetty, Marii**
- 12 P Benedykta, Damiana
- 13 W Grzegorza, Katarzyny
- 14 Ś Lilianny, Walentego
- 15 C Jowity, Faustyna
- 16 P Danuty, Julianny
- 17 S Juliana, Łukasza
- 18 N **Konstancji, Maksyma** ●
- 19 P Arnolda, Konrada
- 20 W Ludmiły, Leona
- 21 Ś Feliksa, Piotra
- 22 C Marty, Małgorzaty
- 23 P Damiana, Romana
- 24 S Bogusza, Macieja
- 25 N **Cezarego, Wiktora** ☾
- 26 P Aleksandra, Mirosława
- 27 W Anastazji, Gabriela
- 28 Ś Makarego, Lutomira
- 29 C Lutoslawa, Romana

**ŚWIĘTA:** 2 — Matki Boskiej Gromnicznej, 21 — Popielec

## ROCZNICE

**2 II 1871 (125):** Urodził się Karol Tichy, profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, współzałożyciel towarzystwa Polska Sztuka Stosowana, autor obrazów, projektów ceramiki, mebli, tkanin itp.

**2 II 1896 (100):** Urodził się Kazimierz Kuratowski, matematyk, profesor Politechniki Lwowskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, prezes Polskiego Towarzystwa Matematycznego, v-prezes Międzynarodowej Unii Matematycznej. Główne dzieło: „Topologie”.

**3 II 1871 (125):** Urodził się Eugeniusz Romer, pionier polskiej kartografii, geograf, profesor Uniwersytetu we Lwowie i Krakowie, v-prezes Międzynarodowej Unii Geograficznej, założyciel Instytutu Kartograficznego Atlas, redaktor czasopism, autor całego szeregu atlasów i wielu publikacji. Uczestniczył w wyprawach do Azji i wokół jej wybrzeży oraz do Ameryki Północnej.

**5 II 1921 (75):** Uroczyste walne zebranie członków Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid” w Cieszynie, ustanawiające jego rozwiązanie i wejście w skład Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego, jako jego oddział. Pierwszym prezesem oddziału został ks. Józef Londzin.

**7 II 1846 (150):** Zmarł Jan Wincenty Bandtkie, profesor prawa rzymskiego i polskiego na Uniwersytecie Warszawskim, autor m.in. „Historii prawa polskiego”.

**8 II 1296 (700):** Zginął w zamachu w Rogoźnie król polski Przemysław II.

**8 II 1971 (25):** Zmarł ks. Jerzy Cymorek, biskup Śląskiego Kościoła Ewangelickiego na Zaolziu.

**9 II 1846 (150):** Urodził się Wilhelm Maybach, konstruktor niemiecki, wynalazca nowoczesnego gaźnika, chłodziwy i przekładni wielobiegowej dla samochodów.

**11 II 1796 (200):** Urodził się Karol Brzostowski, nowator „Rzeczypospolitej Sztabińskiej”. Pierwszy w Polsce wprowadził na dużą skalę nowoczesną uprawę ziemi przy pomocy maszyn; wytwórca maszyn rolniczych, założyciel szeregu zakładów przemysłowych dla potrzeb rolnictwa.

**12 II 1746 (250):** Urodził się Tadeusz Andrzej Bonawentura Kościuszko, naczelnik powstania narodowego w 1794 r. Wydał Uniwersał Połaniecki, walczył o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

**12 II 1896 (100):** Urodził się Józef Fielek, pedagog, zasłużony nauczyciel w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie.

Zmarł Ambroise Thomas, kompozytor francuski, dyrektor Konserwatorium w Paryżu, współtwórca francuskiej opery lirycznej. W dorobku wiele oper, m.in. „Minon”, „Hamlet” i inne.

**12 II 1921 (75):** Zmarł ks. Franciszek Michejda, jeden z najwybitniejszych duchownych ewangelickich na Śląsku Cieszyńskim, działacz narodowy i społeczny, redaktor kilku pism, tłumacz i wydawca, założyciel Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej.

**15 II 1571 (425):** Urodził się Michael Schulze-Praetorius, organista, kapelmistrz, kompozytor wielu mszy, hymnów, i psalmów. Napisał 3-tomowe dzieło „Syntagma musicum” z opisem ówczesnych instrumentów.

**16 II 1796 (200):** Urodził się Jean Baptiste Camille Carot, malarz francuski reprezentujący realistyczne malarstwo krajobrazu, nasycone różnorodnością barw, grą światła i cienia, dyskretnym przymgleniem.

**16 II 1871 (125):** Zmarł Wojciech Zdzisław Lutowski, wszechstronnie utalentowany inżynier w zakresie budownictwa drogowego, kolejowego i wodnego, konstruktor ulepszonej lokomotywy i kolei górskich. Największe ślady swojej działalności pozostawił w Wenezueli.

**18 II 1546 (450):** Zmarł ks. dr Marcin Luter, ojciec duchowy Reformacji w Niemczech, profesor Uniwersytetu w Wittenberdze, autor wielu rozpraw, tłumacz Biblii na język niemiecki.

**18 II 1571 (425):** Zmarł w wieku niemowlęcym **Chrystian August, syn księcia Waclawa III cieszyńskiego.**

**18 II 1846 (150):** Zajęcie Krakowa przez wojska austriackie stało się hasłem do wcześniejszego wybuchu Powstania Krakowskiego.

**19 II 1846 (150):** W obronie swoich praw wystąpiło chłopstwo w Galicji, które za poduszczeniem władz austriackich wymordowało znaczną część szlachty małopolskiej.

**21 II 1846 (150):** Wybuch Powstania Krakowskiego.

Urodził się Adam Sierakowski, językoznawca, orientalista. Był jednym z pierwszych badaczy Berberów. Zwiedził północną Afrykę, Bliski Wschód, Indie, także Krym i Kaukaz. Pozostawił szereg prac naukowych i wspomnień.

**22 II 1296 (700):** Zmarł Henryk Brzuchaty, książę legnicko-jaworski i wrocławski. Cieszył się opinią sprawiedliwego władcy i dobrego wodza, tam, gdzie to było możliwe, unikał rozlewu krwi, ale został ofiarą zawiści swoich krewniaków.

**22 II 1846 (150):** Powołany w Krakowie Rząd Narodowy ogłosił manifest znoszący przywileje szlachty i oddający ziemię chłopom.

**22 II 1971 (25):** Zmarł **Józef Jasicki, zasłużony dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie-Bobrk.**

**23 II 1971 (25):** Zmarł **Jan Grudzka, artysta malarz, dokumentalista. Odnosił także wiele obrazów o wartości zabytkowej na ziemi cieszyńskiej.**

**29 II 1946 (50):** Zmarł Józef Stanisław Czekalski, profesor uniwersytetu w Poznaniu, uczestnik wypraw i badacz Sahary. Opublikował wiele prac, także dla Encyklopedii Ultima Thule i in.

#### NOTATKI

# MARZEC

- 1 P Albina, Antoniego
- 2 S Heleny, Pawła
- 3 N Kunegundy, Maryny** ☺
- 4 P Kazimierza, Łucji
- 5 W Fryderyka, Wacława
- 6 Ś Róży, Wiktora
- 7 C Pawła, Tymoteusza
- 8 P Beaty, Wincentego
- 9 S Franciszki, Katarzyny
- 10 N Cypriana, Marcelego** ☾
- 11 P Benedykta, Konstantego
- 12 W Bernarda, Grzegorza
- 13 Ś Bożeny, Krystyny
- 14 C Matyldy, Leona
- 15 P Ludwiki, Klemensa
- 16 S Izabeli, Hilarego
- 17 N Gertrudy, Zbigniewa**
- 18 P Cyryla, Edwarda ●
- 19 W Bogdana, Józefa
- 20 Ś Klaudii, Wincentego
- 21 C Benedykta, Lubomira
- 22 P Katarzyny, Bogusława
- 23 S Pelagii, Feliksa
- 24 N Gabriela, Marka**
- 25 P Marii, Wieńczysława ☾
- 26 W Emanuela, Teodora
- 27 Ś Lidii, Ernesta
- 28 C Anieli, Sykstusa
- 29 P Wiktoryny, Eustachego
- 30 S Amelii, Jana
- 31 N Balbiny, Kornelii**

ŚWIĘTA: 8 — Dzień Kobiet

## ROCZNICE

**3 III 1471 (525):** Zmarł książę Jan Kropidło, biskup kolejnych kilku diecezji w Polsce, uczestnik soboru w Konstancji.

**4 III 1846 (150):** Zajęcie Krakowa przez armie rozbiorców Polski. Upadek Powstania Krakowskiego.

**5 III 1696 (400):** Urodził się Giovanni Battista Tiepolo, reprezentant weneckiego baroku, mistrz fresków i plafonów o treści religijnej i mitologicznej.

**12 III 1646 (350):** Zmarł Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny, jeden z wybitniejszych wodzów polskich, zwycięzca szeregu bitew.

**13 III 1621 (375):** Zmarł Jerzy Neumark, pieśniarz ewangelicki.

Cesarz Ferdynand II wydał edykt nakazujący wydalenie z Czech wszystkich duchownych ewangelickich.

**17 III 1846 (150):** Zmarł Friedrich Bessel, prof. astronomii i matematyki, założyciel i dyrektor obserwatorium astronomicznego w Królewcu. Wyznał m.in. elementy orbity Ziemi i komety Haley'a, masę planet Układu Słonecznego, przeprowadził obserwacje ponad 75 000 gwiazd. W matematyce wprowadził i podał rozwiązanie funkcji cylindrycznych, które później nazwano jego imieniem.

**17 III 1921 (75):** Sejm ustawodawczy uchwalił pierwszą po odzyskaniu niepodległości Polski Konstytucję, zwaną później Marcową.

**17 III 1921 (75):** Zmarł Nikołaj Żukowski, prof. uniwersytetu w Moskwie, rosyjski badacz w dziedzinie mechaniki płynów. Zainicjował budowę Centralnego Instytutu Aero-Hydrodynamiki, wyjaśnił cały szereg zjawisk z aerodynamiki w zastosowaniu do lotnictwa.

**18 III 1921 (75):** Podpisanie traktatu pokojowego w Rydze pomiędzy Polską a Rosją Radziecką i Ukrainą Radziecką, w wyniku czego granicę Polski ustalono na linii: Dżisna—Doksyce—Śluc—Korzec—Ostróg—Zbrucz.

**19 III 1721 (275):** Urodził się Tobiasz George Smollett, angielsko-szkocki pisarz i krytyk literacki, redaktor „Critical Review”, autor pierwszej marynistycznej powieści „Niezwykłe przygody Roderyka Raudona”, pionier nowoczesnych zasad wydawniczo-handlowych.

**20 III 1921 (75):** Plebiscyt na Górnym Śląsku, przeprowadzony na obszarze 22 powiatów. Za przynależnością do Polski opowiedziało się 40% głosujących, pomimo machinacji ze strony niemieckiej.

**20 III 1921 (75):** Zmarł Francois Hennebique, francuski pionier szerokiego zastosowania konstrukcji żelbetowych. Zbudował pierwszy budynek i pierwszy most o konstrukcji żelbetowej.

**21 III 1546 (450):** Urodził się Bartholmaeus Spranger, niderlandzki malarz epoki manieryzmu, autor obrazów o treści mitologicznej i religijnej.

**21 III 1821 (175):** Zmarł Jacek Małachowski, kanclerz wielki koronny, targowiczanie. Wspierał rozwój manufaktur.

**22 III 1471 (525):** Zmarł król czeski Jerzy z Podiebradów, sprzymierzeniec Polski, husyta.

**23 III 1871 (125):** Urodził się Heinrich Mann, brat Thomasa, jeden z najwybitniejszych eseistów niemieckich, pisarz,



# KWIECIEŃ

- 1 P Grażyny, Zbigniewa
- 2 W Franciszka, Władysława ☺
- 3 Ś Pankracego, Ryszarda
- 4 C Izydora, Wacława
- 5 P Ireny, Wincentego
- 6 S Celestyna, Wilhelma
- 7 N **Donata, Rufina**
- 8 P **Cezaryny, Dionizego** ☾
- 9 W Mai, Marcelego
- 10 Ś Małgorzaty, Michała
- 11 C Filipa, Leona
- 12 P Juliusza, Ludosława
- 13 S Idy, Przemysława
- 14 N **Justyny, Waleriana**
- 15 P Anastazji, Wacława
- 16 W Julii, Cecyliana ●
- 17 Ś Roberta, Rudolfa
- 18 C Apoloniusza, Bogusława
- 19 P Jerzego, Konrada
- 20 S Agnieszki, Czesława
- 21 N **Anzelma, Feliksa**
- 22 P Leona, Łukasza
- 23 W Jerzego, Wojciecha
- 24 Ś Aleksego, Grzegorza ☾
- 25 C Jarosława, Marka
- 26 P Marii, Marzeny
- 27 S Zyty, Teofila
- 28 N **Walerii, Pawła**
- 29 P Piotra, Roberta
- 30 W Katarzyny, Mariana

**ŚWIĘTA: 4 — Wielki Czwartek (ewang.), 5 — Wielki Piątek (ewang.), 7 — Wielkanoc, 8 — Poniedziałek Wielkanocny**

## ROCZNICE

- 1 IV 1871 (125):** Zmarł Jan Heydenthal, inżynier budownictwa wodnego, publicysta. Przebudował nadbałtyckie porty w Parnawie, Windawie i Rydze oraz w Astrachaniu, dokonał regulacji kilku rzek.
- 1 IV 1896 (100):** Urodziła się Pola Gojawiczyńska, powieściopisarka. Jej pióra m.in. „Dziewczęta z Nowolipek”.
- 3 IV 1846 (150):** Urodził się Ludwik Aleksander Sengteller, topograf. Kartografował kilka regionów Stanów Zjednoczonych, dostarczając wyniki swoich prac Amerykańskiemu Urzędowi Geodezyjnemu.
- 3 IV 1896 (100):** Urodził się Józef Czapski, publicysta, krytyk, współredaktor paryskiej „Kultury”. W malarstwie wypowiedział się w konwencji koloryzmu.
- 4 IV 1946 (50):** Zmarli ofiarny nauczyciel i społecznik Paweł Pustówka.
- 6 IV 1896 (100):** Rozpoczęła się I Olimpiada Sportowa czasów nowożytnych w Atenach.
- 6 IV 1971 (25):** Zmarł Igor Strawiński, wybitny muzyk rosyjski, kompozytor, jeden z czołowych twórców muzyki XX w. Napisał m.in. balet „Ognisty ptak”, Symfonię Psalmów, oratorium Oedipus Rex, operę „Słowik” i inne.
- 8 IV 1896 (100):** Fridtjof Nansen oraz Frederic Hjalmar Johansen, po opuszczeniu dryfującego z lodowcem statku „Fram”, dotarli w pobliżu bieguna północnego Ziemi na szerokość geograficzną 86°14’.
- 8 IV 1971 (25):** Zmarł Fritz v. Opel, przemysłowiec niemiecki, prekursor napędu raketowego. Zbudował modele samochodów i szybowców z napędem raketowym.
- 9 IV 1821 (175):** Urodził się Charles Pierre Baudelaire, poeta, wszechstronny krytyk, publicysta, prekursor nowoczesnej poezji, ideolog symbolistów.
- 12 IV 1621 (375):** Urodził się ks. Jerzy Bock, duszpasterz polski w Oleśnicy, tłumacz książki liturgicznej pt. „Agenda to jest porządek kościołów ewangelickich księstwa oleśnickiego”, autor pieśni żałobnych i innych utworów, także „Nauki domowej”.
- 13 IV 1771 (225):** Urodził się Richard Trevithick, konstruktor parowozów, pionier kolejnictwa.
- 15 IV 1446 (550):** Zmarł Filippo Brunelleschi, twórca włoskiej architektury renesansowej, opierającej się na harmonii bryły i planu budowli, skromnej dekoracji, z wykorzystaniem rytmów kolumn, arkad, pilastrów i rozwiązaniu kopuły na pendentywach.
- 15 IV 1846 (150):** Rokowania trzech zaborców Polski w Wiedniu, w wyniku których Kraków uznano częścią Galicji.
- 16 IV 1646 (350):** Urodził się Jules Mansart Hardonin, pierwszy architekt Ludwika XIV, twórca monumentalnej architektury francuskiej okresu baroku, główny projektant kompleksu pałacowego w Wersalu.
- 16 IV 1871 (125):** Niemcy stały się federacją 22 monarchii i 3 miast. Wg uchwalonej konstytucji, odtąd cesarz sprawował władzę za pośrednictwem kanclerza. Pierwszym kanclerzem został Otto v. Bismarck, a stolicą Rzeszy — Berlin.
- 18 IV 1521 (475):** Marcin Luter na sejmie w Wormacji ostatecznie potwierdził nieodwołanie swoich nauk.



# MAJ

- 1 Ś Józefa, Jeremiego** ☺
- 2 C Anatola, Zygmunta
- 3 P Marii, Antoniny**
- 4 S Moniki, Floriana
- 5 N Ireny, Waldemara**
- 6 P Dominika, Filipa
- 7 W Benedykta, Ludomira
- 8 Ś Stanisława, Wiktora
- 9 C Bożydara, Grzegorza ☾
- 10 P Antoniego, Izydora
- 11 S Franciszka, Jakuba
- 12 N Pankracego, Dominika**
- 13 P Serwacego, Roberta
- 14 W Bonifacego, Dobiesława
- 15 Ś Zofii, Jana
- 16 C Andrzeja, Wierczyśława ●
- 17 P Weroniki, Sławomira
- 18 S Aleksandry, Eryka
- 19 N Mikołaja, Piotra**
- 20 P Bazylego, Bernarda
- 21 W Tymoteusza, Wiktora
- 22 Ś Heleny, Julii
- 23 C Iwony, Dezyderiusza ☾
- 24 P Joanny, Zuzanny
- 25 S Grzegorza, Urbana
- 26 N Eweliny, Filipa**
- 27 P Magdaleny, Jana
- 28 W Augustyna, Jaromira
- 29 Ś Magdaleny, Teodozji
- 30 C Feliksa, Ferdynanda
- 31 P Anieli, Petroneli ☺

**ŚWIĘTA: 1 — Święto Pracy, 3 — Święto Konstytucji, 8 — Dzień Zwycięstwa, 17 — Wniebowstąpienie Pańskie (ewang.), 26 — Zielone Świątki, Święto Ludowe, Dzień Matki**

## ROCZNICE

- 2 V 1846 (150):** Urodził się Zygmunt Noskowski, muzyk, kompozytor, dyrygent, profesor Instytutu Muzycznego w Warszawie. Skomponował m.in. pierwszy polski poemat symfoniczny „Step”, kilka zbiorów pieśni i inne.
- 2 V 1871 (125):** Urodził się Jan Raszka, rzeźbiarz, twórca szeregu monumentów, wytrawny medalier, profesor Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie.
- 2 V 1921 (75):** Wybuch III Powstania Śląskiego, trwającego do 5 VII.
- 2 V 1946 (50):** Zmarł Kazimierz Kazimierzczak, organizator polskiego przemysłu lotniczego, kierownik pierwszej w Polsce Wytwórni Platowców (słynne samoloty: Karaś, Łoś, Sum), dyrektor naczelny Państwowych Zakładów Lotniczych.  
Zmarł Simon Flexner, bakteriolog amerykański. Badał bakterie wywołujące najczęściej występujące epidemie, wynalazł surowicę leczącą zapalenie opon mózgowych.
- 4 V 1571 (475):** Zmarł książę Fryderyk Kazimierz, syn Wacława III Adama, pan Bielska, Skoczowa i Frysztatu.
- 5 V 1821 (175):** Zmarł na zesłaniu na Wyspie św. Heleny Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów.
- 5 V 1871 (125):** Urodził się Bronisław Jerzy Sabat, lekarz, jeden z pionierów polskiej radiologii, szczególnie rentgenokimografii.
- 5 V 1846 (150):** Urodził się Henryk Sienkiewicz, człowiek pisarz polski, publicysta, podróżnik, laureat nagrody Nobla, autor Trylogii, „Krzyżaków”, i „Quo vadis”.
- 6 V 1796 (200):** Zmarł Wacław Donay, rzeźbiarz, twórca całej serii pomników na ziemi cieszyńskiej.
- 8 V 1796 (200):** Antoine Laurent Lavoisier, członek francuskiej Akademii Nauk, chemik, współtwórca nowoczesnej chemii. Wyjaśnił proces spalania i oddychania, odkrył zasadę zachowania masy w reakcjach chemicznych, udoskonalił nazewnictwo chemiczne.
- 10 V 1746 (250):** Urodził się Gaspard Monge, matematyk, profesor École Normale w Paryżu. Rozszerzył zastosowanie rachunku różniczkowego i całkowego, dał początek samostnej geometrii wykreślnej.
- 10 V 1871 (125):** Parafowanie traktatu pokojowego pomiędzy Francją i Niemcami we Frankfurcie nad Menem. Wzrost znaczenia Niemiec, istotna zmiana sił politycznych w Europie.
- 11 V 1871 (125):** Zmarł Sir John Frederick William Herschel, astronom angielski, badacz mgławic pozagalaktycznych. Opracował szereg katalogów gwiazd podwójnych. Pionier fotografii.
- 11 V 1621 (375):** Zmarł ks. Jan Arndt, przedstawiciel ortodoksji luterńskiej, autor „Sześciu ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie”, a także poczytnej książeczki „Rajski ogródeczek pełen cnót chrześcijańskich”.
- 11 V 1896 (100):** Urodził się Brunon Kotuła, księgarz i wydawca cieszyński.
- 12 V 1871 (125):** Zmarł Daniel Francois Esperit Auber, dyrektor Konserwatorium w Paryżu, cesarski maitre de chapelle, kompozytor 47 oper, głównie komicznych, m.in. „Fra Diavolo”, „Spółka z szatanem” i inne.
- 13 V 1846 (150):** Urodziła się Bronisława Świerkiewicz, malarka cieszyńska. Jej prace ozdabiają m.in. kościoły w Golezowie i w Zebrzydowicach.

- 13 V 1896 (100):** Urodził się Władysław Macura, muzyk, kompozytor, pracownik Polskiego Radia. Skomponował wiele utworów z wykorzystaniem wątków muzycznych ziemi cieszyńskiej (m.in. „Suita śląska”, „Tańce śląskie”, „Zew trombity” i wiele innych).
- 13 V 1946 (50):** Głośna potyczka pomiędzy oddziałami ugrupowania „Wolność i Niepodległość”, a Milicją Obywatelską i siłami Urzędu Bezpieczeństwa na Błotnym.
- 15 V 1321 (675):** Zmarł książę Władysław, syn Mieszka I cieszyńskiego, założyciel oświęcimskiej linii Piastów. Data prawdopodobna, pomiędzy 1321 a 1324.
- 15 V 1921 (75):** Urodził się Leopold Tajner, wybitny sportowiec, narciarz i szybownik ziemi cieszyńskiej.
- 15 V 1621 (375):** Zmarł Hendrik de Keyser, architekt, przedstawiciel wczesnego baroku holenderskiego, projektant szeregu kościołów protestanckich i obiektów miejskich, twórca pomnika Erazma z Rotterdamu.
- 17 V 1821 (175):** Urodził się ks. Sebastian Kneipp, propagator wodolecznictwa, autor głośnej książki „Moje leczenie wodą”.
- 20 V 1796 (200):** Zmarł Karol Cselesta, baron, opiekun młodzieży szlacheckiej, fundator i założyciel konwiku, później nazwanego „Celestinum”.
- 21 V 1471 (525):** Urodził się Albrecht Dürer, jeden z najwybitniejszych niemieckich malarzy i grafików renesansu.
- 21 V 1921 (75):** Urodził się Andriej Sacharow, wybitny fizyk rosyjski, obrońca praw człowieka.
- 23 V 1771 (225):** Trwające od 12 II oblężenie Lanckorony przez wojska Aleksandra Suworowa, chwilowo przerwane, zakończyło się klęską reduty Konfederatów Barskich, nie mogącym sprostać liczebnej przewadze wojsk rosyjskich.
- 24 V 1846 (150):** Urodził się Sophus Müller, archeolog duński. Badał wpływ kultur starożytnej Europy i Bliskiego Wschodu na kulturę krajów nadbałtyckich. Położył podwaliny duńskiej archeologii.
- 25 V 1946 (50):** Zmarł Jan Ożana, działacz Macierzy i Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, budowniczy i długoletni kierownik szkoły w Cisownicy.
- 26 V 1896 (100):** Zmarł Aleksander G. Stoletow, prof. fizyki w Uniwersytecie w Moskwie. Badał ferromagnetyzm ciał, zjawiska fotoelektryczne i wyładowania elektryczne w gazach (zjawisko Stoletowa).
- 27 V 1921 (75):** Zmarła Maria Antonina Czaplicka, etnograf i geograf, wykładowczyni etnologii na uniwersytetach w Oxfordzie, Londynie i Bristolu. Uczestniczyła w wyprawie naukowej na Syberię. Autorka szeregu prac naukowych i haseł do „Hastings Encyklopaedie of Religion and Ethnics”.
- 28 V 1521 (475):** Uchwałą sejmu niemieckiego w Wormacji Marcin Luter został skazany na banicję.
- 28 V 1846 (150):** Zmarł Franciszek Xawery Drucki-Lubecki, polityk orientacji prorosyjskiej. Przyczynił się do rozwoju bankowości i przemysłu na ziemiach polskich.
- 28 V 1871 (125):** Upadek Komuny Paryskiej.
- 28 V 1921 (75):** Otwarto I Targi Poznańskie, trwające do 25 VI. Od 1925 r. są to Międzynarodowe Targi Poznańskie.

#### NOTATKI

---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---



---

# CZERWIEC

- 1 S Jakuba, Gracjany
- 2 N **Erazma, Marianny**
- 3 P Klotyldy, Leszka
- 4 W Franciszka, Karola
- 5 Ś Walerii, Bonifacego
- 6 C **Ingridy, Norberta**
- 7 P Roberta, Wiesława ☾
- 8 S Medarda, Wilhelma
- 9 N **Pelagii, Felicjana**
- 10 P Bogumily, Małgorzaty
- 11 W Barnaby, Feliksa
- 12 Ś Jana, Onufrego
- 13 C Antoniego, Lucjana
- 14 P Elizy, Walerego
- 15 S Jolanty, Wita ●
- 16 N **Aliny, Justyny**
- 17 P Adolfa, Laury
- 18 W Elżbiety, Marka
- 19 Ś Gerwazego, Protazego
- 20 C Bogny, Florentyny
- 21 P Alicji, Alojzego
- 22 S Pauliny, Flawiusza
- 23 N **Wandy, Zenona** ☾
- 24 P Danuty, Jana
- 25 W Lucji, Wilhelma
- 26 Ś Jana, Pawła
- 27 C Marii, Wienicysława
- 28 P Ireneusza, Leona
- 29 S Piotra, Pawła
- 30 N **Emilii, Lucyny** ☺

**ŚWIĘTA:** 1 — Dzień Dziecka, 6 — **Boże Ciało, Święto Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa (ewang.)** 23 — Dzień Ojca

## ROCZNICE

**1 VI 1796 (200):** Urodził się Nicolas Léonard Sadi Carnot, fizyk francuski, twórca teorii maszyn ciepłych.

**6 VI 1946 (50):** Zmarł Gerhart Hauptmann, dramaturg, prozaik i poeta niemiecki. W swoich utworach poruszał także tematykę śląską, m.in. w dramatach: „Tkacze”, „Florian Ceyer”, „Hanusia”. Laureat nagrody Nobla.

**7 VI 1896 (100):** Urodził się Robert Sanderson Mulliken, fizykochemik amerykański, otrzymał nagrodę Nobla, twórca nowoczesnej teorii wiązania chemicznego metodą tzw. orbitali.

**13 VI 1521 (475):** Książę cieszyński Kazimierz II potwierdził umowę o budowie przegrody na Wiśle w Nierodzinie i wykopaniu kanału dostarczającego wodę dla potrzeb mieszkańców Skoczowa.

**13 VI 1946 (50):** Zmarł Jan Matula, pedagog, społecznik, bibliofil, kronikarz ziemi cieszyńskiej.

**14 VI 1946 (50):** Zmarł John Logie Baird, szkocki pionier telewizji jednobarwnej i kolorowej, projektant telewizora i noktowizora.

**15 VI 1971 (25):** Zmarł Wendell Meredith Stanley, prof. bakteriologii i biochemii na uniwersytecie w Berkeley, laureat nagrody Nobla za wyodrębnienie enzymów i białka wirusów w czystej postaci.

**16 VI 1871 (125):** Zmarł dr Jan Kalinčiak, dyrektor Gimnazjum Ewangelickiego w Cieszynie, literat, słowacki działacz narodowy.

**16 VI 1921 (75):** Zmarł Stanisław Karpowicz, pedagog, publicysta, współpracownik „Poradnika dla samouków”, „Encyklopedii wychowawczej”, pisma — „Przegląd pedagogiczny” i inne.

**17 VI 1971 (25):** Zmarł gen. bryg. Antoni Szyling; uczestniczył w działaniach I wojny światowej i wojnie polsko-bolszewickiej, przełożony różnych jednostek, od 1937 r. członek Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, później dowódca Armii „Kraków”.

**23 VI 1146 (850):** Po klęsce pod Poznaniem książę senior Władysław (Wygnany) udał się do Niemiec z prośbą o pomoc militarną przeciw młodszym braciom, nie uznającym jego zwierzchnictwa.

**23 VI 1846 (150):** Urodził się Hilary Filasiewicz, prawnik, założyciel i kierownik Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, prezes Macierzy Szkolnej.

**23 VI 1971 (25):** Zmarł Andrzej Podzorski, pedagog, etnograf, założyciel Muzeum Beskidzkiego w Wiśle, autor kilku wydań „Przewodnika po Wiśle”.

**24 VI 1621 (375):** Urodził się Jan Andrzej Morsztyn, najwybitniejszy poeta polskiego baroku, mistrz liryki, tłumacz. Znane zbiory: „Kanikuła albo psia gwiazda”, „Lutnia” i inne.

**26 VI 1796 (200):** Urodził się Jan Paweł Lelewel (brat Joachima), specjalista w zakresie inżynierii dróg, mostów, regulacji rzek, budowy kanałów i śluz. Przeprowadził bardzo wiele prac w Szwajcarii, gdzie był naczelnym inżynierem kantonu berneńskiego.

**26 VI 1871 (125):** Urodził się dr Ernest Farnik, pedagog, dyrektor Gimnazjum Macierzy i Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie, założyciel i redaktor „Zarania Śląskiego”.



# LIPIEC

- 1 P Haliny, Mariana
- 2 W Marii, Urbana
- 3 Ś Anatola, Jacka
- 4 C Malwiny, Teodora
- 5 P Filomeny, Antoniego
- 6 S Dominiki, Łucji ☾
- 7 N Cyryla, Metodego**
- 8 P Elżbiety, Prokopa
- 9 W Weroniki, Zenona
- 10 Ś Amelii, Filipa
- 11 C Ołgi, Pelagii
- 12 P Weroniki, Jana
- 13 S Małgorzaty, Ernesta ●
- 14 N Bonawentury, Stelli**
- 15 P Henryka, Włodzimierza
- 16 W Marii, Benedykta
- 17 Ś Anety, Aleksego
- 18 C Kamila, Szymona
- 19 P Marcina, Wincentego
- 20 S Czesława, Hieronima
- 21 N Benedykta, Daniela** ☾
- 22 P Marii, Magdaleny
- 23 W Bogny, Apolinarego
- 24 Ś Kingi, Krystyny
- 25 C Jakuba, Krzysztofa
- 26 P Anny, Mirosławy
- 27 S Julii, Natalii
- 28 N Innocentego, Wiktora**
- 29 P Marty, Olafa ☺
- 30 W Julity, Ludmiły
- 31 Ś Ignacego, Lubomira

## ROCZNICE

**1 VII 1646 (350):** Urodził się wybitny matematyk niemiecki Gottfried Wilhelm Leibnitz, jeden z odkrywców rachunku całkowego i różniczkowego, organizator życia naukowego, w zakresie filozofii twórca idei monadologii.

**1 VII 1971 (25):** Zmarł William Lawrence Bragg, prof. fizyki uniwersytetu w Cambridge, laureat nagrody Nobla. Badał strukturę kryształów przy pomocy promieni rentgena.

**2 VII 1796 (200):** Zmarł ks. Jan Krzysztof Kluk, przyrodnik polskiego oświecenia, autor pierwszego opisu flory polskiej — „Dykcyonarz roślinny...” oraz wielotomowego dzieła, kładącego podwaliny pod nowoczesną uprawę i hodowlę — „Roślin potrzebnych, pożytecznych... utrzymanie, rozmnożenie i zażycie”, „Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historii początki i gospodarstwo...”.

**2 VII 1896 (100):** Urodził się Jan Lipowczan, założyciel i pierwszy prezes Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła” w Ustroniu, malarz-amator i turysta.

**2 VII 1971 (25):** Zmarł ks. Jan Jeżowicz, działacz Macierzy Szkolnej, budowniczy kościoła rzymskokatolickiego w Wapienicy.

**5 VII 1921 (75):** Zakończenie III Powstania Śląskiego.

**6 VII 1971 (25):** Zmarł Louis Daniel Armstrong, król jazzu, wokalista murzyński.

**8 VII 1796 (200):** Zmarł ks. Adam Naruszewicz, poeta, historyk, autor satyr i „Historii Narodu Polskiego”.

**8 VII 1946 (50):** Zmarł Józef Mehoffer, polski mistrz witraży i polichromii.

**9 VII 1846 (150):** Urodził się Edward Charles Dickering, dyrektor Harvard Observatory. Z jego inicjatywy opracowano kilkutomowe katalogi wielkości gwiazdowych oraz katalogi widm gwiazd.

**10 VII 1696 (300):** Zmarł król Jan III Sobieski, pogromca Turków.

**11 VII 1346 (650):** Koronacja Karola IV Luksemburczyka na króla Czech w Pradze. W czasie jego panowania ostatecznie została przesądzona polityczna przynależność Śląska do Czech.

**12 VII 1871 (125):** Urodził się Jan Mazurkiewicz, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pionier psychofizjologii w psychiatrii polskiej, autor podstawowego dzieła „Wstęp do psychofizjologii normalnej”.

**13 VII 1821 (125):** Zmarł Gabriel Lippmann, profesor fizyki uniwersytetu w Paryżu, laureat nagrody Nobla za opracowanie metody otrzymywania w emulsji barwnych obrazów fotograficznych.

**13 VII 1896 (100):** Zmarł Friedrich August Kekulé v. Stradovitz, profesor chemii uniwersytetu w Gandawie i w Bonn, twórca teorii budowy związków organicznych, w szczególności ich wiązań łańcuchowych, odkrywca związków aromatycznych.

**15 VII 1871 (125):** Urodził się Henryk Arctowski, geofizyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, najwybitniejszy znawca krajów polarnych, uczestnik 3-letniej belgijskiej wyprawy arktycznej, współautor 10-tomowej relacji z wyprawy.

**16 VII 1821 (175):** Urodził się Antoni Małecki, profesor filologii w Uniwersytecie Jagiellońskim, w Innsbrucku,

profesor języka i literatury polskiej we Lwowie, krytyk, poeta, wybitny biograf czołowych twórców literatury polskiej, autor szeregu unikalnych opracowań, m.in. „Wyboru mów staropolskich świeckich” i in.

**17 VII 1796 (200):** Zmarła caryca Rosji Katarzyna II.

**18 VII 1721 (275):** Zmarł Jean Antoine Watteau, malarz, główny reprezentant francuskiego rokoka, autor licznych pejzaży parkowych.

**18 VII 1896 (100):** Urodził się **Gustaw Fierla, pedagog, ofiarny działacz społeczny, utalentowany malarz, dokumentalista strojów ludowych ziemi cieszyńskiej.**

**18 VII 1946 (50):** Referendum w sprawie ustroju politycznego i zachodniej granicy Polski.

**20 VII 1971 (25):** Zmarł **Franciszek Jaworski, akwarelista — amator. Ulubionym tematem jego prac był krajobraz Beskidu Śląskiego.**

**23 VII 1871 (125):** Urodził się Ovide Decroly, belgijski pedagog, psychiatra, prekursor nowoczesnej pedagogiki naturalistycznej, opartej na zasadzie „przygotowania dzieci do życia przez samo życie”. Założyciel szkół, autor wielu prac.

**23 VII 1896 (100):** Zmarł Emeryk Zachariasz Czapski-Hutten, wybitny polski znawca numizmatyki, zbieracz sztuki użytkowej, w szczególności medali i monet. Kolekcja dała początek Muzeum jego imienia w Krakowie.

**25 VII 1471 (525):** Zmarł Thomas Hemerkan v. Kempis, augustinian — ascetyk, autor dzieła „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa”.

Z Krakowa, przez Oświęcim, Pszczynę i Kłodzko do Pragi wyruszył Władysław Jagiellończyk, celem objęcia tronu czeskiego.

**26 VII 1971 (25):** Amerykańska wyprawa Apollo 15 na Księżyc. Kosmonauci David Scott i Jones Irwin posługiwali się na Księżycu pojazdem elektrycznym „Lunar Rover”.

**30 VII 1871 (125):** Urodził się Maurycy Zamoyski, hrabia, działacz szeregu organizacji, członek Komitetu Narodowego Polskiego. Rozbudował Bibliotekę Ordynacji Zamoyskich.

**Wielki wiec narodowy w Ropicy z udziałem przedstawicieli Galicji i Moraw.**

**31 VII 1896 (100):** Urodził się **Zygmunt Szatkowski, mjr WP, drugi mąż Zofii Kossak, główny konsultant pisarki w zakresie wojskowości i opisów scen batalistycznych.**

? — **1696 (400):** Zmarł Wacław Potocki, arianin, poeta, autor „Wojny chocimskiej”.

#### NOTATKI



# SIERPIEŃ

- 1 C Justyny, Piotra
- 2 P Marii, Gustawa
- 3 S Lidii, Nikodema
- 4 N **Dominika, Pankracego**
- 5 P Marii, Oswalda ☾
- 6 W Sławy, Jakuba
- 7 Ś Doroty, Kajetana
- 8 C Cypriana, Dominiki
- 9 P Rolanda, Romualda
- 10 S Borysa, Wawrzyńca
- 11 N **Filomeny, Zuzanny**
- 12 P Klary, Lecha ●
- 13 W Diany, Hipolita
- 14 Ś Alfreda, Euzebiusza
- 15 C **Marii, Stefana**
- 16 P Joachima, Rocha
- 17 S Anity, Jacka
- 18 N **Heleny, Klary**
- 19 P Bolesława, Juliana ☾
- 20 W Bernarda, Samuela
- 21 Ś Joanny, Franciszka
- 22 C Marii, Cezarego
- 23 P Apolinarego, Filipa
- 24 S Bartłomieja, Jerzego
- 25 N **Luizy, Ludwika**
- 26 P Marii, Wiktora ☺
- 27 W Cezarego, Józefa
- 28 Ś Patrycji, Augustyna
- 29 C Sabiny, Jana
- 30 P Róży, Feliksa
- 31 S Pauliny, Rajmunda

**ŚWIĘTA: 15 — Wniebowzięcie NMP**  
Święto Wojska Polskiego

## ROCZNICE

**2 VIII 1921 (75):** Zmarł Enrico Caruso, jeden z najsłynniejszych tenorów operowych.

**3 VIII 1846 (150):** Zmarł John Baidon. Rozbudował hutę żelaza w Gliwicach, uruchomił pierwszy na kontynencie europejskim wielki piec do wytopu surówki żelaza. Budowniczy kilku hut na Górnym Śląsku.

**5 VIII 1921 (75):** Urodził się Roman Bratny, pisarz, publicysta, autor głosnych książek, m.in. „Kolumbowie — rocznik 20” i wielu innych.

**7 VIII 1796 (200):** Urodził się Kajetan Garbiński, matematyk, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektor Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego, członek Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i innych organizacji naukowych, publicysta.

**7 VIII 1896 (100):** Urodziła się Maria Gwarek, jedna z najwybitniejszych koronkarek koniakowskich.

**8 VIII 1796 (200):** Zmarł Franz Anton Maulpertsch, wybitny malarz austriackiego rokoka, autor wielu polichromii pałacowych i kościelnych, obrazów ołtarzowych i dekoracyjnych.

**10 VIII 1896 (100):** Zmarł po wypadku inż. Otto Lilienthal, pionier lotnictwa, konstruktor szybowców.

**13 VIII 1871 (125):** W 300-lecie Unii Lubelskiej delegacja Śląska Cieszyńskiego zawiązała na „mogilę unijną” ziemię z miast i wiosek cieszyńskich.

**13 VIII 1946 (50):** Zmarł Herbert George Wells, pisarz angielski. Wydatnie przyczynił się do popularyzacji powieści fantastyczno-naukowych.

**14 VIII 1471 (525):** Zmarł Konrad IX Czarny, książę na Oleśnicy, Kozłu, Bytomiu i Gliwicach, przedostatni Piast linii oleśnickiej.

**14 VIII 1921 (75):** Urodził się Jan Białostocki, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, historyk sztuki, autor wielu dzieł, wśród nich „Sztuki cenniejszej niż złoto”.

**15 VIII 1771 (225):** Urodził się Walter Scott, poeta i powieściopisarz angielski, autor ballad szkockich, powieści poetyckich, a w szczególności powieści historycznych, m.in. „Waverly”, „Rob Roy”, „Naręczona z Lammermoor” i in., wzbudzających zainteresowanie historią i przyczyniające się do wzmocnienia poczucia narodowego.

**16 VIII 1846 (150):** Zmarł Kazimierz Lux, uczestnik walk legionów polskich o wyspę San Domingo. Obok pamiętnika pozostawił pierwsze wszechstronne studium „Wyspa Saint Domingo pod względem statystycznym opisana wg notat porobionych na miejscu 1805 i 1806 roku”.

**19 VIII 1871 (125):** Urodził się Orville Wright, młodszy brat Wilbura. Pionierzy lotnictwa. Dokonali pierwszego przelotu na dwupłatowcu z silnikiem spalinowym. Pierwszy przelot trwał 12 sek. i osiągnął 53 m.

**20 VIII 1846 (150):** Urodził się Adam Chmielowski — brat Albert, założyciel zgromadzenia tercjarzy, malarz, uczestnik Powstania Styczniowego.

**21 VIII 1821 (175):** Zmarł Stanisław Kostka Potocki, czołowy polski polityk przełomu XVIII i XIX w., współtwórca Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor głośnej powieści „Podróż do Ciemnogrodu”, twórca jednego z pierwszych muzeów polskich w Wilanowie.

**21 VIII 1921 (75):** Urodził się Henryk Jost, dr inż., mechanik,

badacz historii górnictwa i hutnictwa w Tatrach i na Podtatrzu. Interesował się także przemysłem papierniczym i wytwórczością ludową. Autor wielu nowatorskich prac i rozpraw.

**22 VIII 1771 (225):** Urodził się Henry Maudslay, prekursor produkcji seryjnej, konstruktor obrabiarek, m.in. tokarki z mechanicznym posuwem, automatu tokarskiego i in.

**22 VIII 1896 (100):** Urodził się ks. Karol Krzywoń, duszpasterz ewangelicki w Nawsiu, redaktor „Przyjaciela Dzieci” i „Ewangelika”, założyciel kościoła w Istebnej.

**23 VIII 1346 (650):** W bitwie pod Crecy zginął Jan Luksemburczyk, król Czech. W przeciągu 36 lat panowania wymusił hołd niektórych Piastów śląskich. Wielokrotnie występował przeciw Polsce.

**24 VIII 1621 (375):** Zmarł w trakcie obrony Chocimia hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz, jeden z najzdolniejszych dowódców wojskowych Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

**24 VIII 1821 (175):** Urodził się Cyprian Kamil Norwid, czołowy poeta polskiego romantyzmu, eseista, prekursor „literatury czynu” i prozy poetyckiej, tłumacz. Znane utwory: „Bema pamięci żałobny rapsod”, „Fortepian Szopena”, poemat epicki „Quidam” i in.

**25 VIII 1396 (600):** Rozbicie wojsk króla Węgier Zygmunta Luksemburczyka przez Turków pod Nikropolis, przygotowujących się do zajęcia Konstantynopola. Pod presją klęski król musiał się zgodzić na ustępstwa wobec Polski.

**25 VIII 1471 (525):** W Pradze odbyła się koronacja Władysława Jagiellończyka na króla Czech.

**28 VIII 1871 (125):** Zmarł Adam Joniec, nauczyciel, działacz społeczny, homeopata.

**30 VIII 1871 (125):** Urodził się Ernest Rutherford, fizyk angielski, profesor m.in. Uniwersytetu w Cambridge, członek Royal Society. Ugruntował podstawy atomistyki.

**31 VIII 1821 (175):** Urodził się Hermann Ludwig Ferdinand v. Helmholtz, profesor fizjologii i patologii na uniwersytetach w Królewcu, Heidelbergu i w Berlinie, odkrywca podstawowej zasady fizyki o zachowaniu energii. Wprowadził szereg pojęć w fizyce, wynalazca oftalmoskopu. Badał także fizjologię oczu i uszu.

#### NOTATKI

# WRZESIEŃ

## ROCZNICE

- 1 N Bronisławy, Idziego**  
2 P Juliana, Stefana ☾  
3 W Izabeli, Szymona  
4 Ś Rozalii, Róży  
5 C Doroty, Wawrzyńca  
6 P Beaty, Eugeniusza  
7 S Reginy, Melchiora  
**8 N Marii, Radosława**  
9 P Piotra, Sergiusza ●  
10 W Aldony, Mikołaja  
11 Ś Dagny, Jacka  
12 C Marii, Gwidona  
13 P Eugenii, Filipa  
14 S Bernarda, Cypriana  
**15 N Albina, Nikodema**  
16 P Edyty, Kornela  
17 W Justyny, Franciszka  
18 Ś Ireny, Irmy ☽  
19 C Konstancji, Januarego  
20 P Filipiny, Eustachego  
21 S Hipolita, Mateusza  
**22 N Maurycego, Tomasza**  
23 P Bogusława, Tekli  
24 W Gerarda, Teodora  
25 Ś Aurelii, Władysława ☺  
26 C Justyny, Cypriana  
27 P Kosmy, Damiana  
28 S Marka, Wacława  
**29 N Michała, Michaliny**  
30 P Zofii, Hieronima

**4 IX 1596 (400):** Urodził się czołowy poeta renesansu holenderskiego Constantijn Huygens, autor wierszy lirycznych, satyr, komedii. Był także kompozytorem „Psal-mów”. Ojciec Christiana, fizyka i astronoma.

**5 IX 1771 (225):** Urodził się Karol Ludwik Habsburg, brat cesarza Franciszka I. Zwyciężył Napoleona I pod Aspern. Utworzył dominium pod nazwą Komora Cieszyńska.

**5 IX 1896 (100):** Powołano do życia Polskie Towarzystwo Pedagogiczne z siedzibą w Cieszynie. Powstało z wcześniejszego Polskiego Kółka Pedagogicznego.

**8 IX 1871 (125):** Otwarto Polską Czytelnię Katolicką w Skoczowie.

**9 IX 1596 (400):** Zmarła Anna Jagiellonka, córka Zygmunta Starego i Bony, żona Stefana Batorego.

**9 IX 1721 (275):** Urodził się Fredric Henric Chapman, admirał szwedzki, budowniczy statków, autor pomnikowego dzieła „Architectura de navalis marcatiora”.

**9 IX 1921 (75):** Zmarł kotlarz ustroński Jerzy Nowak, ofiarny społecznik katolicki, filar Czytelni Katolickiej w Ustroniu.

**10 IX 1721 (275):** W Nystadt podpisano pokój, kończący 21 lat trwającą wojnę północną. Polska utraciła Inflanty i Kurlandię. Rosja utrwaliła swoje wpływy nad Bałtykiem kosztem Szwecji.

**10 IX 1821 (175):** Zmarł Franciszek Zablocki, największy polski komediopisarz okresu oświecenia. Napisał m.in. „Fircyka w załotach”.

**10 IX 1821 (175):** Urodził się Julian Florian Horain, literat, tłumacz, podróżnik. Zwiedził Algier, Egipt, Stany Zjednoczone, dotarł na Hawaje. Autor licznych artykułów, reportaży i większych publikacji.

**11 IX 1721 (275):** Zmarł Rudolf Jacob Cameratus, profesor medycyny w Tybindze, rektor ogrodu botanicznego. Odkrył zasady rozmnażania roślin.

**11 IX 1921 (75):** Zmarł Józef Michejda, rolnik w Cierlicku, uczestnik deputacji chłopskiej do cesarza Franciszka Józefa I.

**11 IX 1971 (25):** Zmarł Nikita Sergiejewicz Chruszczow, czołowy działacz partyjny i państwowy ZSRR, I sekretarz KPZR.

**12 IX 1921 (75):** Urodził się Stanisław Lem, największy polski pisarz literatury fantastycznej. Jego pióra m.in. „Obłok Magellana”, „Czas nieutracony” i in.

**13 IX 1321 (675):** Zmarł Alighieri Dante, największy poeta włoski, twórca „Boskiej komedii”, eseista i krytyk.

**15 IX 1621 (375):** Opuścili ziemię cieszyńską wojska cesarskie „oczyszczające” teren z rozbitków wojsk protestanckich. Przy okazji zniszczono cały szereg wsi, wśród nich Ustroń.

**15 IX 1971 (25):** Otwarcie Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

**17 IX 1621 (375):** Zmarł Roberto Bellarmino, jezuita, profesor uniwersytetów w Lovanium i w Rzymie, autor prac i główny polemista zwalczający reformację.

**18 IX 1796 (200):** Urodził się ks. Józef Franciszek Schimko, senior Diecezji Cieszyńskiej, duszpasterz w Nawsiu i w Bielsku. Dobudował wieżę do kościoła ewangelickiego w Bielsku.

**18 IX 1896 (100):** Urodził się dr Władysław Michejda, uczestnik przewrotu wojskowego w Cieszynie, walk pod Lwowem i Powstaniu Śląskim. Domagał się równych praw dla Polaków — ewangelików na Górnym Śląsku. Działacz ZWZ — AK, rozstrzelany w Oświęcimiu.

**20 IX 1846 (150):** Urodził się Maurycy August Beniowski, konfederat barski. Zdołał wyrwać się z niewoli na Kamczatce, podbił wyspę Madagaskar i na pewien czas był jej władcą. Autor pamiętnika, tytułowa postać wielu utworów literackich.

**20 IX 1971 (25):** Zmarł Jorgos Seferis, poeta grecki, laureat nagrody Nobla. W twórczości poetyckiej przedstawiał subiektywny obraz czerpany z mitologii greckiej. Autor zbiorów: „Cysterna”, „Dziennik okrętowy”, dramatu „Legenda” i in.

**23 IX 1871 (125):** Urodził się František Kupka, czeski malarz i grafik, wyróżniający się przedstawiciel sztuki abstrakcyjnej.

**23 IX 1896 (100):** Zmarł Armand Hippolyte Lois Fizeau, fizyk francuski. Zajmował się badaniem światła, pierwszy wyznaczył prędkość światła.

**24 IX 1896 (100):** Wybuchł strajk powszechny górników Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego, trwający do 22 III.

**25 IX 1621 (375):** Wybuch wojny polsko-szwedzkiej, zdobycie Rygi przez króla szwedzkiego Gustawa II Adolfa. Polska utraciła Inflanty.

**27 IX 1871 (125):** Urodziła się Grazia Deledda, powieściopisarka, piewczyni Sardynii, laureatka nagrody Nobla. Napisała m.in. „Popiół”, „Bluszcz”, „Matka” i in.

**28 IX 1871 (125):** Urodził się Michał Gieysztor, inż. górnik. Odbił podróże po Ameryce, Azji, pływał po Morzu Arktycznym. Autor „Pamiętnika” i licznych artykułów.

**29 IX 1821 (175):** Urodził się Karol Brzozowski, rolnik, podróżnik po Małej Azji, badacz Kurdystanu i doliny rzeki Eufrat. Po powrocie do kraju zasiłił pisma „Kraj”, „Wędrowiec”, i inne szeregiem artykułów, opisujących spostrzeżenia i odkrycia. Także autor poematów i dramatów.

#### NOTATKI

# PAŹDZIERNIK

- 1 W Danuty, Teresy
- 2 Ś Dionizego, Teofila
- 3 C Teresy, Gerarda ☾
- 4 P Franciszka, Rozalii
- 5 S Apolinarego, Marceliego
- 6 N Artura, Brunona**
- 7 P Marii, Marka
- 8 W Brygidy, Pelagii
- 9 Ś Dionizego, Ludwika
- 10 C Pauliny, Franciszka ●
- 11 P Aldony, Emila
- 12 S Eustachego, Maksymiliana
- 13 N Edwarda, Teofila**
- 14 P Bernarda, Kaliksta
- 15 W Jadwigi, Teresy
- 16 Ś Florentyny, Gerarda
- 17 C Małgorzaty, Wiktora
- 18 P Juliana, Łukasza ☾
- 19 S Piotra, Ziemowita
- 20 N Ireny, Jana**
- 21 P Urszuli, Hilarego
- 22 W Korduli, Filipa
- 23 Ś Marleny, Seweryna
- 24 C Marcina, Rafała
- 25 P Darii, Kryspina ☺
- 26 S Ewarysta, Lucjana
- 27 N Sabiny, Wincentego**
- 28 P Szymona, Tadeusza
- 29 W Wioletty, Narcyza
- 30 Ś Edmunda, Zenobii
- 31 C Saturnina, Urbana

**ŚWIĘTA: 31 — Święto Reformacji (ewang.)**

## ROCZNICE

**2 X 1846 (150):** Zmarł Jerzy Bogumił Pusch, profesor Szkoły Akademiczno-Górnicznej w Kielcach, specjalista z zakresu górnictwa i hutnictwa. Rozpoznał budowę geologiczną Polski. Pozostawił dwie fundamentalne prace: „Opis geognostyczny Polski” i „Paleontologia Polski”.

**2 X 1946 (50):** Zmarł Ignacy Mościcki, chemik, profesor Politechniki Lwowskiej, prezydent Rzeczypospolitej.

**6 X 1846 (150):** Urodził się George Westinghouse, inżynier amerykański, wynalazca hamulców pneumatycznych dla taboru kolejowego, sygnalizacji kolejowej. W swoich zakładach zastosował normalizację części, czym zapewnił większą wymiennialność. Zastosował taśmową produkcję drobnych odlewów.

**7 X 1696 (300):** Urodził się August III Sas, król Polski.

**9 X 1621 (375):** Trwające blisko miesiąc walki z Turkami pod Chocimiem zostały zakończone zwycięstwem wojsk polskich. Ustalono granicę polsko-turecką na Dniestrze.

**9 X 1771 (225):** Zmarł Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny, założyciel pierwszej Akademii Wojskowej w Białymstoku, inicjator rozbudowy miasta.

**9 X 1846 (150):** Urodził się Julius Maggi, pionier przemysłu koncentratów spożywczych w Szwajcarii, szczególnie znanych kostek bulionowych.

**9 X 1921 (75):** Urodził się Tadeusz Różewicz, poeta, dramaturg, autor „Kartoteki”, „Pułapki” i in.

**10 X 1896 (100):** Zmarł Witold Pruszkowski, malarz i rysownik. Utrwalił w obrazach potacie i sceny wzięte z baśni i legend. Wśród wielu obrazów m.in. „Śmierć Ellenai”.

**10 X 1896 (100):** Urodził się Lester Halbert Germer, fizyk amerykański; na podstawie odkrytego zjawiska dyfrakcji elektronów potwierdził ich falową naturę.

**10 X 1971 (25):** Zmarł ks. Józef Szeruda, katecheta, konsenior Diecezji Cieszyńskiej, proboszcz parafii ewangelickiej w Drogomyślu.

**11 X 1896 (100):** Zmarł Anton Bruckner, organista, kompozytor austriacki, profesor Konserwatorium w Wiedniu. Komponował głównie utwory o treści religijnej. Napisał 9 symfonii, msze, psalmy, wplatając w nie wątki muzyki ludowej.

**12 X 1921 (75):** Rada Ligi Narodów powzięła decyzję o podziale Górnego Śląska pomiędzy Polskę i Niemcy.

**13 X 1821 (175):** Urodził się Rudolf Virchow, profesor uniwersytetu w Würtzburgu i w Berlinie. Współtwórca współczesnej patologii, inspirator patologii komórkowej.

**15 X 1821 (175):** Urodził się Marian Kowalski, astronom, profesor uniwersytetu w Kazaniu, kierownik obserwatorium, twórca teorii ruchu obrotowego Galaktyki. Określił położenie i skatalogował około 4000 gwiazd.

**15 X 1846 (150):** Urodził się Maksymilian Gierymski, brat Aleksandra, wybitny malarz celujący w przedstawianiu polskiego pejzażu, często uzupełnianego tematyką powstania styczniowego.

**16 X 1621 (375):** Zmarł Jan Pieterszoon Sweelinck, organista — wirtuoz holenderski. Dał początek niemieckiej szkole organowej, skomponował wiele utworów na instrumenty klawiszowe.

18 X 1871 (125): Zmarł Charles Babbage, profesor matematyki w Cambridge, konstruktor pierwszych maszyn liczących.

20 X 1596 (400): Zakończenie dwu synodów w Brześciu. Jeden z nich uznał unię prawosławia z Kościołem Rzymsko-Katolickim, drugi unię odrzucił. Od tego momentu na terenie Polski działają Kościół Grekokatolicki i Prawosławny.

20 X 1921 (75): Zatwierdzenie decyzji Rady Ligi Narodów przez Radę Ambasadorów, przyznającą Polsce 1/3 obszaru plebiscytowego na Śląsku.

22 X 1246 (750): Zmarł książę opolski Mieszko II Otyły, dobrodziej dominikanów w Raciborzu i w Cieszynie.

22 X 1721 (275): Car Piotr I przyjął tytuł imperatora Wszechrosji.

23 X 1921 (75): Zmarł John Boyd Dunlop, wynalazca i producent opon pneumatycznych.

27 X 1896 (100): Urodził się Karol Lipowczan, działacz spółdzielczy i turystyczny, propagator narciarstwa w Ustroniu.

29 X 1946 (50): Zmarł Paweł Hulka-Laskowski, pisarz, tłumacz, głównie literatury czeskiej na polski, eseista i krytyk. Napisał wspomnienia „Księżyc nad Cieszynem”.

31 X 1496 (500): Zmarł Filippo Buonaccorsi-Kallimach, dostojnik królewski na dworze Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta, autor pism politycznych, dzieł historycznych i poezji.

#### NOTATKI

# LISTOPAD

- 1 P **Andrzeja, Seweryna** ☾
- 2 S Bohdana, Bożydara
- 3 N **Huberta, Sylwii**
- 4 P Karola, Olgierda
- 5 W Elżbiety, Sławomira
- 6 Ś Feliksa, Leonarda
- 7 C Marzeny, Łukasza
- 8 P Godfryda, Seweryna
- 9 S Teodora, Ursyna ●
- 10 N **Andrzeja, Ludomira**
- 11 P **Marcina, Bartłomieja**
- 12 W Renaty, Witolda
- 13 Ś Mikołaja, Stanisława
- 14 C Emila, Wawrzyńca
- 15 P Alberta, Leopolda
- 16 S Gertrudy, Edmunda ☾
- 17 N **Salomei, Grzegorza**
- 18 P Anieli, Romana
- 19 W Elżbiety, Seweryna
- 20 Ś Anatola, Feliksa
- 21 C Janusza, Konrada
- 22 P Cecylii, Marka
- 23 S Felicyty, Klemensa ☺
- 24 N **Flory, Jana**
- 25 P Katarzyny, Erazma
- 26 W Konrada, Sylwestra
- 27 Ś Franciszka, Waleriana
- 28 C Blanki, Zdzisława
- 29 P Błażeja, Saturnina
- 30 S Justyny, Andrzeja ☾

**ŚWIĘTA: 1 — Wszystkich Świętych, Pamiątka Umarłych (ewang.), 11 — Święto Niepodległości**

## ROCZNICE

1 XI 1596 (400): Urodził się Pietro da Cortona-Beretti, jeden z twórców malarstwa iluzjonistycznego epoki baroku. Autor wspaniałych fresków, także architekt najokazalszych budowli tego okresu w Rzymie.

3 XI 1921 (75): Zmarł Andrzej Niemojewski, pisarz, publicysta, krzewiciel wolnomysłowości i religioznawstwa, redaktor „Myśli Niepodległej”.

6 XI 1771 (225): Urodził się Alois Senefelder, czeski pionier drukarstwa litograficznego, autor podstawowej pracy: „Vollständiges Lehrbuch der Steindruckerei”.

6 XI 1796 (200): Zmarł Mikołaj Krebs, jezuita, nauczyciel — mechanik w Gimnazjum Katolickim w Cieszynie.

8 XI 1621 (375): Urodził się Jean de la Fontaine, poeta, znany przede wszystkim jako autor „Bajek”, zebranych w dwunastu księgach.

8 XI 1921 (75): Zmarł Pavol Orszag-Hviezdoslav, wybitny poeta słowacki, tłumacz m.in. Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Pisał wiersze o głębokiej treści patriotycznej, narodowej.

8 XI 1971 (25): Zmarł ks. dr Andrzej Buzek, katecheta ewangelicki, autor „Historii Kościoła”, wspomnień „Z ziemi piastowskiej”, artykułów historycznych. Pisał także pieśni o treści religijnej.

10 XI 1796 (200): John Baildon zbudował pierwszy na kontynencie europejskim wielki piec w Gliwicach i dokonał nowatorskiego wytopu surowki żelaza.

12 XI 1746 (250): Urodził się Jacques Alexandre Cesar Charles, profesor fizyki na Sorbonie w Paryżu, członek Akademii Nauk. Skonstruował balon napęczniony wodorem. W locie osiągnął wysokość 3000 m.

12 XI 1896 (100): Urodził się Eugenio Montale, poeta włoski, eseista, laureat nagrody Nobla, przedstawiciel hermetyzmu. Napisał m.in. liryki: „Skorupy mątwy”, „Xenia”, „Okazje” i in.

13 XI 1846 (150): Urodził się Jan Stanisław Kubary, wybitny przyrodnik i etnograf, podróżnik. Przeprowadził wszechstronne badania na wyspach Mikronezji, Polinezji i Melanezji. Autor bardzo wielu prac naukowych, artykułów, odkryć, upamiętniony w nazewnictwie przyrodniczym i geograficznym. Posiada pomnik na wyspie Ponape.

13 XI 1876 (125): Zmarł Maurycy Mann, redaktor krakowskiego „Czasu”. Odbył podróż po północnej Afryce, zwiedził dolinę Nilu i Bliski Wschód. Pozostawił liczne reportaże i publikacje: „Podróż na wschód”.

13 XI 1971 (25): Amerykańska sonda kosmiczna Mariner 9 została wprowadzona na orbitę wokół planety Mars, jako jej sztuczny satelita.

14 XI 1946 (50): Zmarł Manuel de Falla, czołowy kompozytor hiszpańskiej muzyki narodowej. Jego kompozycje przesycone są wątkami ludowymi. Szczególnie znane balety „Czarodziejska miłość” i „Trójgłaniasty kapelus”.

17 XI 1846 (150): Urodził się Teofil Ciesielski, prof. botaniki we Lwowie, radaktor „Bartnika postępowego”, konstruktor ula ślowiańskiego, autor podstawowego dzieła „Bartnictwo czyli hodowla pszczoł dla zysku”.

19 XI 1896 (100): Urodził się Stefan Hausbrandt, prof. geodezji na Uniwersytecie Warszawskim. W pracy „Rachunki geodezyjne” przedstawił zracjonalizowaną metodę rachunków przy pomocy symboli pomocniczych.



# GRUDZIEŃ

- 1 N Natalii, Eligiusza**  
2 P Balbiny, Pauliny  
3 W Franciszka, Ksawerego  
4 Ś Barbary, Piotra  
5 C Krystyny, Sabiny  
6 P Emiliana, Mikołaja  
7 S Ambrożego, Marcina  
**8 N Marii, Wirginii**  
9 P Leokadii, Wiesława  
10 W Julii, Daniela  
11 Ś Damazego, Waldemara  
12 C Adeleidy, Aleksandra  
13 P Łucji, Otylii  
14 S Alfreda, Izydora  
**15 N Celiny, Waleriana**  
16 P Albiny, Zdzisława  
17 W Olimpii, Łazarza  
18 Ś Bogusława, Gracjana  
19 C Dariusza, Urbana  
20 P Bogusława, Dominika  
21 S Jana, Tomasza  
**22 N Honoraty, Zenona**  
23 P Sławomiry, Wiktorii  
24 W Adama, Ewy  
**25 Ś Eugenii, Anastazji**  
**26 C Szczepana, Dionizego**  
27 P Cezarego, Jana  
28 S Antoniego, Teofila  
**29 N Dominika, Tomasza**  
30 P Eugeniusza, Seweryna  
31 W Melanii, Sylwestra

**ŚWIĘTA: 8 — Dzień Pokuty i Modlitwy w Diecezji Cieszyńskiej (ewang.), 25 — Boże Narodzenie, II Dzień Świąt**

## ROCZNICE

- 1 XII 1896 (100):** Zmarł Stefan Rogoziński, podróżnik, badacz Kamerunu. Autor wielu prac. Przywiezione zbiory przekazał polskim placówkom naukowym. Przez Królewskie Towarzystwo Geograficzne uznany za najlepszego znawcę masywu Kamerunu, dzięki dokładnym mapom i opisom, jakie wykonał w czasie penetracji masywu.
- 3 XII 1596 (400):** Urodził się najwybitniejszy z rodziny lutników — Nicolo Amati, wytwórca wiol, skrzypiec i wiolonczeli.
- 3 XII 1896 (100):** Urodził się Bolesław Szabelski, muzyk, pedagog, dyrektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach. Skomponował wiele utworów orkiestrowych, wokalnych, kameralnych i na organy.
- 3 XII 1971 (25):** Zmarł Stanisław Lenartowicz, honorowy członek PTTK, wybitny krajoznawca, publicysta, współautor „Słownika geografii turystycznej Polski”.
- 8 XII 1946 (50):** Zmarł Józef Król, nauczyciel historii i geografii w Gimnazjum Macierzy i Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie.
- 9 XII 1871 (125):** Zmarł Josef Manes, malarz i grafik, czołowy przedstawiciel czeskiego nurtu narodowego w sztuce, pejzażysta i portrecista. Dwukrotnie gościł w Trzyczcu (CR).
- 10 XII 1896 (100):** Zmarł Alfred Bernhard Nobel, chemik, wynalazca dynamitu, fundator nagrody jego imienia.
- 12 XII 1846 (150):** Urodził się Stanisław Szczepanowski, chemik, także ekonomista. Położył wielkie zasługi wokół rozbudowy przemysłu wydobywczego ropy naftowej w Galicji. Działacz Towarzystwa Szkoły Ludowej. Publicysta. Wydał m.in. książkę „Nafta i praca, złoto i błoto”.
- 14 XII 1546 (450):** Urodził się Tycho Brahe, astronom, założyciel obserwatoriów na wyspach duńskich, później astronom cesarza Rudolfa II w Pradze. Sporządził pierwszy katalog gwiazd stałych, udowodnił pozaziemski ruch komet, nie uznawał jednak dzieła M. Kopernika.
- 14 XII 1871 (125):** Zmarł Adam Sikora, poeta ludowy, tkacz, sadownik, autor wierszy i pieśni okolicznościowych, kolęd. Wydał m.in. „Kolędy pastuszków”.
- 16 XII 1921 (75):** Zmarł Camille Saint Saens, kompozytor, pianista i organista, współzałożyciel Société Nationale de Musique. W bogatej twórczości m.in. 13 oper („Samson i Dalila”), balety, oratoria, koncerty.
- 18 XII 1971 (25):** Zmarł Adam Wawrosz, animator teatru lałkowego na Zaolziu, satyryk, poeta, folklorysta. Zny zbiór „Z Adamowej dzichty”.
- 19 XII 1946 (50):** Zmarł Paul Langevin, prof. Collège de France, fizyk zajmujący się własnościami magnetycznymi materii, wynalazca ultradźwiękowego wykrywacza okrętów podwodnych.
- 20 XII 1871 (125):** Urodził się Leon Staniewicz, inżynier elektryk, rektor Politechniki Warszawskiej, organizator wydziału elektrycznego, działacz Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Opracował szereg przepisów i norm technicznych branży elektrycznej.
- 20 XII 1896 (100):** Urodził się Adam Bunsch, malarz i grafik. W swojej twórczości wiele obrazów przedstawia smutny los żołnierza.

- 21 XII 1796 (200): Urodził się Tomasz Zan, inicjator i przywódca filomatów i filaretów, poeta, autor szeregu utworów poetyckich i pamiętnika „Świat i miłość”,
- 21 XII 1846 (150): Urodził się Adam Sikora, ofiarny społecznik, długoletni księgowy Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, założyciel parku jego imienia w Cieszynie (obecnie Czeski Cieszyn).
- 21 XII 1921 (75): Zmarła Gabriela Zapolska, aktorka scen krakowskich, Lwowa i Paryża, pisarka i publicystka. Jej pióra m.in. sztuka „Moralność pani Dulskiej”.
- 23 XII 1796 (200): Urodził się Wiktor Heltman, autor Manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na emigracji, publicysta, organizator ruchów wyzwoleniczych.
- 25 XII 1921 (75): Urodziła się dr Barbara Poloczek, archiwistka, etnograf, publicystka, autorka wielu pionierskich opracowań z dziedziny kultury materialnej i duchowej mieszkańców Śląska Cieszyńskiego.
- 26 XII 1771 (225): Zmarł filozof francuski, orędownik empiryzmu i sensualizmu — Claude Adrien Helvétius. Propagował idee równości i tolerancji, przedstawił zasadę wychowania, gdzie interes indywidualny przynosi korzyść jak największej liczbie współobywateli.
- 26 XII 1821 (175): Urodził się Stefan Buszczyński, historyk, publicysta, autor szeregu biografii, wielu rozpraw, m.in. „Obraz europejskiego społeczeństwa w drugiej połowie XIX w.”, „Obrona spotwarzanego narodu” (4 tomy) i in.
- 27 XII 1571 (425): Urodził się Jan Kepler, matematyk i astronom. Wydatnie przyczynił się do spopularyzowania idei M. Kopernika. Ustalił prawa obiegu planet wokół Słońca (prawa Keplera).
- 30 XII 1896 (100): Urodził się Eugeniusz Eibisch, przedstawiciel polskiego malarstwa okresu postimpresjonistycznego koloryzmu, prof. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i w Warszawie.
- 30 XII 1971 (25): Zmarł inż. Zbigniew Józef Burzyński, specjalista w zakresie budowy powłok balonowych, pionier sportu balonowego w Polsce. Ustanowił kilka rekordów światowych, w tym rekord wysokości (10835 m), utrzymany przez 26 lat.

#### NOTATKI

## KRONIKA MIASTA CIESZYNA

LEOPOLD I

(Dokończenie)

Wierni nie ograniczali się do pobożnych fundacji oraz upiększania i ozdabiania kościołów. Bracia i siostry Bractwa Różańcowego, działającego przy klasztorze dominikańskim, wystawili w kościele dominikańskim nowy ołtarz Serca Jezusa i kazali go należycie ozdobić. Na pokrycie kosztów urządzili zarówno w kraju jak i na zewnątrz zbiórkę pieniężną. Mówi o tym pismo Rady Miejskiej z dnia 9 VIII 1660. Tak samo Rada Miejska w roku 1666 ufundowała nowy ołtarz główny w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Magdaleny. Na podstawie umowy z 1 II 1666 wypłacono rzeźbiarzowi Ferdynandowi Zachariaszowi von Schwabenheim za jego pracę 350 talarów, a stolarzowi 36 talarów.

Z kar pieniężnych, ściągniętych z ewangelickich rzemieślników, Rada Miejska kazała sporządzić dla przedstawicieli urzędu ziemskiego oraz dla siebie dwie nowe ławy, ustawione przy głównym ołtarzu kościoła parafialnego. Na ten cel przeznaczono, zgodnie z umową spisaną z mistrzem stolarskim Janem Frechem z dnia 26 VI 1677, bitych talarów 50.

Andrzejowi Sylvanusowi (proboszczowi w Leszen — przyp. tłumacza) Rada Miejska winna była zgodnie z listem dłużnym z dnia 14 X 1665 kapitał w wysokości 600 talarów. Kapitał ten przeznaczył wierzyciel w swym napisanym 25 X 1668, a potwierdzonym 28 I 1669 testamencie na intencje mszalne w kościele szpitalnym pw. św. Jerzego w takiej postaci, że każdorazowy ołtarzysta, korzystając z procentów płynących z tego kapitału, czytać będzie miesięcznie 6 mszy. Pierwszym ołtarzystą korzystającym z tej fundacji został Jan Byson (?), mianowany przez kapitułę katedralną w Nysie dnia 8 VIII 1673.

Proboszcz skoczowski Jakub Dawid, w swym testamencie z dnia 20 VI 1678, ustanowił fundację dla jednego chórmistrza przy tutejszym kościele parafialnym. Na ten cel przeznaczona swój mały dom z ogrodem i polem, położony przy Górnym Przedmieściu, a wykonanie tego powierzył Radzie Miejskiej w Rybniku.

Były luterański burmistrz Andrzej Wildau wybudował w roku 1659 przy cmentarzu św. Trójcy kruchtę, w której urządził dla siebie i swych potomnych miejsce wiecznego spoczynku. W późniejszych czasach wyprowadził się z Cieszyna, a kaplicę bądź kruchtę tę sprzedał spadkobiercom zmarłej mistrzowej Mariannie Rundt za 200 talarów, przeznaczając na utrzymanie kaplicy 50 talarów.

Mistrz szpitalny Jan Witosz zlecił wystawienie w kościele szpitalnym nowego ołtarza głównego. Zaniemógł jednak uzyskanie od ówczesnego administratora parafii jezuita Daniela Nitscha zezwolenia na wystawienie ołtarza, a Nitsche zaprotestował 18 VIII 1700 przeciw wystawieniu tegoż ołtarza. Protest jednak oddalono. Na koniec tych wszystkich pobożnych fundacji Adam Borek, baron na Roztropicach i Wędryni, dodał w roku 1694 pomnik, który uczynił go nieśmiertelnym. Powstała fundacja tak dobroczynna dla cierpiącej ludności, jak prowadzony przez braci miłosierdzia szpital. Szlachetny ten przyjaciel ludzkości zwrócił się do tutejszego doktora medycyny Neuhaussa i w piśmie z dnia 8 VII 1693 prosił go o sprowadzenie jednego brata miłosierdzia, by się nim w okresie choroby opiekował. Doktor Neuhauss doprowadził do wstępnych rozmów między fundatorem, a przełożonym zakonu. Ten ostatni pragnął klasztor umieścić w pobliżu ludnego miasta, klasztor obdarzony kapitałem pieniężnym,

a nie nieruchomościami. Taki dobroczynny zakład winien według niego powstać w Opawie, a ofiarowane majątki ziemskie winny zostać sprzedane. Szlachetny Borek sprzeciwiał się temu dopisując 19 XI 1693, że na klasztor i szpital przeznacza swój zamek w Wędrynie i nie może dopuścić, aby jego majątki sprzedano i jego 36-letni kwaśny pot przeniesiony został do miasta. Po długotrwałych rozmowach dogadano się w taki sposób, że klasztor i szpital powstaną przy Cieszynie, a w późniejszym czasie przeznaczone na ten cel majątki Wędrynie i Grodziszczu można będzie sprzedać. Uwidacznia to testament fundatora z dnia 16 IV 1694. W dniu 22 III tegoż roku przybył do Wędryny z Nysy pierwszy przedstawiciel zakonu, ksiądz Klemens Mentzel. Jako nowo mianowany przeor, po zakończonych sprzeczkach i niedomówieniach z krewnymi fundatora jak i z nadregentem Leopoldem Szymońskim z Szymonii, nadzorował pilnie budowę klasztoru i szpitala, a po jego ukończeniu, z 10 współbraćmi w dniu 30 XI 1700 uroczysto wprowadził się do nowo wybudowanego klasztoru w Cieszynie. Szymoński po wymarciu rodziny Borka pozostałe po nim majątki przejął na własność księcia cieszyńskiego, sprzedając je — wykonując wolę Borka — Wędrynię, komorze cieszyńskiej za 30.000 talarów, a Grodziszczu Mikołajowi Góreckiemu z Komic za 12.000 talarów. Zwłoki fundatora i jego małżonki przeniesiono równocześnie do Cieszyna i pochowano w podziemiach kościoła. Dalsze dzieje ogólnospołecznego zakładu publicznej dobroczynności omówione zostaną niżej.

Im bardziej nawróceni na wiarę katolicką cieszyńscy współzawodniczyli w okazywaniu pobożności, tym nieprzyjemniej i srożej okazywało się ówczesne duchowieństwo parafialne. Między innymi dziekan Jan Adam Fritsch odnalazł w prywatnym zapisie luterańskiego proboszcza Tymoteusza Łowczanego wzmiankę, że w czasach tegoż proboszcza, w roku 1619, Rada Miejska sprzedała za 60 talarów ogród należący do probostwa. W piśmie skierowanym do Rady z dnia 13 VIII 1665 Fritsch domagał się nie tylko zwrotu tegoż ogrodu, lecz żądał odszkodowania za utratę dotychczasowej korzyści. Spór w tej sprawie przeniósł się na czasy jego następcy, to jest dziekana Aleksandra Klaybora.

Diekan Fritsch dowiedział się również, że w archiwum miejskim znajdowało się kilka dokumentów odnoszących się do kościelnych fundacji. Zażądał 13 IV 1665 ich wadania. Rada Miejska jak i starszyzna gminy sprzeciwiali się temu żądaniu, gdyż nie było im znane, przez kogo i w jakim celu dokumenty te zostały archiwum miejskiemu przekazane. Spowodowało to nieprzyjemne spory zakończone dzięki pośrednictwu biskupa w roku 1666. Stało na tym, że Rada Miejska wyda dziekanowi 37 dokumentów tego rodzaju, dziekanowi jednak nie będzie wolno występować przeciwko Radzie Miejskiej i gminie powołując się na te dokumenty.

Niezgodności powstały również w wyniku nadmiernych żądań dziekana Klaybora różnych opłat kościelnych. Dziekan nie uznawał wprowadzonej w roku 1654 dla Cieszyna opłaty kościelnej, żądając nawet według własnego uznania opłaty od żydowskiego najemcy budynku prowadzącego wyszynk wódki. Rada Miejska zmuszona została do złożenia w urządzie biskupim skargi, gdyż dziekan odmawiał nawet udzielania chrztu, pogrzebów i ślubów. Specjalna Komisja zbadała te zarzuty, a 6 XII 1677 wydała swą opinię. Na tej podstawie w dniu 21 I 1678 biskup wydał przepisy dotyczące opłat kościelnych w Cieszynie.

Nareszcie ustalono stosunki między miastem a księciem jako panem księstwa, a to pod panowaniem cesarza Leopolda I. Dotychczas uznawano miasto za część składową Komory i to we wszystkich sprawach dotyczących prawa ziemskiego. Miasto nie posiadało w katastrach ziemskich odrębnego wpisu i wykazu podatkowego, dlatego wysokość opłat miasta ustalał urzędnik Komory. Odczuwało się brak kontroli nad tymi ustaleniemi, dlatego gmina często była wyzyskiwana.

Wysłani niegdyś do Ratysbony delegaci miasta prosili już króla i arcyksięcia Ferdynanda IV, by w wypadku zmiany wysokości podatku, udział w omawianiu zmiany brali również przedstawiciele miasta. Ponownie prośbę taką składał na ręce jego

następcy i miasto uzyskało w tej sprawie niezależność. Na podstawie cesarskiej decyzji z dnia 23 XII 1659 miasto ogłoszono niezależną od królewskiej Komory jednostką finansową. Jako taka otrzymała na równi z innymi stanami odrębną księgę podatkową. Mogła teraz wysłać swego przedstawiciela na zjazdy stanów do Wrocławia celem współdziałania w obradach. Na każdorazowe takie zebranie miasto otrzymywało pisemne zaproszenie, a wybrany spośród rajców przedstawiciel miasta zasiadał w takim zebraniu, biorąc w obradach czynny udział.

W ten sposób miasto uniezależniło się od książęcego urzędu kameralnego. W sprawach podatkowych, komunalnych i politycznych podlegało ono częściowo cesarskiemu nadurzędowi we Wrocławiu, częściowo królewskiemu starostwu w Cieszynie.

Mimo takiego stanu rzeczy zarówno zarządca Komory, jak i stany przy byle jakiej okazji starali się poniżyć Miejską Radę, a uprawnienia gminy ukracać. Między innymi zażądano od miasta wypożyczenia zastawy cynowej w dniach, gdy oficerowie prawa ziemskiego wraz z ławnikami, podczas wykonywania tegoż prawa, ugaszczani byli na koszt księcia w cieszyńskich domach książęcych. W czasie takich biesiad — np. w dniu św. Katarzyny w roku 1661 brały udział 54 osoby — zginęło wiele naczyń. Zarządca dóbr kameralnych Kozogłowski von Geissenfels nadal traktował miasto na równi z innymi należącymi do Komory miejscowościami. Dopiero stanowcze nakazy królewskiego urzędu wyższego spowodowały zmianę takiego stanowiska.

Innym powodem do sporu stały się tzw. domy książęce położone w centrum miasta. Z chwilą zgonu księżnej Elżbiety Lukrecji — która domy te od mieszczan kupiła — gmina przejęła częściowo z racji tej, że pokrywała wszystkie wydatki związane z tymi domami, częściowo z tej racji, iż księżna miastu dłużna była pokaźną sumę pieniędzy. Miejska własność tych domów nie była dotychczas przez nikogo podważana i uznawana. Wynika to z polecenia urzędu ziemskiego zleconego 7 XI 1656 Radzie Miejskiej, aby ta w sklepionym pomieszczeniu jednego z tych domów, posiadającym obite żelazem drzwi, a w oknach kraty oraz dodatkowo żelazne okiennice, umieściła archiwum miejskiej kancelarii.

W roku 1664 wspomniany zarządca Komory próbował te domy wydrzeć prawu miejskiemu, przywłaszczając je sobie. W tej sprawie Rada Miejska złożyła 23 VI tegoż roku w starostwie skargę. Zarządca natomiast w cesarsko-śląskim urzędzie dworskim. Spór pozostał nie rozstrzygnięty, a miasto w posiadaniu domów do roku 1687, kiedy to śląski urząd ponownie zwrócił się do miasta z zapytaniem, jakim prawem i jak długo miasto będzie z tych obiektów czerpało korzyści, wypływające z przypisanych tym domom uprawnień. Urząd zaznaczył jeszcze, że koszt utrzymywania tych domów finansuje Komora. Odpowiedź nadeszła dopiero 2 IV 1700, w chwili, gdy domy te przejmował zakon jezuitów. Miasto pisało wtedy, że winno tytułem książęcego w mieście zadłużenia otrzymać od Komory 19.599 talarów, 34 groszy, 2 i pół halerza. Jezuitci otrzymali te domy, a spór zakończono.

Rozjątrzony natomiast został spór między Komorą a miastem tyczący warzenia i sprzedaży piwa. Zarządca Komory odkrył w roku 1658, że miasto przerabiało w młynie więcej słodu, aniżeli zezwalały przepisy. Na jedną warkę powinno się dawać 24 korce słodu. Zarządca zajął znajdujący się w młynie ślód, nie zwracając uwagi na starostę ziemskiego, broniącego praw mieszczan. Wymógł jednak na zarządcy wydanie 24 korców słodu. Reszta słodu pozostała jednak w rękach Komory. W swych pismach tyczących tej sprawy, Zarządca nazwał Cieszyn *miastem buntowniczym* działającym na szkodę cesarza, a Radę Miejską *krnąbrną heretycką, między przestępcami, wyludżającą* równocześnie żądając odebrania miastu wszelkich przywilejów i zamieniając je w *miasto poddańcze*. Rada Miejska oskarżała go natomiast, że ponad interes książęcy przedkłada swoją osobistą wrogość, stale wylegiwuje się w łóżku, zaniedbuje stan wodnych zapór i stawów, wyniszcza lasy prowadząc najgorszą gospodarkę, do robót polnych przystępuje dopiero wtedy, gdy u innych zboże już się zieleni. Przez takie poczynania i marnotrawstwo ginie nawet na polach ziarno.

U cesarza skarży się Rada Miejska na obraźliwe słowa, jakimi ją raczy zarządca Komory. W dniu 8 XI 1664 cesarz przekazał królewskiemu nadurzędowi sprawę do zbadania, ale miasto niedługo potem uwolniło się od swego przeciwnika. Nie mający wszystkich klepek w głowie Kozigłowski zmarł.

Na tie prawa do polowania i rybołówstwa powstały również niedomówienia. Wielu mieszczan polowało na księżącym terenie, łapało ryby i ptaki. W wyniku złożonej przez Komorę skargi nadurząd takich praktyk 3 III 1667 surowo zabronił.

O ile taki zakaz był sprawiedliwym, tak niesprawiedliwe było przywłaszczenie przez Komorę wyszynku wódki. Nie nalg picia wódki zmniejszyć, jak też celem ochrony miejskich uprawnień odnoszących się do wina i piwa, szczerze opiekujący się miastem książę Waclaw w roku 1573 zakazał w mieście wyszynku wódki. Jego wnuczka, księżna Elżbieta Lukrecja, starała się natomiast własne przywileje wódczanne jak najwięcej wykorzystać. Od rady zażądała otwarcia pewnej ilości gospód w mieście oraz zobowiązania się rady do rozprawadzenia po mieście i na przedmieściach 120 kwart wódki tygodniowo. Rozporządzenie to wykonano tylko w części odnoszącej się do założenia gospód. Jako karę za przemycanie do miasta obcej wódki księżna ustaliła obcięcie uszu i nosów, a wszystkim mieszkańcom zabroniono pod karą chłosty lub grzywny zakupu i spożywania wódki nie pochodzącej z Cieszyna. Takie ostre przepisy najemcy przywilejów alkoholowych nadal stosowali i pod cesarskim panowaniem. Jako pierwszy z najemców trębacz polowy Wilhelm Haderdung przekazał urzędowi ziemskiemu imienny wykaz kilku mieszczan, oskarżając ich o „zbrodnię” wstąpienia w Błogocicach do gospody. Urząd ziemski nie tylko zażądał ukarania tych ludzi, lecz również nakazał, aby sługa miejski ogłosił oficjalnie zakaz nielegalnego przywozu obcej wódki, bez względu na jej przeznaczenie i przez kogo została przywieziona. Zakaz obejmował również „wybieganie” za miasto w celu picia wódki w obcych gospodach. Straże miejskie stojące przy bramach miejskich winny zatem lepiej czuwać.

Rada miejska złożyła 22 XI 1666 istotne uzupełnienie odnoszące się zarówno co do określenia kary, jak i do uprzywilejowania księżących najemców szynków alkoholowych, gdyż swym postępowaniem powodowali rozluźnienie obyczajowości. Rada przeciwstawiła się również, i to twardo, pragnieniom Komory wyjęcia jej gospód znajdujących się w mieście spod prawa zakwaterowania żołnierzy, tak że sprawa ta upadła.

Komora książęca nie okazała się również wielkoduszną w kwestii wymazania zadłużeń komuny miejskiej, cechów, jak i poszczególnych pojedynczych osób, jakie w latach 1679 do 1699 zaistniały. Zadłużenia te, zgodnie z wykazem z dnia 11 IX 1699, wynosiły 5.665 talarów, 4 grosze i 5 halerzy. Chcąc zmusić do spłacenia długów, Komora zagroziła dłużnikom zajęciem ich nieruchomości i innego mienia. Wielu dłużników w międzyczasie jednak zmarło, częściowo padło lub było nieznanym. Dlatego, zgodnie z zarządzeniem Śląskiej Łży Nadwornej z dnia 30 VI 1700, spisano nowy, aktualny wykaz dłużników, rozkładając spłatę zadłużenia na kilka terminów.

Co tyczy się sądownictwa miejskiego oraz wszystkich spraw komunalnych i politycznych, to nadal obowiązywały dotychczasowe przepisy, za wyjątkiem tego, że obok rady miejskiej i burmistrza powstał urząd primatora, a radzie miejskiej przydzielono wójta i ławników. Do nich należały sprawy kryminalne i policyjne. Ten sąd wójtowski zwany „scabinatem” posługiwał się własną pieczęcią, na której widniała duża ozdobna litera „S” i otaczający ją napis *Sigillum scabinatus Teschinensis*.

Jeszcze w czasach wstąpienia na tron cesarza Leopolda I kilku członków Rady Miejskiej, mianowicie burmistrz Andrzej Wildau oraz rajcy Pohledecki, Heymann i Pevner sprzyjali augsburskiej religii. Przeszli jednak niebawem na religię katolicką, a wyróżniając się w czynnościach urzędowych, podniesieni zostali w dniu 5 III 1661 do stanu szlacheckiego. Tak Pohledecki obdarzony został przydomkiem *von Augenschein* a Wildau, handlujący dotychczas towarami spożywczymi, który nabył na własność majątki Błogocice i Gnojnik, otrzymał przydomek *von Lindenwiese*. Wildau jako

ówczesny burmistrz za zgodą gminy miejskiej otrzymał od cesarza w roku 1663 tak zwaną *Salva Guardia*, to jest uwolnienie od wszelkiego żołnierskiego zakwaterowania i innych powinności na rzecz wojska ze swego domu, słodowni i pralni na okres swego życia.

Obsadzanie miejskich urzędów, jak i sądowniczych, dokonywał wprawdzie w imieniu jego cesarskiego majestatu starosta ziemski. Zarządzenie starosty z dnia 10 XI 1660 i odpowiedź rady miejskiej z dnia 26 tegoż miesiąca i roku wskazują jednak, że na swych następców rada miejska typować mogła zarówno osoby katolickie, jak i niekatolickie. Jak uciążliwym i wystawionym na niebezpieczeństwa był urząd burmistrzowski, odczytać można o ówczesnej historii miasta w zachowanych dokumentach odnoszących się do sporów religijnych, nieporozumień miasta z zarządem Komory, przemarszu wojsk. Doszła do tego okoliczność prowadzenia rachunków Komory — która podlegała burmistrzowi — przez co on sam wplątany był w liczne niesnaski i przykrości z podległą mu gminą miejską.

W jak pożałowania godną sytuację niejedynemu urzędnik miejski lub naczelnik mógł wdepnąć, świadczą dokumenty miejskie, z których ze względu na szczupłość niniejszej kroniki wymienię tylko to, co dotyczy wybranego w roku 1661 burmistrza Wacława Pohledeckiego von Augenschein. Do Cieszyna przybył jako luterkański woźny i wywindował się, dzięki swym wiadomościom, jak również dzięki nieskazitelnemu zachowaniu. Po opuszczeniu służby szkolnej oraz przejściu na katolicyzm doszedł aż do urzędu burmistrzowskiego. Wchodził w skład miejskiej delegacji, która wyjechała do Ratysbony na dwór króla Ferdynanda IV. Jako przedstawiciel miasta w roku 1659 udał się do Wrocławia na zjazd księżęcy, gdzie czynnie działał w celu wydostania miasta spod władzy Komory. Jako burmistrz urzędował 9 lat i to w czasach, gdy miasto przez wojny, stale się powtarzające zawieruchy wojenne oraz wyczerpujące je wydatki finansowe doprowadzone zostało do całkowitej ruiny. W tym pełnym niebezpieczeństwa okresie prowadzone przez burmistrza rachunki, dotyczące spraw komunalnych, nie mogły być prowadzone tak, by każdy wydatek był legalnie usprawiedliwiony. Jego 9-letnie prowadzenie rachunków zostało ostro skrytykowane, a on sam skazany na zapłacenie różnic występujących w rachunkach. Kosztowało to Pohledeckiego cały jego majątek. Droga przetargu rada miejska sprzedała 9 IV 1674 jego uprawniony do warzenia piwa dom wielkomiejszczański za 1.000 talarów, co spowodowało, że w wieku podeszłym stał się dziadem i „poszedł z torbami”. Wskazuje na to jego szczerze napisane pismo z dnia 4 IX 1671, adresowane do starosty ziemskiego.

W roku 1688 wyższy urząd we Wrocławiu zajął się odnową składu cieszyńskiej rady miejskiej. Okazją do tego był gwałt, jakiego dopuścił się wrocławski starosta ziemski hrabia Jaroschin na tamtejszym burmistrzu, pozbawiając samowolnie tego ostatniego nie tylko urzędu, lecz także, przez kilka miesięcy, wolności. Najwyższymi cesarskimi dekretemi z dnia 4 I 1685 i 18 X 1688 nadurząd wrocławski został na to uczulony. Na zapytanie nadurzędu rada miejska w piśmie z dnia 3 IX 1688 przedstawiła tok odnowy Rady.

Od tego czasu wybór członków rady miejskiej lub ich zastępców, jak to wynika z pism z 9 III 1691, 5 I 1695, 30 VII 1696 i 8 I 1697 zależał bezpośrednio od jego cesarskiego majestatu.

Zatrudnianie miejskiego pisarza zlecono natomiast radzie miejskiej i całej gminie. Rada proponowała również osobę na stanowisko sędziego-wójta.

Jak już powiedziano, rachunki wpływów i wydatków komunalnych i podatkowych prowadził burmistrz, któremu równocześnie wykonywana praca zawodowa jak i urzędowa utrudniały prawidłowe prowadzenie wszystkich miejskich rejestrów. Dlatego stan rachunków wykazywał wiele zaniedbań, a wyznaczeni z kręgu rady i gminy kontrolerzy, często z braku pokwitowań wydatków i wpływów, swe opinie wydawali według własnego uznania.

Celem ukrócenia tego stanu, 16 IV 1665 dwunastu deputowanych gminy przedłożyło krajowemu urzędowi królewskiemu propozycję składającą się z 11 punktów. Proponowali założenie księgi miejskiej, w której prowadzono by odrębnie wydatki miasta, a odrębnie wykazywano jego zadłużenia, jak też księgę podatkową opartą na szacunku domów położonych w mieście, zatrudnienie osobnego kasjera miejskiego, pełniącego równocześnie funkcję poborcy podatkowego, jak też założenie wykazu poszczególnych mieszczan z wypisaniem ich powinności płatniczych. Jako zapomogę dla wyniszczonych wojnami właściciele budynków, zmuszonych przeważnie do zastawienia swych nieruchomości i ruchomości, przydzielono takim bezpłatnie kilka warek piwnych. Wydano również zakaz dalszej sprzedaży porządków warzenia piwa marcowego, za wyjątkiem należących do pustostanów, przekazując je natomiast ogółowi mieszczaństwa. Resztę darowizn wina i innych należy w miarę możliwości ograniczyć, a przy każdym tego typu rachunku z wydatku należy zaznaczyć kiedy i w jakim celu dano taką darowiznę.

Propozycje te przedłożono radzie miejskiej z prośbą o zaopiniowanie. Rada 27 IV tegoż roku akceptowała wszystkie wymienione punkty, stwierdziła jednak, że nie może jedynie pozwolić, ażeby niektóre porządki piwne oddano mieszczanom darmowo oraz, aby zarząd miasta ograniczyć w porządkach marcowego piwa. Uniemożliwiłoby to pokrycie miejskich wydatków, jak i podatków.

Od tego czasu zaznaczył się w rachunkowości miejskiej pewien ład. Zaistniały natomiast innego rodzaju nieporządki, które powodowały nieporozumienia między radą a gminą miejską, stawiające ówczesnych członków rady w przykrym położeniu. Wynika to z 16 punktów skargi, złożonej 16 VII 1689 przez deputowanych gminy w królewskim urzędzie krajowym.

Skarżono magistrat mianowicie o to, że przez swą opieszałość nie doprowadził do wypłaty przez krajowy urząd królewski pieniędzy, wydanych w latach 1681—1685 przez mieszczan na pokrycie kosztów przemarszu i wyżywienia wojska, przez co miasto narażone zostało na stratę idących w tysiące talarów, pieniędzy. Rada nie postarała się również o wykreślenie swego zadłużenia podatkowego. Dodatkowo, przy sprzedaży porządków piwnych, magistrat okazał się chciwym, żądając od kupujących 50—52 talarów za porządek, wpłacając natomiast do kasy miejskiej 45 talarów, sobie zostawiając różnicę sumy. Przy sporządzaniu wykazu kolejności warzenia piwa, magistrat krzywdził jednych kupujących z korzyścią dla innych. Wpływy z wagi i cegielni nie wykazywał żadnym rachunkiem. Zaniedbał utrzymywania ulic miejskich jak i brukowania tychże. Archiwum miejskie jak i rejestratura znajdują się w całkowitym nieporządku. Skape wpływy miejskie rada wydawała na nadzwyczajne okazje oraz szczególne prezenty (łapówki — przyp. tłumacza). Rocznie przepijał na ratuszu wino wartości kilkuset talarów, obciążając tym gminę oraz wynosił dla celów prywatnych łojowe świece, a jako osobny deputat przywłaszczył sobie kilka warek piwnych. Równocześnie przepuszczał w dowolny sposób pieniądze ściągane z nałożonych kar zamiast wpłacać je do miejskiej kasy. Rada nie zważa również należycie na miejskie dochody, tak że nawet strażnicy przy miejskich bramach oficjalnie wykupują przynoszone na targ towary. Wreszcie rada miejska ściągnęła w ciągu 4 lat na spłnienie miejskich należności podatkowych, za sprzedane porządki piwne 7.450 talarów, lecz zadłużenia tego nie spłaciła.

Niestety, z kilku zarzutów rada miejska nie mogła się wytlumaczyć, dlatego 12 X tegoż roku królewski urząd krajowy zdecydował, że rada winna zwrócić gminie pieniądze za straty powstałe przez jej niedopatrzność oraz za nieprawne przywłaszczenie pieniędzy. Zarządzono równocześnie, że w przyszłości pisarz miejski ma pracować w ratuszu, a nie w domu. Musi posiadać klucz od biura, a jako wynagrodzenie przysługuje mu 100 talarów, kasjerowi natomiast 80 talarów.

Skarga taka powtórzyła się w roku 1700 z dodaniem tego że primator, burmistrz i rajcy nie płacą ze swych domów podatków, gdyż ich podatek wliczony jest w resztę domów mieszczańskich. W żadnym też wykazie nie figuruje kwota 15.000 talarów

przyznana miastu przez urząd ziemski z tytułu opłacenia kosztów utrzymania przeciągających przez miasto wojsk. Magistrat spłacił swe zadłużenie za wypite wino dwoma porządkami i nie stara się o podwyższenie opłaty mytowej przy miejskich bramach, nie stawia na rynku kramów handlowych, podczas wyboru starszych cechu wymusza na cechu olbrzymie opłaty, Żydów nie opodatkowuje zgodnie z ich stanem majątku, nie popiera gminę radą i czynem, nie stara się o ściągnięcie 6.000 talarów, jakie miasto jeszcze posiada na stawach strumieńskich, nie czyni starań celem odciążenia zaległych długów miejskich oraz gospodzkich, szynkujących wino i piwo nie zaprzysięga. Wszystko to wynika z pisma magistratu z dnia 11 I 1701, w którym to piśmie usprawiedliwia swe postępowanie.

Rozdźwięk taki między gminą a radą w niczym miastu nie pomógł. Wręcz przeciwnie, spowodował ogólne rozgoryczenie, prowadzące do rozkładu istoty komuny miejskiej i to bardziej aniżeli trudności ówczesnego życia.

W czasach panowania cesarza Leopolda, a także w czasach jego poprzedników, miasto nie musiało swych przywilejów zdobywać w formie zastawu długów książęcych. Odwrotnie, cieszyło się nowymi nadaniami, uzyskanymi od tego wspaniałego władcy. Tak, 27 VI 1657 uszczęśliwił cesarz Leopold miasto przywilejem ustanawiającym 5 jarmark na bydło, odbywany w poniedziałki przed św. Magdaleną, a 21 I 1665 potwierdził przywilej, który książę Adam Waclaw w poniedziałek przed św. Andrzejem 1598 roku miastu udzielił i zaraz zniósł za wyjątkiem spraw tyczących wyznawania religii. Mimo, iż w przywileju tym książę wyraźnie polecał swym urzędnikom dostarczanie miastu z najbliższych położonych lasów drzewa, a to celem utrzymywania w dobrym stanie mostu, dróg i śluz wodnych, to nakaz ten był uporczywie, w roku 1658 przez wymienionego już zarządcę Komory Kozigłowskiego, omijany. Nie zważając na dekret cesarski z dnia 9 VIII 1659 nakazujący wydawanie drzewa Kozigłowski nie zważał na to, jak również na upomnienia Komory Śląskiej z dnia 10 VI 1660, tak że rada miejska jeszcze w roku 1661 zmuszona była siłą swych praw dochodzić. (Niestety, jeszcze w dzisiejszych czasach posiadany przez nas w oryginale i odpisie przywilej jest przez Komorę nieuznawany, która drzewa, zasłaniając się licznymi pozorami, nie wydaje).

Co się tyczy spraw komunalnych miasta Cieszyna, to w czasach panowania tego cesarza i księcia cieszyńskiego nie uległy ani pogorszeniu ani polepszeniu. Za wyjątkiem wsi Pastwiska i wynajętych wraz z prawem pańszczyzny miejskich pól, przynoszących 200 talarów dochodu, miasto nie posiadało żadnych majątności ziemskich. Inne wpływy jak czynsz z ratusza, cegielni, wagi miejskiej, myta miejskiego, kramów jarmarcznych, czynszów z domów i ogrodów były nikłe. Tak np. myto miejskie wynajęto za 85 talarów jakiemuś Żydowi, który z każdego obładowanego wozu zdierał 2 grosze, z każdej beczki piwa wywożonej na sprzedaż na Górnym Przedmieściu lub na wieś po 1 groszu. Przywilej winny był nadal zastawiony w Bractwie Winnym i jedynie prawa warzenia piwa stanowiły główne źródło dochodu miasta (tak jak to i dzisiaj ma miejsce) służące do pokrycia pokaźnych przecież wydatków.

Przywilej ten stał się wówczas jabłkiem niezgody nie tylko między mieszczanstwem a zarządem miasta, lecz również między miastem, właścicielami ziemskimi i Komorą książęcą, a nawet dziekanem, pragnącym własne piwo warzyć. Ten ostatni po otrzymaniu prawa do deputatu piwnego odstąpił od swych zamiarów, jak to uwidacznia poświadczenie dziekana Aleksandra Klaybora z dnia 4 IV 1678.

Ze sprzedaży białego piwa — jak to już w pierwszym rozdziale niniejszej kroniki przedstawiono — pokrywano w czasach panowania piastowskich książąt wydatki związane z podatkiem miejskim, spłacano wierzycieli, łątano długi i różne wydatki miejskie, gdyż inne wpływy miejskie nie wystarczały. Obok białego piwa wytwarzano również piwo marcowe, którego prawo wyrobu zastrzegło sobie mieszczanstwo. Niestety, dochód ze sprzedaży białego piwa nie wystarczał na spłacenie wydatków. Nie pozostawało nic innego, jak zaatakować uprawnienia mieszczan, a dochody z piwa marcowego na równi z dochodami z piwa białego przeznaczyć na spłacanie zobowiązań.

Zarówno akta, jak i rachunki piwne wykazują, że porządki piwne służyły miastu za środek spłacania długów, opłacania wynagrodzeń, spłacania winnych długów magistratu, pokrycia wydatków robotników miejskich i wsparcia budujących się na *pustkach*. Oprócz tych sprzedanych lub rozdanych porządków piwnych warzono piwo, a dochód ze sprzedaży przeznaczony był na cele gminy, dlatego porządki piwne przemieszały się tak dalece, iż poniekąd obywatele musieli nawet 5 lat czekać, nim ich kolejka warzenia piwa nastąpiła.

Według istniejącego w oryginale rachunku z dnia 28 III 1667 sprzedano w tymże miesiącu 9 porządków białego piwa, każdy po 50 talarów i 8 porządków piwa marcowego, każdy po 40 talarów, a utarg przeznaczono na cele gminy. Do każdej warki piwa białego, składającej się z 24 pięciowiadrowych beczek, dodawano 24 korce jęczmienia. Rocznie napełniano przeciętnie 1.545 beczek, a podatek cesarski od napojów wyniósł od beczki 45 krajcarów. Dochód za lata 1670—1671 wyniósł 1.159 talarów, 7 krajcarów i 3 halerze.

Szlachta, posiadająca w księstwie swe majątki ziemskie, już w czasach piastowskich sprzeciwiała się cieszyńskiemu prawu miłowemu i przywłaszczała sobie prawo warzenia i sprzedaży piwa. Przywłaszczanie to było jednak stale przez miasto odpierane. Obecnie przełamała wszelkie granice prawa i mimo iż gmina miejska czyniła wszystko, ażeby swe przywileje utrzymać, skarżąc w tym celu w urzędzie ziemskim właścicieli folwarków, jak też w królewskim nadurzędzie, a nawet bezpośrednio u cesarza, wysyłając do Wrocławia i Wiednia delegacje. Zwiększano jednak z wydaniem decyzji, co w końcu zmusiło miasto do rezygnacji ze sprzedaży piwa w kilku miejscowościach.

Spór z Bludowskim jako właścicielem folwarku w Hażlachu rozpoczęty w 1601 zakończył się ugodą dopiero w 1665. Również z panami Goczałkowskimi ugodzono się w ten sposób, że odkupili od miasta prawo warzenia piwa na swych majątkach za 500 talarów. Prawo to zostało im 5 VII 1660 we wsiach Dzięgielowie, Nydku, Lesznie sędownie przyznane. Inaczej postąpił pan Jan Joahim Beess, który 15 IV 1697 złożył pisemne oświadczenie, że nie wystąpi przeciwko miejskiemu przywilejowi, a na swym majątku Leszna Dolna nie będzie piwa ani warzył ani sprzedawał.

Królewski wyższy urząd w dniu 26 IX 1671 zakazał zarządcy Komory, Abrahamowi Eckenowi wszelkiego naruszania miejskich przywilejów piwnych.

Podobny los dotknął bractwo winiarzy i dotyczył zastawionych przywilejów winnych. Właściciele ziemscy ograniczali je, szczególnie były burmistrz Cieszyna, Wildau von Lindenwiese, właściciel majątku Błogocice i jego następcy, sądząc się z miastem o te prawa. Trwało to prawie do czasu wygaśnięcia bractwa, a cała sprawa do chwili obecnej nie jest jasna.

Przeciwnie, magistrat rygorystycznie opierał się na przywileju zakazującego szlachcie nabycia w mieście domu. Każdy szlachetnie urodzony, nabywający za zgodą rady miejskiej jednak taki dom, musiał napisać oświadczenie, że kupno to nie uszczupli miejskich przywilejów i że miasto wydało takie zezwolenie. Dotyczyło to kupna budynków miejskich Marianny baronin Sobek 13 VIII 1660, Wilhelma Pielgrzyma w poniedziałek przed św. Katarzyną 1661, Fryderyka Góreckiego 20 IV 1660 oraz Jędrzeja Mittrowskiego z Neumischel 6 XI 1662.

Mimo uszczuplenia miejskich dochodów, nadal istniały wydatki typu różnorodnych podarunków i *grzeczności*. Znalazły się nawet fundusze na upiększenie miasta. Tak w roku 1661 magistrat ofiarował synowi książęcego urzędnika Wilhelmowi von Eckhard z okazji promocji doktorskiej 2 dukaty. Rajcy miejscy jako noworoczny podarunek przyznali sobie pieniądze, wino, wyroby mięsne i wszystkie rodzaje przypraw korzennych dobrej jakości. Wartość samych przypraw w 1674 roku wynosiła 18 talarów i 19 groszy. Przyjęcie urządzone przez najemcę ratusza w listopadzie 1677 roku kosztem całego miasta wyniosło 8 śląskich guldenów. Przyjęcie odbyło się w ratuszowej izbie i wydane zostało dla nadpoborcy podatkowego Altera, oficerów tutejszego garnizonu

i wszystkich rajców miejskich. (Wysokość sumy pieniężnej wydatkowanej na ten obfity obiad, z powodu ówczesnych małych cen potraw, jest bardzo dziwna).

W roku 1661 odnowiono budynek ratusza i zgodnie z umową zawartą 9 VIII tegoż roku z malarzem Krzysztofem Palmem, fasadę ratusza ozdobiono następująco: w środkowym polu umieszczono mocno pozłożoną rzeźbę Najświętszej Panny Marii w królewskiej koronie, trzymającej na ręku Dzieciątka Jezus, otoczoną rzeźbioną aureolą. W pierwszym polu na zewnątrz i z boku od okna przedstawienie św. Wacława, w drugim polu pełny herb cesarski z dwugłowym orłem otoczony wieńcem wawrzynowym, podtrzymywany przez 2 zbrojne postacie męskie. W czwartym polu herb księstwa wykonany w ten sam sposób. Poniżej okien znajdowały się herby miasta i miejskiego sądu w wawrzynowych wieńcach, a nad oknami postacie symbolizujące Wiarę, Nadzieję, Miłość, Sprawiedliwość i Mądrość. Wszystko to malowane było dobrymi i wytrzymałymi na atmosferę farbami. Tarcza zegarowa oraz wskazówki zegara ratuszowego odmalowano i pozłożono, a nad całością umieszczono napis *Haec Domus odiū, amat, punit, censevat, honort, Ne-quitatem, Criminat, Jura, Probos*, (Ten dom nienawidzi złość, kocha pokój, karze zbrodnie, utrzymuje prawych, czci uczciwych — przyp. tłumacza). Za wykonaną pracę oprócz bezpłatnego wyżywienia, mieszkania i kwarty wina wydawanej dziennie, malarzowi zapłacono 30 talarów.

W roku 1670 przystąpiono do wystawienia, w miejsce drewnianej wieżyczki, murowanej wieży ratuszowej. Zwrócono się do cesarza jako do księcia cieszyńskiego z prośbą o łaskawy datek pieniężny na ten cel. W dniu 22 XI 1670 nadeszło jedynie najwyższe zezwolenie na wystawienie wieży, natomiast o jakimkolwiek datku pieniężnym nie było mowy.

W roku 1679 miasto przystąpiło do przebudowy dotychczasowego pojemnika wody usytuowanego na rynku, drewnianego na kamienny, murowany. Zgodnie z umową zawartą 7 VII tegoż roku z rzeźbiarzem Jerzym Lublinskim, miasto dostarczyło kamień, olów i żelazo, postarało się o pomocników, a za obróbkę i złożenie w całość kamiennych bloków rzeźbiarzowi zapewniono 200 talarów. W kamieniach głównych wyrzeźbiono głowy, a na środku studni, do której wodę doprowadzano rurami, ustawiono rzeźbę przedstawiającą Neptuna. W zasadzie forma i wielkość całości odpowiadała obecnie istniejącej studni.

Obecnie pomniki te nie istnieją, pochłonięte przez ząb czasu i wściekłość żywiołów natury, gdy przeciwnie, najbardziej wystawiony na niszczenie z ręki ludzkiej papier, opiera się temu przez wieki, przekazując potomności pamięć po kamiennych i spizowych pomnikach.

Tak pod panowaniem cesarza Leopolda I starodawna siedziba piastowskich książąt, zamek cieszyński, podczas odzyskania go od Szwedów przez pułkownika Devagiego został przez działa oblężnicze i podłożone miny częściowo zniszczony. Następnie przez wojska Rochowa, jak i przez całą ludność miasta zdemolowany i wszystko, co znaleziono, każdy żelazny przedmiot lub część jakiegoś żelaza, wykradziono. Wynika to ze sprawozdania zarządcy Henryka Kozigłowskiego von Geisenfals skierowanego 10 IX 1659 do królewskiej dworskiej Komory we Wrocławiu.

Pozostałe ruiny, masywna wieża oraz stara kaplica pod wzwaniem św. Wacława stanowią dla nas drogie ślady miejsca zamieszkania naszej starej księżęcej rodziny założycielki i regentki Cieszyna. Obecne budynki urzędowe w większości pochodzą z nowszych czasów.

Pod panowaniem tych cesarskich rządów rozmnożyli się niestety w Cieszynie Żydzi. Wprawdzie już książę Wacław zgodnie z pismem z dnia 1 VII 1575 skierowanym do rady miejskiej zezwolił swemu nadwornemu szklarzowi Markusowi na kupno w Cieszynie domu z prawem uprawiania tam handlu. Również księżna Elżbieta Lukrecja zezwoliła swemu celnikowi Jakubowi Singerowi na zakup obecnego domu żydowskiego, a to za zezwoleniem magistratu pismem z 12 IV 1640. Księżna zezwoliła mu równocześnie, jak też wszystkim znajdującym się przy nim współwyznawcom, na

urządzenie na tzw. „Winogradzie” miejsca pogrzebowego (gdzie jeszcze do teraz znajduje się cmentarz żydowski wraz ze szpitalem dla Żydów z powiatu cieszyńskiego). W tamtych czasach Cieszyn zamieszkiwała stale tylko jedna żydowska rodzina, której głowa, czyli naczelnik, wynajmował książece i miejskie myto, bądź tzw. „dom wódczany” (wytwórnię wódek — przyp. tłumacza).

Po śmierci Jakuba Singera na wniosek rady miejskiej cesarz nie tylko potwierdził 14 V 1661 jego synowi Samuelowi posiadanie domu ojca, lecz nawet zezwolił — wyłącznie jemu osobiście — na otwarcie w tymże domu sklepu kramarskiego, zostawiając miastu prawo pierwokupu. Tenże Samuel Singer pozostawił po sobie 4 synów, którzy osiedlili się w Cieszynie, uzyskując 5 VIII 1675 cesarskie zezwolenie na otwarcie w innym domu mieszczańskim drugiego kramu. Z biegiem czasu ta rodzina rozmnożyła się przez ślubny i płodność tak bardzo, że w roku 1691 liczyła wraz ze służbą 38 głów. Kilku członków tej rodziny przeszło na katolicyzm, zachowując swoje rodowe nazwisko.

Jak pilnie nasi przodkowie strzegli interesów miasta, jak starali się o utrzymanie swych przywilejów, jak bronili miejskich praw, jak dbali o szanowanie magistratu, jak starali się o wyczyszczenie długów oraz jak długo panowała między magistratem a mieszczeństwem zgoda świadczy znamienna, przez czas niestety już poniszczona relacja wysłanych do Wiednia 1664 deputowanych miejskich Alberta Mattera i Jana Salentariususa. We Wiedniu przebywali od 24 IX do 21 XII, uzyskali potwierdzenie bądź też odnowienie przywilejów księcia Adama Waclawa z roku 1598 oraz zmianę niektórych powinności. Uzyskali również orzeczenie w sporze ze stanami ziemskimi w sprawie warzenia i sprzedaży piwa, jak też wyroku w sprawie przywłaszczenia sobie przez zarządcę Komory Kozigłowskiego całkowicie bezprawnie przedsiębiorstw magistrackich. Negocjowali z księciem Lichtensteinem, starającym się u dworu cesarskiego o przejęcie księstwa cieszyńskiego, sprawę zwolnienia miasta z poręczenia długów poprzednich książąt cieszyńskich.

Na koniec nawiązali przyjazne stosunki z różnymi książętami i wysoko postawionymi urzędnikami cesarstwa, którzy ich przyjaźnie przyjmowali. Mimo tych licznych starań nie udało się miastu uzyskać skreślenia, pozerających pierwotny majątek miejski, długów.

W roku 1686 samo zadłużenie podatkowe oraz od alkoholu, podatki kominowe, od posiadania bydła i innych majątności które zalegały już od 3 lat, wynosiło 4.043 talarów, 1 krajcar i pół halerza. Oprocentowane na 6 od 100 długi komunalne wynosiły na koniec roku 1700 sumę 19.529 talarów, 42 krajcary i 4 halerze. W rozbiciu wyglądało to następująco:

- a. kapitały fundacyjne kościoła parafialnego 2.658 talarów i 12 groszy,
- b. w kościele szpitalnym mszalna fundacja Sylvania w wysokości 600 dukatów, a ówczesny dukat równał się 3 talarom obiegowej monety i został oprocentowany na 1.800 talarów,
- c. kapitał fundacji klasztoru dominikańskiego 1.213 talarów,
- d. kapitał znajdujący się w wodzisławskim konwencie 640 talarów,
- e. kapitał w raciborskim klasztorze 300 talarów,
- f. fundacja Sarkandra dotycząca seminarzysty 600 talarów,
- g. dla kościoła parafialnego w Cierlicku 200 talarów,
- h. dla sierot po Radlińskim 360 talarów,
- i. dla sierot po Kralickim 1.200 talarów,
- j. dla spadkobierców Pröckla 900 talarów,
- k. dla Albrechta Niska 800 talarów,
- l. dla Henryka Heymanna 200 talarów,
- m. dla Anny Zima 750 talarów,
- n. baronowi Saint Genois 1.200 talarów,
- o. ojcu Bernardowi Waleniusowi 134 talary,

- p. konwentowi braci miłosiernych 800 talarów,
- r. spadkobiercom Hławacza 53 talary,
- s. panu Bludowskiemu 1.000 talarów,
- t. Wacławowi Spützowi 484 talary,
- u. innym rozlicznym stronom 4277 talarów 30 grosze 4 halerze tytułem darowizn i podjęcia umorzonych pieniędzy.

Magistrat od szeregu lat zalegał z tymi wypłatami. Natomiast pojedyncze rodziny mieszczańskie — wynika to z treści testamentów i umów ślubnych — w tamtych czasach były majątne, posiadając szczególnie piękne srebra. Tak, zgodnie z inwentarzem Sebastjan Reiss pozostawił po sobie 14 III 1661 różnego rodzaju srebrne naczynia o wadze 468 łutów (prawie 7,5 kilo — przyp. tłumacza). Jaka różnica w stosunku do wymienionych w pierwszym rozdziale spadków.

Mimo iż spory graniczne między księstwem cieszyńskim, Węgrami i Morawą dotyczące księstwa hukwaldzkiego na sam Cieszyn nie miały wpływu, sprawa ta nas jednak obchodzi, gdyż do komisji zajmującej się tym zagadnieniem w roku 1689 powołano cieszyńskiego notariusza miejskiego Jana Bärisha, który za swe starania podczas przesłuchiwania świadków z kasy urzędu ziemskiego otrzymał 40 talarów wynagrodzenia. Druga sprawa związana z tymi sporami granicznymi odnosi się do prośby napisanej 13 XI 1680 przez wojewodę walcuskiej społeczności zamieszkującej cieszyńskie góry. Prośba skierowana do wyznaczonego komisarza nadurzędu królewskiego, podpułkownika i komendanta pułku piechoty Jana Jerzego Thyma opisywała bardzo wymownie początki i rozwój naruszeń granicznych ze strony węgierskich osiedleńców.

Naruszenie granicy ze strony państwa hukwaldzkiego omawiane już było przez ksiąząt śląskich i stany na odbywającym się w roku 1575 zjeździe. Mianowicie biskup ołomuniecki odłączył od Śląska należące pierwotnie do państwa frydeckiego miasto Mistek wraz z Frydlandem i włączył je wraz z okazałą połącią ziemi i gór do państwa hukwaldzkiego. Również wyrąb lasów odsłonił przejścia górskie prowadzące na Węgry, w których wtedy roiło się od band rozbójniczych, ułatwiając temu niebezpiecznemu ludowi wtargnięcie na Śląsk. Stany cieszyńskie 31 VII 1682 wniosły w tej sprawie skargę żądając zbadania tej sprawy i zabezpieczenia granicy. Szczególnie zażądały zniesienia i zniszczenia biskupich osad Karlovice i Nową Wieś jak również likwidację huty szkła. Sprawa nie została rozstrzygnięta, a osiedla jak i granica między Hukwaldem a Frydkiem jest do dnia dzisiejszego taka sama.

Poza nadmienionym utrapieniem wojennym i sporami granicznymi miasto jak i księstwo zagrożone zostało w roku 1678 przez dżumę, która wybuchła w sąsiedniej Polsce, szczególnie grasując w Krakowie. Celem wstrzymania rozpowszechnienia się tej plagi stworzono kordon sanitarny, w którego skład miasto musiało włączyć własny oddział, na czele którego jako komendant stanął mieszczanin cieszyński Jerzy Mączka.

W latach następnych to zło objęło stacjonujący w mieście garnizon pułku barona Knigicha. Celem ulokowania w odosobnieniu chorej załogi wyznaczono w mieście 17 pustych domów. Spowodowało to jednak zarażenie kilku rodzin mieszczańskich, które zmarły na tę chorobę. Wynika to z bardzo poruszanej relacji rady miejskiej, skierowanej 22 III 1679 do urzędu ziemskiego.

Irlandzkie wojska pomocnicze w czasie swego krótkiego pobytu w Cieszynie 1693 dotknięte zostały podobną chorobą i tylko zręczności i działaniom doktora medycyny Neuhausza miasto zawdzięcza to, że choroba nie rozprzestrzeniła się.

Są to najbardziej pamiętne wydarzenia dotyczące naszego miasta w czasie 50-letniego prawie panowania cesarza Leopolda I, który nie tylko sam zmuszony był do prowadzenia stale wojen, lecz synom swym pozostawił nową wojnę, związaną z hiszpańskim następstwem tronu. On sam zmarł w Wiedniu, w którym przeważnie przebywał, po krótkiej chorobie w roku 1705.

Przełożył: WITOLD IWANEK

## Z PAMIĘTNIKA

Część dzisiejszego Śląska, Księstwo Cieszyńskie, należała pierwotnie do tak zwanej Chrobacji, do której zaliczano także dzisiejszą Galicyę z Krakowem, głównie zaś dzisiejszą Słowaczyznę węgierską z częścią zachodnią Morawy, a więc kraje po obu stronach gór karpackich, czyli chrobackich. Mieszkańcy tych krajów zwali się Chrobotami, właściwie według ówczesnej wymowy Hrbatami, jako mieszkańcy gór, bo góry te uważali za hrby, garby, hrbiety czyli grzbiety ziemi. Dawni Rzymianie, nie mogąc wymówić nazwy Hrbaty, przemienili ją na Kwady. Później (w VII wieku) część ludności wyruszyła z rzezonej Chrobacji na południe i potomkami tych wychodźców są dzisiejsi Chorwaci albo Herwaci, Kroaci. Już w pierwszych wiekach po Chr. Kwadowie, czyli Chrobotowie, łącznie z Morawianami (Markomanami) i innymi ludami słowiańskimi walczyli przeciw Rzymianom, broniąc swej niepodległości. Urządzenia wojenne tychże Morawian i Kwadów na sposób rzymski świadczą, że już ówczesni przodkowie nasi doszli do pewnego stopnia oświaty. Łączyła ich także z południowemi, oświecieńszymi krajami, Rzymianom podległemi, droga handlowa, która się ciągnęła na północ do bałtyckiego morza, mianowicie po jantar (czyli bursztyn). Rzymski pisarz Tacyt w I wieku po Chrystusie opisuje gęste zaludnienie tutejszych okolic.

Po wielkich wędrówkach narodów teutońskich i azjatyckich, cisnących się z północy i wschodu do państwa rzymskiego, a uciskających słowiańskie plemiona (od IV do VIII wieku) powstało państwo wielkomorawskie, utworzone głównie z południowej Chrobacji (Słowaczyzny) i Morawy. W skład jego wchodziła jednak i północna Chrobacja (dzisiejsza Galicja ze Śląskiem) jako też Czechy i inne plemiona słowiańskie, odpierając napór germański i biorąc udział w ówczesnym ruchu narodowym. W owym czasie światło nauki chrześcijańskiej, głoszonej przez św. Cyryla i Metodego w Wielkiej Morawii, przedostało się także w strony północne Karpat. Jest podanie, że uczeń św. Metodego, Oslaw, apostołował w tych stronach. Na ten wiek przypada też założenie miasta Cieszyna, mianowicie chroniści podają według odnośnych podań rok 810.

Rychło po upadku państwa Wielkiej Morawii (907 rok), skutkiem najazdu Madziarów a śnać jeszcze wcześniej, północni Chrobaci, zwani także Wielochrobotami albo Białochrobotami, zaczęli się łączyć z Polanami nad Wartą, między dolną Wisłą i Odrą; oba te szczepy zjednoczywszy się utworzyły Polskę. Od tego czasu Śląsk, jako część północnej Chrobacji, należał do tejże Polski. Król Bolesław Chrobry (992—1025) zajął nawet południową Chrobację (Słowaczyznę) oraz Morawę i Czechy, chociaż tylko na krótki czas. Wprzód ojciec Bolesława Chrobrego Mieczysław I przyjął chrzest (965) i nawrócił naród polski na chrześcijaństwo, pierwotnie według obrządku słowiańskiego, zaprowadzonego przez św. Cyryla i Metodego, a zatwierdzonego przez papieża, a później św. Wojciech rozpowszechnił obrządek łaciński.

Dzisiejsze Księstwo Cieszyńskie było wówczas kasztelanią polską; kasztelan miał siedzibę w grodzie cieszyńskim. Cały Śląsk podzielony był na kasztelanie, jak w ogóle inne części Polski. Nazwa „Śląsk” jednak wtedy nie była rozpowszechnioną i oznaczała pierwotnie tylko okolicę nad rzeką Ślężą około Wrocławia. Jeżeli bywa mowa o przynależności wówczas Śląska, w właściwie całej północnej Chrobacji do Czech, polega to na hierarchicznym przydzieleniu tej krainy do diecezji praskiej, które jednak było zgoła bez znaczenia.

Cieszyńska kasztelania ówczesna od samego początku należała do biskupstwa wrocławskiego, jako polskiego biskupstwa, i co dziś nazywamy Śląskiem, nazywano

ogólnie Polską, bo było częścią Polski. Śląsk podlegał od zawiązków państwa polskiego, znanych historycznie, wprost królowi polskiemu z rodu Piastów.

Gdy zaś Bolesław III Krzywousty podzielił Polskę między czterech synów, najstarszy z nich, Władysław, otrzymał krakowsko-śląską ziemię oraz zwierzchniczą władzę nad braćmi, którzy jednak, nie chcąc jego zwierzchnictwu ulegać, wypędzili go z kraju. Władysław udał się do Niemiec i później synowie jego za pośrednictwem cesarza niemieckiego otrzymali Śląsk w dziedzictwo (1163). Odtąd Śląsk pozostawał pod własnymi, samoistnymi książętami, Piastowiczami. Ci, dzieląc swe dziedzictwo na coraz mniejsze księstwa, uznawali przynależność do Polski, a najściślejszą łączność z nią tworzyło arcybiskupstwo gnieźnieńskie, któremu podlegało także biskupstwo wrocławskie. Powoli książęta śląscy zaczęli się przechylać do Czech, naprzód pojedynczo i to potajemnie, potem, w roku 1327, poddali się wszyscy królowi czeskiemu jako lennicy i nareszcie król polski Kazimierz w 1335 roku zrzekł się praw swoich do Śląska, odstępując go Czechom. Chociaż książęta śląscy stali się lennikami czeskimi, jednak śląskie biskupstwo pozostało w łączności z polskim arcybiskupstwem w Gnieźnie.

Przejście książąt śląskich pod koronę czeską nastąpiło głównie z tej przyczyny, iż się uważali za pokrzywdzonych i wykluczonych z dziedzicznych praw w królestwie polskim i szukali oparcia o potężniejsze państwo. Miało to jednak szkodliwe następstwa. Już dawniejsze wojny między Polakami a Niemcami wyniszczały i wyludniały Śląsk, przeważnie Dolny. Następnie owi książęta, mając więcej styczności z Niemcami, przechylali się do nich, przyjmowali ich mowę i obyczaje, a dla zaludnienia swych posiadłości sprowadzali kolonistów niemieckich. Skutkiem tego Dolny Śląsk rychło ziemczał. Górny Śląsk, położony między Czechami i Polską, zdołał silniej opierać się germanizacji, zachował pod względem politycznym słowiańskość (język czeski stał się urzędowym), a pod względem kościelnym ocalała polskość pod opieką archidiecezji gnieźnieńskiej. Tak w roku 1285 arcybiskup gnieźnieński znosił skargi do niektórych kardynałów, że przez sprowadzanie niemieckich osadników ludność polska bywa rugowaną ze swych siedzib, w prawach swoich ukracaną, uciskaną i pogardzaną, a Niemcy usuwają się nawet od pełnienia powinności dla Kościoła. Później nuncjusz w liście skarżył się u papieża, że niemieccy osadnicy nie chcą płacić świętopietrza. Była też wśród ludności niechęć do połączenia się Czechami, stąd stronnictwa czeskie i polskie, a zapewne wówczas powstały wyrazy: czechman i łachman.

Książęta piastowscy na Śląsku, aczkolwiek jako lennicy byli pod zwierzchnictwem króla czeskiego, rządzili swojemi ziemiami prawie samowładnie. W miarę jak wymierali, przypadały ich księstwa koronie czeskiej według prawa lennego. Ostatnim z nich był książę Jerzy na Brzegu i Legnicy, zmarły 1675 roku. Ostatni książę cieszyński z rodu Piasta, Fryderyk Wilhelm, umarł w 1625 roku; po nim panowała jeszcze jego siostra Elżbieta Lukrecja do roku 1653. Od czasu jej śmierci Księstwo Cieszyńskie stanowczo przeszło do korony czeskiej.

Za czasu tych książąt przynajmniej na Górnym Śląsku utrzymywała się stale narodowość polska. Kolonizacja niemiecka była tu mniejsza, z wyjątkiem Księstwa Nyskiego. Wprawdzie początkowo był językiem piśmiennym wyłącznie łaciński, aż do drugiej połowy XIV wieku; wtedy bowiem zaczęły się pojawiać także dokumenta pisane niemieckim językiem. Lecz od XV wieku zapanował prawie wyłącznie język czeski jako urzędowy. Nazwiska licznej szlachty Księstwa Cieszyńskiego są w owym czasie zgoła polskie, rzadko poczeszczone. Za jej jednak staraniem, a to pod wpływem państwa czeskiego, ustanowiło prawo ziemskie, że rozprawy w sądzie ziemskim mają się odbywać tylko w języku czeskim lub jemu podobnym, a wyroki powinny być pisane tylko po czesku. Co do podobnego języka należy tu rozumieć język polski, jako powszechnie używany przez ludność miejscową. W dawnym kościele farnym w Cieszynie kazania były po polsku, a gdy później dominikański kościół zamieniono na drugi farny kościół, w tym odbywało się nabożeństwo w polskim i niemieckim języku. W innych miastach i po

wsiach Księstwa Cieszyńskiego, których ludność była całkiem polska (z wyjątkiem Bielska), mogło się nabożeństwo odbywać tylko po polsku.

Już pod piastowskimi książętami zachodziły na Śląsku, mianowicie w Księstwie Cieszyńskim, zmiany religijne. Naprzód wojenny husytyzm dał się Śląskowi odczuć. Husyci oszczędzali jednak Górny Śląsk, jako spokrewniony mową, a nawiedzali raczej mieczem ziemczony Dolny Śląsk. W sto lat potem rozkrzewił się protestantyzm w Księstwie Cieszyńskim, głównie za sprawą samego księcia Wacława Adama (1545—1579) i jego syna Fryderyka Kazimierza. Księża katolicycy zostali wygnani, podobnie dominikanie cieszyńscy, klasztory bernardyński w Cieszynie i benedyktyński w Orłowej zburzono, a dobra kościelne i klasztorne zostały zabrane. Wątpią jednak dziejopisarze protestanczy, żeby książę Wacław Adam z synem swoim dokonał tego z gorliwości religijnej; pobudka była raczej materialna.

Księstwa śląskie rozdrabniały się przez podziały, a książęta żyli zbyt wystawnie. Książę Wacław Adam i jego syn, obciążeni długami, byli ciągle w kłopotach pieniężnych, więc zabranie dóbr kościelnych i klasztornych było im bardzo dogodnie. Wszakże i w Niemczech różni książęta głównie z tej przyczyny popierali protestantyzm, że mogli swe majątki pomnażać zabraniami kościelnych posiadłości. Do tego uprawniała niejako księcia Wacława Adama stworzona wówczas zasada: *cuius regio, eius religio* (komu kraj należy, tego religię muszą poddani wyznawać). Następca jego Adam Wacław (1579—1617) wkrótce potem zaczął zupełnie przeciwnie działać. Sam przeszedł na katolicką wiarę, powypędzał protestanckich kaznodziejów i nauczycieli, powołał katolickich księży, odebrał protestantom nadane przez ojca swego przywileje i wszystkie kościoły oddał znowu katolikom. I o nim mówi kronika, że nie czynił tego z przekonania religijnego, lecz z pobudek materialnych. Pomimo publicznego przywrócenia katolickiej wiary, część szlachty z ludnością tajnie trwała w zaszczyconym protestantyzmie aż do cesarza Józefa II.

Po wymarciu książąt piastowskich utrzymywał się na Śląsku aż do połowy XVIII wieku mniej więcej dawny stan rzeczy pod względem narodowym. W Księstwie Cieszyńskim cesarz Ferdynand IV, jako król czeski, potwierdził także zachowanie języka czeskiego jako urzędowego. Liczna szlachta tutejsza bądź z przywyknienia do pokrewnego języka czeskiego, mniej jeszcze wówczas różniącego się od polskiej mowy, bądź z powodu przynależności do korony czeskiej, upornie broniła języka czeskiego, stwierdzając przez to swoją słowiańskość; mylnie więc i tendencyjnie niektórzy dzisiejsi poczytują ją za niemiecką. Dopiero w późniejszych czasach, skutkiem różnych wpływów, niemczala ona, a zarazem wyprzedawszy swe dobra na korzyść kilku większych własności, znikła prawie całkiem. W kościele jednak dla ogółu ludności mógł być tylko polski język używany. Świadczą o tem i metryki kościelne, bo chociaż po łacinie pisane, w nazwiskach zachowały pisownię polską. Gdy król pruski Fryderyk II za cesarzowej Marii Teresy (w wojnach 1740—1763) zabrał większą część Śląska, pozostały przy Austrii tylko Księstwo Cieszyńskie i części Księstw: Opawskiego, Kamińskiego i Nyskiego. Fryderyk II zniósł dawne urzędy stanowe na pruskim Śląsku, zatem ustał tam urzędowy język czeski, który na austriackim Śląsku dłużej się utrzymał. Zarazem Fryderyk II nadał wolność ewangelikom. Wprzód już król szwedzki Karol XII w pokoju altranstackim (1707) wyjednał od cesarza Józefa I niejakię swobody dla ewangelików śląskich, mianowicie 6 kościołów z łaski, z których jeden w Cieszynie. Cesarz Józef II zaś patentem tolerancyjnym (1781) rozszerzył wolność ewangelików w austriackich krajach, z czego i ewangelicy Księstwa Cieszyńskiego hojnie korzystali.

Od cesarza Józefa II doznało pewnych ulg także włościanstwo. Odtąd jednak zaczyna się usilniejsza germanizacja ta w urzędach, jak i w szkole. Co do szkół, takowe w Księstwie Cieszyńskim już od dawniejszych czasów istniały, przynajmniej przy niektórych kościołach farnych, a mianowicie po miastach; uczono w nich według potrzeby po polsku lub czesku. Od czasu wprowadzenia oo. jezuitów do Cieszyna utrzymywali oni tu szkołę łacińską, którą po rozwiązaniu tego zakonu (1773) zamieniono

na gimnazjum. Za cesarza Józefa II zaprowadzono szkoły elementarne przy każdym kościele farym i ustanowiono dla nich język czeski, a obok niego przyuczano także po niemiecku. W mieście Cieszynie jednak zaprowadzono niemiecką tzw. normalną główną szkołę (1777), przez którą najwięcej wznagała się niemczyzna. Ewangelicy od chwili założenia swego kościoła w Cieszynie za Józefa I mieli też swoją szkołę łacińską czyli gimnazjum, w którym między innymi uczono niemieckiego, polskiego i czeskiego języka, a od czasu cesarza Józefa II pomnożyły się ich szkoły wiejskie.

Bacząc teraz już tylko na samo Cieszyńskie Księstwo spostrzegamy tu następujące szczególne obawy. Chociaż ludność tutejsza od początku znanej swej historii była polską i pozostała polską, a pierwotnie należała do Polski, przecież pod Koroną Czeską zastosowała się snadno a lojalnie do używania języka czeskiego jako urzędowego, bo jako pokrewny był jej zrozumialszym i w ten sposób zachowała swoją słowiańskość. Przez związek kościelny biskupstwa śląskiego we Wrocławiu z polskim arcybiskupstwem gnieźnieńskim, który trwał aż do teraźniejszego stulecia, zaś podtrzymywany był język polski. Osobliwszy skutek odłączenia Śląska od Polski, a przyłączenia go do Czech był ten, że Ślązak przestał się nazywać Polakiem, a Czechem nie chciał i nie mógł się nazywać. Na zapytanie: jak mówisz? odpowiedział: po polsku; lecz na dalsze pytanie: to jesteś Polakiem? zaprzeczał: nie, jestem Ślązakiem. Przyczyniła się do tego pewna odrębność Śląska między Polską i Czechiją, zwłaszcza pod niemal udzielnymi książętami piastowskimi. Gdy dlatego Ślązak nie poczuwał się do jedności z Polską, a z Czechami się nie zrósł, przytłumione zostało w nim poczucie narodowości polskiej. Zaczęło się ono budzić dopiero przez narzucanie niemczyzny ludowi, niezrozumiałej i dlatego wstrętnej, która od czasów józefińskich zapanowała. Odtąd częściej od Ślązaków, przynajmniej oświecenijszych, słyszeć się dało: my Polacy. Wreszcie ogólny ruch narodowy europejski przyczynił się do rozbudzenia ducha narodowego między polskimi Ślązakami, mianowicie też w Księstwie Cieszyńskim. Po siedemsetletnim oderwaniu od całości narodu polskiego łączą się oni na powrót z tą całością węzłem wspólności pochodzenia i języka.

## WAŻNIEJSZE ROCZNICE

**971 (1025):** Legendarne założenie Skoczowa.

**1096 (900):** Pierwsza wyprawa krzyżowa rycerstwa pod wodzą księcia Lotaryngii Gotfryda de Bouillon. W Polsce osiedlili się pierwsi Żydzi.

**1146 (850):** W Ratybonie nad Dunajem został zbudowany most kamienny, istniejący do dziś.

**1271 (725):** Marco Polo podjął drugą daleką wyprawę z Wenecji do wybrzeża Morza Chińskiego, trwającą 24 lata. Polskie wydanie wspomnień podróżnika nosi tytuł „Opisanie świata”.

**1471 (525):** Powstało pierwsze obserwatorium astronomiczne w Norymberdze, założone przez matematyka Regiomontanus.

**1496 (500):** Uczestnik wyprawy Kolumba mnich Romano Pane opisał tytoń i zwyczaj palenia tytoniu przez Indian.

**1596 (400):** Zmarł Pellegrino Tibaldi, architekt

włoski, twórca kościołów i pałaców w północnych Włoszech. ■ Matematyk holenderski Ludolf van Ceulen wyznaczył wartość liczby  $\pi$  z dokładnością do 32. miejsca po przecinku. Na jego pamiątkę liczba  $\pi$  nosi nazwę ludolfiny.

**1621 (375):** Pojawiło się fundamentalne dzieło z dziedziny leksykografii: „Thesaurus Polono — Latino — Graecus in tres tomos” autorstwa Grzegorza Knapskiego, wydane w Krakowie.

**1671 (325):** Do Cieszyna przybyli Jezuici, którzy podjęli intensywną akcję rekatolizacji miasta i księstwa. ■ Wynaleziono maszynę do wytwarzania masy papierowej, której istotną częścią był walec, do dziś nazywany holendrem.

**1696 (300):** Zmarł Giovanni Pietro Bellori, bibliotekarz królewski w Sztokholmie, biograf artystów i twórców kultury Europy Zachodniej.

## ZACZEŁO SIĘ W HOLANDII...

Ojczyzną łyżwiarstwa była Holandia, gdzie było znane od wieku co najmniej XVI. Stamtąd rozpoczęło wędrówkę po Europie. W roku 1772 ukazał się w Londynie pierwszy podręcznik jazdy na łyżwach. Autorem *Traktatu o łyżwiarstwie* był Anglik Robert Jones. Entuzjastą jazdy na łyżwach stał się Wolfgang Goethe. Dowodem choćby wiersz *Lodowisko*.

W Warszawie jeździło się na łyżwach już w 1800 roku, co uwiecznił na obrazie J. P. Norblin. W dniach 1—2 lutego 1805 roku odbyły się w Leewarden w Holandii zawody łyżwiarskie z udziałem 130 dziewcząt i kobiet w wieku od 14 do 30 lat. Z Holandii łyżwiarstwo dotarło także do Wiednia.

W latach dwudziestych minionego stulecia wykonywano na lodzie: łuki, łuki wężowe, spirale, księżyc, trójkę i głębokie ugięcie kolan. W 1854 roku odbyły się w Anglii mistrzostwa w jeździe szybkiej na lodzie. Wszystkie cztery konkurencje wygrał Anglik William Smart, który przez 10 lat był nie do pokonania.

Łyżwy przeszły również za Ocean. W 1855 roku odbył się w Kingston w Kanadzie pierwszy mecz hokejowy.

Rozwijało się również łyżwiarstwo figurowe. W 1881 roku norweski biegacz (Aksel) R. Paulsen wykonał na lodzie jako pierwszy skok z obrotem, który zwie się do dzisiaj od jego imienia „Akslem”. Następnym skokiem, który wchodził do programu jazdy figurowej, był „Salchow”. Nazwa pochodzi od jego wykonawcy, Szweda Ulrika Salchowa. W krótkim czasie ilość figur doszła do dwudziestu trzech. Pierwsze zawody jazdy figurowej na lodzie odbyły się w 1890 roku w Wiedniu. Uważano je za pierwsze mistrzostwa Europy, jednak oficjalnie nie zostały uznane. Jako pierwsze zostały uznane dopiero mistrzostwa świata w 1896 roku, które odbyły się w Petersburgu.

Do Cieszyna trafiły łyżwy prawdopodobnie z Wiednia, który był uznawany za centrum baletu na lodzie. Cieszyński kronikarz Anton Peter pisał w 1888 roku: *Także cieszyńsiakom nie brakowało w Cieszynie okazji do uprawiania sportu łyżwiarskiego. Była także w Cieszynie niemała liczba lodowisk prywatnych, które miłośnicy sportu budują przy swoich domach. Na Olzie, przy księżycu czy przy pochodniach, z udziałem orkiestry, holendrując, tną lód.*

Młodzież ślizgała się także na okolicznych zamrzniętych rzekach i stawach. Rozpoczęło się zakładanie klubów łyżwiarskich. W 1869 roku powstało Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie. W Cieszynie *Teschner Eislauf Verein* został założony w roku 1892. Jego założycielami byli: Erb, Januschke, Keller, Wytzens, Hulek, Zipcer, wojskowi z miejscowego pułku oraz działacze sportowi z *Turnvereinów* miasta Cieszyna. Na byłych stawach hodowli ryb Pawła Morcinka przy ulicy Stawowej powstało z prawdziwego zdarzenia lodowisko. Zamożniejsi obywatele miasta, którzy ślizgali się dotąd na Olzie, Bobrówce, przy Puńcówce oraz na prywatnych przydomowych ślizgawkach, przenieśli się zatem na prawdziwe lodowisko. Najpierw wybudowano domek po prawej stronie od wejścia, który służył jako pomieszczenie na garderobę i sprzęt. W następnych latach powstał dom — pawilon z szatniami, prysznicami, magazynami, szatniami dla zawodników, pomieszczeniami klubowymi i z bufetem. Na pierwszym piętrze znajdowało się mieszkanie dla gospodarza i muszla koncertowa dla orkiestry. Przed wejściem na lodowisko położono betonową płytę, którą przy minimalnych mrozie polewano wodą. W ten sposób powstawał lód grubości 1—2 cm, co umożliwiało przy niewielkim mrozie grę w hokeja. Na płycie tej ćwiczone także



Cieszyńska ślizgawka nad Bobrówką przed balen na lodzie. Zdjęcie pochodzi z początku lat dwudziestych naszego stulecia. *Reprod. Franciszek Pasz*

jazdę figurową i tańce na lodzie. Podziwiani byli Fiałówna z Baumem, Pustelnik z rodziną, Jarończyk z rodziną, Indeka, Karpińcówna i wielu, wielu innych.

Na płycie właściwego dużego lodowiska urządzono w okresie letnim trzy korty tenisowe; na pozostałej części odbywały się pokazy i ćwiczenia *Turnverein*, festyny straży pożarnych, ochotniczego pogotowia ratunkowego. Wodę pozyskiwano z potoku Sarkandrówka, a odprowadzano do sąsiedniej Bobrówki.

Powstanie klubu i urządzenie lodowiska spowodowały szybki rozwój łyżwiarstwa w mieście. Jazdę na łyżwach umilano balami maskowymi. Początkowo orkiestry przygrywały na nich w muszli lub w oszklonej werandzie. Czasami koncertowała najliczniejsza w mieście orkiestra IV Pułku Strzelców Podhalańskich. Z czasem zastosowano gramofon i głośniki. Muzyka stała się odtąd nieodłącznym elementem ślizgawki.

Dla młodego pokolenia bal maskowy na lodzie był okazją do zawierania znajomości, które kończyły się czasem małżeństwem. Stanowiły też bale okazję do prezentacji różnych, wymyślnych nieraz strojów.

W latach 1928—1930 powstała przy *Teschner Eislauf Verein* z prawdziwego zdarzenia drużyna hokejowa. Skład pierwszej drużyny był następujący: Felder, Boruta, Willi Schwartz, Kovasčik, Machaczek, Stroncsek, Hlouszek, Keller, Kloszek. Mniej więcej w tym samym czasie w Bielsku został utworzony *Bielitz-Biala Sport Verein* — BBEV z braćmi Wolf, Wagnerem, braćmi Gajerami oraz z cieszyńniakiem Krauze. TEV wygrał pierwszy mecz z Bielskiem 7:1, drugi 8:0.

Drużyna nie miała wtedy jednolitych ubiorów, nie znano też u nas łyżew hokejowych. Początkowo atak grał w nie zmienionym składzie cały mecz. Bandy były wysokie do 30 cm, tylko za bramkami nieco wyższe. W tym czasie powstało również wiele drużyn hokejowych na Śląsku. Rozwijała się liga państwowa, przybywało klubów i sekcji hokejowych.



Organizatorzy i zawodnicy mistrzostw Polski w jeździe parami. Zawody odbyły się 15 stycznia 1932 roku w Cieszynie. W środku zwycięska para Billerówna-Kowalski. Pierwsza z prawej Fiala, kłęczący W. Baum (para ta uzyskała II miejsce). TEV nosiło w tym czasie nazwę: Cieszyńskie Towarzystwo Łyżwiarskie. Fot. Archiwum

Rozwój łyżwiarstwa na ziemi cieszyńskiej spowodował, że przyznano cieszyńskiemu klubowi zaszczyt zorganizowania mistrzostw Polski na łyżwach w jeździe figurowej parami. W tym czasie TEV zmienił nazwę (na okres jednego roku) na Cieszyńskie Towarzystwo Łyżwiarskie. Mistrzostwa Polski odbyły się w dniu 15 stycznia 1932 roku; pierwszą nagrodę zdobyła para Billerówna-Kowalski, drugie — para Fiala-Baum.

W rozgrywkach do finału o mistrzostwo Śląska w hokeju, po zwycięstwie nad BBSV, cieszyński klub miał zostać mistrzem Śląska na lata 1933—1934. Unieważnienie tego meczu spowodowało konieczność dodatkowej rozgrywki z Towarzystwem Łyżwiarskim Katowice. Mecz odbył się na Torkacie. Oprócz drużyny TŁ Katowice, przeciwko TEV grali jeszcze sędzia oraz publiczność. Mimo to, wynikiem 2:0, zwycięstwo odniósł TEV grający w składzie: Schwartz, Boruta, Krisch, Twardzik, Machaczek, Holuszek, Niemiec i Klein. Czterech graczy zostało kontuzjowanych. Noc spędzili w hotelu przy Torkacie, do Cieszyna wrócili dopiero około południa następnego dnia.



Cieszyńska drużyna hokeja na lodzie z lat 1929—1930. Stoją od lewej: Rudolf Hlouszek, Felder, Karol Boruta, Wilhelm Schwartz, Kloszek, Stronczonek, Walter Klein i Kocur. Fot. Archiwum



Teschner Eislauf Verein — mistrz Śląska w latach 1933—1934. Stoją od lewej: Gustaw Twardzik, Rudolf Hlouszek, Walter Niemiec, kapitan drużyny Franciszek Machaczek, bramkarz Wilhelm Schwartz, Walter Klein, Karol Boruta, Richard Kisch i Rudolf Mieder (za tablicą TEV). *Reprod. Franciszek Pasz*

Odniesione zwycięstwo stworzyło cieszyńsiakom możliwość wejścia do ligi państwowej. Pierwszy mecz Pogoń—Lwów, rozegrany w Cieszynie, TEV przegrał stosunkiem 2:0. Bramki dla Lwowa zdobył Ludwiczak. Do ligi TEV nie wszedł, gdyż zmieniono w tym czasie kryteria przyjęcia do niej. W 1933 roku, w zawodach o puchar miasta Cieszyna, TEV pokonał w finale reprezentację miasta Krakowa stosunkiem 2:1. Poza normalnymi zawodami ligowymi w sezonie 1935—1936 TEV gościł w Krynicy, gdzie brał udział w turnieju zorganizowanym przez Krynickie Towarzystwo Hokeja. Odwizł spowodowała jednak, że turniej nie został rozstrzygnięty.

W latach 1936—1937 klub był wicemistrzem Śląska.

W celu rozpropagowania budującej się Wisły jako ośrodka sportów zimowych Towarzystwo Łyżwiarskie Katowice razem ze Śląskim Klubem Narciarskim, zorganizowały w Wiśle turniej śląskich drużyn hokejowych. Pierwszy mecz, rozegrany przez TEV z TŁ Katowice, cieszyński zespół wygrał stosunkiem bramek 3:1. Zdążono rozegrać tylko część turnieju, gdyż, podobnie jak w Krynicy, kontynuację zawodów uniemożliwiła odwilż.

Zawodom z udziałem cieszyńskiej drużyny kilka razy przyglądali się prezydent Ignacy Mościcki i wojewoda śląski Michał Grażyński.

Boisko-lodowisko wykonano na nie urządzonym wówczas parku za szkołą. Do połowy lat trzydziestych głównymi filarami drużyny byli: Jedliczka z Trzyńca, student Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego Kuchar ze Lwowa oraz cieszyński, mgr wychowania fizycznego Jan Keller, który w czasie studiów grał w Krakowie za Cracovię. Natomiast Jedliczka występował później w LTC Praga. Jedliczka, Kuchar, Keller i Szwarc występowali wielokrotnie jako reprezentanci Śląska przeciw reprezentacjom Krakowa i Lwowa. Do składu pierwszej drużyny — w zależności od formy czy czasu — wchodził także Makowiczka, Russek, Ursoń, J. Kloszek i Kurt Komarek w bramce.

Z czasem zaszła konieczność odnowienia zespołu. TEV posiadał dwie drużyny seniorów oraz cztery drużyny juniorów. Było w tych drużynach wiele polskiej młodzieży rzemieślniczej czy gimnazjalnej. Zmienił się także układ gry w hokeja. Zmieniano przepisy. Grały na zmianę dwa ataki. W sezonie 1937—1938 ukształtowała się pierwsza drużyna, która z pewnymi zmianami dotrwała do końca II wojny światowej. Pierwszą drużynę reprezentowali: Wilhelm Schwartz — bramkarz, Alojzy Klajsek, Kurt Schlauer, Bruno Hutta, Wolfgang Lazar, Bob Klein, Franciszek Kocur, Walter Niemiec, Rudolf Lamich, Eryk Reil i Kurt Komarek. Kierownikiem klubu był Franciszek Machaczek, kierownikiem sekcji Rudolf Mieder.

W latach 1892—1904 kierował klubem dyrektor szkoły realnej Hanz Januschke, następnie, do 1918 roku, inż. Franciszek Erb, od 1918 do 1926 dyrektor Witrzens, a w latach 1926—1939 nauczyciel niemieckiej szkoły wydzielonej Wilhelm Pustelnik. W czasie drugiej wojny światowej opiekunem klubu był burmistrz miasta Cieszyna Koperberg.

Rósł też poziom hokeja na Śląsku. W rozgrywkach w śląskiej klasie A w sezonie 1937—1938 TEV się nie utrzymał i spadł do klasy B. Pomimo spadku do klasy B klub grał ciągle z czołowymi klubami Śląska i częściowo Polski.

W czasie istnienia klubu przeciwnikami TEV były przede wszystkim drużyny niemieckie: EV Opawa, BBEV Bielsko-Biała, BBSV Bielsko-Biała, EV Brno, EV Jegerndorf-Krnov, Deutsches Eis Hockej Gesellschaft, EV Morawska Ostrawa, EVOłomuniec, EV Garmisch-Partenkirchen, EV Klagenfurt. Stałymi przeciwnikami były również drużyny: 0,6 Mysłowice, SK Slovan-Ostrawa, SK Witkowiec, SK Trzyniec, SK Ostravica-Frydek, SK Czeski Cieszyn, SK Łazy, SK Żylna, SK Orłowa, SK Karwina, KT Katowice, Pogoń Katowice, KTL Krynica, Stadion Chorzów, KS Siemianowice oraz Klub Sportowy Związku Strzeleckiego Cieszyn. Jeżeli dopisywała zima, cieszyński TEV rozgrywał w sezonie do trzydziestu meczów. Korzystał tylko z własnego lodowiska, gdyż oprócz Katowic nie było w okolicy sztucznego lodowiska.

Początek drugiej wojny światowej niewiele w klubie zmienił. W sezonie 1940—1941 TEV został mistrzem Śląska. W dalszych eliminacjach rozgrywał mecze eliminacyjne z klubami Klagenfurt, Garmisch Partenkirchen oraz Weiss Wasser, lecz bez większych sukcesów. Jak wszędzie, tak i w klubie wojna zdeorganizowała życie. Większość zawodników wcielono do *Wehrmachtu*. Praktycznie rzecz biorąc, od 1942 roku zaprzestano w Cieszynie grać w hokeja.

Wojnę przeżyli prawie wszyscy zawodnicy i działacze. Część z nich opuściła Cieszyn ze względu na wojenną działalność, a część powróciła z niewoli do Cieszyna, do swoich domów. Ślizgawka przed wojną upadła, ale nie została zniszczona. Dzięki temu powstały warunki do odtworzenia i odrodzenia hokeja.

Już 20 maja 1945 roku założono Towarzystwo Sportowe Piast, które było kontynuatorką Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego. Zebranie zwołali byli działacze KSZS oraz resztki zawodników, którzy przeżyli wojnę: Szkubnia, Zubek, Pindur, Białek, bracia Mieczysław i Stanisław Waszkowscy, Gold. Przyłączyli się do nich działacze sportowi Lwowa: Zarzycki, Olearczyk, Karaś, którzy potem przez wiele lat byli współorganizatorami życia sportowego miasta Cieszyna.

Już w grudniu 1945 roku powstała drużyna hokeja na lodzie. Powracający z wojny gracze byłego *Teschner Eis Vereinu* stanowili trzon drużyny. Do sportu powrócili: Bruno Hutta, Wolfgang Lazar, Alojzy Klajsek, Eryk Reil, Bruno Hanzlik, Ewald Gojny. Zawodniczą karierę rozpoczął Zygmunt Nowotarski. Powstała w Cieszynie silna, ligowa drużyna. Ówczesny mistrz Polski, Cracovia, powracając z Ostrawy zatrzymał się w Cieszynie, gdzie rozegrał z Piastem dwa mecze. Świeżo zmontowana drużyna Piasta oba mecze przegrała w stosunku 3:1 i 3:2. TS Piast miało przez kilka lat jedną z czołowych drużyn polskiego hokeja na lodzie. W 1952 roku część działaczy doprowadziła do rozbitcia klubu, w tym także sekcji hokeja na lodzie. Cieszyński hokej nie podniósł się już nigdy.



Drużyna TEV Cieszyn w sezonie 1940/41. Od lewej stoją: kierownik klubu Franciszek Machaczek, kierownik sekcji Rudolf Mieder, burmistrz m. Cieszyna Kopenberg, Wilhelm Schwartz, Alojzy Klajsek, Kurt Schlauer, Bruno Hutta, Wolfgang Lazar, Walter Klein, Franciszek Kocur, Walter Niemiec, Rudolf Lamich, Eryk Reil oraz Kurt Komarek. *Reprod. Franciszek Pász*

Oprócz TEV działało w mieście kilka klubów młodzieżowych, na przykład przy gimnazjach i szkole wydziałowej. Uczniowie szkoły wydziałowej wybudowali własne lodowisko. Z kolei młodzież szkół średnich urządziła swoje lodowisko na boisku gimnazjalnym.

W latach 1931—1932 przy klubie Sportowym Związku Strzeleckiego działała sekcja hokejowa. W skład drużyny wchodziło: Rudolf Szkwara, Rudolf Brenner, Rudolf Lanc, Erwin i Fryderyk Rysiowie, Ferdynand Indeka i Fryderyk Lipowczan. Dobierano do drużyny uczniów szkół średnich. Drużyna nie posiadała własnego lodowiska i korzystała z lodowiska nad Bobrówką. Nie była zgłoszona w Polskim Związku Hokeja na Lodzie i nie brała udziału w rozgrywkach drużynowych. Drużyna hokejowa działała także w Czeskim Cieszynie, jako sekcja hokeja na lodzie SK Czeski Cieszyn. Lodowisko znajdowało się w rejonie Mleczarni. Mecze rozgrywano przede wszystkim z drużynami ligi czeskiej.

Pod koniec lat trzydziestych weszła do sportu polityka. Latem 1939 roku na ślizgawkę zwożono kłoc drewna. Za kortami przygotowywano ognisko. Od Jabłonkowa po Bogumin, od Bielska, Skoczowa po Cieszyn zjeżdżali członkowie *Jungdeutsche Partei*. Byli ubrani w białe koszule i białe pończochy, nosili czarne krawaty, a na ramiona zakładali na miejscu opaski ze swastyką. Antypolskie przemówienia były przerywane rykami *Sieg-heil!* Z nadchodzącym zmrokiem zapalano pochodnie. Słup ognia i iskry piły się wysoko nad boiskiem. Śpiewano narodowe pieśni niemieckie, a uroczystość zakończono odśpiewaniem *Die Wacht am Rhein*. W kilka tygodni później wybuchła druga wojna światowa.

Nie doczekała rocznicy stulecia cieszyńska ślizgawka. Spadła popularność hokeja w Cieszynie. Obiekt przydzielono Polskiemu Związkowi Motorowemu. Sukcesywnie zmniejszano ślizgawkę.

Dopiero po wielu latach przystąpiono do budowy sztucznego lodowiska w Cieszynie pod Zamkiem...



Zespół regionalny „Mały Koniaków” przed licznie odwiedzaną zabytkową chatą-muzeum Jana Kawuloka w Istebnej. Fot. Paweł Kukuczka

## LEGIONISTOM ŚLĄSKIM

Wyszliście na śmiertelny trud  
Wyszliście — nie rycerze w stali  
Lecz ci co nad śmierć ukochali  
Ten polski lud  
Wyszliście na zwycięstwa zew  
Wy — śląskiej ziemi pancierz nasz,  
Polskiego ludu tży i krew  
Wy — śląska straż  
W każdym z was jasny Król — Duch żyw  
Każdemu świeci przodków czyn  
Każdy prawdziwy śląskich niw  
Piastowskich syn!  
O bądźże nam błogostawiona  
Ty ziemio śląska, ziemio też  
Co Polsce dzieci z swego łona  
Ślesz na mąk kres

J.M.

## UDZIAŁ CIESZYŃIAKÓW W CZYNIE LEGIONOWYM

W legionowym czynie zbrojnym uczestniczyło około czterech setek ochotników ze Śląska Cieszyńskiego. Ich akces do pierwszej w nowożytnych dziejach Śląska polskiej formacji zbrojnej nie był sprawą przypadku. Był on konsekwencją prowadzonej od pół wieku pracy nad powiązaniem Ślązaków z polską kulturą narodową i jej nieodłącznym wówczas składnikiem — romantycznym patriotyzmem, który nakazywał mierzyć siły na zamiary i podporządkować się owej *sile fatalnej*, narzucającej konieczność pójścia za dziewiętnastowieczną tradycją i ponownie odegrać rolę *kamieni przez Boga rzuconych na szaniec*, tym razem w rozpoczynającej się *wojnie świętej o wolność ludów*.

Pierwsza grupa ochotników do polskich szeregów ruszyła w drugiej dekadzie sierpnia 1914 roku z ostrawskiej części zagłębia w ramach mobilizacji zarządzanej przez Związek Strzelecki. Sformowano dwa plutony w Polskiej Ostrawie i po jednym w Michalkowicach, Gruszowie i w Boguminie. Ostatni spośród nich, jak wynika z zachowanej listy jego uczestników, liczył 22 osoby. 11 to miejscowi robotnicy pochodzenia galicyjskiego, 6 z ziem czeskich, 3 to rodowici Ślązacy, wśród których był Paweł Staniek z Kończyc Wielkich, a więc z ziemi cieszyńskiej. Plutonowi towarzyszyły dwie osoby określane pseudonimami „Bossak” i „Zieliński” — pewnie łącznicy z centrali Związku Strzeleckiego.

Jak pisze „Robotnik Śląski”, drugi z plutonów opuszczających Ostrawę Polską też liczył około 20 osób; pewnie mobilizacyjna instrukcja przewidywała tworzenie plutonów o takich rozmiarach, stąd liczbę zwerbowanych do pięciu plutonów trzeba określić na setkę, zaś skład osobowy oddziałów ostrawskich nie mógł się wiele różnić od plutonu bogumińskiego; przesądzały o tym etnograficzne realia. Plutony strzeleckie wyjeżdżały pociągami do Krakowa, tam włączano je do kompanii kadrowych, a te wysyłano do opuszczonej przez Rosjan Kielecczyny i tam, zgodnie z optymistycznymi przewidywaniami organizatorów tej akcji, winne były, w wyniku napływu ochotników, rozrastać się w bataliony i pułki, które łącznie przerodzić się miały w armię polską — zbrojne oparcie dla Rządu Narodowego.

Drugim torem zgłaszania się ochotników do kompanii kadrowych było indywidualne meldowanie się w punktach werbunkowych Oświęcimia, Krzeszowic, Krakowa i Choszczni pod Wadowicami. W tym trybie do szeregów polskich ruszyło pewnie kilkudziesięciu chłopców z wielu gmin śląskich, najczęściej z zagłębia ostrawsko-karwińskiego. Nie stanowili grupy zorganizowanej, kierowali się poczuciem narodowego obowiązku. Docierali do punktów zbornych po 20 sierpnia, kiedy akcja kompanii kadrowych w Królestwie już się załamywała i trzeba było się decydować na wstępowanie do Legionów organizowanych przez Naczelny Komitet Narodowy. Jeśli dodać do licznych wówczas politycznych niejasności organizacyjną słabość punktów werbunkowych oraz ich wyposażeniową i aprowizacyjną mizериę, to trudno się dziwić, że wielu zrażało się do sprawy i wracało do domów.

Część z nich włączyła się do Legionu Śląskiego, organizowanego przez Śląską Sekcję NKN, jednak wielu pozostało w Galicji i wstąpiło do Legionów, najczęściej do Zachodniego. Był wśród nich Karol Balwar z Olbrachcic, Jan Cwiękała z Bobrka, Józef Friedel z Boguszowic, Józef Dziech z podbielskiego Zabrzegu, Mieczysław Klötzner z Cieszyna, Jan Koch i Augustyn Swaczyna z Karwiny, Paweł Staniek z Kończyc Wielkich,



Cieszyniacy w Kompanii Śląskiej Legionów Polskich. W środku wśród siedzących współtwórca Legionu Śląskiego — Hieronim Przepiliński. Fot. Archiwum

Józef Piłat ze Skrzeczonia, Jan Kisiel z Suchej Górnjej, Augustyn Przewoźnik z Zarzeczca i Franciszek Płonka ze Zbytkowa. Pozostaje faktem, że spośród wymienionej jedenastki legionistów 6 wywodziło się z obszaru Śląska Cieszyńskiego przynależnego dziś do Polski, a więc nie z Zaolzia, ale — jeśli można się posłużyć neologizmem — z Przedolzia.

Mniej korzystnie przedstawiał się wkład owego Przedolzia w Legion Śląski. Na miejsce koncentracji ochotników do tej formacji, a więc do Parku Sikory w Cieszynie, zgłosiło się około 450 chętnych, z których, według nieprecyzyjnej dokumentacji, sformowano półbatalion w sile 372 ludzi. Z części Śląska Cieszyńskiego należącego dziś do Polski wywodziło się 107 legionistów, a więc 28,76% całego oddziału. Spośród nich 28, a więc 26,11% zgłoszonych z Przedolzia opuściło szeregi w Mszanie Dolnej, w czasie kryzysu politycznego związanego z rozkładem Legionu Wschodniego. Jednak powyższe dane pewnie są zawyżone, gdyż oparte na dokumentacji posiadającej istotne wady, a do tego, co jest zrozumiałe, nie uwzględniającej dalszego rozwoju. Wiadomo, że niektórzy z rzekomych zbiegów trwali w szeregach legionowych, część przeszła do Legionu Zachodniego, inni wreszcie jesienią 1914 roku lub w początkach 1915 wrócili do oddziałów, najczęściej do 3 pułku, a więc drugiej brygady. Pewnie raczej miał śledzący te wydarzenia Tadeusz Reger, kiedy ustalał liczbę tych, którzy faktycznie opuścili legionowe szeregi, na 60 do 80, a nie 131, jak wynika to z ilości pieczętek, z datą 25 września 1914, przystawionych do spisu żołnierzy Legionu Śląskiego, co miało oznaczać opuszczenie przez tak wyróżnioną osobę szeregów legionowych w przeddzień uroczystości przysięgowej. Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności wydaje się, iż liczbę owych „uciekierów”, przypadających na wschodnią część Śląska Cieszyńskiego, trzeba zredukować do kilkunastu osób.

Spośród wszystkich ośrodków uczestniczących w organizowaniu Legionów Polskich na Śląsku Cieszyńskim najsilniejszym był sam Cieszyn. Wynikało to przede wszystkim z jego centralnej pozycji w polskim życiu narodowym. Tu miały siedzibę główne instytucje polskiego życia gospodarczego i kulturalnego, redakcje dwu naj-

poczytniejszych dzienników, a więc „Gwiazdki Cieszyńskiej” i „Dziennika Cieszyńskiego”, tu działały dwie polskie szkoły średnie, tu mieszkali szefowie trzech polskich stronnictw politycznych a zarazem posłowie do Rady Państwa w Wiedniu — ksiądz Józef Londzin, doktor Jan Michejda i Tadeusz Reger, którzy zgodnie z ustaleniami zarządów swych partii oraz decyzjami instytucji nadrzędnych, zdecydowali również o poparciu dla entuzjazmu towarzyszącego formowaniu się Legionu Śląskiego, czy pewnej rezerwie wobec niego i pewnych działaniach destruktywnych.

O sile poszczególnych ośrodków oraz o stojącym za nimi zapleczu społecznym świadczyły sformowane oddziały. I pod tym względem przodował Cieszyn. Do Legionu Śląskiego zgłosiło się tu 98 ochotników, z których po kryzysie w Mszanie Dolnej, stale jeszcze pozostała znaczna grupa, według zanizonych danych z listy, 38 legionistów z dzisiejszego Zaolzia i 34 z Przedolzia. Skład cieszyńskiego oddziału mógł być łatwo pomnożony o znaczną liczbę nauczycieli i młodzieży szkół średnich, garnącej się do polskich szeregów. Jednak, w odróżnieniu od bardzo w tej kwestii radykalnych socjalistów, Zjednoczenie Narodowe i Związek Śląskich Katolików hamowały rozmach w tym zakresie, nie bez racji wskazując, iż Polaków na Śląsku nie stać na wielki upust krwi; stąd przeciwdziałano odpływowi nauczycieli w legionowe szeregi, kiedy ich odejście zagrażało istnieniu polskiej placówki, hamowano też napływ w szeregi legionowe gimnazjalistów z Cieszyna i Orłowej oraz z bobreckiego seminarium nauczycielskiego, jak i nielicznej na Śląsku austriackim polskiej inteligencji.

Ze środowiska cieszyńskiego wywodził się zrab kadry kierowniczej Legionu Śląskiego, wśród której postacią pierwszoplanową był podporucznik, a niedługo legionowy porucznik i kapitan — Hieronim Przepiliński, w cywilu dyrektor polskiej szkoły wydziałowej Macierzy Szkolnej w Cieszynie, organizator Legionu i wychowawca



W frontowej ziemiance jesienią 1915 roku. Pierwszy z lewej Jan Łysek (z całą pewnością jest to jego ostatnia fotografia), zaś pierwszy z prawej — Hieronim Przepiliński. Reprod. z własnych zbiorów: Tadeusz Kopoczek

żołnierzy. To głównie jego autorytet i postawa uratowała śląską formację przed rozpadem w Mszanie Dolnej. Spoza Cieszyna wywodził się porucznik Józef Lebedzik, wojskowy dowódca formacji — pochodził z podfrysztańskich Pietrowic. Dowódcami kompanii byli podporucznicy — Feliks Hajduk — profesor gimnazjum i organizator ruchu skautowego oraz Jan Łysek — regionalny poeta urodzony w Jaworzynie. Uczył się w Cieszynie, pracą powiązany był z podbielską Jasienicą i zaolziańską Suchą Średnią. Do kierownictwa Legionu Śląskiego trzeba wreszcie zaliczyć dowódców cieszyńskich plutonów: Tadeusza Farnego, absolwenta polskiego gimnazjum w Cieszynie, działacza skautowego, syna kierownika szkoły w Nawsiu; drugim plutonem dowodził Józef Cwiękała z Bobrka, działacz sokoli i drukarz.

Wśród pozostałych legionistów, którzy wywodzą się z ośrodka cieszyńskiego, spotykamy dwóch nauczycieli przez dziesięciolecia związanych z Cieszynem — Rudolfa Bibrę i Józefa Marynioka, ponieważ jednak pracowali na dzisiejszym Zaolziu, nie ujmijemy ich w statystyce. Trzecim nauczycielem był Henryk Olej, pracujący w Puńcowie, zaś ostatnim z polskich inteligentów Zdzisław Majewski — legionowy sierżant, w cywilu inspektor ubezpieczeniowy. Spośród młodzieży z polskich szkół średnich spotykamy absolwenta polskiego gimnazjum w Cieszynie — Gabriela Martinka z Ogrodzonej oraz ówczesnych gimnazjalistów — Wiktora Gieruszczaka i Jana Wojtka z Cieszyna oraz Wiktora Skulinę z Iskrzyczyna, wreszcie czterech chłopców z bobreckiego seminarium nauczycielskiego — Henryka Brykajłę z Cieszyna, Edwarda Foksa z Brennej, Franciszka Sztefka z Golezowa oraz Karola Tomanka z Bobrka.

Obok wyżej wymienionych, powiązanych z polskimi instytucjami Cieszyna, służyło w legionach 6 rzemieślników i 5 robotników z tego miasta oraz jeden kupiec i jeden rzemieślnik z Bielska, wreszcie łącznie 8 robotników i rzemieślników z Bobrka, Dębowca, Golezowa, Kostkowic i Puńcowa. Do społeczności legionistów cieszyńskich trzeba dołączyć ojca Bronisława Mielocha — chirurga z cieszyńskiego szpitala Braci Miłosiernych, który zgłosił się sam do służby sanitarnej w Legionach i po zakończeniu przewlekłej procedury formalnej skierowany został do batalionu zapasowego w Noworadomsku. Do legionistów związanych z Cieszynem trzeba też zaliczyć 9 gimnazjalistów z wojennej emigracji galicyjskiej, którzy przejściowo mieszkali w Cieszynie i zgłosili akces do Legionów. Jeśli dołączyć jeszcze dwu znanych nam legionistów z kompanii kadrowych, to otrzymujemy liczbę 46 żołnierzy polskich z Cieszyna i okolic, pełniących służbę w legionowej formacji.

Drugim po Cieszynie ośrodkiem, we wschodniej części Śląska Cieszyńskiego, w którym werbowano do Legionów, były Dziedzice. Miały one, podobnie jak ośrodki zaolziańskie, charakter na wskroś plebejski. W zbiorowości dziedzickich legionistów na plan pierwszy wybijał się Adolf Janik, z zawodu ślusarz. W czasie zgrupowania w parku Sikory wyróżniał się pięknym głosem i uczestnictwem w śpiewaniu żołnierskich pieśni. Był dowódcą plutonu dziedzickiego w Legionie Śląskim, w kompanii śląskiej trzeciego pułku legionów, był plutonowym, okresowo pułkowym trębaczem. Do zbiorowości dziedzickich legionistów zaliczał się Jan Łaszczok mieszkający w Starym Bielsku, nauczyciel z Zabrzegu oraz, łącznie z Adolfem Janikiem, 10 górników, rzemieślników i robotników z Dziedzic, po dwóch ochotników z Jasiennicy i Zabrzegu oraz po jednym z Bielska, Czechowic, Drogomyśla, Kozakowic Górnych, Pierścica, Roztropic, Skoczowa i Świętoszówki. Łącznie z ośrodka dziedzickiego wyszło zatem 24 legionistów, faktycznie pełniących służbę w oddziałach legionowych.

Z osób pochodzących z Przedolzia, ale z zawodowych racji ciężących do zagłębia ostrawsko-karwińskiego, obok 3 ochotników do kompanii kadrowych, a więc Pawła Stańka z Kończyc Wielkich oraz Augustyna Przewoźnika z Zarzeczca i Józefa Płonka ze Zbytkowa, których zawodu źródła nie podają, wywodził się Józef Płonka pochodzący z tegoż Zbytkowa, nauczyciel w podostrawskich Michalkowicach, legionowy podchorąży, a potem oficer zawodowy Wojska Polskiego. Orłowskich gimnazjalistów wśród legionistów z dzisiejszej ziemi cieszyńskiej reprezentował Ferdynand Michalski z Ze-



Nigdzie do tej pory nie publikowane zdjęcie wykonane w pierwszych dniach listopada 1915 roku przedstawia moment formowania mogiły por. Jana Łyska. Drugi z lewej (z mapnikiem na piersi) współtwórca Legionu Śląskiego Hieronim Przepiliński. Na odwrocie oryginału widnieje jego autograf o treści: „W Panu Pawłowi Łyskowi, ojcu mojego serdecznego przyjaciela porucznika śp. Jana Łyska na pamiątkę poświęca H. Przepiliński porucznik. 28/12.915.” Reprod. z własnych zbiorów: Tadeusz Kopoczek

brzydowic. Robotników i rzemieślników z ziemi cieszyńskiej, którzy zgłosili się w zaolziańskich ośrodkach werbunkowych i w szeregach legionowych pozostali, było 16. Trzech z Pogwizdowa, po dwu z Kaczyc, Mnicha, Skoczowa i z Zebrzydowic oraz po jednym z Jaworza, Kisielowa, Kończyc Wielkich i Zbytkowa, co łącznie daje 21 legionistów z Przedolzia zrekrutowanych w zagłębiu; 4 zgłosiło się w Trzyńcu.

Łącznie zatem w legionowych szeregach służyło 46 ochotników z Przedolzia zwerbowanych w Cieszynie, 24 w Dziedzicach, 21 w zagłębiu i 4 w Trzyńcu, co łącznie daje 95 osób.

Równoległe do udziału we frontowych bojach narastały straty. Były one duże nie tylko z racji samego charakteru wojny, ale też z powodu braku niezbędnego wyszkolenia dowódców i żołnierzy, którzy w 6 tygodni po wstąpieniu do szeregów znaleźli się w ogniu frontowych walk i to w bardzo trudnych, bo górskich, warunkach. Czas, by przedstawić straty poniesione przez legionistów z ziemi cieszyńskiej. Było ich, według na pewno niekompletnej dokumentacji, 93. Zginęło 13, czyli 13,66%. Byli to:

Jan Cwiękała, urodzony w 1895 roku, syn mistrza szewskiego w Bobrku. Zgłosił się do szeregów w sierpniu 1914 roku w Wadowicach, służył w drugim pułku piechoty. Wiosną 1915 roku wrócił do rodziców w bardzo złym stanie zdrowia. W 1919 roku był podporucznikiem Wojska Polskiego; zmarł w szpitalu wojskowym w Zamościu — na tyfus.

Tadeusz Farny, rocznik 1895. Dowodził jako plutonowy plutonem w 2 kompanii 3 pułku piechoty legionów, zwanej śląską. Zginął 18 lipca 1915 roku pod Rarańczą, prowadząc swój pluton na rosyjskie okopy.

- Władysław Górniak z Bobrka, rocznik 1899, służył w kompanii śląskiej; po pierwszych jesiennych bojach z 1914 roku urlopowany na dwa miesiące dla odzyskania sił. Ranny w listopadzie 1915 roku na Wołyniu, zmarł w szpitalu w Lublinie.
- Józef HOLEKSA, rocznik 1894, z Kisielowa, szewc, związany z Karwiną, służył w kompanii śląskiej; zginął w Lasach Majdańskich w marcu 1915 roku.
- Jan Liberda z Kaczyc; służył w kompanii śląskiej, zginął w połowie lutego 1915 roku pod Solotwiną.
- Jan Łysek, rocznik 1887, porucznik, dowódca 2 kompanii w 3 pułku, ranny pod Pasieczną w połowie kwietnia 1915 roku, zginął 5 listopada 1915 roku pod Kostiuchnowką.
- Franciszek Machej, rocznik 1896, z Kończyc Wielkich, pracą związany z Boguminem; ranny w brzuch zmarł w szpitalu w marcu 1915 roku.
- Franciszek Maciejczyk z Cieszyna, rocznik 1896; kompania śląska, ranny pod Maksymcem 31 stycznia 1915 roku, zginął w utarczce z kawalerią rosyjską w czasie służby patrolowej 19 maja 1916 roku.
- Gabriel Martinek, rocznik 1894, plutonowy w kompanii śląskiej, ranny w czerwcu 1915 roku pod Rafajlową, zginął 5 listopada 1915 roku pod Kostiuchnowką.
- Franciszek Płonka, rocznik 1899, ze Zbytkowa, ochotnik do kompanii kadrowej. Ranny pod Bohorodczanami 28 października 1914 roku, w styczniu 1914 roku był w wojskowym szpitalu w Cieszynie; na liście poległych legionistów śląskich z 1929 roku stwierdza się jego zgon.
- Henryk Olej, rocznik 1894, sierżant, dowódca służby sanitarnej w kompanii śląskiej. Cieszył się szacunkiem i sympatią wśród żołnierzy, przetrwał legionowe boje. Jak podaje wydawnictwo z 1929 roku, *...zmarł śmiercią tragiczną w czasie kryzysu przysięgowego.*
- Franciszek Segeta z Cieszyna, jak stwierdzają autorzy listy poległych legionistów śląskich z 1929 roku, *...poległ nad Styrem 23 lutego 1916 roku.*
- Jan Stojek, rocznik 1892, górnik z Dziedzic, ranny pod Maksymcem 16 grudnia 1914 roku, padł pod Kostiuchnowką 5 listopada 1915 roku.

Dwukrotnie rannymi byli: Henryk Brykajło z bobreckiego seminarium nauczycielskiego, Józef Dziech z Żabrzegu, Adolf Janik, plutonowy z Dziedzic, wreszcie Karol Macura z Bobrka. Jednorazowo rannych naliczyliśmy 22, co łącznie z czwórką dwukrotnie rannych daje 27,34%, a razem z poległymi 41,11% całości. Szereg rannych pozostających w służbie wracało do lazaretów; stwierdziliśmy w interesującej nas zbiorowości 6 takich przypadków, czyli 25,5% ogółu rannych. Trwający na linii legionieści załamywali się zdrowotnie i chorowali. Niektórych skierowano do szpitali; naliczyliśmy osiem takich przypadków, co nie świadczy o dobrej kondycji pozostałych żołnierzy, a raczej sygnalizuje braki w zakresie opieki medycznej. W niewolę rosyjską wpadło 5 legionistów, czyli 5,26% ogółu, z tego 2 było uprzednio rannych. Reszta, jeżeli pominać zwolnionych ze względów zdrowotnych czy innych, przetrwała w szeregach do 1917 roku niby to bez szwanku, ale przecież zdrowymi być nie mogli. Po prostu nikt ich strat na zdrowiu nie odnotował.

Legionowe boje zakończyły się w 1916 roku; następny, 1917 rok wykazał, że odbudowa Polski w oparciu o Niemcy i Austrię jest niemożliwa. Stąd poniosły fiasko polityczne założenia Naczelnego Komitetu Narodowego, rozpadły się legionowe formacje. Wszystko to jednak nie oznaczało załamania się idei legionowej, która stale kierowała się własną logiką, prawda, że nie oparta na racjonalizmie czy zdrowym rozsądku, ale na polskim romantyzmie, na owej *sile fatalnej*, która polecała rzucić się na stos i w drodze tragicznych protestów wymusić na zwycięzcach, w chwili porządkowania Europy, uwzględnienie polskich racji.

Dzisiaj mamy prawo być dumni z faktu, iż tą heroiczną, pełną męki drogą poszli również chłopcy ze Śląska Cieszyńskiego.

# SPÓŁKA ROLNICZO-HANDLOWA „ZIEMIA”

Pożyteczna i zasłużona spółdzielnia polska, przeznaczona dla rolników Śląska Cieszyńskiego — Spółka Rolniczo-Handlowa „Ziemia” — została założona w Cieszynie w 1918 roku, kiedy jeszcze trwała wojna światowa, a Śląsk Cieszyński tworzył jedną całość. Jej celem było zaopatrywanie rolnika śląskiego w dobry i niedrogi towar oraz ułatwienie mu spieniężenia jego płodów rolnych.

W pierwszych dwóch latach istnienia, kiedy na Śląsku Cieszyńskim toczyła się ostra walka o przynależność państwową tego skrawka ziemi między nowo powstałymi państwami Polską i Czechosłowacją, „Ziemia” rozwijała się nadspodziewanie pomyślnie, wyrastając w krótkim czasie do rangi jednej z najpoważniejszych spółdzielni Śląska Cieszyńskiego. Toteż Spółka cieszyła się ogólnym zaufaniem szerokich warstw prostej ludności rolniczej; wyrazem tego zaufania był poważny kapitał obrotowy, który miejscowy lud dostarczał „Ziemii” tytułem udziałów.

Ciężkim ciosem dla dalszego rozwoju Spółki było rozdzielenie Śląska Cieszyńskiego w lipcu 1920 roku między Polskę i Czechosłowację. Siedziba Spółki znalazła się w Polsce, ale prowadziła jeszcze przez jakiś czas interesy w Czechosłowacji. Taki stan rzeczy był nie do utrzymania na dłuższą metę, dlatego już w 1921 roku postanowiono powołać do życia samodzielną instytucję, która by kontynuowała prowadzenie interesów Spółki na Zaolziu. Zgromadzenie konstytuujące odbyło się 23 lipca 1921 roku. Uchwaliło ono między innymi nowy statut. Z jego ważniejszych postanowień przytoczamy: Spółkę rolniczo-handlową „ZIEMIA”, stow. zarej. z o.o. założono na podstawie ustawy z r. 1873 (§ 1). Siedzibą spółki jest Czeski Cieszyn (§ 2). Spółka działa na obszarze Śląska Cieszyńskiego przynależnego do Czechosłowacji (§ 3). Celem Spółki jest spieniężenie produktów rolniczych członków oraz wspólne nabywanie i produkowanie dla nich artykułów potrzebnych im do prowadzenia gospodarstwa rolnego, a w całej swej działalności dążąc do podniesienia gospodarstwa członków (§ 5). Członkami Spółki mogą być rolnicy, instytucje rolnicze oraz wyjątkowo inne osoby fizyczne lub prawne, których uczestnictwo w Spółce leży w jej interesie. Nowo przyjęty do Spółki członek musi podpisać oświadczenie przystąpienia do Spółki oraz uiścić wpisowe i przynajmniej jeden udział (§ 6).

Ogółem statut posiadał 50 paragrafów. Został zatwierdzony przez odpowiednie władze 31 VIII 1921 i wciągnięty do rejestru spółkowego okręgowego sądu handlowego w Nowym Jiczynie, vol. IV, s. 252.

Pierwszymi dyrektorami byli: Rudolf Cichy, Jan Branny i Jerzy Teper, zaś Radę Nadzorczą tworzyli: dr Leon Wolf, Jan Górniak, Hugo Schefczik, Jan Kubok, Józef Cieńciała, Jan Ciemala, ks. Franciszek Moroń, dr Jerzy Bałon, Paweł Kajzar i Paweł Lipa. Rewidentami z ramienia Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych byli Józef Biłko i Jan Ofiok.

Spółka rolniczo-handlowa „Ziemia” w Czechosłowacji musiała w ciągu całego okresu swego istnienia borykać się z różnego rodzaju trudnościami, nieraz sztucznie stwarzanymi przez niezyczliwą konkurencję i władze państwowe.

Założenie w Czechosłowacji nowej, samodzielnej „Ziemii”, w sytuacji nie przeprowadzonej uprzednio likwidacji związków ze starą „Ziemią” w Polsce, okazało się wielkim błędem, który na długo wywarł negatywny wpływ na działalność „Ziemii” na

**Kupujcie**

wszelkie potrzeby gospodarcze

**Sprzedawajcie**

wszelkie Wasze płody

tylko w

# SPÓŁCE ROLNICZO-HANDLOWEJ „ZIEMIA”

Telefon 90.

W CIESZYNIE CZESKIM

ul. Fabryczna 13.

## Spółka dostarcza wagonowo i w drobnem.

**KARMY:** otręby pszenne i żytnie, mąkę karmną, makuchy orzecha ziemnego o zawartości 52—56% białka makuchy lniane 40—42% białka, makuchy palmowe 38—40% białka, makuchy kokosowe 27—30% białka, wapno karmne, mąkę rybią i t. d.

### Zboża do siewu i do karmienia:

kukurydza stara i nowa, śrut kukurydziany, wyka, peluszką, bób, żab koński, łubin itd.

### Wszystkie gatunki nawozów sztucznych:

szczególnie: stebnicki kaimit, kałuska sól potasowa, tomasyna, superfosfat, azotniak, amoniak, saletra chilijska i norweska, humusfosfat i t. d.

### Nasiona koniczyny, traw i buraków.

## Siano i słoma, ziemniaki jadalne i do sadzenia.

### Materiały budowlane:

papa dachowa, ter, cement, wapno budowl. i nawozowe, gwóźdź, cement drzewny itd.

### Smary, oliwy, benzyna, węgiel.

## Stała wystawa około 200 sztuk maszyn roln.:

sieczkarnie od 330 Kcz, młynki do czyszczenia zboża od 450 Kcz, młocarnie ręczne od 1.200 Kcz, młocarnie kieratowe od 1000 Kcz, GARNITUR MŁOCARNIANY: motor i młocarnia za 10.800 Kcz.

Spółka kupuje wszelkie gatunki zboża, nasion ziemniaków, siana i słomy.

Wydawca: Tow. Rolnicze w Cz. Cieszynie. Drukarnia „Przebiegowa” w Cieszynie. Redaktor odpowiedzialny: Jan Michejda.

Reklama Spółki Rolniczo-Handlowej „Ziemia” zamieszczona w „Poradniku Gospodarczym”. Reprod. autora

Zaolziu. Mimo trudności i nie wyjaśnionych spraw prowadzono jakoś interesy, czekając cierpliwie, kiedy polska „Ziemia” przystąpi do rozliczenia. Ale „Ziemia” polska odwlekała sprawę. Czyniono to niezupełnie w złej woli, choć i tej nie brakowało, ale głównie z tego powodu, że „Ziemia” polska znajdowała się w trudnym położeniu finansowym. Dopiero nowo wybrana pod koniec 1924 roku dyrekcja „Ziemi” polskiej okazała więcej zrozumienia dla swej czechosłowackiej siostrzycy i przystąpiła do rokowań. Po dłuższych naradach doszło ostatecznie w dniu 28 I 1925 roku do ugody, na mocy której polska „Ziemia” zobowiązała się zwrócić „Ziemi” w Czechosłowacji, tytułem należności przypadającej jej z podziału majątku dawnej „Ziemi”, milion koron. Suma ta nie załatwiała całkowicie sprawy, nie udało się jej zresztą uzyskać, bo „Ziemia” polska po zaplaceniu kilku rat nie była zdolna do dalszego wywiązywania się z podjętego zobowiązania.

W ciężkim położeniu „Ziemi” w Czeskim Cieszynie przyszedł z pomocą rząd czechosłowacki. Z tak zwanego „funduszu sanacyjnego”, który został utworzony w celu uzdrowienia sytuacji wszystkich spółdzielni, które poniosły straty z powodu anormalnych stosunków powojennych, przyznał on „Ziemi” zapomogę na pewnych warunkach. Do ich przyjęcia była potrzebna zgoda członków. Na walnym zebraniu „Ziemi” w dniu 11 XII 1926 roku dyrekcja i Rada Nadzorcza przedstawiły stan i położenie Spółki. Ze sprawozdania wynikało, że „Ziemia” przetrwa, o ile uzyska potrzebne fundusze obrotowe i o ile członkowie zgodzą się na zmniejszenie wartości udziałów. Po żywej dyskusji zmniejszono połowę udziałów, zatwierdzono rachunki za lata 1924 i 1925 oraz przyjęto wszystkie wnioski Rady Nadzorczej. Celem zabezpieczenia Spółki przed wypowiedzeniem udziałów w najbliższej przyszłości, zmieniono poszczególne przepisy statutu w tym sensie, że zwrot udziału następuje w pięć lat po wypowiedzeniu.

W podsumowaniu wyrażono opinię, że „Ziemia”, pomimo poważnych kłopotów i licznych trudności, z którymi musi się od początku borykać, jest spółką dla społeczeństwa polskiego na Zaolziu potrzebną. Stwierdzono, że członkowie mają zaufanie do dyrekcji i Rady Nadzorczej z przewodniczącym dr. Leonem Wolfem na czele. Wyrażono też nadzieję, że kierownictwo dołoży wszelkich starań, by wydobyć „Ziemie” z ciężkiego położenia. Walne zebranie zwróciło się z apelem do wszystkich zaolziańskich rolników, by całe swe zapotrzebowanie pokrywali w „Ziemi” i by swe zobowiązania wobec niej regularnie wyrównywali. Podkreślono fakt, że „Ziemia” jest jedyną polską spółdzielnią rolniczo-handlową w Czechosłowacji, dlatego należy ją odpowiednio wykorzystać dla potrzeb gospodarczych ludności polskiej na Zaolziu w myśl hasła: „swój do swego po swoje”.

Kierując się tą zasadą rozwinięto szeroką kampanię wśród polskich rolników o poszerzenie bazy członkowskiej „Ziemi”, zachęcając do korzystania z jej usług. Służyła do tego celu zakrojona na szeroką skalę akcja uświadamiająca, prowadzona poprzez wykłady, pogadanki, miejscową prasę, reklamę itp. W agitacji wskazywano, że „Ziemia” jest spółdzielnią rolniczą opartą na samopomocy, chroniącą rolnika od wyzysku. Daje następujące korzyści: 1) jest prowadzona przez kierownictwo wybrane przez rolników, 2) stara się sprowadzać towar najwyższej jakości, 3) nie oszukuje na wadze, 4) płaci za sprzedane towary korzystną cenę, 5) zysk ze spółdzielni zwraca się częściowo członkom, częściowo zasila spółdzielnię, 6) spółdzielnia jest własnością członków, którzy mają nad nią kontrolę. Im więcej znajdzie się w niej rolników, tym będzie silniejsza. Spółka żąda natomiast od członków między zaplaceniami udziału, kupowania wszystkiego w spółdzielni oraz sprzedawania ziemiopłodów za pośrednictwem spółdzielni, propagowania korzyści płynących z przynależności do spółdzielni i zachęcania rolników do jej popierania.

Pod koniec lat dwudziestych działalność „Ziemi” rozwijała się na ogół pomyślnie. W tym czasie w handlu dał się zauważyć spadek cen zbóż oraz zastój cen pasz i nawozów mineralnych. Zastój spowodowała zmniejszona siła nabywcza pieniądza. Dlatego „Ziemia” musiała kupować bardzo ostrożnie i starać się o szybki zbyt, co zapewniało

członkom optymalne ceny skupu. Z drugiej strony stowarzyszenie musiało sprzedawać towar po przystępnych cenach. Na ogół udawało jej się to i obroty rosły. Wynika to z porównania danych z lat 1922 i 1929; sprzedano odpowiednio 60 i 185 wagonów nawozów sztucznych, materiałów budowlanych, środków opałowych, olejów, benzyny — 20 i 111 wagonów zboża, paszy i ziemniaków — 4 i 117 wagonów.

„Ziemia” dążyła do tego, by przy współpracy pokrewnych instytucji, głównie Towarzystwa Rolniczego, doprowadzić do tego, aby stopniowo cały polski stan rolniczy sprzedawał swoje produkty i pokrywał potrzeby tylko za pośrednictwem „Ziemi”, by w ten sposób skupić cały handel rolniczy.

Od początku lat trzydziestych dawał się coraz bardziej we znaki światowy kryzys gospodarczy. Mimo dającego się silnie odczuć braku gotówki, zwłaszcza u rolników, mimo zastoju w przemyśle i w handlu, „Ziemia” nie tylko potrafiła utrzymać w pierwszych latach kryzysu dotychczasowy rynek zbytu, ale znacznie go poszerzyła, zwiększając równocześnie obroty. Dowodziło to niezbicie, że cieszyła się zaufaniem członków i społeczeństwa, które zyskała dzięki niskiej cenie i dobrej jakości dostarczanych towarów. Ważną rolę odegrała także w tym trudnym okresie pomoc „Centrokooperativu” w Pradze, który jako naczelny organ rewizyjny wszystkich spółdzielni rolniczych w Czechosłowacji, służył „Ziemi” radą i pomocą, a jako wyraziciel celów i dążeń spółdzielni rolniczych, wspierał ją i strzegł jej interesów. Do zjawisk ujemnie wpływających na wyniki gospodarze „Ziemi” należało natomiast niepunktualne wywiązywanie się członków z ich zobowiązań wobec Spółdzielni. Wskutek energicznych starań dyrekcji i kierownictwa „Ziemi” płacenie zaległości ulegało jednak poprawie.

Podczas kiedy pierwsze lata kryzysu gospodarczego „Ziemia” przewyciężyła na ogół pomyślnie, lata 1932—1933 odbiły się niekorzystnie na jej działalności. Położenie rolnika wciąż się pogarszało. Oczekiwany monopol bydłocy ani ustawa mleczna nie zostały wprowadzone w życie, dlatego też ceny bydła i produktów mleczarskich kształtowały się niekorzystnie, co z kolei uniemożliwiało prowadzenie przez rolnika gospodarki intensywnej. W roku gospodarczym 1934/1935 zaległość za zakupione towary sięgnęła przeszło 850 tysięcy k.cz. Skutki tego odczuła dotkliwie gospodarka „Ziemi”, gdyż musiała kupować towar przeważnie na kredyt, który nie był tani, i musiała płacić wysokie odsetki. Niekorzystny wpływ wywierało też na bilans „Ziemi” Czechosłowackie Towarzystwo Zbożowe, którego „Ziemia” była pełnomocnikiem. Wykupywała ona od rolników zboże i magazynowała go w swoich składach. W akcję tę była zmuszona włożyć spory kapitał. Dla rolników natomiast miał monopol zbożowy tę dobrą stroną, że posiadali stały rynek zbytu na produkowane zboże i zapewnione stałe wyższe ceny.

Niezależnie od kłopotów wpływających z kryzysu gospodarczego musiała się „Ziemia” borykać z innymi jeszcze trudnościami. Na ogół wychodziła jednak ze wszystkich opresji obronną ręką i w drugiej połowie lat trzydziestych jej działalność zaczynała znów stopniowo nabierać rumieńców. Pomimo protestów z różnych stron uruchomiono w Jabłonkowie składnicę (filię) towarów żelaznych połączoną ze sklepem. Celem było ułatwienie podgórskiej ludności zaopatrywania się w artykuły rolnicze i gospodarze we własnej spółdzielni. Wkrótce potem otwarto podobną filię w Bystrzycy nad Olzą.

Konieczność zaciągania kredytów oraz sprostania konkurencji spowodowały, że bilans za rok 1935/36 zamknięto niedużą stratą w wysokości 5.533 k.cz. W tym czasie dłużnicy byli jednak winni spółdzielni przeszło milion k.cz, a spółdzielnia mniej więcej taką samą sumę bankom. „Ziemia” liczyła wówczas 305 członków z udziałami w wysokości 230.190 k.cz. (jeden udział kosztował 100 k.cz.).

Po zajęciu Zaolzia przez Polskę w roku 1938 Spółka „Ziemia” istniała nadal, tylko musiała dostosować działalność do ustawodawstwa polskiego. Reklama w „Poradniku Gospodarczym” ze stycznia 1939 roku mówiła: *Spółka rolniczo-handlowa „ZIEMIA”. Cieszyn Zachodni, dostarcza P.T. rolnikom karmy sztuczne, proso, nawozy*

*szuczne, materiały budowlane, smary-oliwy, słomę-siano, węgiel-koks wagonowo i detalicznie. Na życzenie dostarczy zamówione towary na miejsce.*

Zaraz na początku okupacji hitlerowcy Spółkę zlikwidowali. Próby wznowienia jej działalności po wyzwoleniu nie zostały uwieńczone powodzeniem.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że Spółce „Ziemia”, jako jedynej przedstawicielce polskiej spółdzielczości rolniczej tego typu, nie udało się w pełni zrealizować wszystkich wytkniętych celów. Od początku zmuszona była działać w ciężkich warunkach i walczyć o swoją egzystencję nie tylko z powodów natury finansowej, lecz często także z powodu specyficznych warunków miejscowych, które hamowały jej pracę i utrudniały rozwój. Nie udało się też, pomimo dużych wysiłków kierownictwa, pozyskać dla „Ziemi” zdecydowanej większości polskiego stanu rolniczego na Zaolziu.

Oprócz już wspomnianych przyczyn działalność „Ziemi” mocno utrudniała też konieczność walki z obcą konkurencją. Wyposażona doskonale, korzystając z wszelkich przywilejów, nie potrzebując się często liczyć z koniecznością zarobkowania, konkurencja ta chwytła się środków nie mających nic wspólnego z rzetelnością kupiecką, byle tylko zwiększyć liczbę odbiorców.

Dzięki ofiarności i poświęceniu kierownictwa, zrozumieniu sensu jej działalności przez większość rolnictwa polskiego na Zaolziu, spółka rolniczo-handlowa „Ziemia” zdołała jednak przezwyciężyć wszystkie przeszkody i udowodnić potrzebę swego istnienia oraz wykonać w okresie międzywojennym dużo pożytecznej pracy dla podtrzymania polskiego stanu posiadania w Czechosłowacji. Pozostawiła po sobie niemały kapitał nie tylko moralny, ale również materialny.

## WAŻNIEJSZE ROCZNICE

**1746 (250):** Urodził się Peter Jacob Hjelm, chemik szwedzki. Pierwszy otrzymał w czystej postaci molibden, cenny metal, dodatek uszlachetniający stali stopowych.

**1771 (225):** Urodził się Alojzy Feliński, poeta, dramatopisarz, tłumacz, dyrektor Liceum Krzemienieckiego. Obok tragedii „Barbara Radziwiłłówna”, sławę przyniósł mu „Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego z woli Naczelnego Wodza wojsku polskiemu do śpiewu podany”. Dziś hymn znany jest od pierwszych słów „Boże coś Polskę”. ■ Zmarł Henry Mill, mechanik francuski. Opracował prototyp maszyny do pisania.

**1796 (200):** W Cieszynie ukończono budowę pałacu hrabiego Jana Larischa-Mönnicha — dzisiejszego gmachu muzeum. ■ Zmarł Carl Fredrik Adelcrantz, architekt. Pozostawił szereg monumentalnych budowli późnobarokowych w Sztokholmie. ■ Zmarł Joseph Martin Cabrol, francuski wynalazca miękkiego skafandra nurkowego z kauczuku. ■ Zmarł Sir William Chambers, architekt angielski, twórca ogrodów romantycznych, których później tak wiele powstało na

terenie Polski. ■ Lekarz angielski Edward Jenner wynalazł szczepionkę przeciw ospie. ■ **Urodził się Ludwik Kmetty, nauczyciel rysunku w Szkole Głównej w Cieszynie.** ■ Pierre Simon de Laplace ogłosił pierwszą naukową hipotezę powstania Układu Słonecznego z pramgławicy. ■ James Parker opracował pierwszą metodę otrzymywania cementu tzw. romańskiego. ■ Urodził się Jan Radziwiłłowski, lekarz, założyciel pierwszej w Polsce sztucznej wylęgarni ryb. ■ Urodził się Leopold Śmieciński, architekt. Zaprojektował m.in. Teatr Wielki w Warszawie. ■ Urodził się Michael Thonet, znany austriacki projektant mebli giętych. ■ Zmarł Pierre Marie Jerome Trésaquet, inicjator budowy dróg bitych. ■ Alessandro Volta odkrył zjawisko elektrochemiczne, co umożliwiło mu 4 lata później zbudować stos Volty, pierwsze ogniwo galwaniczne. ■ Zmarł Johan Carl Wilcke, fizyk szwedzki. Odkrył jedną z cech ciał poddanych działaniu temperatury: ciepło topnienia i ciepło parowania. ■ Urodził się Marcin Zaleski, nauczyciel Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, autor licznych wedyt miast polskich.

## POCZĄTKI HARCERSTWA POLSKIEGO W CZECHO-SŁOWACJI

Początków harcerskiej działalności na Śląsku Cieszyńskim nie sposób rozpatrywać w oderwaniu od politycznych realiów w okresie przed I wojną światową. Rzeczywistość wyglądała wówczas następująco:

1. na ówczesnych mapach Europy Polska oraz Czecho-Słowacja nie figurowały,
2. Śląsk Cieszyński był częścią składową monarchii austro-węgierskiej, podobnie jak południowy obszar dawnego państwa polskiego (z Krakowem, Tarnowem, Przemyślem, Lwowem itp.), przynależny Austrii na mocy traktatów rozbiorowych.

Rozwijający się przemysł wydobywczy Śląska Cieszyńskiego oraz metalurgiczny (zwłaszcza w pobliskich Morawach) wabiły galicyjską biedotę możliwościami uzyskania pracy. Nastąpiło przeto nie tylko przemieszczenie kulturowe, ale także przeszczepienie niektórych nowatorskich idei, do których należała idea skautingu. Została ona zainaugurowana w 1910 roku we Lwowie i rychło rozkrzewiona w Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie, Krakowie i w wielu innych miastach ówczesnej Galicji i Londomerii (nazwa Wschodniej Małopolski nadana przez austriackiego zaborcę).

Wychodzący w Cieszyńskie „Miesięcznik Pedagogiczny” w grudniowym numerze z 1911 roku, w rubryce „Z ziemi polskiej”, zamieścił informację, którą przytaczamy w dosłownym brzmieniu i w oryginalnej pisowni:

*Skaut. W ostatnich latach zaczął wchodzić w życie nowy rodzaj ćwiczeń gimnastycznych, zwany skautem (...). Skaut znaczy tyle, co harcerz. Kult obowiązku, niesplamiona lenistwem punktualność służby, karność bezwzględna i strzeżenie honoru, to wskazania moralne skauta. Cechą skautu jest więc powiązanie zasad wychowania fizycznego i moralnego. Młode szeregi zaczynają rozumieć, że zadaniem wychowania fizycznego nie może być jedynie rozwój organizmu. Wśród młodzieży polskiej ruch ten rozszerza się coraz bardziej. Wychodzi nawet pismo, poświęcone skautowi. Skaut ogarnie niebawem całą młodzież polską i wyruguje bezmyślność i jednostronność czysto fizycznego sportu.*

W tym samym wydaniu „Miesięcznika Pedagogicznego” dr Eugeniusz Piasecki ze Lwowa w rozprawce *Organizacja gier młodzieży w Polsce* na zakończenie swych rozważań stwierdził:

*Tu wspomnę, iż posiadamy jeszcze jeden środek uniknięcia przesady. Oto istnieją u nas od dawna zrzeszenia, których działalność opiera się na wybornem zespoleniu pierwiastków turystyki, gier ruchowych i ćwiczeń wojskowych, jak to ma miejsce w Anglii pod nazwą „Boy Scouts” (...). Sądzę, że wszystko, co okaże się niewłaściwym w stosowaniu dla młodzieży sportu, zostanie zrównoważone przez wpływ harców skautingu, gdzie skromność, karność i poświęcenie chodzą w parze z odwagą, roztropnością i zręcznością.*

Były to jedne z pierwszych — jeśli nie pierwsze! — wiarygodne wieści o nowatorskim nurcie wychowawczym, jakie na Śląsk Cieszyński dotarły w formie prawie oficjalnej, z ówczesnej Galicji.

Ale nie tylko wieści. Czyż bowiem nie były to jednocześnie prorocze słowa?

Wydana w zaledwie 600 egzemplarzach w 1983 roku w Lublinie (nakładem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego) interesująca praca Roberta K. Daszkiewicza pt. *Harcerstwo polskie poza granicami kraju od zarania do 1939 roku w relacjach*

i dokumentach dostarcza interesujących sygnałów. Z rozdziału *Austria i Czechosłowacja* dowiedzieć się można, że: *Polscy skawci w Pradze czeskiej, zorganizowani i do pracy zachęceni przez Związkowego Naczelnika Skautowego, prof. Panka pracowali — jak słyhać — pilnie pod kierownictwem p. Z. Remera, a skautki — p. Speidlówny.*

Autor powołuje się na wiadomości zaczerpnięte z „*Życia Nowego*” (redagowanego przez Ignacego Kozielskiego w Wiedniu, pod koniec swego istnienia dwutygodnika) i stwierdza, że *podawano (w wymienionym piśmie — dop. T.K.) informacje z życia polskich drużyn skautowych, założonych na przełomie 1914/15 r. w Wiedniu, Czechach i na Morawach.*

Mankamentem doniesień „*Życia Nowego*” jest brak jakichkolwiek dat powstania, bądź bardziej precyzyjnego określenia czasu działania poszczególnych drużyn. W dalszej części cytowanego rozdziału znajdujemy wiadomość: *Przed kilku miesiącami powstała w Czasławiu (Časlav) w Czechach drużyna im. Tadeusza Kościuszki. Mimo swego krótkiego istnienia spełniła ona swe zadanie, dając zajęcie kilkunastu chłopcom, odciążając ich od moralnie niekorzystnych wpływów miejscowych i zachęcając do pracy pożytecznej.*

Koniec cytowanej informacji zawiera intrygujące zdanie:

*„Była to pierwsza polska drużyna w Czechach.*

Dowiadujemy się także o drużynach skautek im. Królowej Jadwigi w Chocniu na Morawach, w Brnie (im. Waleriana Łukasieńskiego) i w Pardubicach oraz drużynach skautów w Ołomuńcu i w Brnie.

Ale wróćmy na nasze cieszyńskośląskie podwórko.

Nie bez znaczenia dla harcerskiej przeszłości jest fakt, iż Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego, wobec wielkiego zapotrzebowania na nauczycieli do uruchamianej i rozwijanej sieci polskich szkół, ogłosiła (zwłaszcza na obszarze zaboru austriackiego) zaciąg kadr nauczycielskich. Właśnie w odpowiedzi na ów apel na Śląsk Cieszyński przybyli nauczyciele — pionierzy harcerskich szeregów: Hieronim Przepiliński z Sokala (bądź Komarna), Feliks Tadeusz Hajduk z Przemyśla oraz Roman Teodor Ignacy Pollak z Gorlic [na stronach 207—211 zamieszczamy ich biogramy].

W numerze 12 „*Ognia*” (dwutygodnik młodzieży polskiej w Czecho-Słowacji) z 15 czerwca 1937 roku prawie w całości poświęconego jubileuszowi 25-lecia Harcerstwa Polskiego w Czecho-Słowacji, były główny komendant ks. Józef Berger napisał:

*Terenem, na którym czyniono pierwsze doświadczenia z harcerstwem, były na Śląsku szkoły średnie, a to w Cieszynie i w Orłowej. Mam wrażenie, że wielu nauczycieli, zwłaszcza w Orłowej, uznało harcerstwo za dodatni czynnik wychowawczy i ustosunkowało się z biegiem czasu doń życzliwie.*

W pisemnych i drukowanych przekazach utrwalono, iż jesienią 1912 roku przy prywatnym polskim Gimnazjum Realnym im. Juliusza Słowackiego w Orłowej Roman I. T. Pollak przystąpił do formowania drużyny skautów, która obrała za patrona Tadeusza Rejtana.

W okresie międzywojnia przyjęło się uznawać orłowską drużynę skautową za pionierską jednostkę Harcerstwa Polskiego w Czecho-Słowacji. I tak już chyba pozostanie, chociaż istnieją poszlaki, że już w 1911 roku — a nawet o cały rok wcześniej — powstała drużyna skautowa w Ostrawie bądź w Witkowicach. Fakt ten przed kilkunastu laty skłonił czwórkę byłych skautów (wśród nich Rudolfa Słup-Ostrawskiego) do spisania wspomnień, których jeden egzemplarz z całą pewnością złożony został byłemu kustoszowi Muzeum w Cieszynie, dr. Ludwikowi Brożkowi. Niestety, ceniony znawca dziejów Śląska Cieszyńskiego zmarł przedwcześnie, a do jego zbiorów nie ma dziś dostępu.

Orłowscy skawci rozwijali pomyślnie działalność; w rok po założeniu drużyny urządzili już 3-dniową wycieczkę w okolice Cadcy. Rozgłosu dostarczyła jednakże „rejtanowcom” 17-dniowa piesza wyprawa na Orawę, w Tatry, na Spisz i do Pienin,

przeprowadzona na początku wakacji 1914 roku. Opis wędrownego obozu orłowskich skautów stał się nie tylko książkowym debiutem R. T. I. Pollaka.

W faktograficznym rejestrze dziejów Harcerstwa Polskiego w Czecho-Słowacji (zamieszczonym we wzmiankowanym już „Ogniwie”) można przeczytać wiadomość o pierwszych próbach zakładania drużyn harcerskich w innych miejscowościach Śląska, a specjalnie w okolicy Orłowej. I zaraz po tym: *Wybuch wielkiej wojny przerywa myśl organizowania drużyn harcerskich.*

Jestem przekonany, że pierwsza część przytoczonego wyżej stwierdzenia nie odpowiada prawdzie. W 1914 r. drużyn — wtedy jeszcze skautowych — działać musiało znacznie więcej i nie tylko w okolicy Orłowej. Przemawia za tym liczba 394 ochotników (w wieku powyżej lat 17), jacy napłynęli do cieszyńskiego oddziału Legionu Śląskiego. Jego formowanie rozpoczęto 8 sierpnia 1914 roku, a zatem już po wybuchu I wojny światowej oraz przeprowadzonej powszechnej mobilizacji. Któż zatem zasilili szeregi Legionu? Nie twierdzę, że w 100 procentach cieszyńsko-śląscy skauci, ale teza, iż to oni właśnie stanowili filar Legionu, wydaje się zasadna. Skąd zatem wzięli się pozostali skauci, jeśli istnieć miała tylko jedna drużyna?...

Fakt, iż założycielem Legionu był Hieronim Przepiliński (twórca najstarszych w Cieszynie drużyn skautowych im. T. Kościuszki oraz E. Plater), zaś dowódcami kompanii — pierwszej Feliks Tadeusz Hajduk (założyciel Drużyny Skautowej im. Kazimierza Pułaskiego przy gimnazjum polskim w Cieszynie) oraz drugiej Jan Łysek (nauczyciel pochodzący z Jaworzynki, wielki propagator idei skautingu) — stanowią dla tej tezy wsparcie.

W okresie wojny pozbawione starszyny drużyny skautowe Śląska Cieszyńskiego zostały zmuszone do zaniechania, a w najlepszym razie znacznego ograniczenia, pracy. Ale już pod koniec I wojny światowej wznowiły pracę drużyny w Karwinie, Cieszynie i w Łazach, zaś nowe powstały w Morawskiej Ostrawie i w Witkowicach.

Na stronie 44. okolicznościowej publikacji pt. *Harcerstwo śląskie 1920—1930* wydanej nakładem Zarządu Śląskiego Oddziału ZHP w Katowicach w 1931 r., w rozdziałiku *Zarys powstania i rozwoju harcerstwa w Cieszynie*, można przeczytać: *W roku 1918 w chwili przewrotu wielu skautów brało udział w rozbrajaniu żołnierzy austriackich. Kiedy organizowano wojsko polskie we Frysztacie, wszyscy starsi skauci wstąpili do ochotniczej kompanii studenckiej, należącej do batalionu frysztackiego Pułku Ziemi Cieszyńskiej (był to 10. pułk piechoty Ziemi Cieszyńskiej — dop. T.K.). Wielu skautów walczyło w batalionie Cieszyńskim pod Lwowem, byli to skauci z Cieszyna i Orłowej.*

Jeszcze jeden fragment książki R. K. Daszkiewicza warto zacytować: *Lata 1919—1920 były okresem plebiscytu na Cieszyńskim. Ponieważ władzom szkolnym zależało na tym, by na terenie plebiscytowym ożywić pracę drużyn skautowych, skierowały do Cieszyna dwoje zdolnych organizatorów: lekarza i por. WP Stanisława Frąckiewicza oraz harcmistrzynie Wandę Prażmowską z Warszawy. W zagłębiu karwińskim istniał wówczas wprawdzie szereg drużyn skautowych, które wszystkie razem z II drużyną w Cieszynie (chodzi o DS im. K. Pułaskiego — dop. T.K.) tworzyły jeden hufiec z siedzibą w Orłowej, na którego czele stał uczeń tamtejszego gimnazjum Józef Berger. Jednak linia demarkacyjna, dzieląca Cieszyńskie w okresie plebiscytu na dwie części, wschodnią — należącą do Polski, zaś zachodnią — do Czechosłowacji, utrudniała wielce pracę hufca (...).*

Wart uwagi jest końcowy fragment artykułu zatytułowanego *Z czeskiego Śląska Cieszyńskiego*, zamieszczonego w numerze 11. (z listopada 1923 r.) pisma *Czuj Duch: Tradycję* (Harcerstwo Polskie w Czecho-Słowacji — dop. T.K.) *ma co prawda piękną, bo pierwsze zastępy powstały jeszcze przed wojną i pamiętają okres formowania legionów polskich, ale obecnie praca bardzo podupadła i drużyny tętniące życiem, pełne młodzieńczości i werwy, wiodą dziś przeważnie żywot melancholijny i osowiały.*

Lepiej może trochę jest w Morawskiej Ostrawie (...). Drużyna złożona niemal wyłącznie z młodzieży rzemieślniczej — terminatorów i czeladników, robi dobre wrażenie zarówno co do poziomu moralnego, jak też i wyrobienia harcerskiego w ogóle. Widać, że wszyscy chłopcy i szarże — owi MŁODZI KIEROWNICY MŁODYCH, są do roboty harcerskiej przywiązani, że chcieliby jak najwięcej rzeczy pożytecznych i ciekawych nauczyć się i ideę harcerską dalej wokół siebie szerzyć. Nie stawiam drużyny morawskiej za wzór, ma i ona wiele różnych wad i braków, ale cenię w niej duże życie się, cenię tak często naszym drużynom nie znaną, prawdziwie HARCERSKĄ ATMOSFERĘ (...) Lecz drużyna morawska stanowi, niestety, wyjątek. Dwie czy trzy pozostałe, istniejące w Karwinie i Orłowej, ruszają się bardzo leniwie i ospale.

Wzmiankowany już rejestr faktów z przeszłości podaje też, iż w 1916 r. przy Gimnazjum Realnym w Orłowej powstała Drużyna Harcerek im. Emilii Plater, założona przez Jadwigę Kwiatkowską z Krakowa.

I znów trudno pogodzić się z suchym faktem, albo precyzyjniej: brakiem faktów dalszych.

Wiadomo skądinąd o bardzo wczesnym powstaniu drużyny harcerek w Łazach. Autor niniejszego artykułu zaś, zestawiając imienny wykaz harcerskich ofiar II wojny światowej po obu brzegach Olzy, natknął się na niezwykłą postać siostry diakonisy „Racheli” — Anny Szalbót z Wisły. Osierocona w 1915 roku, przygarnięta została przez dziadków w Nydku, gdzie zetknęła się ze skautkami (zastęp, drużyna?). Należy wyrazić obawę, że chyba nie uda się już ustalić, jaka to była drużyna. Nie ulega jednak wątpliwości, iż obcowanie ze skautkami odcisnęło trwałe ślad na psychice Anny Szalbót (w latach 30. pracując w ramach akcji repolonizacyjnej w Golasowicach, założyła tam i prowadziła własną drużynę harcerek), skoro na harcerskie doświadczenia tak spontanicznie powoływała się w działalności konspiracyjnej w latach hitlerowskiej okupacji.

Nie sposób także uwierzyć w brak chociażby harcerskich załączków w pozostałych miejscowościach zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego. Oto bowiem harcmistrz Karol Raszka, jeden z tuzów instruktorskich Harcerstwa Polskiego w Czecho-Słowacji oraz jego ostatni komendant główny stwierdził, że już w 1922 roku założył w Trzyńcu zastęp harcerzy, rozwinięty do 1924 roku w Drużynę Rzemieślniczą im. Jana Kilińskiego.

Jest na to tylko jedno wytłumaczenie: nie wszystkie harcerskie wydarzenia zostały odnotowane w chronologicznym zestawieniu okolicznościowego „Ogniwa”. Wątpić należy, by dziś, po upływie wielu lat, można było poznać wszystkie bez wyjątku szczegóły harcerskiej historii w czechosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego. Prawnie Harcerstwo Polskie w Czecho-Słowacji powstało późną wiosną 1924 roku, kiedy to po długotrwałej zwłoce, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Pradze dokumentem L.35.586/1924/6, wydanym 2 czerwca, zatwierdziło Statut Harcerstwa.

## WAŻNIEJSZE ROCZNICE

**1821 (175):** Augustus Applegath uruchomił pierwszą maszynę rotacyjną do druku wypukłego.

■ Urodził się Aleksander Branicki, przyrodnik. Podróżował po Afryce i Bliskim Wschodzie, wspierał badania naukowe. Bogate zbiory przeznaczyl dla polskich placówek naukowych w kraju.

■ Urodził się Jan Londzin, twórca znanej orkiestry rodzinnej w Zabrzegu. ■ Thomas Johann Seebeck, fizyk niemiecki odkrył zjawisko termo-

elektryczności, nazwane jego imieniem. Odkrycie zastosowano m.in. do pomiarów wysokich temperatur. ■ Urodził się Colemann Sellers, amerykański konstruktor kinematoskopu. ■ Urodził się Willoughby Smith, odkrywca i prekursor fotoelektryczności. Zjawisko to wykorzystano później do budowy baterii słonecznych, światłomierzy itp. ■ Urodził się Linus Yale, mechanik amerykański, konstruktor zamka bębnowego.

## GORĄCE LATO

Część Śląska Cieszyńskiego, która w wyniku decyzji Rady Ambasadorów przypadła w 1920 roku Polsce, z wyjątkiem położonego na wschodnim krańcu bielskiego okręgu przemysłowego, miał charakter wybitnie rolniczy. Przemysłu było niewiele. Do największych fabryk na początku lat dwudziestych należały: Cementownia w Goleszowie, Kuźnia w Ustroniu oraz Zakłady Elektro-Mechaniczne w Cieszynie. Pozostałe zakłady, których było zresztą niewiele, usytuowane głównie w Cieszynie i w Skoczowie, zatrudniały zaledwie od 10 do 100 pracowników. Niektóre fabryki pracowały tylko sezonowo.

Na wsi rozparcelowano majątki byłej Komory Cieszyńskiej, należącej do Habsburgów, wskutek czego zlikwidowane zostały duże folwarki, zatrudniające znaczną ilość robotników rolnych. Ziemia dostała się częściowo w ręce zamożniejszych chłopów, którzy powiększyli dzięki temu gospodarstwa. Część ziemi, w większości mniej urodzajnej lub pastwisk, otrzymali małorolni chłopci lub niektórzy robotnicy rolni. Karłowate gospodarstwa nie zapewniały jednak źródeł utrzymania rodzin. Do tego należy dodać znaczne zadłużenie wsi i zubożenie wskutek rekwizycji wojennych. W takiej sytuacji do niejednej rodziny zaglądał głód, zwłaszcza w pierwszym okresie powojennym.

Nadzieje na zdobycie pracy i poprawę bytu wzrastały wraz ze stopniowym uruchamianiem inwestycji i robót publicznych. Rozpoczęcie w 1923 roku budowy wielkiego dworca rozrządowego w Czarnolesiu, budowa linii kolejowej Chybie—Skoczów, oddanej do użytku w 1927 roku, oraz linii kolejowej Ustroń—Wisła, którą ukończono w 1929 roku, pozwoliło zatrudnić niewielką część mieszkańców najbliższych miejscowości, takich jak Żarzewce, Zabrzeg, Pierściec, Ustroń, Wisła i inne. Niektórzy mieszkańcy wsi znajdowali pracę w przemyśle bielskim lub cieszyńskim, często jednak przy zajęciach sezonowych. Dla większości chętnych jednak pracy nie starczało.

Lepsze perspektywy zatrudnienia stwarzały nowe rodzaje robót, jak budowa odcinka drogi wojewódzkiej z Ochab do Skoczowa pod Wiślicą, brukowanie nawierzchni tejże drogi od Pawłowic i Strumienia, a także regulacja Wisły (na odcinku od Drogomyśla do Nierodzimia) oraz Brennicy, Malinki i innych dopływów górnej Wisły. Regulacji rzek, a zwłaszcza Wisły, domagała się ludność miejscowości położonych nad rzekami, zwłaszcza chłopci, którym powodzie i wylewy czyniły co roku znaczne szkody. Praca przy regulacji nie odbywała się bez zakłóceń, gdyż braki środków finansowych i okresy zimowe zmuszały władze do przerywania robót.

Początek roku 1936 był szczególnie trudny, zwłaszcza dla biedoty i bezrobotnych ze wsi położonych nad Wisłą. Wieś była w znacznym stopniu zadłużona. Niektórym ludziom groziła licytacja, kończyły się zapasy ziemiopłodów, głównie ziemniaków. Wskutek długotrwałego bezrobocia zaprzestano wypłaty zapomóg, zasiłków zaś nie otrzymywali wszyscy, były zresztą mizerne. Tymczasem władze opóźniały uruchomienie robót przy regulacji Wisły. Rosło więc niezadowolenie i rozgoryczenie wśród ludności.

\* \* \*

Pierwszy etap wydarzeń rozegrał się w rejonie Strumienia. W kwietniu 1936 roku ok. 500 bezrobotnych i ich rodzin w Żarzewcu okupowało lokal starego budynku szkolnego, gdzie mieścił się Urząd Gminy. W dniach 20 i 22 kwietnia demonstrowali przed urzędami gmin mieszkańcy Drogomyśla i Zabłocia. Około 600 ludzi zajęło siedzibę

gminy w Strumieniu, którą okupowano przez 4 dni. Także w niektórych innych nadwiślańskich gminach odbywały się demonstracje przed urzędami gmin.

Wystąpieniami kierowali działacze komunizującego Związku Zawodowego Małorolnych, Polskiej Partii Socjalistycznej oraz nielegalnej partii komunistycznej (KPP), między innymi Andrzej Mikler, Jan Piecha, Stefan Kidoń, Karol Młotek i Antoni Herok.

Gdy wkroczyła do akcji policja, po kilku dniach zgromadzenia zostały zlikwidowane. W wielu wypadkach brutalnie, przy pomocy gumowych pałek policja usuwała bezrobotnych z okupowanych przez nich lokali.

W ostatnich dniach kwietnia, a więc przed 1 majem, aresztowani zostali: Andrzej Mikler i Karol Młotek z Drogomyśla, Józef Koziar z Wapiennicy, Jan Graca z Bierów i inni.

\* \* \*

Szczególnie burzliwy przebieg miały manifestacje pierwszomajowe. Pomimo zakazu władz, w Strumieniu odbył się nielegalny wiec, na którym zebrało się około 200 uczestników, głównie robotników ze Strumienia, Zabłocia, Zarzecza, Zbytkowa i Drogomyśla. Na wiec przybył działacz komunistyczny Jan Piecha, któremu udało się uniknąć uprzednio aresztowania, a prezesem Związku Zawodowego Małorolnych, Handzlem. Na transparentach demonstranci wypisali takie hasła, jak: „My chcemy pracy, chleba i wolności”, „Precz z Berezą”, „Niech żyje jednolity front ludowy”, „Niech żyje rząd robotniczo-chłopski” itp. Próbowano też rozbić więzienie w Strumieniu i uwolnić aresztowanych poprzednio ludzi, jednak wiadomość o ich wywiezieniu do Cieszyna powstrzymała wzburzonych manifestantów.

W Skoczowie zebrało się na rynku około 1500 manifestantów z okolicznych miejscowości, z czerwonymi sztandarami i podobnymi hasłami jak w Strumieniu. Próbowano też atakować komisariat policji, jednak organizatorom udało się opanować sytuację.

Gwałtownie przebiegały również manifestacje pierwszomajowe w Bielsku i innych większych miejscowościach. W wielu zakładach proklamowano krótkotrwałe strajki.

Pod naciskiem demonstracji i występów ludności uruchomiono roboty przy regulacji rzek, co umożliwiło zatrudnienie części bezrobotnych. Nie rozwiązało to jednak problemu, gdyż nie wszyscy dostali pracę, a zarobki były bardzo niskie. W dodatku do robót przy regulacji zatrudniono junaków z tak zwanych Ochotniczych Drużyn Roboczych, zwanych też Junackimi Hufcami Pracy. Zgrupowania junaków znajdowały się między innymi w Kiczycach, Ochabach, Zarzeczcu. W Ochabach skoszarowany był 2 batalion Junackich Hufców Pracy pod kierownictwem Nalewajki. Junacy stanowili tanią siłę roboczą, gdyż otrzymywali po 50 groszy dziennie i koszarowe wyżywienie, a ponadto podlegali rygorowi wojskowemu i dyscyplinie.

Zatrudnieni przy regulacji robotnicy pracowali w trudnych warunkach. Z ziemi i żwiru rzecznej usypywano po obu brzegach rzeki wały umocowywane „faszyną”, czyli wikliną. Żwir wydobywano z wody, z koryta rzeki wywożono na taczkach po ułożonych na kozłach deskach, na wały. Co kilkadziesiąt metrów układano przez szerokość rzeki progi z belek i z kamieni, umocnione siatką drucianą, łącząc je z przyczółkami, budowanymi także z kamienia i drucianej siatki.

Ciężka to była praca, za którą otrzymywano zaledwie 1,80 zł dziennie, przy czym robotę wykonywano w tzw. „tumusach”, co oznaczało, że jedne grupy pracowały trzy pierwsze dni tygodnia, a inne trzy dni w drugiej połowie. Zarobek tygodniowy sezonowca za trzy dni wynosił zatem 5,40 zł, podczas gdy przeciętny zarobek w robotach publicznych w Polsce — jak wykazują roczniki statystyczne — 14 zł tygodniowo, a był to jeden z najniższych zarobków robotniczych. Dlatego też robotnicy domagali się przede wszystkim likwidacji tumusów i zatrudnienia na cały tydzień,

poprawy zarobków, usunięcia drużyn junackich, opieki lekarskiej oraz wolności zgromadzeń i strajków.

\* \* \*

Tego rodzaju sytuacja zrodziła falę strajków okupacyjnych. Na zebraniu robotników w Górkach Wielkich proklamowano 8 maja strajk okupacyjny przy regulacji Wisły i Brennicy. Strajk rozpoczęło 150 robotników sezonowych, 50 zatrudnionych przy regulacji Brennicy oraz 150 robotników drogowych. Do podjęcia akcji strajkowej wezwano pozostałe odcinki robót.

Polityczny patronat nad strajkiem przejął Komitet Okręgowy KPP. Ponieważ strajk powstał samorzutnie, w celu jego zalegalizowania bezpośrednio kierownictwo akcją przejęły Związki Zawodowe Małorolnych i Budowlanych, a personalnie sekretarz ZZ Małorolnych i członek zarządu okręgowego ZZ Budowlanych Rudolf Żertka oraz Andrzej i Paweł Zmożkowie. Emisariusze związkowi docierali do pozostałych grup robotników.

W tym samym dniu przystąpiło do strajku 100 robotników z Lipowca i Nierodzimia oraz 115 z Ochab. Łącznikiem pomiędzy Nierodzimiem, Górkami i Ochabami był Jan Para. Do strajkujących robotników przyłączyło się 400 bezrobotnych, którzy przybyli z Pogórza do Górek i Ochab na tereny objęte strajkiem. Strajkiem w Ochabach kierował komitet, na czele którego stanął Stanisław Szczotka z Pierścica. Poza nim działalność organizacyjno-agitacyjną prowadzili Alojzy Sosna z Pierścica, Wawrzyniec Małysz z Kiczyc oraz Jan Herda, Jan Gruszczyk i inni. W wyniku pertraktacji z robotnikami do strajku przyłączyło się 200 junaków z Kiczyc i 150 z Ochab. Junacy żądali podwyżki płac do 4 zł dziennie i zniesienia koszarowych rygorów. Przed gminami w Ochabach i Kiczycach odbyły się demonstracje rodzin strajkujących. W takich okolicznościach skierowano tam 200 policjantów, którzy zajęli najważniejsze punkty w celu izolowania strajkujących.

11 maja strajk rozpoczęło 300 robotników zatrudnionych w Zarzeczcu. Pracowali tam ludzie z Zarzeczca, Zabłocia, Bąkowa, Drogomyśla, Frelichowa, Rychwałdu i Mnicha. Przyłączyli się do nich także bezrobotni. Robotnicy nakłonili również do przerwania pracy junaków. Na terenie odcinka robót strajkujący rozbili obóz i zorganizowali samoobronę. Strajkiem w Zarzeczcu kierował wymieniony już Jan Piecha. W dwa dni później w zakładach Strumienia, głównie w fabrykach Gnidzińskiego i Skalli podjęto strajki solidarnościowe. Strajkujący w Zarzeczcu wykazali szczególną determinację i wolę walki.

Apogeum akcji strajkowej przypadło na 12 maja. W tym dniu przerwało pracę 500 robotników sezonowych zatrudnionych przy regulacji rzek w Wiśle, a także 150 robotników innych rodzajów. Łącznie strajkowało w tym dniu ponad 5000 robotników sezonowych i budowlanych, nie licząc bezrobotnych.

W zakładach pracy Skoczowa, Cieszyna, a także Bielska i innych miejscowości organizowano strajki solidarnościowe. Podkreślić trzeba, że choć organizatorami strajków były klasowe związki zawodowe, w Skoczowie w fabryce kapeluszy „Hückla” i w Garbarni „Spitzera” strajk solidarnościowy ogłosili także robotnicy zrzeszeni w chrześcijańskich związkach zawodowych.

Strajk objął w sumie robotników rzecznych i budowlanych 22 miejscowości położonych nad Wisłą, począwszy od Brennej i Wisły na południu aż do Zabrzegu, przy czym wystąpienia demonstracyjne i strajki solidarnościowe miały miejsce na terenie prawie całego powiatu cieszyńskiego i znacznej części bielskiego. Główne ośrodki organizacyjne akcji znajdowały się w Górkach, Ochabach i w Zarzeczcu. Całość koordynował centralny komitet strajkowy w Skoczowie.

Władze, początkowo niechętnie, zmuszone były do podjęcia pertraktacji. Delegacja robotników i zarząd ZZ Małorolnych udały się do cieszyńskiego starosty. Z rejonu Strumienia i Zarzeczca, które należały do powiatu bielskiego, delegacje udały się

do Bielska. Gdy na pierwszych spotkaniach ze starostami nie uzyskano porozumień, do rozmów włączył się wojewoda Grażyński.

19 maja strajk został zakończony. Przyrzeczono robotnikom spełnić najważniejsze postulaty, choć nie w całości. Z żądanych stawek zarobkowych dziennych w wysokości 4 zł uzyskano 3,20 zł. Zatrudniono też dodatkowo pewną liczbę robotników.

Z dalszą realizacją przyrzeczeń było już gorzej. Zaraz na początku czerwca w Górkach zamknięto roboty i zwolniono około 150 robotników, co wywołało ponowny strajk, a 6 czerwca doszło do demonstracji pod Skoczowem, rozpedzonej przez policję. W Ochabach doszło do konfliktu na tle placowym. Robotami na odcinku Nierodzim—Ochaby kierował od 1935 roku zamieszkały w Skoczowie, a pochodzący z Warszawy inżynier Aleksander Dobrowolski. Jemu to zarzucono między innymi, że nie wypłacił robotnikom tyle, ile im się należało. Z kolei on nie uznał Szczotki i Kuczery za delegatów robotniczych. Podobny przypadek z delegatami miał miejsce w Ustroniu.

\* \* \*

Sytuacja ponownie się zaostrzała. Wybuchły nowe strajki. 8 czerwca pracę przerwało ponad 1000 robotników sezonowych. Strajk podjęli robotnicy goleszowskiej cementowni, ustronńskiej fabryki Urbana, robotnicy budowlani drogowi, leśni a także kamieniołomów w Wiśle i inni. Rozległe strajki miały miejsce w zakładach Bielska, gdzie dochodziło do starć z policją.

W dniu 9 czerwca doszło do urządzenia tzw. „marszów głodowych” do Skoczowa, by tam, przed ratuszem, zademonstrować żądania pracy i godziwej płacy. Spodziewano się przyjazdu wojewody Grażyńskiego.

W Ochabach około 300 robotników i bezrobotnych — niektórzy z rodzinami — ruszyło pochodem z transparentami i czerwonymi flagami do Skoczowa. Wśród wiodących byli między innymi majstrowie robót regulacyjnych z Ochab: Andrzej Bromnik, Jan Hess i Jakub Pagiela. Drugie zgrupowanie utworzyło się w Nierodzimiu, gdzie zebrało się około 600 ludzi z Nierodzimia, Hermanic, Lipowca, Górek i Ustronia.

Pochody ruszyły prawie jednocześnie do Skoczowa. Pochód idący z Ochab dotarł pierwszy do granic miasta pod kopiec, gdzie został zatrzymany przez kordon policji. Uprzedzony o zamiarach robotników starosta cieszyński postawił całą policję w pogotowiu i rozkazał rozpedzić manifestantów. Skoczowskim oddziałem kierował przodownik tamtejszego posterunku Józef Gałuszka. Gdy po wezwaniu do rozejścia uczestnicy pochodu posuwali się dalej, policjanci rzucili się na demonstrantów, bijąc brutalnie pałkami ludzi, zarówno mężczyzn jak i kobiety. Niektórych wyrwano z tłumu, wsadzano do karetek więziennych i wywożono do aresztu. Niektórzy ratowali się ucieczką przez Wisłę. Jeden z nich, skoczowski szewc, został skatowany w wodzie i omal nie utonął. Jeszcze wiele lat po wojnie w Ochabach żył jeden z uczestników pochodu, który wskutek brutalnego pobicia stracił słuch i został upośledzony umysłowo.

Gdy nadeszła wieść o pochodzie z Nierodzimia, policja przegrupowała się, by wzmocnić tamtejsze siły policyjne. Pochód został zatrzymany w rejonie cegielni, a gdy zdesperowani robotnicy próbowali się bronić, policja użyła broni palnej, raniąc poważnie kilkunasztu demonstrantów. Rannych zostało także 11 policjantów, w tym 1 oficer.

Pochody zostały rozbite. Policja dokonywała aresztowań na miejscu robót. W ciągu kilku dni aresztowano w sumie 120 uczestników „marszów głodowych”. W wyniku śledztwa 65 robotników postawiono w stan oskarżenia. Proces odbył się w dniach od 26 sierpnia do 1 września przed sądem okręgowym w Cieszynie. Wyroki skazujące otrzymało 30 uczestników pochodów. Pozostałych uznano za niewinnych z powodu braku dowodów.

\* \* \*

Po rozbiciu „marszów głodowych” Komitet Okręgowy KPP wydał odezwę Do ludu pracującego Śląska Cieszyńskiego, którą rozkolportowano na całym obszarze robót

regulacyjnych. Odezwa zawierała potępienie rządu, nawoływała do strajków, artykułowała żądania zwolnienia aresztowanych, zastosowania amnestii dla więźniów politycznych i rozpisania nowych wyborów. W wyniku akcji policyjnej, przeprowadzonej 20 czerwca na odcinku robót w Ochabach, oskarżono 7 robotników o rozpowszechnianie tejże odezwy i działalność agitacyjną. Byli to: Józef Szczyrba, Karol Plinta i Franciszek Skiba z Kiczyc, Jan Cymor, Ludwik Staś, Józef Międzybrodzki z Ochab i Rudolf Obracaj z Kończyc Małych. Za głównych podejrzanych o sprowadzenie ulotki z odezwą na teren robót uznano Jana Sosnę i Józefa Rysia z Pierścica. Sprawę prowadził sąd okręgowy w Cieszynie.

Z zeznań oskarżonych i świadków w sprawie kolportażu odezwy dowiadujemy się o dość silnej grupie Związku Zawodowego Małorolnych na odcinku robót rzecznych Ochaby—Kiczycze. Związek miał wśród małorolnych robotników silną pozycję, starał się zapewnić swoim członkom pracę i zasiłek na zimę. Stanowiło to ważną motywację do zrzeczania się w Związku. Skarbnikiem był w grupie na tym odcinku Alojzy Sosna z Pierścica, zaś w grupie na odcinku Ochaby—Drogomyśl Szramek z Zebrzydowic. Składka związkowa wynosiła 60 groszy miesięcznie.

W okresie letnim gorączka walki stopniowo wygasła. Do strajku ostrzegawczego doszło jeszcze 30 czerwca w zakładach włókienniczych Bielska. Gdy jednak nie spełniono postulatów robotniczych, 2 lipca ogłoszono strajk powszechny. Domagając się uniewinnienia uczestników „marszów głodowych” lub złagodzenia wyroków, 28 sierpnia robotnicy sezonowi ogłosili strajk protestacyjny przeciwko odbywającemu się procesowi.

Wydarzenia 1936 roku nad Wisłą odbyły się szerokim echem w ówczesnej prasie, szczególnie lewicowej, stanowiły bowiem jedno z ogniw wielkiego łańcucha wystąpień robotniczych i chłopskich, jakie miały miejsce w owym czasie w innych regionach kraju. Były też jednym z największych zrywów na Ziemi Cieszyńskiej w walce robotników o zdobycie pracy, o godziwe i uczciwe zarobki, o godność ludzką.

## WAŻNIEJSZE ROCZNICE

**1846 (150):** Dyrektor Obserwatorium Astronomicznego we Wrocławiu, prof. Johann Gottfried Calle odkrył na podstawie obliczeń poprzedników ósmą planetę Układu Słonecznego — Neptun.

■ W Pittsburgu (USA) zbudowano pierwszy most wiszący na kablach o rozpiętości przeszła 57 m.

■ Angielski inżynier William George Armstrong zastosował napęd hydrauliczny do portowych urządzeń podnośnikowych, znacznie ułatwiając tym rozładunek statków. ■ Urodził się Jan Huss, architekt polski, projektant szeregu budowli pałacowych w Warszawie i okolicy. Jego dziełem jest m.in. pałac Krasieńskich w Opinogórze. ■ Urodził się Sławomir Odrzywolski-Nałęcz, architekt polski. Wg jego projektu wzniesiono wiele kościołów i gmachów na terenie Małopolski. ■ Urodził się **Piotr Parylak, filolog, historyk literatury, pierwszy dyrektor Gimnazjum Macierzy w Cieszynie.**

■ Urodził się Ira Remsen, chemik amerykański, współodkrywcza sacharyny.

**1871 (125):** Zmarł Augustus Applegath, wynalazca

rotacyjnej maszyny drukarskiej. ■ Urodził się Zygmunt Arct, jeden z rodu polskich księgarzy i wydawców, założyciel spółki wydawniczej i jej filii w głównych miastach Polski. ■ Urodził się Aleksander Ginsberg, inżynier, pionier polskiego przemysłu optycznego, konstruktor i producent szeregu urządzeń optycznych, poszukiwanych obiektywów i aparatów fotograficznych. ■ Lekarz angielski, zamięłowania fotograf, Richard Leach Maddox odkrył emulsję światłoczułą do produkcji płyt fotograficznych. ■ Urodził się **dr Tadeusz Rylski, prof. Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, inicjator serowarstwa na ziemi cieszyńskiej.** ■ Zmarł Hans Karl Wilhelm Zahn, prof. Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. Szereg prac poświęcił sztuce i ornamentyce odkrytych budowli starożytnego Rzymu. ■ Wydrążono pod Mont Cenis w Alpach Graickich tunel o długości 12849 m, przez który prowadzi kolej łącząca włoski Turyn z francuskim Lyon'em.

## PIĘĆSETLECIE RYNKU

Książę Przemko II zmarł 18 III 1477 roku. Po nim rządy w Księstwie Cieszyńskim przejął bratanek — Kazimierz II i sprawował je przez 57 lat. Liczący około 21 lat książę, aczkolwiek już zaprawiony przez stryja do rządzenia, nie zastał łatwej sytuacji politycznej. Wprawdzie od kilku lat na tronie czeskim w Pradze zasiadał suweren Śląska Władysław Jagiellończyk, syn Kazimierza IV Jagiellończyka, króla polskiego, ale Morawy i Śląsk zajął król węgierski Maciej Korwin i twardą ręką egzekwował wszystkie prawa z tytułu zdobywcy terenu. W tej sytuacji starania Kazimierza II o odzyskanie Głogowa były bezowocne. W 1490 roku zmarł Maciej Korwin. Piastowie śląscy przyjęli tę wieść z ulgą i chętnie pozbyli się nadzoru węgierskich namiestników. Kazimierz II w tym samym roku uzyskał od Władysława Jagiellończyka godność starosty śląskiego. Nie zaspokoilo to wprawdzie ambicji księcia, spodziewającego się zostać namiestnikiem królewskim, niemniej stanowiło poważny awans w stosunku do pozostałych Piastowiczów śląskich.

Cieszyn, aczkolwiek już od dwóch wieków stanowił stolicę książęcą, był miastem małym, opasanym murami biegnącymi wzdłuż dzisiejszych ulic: Michejdy, Olszaka i Przykopy. Klasztor dominikanów pozostawał poza murami. Centrum miasta stanowił dzisiejszy Stary Targ i plac Teatralny z kościołem parafialnym i cmentarzem. Wolny plac za wschodnim odcinkiem muru, mieszczący się na przedłużeniu ulicy Menniczej i Głębokiej (nazwy dzisiejsze), w XVI wieku służył najprawdopodobniej jako targowisko miejskie.

Wśród wielu dokumentów wydanych przez Kazimierza II jeden ma dla dalszego rozwoju przestrzennego miasta szczególne znaczenie. Cieszyński kronikarz Alojzy Kaufmann tak zapisał: *Temu wybitnemu księciu i panu zawdzięcza miasto Cieszyn ważne przywileje, jak również przemyślane i użyteczne urządzenia miejskie. W miejsce dotychczasowego drewnianego kościoła parafialnego pw. św. Magdaleny wybudował w r. 1496 piękny kościół murywany, wyposażony w 1519 r. w duży dzwon i dwoje organ. Zgodnie z dokumentem, wystawionym we wtorek przed św. Wacławem 1496, przekazał miastu za 210 florenów położony przy górnym klasztorze stary i nowy dom wraz z placem znajdującym się za domami z zastrzeżeniem, że rada miejska przekształci je w ratusz, umieści tamże ławy solne i szewskie a położony dotychczas na środku rynku drewniany ratusz wraz ze wszystkimi pomocniczymi zabudowaniami znieśie i pozostawi rynek po wieczne czasy pustym.<sup>1</sup> Dzień św. Wacława w 1496 roku wypadł w środę, a więc dokument księcia, ustanawiający nowy rynek, wystawiony był 27 września 1496 roku, wówczas według kalendarza juliańskiego.*

Jakież są dzieje cieszyńskiego rynku, liczącego 500 lat? Mogłoby to być tematem obszernego, bardzo ciekawego studium historycznego, obyczajowego, architektonicznego. Na nim przecież od tamtego czasu zaczęło się koncentrować życie miasta, tu odbywały się przeróżne wielkie uroczystości, wiece, wydarzenia związane nie tylko z Cieszynem. Mimo iż zabudowa rynku była wiele razy zmieniana, bodaj na żadnej z ulic starego miasta nie znajdujemy tyłu pamiątek wcześniejszej architektury, co na rynku. W próbie rekonstrukcji wizerunku starego rynku pomocne są nie tylko zachowane szczegóły architektoniczne, co przede wszystkim ocalałe ryciny, szkice czy później fotografie.

Krótsze (północne i południowe) boki obszernego placu były przedłużeniem ulic Menniczej i Głębokiej. Obie przyszłe pierzeje dzieliły na równe części dzisiejsze ulice Matejki i Ratuszowa. Dłuższe boki placu, prostopadłe do wymienionych skrajnych ulic,



Jedno z najwcześniejszych zdjęć fragmentów zachodniej i północnej pierzei Rynku, wykonane w 1860 roku.  
Reprod. ze zbiorów własnych Tadeusz Kopoczek

także dzieliły symetrycznie nie istniejąca dziś uliczka i ulica Szersznika. Przy tej ostatniej, na tyłach przyszłych kamienic, przystąpiono do budowy okazałej, renesansowej Wyższej Bramy. Przerzywała ona nowy pas murów, wznoszonych przed dzisiejszym placem Londzina i ulicami: Kochanowskiego, Limanowskiego, Pokoju. Poszczególne boki placu zostały podzielone na wąskie, głębokie działki. Wznoszono na nich prawdopodobnie parterowe, co najwyżej piętrowe domy z przedprozami, raczej drewniane, może z frontową ścianą murowaną. W czole przedproża znajdowało się wejście do murowanych z kamienia lub cegły piwnic. Te właśnie piwnice są najstarszymi fragmentami zabudowy rynku z przełomu XV i XVI wieku. Południową pierzeję rynku, zgodnie z wolą księcia, tworzył ratusz i wydłużone kramy kupieckie.

Pierwszą zabudowę rynku strawił pożar w 1552 roku. Widać mieszczenie mieli wówczas na tyle środków, że odbudowa zniszczonych domostw postępowała szybko. Wówczas to powstał wokół rynku wieniec piętrowych kamienic murowanych z podcieniami o dwóch arkadach, być może na głębokość trzech traktów, z małymi dziedzińcami w środkowym trakcie. Piękne portale, sienie z gmerkami, bogata ornamentyka fasad, przydawały splendoru mieszczańskim kamienicom.

Niestety XVII wiek przyniósł tragiczne dla Europy środkowej wydarzenia. Żagiew wojny wyznaniowej rychło przeniosła się z Czech na Śląsk. Przez 30 lat trwały zmagania różnowierczych armii. To wojska katolickie, to protestanckie na przemian zajmowały Cieszyn. „Goszczenie” każdej z nich opłacali cieszynianie ogromną daniną. Po wyniszczającej wojnie, w 1653 roku, zgasła ostatnia piastowska władczyni — księżna Elżbieta Lukrecja. Miasto straciło znaczenie głównej siedziby księstwa, stało się ledwo ośrodkiem peryferyjnej prowincji Habsburgów. Z polecenia tychże z jeszcze większym nasileniem wzmogły się działania kontreformacyjne, zmierzające do zupełnego wyrugowania ewangelików z Cieszyńskiego. Panujące stosunki potwierdziła także zmieniona elewacja ratusza. Jego frontową ścianę ozdabiała wymowna dekoracja malarska: obok personifikacji Wiary, Nadziei, Sprawiedliwości i Mądrości wymalowano postacie Matki Boskiej z Dzieciątkiem i św. Wacława. Drewniana dotąd wieża zastąpiona została murowaną (1670 rok). Sprowadzeni do Cieszyna jezuiti otrzymali budynki poksiążece w części kwartału przy wschodniej pierzei rynku, którzy z czasem adaptowali je dla swoich potrzeb. Życie mieszczańskie zostało podporządkowane rygorom wiary cesarza. Wiele mieszczań z trudem utrzymywało się w zaniedbanych kamienicach, rzemiosło i handel przeżywały kryzys, gdyż chwilowo utraciły znaczenie dawne szlaki. Utrapieniem były też częste nawroty epidemii, dziesiątkujące ludność. Pod koniec XVII wieku na północ od rynku przystąpiono do budowy kolejnego klasztoru ojców bonifratrów, zaś w 1709 roku, także poza murami miasta na tzw. Wyższej Bramie rozpoczęto budowę długo oczekiwaną przez protestantów świątyni ewangelickiej.

W 1720 roku wybuchł pożar w centrum miasta. Pastwą płomieni padło 3/4 domów i mieszczkański kościół parafialny. Podjęta odbudowa, także kamienic przyrynkowych, zmieniła oblicze rynku. Kilka par sąsiadujących z sobą kamienic scalono w jedną szerokofrontową, elewacje przybrały wystrój późnobarokowy, reprezentacyjny. Na rynku zamieszkali już nie tyle kupcy i rzemieślnicy, ale co ważniejsi urzędnicy i dygnitarze. W drugiej połowie XVIII wieku zabudowania w północnej pierzei rynku zajęły siostry elżbietanki na klasztor i przytułek dla chorych. Zresztą, o większym rozmachu w odbudowie nie mogło być mowy, gdyż począwszy od 1742 roku miasto wielokrotnie zajmowali Prusacy, wymuszając maksymalne kontrybucje. Toteż z przychylnością podejmowano przez kilka lat, do 1772 roku, elitę Konfederatów barskich, wnoszących do kasy miejskiej sporo grosza. Przez kilka miesięcy gościli w Cieszynie sygnatariusze pokoju cieszyńskiego, zawartego w 1779 roku.

Miary klęsk żywiołowych, jakie nawiedziły Cieszyn, dopełnił pożar miasta w 1789 roku. Oszczędził on ledwo przedmieścia. Plan odbudowy miasta został zrealizowany tylko po części, gdyż był nazbyt śmiały. Kolejnej przebudowy doczekał ratusz, który otrzymał teraz elewację w stylu wczesnego klasycyzmu według planów sporządzonych przez Ignacego Chambręza, wówczas nauczyciela rysunku w gimnazjum pojezuickim. Zupełnie zmieniła wizerunek wschodnia pierzeja rynku, gdzie zamurowano ciąg podcieni, a prawie wszystkie kamienice uzyskały wystrój neoklasycystyczny. Kolejny pożar ratusza pociągnął za sobą zmianę jego elewacji, spiętej teraz portykiem z herbem miasta w polu, a poprzedzonej kolumnadą. W drugiej połowie XIX wieku północno-zachodni narożnik wypełnił monumentalny gmach Miejskiej Kasy Oszczędności. Wkrótce potem dawny zajazd w sąsiedztwie starej poczty zastąpił nowy hotel, na przelomie stuleci przebudowany i przekształcony na polski Dom Narodowy. Był to wówczas jedyny w mieście obiekt publiczny, w którym pulsowało polskie życie narodowe i gdzie miało siedzibę szereg polskich organizacji. Nadbudowie uległy także dawne kramy kupieckie, przylegające do ratusza. Wydłużony front gmachu przyozdobiono elektryczną sztukaterią i herbem miasta w owalnym naczółku. Niedługo później w miejscu klasztoru elżbietanek stanął modernistyczny gmach poczty z wejściem od ulicy Matejki, a na przeciwległym krańcu rynku wschodnią pierzeję dopełnił nowoczesny wówczas, także modernistyczny hotel „Pod brunatnym Jeleniem”. W tym też czasie, przez dziesięć lat (1911—1921), z ulicy Głębokiej, ukośnie do ulicy Szerokiej przejeżdżał przez rynek tramwaj, a na placu pojawiły się pierwsze latarnie elektryczne.

Od I wojny światowej ogólny wizerunek rynku w zasadzie nie zmienił się. Podczas II wojny światowej wymianie uległa nawierzchnia na obecną kostkę brukową. Po 1945



Fragment wschodniej (z ówczesnym kształtem zajazdu „Pod Brunatnym Jeleniem”) oraz południowej pierzeji Rynku z 1860 roku. *Reprod. ze zbiorów własnych Tadeusz Kopoczek*

roku odświeżono kilka razy elewacje, niestety nie zawsze zgodnie z wymogami konserwatorskimi, niszcząc resztki pięknych elewacji cieszyńskich kamienic. Zapowiedzią prac konserwatorskich na większą skalę było przywrócenie podcienia w narożnej kamienicy pod numerem 18. Niestety jest to jak dotąd jedyna tego rodzaju renowacja. Szkoda!

Spośród bardzo wielu przeróżnych uroczystości i wydarzeń odbywających się na rynku, wymienimy kilka. W 1800 roku odbyła się uroczysta feta z okazji odnowienia po dłuższym czasie ratusza. Po zaburzeniach wojen napoleońskich, gdy jakiś czas Cieszyn pełnił funkcję prawie stolicy cesarstwa, nastąpił pokój. Chłopski pamiętnikarz Jura Gajdzica z Cisownicy zapisał: *Miasto Cieszyn było wielce prziozdione (...) a tak po wszystkich domach same świece gorące, od których blesk a jasność uszędy po całym mieście się rozszerzała, tak że wszelką robotę gdziekolwiek przyszedł wykonać mógł, rzeczono żeby y piniądze liczyć był mógł, choć to w nocy było. Tam i sam około czyszczarni same lampy y po Rynku całym je same światło było.*<sup>2</sup>

Z nie mniejszą wystawnością obchodzono już drugi raz rocznicę legendarnego założenia Cieszyna w 1860 roku (...) *mieszczanstwo cieszyńskie ożywione zostało wspomnieniem dawnej przeszłości swego miasta, w czym również ludność okolicy żywy brała udział. I obcy, którzy w tym dniu przybyli do Cieszyna, podziwiali wspaniałość pamiętnego pochodu, gdy (...) trzy kapele i towarzystwo śpiewaków zebrały się na Rynku, skąd wieloliczny pochód z chorągwiami, śpiewem i muzyką wyruszył do alei, gdzie przygotowaną była zabawa ludowa (...) a oświetlenie miasta na powszechne życzenie improwizowano.*<sup>3</sup>

Największy jednak tłum, liczący 40000 ludzi, spotkał się na rynku cieszyńskim 27 października 1918 roku. Ta spontaniczna manifestacja Polaków, popierająca co dopiero powstałą Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego, uchwaliła rezolucję domagającą się przynależności Śląska Cieszyńskiego do Polski oraz przeprowadzenia szeregu śmiałych reform społecznych. *Wiec ten dowiódł całemu światu, że ludność cieszyńska chce należeć do Polski i wiąże z tym nadzieje zupełnej zmiany swojego losu po 600 latach niewoli.*<sup>4</sup>

W niespełna dwa lata później, 10 sierpnia 1920 roku, w południe (...) *zgromadzili się w sali posiedzeń Międzynarodowej Komisji Plebiscytowej „Pod Jeleniem” reprezentanci czterech państw koalicyjnych oraz delegaci rządu polskiego (...) a także rządu czeskiego (...), spisano protokół (...). Tymczasem ustawiło się przed hotelem „Pod Jeleniem” wojsko włoskie i francuskie z muzyką włoską na czele. Zabrzmiały hymny angielski, francuski, włoski i japoński. Wojsko sprezentowało broń i z balkonu hotelu ściągnięto sztandary. Oddział żołnierzy polskich zrzutował Francuzów na odwachu głównym i przejął od Francuzów koszary. Po obydwu stronach mostu jezdnego na Olzie ustawiły się oddziały wojskowe polskie i czeskie. Podział Cieszyna stał się faktem.*<sup>5</sup>

Dzisiaj dawny hotel spoziera na rynek pustymi, zabrudzonymi oknami, otoczony zabezpieczającymi barierami. Z Domu Narodowego (i nie tylko) płyną na cały plac nie zawsze spokojne rytmy z całego świata. Gdzieś tam w zaułkach pochowały się stare cieszyńskie melodie, w południe nie rozlega się już helokanie. Na ratuszu radzą o... Ale o tym napiszą kronikarze w następnym pięćsetleciu...

## ŹRÓDŁA:

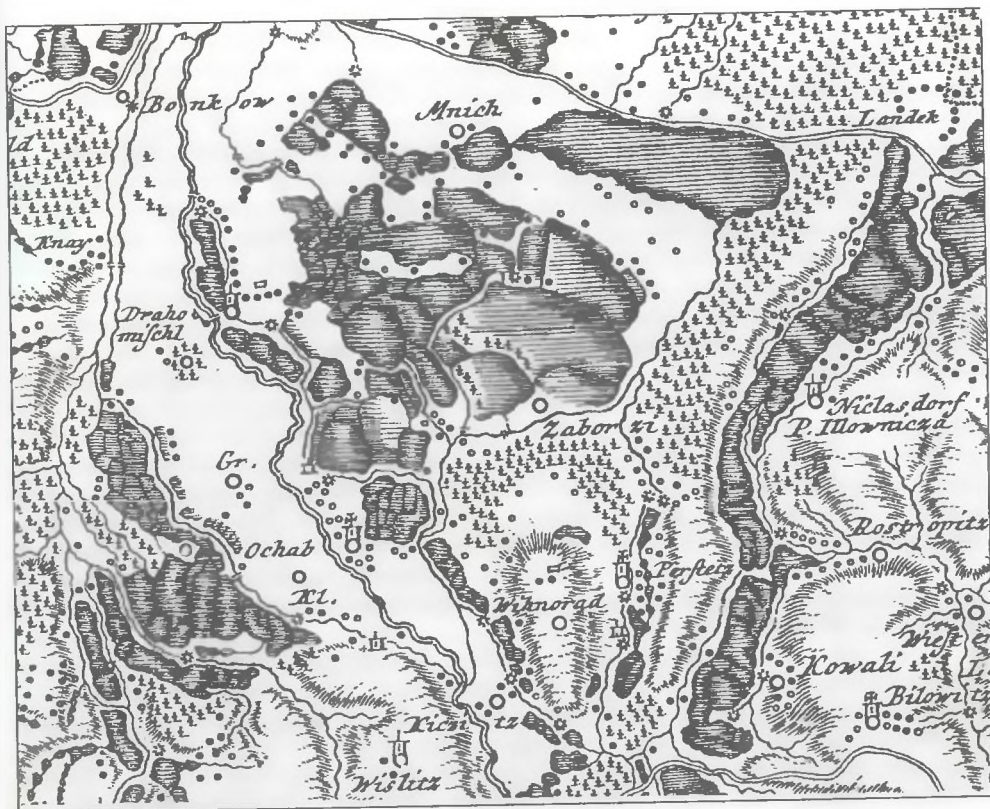
1. Alojzy Kaufmann, *Kronika miasta Cieszyna*, w: *Kalendarz Cieszyński 1988*, s. 25
  2. Jura Gajdzica, *Dłó pamięci narodu ludzkiego*, w: *Śląskie studia historyczne*, t. 2, Katowice 1977, s. 236—7
  3. Paweł Stalmach, *Pamiętniki*, reprint Cieszyn 1991, s. 175
  4. Franciszek Szymiczek, *Walka o Śląsk Cieszyński 1914—1920*, Katowice 1938, s. 39
  5. j.w., s. 172—3
- ponadto:
6. praca zb., *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. VI/3, Warszawa 1974
  7. Irena Kwaśny, *Kamienice Rynku w Cieszynie, Historia zabudowy i jej charakterystyka*, maszynopis
  8. Franciszek Popiołek, *Szkice z dziejów Cieszyna*, Katowice 1957
  9. Władysław Sosna, *Cieszyn, przewodnik krajoznawczy*, Cieszyn 1994

# ZARYS DZIEJÓW WSI PIERŚCIEC

Pierściec: wieś leżąca w gminie Skoczów. Powierzchnia 7,06 km<sup>2</sup>, liczba mieszkańców: 1527. We wsi znajdują się 334 domy, z czego 200 to gospodarstwa rolne. Miejscowość oddalona jest o 5 km od Skoczowa, zaś 21 km od Cieszyna oraz Bielska.

## POŁOŻENIE, POCZĄTKI I NAZWA

Wioska Pierściec położona jest na wschód od rzeki Wisły, w szerokim obniżeniu będącym pozostałością pradoliny Wisły, osłoniętym od wschodu i zachodu wzgórzami o wysokości 350 metrów n.p.m., z których szczególnie jedno, zwane Kępą Winogradzką, zasługuje na uwagę ze względu na szczególną budowę geologiczną. Dolinę, przeciętą dwiema niewielkimi rzekami (Bajerką oraz Iłownicą), zamykają od południa i północy lasy, będące pozostałością dawnych podbeskidzkich borów.



Fragment mapy Księstwa Cieszyńskiego I. W. Wielanda z 1736 roku z przedstawieniem usytuowania w regionie wsi Pierściec. Reprod. autora

Zachodnia część dzisiejszej wsi położona wyżej, przechodząca we wspomnianą Kępę Winogradzką, stanowiła najpewniej miejsce, gdzie pierwsi osadnicy tworzyli podwaliny przyszłej wsi. Wskazuje na to chociażby usytuowanie w tym rejonie nie istniejącego już kościoła oraz dworu, które spłonęły w roku 1616. W rejonie tym do dzisiaj znajduje się centrum wsi. Tereny wokół owego centrum były silnie podmokłe, z wieloma większymi czy mniejszymi stawami, co możemy dostrzec chociażby na mapie I. W. Wielanda z roku 1736, czy też odczytać w dokumentach kupna-sprzedazy wsi pochodzących z początku XVII wieku.

Wzrost liczby mieszkańców powodował stopniowy rozrost wsi i zasiedlanie mniej dogodnych, podmokłych obszarów, które z czasem osuszono, zamieniając je na pola uprawne.

Nazwę wsi Pierściec, jedyną tego rodzaju w Polsce, należy wywodzić od starosłowiańskiego słowa „pirst”, oznaczającego „palec” albo słowa „pierś(ć)” lub „pirś(ć)”, oznaczającego „ziemię”, „humus”, czyli jakiś kawałek gruntu nadającego się do uprawy czy zasiedlenia. Wydaje się, że raczej ta druga forma stanowiła formę wyjściową dla obecnie funkcjonującej nazwy. Owo starosłowiańskie słowo funkcjonowało na przykład w XIV wieku. Spotykamy je w *Biblii królowej Zofii*, ale jego znaczenie nie jest znane już w XVI wieku. Znaczenie tego słowa dobrze koresponduje z owym pierwszym „centrum”, znajdującym się jak wyspa wśród bagnistych terenów. Starosłowiańskie pochodzenie nazwy wsi stanowi jedną z przesłanek, że wieś mogła już istnieć, jak i wiele sąsiednich wsi, w XIII czy w XIV wieku. Dzisiejsza nazwa Pierściec przechodziła w przeszłości szereg zmian począwszy od „Piersteze”, poprzez „Perstce”, niem. „Perstetz”, czy gwarowej nazwy „Pjerściec”.

## WŁAŚCICIELE WSI

Po raz pierwszy nazwa Pierściec, oczywiście w brzmieniu zbliżonym do dzisiejszego, pojawia się w dokumencie z roku 1545. Panujący w Księstwie Cieszyńskim książę Waclaw Adam odstąpił Pierściec świeżo nobilitowanemu burmistrzowi cieszyńskiemu Andrzejowi Kecherle. W kilka lat później, 7 września 1550 roku, książę potwierdza przywileje wsi. Potwierdzenie przywilejów, a także nadanie wsi rodzinie Kecherle może świadczyć, że Pierściec był już w owym czasie strukturą okrzeplą. Dodatkowo przemawia za tym mapa księstwa oświęcimsko-zatorskiego wykonana przez polskiego kartografa Stanisława Porębskiego, wydana w roku 1563 w Wenecji. Na mapie tej figuruje Pierściec pod nazwą „Piestreze” wraz z oznaczeniem kościoła — *Pagus cum Templo* oraz siedziby rycerskiej czy też dworu — *Arces*. Po A. Kecherle otrzymali wieś synowie: Jan, Jerzy oraz Waclaw, zaś w roku 1588, na dokumencie z 1 sierpnia, wystawionym we Fryszacie, świadkiem jest *Kaspar Kecherle z Perstce a na Perstci*. Najpewniej następnym właścicielem nie był, jak się do tej pory sądziło, Jerzy Pilar z Pilchu, który posiadał wieś o bardzo podobnej nazwie Piersna koło Frysztatu, a pomyłkowo uznanej za Pierściec. Nie wyjaśnione przez wiele lat było też, pochodzące z dokumentu odkrytego w zbiorach Leopolda Szersznika, nazwisko właściciela Pierścica *de Dadirzdorff* z roku 1616. Dokładna analiza dokumentów wydanych przez kancelarię książęcą, wyjaśnia ową sprawę.

W roku 1624 książę Fryderyk Wilhelm potwierdza kupno wsi przez Lewina Kardynała z Widernu od Jadwigi Kreydnarowej. Mężem jej był właśnie Jan Seidensdorff, omyłkowo nazwany *de Dadirzdorff*. Posiadał on Pierściec prawdopodobnie już w końcu XVI wieku, a z pewnością w roku 1610 i dalej 1616. W roku 1617, po wielkim pożarze, kupił cały majątek za sumę 20 tysięcy śląskich złotych Lewin Kardynał z Widernu. Kolejnym właścicielem został Krzysztof Wilhelm Mitmayer z Błogocic, nabywając wieś w roku 1692. Kilka lat później, 14 września 1704 roku kupił Pierściec oraz Zaborze baron Jerzy Fryderyk Błudowski.

W kwietniu 1737 roku baron Krzysztof Kalisch, który przybył z Węgier, zakupił pierściecki majątek od Agnetty Manteufel z Bludowskich za 156 tysięcy złotych. Na rodzinie Kaliszów kończy się okres posiadania wsi przez prywatnych właścicieli, gdyż w 1798 roku Komora Cieszyńska odkupuje majątek pierściecki od ostatnich właścicieli. Pod zarządem Komory pozostaje Pierściec do rozpadu monarchii austro-węgierskiej po zakończeniu I wojny światowej. Wtedy to Zarząd Dóbr Państwowych przejmuje pierściecki majątek, a następnie w roku 1922 wdzierżawia go Karolowi Tomankowi. Sytuacja ta utrzymuje się do zakończenia II wojny światowej.

## ROZWÓJ I PRZEMIANY

Jeśli o właścicielach wsi mamy stosunkowo dużo informacji, to struktura wsi, a szczególnie losy jej mieszkańców w okresie XVI—XVII wieku są słabo poznane i najpewniej dopiero dalsze badania pozwolą na wypełnienie tej luki. Mimo to o niektórych wydarzeniach możemy mówić na podstawie ogólnych informacji o życiu mieszkańców i funkcjonowaniu wsi w tym okresie.

Jak już wspomnieliśmy, w XVI wieku istniał tutaj kościół czy raczej kaplica, na miejscu dzisiejszej plebanii. W kościele tym znajdowała się drewniana figura świętego Mikołaja, wyrzeźbiona, jak podaje tradycja oraz zapiski w *Inventarium* ks. J. Siemaszki, przez miejscowego pasterza. Figura owa cudownie ocalała podczas pożaru kaplicy w roku 1616. Wraz z połową wsi spłonął wtedy także dwór Jana Seidensdorfa, który musiał być usytuowany w pobliżu kaplicy. Budowle te wykonane były z pewnością z drewna, co ułatwiało rozprzestrzenianie się pożaru. Wokół dworu skupiona była z pewnością pewna ilość służby, pracująca na rzecz pana. Wieś posiadała swego przedstawiciela w osobie początkowo wolnego, dziedzicznego sołtysa, później mianowanego przez pana. Możemy przypuszczać, że w owym czasie we wsi znajdował się młyn usytuowany nad rzeką Bajerką, a także kuźnia. Istnienie dworu warunkowało funkcjonowanie karczmy, w której sprzedawano gorzałkę oraz piwo. Najstarszą, jak dotychczas, informację na temat pełnionych we wsi funkcji znajdujemy w dokumencie z dnia 7 maja 1627 roku, wydanym przez księżną Elżbietę Lukrecję, która uwalnia z opłat za dom niejakiego Jakuba Uchyla, pełniącego funkcję leśniczego oraz stawowego, a mieszkającego pod Pierścem (być może ów człowiek był założycielem sąsiadującej z Pierścem osady Uchylany). W roku 1618 wybudowana zostaje przez protestantów na terenie dzisiejszego tak zwanego starego cmentarza nowa kaplica, w której, po wielu przedwznych wydarzeniach opisanych przez Z. Kossak w zbiorze opowiadań pt. *Ognisty wóz*, umieszczona zostaje wspomniana figura św. Mikołaja.

Wiek XVII to okres reformacji oraz kontrreformacji. Pierściec, jak wynika to z dokumentów, zamieszkiwali w większości protestanci, którym odebrano kościół w roku 1654, co nie przeszkadzało w zgromadzeniach, na które w roku 1674 przybyło ponoć około 3 tysięcy wiernych. Problemy związane z własnością kościoła zakończone zostały dopiero w roku 1718, kiedy kościół powierzono proboszczowi skoczowskiemu Poliviusovi jako kościół filialny.

Zagadkowym, do tej pory nie wyjaśnionym, problemem pozostaje sprawa funkcjonowania dworu po pożarze w roku 1616, bowiem na początku XVII wieku na mapie Wielanda siedziba dworska oznaczona jest w dość znacznej odległości, na południe od „centrum”. Do dnia dzisiejszego w miejscu tym znajdują się pozostałości starej zabudowy określane mianem „Dwór”. Zapewne po wspomnianym pożarze zaniechano odbudowy starego dworu, wybierając na ten cel nowe miejsce. A może później kolejni właściciele Pierścica zbudowali na nowym miejscu swoją siedzibę, określaną tym mianem?

Trzon wsi stanowili w owym czasie zamożniejsi rolnicy zwani siedlakami, następnie mniej zamożni zagrodnicy oraz grupa najuboższa, czyli chałupnicy. Jak podaje

*Karoliński kataster śląski*, na początku XVIII wieku we wsi znajdowało się 2 młynarzy, 7 siedlaków, 11 zagrodników oraz 20 chałupników, co po podliczeniu dawało liczbę ok. 300 mieszkańców. W tym czasie znajdowała się tutaj także rodzina żydowska, trudniąca się wyszynkiem alkoholu, a także handlem. W roku 1724 wymienia się Izraela Lobela, arendarza z Pierścica, który jak podają źródła, w roku 1726 dzierżawił wyszynk alkoholu na 2 karczmy. W roku 1752 wymienia się także arendarza Dawida Józefa. Karczmy, jak się wydaje, były także prowadzone przez katolików. Takim był Jakub Franek, wymieniony w roku 1786, będący zarazem kantorem (śpiewakiem) w kościele.

W dokumentach XVIII-wiecznych wymienia się także miejscowych młynarzy. Istniały wtedy dwa młyny wodne, które zaznaczone zostały na mapie Wielanda, określone w języku łacińskim jako *Molendina*. Jeden, w rejonie dawnego dworu zwany „górnym”, pracujący jeszcze na początku XX wieku, a drugi w rejonie tak zwanego Dworu, zwany „dolnym”. W roku 1773 młyn „górnym” posiadał Jerzy Wojkowski, następnie jego synowie Adam i Józef. Młyn ów przechodzi następnie w ręce rodziny Stryczków, a później Lankischów, którzy otrzymują także zezwolenie na prowadzenie przy młynie foluszu, wałkującego sukno dla skoczowskich wytwórców, założonego przez poprzednich właścicieli. W pierwszej połowie XIX wieku powstaje w pobliżu także nowy tartak. Młyn zwany „dolnym” był w 1786 roku w posiadaniu rodziny Chmielów.

W owym czasie funkcję przedstawiciela społeczności pierścieckiej pełni sołtys Paweł Cyrkulik (1788—1800), po nim zaś Jan Dembinny określany w dokumentach z niemiecka *dorfrichter*. Gminy ówczesne posiadały najczęściej swoją pieczęć. Pierściec posługiwał się okrągłą pieczęcią już w końcu XVIII wieku. Oprócz napisu *Perstetz und Zaborzy* znajdował się na niej używany do dzisiaj herb, przedstawiający drzewo, bronę oraz szpadel, charakteryzujący zajęcia ludności: sadownictwo, rolnictwo oraz gospodarkę stawami. Pieczęć ta figuruje na dokumencie z roku 1794, a także na dokumencie kupna ziemi przez Georga Brussa w roku 1803.

W roku 1775, za czasów skoczowskiego proboszcza Józefa Waldera, został odnowiony gruntownie wiejski kościół, a w roku 1784 utworzona zostaje lokalia z własnym duszpasterzem, obejmująca wieś: Pierściec, Kowale i Roztropice. Pierwszym lokalistą został mianowany ks. Jan Kaliwoda z Cieszyna, zaś po nim stanowisko to objął ks. Jan Siemaszko, zakładając zachowaną do dziś księgę inwentarzową, tak zwane *Inventorium*, z szeregiem cennych informacji na temat społeczności pierścieckiej. Sprowadził do kościoła także pierwsze organy oraz założył przy plebanii sad z 90 drzewami. Po nim na uwagę zasługuje ks. Jan Żemelka, który pełnił funkcję w latach 1818—1839, upiększając kościół rozbudowanym ołtarzem oraz innymi remontami. Za ks. Józefa Janika, który był w Pierścicu w latach 1845—1862, lokalia staje się pełnoprawną parafią.

W roku 1871 objął parafię nowy proboszcz, ks. Antoni Langer, odznaczony przez cesarza Franciszka Józefa złotym krzyżem z koroną za zasługi. To właśnie za jego duszpasterstwa wybudowano w Pierścicu nowy, murowany kościół, poświęcony 9 grudnia 1889 roku. W XX wieku proboszczami byli znani większości dzisiejszych mieszkańców ks. Henryk Sobecki oraz ks. Wilhelm Karetka.

## WIEK XIX I XX

W XVIII wieku na Śląsku Cieszyńskim następuje silny rozwój szkolnictwa, obejmujący także wioski. W Pierścicu pierwsza szkoła jednoklasowa zostaje założona prawdopodobnie w roku 1794, kiedy przybył tutaj nauczyciel Wacław Gerloch, w metrykach określany jako *Schulmeister*, pełniąc swą funkcję przez prawie 40 lat. Ówczesny budynek szkoły mieścił się na przeciw dzisiejszej szkoły, po drugiej stronie drogi, nad Bajerką. Ciasne i biedne to pomieszczenie zastąpiono wybudowanym w roku



Grono nauczycielskie oraz członkowie miejscowego koła Macierzy Szkolnej przed szkołą w Pierścicu.  
Fotografia pochodzi z 1937 roku. Reprod. Dominik Dubiel

1830 przez Komorę Cieszyńską nowym, parterowym budynkiem (dzisiaj dom państwa Korwinów). W tym czasie nauczycielem i kierownikiem zarazem był Jerzy Połomski. Również jego następca, Antoni Fizek, pełnił te funkcje równocześnie. Do szkoły uczęszczało wtedy 54 dzieci z całej parafii, czyli z Pierścica, Kowali, Roztropic oraz z Zaborza.

W roku 1862 szkołę przekwalifikowano na dwuklasową. Budowę nowej, do dziś służącej wsi szkoły rozpoczęto w roku 1905. Już w roku 1906 odbyło się uroczyste jej poświęcenie i oddanie do użytku. Kierownikiem, a zarazem inspiratorem budowy był Jerzy Tomanek. W owym czasie do szkoły uczęszczało 216 dzieci na 234 podlegających obowiązkowi szkolnemu.

Na początku XIX wieku miejscowość posiadała, jak podaje Reginald Kneifel w roku 1804, 52 budynki zamieszkałe przez 349 mieszkańców. Wśród nich znajdowali się m.in. siedlacy: Kajstura, Kusz, Siedlaczek, zagrodnicy: Chmiel, Cimor, Orawski, Farana oraz chałupnicy: Dębinny, Cyrkulik, Kisiała, Knips, Mencnerowski, Niemiec.

W XIX-wiecznej wsi, prócz wymienionych wcześniej urządzeń czy warsztatów produkcyjnych, rozpoczął pracę wapiennik z dwoma piecami do wypału wapienia, uruchomiony w roku 1866, usytuowany na Kępie Winogradzkiej, gdzie po dziś dzień znajdują się skamieliny z okresu kredowego! Uruchomiono także produkcję spirytusu, oleju, a także drożdży i krochmalu. W okresie międzywojennym działały we wsi jeszcze dwa młyny wodne, tartak, gorzelnia, 2 składy towarów masowych, piekarnia, a także 4 sklepy spożywcze oraz 4 karczmy.

W roku 1927 uruchomiona została, przez Śląski Urząd Wojewódzki, linia kolejowa z Chybia do Skoczowa przez Pierściec. W roku 1924 wybudowana została, dla utworzonej w roku 1910 Ochotniczej Straży Pożarnej, remiza, w której po wybudowaniu w roku 1983 nowego budynku, otwarto ośrodek zdrowia.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć, że do wybuchu ostatniej wojny prężnie działało we wsi Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, powstałe na gruncie działającego w XIX wieku Związku Śląskich Katolików, a także Koło Macierzy Szkolnej, Ludowa Spółka Spożywcza oraz założone w roku 1937 Kółko Rolnicze.

## ZAPOMNIANY SKARB

W pobliżu Karwiny, w odległości zaledwie kilkunastu kilometrów od Cieszyna, leży Darków, uzdrowisko cieszące się w swoim czasie europejską renomą, dziś prawie zapomniane, zwłaszcza w polskiej części Śląska Cieszyńskiego, na czym zaważył zarówno sam podział regionu, jak i jego historia gospodarcza. Warto przypomnieć fakty z dziejów kurortu.

Solanek jodowo-bromowa, naturalny skarb, na którym oparło swą moc darkowskie leczenie, często towarzyszy pokładom węgla, będąc wraz z nim pamiątką prastarych mórz sprzed setek milionów lat. Oba te bogactwa mineralne stale splatają się w dziejach Darkowa, choć Karwińskie znane jest przede wszystkim z węgla.

Sól jednak w tych stronach znana i eksploatowana była na długo przed węglem. Benedyktyni tynieccy, sprowadzeni w 1268 roku do Orłowej przez księcia cieszyńskiego Władysława, wraz z prawem postawienia klasztoru otrzymali przywilej wydobywania soli. W dawnych wiekach była ona niemal dosłownie na wagę złota, nic więc dziwnego, że w wiekach XV—XVII okolice przeżywały „gorączkę solną”. Sól otrzymywano odparowując miejscowe solanki ze źródeł w Orłowej i Solcy (ta nazwa mówi sama za siebie). W cenny produkt zaopatrywano również odległe strony — złóż w Wieliczce i Bochni jeszcze wówczas nie znano. Warzenie soli nie obywało się jednak bez problemów, o czym świadczy wzmianka, że w 1540 roku mistrz Lembach, przysłany przez legnickiego księcia do Orłowej wraz z licencjatem Danielem Stange przez ćwierć roku nadaremnie próbowali oddzielić solankę wypływającą z ziemi do wydrążonego pnia koło karczmy przy kościele, od zanieczyszczającej ją dzikiej wody.

Podobne kłopoty (z powodu zanieczyszczeń) miał rok później mistrz Wa-

wrzyniec, sprowadzony ze szwabskiego Hallu (gdzie też występowały i znajdowały już lecznicze zastosowanie podobne wody) do warzenia soli. Duża warzelnia, otwarta w roku 1698 przywilejem cesarza Leopolda, została wkrótce zamknięta z powodu nierentowności. Znane już wówczas inne źródła czystszej soli stanowiły zapewne zbyt silną konkurencję.

Dopiero po wielu latach owe „zanieczyszczenia” solanki miały przesądzić o jej wyjątkowej wartości. Nastąpiła epoka węgla. Co pewien czas ujawniały się słone wody, jak na przykład w 1850 roku podczas głębenia szybu „Zofia” w kopalni hr. Larischa. W 1862 roku, szukając w Darkowie nowych pokładów węgla na zlecenie barona Beessa z Chrostiny, natrafiono na solankę pod tak dużym ciśnieniem, że wiercenie, doprowadzone do głębokości 262 metrów, musiano przerwać. Najwięcej solanki występowało między 132 a 152 m. Ciśnienie nadawał jej gaz, zawierający 96% metanu (źródło otrzymało imię Jan, samoczynny wypływ solanki trwał do 1926 roku). W tym czasie znano już wartość leczniczą solanek, a technika (odwierty) pozwalała na wyeliminowanie zanieczyszczeń owymi „dzikimi wodami”.

W 1865 roku dr Antoni Fiedler z Frysztatu, jako pierwszy lekarz, zastosował darkowską solankę (o nieznanym jeszcze składzie) w terapii. Leczył swych pacjentów kąpielami solankowymi, ustawiając wanny w prowizorycznych barakach. Ponieważ efekty leczenia skrofulozy, chorób skóry, tarczycy i kości były bardzo dobre, wspomniany wyżej baron, zawiedziony w swych węglowych planach, zainteresował się tymi wynikami i przesłał darkowską solankę celem analizy do Wiednia. Rozbiór chemiczny, jak wówczas mawiano, przeprowadzony w 1867 roku przez prof. Redtenbachera z wydziału lekarskiego wiedeńskiego uniwersytetu, wy-

kazał, iż nie ustępuje ona cenionym od dawna leczniczym wodom ze szwabskiego Hallu (drugi Hall leży w Górnej Austrii), zaś w 1876 prof. Ludwig stwierdził, że zawiera nawet dwukrotnie więcej jodu. W 1869 roku we Wiedniu za badania nad solanką darkowską uzyskał doktorat Julius Bayer, późniejszy „fizyk miejski” we Fryz-tacie (w języku angielskim do dziś słowo *physician* oznacza lekarza — internistę). Wielu znanych lekarzy (m.in. sławny wie-deński chirurg Teodor Billroth) chwaliło jej zalety. Lecznicze działanie darkowskich wód było znane już na długo przedtem miejscowej ludności. Zielarki prowadziły skroficzne i anemiczne dzieci do lasu, gdzie sączyła się lecznicza woda, zażywano też kąpiele w gorących źródłach. Wieśniacy zauważyli, że bydło ma po napiciu się tutejszej solnaki lśniąca sierść. Starzy, schorowani górnicy znajdowali ulgę w swych cierpieniach, przechadzając się po lesie nasyconym oparami pobliskich źródeł.

Szersze wykorzystanie leczniczych zasobów Darkowa datuje się jednak od wspomnianego już odkrycia przez medycynę oficjalną. Już w 1866 roku, a więc przed uzyskaniem wyników badań, baron Beess otrzymuje pozwolenie Rządu Krajowego w Opawie na założenie uzdrowiska. W trzy lata później powstaje drewniany most na Olzie; do tego czasu pierwszych kuracjuszy przewoził przez rzekę przewoźnik. W tym samym roku, warto dodać, opodal uzdrowiska zaczynają kursować pierwsze pociągi na pierwszym odcinku budowanej właśnie kolei koszycko-bogu-

mińskiej. W 1872 roku powstaje dom zdrojowy, zwany wówczas nowym. Solankę dowożono przez pierwszych 20 lat konnym wozem w dębowych beczkach z odległości kilometra. W 1892 roku, znów szukając węgla, dowiercono się w pobliskim Raju następnego złoża solanki, jeszcze bogatszej w cenne składniki, którą doprowadzono do uzdrowiska już rurociągiem (o drewnianych rurach), umożliwiając szersze jej wykorzystanie.

O rozwój metod i wyposażenie uzdrowiska zabiegał ówczesny szef kurortu dr Degré, przybyły z Wiednia lekarz o węgiersko-francuskim rodowodzie, niesłychanie barwna i interesująca osobowość, która odcisnęła swe piętno na uzdrowisku zbliżającym się właśnie do swego rozkwitu. Złote lata rozpoczęły się w okresie 1894—95. Darków zaczął być modny i ściągali doń liczni bogaci kuracjusze, najzamożniejsi z całymi dworami, naturalnie zasilając przy okazji hojnie zdrojową kasę. Zarówno zakwaterowanie, jak i samo leczenie miało bowiem wówczas różne cenowe kategorie — stosownie do kiesy i wymagań kurujących się. W 1902 roku powstał pawilon dziecięcy, ale już zbierały się nad Darkowem ciemne chmury: kurort popadł w długi. Rok 1905 przynosi bankructwo; Larischowie za bezcen wykupują uzdrowisko od doktora Degré. Z załem opuścił on wkrótce Darków, do którego rozwoju tak wydatnie się przyczynił. Wraz z jego odejściem bezpowrotnie przeminęła epoka największej świetności Darkowa. Kurort jeszcze się podniesie, ale już nigdy nie odzyska dawnego rozmachu...

## WAŻNIEJSZE ROCZNICE

**1896 (100):** Amerykański inżynier Charles Gordon Curtis zbudował pierwszą turbinę parową akcyjną znaną pod jego imieniem. ■ Urodził się Mieczysław Fularski, podróżnik, publicysta. Swoje podróże po Ameryce Południowej opisał w cyklu publikacji. Wydał także słownik „Eksplloatatorzy,

badacze i podróżnicy polscy do czasu wskrzeszenia Polski Niepodległej”. ■ Zmarł inżynier angielski J.H. Greathead, budowniczy metra w Londynie. Wprowadził nową metodę drążenia tuneli. ■ Urodził się Wallace Hume Carthers, chemik amerykański, wynalazca nylonu.

## CZESKI CIESZYN

W 1995 roku minęło 75 lat od powstania Czeskiego Cieszyna. Jak na miasto wiek to niemal niemowlęcy. Usprawiedliwiają go jednak nietypowe okoliczności powstania. Miasto na lewym brzegu Olzy, na przeciw tysiącletniego piastowskiego Cieszyna, powstało bowiem z jego lewobrzeżnych przedmieść, w wyniku decyzji Rady Ambasadorów zwyciężskich mocarstw o podziale Śląska Cieszyńskiego, podjętej w Spaa w Belgii 28.7.1920.

Ponieważ w tym regionie od stuleci wszystkie drogi prowadziły do Cieszyna, trudno było nie wykorzystać tak znakomitego położenia. Władze czechosłowackie postanowiły ulokować tu swoje instytucje powiatowe, a zaolziańscy Polacy utworzyli swoje centrum. Czeski Cieszyn został zatem stolicą Zaolzia niejako od chwili jego powstania. O ile jednak władze administracyjne sadowiły się tu bez uprzedzeń, o tyle dla organizatorów polskiego życia społecznego i kulturalnego budowanie placówek i instytucji ogólnozalziańskich w tym tworzącym się mieście nie było łatwe. Polacy stanowili tu bowiem najsłabszą grupę narodową spośród 3 głównych nacji.

Najlepiej uwidocznia to dane statystyczne. Spis ludności z roku 1910 (ostatni austriacki): ogółem 6524 osób, w tym Polaków 2195, Czechów 160 i Niemców 4167. Pierwszy spis czechosłowacki z 1921 roku wykazał 7129 mieszkańców, w tym Polaków 526, Czechów 2427 i Niemców 3406 oraz w rubryce inni 770 „obcokrajowców”, czyli Polaków, którym władze odwlekały przyznanie obywatelstwa. Szczególnie interesujące w tym kontekście są dane ze spisu ludności przeprowadzonego przez Niemców w roku 1939, tak zwanej „palcówki”, odnoszące się do całego Cieszyna. Ogółem mieszkańców — 26460, Polaków — 8553 (32,3%), Czechów — 295 (1,1%), Niemców — 15658 (59,2%) i „innych” 1954 (w tym narodowość śląska — 1752 (6,6%).



Jeden z bardziej ciekawych widoków dzisiejszego Czeskiego Cieszyna. Nowoczesny na owe czasy dworzec kolejowy do roku 1920 stanowił prawdziwe „okno na świat” dla mieszkańców obu — przedzielonych Olzą — części miasta. *Reprod. ze zbiorów własnych Tadeusz Kopoczek*

Z utworzeniem granicy na Olzie cały obszar Czeskiego Cieszyna składał się z trzech dzielnic: Saskiej Kępy, Kamieńca i Brandysa. Pierwsze dwie dzielnice to dzisiejsze śródmieście. Saska Kępa, czyli obecna ulica Główna z najbliższą okolicą, zwłaszcza ulicami Ostrawską i Frydecką za Demelochem, najbardziej w roku 1920 zurbanizowana dzielnica i Kamieniec, rejon przylegający od południa do Saskiej Kępy, razem z którą stanowi śródmieście, zbudowane w głównych zarysach już w okresie międzywojennym. Brandys to do dziś przedmieście na północy miasta.

Po wojnie, kiedy całe niemal Zaolzie stało się regionem szczególnie dotkniętym przez tak zwane budownictwo socjalistyczne, które najbardziej doświadczyło mieszkańców karwińskiego zagłębia węglowego, Czeski Cieszyn szczęśliwie omijały zapowiadane programy budowy dużych osiedli. Pozwala to obecnie spokojnie budować miasto z prawdziwego zdarzenia. Predystynuje je do tego niezwykle korzystne położenie na granicy, która nareszcie przestaje dzielić, a zaczyna łączyć, i to w miejscu wielkiego skrzyżowania komunikacyjnego — kolei koszycko-bogumińskiej z trasami do Ostrawy i Frydku, a także przez Cieszyn do Bielska i Wisły, oraz autostrady północ-południe ze szlakami na Słowację, Morawy i Czechy.

Po tym „powojennym” wtręcie wróćmy jednak do tematu, czyli do początków Czeskiego Cieszyna i naszego, polskiego w nim bytowania, głównie w okresie międzywojennym. Czesi mieli w tym mieście władzę tylko częściowo, bo wszystkie wybory wygrywały tu wówczas stronnictwa niemieckie, które do rządzenia na ratuszu wysunęły Józefa Koźdonia, twórcę i przywódcę proniemieckich ślązakowców. Na ratuszu rządili więc Niemcy i ich zwolennicy. Czesi zaś mieli władzę w starostwie i w innych urządach państwowach. Dysponowali policją, wojskiem, celnikami, urzędnikami.

O naszej polskiej działalności w tym mieście opowiemy bardziej szczegółowo.

Nasi poprzednicy przenosili centra polskich instytucji społeczno-kulturalnych z prawego brzegu Olzy na lewy, do nowych siedzib, oraz organizowali nowe instytucje polonijne w nowych warunkach zaolziańskich. Jakże to były instytucje? Najlepiej będzie wymienić:

1. Okręgowa Komisja Związków Zawodowych. Organizacja nadrzędna, skupiająca i koordynująca działalność związków zawodowych zrzeszonych w Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej.
2. Polskie Stowarzyszenie Robotniczo-Oświatowo-Gimnastyczne „Siła”. 38 kół, 1564 członków. Przewodniczący — prof. Józef Badura.
3. Związek Pracowników Handlowych, 240 członków. Przewodniczący — Józef Buba.
4. Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku Czechosłowackim. 81 instytucji, 18846 członków.
5. Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Czeskim Cieszynie. 18000 członków, 3 spółdzielnie kredytowe dla rolników, posiadające 63 filie, obrót w 1928 roku — 23000000 Kčs. Były to Kasy Reiffeisena, Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek (instytucja ta wybudowała w latach 1928—31 hotel „Polonia”, obecny „Piaś” w Czeskim Cieszynie) oraz Bank Rolniczy.
6. Spółka Rolniczo-Handlowa „Ziemia” w Czeskim Cieszynie. Dyrektor — R. Ryba.
7. Macierz Szkolna w Czechosłowacji. Zrzeszała wówczas 7000 członków w 80 kołach i prowadziła ogromną agendę kulturalno-oświatową, w tym 60 szkół i przedszkoli (łącznie z gimnazjum orłowskim i szkołą wydziałową w Czeskim Cieszynie), ponad 60 bibliotek i czytelni, ponad 20 zespołów teatralnych oraz szereg innych instytucji kulturalnych, wśród nich Muzeum Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie, posiadające szczególnie wartościowe zbiory śląskich strojów ludowych i w ogóle kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego. Przewodniczący — dr Wacław Olszak.
8. Związek Ochotniczych Straży Pożarnych. 53 jednostki, ponad 2000 członków. Prezes — R. Cichy.
9. Towarzystwo Nauczycieli Polskich. 5 kół, 369 członków. Przewodniczący — Jan Chromik, dyrektor szkoły wydziałowej we Frysztaćcu.



Fragment Saskiej Kępy w roku 1880. Nie ma jeszcze drukarni Karola Prochaski, która zbudowana została w 1886 roku oraz wielu innych budowli. Widnieje tylko kamienica, w której mieściła się — czynna do dziś — znana restauracja i kawiarnia J. Partyki. *Reprod. ze zbiorów własnych Tadeusz Kopoczek*

10. Harcerstwo Polskie w Czechosłowacji. 22 drużyny męskie, 25 żeńskich. 1010 członków. Komendant — Leon Szmaja.
11. Śląska Krajowa Rodzina Opiekuńcza. 2 okręgi, 66 kół, 3740 członków. Świecka organizacja charytatywna zarządzająca dla najbiedniejszych dzieci polskich „Gwiazdki” z podarunkami, kolonie, obiady; pomagająca bezrobotnym.
12. Założony w 1926 roku Związek Polskich Chórów w Czechosłowacji. Zrzeszał 47 zespołów, które miały 1887 członków. Wśród nich istniejący do dziś Chór Nauczycieli Polskich. Przewodniczący — dyrektor gimnazjum orłowskiego Piotr Feliks.
13. Związek Akademików Polskich na Śląsku Czeskim „Jedność”, posiadający 78 członków.
14. Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Czechosłowacji. 11 gniazd, 750 członków. Prezes — dr Leon Wolf.
15. Polski Związek Piłki Nożnej w Czechosłowacji. 10 klubów, wśród nich znana „Polonia” Karwina.
16. Towarzystwo Rolnicze w Czeskim Cieszynie. 56 kół, 2569 członków — prezes Karol Buzek.
17. Towarzystwo Pszczelarsko-Ogrodnicze, 224 członków.
18. Związek Kontroli Mleczności.
19. Związek Hodowców Drobiu.
20. Chłopska Banderia Konna.
21. Polskie Towarzystwo Łowieckie.
22. Związek Młodzieży Katolickiej, 9 kół, 328 członków. Sekretarz — ks. Franciszek Moroń z Ropiczy.
23. Związek Czytelni Katolickich. 8 kół, 5 domów.
24. Zrzeszenie Związków Młodzieży Ewangelickiej, 14 kół, 893 członków. Prezes — ks. Franciszek Buchwałdek z Bystrzycy.
25. Towarzystwo Ewangelickiej Oświaty Ludowej, 7 kół, 2000 członków. Prezes — ks. senior Oskar Michejda z Nawsia.

O znaczeniu Czeskiego Cieszyna, jako głównego ośrodka polskiej mniejszości narodowej w Czechosłowacji, świadczy też zestawienie prasy polskiej, wychodzącej w tym mieście w okresie międzywojennym:

1. „Czerwony Zawodowiec”. Dwutygodnik komunistyczny, założony w Czeskim Cieszynie 1.9.1922. Od 1.1.1924 zmienił nazwę na „Robotnik” z podtytułem „Czerwony Zawodowiec”. Od 16.1.1925 do 10.10.1928 przeniesiony do Trzyńca; potem wyszły 3 numery w Karwinie, po czym, od 24.11.1928 powrócił do Czeskiego Cieszyna. Od 30.9.1930 do 17.6.1933 pismo nie wychodziło. Wznowiony jako „Czerwony Zawodowiec”, wychodził z przerwami w Czeskim Cieszynie, Karwinie i Trzyńcu do 21.9.1937.
2. „Dziennik Polski”, wydawany w Czeskim Cieszynie od 3.6.1934 oficjalnie przez połączone polskie instytucje narodowe, ale w gruncie rzeczy stał za nim „Światopol”, a tym samym Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie i konsulat w Ostrawie.
3. „Echo”. Mało znany kwartalnik Zrzeszenia Chórów Polskich; wychodził pod koniec lat trzydziestych.
4. „Ewangelik”. Tygodnik. Organ Towarzystwa Ewangelickiego i Oświaty Ludowej, założony w 1925 roku. Redaktorem w roku 1928 — Paweł Heczko. Wydawca — ks. Oskar Michejda. Pismo inteligentnie redagowane.
5. „Głos Robotniczy”. Tygodnik Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Powstał 1.1.1920 w Ostrawie. Od 7.3.1923 w Czeskim Cieszynie, następnie w Karwinie i w Trzyńcu i od 15.5.1934 do końca 9.9.1938, w Cz. Cieszynie.
6. „Głos Zaolziański”. Tygodnik. Wychodził w Cieszynie Zachodnim przez kilka miesięcy w roku 1939, jako jedyne pismo regionalne w okresie, kiedy Zaolzie było włączone do Polski. Wszystkie pozostałe pisma polskie z naszego terenu wówczas bądź zlikwidowano, bądź włączono, jako skromne mutacje, do pism ogólnokrajowych.
7. „Nasz Kraj”. Tygodnik Związku Śląskich Katolików. Pismo polityczne, założone w roku 1926. Redaktor naczelny — Rudolf Spandel.
8. „Nasz Lud”. Tygodnik Śląskiej Partii Ludowej. Wychodził od 1923 roku. Pomimo proniemieckiego ducha, odznaczało się poprawną polszczyzną. Ponieważ szef pisma i w ogóle ślązkowców, Józef Koźdoń, był przez cały prawie okres międzywojenny burmistrzem Czeskiego Cieszyna, „Nasz Lud” zawiera wiele danych na temat życia miasta, zwłaszcza informacji o posiedzeniach i decyzjach rady gminnej oraz o pracy aparatu gminnego i gospodarki miejskiej.
9. „Ogniwo”. Dwutygodnik młodzieżowy. Powstał w listopadzie 1935. Pismo społeczno-kulturalne, stojące na wysokim poziomie.
10. „Oświata”. Miesięcznik, organ „Siły”. W 1929 roku wychodziła w Czeskim Cieszynie tylko formalnie. Była stale redagowana i drukowana przez Fr. Sarganka we Frysztacie.
11. „Poradnik Gospodarczy”. Miesięcznik. Organ Towarzystwa Rolniczego. Założony w roku 1926. Wychodził z dodatkiem „Poradnik Współdzielczy”.
12. „Poradnik Oświatowy”. Kwartalnik Macierzy Szkolnej. Wychodził od roku 1920.
13. „Prawo Ludu”, tygodnik. Organ polityczny ewangelików, założony w roku 1929. Redaktor naczelny Józef Kaleta, ps. Szerszeń.
14. „Przewodnik Strażacki”. Miesięcznik, biuletyn fachowy Polskiej Straży Pożarnej.
15. „Przewodnik Turystyczny”.
16. „Sztorcem”. Miesięcznik. Wyszły tylko 3 numery (w roku 1938), prawie w całości napisane przez redaktora, Pawła Kubisza. Pismo stało się sztorcem przeciw wszystkim: władzom, polskim narodowcom, ludowcom, socjalistom i komunistom.
17. „Trzyńczan”. Dwutygodnik komunistyczny. Wychodził od 15.5.1930 w Orłowej, od 20.10.1930 w Karwinie i od 8.4.1934 do końca istnienia (21.3.1937) w Czeskim Cieszynie.

Do kompletu podaję jeszcze pozostałe pisma polskie wychodzące na Zaolziu w okresie międzywojennym:

1. „Gazeta Górnicza”. Tygodnik Związku Górników. Wychodził od 1919 w Karwinie.

2. „Gazeta Kresowa”. Tygodnik narodowo-liberalny, wychodził przez całe międzywojenne dwudziestolecie we Frysztacie.
3. „Karwiniak”, dwutygodnik komunistyczny. Wychodził w Karwinie od 6.2.1932 do 17.3.1936.
4. „Metalowiec”. Pismo hutników.
5. „Naprzód”. Pismo prostanacyjnego odłamu socjalistów. Wychodził w roku 1935 we Frysztacie.
6. „Pracownik Współdzielczy”. Miesięcznik. Dodatek do „Przeglądu Współdzielczego”.
7. „Przegląd Współdzielczy”. Miesięcznik redagowany przez Emanuela Chobota w Ostrawie.
8. „Przyjaciel Dzieci”. Dodatek do „Ewangelika”, miesięcznik dla dzieci ewangelickich. Wychodził w Nawsiu od 1923 roku.
9. „Robotnik Śląski”. Tygodnik. Organ PSPR. Założony w 1904 roku. Wychodził w Karwinie.
10. „Trybuna”. Dwumiesięcznik komunistyczny poświęcony kulturze fizycznej. Wychodziła z przerwami w Karwinie od 9.2.1938.
11. „Wiadomości Rady Rewirowej”. Miesięcznik Związku Górników wydawany w Ostrawie.
12. „W obronie prawdy”. Pismo religijne, katolickie; wychodziło we Frysztacie.
13. „Związkowiec”. Miesięcznik socjalno-demokratycznych związków zawodowych; wychodził w Trzyńcu od 1920 roku.

Jak wynika z tego pobieżnego zestawienia, w okresie międzywojennym wychodziło na Zaolziu ponad 30 polskich czasopism, z tego ponad połowa w Czeskim Cieszynie. Było ich na pewno więcej niż wymienilem. Nie mogłem pominąć kubiszowego „Sztorcem” ze względu na autora i szum, jaki wokół wojowniczego miesięcznika powstał,



Czeskoslezyski rynek z gmachem nowoczesnego ratusza, ale też z chatą niejakiej „Tekli”, która przez kilka lat nie wyrażała zgody na zburzenie domostwa. *Reprod. Henryka Tomaszczyk*

ale takich efemeryd było więcej. Sami ślązakowcy wydawali w polskim języku więcej pism (wymieniłem tylko „Nasz Lud”). Pisma te nie ukazywały się zresztą równocześnie. Najwięcej było ich pod koniec lat trzydziestych, kiedy niektóre pisma były częściowo dotowane przez władze polskie.

Początkowo, zaraz po rozgraniczeniu Śląska Cieszyńskiego, nie było łatwo naszym przodkom rozwijać aktywną działalność kulturalną w kształtującej się dopiero stolicy Zaolzia. Były tu bowiem ośrodki kierownicze polskich organizacji kulturalnych dla całego Zaolzia, ale sama stolica tego regionu nie miała prawie żadnych tradycji działania na niwie polskości. Wszystkie polskie instytucje społeczne miały swoje ośrodki centralne w prawobrzeżnym Cieszynie, a na lewobrzeżnych przedmieściach mieszkało niewielu Polaków.

Trudno się więc dziwić, że Polska Szkoła Wydziałowa powstała w Czeskim Cieszynie dopiero w roku szkolnym 1924/25, a szkoła podstawowa w roku szkolnym 1925/26. Także miejscowe kolo Macierzy Szkolnej, podstawowej instytucji kulturalnej i narodowej w Czechosłowacji, powstało w Czeskim Cieszynie w roku 1924, znacznie później niż usadowiły się w władze naczelne tej najważniejszej polskiej instytucji na międzywojennym Zaolziu.

Potem jednak, od połowy lat dwudziestych, nastąpił bardzo szybki rozmach polskiego życia kulturalnego w Czeskim Cieszynie. Swego rodzaju inauguracją była wystawa dorobku kulturalnego ludności polskiej w Czechosłowacji, którą z inicjatywy Karola Piegzy i Gustawa Fierli — pionierów zorganizowanego ruchu naszych rodzimych artystów — urządził Zarząd Główny Macierzy Szkolnej w maju 1926 roku, w nowo wybudowanym gmachu Polskiej Szkoły Wydziałowej w Czeskim Cieszynie.

Jeden z inicjatorów i twórców wystawy — Karol Piegza, tak o niej pisze: *Po trzymiesięcznych przygotowaniach przedsięwzięcie zrealizowano. 24 maja 1926 otwarto w polskiej szkole wydziałowej w Czeskim Cieszynie dużą wystawę kulturalno-oświatową. W sali gimnastycznej była umieszczona wystawa malarska. Wystawiało 5 malarzy: Adam Ciompa, Gustaw Fierla, Tadeusz Michejda, Karol Piegza i Jerzy Trombik. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem, a zwiedziło ją w ciągu tygodnia przeszło 2500 ludzi. Pierwszy raz wystawiono też stroje ludowe, meble, ceramikę i wiele przedmiotów muzealnych. Wystawa otworzyła ludziom oczy na piękno naszej kultury i w pewnym stopniu zapobiegła jej zniszczeniu.*

Cytat ten wymaga komentarza. Otóż wspomniana w nim sala gimnastyczna nie była tą samą salą, w której dzisiejsza młodzież uprawia kulturę fizyczną. Budynek szkoły wydziałowej i ludowej Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie został wybudowany według projektu arch. Dawida, przez budowlanych E. Fuldy w okresie pierwszych ośmiu miesięcy 1925 roku (oddany do użytku 30.8.1925), ale bez sali gimnastycznej, na którą zabrakło pieniędzy i została dobudowana w roku 1929, a przekazana do użytku 5.1.1930. Prace plastyczne wystawiono zapewne w innej sali szkolnej, której wówczas używano do gimnastyki.

Wystawa stosunkowo skromnego jeszcze wówczas, w porównaniu z późniejszym rozmachem, dorobku kulturalnego zaolziańskiej Polonii, również dzięki poprzedzającym ją kursom (rysunków, prac ręcznych), spotkaniom i zabiegom organizacyjnym oraz odbywającym się w jej trakcie i po jej zakończeniu, konferencjom, zebraniom, spotkaniom itp., była bodźcem, który przyspieszył rozwój życia polonijnego w ogóle, a w Czeskim Cieszynie w szczególności.

Życie polonijne w Czeskim Cieszynie rozwijało się w dwu nurtach, które się ze sobą zazębiały i wzajemnie uzupełniały. Głównym nurtem były imprezy centralne Polonii czechosłowackiej, takie jak festyny krajowe Macierzy Szkolnej w parku Sikory oraz bale, urządzane od 1931 roku w sali „Polonii” (dzisiejszego „Piasta”), gdzie występowały najlepsze zespoły z całego terenu. Swego rodzaju punktem kulminacyjnym programu na festynie był corocznie masowy występ śpiewactwa. Na estradzie występowało wówczas tysiąc i więcej śpiewaków (w 1928 roku 1200). Festyny odbywały się corocznie od 1928 roku, a bale Macierzy od roku 1931, kiedy ukończono budowę hotelu „Polonia”.

Imprezy te były okazją do zmanifestowania jedności narodowej, uczuć patriotycznych wobec Polski. Obok czołowych działaczy polonijnych uczestniczyli w nich przedstawiciele władz polskich. W 1931 roku byli na balu w „Polonii” marszałek senatu Władysław Raczkiewicz i minister Wacław Grzybowski. Zaś o balu w roku 1934 tak pisał organ ludowców „Prawo Ludu” (numer z 8.2.1934): *Muzyka zagrała poloneza. Po sali przesuwają się strojne i barwne pary. W pierwszej parze poloneza prowadzi pan konsul Malhomme z panią wicemarszałkową Dąbrowską, w drugiej wicemarszałek Dąbrowski z panią konsulową Malhomme, dalej prezes Macierzy Szkolnej, posłowie, wicekonsulowie, rolnicy, robotnicy i wszystkie stany godnie i wesolo.*

Z tymi rolnikami i robotnikami zgodnie pływającymi w tak prześwietnym towarzystwie nie była zbytnia przesada. Polonia zaolziańska rekrutowała się bowiem głównie z robotników i chłopów. Już od czasów austriackich ukształtowała się swoista piramida społeczna, której szczyt zajmowali niemieccy magnaci przemysłowi i ziemscy, rejonowy środkowe niemieccy i czescy urzędnicy oraz drobna burżuazja, a szerokie doły polscy oraz częściowo czescy robotnicy i rolnicy. Sympatycznym zadaniem balów Macierzy była pielęgnacja i popularyzacja cieszyńskich strojów ludowych. Gorąco zachęcano zwłaszcza panie, by ubierały się na bal w strój cieszyński, który był tu wówczas w dosyć powszechnym użyciu, ale coraz bardziej zagrażała mu wszędobylska konfekcja przemysłowa. Zwłaszcza młodzi przebierali się masowo w ubrania konfekcyjne.

Czescokieszyński działacze miejscowi angażowali się w organizowanie tych imprez centralnych. Długoletni prezes czescokieszyńskiego koła Macierzy, emerytowany dyrektor tutejszej szkoły ludowej, Józef Michejda, był corocznie prezesem komitetu, który organizował festyn krajowy. Finansowo jednak koło miejscowe nie partycypowało w tych imprezach. Jego dochody, wynoszące przeciętnie 6—10 tysięcy Kč rocznie, powstawały głównie ze składek członkowskich, a dochody z imprez stanowiły z reguły kilkaset koron, natomiast zyski z imprez centralnych były duże. Na przykład w sprawozdaniu z Festynu Krajowego w roku 1929 czytamy: *sukces moralny i materialny (28000 Kč).*

Jak wynika z tych wywodów, najważniejszą instytucją kulturalną Polaków w Czechosłowacji w okresie międzywojennym była Macierz Szkolna. Dokumentuje to także działalność Koła Miejskowego Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie. Choć zostało założone dopiero w roku 1924, szybko dorównało do czołówek instytucji kulturalnych nie tylko w Czeskim Cieszynie. Corocznie urządzało przeciętnie 5 przedstawień teatralnych (część na wyjazdach), 3—4 zabawy, prelekcje, koncerty, wycieczki, najczęściej do Polski. Oprócz zespołu teatralnego posiadało koło dwa chóry — mieszany i męski, należące do czołówki polskich zespołów śpiewaczych na Zaolziu.

Szczególnie wysokim poziomem i aktywnością wyróżniał się zespół teatralny kierowany przez czołowego naszego dramaturga, Karola Bergera, autora między innymi *Nawróconego, Zbójnika śląskiego i Rewolucji w Końskiej*, który (i zespół, i Berger) przeszedł w roku 1937 na etat Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej (Berger z kierownictwa czescokieszyńskiej szkoły wydziałowej). Działalność zainaugurowano 5.12.1937 premierą komedii Fredry *Pan Jowialski*.

Oprócz koła Macierzy stosunkowo bogatą działalność rozwijał w Czeskim Cieszynie Związek Młodzieży Ewangelickiej, który także urządzał corocznie 5—8 imprez na niezłym poziomie. Związek czescokieszyński (poszczególne komórki miejscowe nazywały się Związkami, a cała organizacja nosiła nazwę Zrzeszenie Związków Młodzieży Ewangelickiej) posiadał własne zespoły — teatralny i śpiewaczy, które rywalizowały z zespołami Macierzy.

Także działalność młodzieży ewangelickiej w międzywojennym Czeskim Cieszynie była związana z pracą Karola Bergera oraz jego brata Józefa, który był w tym mieście pastorem ewangelickim. Był on również znakomitym organizatorem i wielkim artystą. Swoje talenty plastyczne ujawnił zwłaszcza po wojnie, tworząc obrazy o tematyce obozowej. Jako charyzmatyczny zwierzchnik kościoła ewangelickiego na Zaolziu,

a równocześnie wybitny działacz narodowy, został w roku 1952 przeniesiony do Bratysławy. Choć tam doceniono jego talenty twórcze i zalety intelektualne (został profesorem i dziekanem fakultetu ewangelickiego i członkiem Słowackiego Związku Plastyków), było to jednak wygnanie niepokornego Polaka. Wraz z Bergerem — ojcem straciłszy także jego nie mniej utalentowanych synów. Starszy, Roman, jest wybitnym kompozytorem i teoretykiem muzyki. Natomiast młodszy, Jan, jest wybitnym plastykiem, profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Bratysławie.

Na zakończenie powróćmy jeszcze znad Dunaju nad Olzę.

Znaczenie Czeskiego Cieszyna dla naszej Polonii zaolziańskiej najlepiej uwidocznią dane z konkursu śpiewaczego, zorganizowanego przez Zrzeszenie Chórów Polskich 15.12.1935 w sali gimnastycznej (już tej prawdziwej) Polskiej Szkoły Wydziałowej w Czeskim Cieszynie, w którym uczestniczyło 15 chórów. Oto miejsca, jakie zajęły zespoły czeskokieszynskie:

1. Chór Męski Nauczycieli Polskich, dyrygent Karol Berger.
2. Chór Męski Koła Miejskiego Macierzy Szkolnej, dyrygent Paweł Trombik.
3. Kościelny Chór Katolicki Mieszany Macierzy Szkolnej, dyrygent Leon Szmeja.
6. Chór Mieszany Macierzy Szkolnej, dyrygent Adolf Żyła.
11. Chór Mieszany Związku Młodzieży Ewangelickiej, dyrygent Paweł Trombik.

OD AUTORA. Wnikliwy czytelnik, znawca naszej regionalnej historii, może zauważyć, że trochę za bardzo opieram się o tekst podpisany przez dr. Stanisława Zahradnika pt. *Czeski Cieszyn — główny ośrodek społeczno-kulturalny Polaków w Czechosłowacji*, opublikowany w monografii *Czeskiego Cieszyna z roku 1973 pt. Český Těšín 50 let městem*, strony 201—224. Otóż mój przyjaciel, Stanisław Zahradnik, zgodził się firmować mój tekst swoim nazwiskiem. Byłem w tym czasie ostro gnębiony przez władze za mój bardzo negatywny stosunek do udzielania tak zwanej bratniej pomocy przez wojska 5 krajów „zaprzyjaźnionych” Czechosłowacji, usiłującej wyzwolić się z ich „przyjaźni” w roku 1968. Zakaz publikowania był wobec innych szykan (usunięcie z pracy, zakaz wyjazdów za granicę itp.), raczej mniej dolegliwy.

Jeśli więc cokolwiek odpisuję z tej monografii, to tylko powtarzam swoje stwierdzenia sprzed niecałego ćwierćwiecza.

## WAŻNIEJSZE ROCZNICE

**1896 (100):** W teatrze miejskim w Monachim Karl Lautenschläger zbudował pierwszą scenę obrotową. ■ Zmarł Paul Eduard Liesegang, niemiecki konstruktor prototypu współczesnego powiększalnika fotograficznego. ■ Oskar Messter, jeden z pionierów kinematografii, zbudował pierwszy aparat filmowy z mechanizmem maltańskim. Jest także autorem pierwszych filmów niemieckich. ■ Henri Ferdinand Moissan, prof. chemii w Sorbonie, opracował metodę otrzymywania acetyleny z karbidu, co później ułatwiło wprowadzenie łączenia części przy pomocy spawania gazowego. ■ Zmarł Benjamin Ward Richardson, farmaceuta

angielski, wprowadził miejscowe znieczulenie przez oziębianie środkami chemicznymi. ■ Urodził się Hipolit Rutkowski, architekt polski, autor wielu rozwiązań konkursowych, m.in. gmachów Urzędu Wojewódzkiego i Sejmu Śląskiego w Katowicach. ■ Antoine Henri Becquerel, prof. Ecole Polytechnique w Paryżu odkrył naturalną promieniotwórczość soli uranu. ■ Fizyk angielski Sir Joseph James Thomson, prof. Cavendish Laboratory udowodnił istnienie cząstki elementarnej atomu — elektronu. ■ Została wydana książka Teodora Herzla „Państwo żydowskie”, traktowana jako zapowiedź utworzenia nowożytnego państwa Izrael.

## NAJPIĘKNIEJSZY DAR BOGA

Pogardzanie ojczystą mową, a przyjmowanie innej, jest stary jak świat obyczaj. Rzymianie w arystokratycznych domach mówili po grecku, Niemcy, tak samo Polacy w początkach po łacinie, później po francusku. Na dworze Fryderyka Wielkiego panowała francuszczyzna niepodzielnie, tak, że jeden z poetów niemieckich, jeśli się nie mylę, Herder, woła do niemieckiego narodu:

*Spei aus, spei aus den Schaum der Seine  
Vor der Haustur der Mutter, o Jungling!*

Wprowadzenia do domów obcego języka, jak to czyniła w narodach wolnych na wzór dworu panującego arystokracja i bogate mieszczaństwo, nie trzeba uważać jako tylko lekceważenie języka ojczystego, lecz więcej jako cechę pańskości, wyższości społecznej, odróżniającej wyższe warstwy od prostego gminu, który o takie pańskie błyskotki nie dbał, bo też dla ubóstwa dbać nie mógł, ale u społeczeństw, zostających pod mocą obcych, język rządzących, język państwowy, gdy raz wszedł do polskiego domu — na wieki w nim osiadł. Przykładem tego są dziś za niemieckie uważające się domy o polskich nazwiskach rodowych.

Jakby jaka zaraza owiała jednostki społeczeństwa naszego, jakby jaki obłąd ubezwładnił mózgi, jakby jaka moc nieczysta wyżarła sumienia z serc — tak się wielu rzuciło do niemczyzny, jako do zbawienia z nędzy materialnej, jako do środka prowadzącego do uzyskania honorów i znaczenia. Nie umieli sobie uprzytomnić ani wyrozumieć, za jaką ogromną cenę przyswajają sobie ten obcy język niosący im wynarodowienie, zrywające z przeszłością, z ojcami, z mową rodzinną, tym węzłem, którego grób nie przecina, ale który poza grób idzie i łączy nas z tymi, co nas do lepszej, bo niebieskiej wyprzedzili ojczyzny.

Inna jest rzecz uczyć się obcego języka, aby nam służył jako środek, jako narzędzie do życia, a inna wynarodowienie. Te dwie rzeczy nie idą razem ręką w rękę, ale jeżeli je człowiek nikczemny razem złączy, czyni coś przeciw ludzkim prawom, przeciw swym ojcom, przeciw Bogu.

Wynaradawianie Śląska odbywało się od dawna. Niemcy, czyli rząd austriacki, uważali go, jak się już rzekło, za *deutsches Gebiet* i rządili się tu jak w niemieckim kraju. Do roku 1848 były już ziemczone szlachta i miasta, do czego doprowadziły niemieckie szkoły i urzędy; lud wiejski był jeszcze prawie nietknięty. Po 48 roku zarządził się lud wiejski budzić i wstawać do nowego społecznego życia.

Wtedy to działacze narodowi zaczęli ten lud uświadamiać narodowo, a choć tu i tam odpadła jedna i druga jednostka, ogół szedł zwartą masą za swymi wodzami. I byłby się podniósł oświatowo i narodowo możliwie najwyżej, gdyby haasowszczyzna i następnie ślązakowszczyzna tego procesu nie była powstrzymała.

Zajmijmy się cokolwiek tym ślązakowcami, mianowicie genezą ich. Była ona bardzo prosta. 1. Rząd był niemiecki i język rządowy niemiecki. Tak samo niemieckie były sądy i wszystkie inne instytucje państwowe. 2. Wpajano ciągle naiwnym, że aby mieć jakąś posadę, czyli chleb, trzeba się uczyć po niemiecku. Szkoły miejskie i średnie były całkiem niemieckie, w wiejskich język niemiecki był obowiązkiem. 3. Kto umiał parę słów niemieckich, uchodził za pana, za panią, za pannę. Słowa *Herr*, *Frau*, *Fraulein* latały w powietrzu i głupcy je łapali. Brzmiało to bardzo podniosłe, gdy się do kogoś mówiło: *Herr Skalka*, *Frau Piekarczyk*, *Fraulein Pytlík*. Aby tedy mieć chleb, pięknie się nazywać, nie być wołem, ale mieć *bildunek* i *deutsche*



*Gesinnung* gamęło się wielu do niemczyzny; chodzili do szkół niemieckich, do niemieckiej konfirmacji i na niemieckie kazania.

Pogardzili tedy ludzie najpiękniejszym darem Boga: ojczystą mową. O Polsce, o Polakach wyrażali się pogardliwie, obraźliwie.

(Z *Pamiętnika Starego nauczyciela*)



Autor urodził się w 1848 roku w Końskiej na Zaolziu. Był nauczycielem, kierownikiem szkoły, działaczem narodowym. Wydał zbiory wierszy: *Niezapominajka*, *Z niwy śląskiej*, *Śpiewy starego Jakóba*. Najbardziej znane są także wiersze, jak *Płyniesz, Olko...* i *Ojcowski dom*. Obydwa uchodzą za swego rodzaju cieszyńskie hymny. Dwa wydania miał *Pamiętnik starego nauczyciela*. Jan Kubisz zmarł 26 marca 1929 roku w Gnojniku i pochowany został na miejscowym cmentarzu.



Widok z Ochodziej na beskidzką trójwieś. Fot. Paweł Kukuczka

## EPITAFIUM KSIĘŻNICZKI

Kościół dominikański w Cieszynie był przez wiele stuleci tradycyjnym miejscem ostatniego spoczynku Piastów cieszyńskich. Zachowana do naszych czasów tumba grobowa księcia Przemysława I jest jedynym materialnym świadectwem minionej świetności tej piastowskiej nekropolii.

Cieszyńscy Piastowie znajdowali miejsce wiecznego spoczynku także poza stolicą swego księstwa, w Pizie, Sienie, Legnicy, Lubiążu, Głogowie, Wrocławiu czy w Krakowie. Paru z nich zostało pochowanych także w czeskich Pardubicach.

W 1528 roku, po z górą 50 latach panowania, zmarł jeden z najznamienitszych książąt cieszyńskich Kazimierz II. Przeżył on zgony swych dwóch synów, Fryderyka w 1507 roku i Wacława II w 1524 roku.

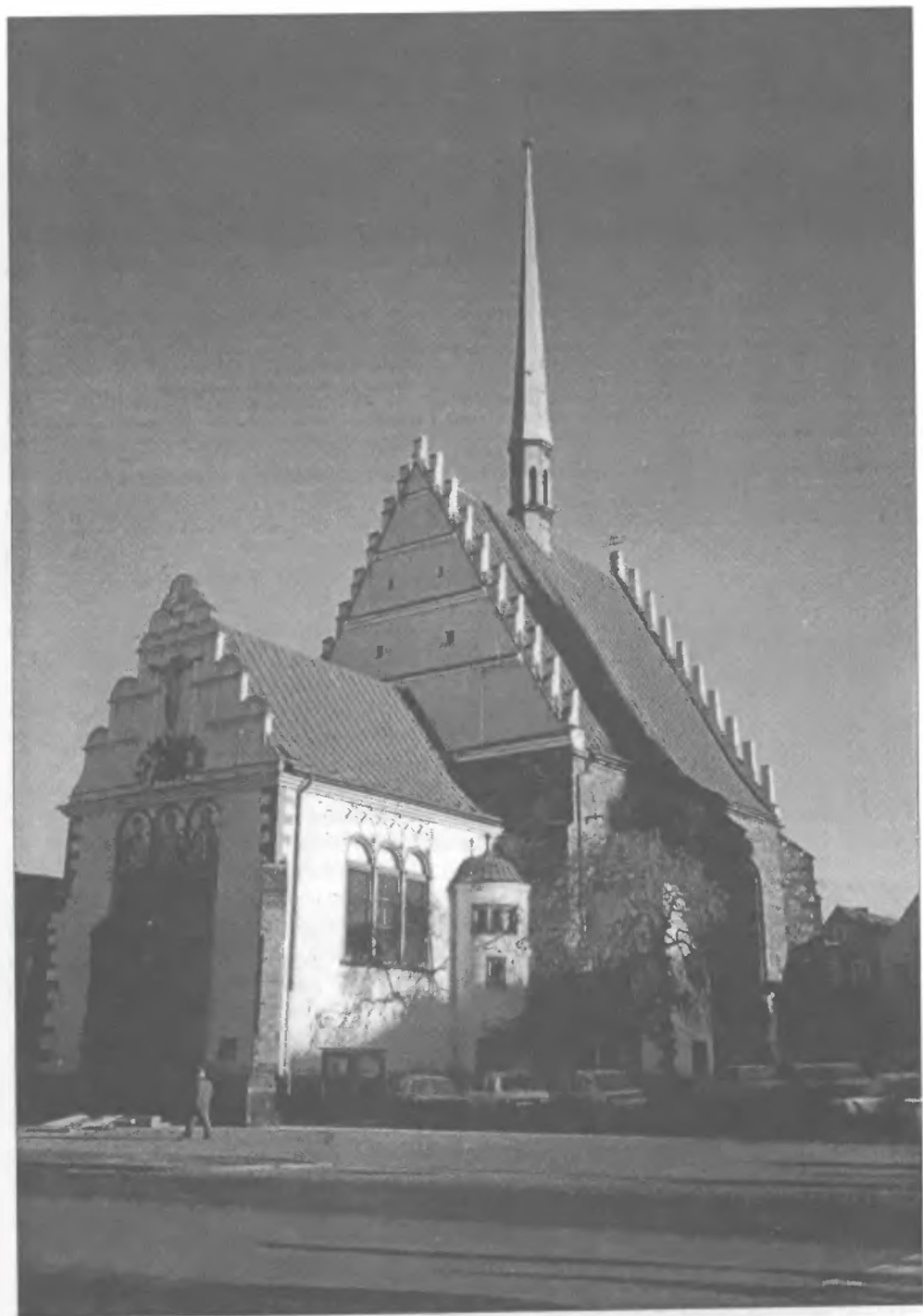
W cztery tygodnie po śmierci ostatniego przyszedł na świat jedyny dziedzic księstwa Wacław Adam, zwany pogrobowcem. Jego dziadek Kazimierz II, pragnąc zabezpieczyć dziedzictwo i zapewnić opiekę wnukowi, zaręczył go w 1525 roku z Marią, córką swego przyjaciela i znaczącego morawskiego wielmoży, Jana z Pernsteinu. Został on po śmierci Kazimierza II w 1528 roku nie tylko opiekunem małoletniego księcia, ale przez prawie 20 lat zarządzał w jego imieniu cieszyńskim księstwem. Do 16. roku życia młody książę przebywał na cesarskim dworze w Wiedniu i w rezydencji swego opiekuna w Pardubicach.

W 1540 roku Wacław Adam, zgodnie z umową, poślubił Marię z Pernsteinu. Miał z nią syna Fryderyka Kazimierza, księcia na Fryszacie, Frydku i Bielsku. Maria zmarła na krótko przed 19 XI 1566 roku i została pochowana w Pardubicach. W pięć lat później, 4 V 1571 roku, jadąc do Pragi na wezwanie cesarza Maksymiliana II, zmarł w Przylukach (Přiluky) na Morawach książę Fryderyk Kazimierz. Ostatni spoczynek znalazł także w Pardubicach, u boku swej matki.

Pardubice należały do Pernsteinów od 1491 roku, kiedy kupił je bogaty feudal Wilhelm z Pernsteina. Będąc marszałkiem dworu królestwa czeskiego, przeniósł swą siedzibę z morawskiego rodzowego gniazda Pernštýnu do leżących w bliskości Pragi Pardubic.

W 1507 roku miał miejsce wielki pożar miasta, w którym spłonął także najstarszy, bo pochodzący z 1295 roku, pardubicki kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja. Odbudowę świątyni w późnogotyckim stylu ukończono w 1514 roku, przeznaczając ją na mauzoleum Pernsteinów. Pochowany w niej został syn Wilhelma, kolejny właściciel Pardubic — Wojciech. Po jego śmierci w 1534 roku państwo pardubickie przejął jego starszy brat Jan z Pernsteinu, teść i opiekun księcia cieszyńskiego Wacława Adama. Spoił on w jedną całość morawskie i czeskie majątki Pernsteinów, tworząc tym samym ogromne latyfundium. Także na pograniczu śląsko-morawskim pragnął utworzyć rozległe dominium, wykorzystując swój zarząd nad księstwem cieszyńskim, jednak zamysłu tego nie zrealizował. Same zaś Pardubice, zniszczone pożarami, odbudował we wczesnorenesansowym stylu, czyniąc z nich zachwycającą po dzień dzisiejszy perłę czeskiego renesansu.

W pardubickim kościele św. Bartłomieja znajduje się nie znana dotychczas polskim historykom płyta nagrobna cieszyńskiej księżniczki, której osoby nie uwzględniła żadne opracowanie genealogii śląskich Piastów. Jest to znajdujące się obecnie po prawej stronie prezbiterium epitafium, przeniesione tam w 1912 roku ze strony lewej, gdzie wisiało obok patronackich ław.



Kościół p.w. św. Bartłomieja w Pardubicach. Fot. Mariusz Makowski



Epitafium księżniczki cieszyńskiej Zofii. Fof. Mariusz Makowski

TUTO \* LEZII \* TIELO \* OSWICE  
 NE \* KNIENY \* A \* PANNY \* PANNY  
 ZOFIE \* KNIENY \* TIESSINSKE  
 KTEREZ \* GEST \* POCHOWANA  
 LETA \* PANIE  
 M \* D \* XXXXI

Dotychczas sądzono, iż epitafium to zostało poświęcone córce księcia Wacława Adama, Zofii, urodzonej po 1540 roku i zmarłej w dzieciństwie, którą uwzględnił Kazimierz Jasiński w swym rodowodzie cieszyńskich Piastów. Istnieje jednak źródłowy przekaz z 1540 roku dotyczący jakiejś innej, nie znanej piastowskim genealogom księżniczki o imieniu Zofia. Jest to skierowany przez czeskiego króla Ferdynanda do Jana z Pernsteinu list z 31 I 1540 roku:

*Szlachetnie urodzony, wielce nasz miły!*

*Zwrócił się do nas z prośbą o wstawiennictwo do Ciebie, jako opiekuna, wielce nam miły, szlachetnie urodzony N. hrabia na Świętym Jerzym i na Pezinku, aby było mu dane księżnę Zofię do świętego stanu małżeńskiego przywieść, czego nie*

Plasko rzeźbiona płyta w formie stojącego prostokąta, o wymiarach 232 cm × 110 cm, została wykonana z białego czeskiego marmuru, pochodzącego z Nedvědic, obecnie już mocno pożółkłego. Jej plastyczny układ nawiązuje do schematu starożytnej, rzymskiej tablicy grobowej na cokole, tak zwanego *cippus*. Szereg takich tablic, wykopanych w XVI wieku na Węgrzech, stało się wzorem dla tego typu renesansowych epitafiów, akcentujących tarczę herbową w górnej części, z inskrypcją w części dolnej.

Głównym motywem pardubickiej tablicy jest herb Piastów cieszyńskich, przedstawiający orła o rozpostartych skrzydłach, ze skierowaną w lewą stronę głową, nad którą widnieje korona o trzech kwiatonach. Orzeł został umieszczony na manierystycznym kartuszu rolwerkowym — herbowej tarczy z asymetrycznie wywiniętymi brzegami. Kartusz ten został zawieszony na umocowanej do rozety, upiętej w kokardę wstędze, spływającej swobodnie u jego podstawy. Dodatkowo kartusz podtrzymują dwa uskrzydłone, stojące *putta* — tak zwane trzymacze. Lewe zwrócone jest twarzą do widza, natomiast prawe, w ujęciu z profilu, spogląda na orła. Umieszczona u dołu tablica inskrypcyjna podkreśla swoją gładką płaszczyzną ozdobność i ważność rodowego znaku herbowego. Piękną humanistyczną antyką wykuta została inskrypcja w języku czeskim:

W tłumaczeniu epitafium po polsku brzmi: Tutaj leży ciało oświeconej księżny i panny panny Zofii księżny cieszyńskiej, które jest pochowane roku Pańskiego 1541.

*możliśmy mu odmówić. Przeto laskawie od Ciebie żądamy i ustawiamy się za tym, abyś dążył do tego i w tym pomagał — o ile to od Ciebie zależy — by księżna Zofia wymienionemu hrabiemu do stanu małżeńskiego była oddana. Pokładam w Tobie nadzieję, nie wątpiąc, iż za naszym ustawienictwem uczynisz to dla niego. Zaś my w naszej miłości królewskiej pamiętać o Tobie raczyć będziemy. Dano na zamku w Pradze, w sobotę przed Gromnicami, roku XL.*

W liście tym król Ferdynand zwraca się do Jana z Pernsteinu, jako opiekuna Zofii, która w tym czasie z pewnością nie była już dzieckiem, lecz dojrzałą panną na wydaniu. Domyślać się więc można, że była ona siostrą księcia Wacława Adama, pozostającego także pod opieką tego magnata. Starania króla Ferdynanda o zamążpójście Zofii zbiegły się ze ślubem Wacława Adama i Marii z Pernsteinu, który miał miejsce około 8 II 1540 roku, Zofia mogła urodzić się więc najpóźniej w 1523 roku, przed swym bratem pogrobowcem. Miała więc około 17 lat, gdy zaczęto myśleć o jej małżeństwie z nieznanym z imienia hrabią na Świętym Jerzym i Pezinku (obecnie Pezinok i Jur koło Bratysławy). Do związku tego jednak nie doszło — życie młodej księżniczki przerwała śmierć.

Zofia zmarła w 1541 roku w Pardubicach i spoczęła jako bliska krewna Pernsteinów w ich nekropolii — świątyni św. Bartłomieja, zaś córka księcia Wacława Adama i Marii z Pernsteinu otrzymała na cześć swej ciotki jej imię.

W 1912 roku przeprowadzano w kościele św. Bartłomieja prace restauracyjne. W ich trakcie dotarto do krypty grobowej, znajdującej się pod posadzką prezbiterium. Otworzono wtedy, przez przypadkowe rozbicie sklepienia, grób księżniczki cieszyńskiej Zofii, umiejscowiony pod jej epitafium. Kierujący renowacją kościoła architekt Boža Dvořák pozostawił relację o tym wydarzeniu:

*...Pod kamiennym nagrobkiem Zofii Cieszyńskiej znaleziona została w grobie jedna trumna, z dębowego drewna, w formie dużej szafy, z żelaznymi i cynowymi kółkami z przodu skrzyni. Ciało nieboszczki było w jedwabnej szacie o barwie kawowej. Suknia była nadzwyczaj dobrze zachowana. Trumna nie miała już wieka. Sądzić można, że przed laty niepowołana ręka wlaowała się do grobów w celu grabieży. Grób został przesklepiony i pozostał bez zmian...*

Powtórnie krypta grobowa została otwarta 28 III 1995 roku w związku z przeprowadzanymi w kościele kompleksowymi pracami konserwatorskimi, mającymi na celu przede wszystkim wzmocnienie konstrukcji spekanej świątyni i likwidację zawilgocenia murów. Konieczne więc było przebadanie krypt i ich wpływu na statykę budynku. Pod nadzorem najwybitniejszych czeskich specjalistów dokonano penetracji siedmiu ceglanych nisz grobowych przy pomocy sond wizyjnych. Identyfikacja pochówków cieszyńskich Piastów była niestety niemożliwa, gdyż kilka z siedmiu nisz było zupełnie pustych, nie znaleziono także żadnych informacyjnych napisów, zachowane zaś zwłoki znajdowały się w bardzo złym stanie. Otworzono jedynie niszę grobową księżniczki Zofii, gdzie znaleziono resztki jej szczątków znacznie już zetłałych pod wpływem zmian mikroklimatu, zachwianego przy ostatnim otwarciu grobu w 1912 roku. Pozostało tylko parę zgniczonych desek trumiennych, szczerniała tkanina sukni i kłęb włosów. Wielkość kośćca zmarłej księżniczki wskazywał nie na dziecko, lecz na dorosłą osobę, co potwierdziło ostatecznie, iż była ona siostrą Wacława Adama.

Pozostałych nisz zdecydowano się nie naruszać. W posadzce prezbiterium postanowiono wykonać jedynie zejście do krypty z pochówkami Piastowiczów i Pernsteinów, umożliwiające w przyszłości przeprowadzanie badań historycznych i antropologicznych.

Stojąc nad mogilami cieszyńskich książąt, przy ich kamiennych nagrobkach, tych szczególnych znakach przeszłości, odczuwamy wyjątkowy związek z dziejami rodzinnej ziemi. Tym cenniejszy i droższy jest pardubicki nagrobek księżniczki Zofii — drugi po tumbie księcia Przemysława I, zachowany do naszych czasów grobowy pomnik cieszyńskich Piastów.

# ZABYTKI ZEBRZYDOWIC

## POCZĄTKI WSI I JEJ WŁAŚCICIELE

Różni ludzie starali się wytłumaczyć pochodzenie nazwy wsi Zebrzydowice, mimo iż brak jest na ten temat jakichkolwiek źródeł historycznych. W Polsce istnieją jeszcze dwie miejscowości o tej samej nazwie. Jedna koło Rybnika — obecnie dzielnica tego miasta, a druga w pobliżu Kalwarii Zebrzydowskiej w woj. bielskim. Większość usiłowała wiązać nazwę z Zebrzydowskim, przywódcą słynnego rokосу w XVII wieku.

Pierwsze wzmianki o istnieniu wsi związane są z dziejami parafii, a parafie, jak wiadomo, dostosowują się do skupisk ludności po okresie kolonizacji na terenie prawie całego Śląska Cieszyńskiego. Po raz pierwszy wieś wymieniona jest w roku 1305 w dziele *Liber fundationis episcopatus wratislaviensis*. Jest to wykaz wsi płacących dziesięcinę biskupowi wrocławskiemu. Zebrzydowice występują w tym źródle pod nazwą *Sifridi vilia*, czyli inaczej wioska Zygryda. W roku 1335, w spisie nuncjusza papieskiego Gelharda odnotowano, że Zebrzydowice odprowadziły daninę świętopietrza w wysokości 10 skotów. Było to, jak na ówczesne czasy, bardzo dużo.

Pierwszym znanym z dokumentów właścicielem Zebrzydowic był Mikesz z Jodłownika, który w 1467 roku sprzedał Zebrzydowice i Markłowice za 1400 złotych węgierskich Janowi Burzejowi z Knurowa.

W latach 1492—1495 właścicielem wsi był Paweł z Kornic, a później Henek Bilik także z Kornic, który w 1524 roku sprzedał Zebrzydowice i Markłowice Jerzemu Liszce z Niemieckiej Lutyni za 1500 węgierskich dukatów.

Jerzy Liszka umiera w 1530 roku. Po nim dziedziczy syn Jerzy Liszka, który żeni się z Anną Czelówną z Czechowic, pozostawiając Zebrzydowice w spadku swojemu synowi, Mikołajowi Liszce.

W roku 1640 występuje już wyraźny podział na Zebrzydowice Dolne i Górne. W XVII wieku na krótko miejscowość była w posiadaniu rodziny Markłowski. Od roku 1732 właścicielami Zebrzydowic została rodzina de Mattencloit. W tym czasie odbudowano we wsi kościół, przebudowano miejscowy zamek na barokowy pałac, wokół którego urządzono park. Ostatni z rodziny Mattencloit, Emeryk, roztrwonił dobra tak, że pod koniec XIX wieku, po jego śmierci, jego żona została zmuszona w 1888 roku do sprzedania Zebrzydowic za 50.000 reńskich rodzinie Laryszów.

Znaczny rozwój miejscowości datuje się na drugą połowę XIX wieku, po wybudowaniu w latach 1848—1855 kolei wiedeńskiej na odcinku Bogumin-Dziedzice. W Zebrzydowicach kolej przebiegała w tym czasie w zupełnie innym miejscu — najpierw nasypem w pobliżu szkoły, a dalej długim na 570 m wiaduktem w pobliżu „Morskiego Oka”. Wiadukt ten miał w najwyższym miejscu 19 m wysokości. Jego utrzymanie było kosztowne, dlatego z niego zrezygnowano i poprowadzono linię kolejową okrężnie. Miało to miejsce w 1877 roku. W 1891 roku wybudowano drugi tor. Wszystkie te prace dały zatrudnienie miejscowej ludności i spowodowały szybki rozwój wsi.

Do końca pierwszej wojny światowej Zebrzydowice należały do zaboru austriackiego, a od czasu ustalenia granic po tej wojnie stały się miejscowością graniczną. Zostały też odłączone od swojego miasta powiatowego, jakim był Frysztat, i przyłączone do powiatu cieszyńskiego. Część wsi, taka jak dzielnice: Mizerów, Czarny Las i Granice znalazły się po stronie czeskiej. Zebrzydowice nie posiadały też żadnego połączenia z Cieszynem, gdyż dotychczasowa linia kolejowa z Frysztatu do Cieszyna pozostała także



Powyżej: kościół w Zebrzydowicach. Obok: drewniany wiatrak przy ulicy Skotnickiej. Fot. Ludwik Bartoszek

nej liczba mieszkańców Zebrzydowic wynosi 4260, a powierzchnia 1559 ha. W całej zaś gminie mieszka 10.700 osób, a jej powierzchnia wynosi 4168 ha.

W latach 1988—1990 zga-  
zyfikowano wieś, a w ostatnich la-  
tach wykonano cały szereg inwest-  
ycji proekologicznych. Należą do  
nich: oczyszczalnia ścieków, stacja  
uzdatniania wody wraz z budową  
sieci wodociągowej i kanalizacyjnej.

## KOŚCIÓŁ P.W. WNIEBOWZIECIA NAJSWIĘTSZEJ MARIII PANNY

Zebrzydowicki kościół dREW-  
niany pod koniec XVI wieku, podob-  
nie jak inne kościoły na Śląsku  
Cieszyńskim, został zagarnięty przez  
protestantów. Nie wiadomo z jakich

po stronie czeskiej. Linia kolejowa  
z Zebrzydowic do Cieszyna została  
wybudowana dopiero w latach  
1932—1934.

Wyzwolenie wsi spod okupa-  
cji hitlerowskiej nastąpiło dość póź-  
no i etapami, gdyż 20 kwietnia 1945  
roku front zatrzymał się na linii rzeki  
Piotrówki, zaś całkowite wyzwole-  
nie nastąpiło dopiero 2 maja, kiedy  
to Niemcy zostali wypchnięci do  
Frysztatu.

Zebrzydowice Dolne i Górne  
połączono w jedną miejscowość 17  
czerwca 1950 roku.

W czasie reformy administ-  
racji państwa w 1975 roku Zebrzy-  
dowice pozostawiono w województ-  
wie katowickim, odcinając je tym  
samym od naturalnych więzi kul-  
turowych i historycznych z Cieszyn-  
em. Od tego też czasu stały się  
siedzibą gminy, w której skład wcho-  
dzą wioski: Markłowice Górne, Koń-  
czyce Małe i Kaczyce. W chwili obec-



przyczyn kościoł drewniany w roku 1616 staraniem protestanta Prokopa został zastąpiony niby to murowanym, lecz w rzeczywistości pozostał w dalszym ciągu kościołem drewnianym. Tylko prezbiterium było murowane, mury zaś wyprowadzone były tylko do połowy i to bez dachu i wszelkiego nakrycia pozostawiono na łasce losu. W takim też stanie został zwrócony katolikom 5 kwietnia 1954 roku.

Według protokołu powizytacyjnego z roku 1679 kościół był nadal nie dokończony i niekonsekrowany, chociaż ze względu na pierwotny kościół drewniany pamiątkę poświęcenia zwykło się obchodzić w pierwszą niedzielę po św. Jadwidze, bo kościół był pod tym wezwaniem przed zagarnięciem go przez protestantów. W takim stanie kościół pozostał do roku 1751, kiedy to uległ spaleni.

Budowę istniejącego kościoła rozpoczęto w roku 1774, a ukończono w 1776. Konsekracja kościoła odbyła się dnia 25 sierpnia 1776 roku przez wrocławskiego biskupa, Filipa Gotharda Schafgostscha. Nieco później, bo w 1798 roku została wybudowana istniejąca fara. W wieżę kościoła uderzył piorun i zniszczył ją 7 lipca 1831 roku. Odbudowano ją i podwyższono w roku 1855.

Kościół, w zasadzie w nie zmienionym stanie, przetrwał od tego czasu do ostatniej wojny, kiedy to został znacznie uszkodzony. Szkody jednak szybko naprawiono. Dopiero w czasie remontu w roku 1970 ówczesny proboszcz, Stanisław Dyrda, zdecydował się na usunięcie z kościoła zabytkowych ołtarzy bocznych, organów i baldachimu znad ambony. W 1990 roku usunięto z kościoła ołtarz główny.

Kościół wybudowany jest w stylu późnego baroku i orientowany. Prezbiterium jest dwuprzęsłowe, trójbocznie zamknięte, z lewej strony prezbiterium zakrystia z emporą na piętrze. Nawa kościoła trójprzęsłowa, szersza i wyższa od prezbiterium. Z południowej strony kaplica zwana Kisielowską. Pod kaplicą niedostępna krypta z trumnami. W kaplicy ustawiono chrzcielnicę z barokową rzeźbą św. Jana Chrzciciela udzielającego chrztu Chrystusowi.

W prezbiterium w oknach 2 witraże według projektu prof. Adama Bunscha z Krakowa, wykonane przez Krakowski Zakład Witraży Żeleńskiego w 1963 roku. Z zachodniej strony kościoła — występująca ryzalitem wieża z kruchtą przyziemną i lokalnościami nie wyodrębnionymi w bryle kościoła. Schody w wieży drewniane. Na wieży 3 dzwony z roku 1961, a to: „św. Barbara” — o wadze 440 kg, „św. Józef” — o wadze 180 kg i „Matka Boska Nieustającej Pomocy” — o wadze 220 kg.

W tyle kościoła dwie figury, a to: z prawej św. Katarzyna — z 1958 roku, wykonana przez rzeźbiarza Mańkę z Pawłowic, a z lewej św. Barbara — z 1964 roku, wykonana przez rzeźbiarza Seretę, także z Pawłowic Śl.

W miejscu dawnego ołtarza głównego na ścianie obraz z roku 1884, wykonany przez malarza Ignacego Bergera z Nowego Jiczyna, przedstawiający Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny.

Z lewej strony nawy późnobarokowa ambona z połowy XVIII wieku, z płaskorzeźbami ojców kościoła św. Augustyna, św. Grzegorza i św. Ambrożego. Wewnątrz kościoła znajdują się 2 płyty nagrobne i 4 epitafia.

## PLYTA NAGROBNA JERZEGO LISZKI

Umieszczona w lewej ścianie prezbiterium przedstawia jedyny w całej okazałości zachowany przykład renesansowej rzeźby na Śląsku Cieszyńskim. Płyta przedstawia stojącą postać rycerza wkomponowaną w półokrągło zamkniętą niszę. Całość wsunięta jest w obramowanie pilastrowe i zamknięta prostym zwieńczeniem, opierającym się o płytę zawierającą napis. Wymiary płyty: 180 × 80 cm, a wymiar całego nagrobka: 330 × 141 cm. Rycerz ubrany jest w zbroję z naramiennikami, hełmem oraz nagolennikami. W chwili obecnej postać rycerza nie posiada tak zwanego woreczka krokowego, który został usunięty w czasach po II wojnie, nie wiadomo na czyje polecenie.

Tekst umieszczony na płycie brzmi: *Leta Pane 1572 w sobotu przed zwistowani Panny Maryje umrzel jest urożeny a stateczny rytiz Pan Irzyk Liszka z Niemieckiej Lutynie a na Zebrzydowiczych podessly sudzi Kniżestwi (Kanclerstwi) Tessinskiego skrze czestnou smrt svietem rozdelen jest.* Wiadomo zatem, że jest to nagrobek ówczesnego właściciela Zebrzydowic Jerzego Liszki.

### NAGROBEK ANNY LISZKI Z DOMU CZELO

Po prawej stronie prezbiterium umieszczona jest w ścianie płyta nagrobna z 1573 roku poświęcona Annie Czelo, drugiej żonie Jerzego Liszki. Nagrobek posiada wymiary: 180 × 80 cm. Przedstawia postać kobiecą ubraną w długi aż do stóp płaszcz. Pod płaszczem widać bardzo bogaty gorset i pas. Głowa kobiety do połowy zakryta jest opadającym na płaszcz welonem. Rękawy sukni są bogato zdobione. W czterech narożach płyty znajdują się reliefowe tarcze herbowe, spośród których tylko prawa górna jest czytelna i przedstawia herb, jakiego używała rodzina Czelów z Czechowic.

Odczytany ostatnio napis wokół płyty nagrobnej brzmi: *Leta Pane 1573 w patek po svatem Michalii urożena Pany Anna Czelovna z Czechowic wdowa po urożonym Pane Jyrzy Lisslovitz z Lutynie na Zibrzidowiczich sudo Kniżestva Tiessinskiego umrzela a pod tim kamene pochovana Pan Boh je milostivy.* Nie ulega zatem wątpliwości, że jest to nagrobek Anny Czelo, drugiej żony Jerzego Liszki. Nagrobki te wystawił zapewne swojej matce i ojcu Henryk Liszka, któremu ojciec zapisał Zebrzydowice testamentem. Nagrobek ten, do czasu odczytania jego treści, uważany był za nagrobek nieznannej kobiety z 1513 roku.

W kaplicy zwanej Kisielowską na ścianie umieszczono klasycystyczne epitafium Józefa de Tourneau — które swojemu bratu, domniemanemu właścicielowi Górnych Zebrzydowic, wystawili brat i siostra w 1816 roku.

### EPITAFIA RODZINY DE MATTENCLOIT

Umieszczone są w północnej ścianie nawy kościoła. Są to trzy tablice poświęcone pamięci pochowanych w krypcie członków tej rodziny. Wykonane są z czarnego marmuru ze złoconymi literami w języku łacińskim. Pierwszą z nich poświęcono Marii Mattencloit, drugą Janowi, a trzecią Emerykowi de Mattencloit, ostatniemu właścicielowi Zebrzydowic z tej rodziny. Po jego śmierci jego żona sprzedała Zebrzydowice rodzinie Laryszów.



Nagrobek Anny Liszki z 1573 roku na ścianie kościoła. Fot. Ludwik Bartoszek

## PRZYKOŚCIELNY CMENTARZ

Uporządkowany i dobrze utrzymany. Nagrobki z XIX wieku, przeważnie kamienne lub betonowe. Są tu tylko dwa krzyże żelwne, zapewne z początku wieku, z warsztatu spotykanego na cmentarzach w sąsiednich miejscowościach. Przy wejściu na cmentarz nagrobek Józefa Dzierżawy, oficera lotnika z napisem: *Zginął podczas ćwiczeń nocnych pod Lwowem 8 lipca 1937 r., w 29 roku życia. Na uwagę zasługuje jakby aleja zasłużonych, na której po jednej stronie pochowanych zostało aż pięciu kolejnych zebrzydowickich proboszczów, a po drugiej stronie znajduje się grób ks. Józefa Blachy, także proboszcza, ale z dalekiego Chicago w Ameryce, który zmarł*

Kamienie graniczne na styku zaborów austriackiego i pruskiego przy ulicy Chabrowej.  
Fot. Ludwik Bartoszek

w 1945 roku w czasie swojej podróży do Polski, do swojej rodzinnej miejscowości.

Najstarszym z grobów zebrzydowickich proboszczów jest grób ks. Antoniego Janusza z roku 1861. Był on najciekawszą postacią, wielce zasłużoną dla społeczeństwa katolickiego ziemi cieszyńskiej. On bowiem w 1857 roku wydał anonimowo pierwszą książkę do nabożeństwa dla katolików pod nazwą *Kancjonał*. Książka ta przyczyniła się w znacznym stopniu do rozpowszechnienia znajomości języka polskiego wśród miejscowej ludności.

W północnej stronie cmentarza znajduje się duża mogiła poświęcona siedmiu nieznanym żołnierzom, poległym w walce z najazdem czeskim w obronie ziemi śląskiej 26 stycznia 1919 roku.

Ponadto na cmentarzu pochowanych jest wielu innych zasłużonych mieszkańców gminy, a wśród nich Rudolf Kolaczek, wójt Zebrzydowic i członek Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego z 1919 roku i dr Antoni Smółka, lekarz, oficer Armii Polskiej na zachodzie, jak również długoletni lekarz społecznik w miejscowości Chybie. Pochowanych jest tam też wielu zasłużonych nauczycieli i kierowników szkół.



Barokowy pałac (zamek) przy ulicy ks. A. Janusza. Fot. Ludwik Bartoszek

## PLAC PRZYKOŚCIELNY

Na placu przykościelnym umieszczone są figury św. Antoniego, św. Jana Nepomucena i bł. Jana Sarkandra oraz pomnik ofiar I wojny światowej z marmurową tablicą, na której wyryto nazwiska ludzi, którzy zginęli w latach 1914—1918.

## ZAMEK — PAŁAC BAROKOWY

Pierwotny budynek był budynkiem gotyckim. W XVI wieku był w posiadaniu rodziny Liszków. W 1598 roku wzmiankowany jako twierdza Zebrzydowice. W 1563 roku wzmiankowany jako dwór. Zamek został gruntownie przekształcony w 1760 roku dla ówczesnego właściciela Jana Chrzyciela, barona de Mattencloit. W XIX wieku powiększono go o skrzydło boczne. W czasie II wojny zniszczony całkowicie pożarem. Odbudowany w latach 1961—1963.

Obecny zamek zwrócony jest frontem na północny zachód. Budynek jest piętrowy, częściowo podpiwniczony. Piwnice sklepione kolebkowo. Pierwotnie był prostokątny, a obecnie na rzucie litery „L”, poprzez dobudowanie w 1970 roku sali widowiskowej ze wschodniej strony. Pałac na zewnątrz częściowo oskarpowany, a narożniki piętra są zaokrąglone. Okna prostokątne, z ozdobnymi gzymsami na piętrze. Elewacja frontowa ośmioboczna, z nieznacznym dwuosiowym ryzalitem w pośrodku i zaakcentowanymi przesłami skrajnymi. Wejście zamknięte łukiem segmentowym.

Ryzalit przewyższa nieznacznie elewację; na piętrze zwieńczony trójkątnym przyczółkiem. W przyczółku tarcza z herbami rodziny de Mattencloit i rodziny von Bees, z napisem dotyczącym fundatorów i datą 1760. Dach mansardowy, kryty dachówką. Wokół pałacu był dawniej piękny park, z którego pozostały resztki drzewostanu lip, dębów i kasztanów. Obecnie istnieje projekt jego odtworzenia.

W chwili obecnej w zamku znajduje się Gminny Ośrodek Kultury, jak również posiada swoje biura Poczta.

Niedaleko zamku, po prawej stronie, przy ulicy ks. Antoniego Janusza, za budynkiem nr 18, około 30 m od drogi stoi samotna lipa o obwodzie około 4 metrów. Drzewo jest silnie uszkodzone. W pobliżu drzewa stał kiedyś budynek, w którym tkano lniane płótna, a na pobliskiej łące nad rzeką je bielono (blichowano) i dlatego miejsce to starzy ludzie nazywali „bleichem”.

#### POMNIK PAMIĘCI ŻYDÓW UL. DWORCOWA

Obok dworca PKP, na niewielkiej skarpie, znajduje się pomnik ofiar obozu pracy dla Żydów, jaki istniał w tym miejscu w okresie okupacji hitlerowskiej. W obozie tym pracowali Żydzi z Europy zachodniej, a szczególnie z Holandii. Pomnik stanowi granitowy głaz na betonowym postumencie. Do głazu przytwierdzona jest tablica z napisem: *Ofiarom obozu pracy dla Żydów w latach okupacji hitlerowskiej.*

#### POMNIK OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ

Przy ulicy ks. Antoniego Janusza, tuż za budynkiem Urzędu Gminy, w niewielkim parku przed budynkiem starej, nieczynnej już szkoły, stoi umieszczona na betonowym cokole tablica marmurowa, na której wyryto nazwiska 32 osób (mieszkańców Zebrzydowic), poległych w obozach koncentracyjnych w latach 1939—1945. Ponad nazwiskami umieszczono napis: *Zginęli w obozach koncentracyjnych za wolność i lud.* Nad tablicą widnieje niewielki krzyż z wieńcem z drutu kolczastego.



Pomnik na grobie ks. A. Janusza na przykościelnym cmentarzu. Fot. Ludwik Bartoszek

#### BUDYNEK DAWNEJ SZKOŁY PRZY UL. E. ORZESKOWEJ

Do stycznia 1995 roku istniał jeszcze starszy budynek szkoły w Zebrzydowicach pochodzący z 1848 roku, jednak rozebrano go za zgodą konserwatora zabytków. Istniejący budynek starej szkoły zbudowano w 1907 roku, a w 1927 rozbudowano go. Jest to budynek dwupiętrowy, częściowo podpiwniczony. W budynku tym istniała w latach 1925—1934 trzyklasowa szkoła wydziałowa. W chwili obecnej budynek stoi pusty, ponieważ szkołę przeniesiono do nowego budynku przy ulicy J. Kochanowskiego.

#### POZOSTAŁOŚCI KOLEI WARSZAWSKO-WIEDEŃSKIEJ Z ROKU 1855

Przy ulicy J. Kochanowskiego, po przeciwnej stronie szkoły, tuż przy wjeździe do Ekspedycji Kolejowej, stoi parterowy budynek najstarszego dworca kolejowego w Zebrzydowicach. Kolej w tym czasie prowadziła równoległe do stojącego budynku

w kierunku wschodnim i ponad rzeką Piotrówką. Linia prowadziła długim na 570 metrów wiaduktem drewnianym. Ślady pozostałości tej linii możemy spotkać przy ulicy ks. Antoniego Janusza, w okolicy tzw. „Morskiego Oka”, czyli głębokiego stawu powstałego w czasie tej budowy.

## SŁUPY GRANICZNE DAWNEGO ZABORU PRUSKIEGO

W okolicy ulicy Chabrowej możemy spotkać nie lada atrakcję. Są to do dziś doskonale zachowane 4 słupy graniczne dawnego zaboru pruskiego. Słupy te stoją w dolinie, po lewej stronie ostatniego odcinka ulicy Chabrowej i do dnia dzisiejszego stanowią granicę wsi z dawną miejscowością Cisówka, a obecnie Jastrzębie Zdrój.

Na jednej stronie tych słupów wyryty jest kolejny numer i litera „Ó” — Austria, a z drugiej strony litera „P” — Prusy. Pochodzą one z roku 1870, gdyż dopiero od tego roku zaczęto używać nazwy Prusy.

## DREWNIANE WIATRAKI

Pomimo iż nie stanowią one jakiegoś wielkiego zabytku, są pięknym przykładem pomysłowości miejscowych rzemieślników. Są to niewielkie, drewniane szopy, ponad które wystają skrzydła z blachy — najczęściej po 12 skrzydeł. Wiatrak taki poprzez przekładnię potrafił na obracających się żarnach mleć około 40 litrów zboża na godzinę. W różnych miejscach wsi zachowało się 6 sztuk omawianych wiatraków.

Są one przy ulicach: Poziomkowej — 2 sztuki, Jutrzenki 25 — 1 szt., Skotnickiej 23 — 1 szt., Pochylej 13 — 1 szt. i Jagodowej — 1 szt.

Ponadto w Zebrzydowicach stoi wiele przydrożnych krzyży i kapliczek, ustawienie których wiązało się zawsze z jakimś wydarzeniem ważnym dla wioski lub też jakiejś rodziny.

## WAŻNIEJSZE ROCZNICE

**1946 (50):** Zmarł Henri Hauser, prof. uniwersytetu w Clermont-Ferrand, Dijon i w Paryżu. W swoich rozprawach historycznych przedstawił współzależność ideologii protestantyzmu i rozwoju kapitalizmu. ■ Zmarł fizyk austriacki Werner Kohlhörster, jeden z odkrywców promieniowania kosmicznego. ■ Zmarł Mieczysław Małecki, prof. UJ, dialektolog, współtwórca geografii lingwistycznej, współautor „Atlasu językowego polskiego Podkarpacia” i innych prac. ■ Zmarł S. Williams,

amerykański konstruktor maszyn liczących elektromechanicznych. ■ W Stanach Zjednoczonych został zbudowany pierwszy most z elementów aluminiowych o rozpiętości przęsła 30 m. ■ W Szwajcarii wyprodukowano Araldit, żywicę epoksydową w postaci dwuskładnikowego kleju o dużej wytrzymałości i odporności chemicznej, umożliwiający łączenie różnych elementów nową technologią.

## CZECHOWICKIE DWORY

Czechowice, tworzące od 1950 roku wraz z Dziedzicami miasto Czechowice-Dziedzice, należą do starszych i większych miejscowości Śląska Cieszyńskiego. Od zarania swych dziejów były wsią szlachecką, toteż zawsze znajdowała się na ich terenie siedziba feudalna. Oprócz głównej siedziby znajdowały się tu jeszcze folwarki. Czechowice istniały najprawdopodobniej już w XIII wieku, na co wskazuje zapis w księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego z 1305 roku. Miejscowość, wymieniona wśród innych wsi Księstwa Cieszyńskiego, zapisana jest jako *Chotowice*, lecz to chyba błąd kopisty. Pierwszy stuprocentowo pewny zapis nazwy Czechowice pochodzi z 1430 roku i jest częścią nazwiska Mikołaja Czelo z Czechowic, pierwszego potwierdzonego w archiwaliach członka tego jednego z najświetniejszych rodów szlacheckich na Śląsku Cieszyńskim w XV i XVI wieku.

Przydomek z *Czechowic* wskazuje na to, że ród ten właśnie z Czechowic się wywodził, a więc miał tam jakąś siedzibę. Mikołaj urodził się zapewne nie wcześniej niż na przełomie XIV i XV wieku, skoro w 1431 roku został starostą cieszyńskim i pełnił tę funkcję do 1445 roku. Jako urzędnik cieszyński zapewne w Czechowicach bywał rzadko. Miał ponadto kilka wsi koło Cieszyna, na przykład Boguszowice. Również następcy zmarłego między 1458 a 1471 rokiem Mikołaja — synowie Mikołaj Młodszy (pisarz) i Henryk (kanclerz i sędzia, † ok. 1500) oraz syn Henryka Jan (bardzo wpływowy kanclerz Księstwa Cieszyńskiego w latach 1502—1543) mieszkali w Cieszynie lub też okolicznych wsiach. Zapewne więc nie troszczyli się zbytnio o Czechowice. Sytuacja ta zmieniła się dopiero wtedy, gdy Czechowice otrzymała we wianie córka kanclerza Jana Czelo, Katarzyna, żona Mikołaja Wilczka z Dobrej. Dawna, zapewne drewniana, rezydencja musiała być już wtedy zupełnie zniszczona, skoro nowy właściciel zbudował na jej miejscu nieduży ceglany dwór, w późniejszych czasach przerobiony na

## SPICHLERZ

Dwór ten powstał zapewne w latach czterdziestych szesnastego stulecia i służył przez prawie 200 lat czechowickim feudalom. Do lat 70. XVI wieku mieszkali tam Wilczkowie, a następnie między innymi Friedrich Schellendorfer von Hornsberg, polska kanclerzyna Ocieska, Sokołowscy, Przysowscy, Zborowscy, Silniccy, Wizembergowie i Kotulińscy.

W roku 1608 doszło do podziału czechowickiego majątku między pochodzących z Polski braci Abrahama i Joachima Sokołowskich z Sokołowa. Dwór stał się więc siedzibą właściciela Czechowic Górnych, Abrahama Sokołowskiego i jego następców. W 1675 roku Friedrich Alexander Kottulinsky kupił Czechowice. W pół wieku później hrabia Franz Carl Kottulinsky, starosta Górnego i Dolnego Śląska, wybudował odpowiadający jego wysokiej pozycji duży i modny barokowy pałac, a stary dwór został przebudowany na spichlerz. Nazwa ta przyjęła się zresztą stosunkowo niedawno — przedtem używano gwarowego określenia *sypani*.

Stary spichlerz był budynkiem ceglany o wymiarach 22 × 18,5 metra. Zbudowany był na planie niemalże kwadratu, z dwoma dobudówkami na ścianie północnej. Do jednej z dobudówek przylegała prostokątna wieża. Budynek był

podpiwniczony i miał pierwotnie najprawdopodobniej dwie nadziemne kondygnacje. W lipcu 1976 roku studenci Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach dokonali badań architektoniczno-archeologicznych w spichlerzu. Badania te pozwoliły ustalić, że spichlerz powstał na pewno po okresie średniowiecza. Pod fundamentami znaleziono jednak fragment muru będącego resztką jakiejś starszej budowli (może dworu Czelów). Ponadto odkryto resztki naczyń, kafli i gwoździe z XVII wieku. Nie remontowany od wojny spichlerz był już wtedy w opłakanym stanie.

Miary zniszczenia dopełnił pożar w 1984 roku. W roku 1987 większą część murów wyburzono w barbarzyński sposób (koparką!). Do chwili obecnej zachowana jest ściana wschodnia i dobudówka z basztą. Ruina znajduje się na przeciwko „zamku Kottulinskich” za stacją trafo. Na koniec należałoby jeszcze dodać, że w budynku spichlerza, jak przystało na taką starą i tajemniczą budowlę straszy, jak mówi czechowicka tradycja. Wiara w ducha była niegdyś tak silna, że około 1870 roku podobno udała się z pobliskiego kościoła do spichlerza uroczysta procesja, aby wypłoszyć stamtąd „Czarną Panią”, która miała przykry zwyczaj kładzenia się bez głowy w dzień Wszystkich Świętych w alei lipowej koło zamku. W kilka tygodni po procesji zmarł kościelny, co uznano za zemstę Czarnej Pani. Aby zapobiec na przyszłość podobnym nieszczęściom zasypano piwnicę, w której miał ów duch swoją stałą siedzibę.

## ZAMEK W CZECHOWICACH GÓRNYCH

W roku 1675 baron Friedrich Alexander Kottulinsky kupił Czechowice od Andrzeja Mikołaja Wizemberka, szlachcica polskiego. Jeden z jego następców, Franz Carl, już nie baron ale hrabia Kottulinsky, człowiek bogaty i wpływowy, wybudował nową siedzibę feudalną w Czechowicach. Dokładna data budowy nie jest znana. Najprawdopodobniej jednak ukończono ją w latach trzydziestych XVIII wieku. W Czechowicach używa się na określenie tej budowli nazwy *zamek*, chociaż oczywiście jest to rokokowy pałac. Wewnątrz zachowała się piękna sztukateria (zwłaszcza w sieni), osiemnastowieczne rokokowe portale, kafelki w kuchni i stare posadzki.



Zamek Kottulinskich w Czechowicach (około 1960 roku). Fot. Archiwum



Spichlerz w Czechowicach Górnych przed 1984 rokiem. Fot. Archiwum

W XIX wieku zamek nazywano najpiękniejszym w okolicy. Zamek Kottulinskih jest obecnie w posiadaniu miasta Czechowice-Dziedzice i znajduje się w dobrym stanie zachowania. Niegdyś za budynkiem mieściła się bażaniarnia. Poprzez ogród zamek graniczy z laskiem o nazwie Bażaniec, w którym niegdyś polowano na bażanty.

W starym parku nie zachowały się już niestety sztuczna grotta, barokowa fontanna i sadzawka, natomiast dookoła dworu do dziś stoją dawne zabudowania dworskie, między innymi osiemnastowieczne czworaki. Obecny wygląd zamku nie odbiega zasadniczo od stanu pierwotnego; jedynie od strony parku na początku XX wieku dobudowano oszkloną werandę. Tympanon ściany frontowej zdobi herb hrabiów Renard, którzy byli właścicielami Czechowic w latach 1765—1856. Z herbem tym wiąże się również legenda, mówiąca że jego zdjęcie spowodziłoby na zamek pożar. Była to ponoć wola starego hrabiego Andreasa Renarda († 1800). Trudno dociec czy to właśnie ta legenda, czy też nieszlacheckie pochodzenie następnycy właścicieli spowodowały, że herb do dziś widnieje na ścianie frontowej. Ostatnimi właścicielami zamku, przed jego upaństwowieniem w 1945 roku, była bielska rodzina Zipserów.

## DWÓR NA TRZEMSZY

W przeciwieństwie do górnoczechowickiego zamku, oddalony od niego o 3 km i położony tuż koło stacji kolejowej Czechowice-Dziedzice Przystanek dwór na Trzemszy nie ma wartości artystycznej. Ma jednak dla Czechowic znaczną wartość historyczną, ponieważ w czasach podziału Czechowic na dwie osobne miejscowości (1604—1626) pełnił on rolę rezydencji właściciela Dolnych Czechowic.

Pierwszym jego lokatorem był Joahim Sokołowski, później mieszkała tam jego siostra Anna Chelmska. Od jej córek majątek dolnoczechowicki kupił Andrzej Zborowski, właściciel Górnych Czechowic. Obecnie dwór składa się z szeregu wielkich dziewiętnastowiecznych obór, które wykorzystywane są przez tuczarnię trzody chlewnej „Waland” (czyli popularną *świniamię*), oraz parterowego budynku biurowego. Nie jest

on dawną rezydencją Sokołowskich; powstał na pewno dużo później. Nie doczekał się też jeszcze badań. Ciekawszy wydaje się położony obok budynek gospodarczy, będący połączeniem ceglanej, sklepionej ziemianki ze stodołą czterospadowym dachem. Rodzaj cegły wskazuje na to, że zbudowano go w zamierzchłej przeszłości, z pewnością ponad 200 lat temu. Również i ta niewielka budowla nie była jeszcze badana przez fachowców. Niegdyś do dworu należał również wyburzony w latach siedemdziesiątych młyn. W latach II wojny światowej w zabudowaniach mieścił się podobóz Oświęcimia.

## NOWY DWÓR

Z historycznego punktu widzenia Nowy Dwór jest najmniej ciekawym, bo najmłodszym dworem czechowickim. Nazwę tę stosuje się zarówno dla samego budynku mieszkalnego, jak i dla całego folwarku. Budynek powstał w latach siedemdziesiątych XIX wieku na terenie istniejącego już od dawna folwarku grabowickiego (przy dzisiejszej ulicy Kaniowskiej). Zbudowany został dla córki ówczesnego właściciela majątku czechowickiego Alexandra Zipsera, Marii, po jej ślubie z Wenzelem Hainischem. Nazwę swoją folwark otrzymał już w XVIII wieku, dla odróżnienia od dworu na Trzemszy.

Przedstawiona w tym artykule garść informacji o położonych na terenie Czechowic dworach nie wyczerpuje oczywiście tematu. Dokładnego zbadania wymaga jeszcze dwór na Trzemszy. Istniał ponadto niegdyś również dwór na Liszkach, w północnej części Czechowic, zamek na Żebraczy, który miał być w XV wieku siedzibą raubritterów oraz zamek w Komorowicach Czechowickich, czyli w Podlaryszu, który został napadnięty i spalony przez wojsko polskie w 1596 roku, podczas wojny między Zygmuntem III, a Maksymilianem Habsburgiem.

Dla miłośnika zabytków Śląska Cieszyńskiego szczególnie interesujący jest zamek w Górnych Czechowicach, ze względu na bardzo dobry stan zachowania, piękno architektoniczne oraz sąsiedztwo szeregu starych zabudowań dworskich, gospodarstw i barokowego kościoła pod wezwaniem Św. Katarzyny, nad którego portalem widnieje kartusz z herbem Kottulinskich.

## WAŻNIEJSZE ROCZNICE

**1971 (25):** Zmarł Paul Karrer, chemik szwajcarski, laureat nagrody Nobla. Opracował metodę syntezy witamin B<sub>2</sub>, A i E. ■ Zmarł Edward Kwiatkowski, wybitny polski witrażysta, konserwator zabytków. ■ Zmarł Howard Burnham Sprague, lekarz amerykański, wynalazca podstawowego aparatu diagnostycznego — fonendoskopu. ■ Zmarł Theodor Svedberg, prof. chemii na uniwersytecie w Uppsali, laureat nagrody Nobla. Wynalazł ultrawirówkę. ■ Zmarł Igor Jewgieniewicz Tamm, prof. fizyki współczesnej na uniwersytecie w Moskwie, współlaureat nagrody Nobla. Rozwinął teorię promieniowania Czerenkowa. ■ Zmarł Arne Wilhelm Kaurin Tiselius, prof. biochemii na uniwer-

sytecie w Uppsali, laureat nagrody Nobla; opracował metodę rozdzielania substancji szybko rozkładających się przy pomocy elektroforezy. ■ Zmarł Stanisław Zamecznik, mistrz polskiego plakatu, współautor ekspozycji na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. ■ W Szwajcarii wyprodukowano wyświetlacze ciekłokrystaliczne. ■ Firma Texas Instruments rozpoczęła produkcję mikroprocesorów, podstawowego układu scalonego jednostki centralnej w komputerach. Zastosowanie mikroprocesorów przyczyniło się do niespotykanej miniaturyzacji całego szeregu urządzeń i sprzętu elektronicznego.

# PAWEŁ STALMACH JAKO TURYSTA

Wprawdzie pamiętnik Pawła Stalmach poświęcony jest prawie w całości walce z germańskim żywiołem, niemniej jednak wspomina on o wycieczkach, jakie odbywał przy nadarżających się okazjach. Udając się piechotą do Bratysławy celem ukończenia ostatnich dwóch klas gimnazjalnych, których nie było w Cieszynie, wspólnie z kolegą z Włocławka na Morawach urządzili wycieczkę po okolicy aż na górę Hostyń.

W Bratysławie często wraz z kolegami brał udział w wyprawach w dalsze okolice: np. do Devina, do Małych Karpat, nad Jezioro Nezyderskie (Neusiedlersee), a także w okolicy samej Bratysławy. Po ukończeniu gimnazjum, wracając do domu piechotą doliną Wagu — w towarzystwie kolegów — zwiedzali wszystkie zamki. Z Czadcy skręcili do Turzowki, by górami przejść do Bystrzycy. Zmuszeni jednak zostali, z powodu ulewnego deszczu, do rezygnacji z tego zamiaru.

W czasie studiów na wydziale teologii Uniwersytetu w Wiedniu Stalmach wykorzystywał wakacje na wycieczki do Lasku Wiedeńskiego, szczególnie na Kahlenberg, gdzie pewnego razu został napadnięty przez dwóch bandytów. Wyratował go nagły odgłos bębna ćwiczących w pobliżu żołnierzy.

Stalmach, wspominając swe wycieczki, nie wymienia nazwisk ich uczestników z wyjątkiem jednego, a mianowicie J. Bujoka z Wisły.

W późniejszych latach, gdy Stalmach sam redagował „Gwiazdkę Cieszyńską”, z powodu nawału zajęć nie był już w stanie uprawiać turystyki, nie zaprzestał jednak długich spacerów, chodząc prawie w każde niedzielne popołudnie, w towarzystwie malarza Świerkiewicza, na Mistrzowski Kopiec, by podziwiać przepiękną panoramę Cieszyna i napić się piwa w gospodzie zwanej „Wyrąbaną”.

## SENTENCJE

*Gdy człek podły osiągnął rangę wielmożności,  
Nie dziwota, że zdobi go nadęta mina,  
Wielką władzą pijany do nieprzytomności  
Nie pamiętając nic i siebie zapomina.*

ALISZER NAWOI

★

*Lepszy jest wróg zacieklej z otwartą przyłbicą,  
Niż przyjaciel nieszczerzy, choć słodkie ma lico.*

ALISZER NAWOI

★

*Gdy prawdy rzec nie możesz, ale masz ją w cenie,  
Pamiętaj, że od kłamstwa lepsze jest milczenie.*

ALISZER NAWOI

★

*Najniebezpieczniejsze kłamstwa to prawdy nieco zniekształcone.*

*Czyż nie jest dziwne, że ludzie tak chętnie walczą o religię, a tak niechętnie żyją zgodnie z jej przepisami?*

*Złota zasada: Nie należy ludzi sądzić według ich przekonań, lecz według tego, co przekonania te z nich czynią.*

*Do robienia hałasu wybiera się zwykle najmniej szlachy ludzi — doboszów.*

GEORG CH. LICHTENBERG

## NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU...

W roku 1883 Polski nie było na mapach Europy. Działający z ukartowaną pedanterią zaborcy byli pewni, że doszczętnie wykorzenią ducha polskiego z serc i umysłów niepokornego narodu, prawie po równo podzielonego pomiędzy nowo powstałe prowincje grabieżczych mocarstw (Austria, Prusy, Rosja).

Obchodzona wówczas (w 1883 roku) 200. rocznica wiekopomnej odsieczy broniącej się resztkami sił i środków austriackiej metropolii stała się okazją do patriotycznych przedsięwzięć, mogących pobudzić dumę narodową upokorzonych Polaków. W wielu miastach, miasteczkach, a nawet wsiach ówczesnej Galicji, jubileusz zwycięstwa nad Turkami postanowiono obchodzić uroczystie i z rozmachem, w sposób trwały upamiętniając orężny czyn polskiego rycerstwa. Z tej okazji przeto na murach publicznych budowli, bądź kościołów, umieszczone zostały różne w treści, formie, kształcie i wielkości, pamiątkowe tablice.

Trudno dziś dociec, czym kierowali się cieszyńscy, zamawiając pamiątkową płytę w poznańskiej giserni Hipolita Cegielskiego<sup>1)</sup>. Nie dowiemy się też z pewnością, jakich forteli użyć musiał tutejszy komitet rocznicowy, by z odległego Poznania — leżącego w dodatku w pruskim zaborze — przywieźć zamówioną płytę do Cieszyna.

Ale tablica nie doczekała się odsłonięcia. Nie została nawet wmurowana, głównie za sprawą jej treści, która głosiła:

*Na prośby Ojca Świętego i pokorne błagania \* Rzymskiego cesarza Niemiec \* Jan III Sobieski \* z rycerstwem polskim \* pod oblężony dwa miesiące od Turków \* a od swoich opuszczony Wiedeń przybywa \* i po trzech dniach jako \* Wódz Naczelny \* wojsk sprzymierzonych \* dnia 12 września 1683 \* potęgę turecką niszczy \* Król Polski ratuje Niemcy \* i Chrześcijaństwo \* Tablicę tę umieszczono \* w dwóchsetletnią rocznicę r. 1883.*

Austriacki zaborca — chociaż najbardziej liberalny — żadną miarą nie mógł znieść obelgi w rodzaju „pokornego błagania Rzymskiego cesarza Niemiec!” I kogóż to na domiar złego błagać miał austriacki cesarz? Jakiegoś polskiego króla?!...

Przeto jednocześnie z zakazem wmurowania Austriacy wydali nakaz zniszczenia tablicy. Czujni jednakowoż Polacy uprzedzili poczynania zaborczych władz i cichaczem wywieźli tablicę do Suchej Górnej, gdzie przetrwała w ukryciu do roku 1901. Sprowadzona do Cieszyna, ukryta została w zakamarkach Domu Narodowego<sup>2)</sup>.

Dopiero 17 września 1933 roku — w kolejną okrągłą, 250. rocznicę wiedeńskiej wiktory — Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” doprowadziło do praodsłonięcia pamiątkowej płyty, wmurowując ją w narożnik (od strony poczty) frontonu Domu Narodowego<sup>3)</sup>. Wkrótce po uroczystości, na wniosek wiceburmistrza Rudolfa Halfara, cieszyński rynek przemianowany został na plac Króla Jana Sobieskiego.

W niecałe 4 lata później hitlerowski najeźdźca tablicę zrzucił, przeznaczając ją na przetopienie na brzo.

Aliści i tym razem dotknięta złowrogim fatum pamiątka narodowa została uratowana, co stało się za sprawą trójki harcerzy z IV Drużyny Harcerskiej „Rzemieślniczej” im. Jana Kilińskiego: Alfonsa Tomicy, Wilhelma Powady i Wilhelma Stefka. Nocą 9 listopada 1939 roku<sup>4)</sup> śmiarkowie ci, używając dorobionych kluczy, przedostali się na muzealne podwórze, gdzie spoczywały — przeznaczone na pocięcie i przetopienie — metalowe części zburzonych polskich pomników. Podejmując kolosalne ryzyko, wynieśli stamtąd nie tylko ufundowaną przed ponad pół wiekiem ku czci Jana III Sobie-



Po uroczystym odsłonięciu tablicy pamiątkowej (17 września 1933 roku) nastąpił przemarsz członków Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. *Reprod. Tadeusz Kopoczek*

skiego tablicę, ale także spizowe płaskorzeźby z pomnika „Legionistom-Ślązakom Poległym za Polskę”, który stał u stóp cieszyńskiej Góry Zamkowej<sup>5)</sup>.

Powleczone pszczelim woskiem, umieścili w uprzednio pogłębionej niszy ściennej w parterowym domu przy ul. Przykopa 17 (mieszkała tam późniejsza żona A. Tomicy — Maria Małyszówna), a następnie zamurowali. Ciekawostka: cegłę do tego celu brat Alfonsa — Antoni — uzyskał z ruin zburzonej przez hitlerowców synagogi<sup>6)</sup>.



Na zdjęciach wykonanych tuż przed wybuchem II wojny światowej (od lewej): Alfons Tomica, Wilhelm Stęfek i Wilhelm Powada. *Reprod. Tadeusz Kopoczek*

W obawie przed wytropieniem przez gestapo, W. Powada i W. Stefek zbiegli na początku grudnia 1939 roku przez Słowację, Węgry i Jugosławię do Francji, gdzie wstąpili ochotniczo do tworzonej przez gen. Władysława Sikorskiego armii polskiej. W. Powada został pancernikiem<sup>7)</sup>, zaś W. Stefek — mechanikiem naziemnym w Polskich Siłach Powietrznych. A. Tomica nieco późniejszą ucieczkę śladem kolegów byłby przypłacił życiem. W porę jednak zdołał zbiec słowackiej eskorcie.

Kiedy w 1961 roku nieodżałowanej pamięci kustosz Muzeum dr Ludwik Brożek zamieścił na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” obszerniejszy artykuł o cieszyńskich tablicach pamiątkowych<sup>8)</sup>, stwierdził był, iż poświęcona Sobieskiemu płyta nadal tkwi jeszcze w zamurowanej skrytce...

Ale już niedługo. Maria i Alfons Tomicowie przeprowadzili się niebawem do własnego domu na osiedlu „Karolinka” i wówczas schowek przy ul. Przykopa 17 został rozkuty. O fakcie tym dowiedział się pewien nauczyciel, *notabene* namiętny kolekcjoner wszelkich staroci, który za każdą cenę postanowił zdobyć tablicę. U Tomiców zjawiała się przeto grupka uczniów powołujących się na rzekomą decyzję kustosza Muzeum. Tablicę załadowali na wózek i zawieźli... w nieznane. Do Muzeum nie dotarła. Dopiero po upływie dłuższego czasu okazało się, że kilka lat spoczywała w szkolnej pracowni plastycznej, a kiedy ów nauczyciel odszedł w stan spoczynku — przewiózł ją do własnego domu...

Tablica do muzealnego... lamusa trafiła po upływie 15 lat, jesienią 1977 roku, kiedy wręcz siłą odebrana została kolekcjonerowi.

Do 300. rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem było już wówczas tylko 6 lat. „Piąte przez dziesiąte” slyszalem o losach pechowej tablicy oraz o tym, że przed zniszczeniem przez hitlerowskiego okupanta uratowali ją cieszyńscy harcerze. Nic więcej poza tym. Dr Ludwik Brożek — niewyczerpalna skarbnica wszelkich wieści o Cieszynie — już nie żył, artykułu Edwarda Paska w „Roczniku Cieszyńskim III”<sup>9)</sup> — niestety nie czytałem. Nie wychodził też „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, na którego łamach mógłbym czytelników

zapytać czy czegoś bliższego na ten temat nie wiedzą. Przymuszony nie tyle potrzebą, co chęcią poznania faktów, napisałem do „Przekroju”<sup>10)</sup>, dzięki czemu nadeszło wiele ciekawych wiadomości, których rozwinięcie dowiodło niezbitcie, iż cieszyński Hufiec ZHP posiada moralne prawo do przygotowania obchodów 300. rocznicy wiedeńskiej bitwy. Z kluczowym momentem ponownego wmurowania 100-letniej już, a jednocześnie w pełni zabytkowej tablicy. Przy okazji też „Przekrój” obwieścił Polsce, że Cieszyn „kozie spod ogona nie wypadł”...

Organizatorzy nie byli za ponownym umieszczeniem płyty na pierwotnym miejscu, bowiem naraże Narodowego w międzyczasie stało się najbardziej frekwencyjnym ciągiem ruchu pieszego w mieście, co niewątpliwie utrud-



Pod odsłoniętymi 12 września 1983 roku tablicami (od lewej: Wilhelm Stefek, Maria Tomica i Alfons Tomica. Fot. Janina Ciupek

niałoby nie tylko zauważenie tablicy, ale wręcz uniemożliwiłoby odczytanie jej treści. A przecież w zamyśle było umieszczenie pod nią dodatkowej płyty z informacją o harcerskim czynie z okresu okupacji. O bardziej zaś nobliwym miejscu na Rynku Hufiec ZHP wtedy mógł tylko marzyć. Toteż wybrany został taki punkt, który przechodniów — zwłaszcza zaś przyjezdnych — skłoni do zatrzymania się i przeczytania obu tablic. Do tego idealnie nadawała się jedna ze ścian bylej siedziby sejmku ziemskiego przy pl. Dominikańskim. Tędy bowiem przewodnicy prowadzili wycieczki do legendarnej Studni Trzech Braci. Kiedy zatem zamysły te Komenda Hufca przedstawiła w Klubie Propozycji mgr Emanuel Guziur — nie zawsze przecież aprobujący wszystko, co działo się w mieście — oświadczył: „zostałem w zupełności przekonany”...

Dzięki pomocy inż. Stanisława Głazowskiego odlano w „Celmie” tablicę informacyjną<sup>11)</sup>, zaś na obie płyty nałożono miedzianą powłokę antykorozyjną.

Uroczyste odsłonięcie obu tablic odbyło się 12 września 1983 roku<sup>12)</sup>, w obecności ówczesnego naczelnika ZHP hm Ryszarda Wosińskiego<sup>13)</sup>, a przede wszystkim z udziałem trojga bohaterów z listopada 1939 roku: Marii i Alfonsa Tomiców oraz specjalnie przybyłego z Anglii Wilhelma Stefka<sup>14)</sup>. Ta właśnie trójka dokonała też aktu odsłonięcia, a Maria Tomica i Wilhelm Stefek odznaczeni zostali krzyżami Za Zasługi dla ZHP<sup>15)</sup>.

Na placu Dominikańskim obie tablice przetrwały do połowy września 1990 roku, kiedy — w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej<sup>16)</sup> — przeniesione zostały na Rynek i umieszczone na arkadowym filarze kamienicy nr 7. I dopiero wtedy znalazły się na właściwym miejscu.

---

1. Tak twierdził prof. Franciszek German, śląski historyk z Gliwic, który natknął się był na jakiś pisany ślad, zwłaszcza, że identyczną tablicę przed wielkim zamówiła polska społeczność tegoż miasta.

2. Otwarcie Domu Narodowego nastąpiło 20 stycznia 1901 roku. Poprzednio w budynku tym mieścił się hotel firmy Schreinzer.

3. Jeszcze nie tak dawno w bontowaniu był wyraźny ślad po umieszczonej tam płycie; jeśli dobrze się przyjrzeć, także dziś miejsce to można odnaleźć.

4. Tego dnia hitlerowcy fetowali „dzień niemieckiego policjanta”.

5. Znajdują się w Harcerskiej Izbie Tradycji cieszyńskiego Hufca ZHP.

6. Stała pomiędzy ul. Michejdy, a tzw. Gęsim Targiem, w sąsiedztwie Szkoły Podstawowej nr 1.

7. Zginął 9 sierpnia 1944 roku (opodal Solgnolles we Francji) jako kierowca czołgu i Pułku I Dywizji Pancernej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka. Obszernie o W. Powadzie — patrz „Głos Ziemi Cieszyńskiej” nr 26(1700) z 1 lipca 1994 roku — „Pancerniak”.

8. „Głos Ziemi Cieszyńskiej” nr 24(263) z 16 czerwca 1961 roku — „Dzieje Cieszyna na murach miasta”. Autor: Ludwik Brożek.

9. W wydanym w 1976 roku „Roczniku Cieszyńskim III” Edward Pasek zamieścił obszerny artykuł „Cieszyńskie pomniki i tablice pamiątkowe”. Na stronie 133. pisze o uratowaniu tablicy przez harcerzy z IV DH „Rzemieślniczej”, a w przypisie nr 15 na stronie 141. wymienia ich z imienia i nazwiska.

10. „Przekrój” nr 1712 z 12 stycznia 1978 roku — rubryka „Do i od redakcji” — „Kto zna uczestników śmiałej akcji?”.

11. Wyszła spod dłuta mgr. inż. arch. Edwarda Kisielea.

12. W „Roczniku Cieszyńskim IV/V” z 1983 roku w przypisie do swego artykułu „O cieszyńskich tablicach pamiątkowych” Idzi Panic podał błędną datę 11 września.

13. Godzi się przypomnieć nieobecność ówczesnego komendanta Chorągwi Bielskiej hm. Józefa Cegielskiego. Autor dysponuje dowodami świadczącymi o tym, że ówczesna Komenda Chorągwi starała się stordedować cieszyńską inicjatywę harcerską.

14. W. Stefek zmarł 1 kwietnia 1994 roku w Quenilborough w Anglii; jego biogram zamieścił „Głos Ziemi Cieszyńskiej” nr 16(1690) z 21 kwietnia 1994 roku — „Harcerz — żołnierz”.

15. Alfons Tomica za pokierowanie akcją ratowania cennych polskich pamiątek narodowych odznaczony został 9 maja 1978 roku (Krzyż „Za Zasługi dla ZHP”).

16. Była to jedna z pierwszych uchwał Rady Miejskiej Cieszyna, podjęta 26 czerwca 1990 roku, opatrzona numerem III/17/90.

## OCHRONKA W ALEKSANDROWICACH

Byłem prezesem Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Wapienicy od kwietnia 1959 roku do końca 1969 roku. Musiałem przerwać działalność tego Koła wskutek arbitralnego nakazu ówczesnego prezesa Zarządu MZC, Stanisława Jadwińskiego i innych „działaczy”, którzy chcieli zlikwidować działalność Macierzy w powiecie bielskim. Miałem utarczkę z prezesem Jadwińskim na zebraniu Zarządu Głównego; w obronie Wapienicy nie podniósł się wówczas ani jeden głos, nawet Jana Foltyna, który nie wiedział, gdzie ma schować głowę ze wstydu. Przeżyłem to bardzo boleśnie.

Zlikwidowanie Koła nie przeszkadzało ówczesnemu Zarządowi Głównemu, by zwracać się do mnie i mojego

brata Józefa, byłego wiceprezesa ZG, o podjęcie kroków w celu „odzyskania” nieruchomości w Aleksandrowicach.

W budynku na tej nieruchomości mieściło się po wojnie państwowe przedszkole. Dzięki mojej interwencji u inspektora szkolnego w Bielsku Adama Cywki, 3 stycznia 1968 roku podpisano z Zarządzeniem Głównym Macierzy umowę dzierżawną, mocą której Inspektorat Szkolny w Bielsku zobowiązał się płacić 50 procent czynszu i dokonywać kapitalnych remontów budynku.

Ta umowa obowiązuje do dnia dzisiejszego i pieniądze z Bielska napływają do Cieszyna.

W wiele lat później Jan Foltyn nakłaniał mnie do reaktywowania Koła Macierzy w Aleksandrowicach. Jednym z argumentów „za” był wspomniany budynek, wystawiony przed wojną przez Macierz. Uległem tym namowom i 16 października 1985 roku koło zostało reaktywowane. Zostałem jego prezesem.

Aleksandrowice uchodziły za austriackich czasów za miejscowość niemiecką, co było prawdziwe, gdyż spis ludności z 31 grudnia 1910 roku wykazywał tu tylko 13,7 procent Polaków, w dodatku byli to ludzie najbiedniejsi. Istniała tylko szkoła niemiecka.

Polską szkołę jednoklasową założył ówczesny inspektor szkolny Klemens Matusiak, powierzając kierowanie tą placówką Alfonsowi Krzystkowi z Toszonowic Górnych na Zaolziu. Mieściła się w budynku szkoły niemieckiej, która musiała odstąpić część pomieszczeń.

W 1925 roku żona generała Andrzeja Galicy, dowódcy Pułku Strzelców Podhalańskich, stacjonującego w Bielsku, zaczęła robić starania o założenie dla dzieci polskich oficerów i podoficerów ochronki, przewidując umieszczenie jej w poaustriackich szpitalnych barakach wojskowych



Michalina Tablszewska. Fot. Archiwum

na skrzyżowaniu obecnych ulic — Cieszyńskiej i E. Orzeszkowej. Franciszek Obrzut, dyrektor pierwszej szkoły ludowej i wydziałowej w Bielsku, u którego sekretarzem szkolnym był Franciszek Tabiszewski, zaproponował mu, aby kierownictwo tej prywatnej ochronki przejęła jego siostra Michalina z Krakowa. Kierownik A. Krzystek i generalowa Galicowa zaakceptowali tę kandydaturę.

Ochronka w Aleksandrowicach stała się, obok polskiej szkoły, drugą polską placówką, na którą Niemcy patrzyli niechętnym okiem. Warunki pracy w tej placówce były bardzo ciężkie. Zmieniły się dopiero po kilku latach, kiedy Koło Macierzy Szkolnej kupiło parcelę i wybudowało na niej nowy, piękny i obszerny budynek. Został on oddany do użytku w 1930 roku. Ochronka Macierzy otrzymała też wówczas nowe umeblowanie i pomoce naukowe, a M. Tabiszewska mieszkanie. Nowy budynek był siedzibą Koła Macierzy i innych stowarzyszeń, odbywały się też w nim przedstawienia, zabawy i inne uroczystości narodowe. Uczestniczyła w nich aktywnie kierowniczką ochronki.

Michalina Tabiszewska urodziła się 29 października 1896 roku w Lesienicach k. Lwowa, a w 1908 roku zamieszkała w Gruszowie nad Ostrawicą, na pograniczu Śląska i Moraw, ponieważ jej ojciec Michał, budowniczy kolei, przeniósł się tam za pracą.

Gruszów był wówczas małym miasteczkiem, w którym urzędowym był język czeski. Ale prowadziła tam działalność 4-klasowa polska prywatna szkoła Macierzy Szkolnej. Tamtejsze Koło Macierzy prowadziło również ochronkę, w której pracowały absolwentki krakowskiego seminarium mistrzyń ochronki. Po ukończeniu szkoły ludowej w Gruszowie Michalina chodziła do polskiej żeńskiej szkoły wydziałowej i ludowej w Morawskiej Ostrawie, prowadzonej przez Towarzystwo Szkoły Ludowej z Krakowa.

W roku szkolnym 1914/15 Michalina ukończyła w Krakowie jednoroczny kurs freblowski przy c.k. seminarium żeńskim i uzyskała uprawnienia mistrzyni zakładu freblowskiego, w którym używało się języka polskiego. Ukończyła też w Krako-

wie kurs „samarytański”, poczem wróciła do Gruszowa. Przez kilka miesięcy pracowała jako pielęgniarka w szpitalu wojskowym w Morawskiej Ostrawie. W 1916 roku Zarząd Główny TSL przeniósł ją do ochronki przy szkole im. Władysława Jagiełły w Przywozie na Morawach, a w 1918 roku w ochronce w Skrzeczoniu k. Bogumina. 1 listopada 1925 roku została mistrzynią przedszkola w Aleksandrowicach (obecnie dzielnica Bielska-Białej).

Okres pracy w Aleksandrowicach uważała M. Tabiszewska za najpiękniejszy okres w swoim życiu. W czasie hitlerowskiej okupacji budynek ochronki zajęli Niemcy na przedszkole; Tabiszewska uciekla do Lwowa. Po powrocie do Bielska pracowała jako robotnica kolejno w Jaworzcu, Czechowicach Południowych i w Bielsku. Sama żyjąc w ciężkich warunkach materialnych, spieszyła z pomocą finansową aresztowanym rodzinom nauczycielskim z Jaworzna — Cupomi i Mieczysławy Mazierskiej.

Po wyzwoleniu Bielska już 17 lutego 1945 roku zgłosiła się do pracy w Inspektoracie Szkolnym i wróciła do pracy w dawnej ochronce w Aleksandrowicach. Początkowo była nie tylko kierowniczką i wychowawczynią, ale także intendentką i sprzątaczką. Ponadto wykładała metodykę wychowania przedszkolnego na kursach wychowawczyń przedszkoli, których było ponad 60. W 1953 roku, ze względu na zły stan zdrowia, po przepracowaniu 22 lat w Aleksandrowicach, przeszła na emeryturę.

W 1983 roku otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Zmarła 23 grudnia 1986 roku w Bielsku-Białej, a jej ciało spoczęło na cmentarzu przy ulicy Grunwaldzkiej. Przemawiałem w imieniu Macierzy na jej pogrzebie.

Nadmieniam, że w 1985 roku do założenia Koła Macierzy w Aleksandrowicach przyczyniła się dyrektorka Przedszkola Danuta Kollątajowa, która została wiceprezesem zarządu. Po jej przejściu na emeryturę skarbnikiem Koła została jej następczyni, Gracjana Gołąbek, córka Antoniego Paska, urodzonego w Suchej Górze, który w 1946 roku przeniósł się do Polski.

## MUZEUM ZOFII KOSSAK

Zofia Kossak-Szatkowska przeniosła się na Śląsk, do Górek Wielkich, w 1922 roku. Było życzeniem znakomitej pisarki, by w domu ogrodnika (dworek, w którym mieszkała, został spalony w 1945 roku) utworzyć muzeum jej imienia. Pisarka zmarła 9 kwietnia 1968 roku w szpitalu w Bielsku-Białej i została pochowana w ukochanych przez nią Górkach Wielkich u stóp Zebrzydki, nieopodal szczątków ojca, mjr. Tadeusza Kossaka (1857—1935) i syna Julka Szczuckiego (1916—1926).

W niedługim czasie po śmierci małżonki mjr Zygmunt Szatkowski wszczął starania o wypełnienie jej woli.

W maju 1972 roku kierownik Muzeum w Cieszynie dr Witold Iwanek wystąpił do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach (nie istniało wtedy jeszcze województwo bielskie) o wyrażenie zgody na utworzenie nowej placówki muzealnej poświęconej autorce *Dziedzictwa*.

Faktycznie instytucja taka już istniała, prowadzona przez Szatkowskiego. Mieściła się w jadalni i pokoju bibliotecznym domku ogrodnika. W pozostałej części mieszkał sam kustosz. To prywatne muzeum zostało otwarte w 1970 roku. Było zwiedzane przez licznych turystów krajowych i zagranicznych. Z jego zbiorów korzystali m.in. studenci Uniwersytetu Śląskiego piszący prace magisterskie dotyczące Z. Kossak pod kierunkiem prof. Jana Zaręby. Również seminarzyści prof. Władysława Studenckiego z WSP w Opolu często zajeżdżali do muzeum.

W dniu 10 stycznia 1973 roku odbyła się uroczystość otwarcia Muzeum Z. Kossak-Szatkowskiej. Darczyńca, mjr Z. Szatkowski, przekazał Muzeum w Cieszynie zbiór korespondencji, fotografii, bibliotekę, kolekcję obrazów, ruchomości po zmarłej małżonce. Cieszyńska placówka zobowiązała się do utworzenia Oddziału w Górkach Wielkich poświęconego Z. Kossak. Mjr Z. Szatkowski odstąpił też nowemu muzeum bezpłatnie dwa pomieszczenia z oddzielnym wejściem ze swego mieszkania. Wyraził życzenie, do dziś ściśle respektowane, by góreckie zbiory nigdy nie były dzielone i wywożone z tej miejscowości. Stosowny dokument podpisali: Zygmunt Szatkowski, dr Ludwik Brożek i Zofia Romanek, gospodyni w domu ogrodnika.

Kustoszem nowo powstałej placówki został mjr Z. Szatkowski. Funkcję tę pełnił do połowy marca 1973 roku, po czym, z uwagi na pogarszający się stan zdrowia, zrezygnował z tego stanowiska. Oficer ten, pisarz i historyk, zmarł w dniu 4 listopada 1976 roku w Cieszynie i spoczął obok swej małżonki, na góreckim cmentarzu.

Muzeum stopniowo rozwijało się. W sierpniu 1977 roku doszło do spotkania syna pisarki Witolda Szatkowskiego, reprezentującego również siostrę Annę Bugnon, z dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej T. Trębaczem, wojewódzkim konserwatorem zabytków K. Gruszczykiem, naczelnikiem gminy Brenna W. Hellerem i kierownikiem muzeum M. Hellerem w sprawie przyszłości placówki. Podpisano protokół uzgodnień, który przewidywał: uporządkowanie ruin dworku Kossaków i częściową ich odbudowę, przyznanie muzeum prawa pierwokupu przedmiotów związanych z pisarką, poszerzenie powierzchni góreckiej placówki o dwa pomieszczenia.

Było trzeba opracować zbiory. Zaprowadzono księgi inwentarzowe i karty katalogu naukowego. Gromadzono relacje osób związanych blisko z pisarką.

W oparciu o zbiory góreckiej placówki powstało wiele artykułów prasowych, prac dyplomowych, magisterskich oraz praca doktorska Danuty Mazanowej na Uniwer-

sytecie Łódzkim nosząca tytuł: *Powieść historyczna Z. Kossak*. Prace magisterskie powstały w WSP w Opolu, Uniwersytecie Śląskim, Jagiellońskim i w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Oto niektóre z nich: A. Jakubiec *Rozwój muzealnictwa na terenie województwa bielskiego*, E. Barcik *W kręgu hagiografii. Postaci dążące do świętości*, A. Hajderek *Legenda historyczno-hagiograficzna w „Beatum scelus” Z. Kossak-Szczuckiej*, A. Cieślak *Kalendarz życia i twórczości Z. Kossak*, I. Noga *Kresy w twórczości Z. Kossak*, B. Olesińska *Muzea literackie i towarzystwa literackie jako instytucje kultury literackiej*, E. Tomoszek *Z. Kossak a współczesne jej śląskie środowisko literackie*, M. Dworaczek *Literacka korespondencja Z. Kossak z naukowcami, literatami i instytucjami naukowymi w latach 1957—1968*, Z. Zwardoń, *Tematyka śląska w twórczości Z. Kossak w świetle nowych materiałów i ikonografii*, C. Antosik *Kalendarz*



Autorka „Dziedzictwa” Zofia Kossak-Szatkowska.  
Reprod. Tadeusz Kopoczek

*życia i twórczości Z. Kossak-Szatkowskiej do 1939 r.*, T. Celewicz *Adaptacja dworku Z. Kossak na dom wczasowy*, R. Meissner *Monografia „Złotej wolności”*.

„Kalendarz Cieszyński”, „Kalendarz Beskidzki”, „Rocznik Cieszyński” i inne periodyki drukowały też materiały dotyczące pisarki i jej rodziny. Przykładowo ukazały się artykuły: *Pisarz, oficer Wojska Polskiego, historyk; Zygmunt Szatkowski; Zofia i Mel; Zofia Kossak Szatkowska po powrocie do kraju; Myśl zachodnia Zofii Kossak; Kalendarium życia i twórczości Z. Kossak-Szczuckiej-Szatkowskiej; Zofia Kossak na farmie w Kornalii; W 20. rocznicę śmierci Z. Kossak; Poemigracyjne spotkania Z. Kossak; Z. Kossak przestrogi dla Polski; Pomoc Z. Kossak dla Żydów w czasie okupacji; Towarzystwo im. Z. Kossak; Między Górkami i Skoczowem, czyli dzieje wymagającej przyjaźni; Zofia Kossak w ruchu oporu, Zbiory biblioteki Muzeum Z. Kossak w Górkach Wielkich.*

Powstało również kilka interesujących reportaży filmowych. Wymienię niektóre: *Dom Z. Kossak*, red. Roman Trzszewski z Polskiej Kroniki Filmowej, 1987 r.; *Laboratorium słowa drukowanego poświęconego Z. Kossak*, red. Wiesław Głowacz z TV Katowice, 1988 r.; *Wszystko*

*jest dobre co jest Polską*. Wypowiedzi J. Dobraczyńskiego, F. Rosseta, M. Hellera, TV Kraków, 1989.

W dniu 25 marca 1985 roku Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Yad Vashem w Jerozolimie przyznał Z. Kossak-Szczuckiej medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata za ratowanie Żydów prześladowanych w Europie w okresie Holocaustu w myśl hasła: „Ktokolwiek ratuje jedno życie, ratuje cały wszechświat”. W górckim muzeum znajduje się odbitka fotograficzna tego odznaczenia i dyplomu honorowego.

W maju 1988 roku wystawiono w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej *Bez oręża Z. Kossak*. Pracownicy muzeum dostarczyli materiałów do opracowanej przez Stanisława Jastrzębskiego adaptacji scenicznej i wydanej drukiem programu tej prapremiery. Sztuka ta była grana również w Cieszynie, w październiku i listopadzie 1988 roku.

Górecka placówka organizowała też, wspólnie z Muzeum Niepodległości w Warszawie, wystawę *Zofia Kossak*. Czynna była od 9 listopada 1992 do 15 lutego 1993 roku. Z tej okazji wydano zredagowaną przez Mirosławę Pałaszewską pracę *Zofia Kossak*.

Górecka placówka patronowała też wraz z wojewódzkim konserwatorem zabytków K. Gruszczykiem pracom związanym z rewaloryzacją parku i dworku Kossaków. Projekt techniczny i kosztorys opracowała dr inż. Maria Wojcierowska z Gliwic. Ekspertyzy: *Dwór Kossaków, Górkę Wielkie: architektura i konstrukcja zabezpieczenia murów* wykonała mgr inż. arch. Eugenia Zemła. Wykonano prace zabezpieczające koronę murów dworku przed dalszą dewastacją i częściowo odbudowano wnętrze obiektu.

Prace zabezpieczające zostały przerwane po przejściu obiektu przez rodzinę. Ogrodzono park. Opracowano też projekt odbudowy dworku z przeznaczeniem na ośrodek piśmiennictwa beskidzkiego.

Górecka placówka poniosła również ciężkie straty. W nocy z 29 na 30 czerwca 1993 roku włamano się do jej pomieszczeń i skradziono 13 obrazów o szacunkowej wartości 360 mln zł. Były to: Juliusza Kossaka — *Koń osiodłany stojący przy żłobie, Drewniany kościółek w Grochowie, Ulan i dziewczyna na Błoni, Portret konny Tadeusza Kossaka, Pokój myśliwski W. Galczyńskiego, Portret W. Galczyńskiego, Ułani konni Rodakowskiego; Wojciecha Kossaka — Portret Anny Kossakowej, Portret Wojciecha Kossaka, Pokłon rycerza królowej Jadwidze — wachlarz, Wesele krakowskie — wachlarz, Koncert Jankiela — wachlarz; Czesława Kuryatty — Portret Tadeusza Kossaka. Niestety, śledztwo w tej sprawie zostało umorzono.*

W 1993 roku, dzięki subwencjom Urzędu Gminy w Brennej, dokonano gruntownego remontu dachu muzeum i wymieniono dachówkę na domku gospodarczym. Dobiegła też końca instalacja elektronicznego systemu zabezpieczenia placówki przed kradzieżą i pożarem. Inwestycję tę sfinansowała redakcja „Kroniki Beskidzkiej”.

## SENTENCJE

Trzeba, by rząd był dość silny, aby się móc oprzeć wicherzycielom, lecz dość słaby, żeby się nie móc oprzeć rozumnemu prawu. Bo władza nie tym jest niebezpieczna, że ma władzę, lecz tym, że może jej swobodnie nadużywać.

Siedzieć między stołkami równie jest trudno, jak siedzieć na dwu stołkach.

Najwięcej nieporządku robią ci, co robią porządek.

Droga przez majątek do władzy jest mniej nieuczciwa, niż droga przez władzę do majątku.

Zwierzęta nie mają rozumu, lecz tylko człowiek może być głupcem.

Więcej jest sensu, jeśli mędrzec się wygłupia, niż jeżeli głupiec się wymądrza.

Kościół nie powinien rządzić nauką, skoro nauka nie rządzi kościołem.

Lepiej nie mówić nic, niż mówić o niczym.

Do tego, by dobrze się działo, potrzebne są młode ręce i stare głowy.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI

★

Czymże są przysięgi władców, jeśli nie kurzem, który można z siebie strząsnąć w każdej dogodnej chwili?

ZBIGNIEW NIENACKI

## ŚPIEWAJĄCY NAUCZYCIELE

W prawie półtorawiekowej historii polskiego śpiewactwa na Śląsku Cieszyńskim niepoślednią rolę odegrali nauczyciele. Niestety jest to już przeszłość. Obecnie nauczycielskie chóry niezbyt często występują, choć środowisko nauczycielskie jest wcale liczne.

Trudno byłoby znaleźć jednoznaczną odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Jakaś częścią przyczyny tego stanu rzeczy jest niewątpliwie daleko posunięta feminizacja pedagogicznej profesji. Kobieta — nauczycielka nie tylko wykonuje swój zawód, ale najczęściej jest też żoną, matką, ma „na głowie” dom i rodzinę, a dzielenie wielu tych obowiązków równomiernie między męża i żonę nie jest jeszcze zbyt powszechne. Stąd też chóry nauczycielskie należą w naszym kraju do rzadkości.

Inaczej wygląda ta sprawa u naszych sąsiadów. Nawet tak niewielka społeczność, jaką stanowią dziś Polacy na Zaolziu, ma swój chór Nauczycieli Polskich, działający od 70 lat. Ponadto działają w Ostrawie dwa morawskie chóry nauczycielskie — Chór Morawskich Nauczycieli oraz Towarzystwo Śpiewacze Morawskich Nauczycielek. Oba te zespoły prezentują bardzo wysoki poziom artystyczny, szczególnie chór męski Morawskich Nauczycieli, który odnosił sukcesy na wielu estradach koncertowych nie tylko w Europie, ale nawet w Japonii.

Chór Nauczycieli Polskich nie może się poszczycić takimi osiągnięciami. Ale też rola, którą ma do spełnienia w zaolziańskim środowisku, jest inna. We wstępie do jednego z pierwszych programów koncertowych z roku 1927 znajdujemy bardzo trafne sformułowanie celów, jakie przyświecały założycielom chóru. *Nie żądzę sławy ani zysków materialnych była bodźcem do założenia chóru Towarzystwa Nauczycieli Polskich — czytamy tam. I dalej: Przy powoływaniu go do życia kierowano się jedynie ideą zapoznania naszego ludu polskiego w Czechosłowacji z pieśnią rodzimą, melodią swojską, artystyczną. Uważaliśmy za święty obowiązek podjąć się pracy na tym polu i podać ludowi wśród którego pracujemy, wzory naszej bogatej sztuki wokalne, tak dawnej, jak i współczesnej. W myśl zdania Słowackiego: „chociażby jeden tylko Polak był jeszcze na tym świecie, śpiewać mu będę” — pracujemy od roku 1925, niosąc tę pieśń do miast i wiosek ku pokrzepieniu ducha współrodaków.*

Sledząc historię minionych 70 lat stwierdzić można, że polscy nauczyciele na Zaolziu pozostali wierni powyższym zasadom. Potrzebę śpiewania i zamilowania do muzykowania miał nasz lud niejako zakodowaną od zawsze. Potwierdził to w swych badaniach prof. Bogusław Heczko, kiedy w 1898 roku napisał w „Miesięczniku Pedagogicznym”, że *lud śląski zawsze śpiewał i lubi śpiewać*. Wiązał zaś te zamilowania z zażyłą i nieustającą stycznością z bogatą i piękną przyrodą. Bogusław Heczko stwierdza, że *przyjemnie było między naszym ludem, wesolo pośród gór i lasów, po których echo roznosiło uroczę śląskie pieśni*. Prosta pieśń ludowa śpiewana była pojedynczo i gromadnie, od serca, w sposób nie wyuczony.

Chóralne rozśpiewanie naszego ludu to w pierwszym rzędzie zasługa nauczycieli. Można powiedzieć, że odczuwali oni potrzebę rozśpiewania ludu, zdawali sobie sprawę z ważności chóralnego śpiewania, zachęcając do niego własnym przykładem.

W 1889 roku założono w Ustroniu Kółko Pedagogiczne, przy którym powstał od razu chór męski. Jego dyrygentem został Andrzej Hławiczka — najwybitniejsza postać w pierwszym okresie rozwoju śląskiego śpiewactwa. Pracę nad rozśpiewaniem ludu

rozpoczął od młodzieży szkolnej. Wydawał śpiewniki, tworzył chóry młodzieżowe, zbierał i propagował pieśni ludowe, wydobywał je z zapomnienia.

W 1896 roku Kółko Pedagogiczne przekształciło się w Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, którego koła działały w Ustroniu, Jabłonkowie, Frysztacie, Cieszynie i w Dziedzicach. Przy każdym kole działał chór nauczycielski. Wyróżniał się chór koła jabłonkowskiego. Każde zebranie tamtejszych nauczycieli kończono próbą chóru, a nierazko kocertem z pogađankami dla rodziców.

Na podkreślenie zasługuje również działalność studentów Seminarium Nauczycielskiego, a więc przyszłych nauczycieli, którzy posiadali własny zespół. Nie ograniczał się on do pielegnowania pieśni, ale miał w swym repertuarze także utwory muzyczne, recytacje i utwory sceniczno-teatralne. Warto tu wymienić takie nazwiska jak: Jan Kiswa, Jerzy Hadyňa, Karol Berger, bracia Siwkowie z Rychwałdu i bracia Farni z Nawsia, bowiem wszyscy oni sprawdzili się w późniejszej działalności śpiewaczej, zakładając chóry i orkiestry. Dotyczy to zwłaszcza dwóch pierwszych — Jana Kiszy, który stał się organizatorem życia śpiewaczego w powiecie frydeckim oraz Jerzego Hadyńy — w powiecie cieszyńskim.

W roku 1912 Jan Kiswa, wówczas nauczyciel w Karwinie, został naczelnym dyrygentem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i stał się inicjatorem oparcia pracy chórów wszystkich kół o jednolity regulamin oraz wspólnego doboru pieśni, a więc przygotowania wspólnego repertuaru. Dawałoby to szansę — w razie potrzeby — utworzenia silnego liczebnie zespołu śpiewaczego, czegoś w rodzaju reprezentacyjnego chóru nauczycielskiego. Wybuch wojny przerwał niestety realizację tego zamierzenia.

Istotne zmiany na Śląsku Cieszyńskim po zakończeniu wojny, zwłaszcza zaś decyzja Rady Ambasadorów w Spa z 28 lipca 1920 roku o podziale Śląska Cieszyńskiego, nie pozostały bez wpływu na sytuację organizacji nauczycielskich. W części regionu, która przypadała w udziale Czechosłowacji, powołano do życia w kwietniu 1921 roku Towarzystwo Nauczycieli Polskich, przy którym utworzono w 1925 roku chór. Duszą tego zespołu i jego pierwszym dyrygentem został wspomniany już nauczyciel Jan Kiswa. Po pokonaniu różnych przeszkód organizacyjnych, pierwsza próba chóru odbyła się 28 lutego 1926 roku, a pierwszy koncert miał miejsce 6 marca 1927 roku. W ciągu roku przygotowano repertuar koncertowy złożony z 15 utworów, który spotkał się z entuzjastycznym wręcz przyjęciem ze strony słuchaczy i z przychylną oceną prasy. Była w tym repertuarze także wiazanka *Znad Olzy* w opracowaniu Jana Kiszy, która pozostaje do dziś w repertuarze Chóru Nauczycieli Polskich.

W początkowym okresie praca rozwijała się bardzo dobrze. Już w 1928 roku chór wyjeżdża z koncertami do Polski. Występuje w Cieszynie, Bielsku i w Katowicach. Przywozi bardzo pochlebne recenzje. Zaś w czerwcu 1928 r. chór obchodzi pierwszy jubileusz z okazji dwudziestego piątego koncertu.

Nie wpływają ujemnie na pracę zespołu zmiany na stanowisku dyrygenta. Kiedy Jan Kiswa przenosi się do pracy w Krakowie, po tym właśnie jubileuszowym koncercie, jego miejsce zajmuje prof. Ernest Berger, a po dwóch latach, w 1930 roku, przejmuje pałeczkę dyrektor Szkoły Wydziałowej w Czeskim Cieszynie Karol Berger.

W maju 1929 roku, z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, zorganizowano wszechślówiański zjazd śpiewaczy, w którym wziął również udział chór TNP, zyskując wysoką ocenę czołowego kompozytora polskiego Feliksa Nowowiejskiego, zaś w kwietniu i maju 1930 roku chór wyjechał z koncertami do Krakowa, Bielska, Katowic i Cieszyna. Szczególnie cenny sukces odniósł w Krakowie, zyskując uznanie znanego dyrygenta i kompozytora Bolesława Wallek-Wałewskiego.

Chór Nauczycieli Polskich stał się czołowym zespołem śpiewaczym w tej części Śląska Cieszyńskiego. W latach 1930—1931 nastąpiło znaczne odmłodzenie i ilościowe wzmocnienie zespołu przez młodych nauczycieli, absolwentów paralelek ostrawskiego seminarium nauczycielskiego. Przy chórze rozpoczął też pracę chór rewelersów

w składzie: Karol Bocek, Jan Heczko, Józef Kozusznik i Paweł Trombik. Ten ostatni pełnił też obowiązki drugiego dyrygenta.

Trudne pod względem gospodarczym lata trzydzieste nie wpłynęły hamująco na pracę chóru. Członkowie, zjeżdżający się na próby z terenu całego Zaolzia, rezygnowali ze zwrotu kosztów dojazdu, ba, dochód z kilku koncertów przeznaczali na bezrobotnych, a zapotrzebowanie na okolicznościowe występy było spore.

Uroczyste obchodzono jubileusz 10-lecia działalności, co stało się okazją do wyrażenia zespołowi licznych słów uznania i przekazania wielu gratulacji.

Zanim wybuch II wojny światowej przetrwał tę pożyteczną działalność, chór pracował bardzo intensywnie, koncertował — najczęściej na prymitywnych estradach wiejskich, a ponadto — co warte jest szczególnego podkreślenia — wykształcił wielu dyrygentów-nauczycieli, którzy zakładali chóry w miejscu swej pracy i prowadzili je. To bardzo ważny wkład nauczycieli w rozśpiewanie Zaolzia, które staje się najbardziej rozśpiewanym skrawkiem nie tylko w Czechosłowacji, ale chyba całej Europy. Świadczy o tym dobitnie fakt, że po 10 latach od powołania tam do życia Związku Polskich Chórów, a więc w 1937 roku, Związek zrzeszał 112 chórów z przeszło 5000 śpiewaków. I to na terenie dwóch niewielkich powiatów.

Okupacja spowodowała spustoszenie nie tylko wśród polskich nauczycieli, ale także w szeregach nauczycielskiego chóru. Prawie połowa 40-osobowego zespołu została uwięziona, a 11 osób już nigdy nie wróciło w szeregi śpiewaków. Ich nazwiska znalazły się na tablicy noszącej napis: „Śpiewakom-Bohaterom 1940—1945”, na której umieszczono jako motto wiersz Gustawa Przeczka:

*I testamentem niech wiersz ten będzie —*

*Mąk, tortur, zbrodni... łez i krwi —*

*Jak krwawy pomnik zawsze i wszędzie*

*Pod niebo będzie wiecznie tkwić ...*

Tych, którym udało się uniknąć więzień i obozów koncentracyjnych, losy wojenne rozproszyły po świecie. Kiedy jednak skończył się koszmar okupacji, zabrano się na Zaolziu natychmiast do pracy. Rozproszeni po świecie nauczyciele jak ptaki ciągnęli do domu, by nie tylko stanąć do pracy zawodowej, ale także by wznowić działalność nauczycielskiego chóru. Nastąpiło to już we wrześniu 1945 roku. Dyrygentem został Rudolf Wojnar z Karwiny. Chociaż pracowano w bardzo trudnych warunkach, chociażby tylko z uwagi na trudności z dojazdem, już wkrótce rozpoczęto serię występów i koncertów cieszących się wielkim powodzeniem u słuchaczy spragnionych, po prawie sześćdziesięciu latach przymusowej przerwie, polskiego słowa i polskiej pieśni. Niestety ten entuzjazm pracy został brutalnie przerwany przez władze, które zakazały wszelkiej działalności polskich organizacji.

Dopiero wiosną 1955 roku ówczesny inspektor szkolny Józef Mrózek wysłał odezwę do polskich szkół, wzywającą nauczycieli w szeregi śpiewacze. Odezwę poparło wielu nauczycieli, co pozwoliło na rozpoczęcie prób od nowego roku szkolnego. Chór pracował przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Ten patronat zachowuje ChNP do dziś. Dyrygentem zespołu został nauczyciel z Jabłonkowa Karol Heczko, który dzierżył pałeczkę dyrygencką do 1965 roku. Wynikiem intensywnej pracy w tym okresie było 90 własnych koncertów i wiele występów okolicznościowych. Starano się też o urozmaicenie występów chóru. Ciekawą konferansjerkę prowadził najpierw Józef Stebel — bardzo zasłużona postać na Zaolziu — a następnie dr Józef Macura. Występy chóru uzupełniały też małe zespoły — tercet żeński, kwartet męski, a także cieszący się zawsze wielkim powodzeniem soliści — Jadwiga Kałużanka-Niemiec oraz Karol Poncza, oboje oczywiście nauczyciele. Akcji koncertowej nie ograniczano do samego tylko Zaolzia. Co roku wyjeżdżano również z koncertami do Polski, zyskując i tu wysokie uznanie dzięki prezentowanemu poziomowi artystycznemu.

W tym czasie rozpoczęto też bardzo pożyteczną i ważną formę pracy, mianowicie specjalnie przygotowywane koncerty wychowawcze dla młodzieży szkolnej. Pierwszy taki

koncert odbył się 27.10.1961 roku w Karwinie 2. Imprezy te stały się tradycją nauczycielskiego zespołu kontynuowaną do dziś.

O ile kierownicy artystyczni chóru pracowali z zespołem przez szereg lat, o tyle prezesi pełniący obowiązki organizacyjne zmieniali się częściej. Po wznowieniu działalności w 1955 roku przez dwa lata obowiązki te pełnił Alfons Brzuska, w latach 1957—1959 Rudolf Wójcik, zaś od 1961 roku Jan Kotas.

Karol Heczko zrezygnował w 1965 roku, a więc w roku jubileuszu 40-lecia, z funkcji dyrygenta. Obowiązki te przejął Emanuel Guziur, przygotowując chór do szeregu występów w roku jubileuszowym, a przede wszystkim do koncertu jubileuszowego. Współpracował z nim znany kompozytor zaolziański i działacz śpiewaczy, kierownik działu śpiewaczo-muzycznego ZG PZKO — Eugeniusz Fierla. Emanuel Guziur wciągnął też do współpracy znany na Zaolziu kwartet męski Piechaczka.

Krótki, bo niespełna trzyletni okres kierownictwa artystycznego sprawowanego przez E. Guziura zaowocował intensywną działalnością koncertową i wieloma sukcesami artystycznymi. Najbardziej liczyło się zdobycie Złotego Lauru XX-lecia PRL w Poznaniu, a następnie udane tournée koncertowe po polskim wybrzeżu, zakończone w Warszawie, gdzie miało też miejsce wzruszające spotkanie z nauczycielami ze Lwowa i z Litwy. Ten „raj” koncertowo-turystyczny możliwy był dzięki owocnej współpracy ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Ponadto w okresie tym chór wyjeżdżał w czasie wakacji wraz z rodzinami nad morze — do Oliwy. Organizowano tam we własnym zakresie obóz wypoczynkowo-śpiewaczy, w czasie którego koncertami zarabiano na obniżenie kosztów pobytu uczestników. Oprócz koncertów na terenie Trójmiasta chór odbył tournée po Ziemi Olsztyńskiej, dając tam w ciągu 3 dni 6 koncertów przyjętych bardzo dobrze przez słuchaczy. Rezultatem było ponowne zaproszenie zespołu przez Okręgowy ZNP oraz Rektora Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie na koncerty z okazji Dnia Nauczyciela. Szczególnie udany był koncert w auli ART. Po rezygnacji z funkcji dyrygenta w 1968 roku Emanuela Guziura, przez następne 3 lata obowiązki te pełnił Eugeniusz Fierla, by nagle w maju 1972 roku postawić zespół w bardzo trudnej sytuacji przez swą rezygnację. Tym bardziej trudnej, że chór był zgłoszony do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach — jednej z najbardziej prestiżowych imprez śpiewaczych w Polsce. Sytuację uratował członek chóru, młody nauczyciel Henryk Kotas, śpiewający w I tenorze, który niedawno ukończył studia w Studium Nauczycielskim w Cieszynie. Wyjazd do Międzyzdrojów zakończył się pełnym sukcesem chóru, ale był także niewątpliwym osobistym sukcesem Henryka Kotasa, w rezultacie czego kierował on nauczycielskim zespołem przez następne 8 lat — do roku 1980, odnosząc wiele wartościowych sukcesów artystycznych.

Chór nauczycielski z Zaolzia koncertował też często w Polsce, zyskując zawsze wysokie uznanie. Ale zapewne nie te koncerty, lecz upowszechnianie polskiej kultury muzycznej na terenie Republiki Czeskiej stało się podstawą do przyznania zespołowi w 1971 roku przez Ministerstwo Kultury i Sztuki medalu Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Po rezygnacji Henryka Kotasa, na rok pałeczkę dyrygenta przejął inny członek zespołu, nauczyciel z Trzyna — Jan Gojniczek, by przekazać ją w 1981 roku Alojzemu Suchankowi, pracownikowi Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, który pełni te obowiązki do dziś.

Nie sposób tu wymienić wszystkich sukcesów artystycznych ChNP w ostatnim czasie, ale nie można nie wspomnieć o udziale w Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie w latach 1982 i 1988. Podobnie jako udany ocenić należy ponowny udział w 1985 roku w Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach, skąd chór przywiózł nagrodę im. E. Mačkowiaka za najlepsze wykonanie dzieł inspirowanych folklorem. Co 5 lat organizowano też kolejne uroczystości jubileuszowe chóru.

Ostatnie pięćlecie pracy ChNP nie odbiega od wypracowanych poprzednio form, a kończy je koncert jubileuszowy w listopadzie 1995 r., w którym gościnnie wystąpiła Miejska Orkiestra Kameralna z Żywca. Kontakty artystyczne z rozwijającym

coraz żywszą działalność kulturalną ośrodkiem żywieckim nawiązał chór Nauczycieli Polskich jesienią 1994 roku, kiedy to w piękną październikową niedzielę wybrał się na całodzienną wycieczkę „pętlą beskidzką” i zakończył ją właśnie w Żywcu. W pięknej sali lustrzanej wystąpiły żywieckie zespoły: chór mieszany „AKORD” oraz Miejska Orkiestra Kameralna, a kończył koncert bardzo udanie Chór Nauczycieli Polskich.

Mimo coraz trudniejszych warunków pracy spowodowanych naturalnymi ubytkami i brakiem dopływu nowych, młodych członków, nieuchronnym starzeniem się zespołu, ciągle jeszcze stać ten zespół na swego rodzaju niespodzianki artystyczne w dobrym tego słowa znaczeniu. Tak było na przykład w lutym 1992 roku, kiedy to ChNP wziął udział w Praskich Dniach Śpiewu Chóralnego z udziałem wielu europejskich chórów. Międzynarodowe jury przyznało ChNP tzw. „srebrne pasmo”. Zespół jest też często zapraszany na prestiżowe występy, na przykład na XIV Zjeździe PZKO, na walnym zebraniu Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie, chór śpiewał też na uroczystości odsłonięcia tablic poświęconych pamięci ofiar NKWD i poległych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych z terenu Zaolzia pod pomnikiem w Czeskim Cieszynie-Konteszyńcu, na uroczystości wspomnieniowej w 50. rocznicę zbrodni hitlerowskiej w Żywocicach i na uroczystości otwarcia nowego gmachu Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie. Na zaproszenie Konsulatu Generalnego w Ostrawie śpiewał w czasie spotkania z zasłużonymi nauczycielami-emerytami i członkami Towarzystwa Nauczycieli Polskich w sali Domu Polskiego w Ostrawie.

Ani te ważne koncerty, ani inne występy oraz koncerty wychowawcze nie byłyby w ostatnim okresie możliwe, gdyby kierownictwo chóru, zdając sobie sprawę z coraz trudniejszej sytuacji kadrowej, nie nawiązało współpracy z innym chórem męskim, znajdującym się w podobnej sytuacji — chórem „HASŁO” z Orłowej. Dzięki ustaleniu części wspólnego repertuaru oba zespoły mogą też wspólnie koncertować i odnosić wspólne sukcesy. Przykład godny naśladowania. W 1994 roku Chór Nauczycieli Polskich nagrał też audycję dla Polskiego Radia w Warszawie.

Realizując cele, które zostały sformułowane na początku działalności ChNP (*zapoznanie ludu polskiego w Czechosłowacji z pieśnią rodzimą, melodią swojską i artystyczną*) Chór Nauczycieli Polskich dał w ciągu całego okresu swej działalności około 730 koncertów i innych występów okolicznościowych, w tym 78 koncertów wychowawczych dla młodzieży. To piękny i cenny wkład w upowszechnianie polskiej kultury muzycznej.

## A TO CIEKAWE!

W odkrytym w 1849 roku babilońskim Pałacu Nemroda znaleziono dzwoneczek, wykonany około 1100 lat przed n.e. Jest on, jak dotąd, najstarszym znanym dzwonkiem w świecie. Najstarszy dzwon wieżowy pochodzi z 1106 roku n.e. i znajduje się w Pizie.

Najcięższy dzwon, który jednak nigdy nie dzwonił, to *Car Kołokoł*, wykonany w Moskwie w 1735 roku. Ważył 196 ton. Gdy próbowano go zawiesić, dzwon pękł; odłamana część ważyła 11 ton. Od 1836 roku *Car Kołokoł* stoi na płycie moskiewskiego Kremla.

W Mandalaj, dawnej stolicy Birmy, znajduje się najcięższy dzwon używany z XIX wieku o nazwie *Mingun*. Średnica jego wylotu wynosi ponad 5 metrów. Waży 92 tony, a uderza się w niego palem z drzewa tekowego.

Najcięższy dzwon kołysany, odlany w 1923 roku, umieszczony jest w katedrze kolońskiej. Waży 24,4 tony, a jego średnica wynosi 3,4 metra. Największy w Polsce dzwon *Zygmunt* w katedrze wawelskiej waży 18 ton.

## WIĘZIENNY WIERSZ PAWŁA MUSIOŁA

W nocy z 6 na 7 marca 1941 roku został aresztowany przez gestapo w Cieszynie pierwszy komendant cieszyńskiego inspektoratu Związku Walki Zbrojnej dr Paweł Musioł. Poprzednia próba aresztowania go w domu jego rodziców w zaolziańskiej Wędryni, gdzie po wybuchu wojny i rychłej ucieczce z niewoli niemieckiej schronił się wraz z żoną, nie powiodła się. Przypomnę tylko, że uniknąwszy tego aresztowania ukrywał się początkowo w Brennej, a potem przez wiele miesięcy w domku Aleksandra i Teresy Jaworskich w Cieszynie, przy ulicy Pięknej 3.

Wobec zacieśniającego się kręgu aresztowań wśród jego najbliższych współpracowników, przeniósł się do kryjówki o kilka domów dalej. Tam, w dniu 6 marca, w godzinach wieczornych, odwiedziła go Teresa Jaworska. Musioł intuicyjnie wyczuwał bliskość zagrożenia. Około godziny 22 Teresa zaczęła się żegnać. Paweł był wyraźnie zaniepokojony i na jej odchodnym wypowiedział następujące słowa (cytuję wg relacji Jaworskiej, przekazanej autorowi niniejszego wspomnienia): „Sam nie wiem, co już dzisiaj mam ze sobą zrobić — czy ukryć się gdzieś w grobowcu, czy też dać się zamurować w kominie”.

Po około dwu godzinach Paweł został w tym domu aresztowany.

Od tej chwili zaczęła się jego wędrówka po różnych więzieniach. Najpierw był oczywiście Cieszyn.

Między poszczególnymi przesłuchaniami i konfrontacjami bywały okresy pustki, samotności, dręczących rozmyślań. Jego aktywna natura broniła się przed beczynnością, która mogła zabić wolę. Dopóki mu zdrowie dopisywało i warunki pozwalały, próbował, jak dawniej, pióra.

Dzięki strażnikom więziennym, pozostałym na tych stanowiskach z okresu przedwojennego, powstające w jego celi wiersze przenikały mury więzienne.

A oto jeden z nich, wyniesiony przez strażnika Józefa Pszczółkę, zamieszkałego (również po wojnie) w Cieszynie przy ulicy Bielskiej i doręczony podczas odwiedzin więziennych krewnej Musioła, Marii Skrzywankowej, zamieszkałej w Cieszynie, od której ten wiersz otrzymałem w latach osiemdziesiątych.



Dr Paweł Musioł. Fot. Archiwum

## NASZA WIEŚ

*W podwórzach gazdostw huczą skrzętne pszczoły  
w starucznych lipach. Ogromne jesiony  
strzegą jak anioły przed burzą stodoły,  
grusze, jablonie schylają korony,  
ciężkie urodą słodkiego owocu.*

*W okna domostwa patrzą słoneczniki,  
pod białą ścianą czerwienią i złocą,  
modrzą się astry, róże i goździki.*

*Na placu gniewnie indyk zabulgoce,  
Gęś zagęgoce, stado kur zagdacze,  
Gołębie z traskiem wylecą jak z procy,  
a źrebię zarzy stęsknione do kłaczy.*

*Oto wieś nasza w lipcową pogodę.  
Ojczyźnie niebieski, pozwól dożyć chwili,  
zobaczyć kiedyś ojcowską zagrodę.  
Niech ciałem się stanie, o czymśmy śnili.*

Po tym wstępie, opiewającym uroki wsi rodzinnej i tęsknotę do domu ojców, przychodzi refleksja związana z dramatyczną sytuacją, w jakiej się znajduje. Przez kraty więziennego okienka widzi dachy sąsiednich domów, gdzie mieszkają ludzie niby to na wolności, a też zniewoleni.

Z murów sąsiadującego z więzieniem zakonu sióstr Boromeuszek odzywa się od czasu do czasu sygnaturka kaplicy klasztornej. Wzywa do Boga, którego jakby w tym czasie na świecie nie było.

Mimo wszystko trzeba jednak trwać, jak trwają wokół nas drzewa. Kończy więc słowami:

*We mgle jesiennej wiszą rano drzewa,  
tęsknota w sercu jak owoc dojrzewa.  
Nad miastem kraczą ponure gawrony,  
smutek jak jastrząb topi w sercu szpony.*

*Dymy po dachach wloką się czochrate.  
Myśl — ptak zraniony — bije skrzydłem kratę.  
Dzwon na mszę dzwoni i mgła się rozwiewa.  
Mocniśmy znowu, jak przed nami drzewa.*

Paweł Musioł zginął 19 lutego 1943 roku, ścięty w katowickim więzieniu przy ulicy Mikołowskiej. W tym samym więzieniu zginęło w podobny sposób wielu jego kolegów z cieszyńskiego inspektoratu Związku Walki Zbrojnej i Związku Odwetu. W większości byli to młodzi ludzie z Zaolzia.

## MOJE DUCHOWE PRZYJACIÓLKI

Spośród gości, zwłaszcza młodzieży, która do mnie po raz pierwszy przybywa, na widok całościennych półek zapelnionych książkami, ten lub ów zdobywa się czasem na pytanie:

— Czy pan wszystkie te książki przeczytał?

Na to dość zaskakujące pytanie odpowiadam z rozwagą:

— Tak i nie!

— Nie bardzo rozumiem — odrzekła jedna z pań.

— Więc postaram się wytłumaczyć, jeśli pani cierpliwie wysłucha. Kiedym uczęszczał z podmiejskiej Krasnej do przyseminaryjnej szkoły ćwiczeń w Bobrku, a potem do szkoły wydziałowej w Cieszynie — a było to na początku międzywojennej Polski — każdy zaoszczędzony grosz przeznaczalem na zakup tanich książeczek ludowych pół wieku przedtem przez obrotnego księgarza i drukarza Edwarda Feitzingera wydawanych. Książczyny te, przegradzane jeszcze wydawnictwami Karola Miarki z Mikołowa, pisane w języku polskim, czytałem raz, drugi, nieraz i trzeci (jak np. *Imko Wiselkę*, *Losy Genowefy*, *Nasze góry*). Czytały je też matka i siostra, czytali bliżsi koledzy i sąsiedzi, bo we wsi nie było jeszcze żadnej biblioteki. I te książki stały się niejako zalążkiem pierwszej biblioteki wiejskiej. Aby książczynom tym przedłużyć żywot, dałem je wujkowi, introligatorowi, do oprawy. Zrobił mi to za pół darmo. I te książki panoszą się teraz na poćeśniejszej półce mej domowej biblioteki. Nieraz dla wytchnienia zaglądam jeszcze do nich i z kart wyławiam cichaczem moje młode lata.

— Ładnie to pan powiedział ...

— I pani, gdy dojdzie do mego wieku, też będzie patrzyła na książki swej młodości jak na swoje dzieci. Jeśli tylko te dzieci zasłużą na miłość czy pochwałę.

— Przepraszam, że panu przerwałam...

— A więc... W drugim regale, na tej samej wysokości, ułożony jest inny rodzaj książeczek, równie małych formatem, ale bardziej pękatych, bo są oprawne po kilka sztuk w jeden klocek. To 30-groszowe wydawnictwa Biblioteki geograficzno-historycznej „Raju” z lat 1925—1932. Co dekadę pojawiała się kolejna 64-stronicowa pozycja. Chłonałem ich treść jak najlepsze smakołyki, bo „bez wiz i dewiz” mogłem przynajmniej godzinę dziennie, najczęściej przy pasieniu krów, rozkoszować się opisami podróży po Syberii, Argentynie, Afryce, bądź poznawać zakulisowe życie znanych z przeszłości postaci, jak Nobel, Habsburgowie w Austrii, Romanowowie w Rosji. To była encyklopedia wiedzy mej młodości. Oprócz tej serii prenumerowałem 90-groszowe drobniejsze powieści Kraszewskiego, Orkana, Gruszeckiego, czy Winawera, popularyzującego osiągnięcia współczesnej nauki i techniki. Biblioteka ta wychodziła pod hasłem: *Książka to przyjaciel. Smutne jest życie bez przyjaciela. Smutne jest życie bez książki.*

To głównie hasło skłoniło mnie do tego, by gromadzone przez siebie książki puszczać w obieg dla tych, co chcą czytać, a dostępu do książek nie mają.

To były trzy działy książek, które przeczytałem niejednokrotnie i do których jeszcze dziś wracam.

Pomijam już tutaj książki, które były lekturą szkolną, za którymi specjalnie nie przepadałem. Wyjątek może stanowić trylogia Sienkiewicza. Jak dziś pamiętam, że za *Ogniem i mieczem* zapłaciłem 7.20 zł, co było równowartością 7 kg mięsa wieprzowego! A pensja początkującego nauczyciela kształtowała się wówczas w granicach 100 zł.

— A jak udało się panu zgromadzić książki dotyczące Śląska Cieszyńskiego?

— To już plon sześćdziesięciolecia, które minęło. Jeśli w młodości gromadziłem wydawnictwa Feitzingera, Miarki, Foltyna, Zukerkandla, Westa czy innych firm wydawniczych, nie bacząc zrazu na jakąś jednolitą treść, to od 20 lat zacząłem gromadzić literaturę regionu cieszyńskiego, a więc książki Jana Kubisza, Bernarda Kotuli, Walentego Krząszcza, Jana Szuścika, Pawła Stalmacha, Andrzeja Cińciały, Emanuela Grima, a potem, w miarę ukazywania się jako nowości, książki Gustawa Morcinka, Pawła Kubisza, Adolfa Fierli, Henryka Jasiczka, Zofii Kossak, Marii Wardasówny. To trwa do dziś, z tym, że prym wiodą raczej pisarze i poeci z Zaolzia. U nas jest raczej nieurodzaj. Uzbierało się tych książek parędziesiąt. Stanowią pewne zwarte całości, których nie chciałbym rozmnieniać na drobne, bo nie wierzę, by udało się jeszcze zebrać drugi taki komplet.

Oprócz beletrystyki gromadziłem też różnego rodzaju sprawozdania szkolne, które oddały mi w najnowszym czasie znaczne usługi przy opracowywaniu biogramów nauczycieli cieszyńskośląskich. Wielką pomocą była mi też prasa, którą przeglądając i gromadząc, robiłem sobie fiszki, które w liczbie przynajmniej 20 tysięcy czekają w 20 skrzynkach na opracowanie, a dorywczo służą magistrantom czy doktorantom.

— Czytałam w jakimś reportażu o panu, że był pan też zbieraczem pieśni ludowych.

— Owszem, spisywałem je już w okresie przedwojennym, zrazu w domu rodzinnym od matki, a potem, bezpośrednio po maturze, kiedy uczyłem w Poznańskim. Zebrany tam zbiór pieśni wielkopolskich przekazałem prof. Burszczie z Poznania. Przed samą wojną przekazałem zbiór pieśni i tańców ludowych dyrektorowi konserwatorium w Bytomiu, prof. Stońskiemu. Po wojnie, w latach 1950—1955, należałem do ekipy zbieraczy folkloru muzycznego w Katowicach. Razem z Janem Taciną spisywaliśmy i nagrywali materiał pieśniarski z powiatu cieszyńskiego i bielskiego. Dokonałem przeszło 2500 zapisów, z czego większość została nagrana.

— A inny jeszcze dorobek?

— Opisał już Zygmunt Wójcik w książce *Suita chłopska*, skupiając się głównie na zapisnikach chłopskich; do 15 sam dotarłem, ale to nie wszystkie. O ich istocie i treści mówi opublikowany przeze mnie artykuł w „Regionach” (1978, nr 1) i referat na ich temat na Zjeździe korespondentów PTL w Kaliszu.

W roku 1955 odbył się w Cieszynie Zjazd Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, na którym prof. Julian Krzyżanowski zachęcił do zbierania przysłów ludowych i przesyłania ich do Komitetu *Nowej Księgi Przysłów Polskich*. Z całego kraju zaczęły napływać zbiory do tego 4-tomowego wydawnictwa. Pomiędzy korespondentami terenowymi jest i moje nazwisko, obok Józefa Ondrusza z Darkowa i Leona Derlicha z Frysztatu. Poza własnym zbiorem przysłów przeczytałem dostępną mi literaturę piękną naszego regionu, wypisałem też przysłowia ze starych postyl (M. Rej, Grzegorz z Żarnowca, A. Gdajusz, W. Raschke, ze starodruków J. Muthmana, S. Zasadiusa, J. Kłapsi). Paręnaście set się tego uzbierało.

W tym też czasie zaczęła się moja penetracja (częściowo wraz z dr. Chojnickim z Warszawy) naszego Podbeskidzia w poszukiwaniu starodruków polskich, wydawanych poza granicami Polski z 1920 roku. W wyniku tego zrodziła się *Bibliografia polskich druków ewangelicznych Ziem Zachodnich i Północnych* (Warszawa 1966) oraz *Bibliografia kalendarzy w języku polskim poza granicami Polski* Chojnickich, w czym jest też mój współudział. A co ważniejsze: w czasie mych wędrówek po Cisownicy natrafiłem na dom Jury Gajdzicy, starego wozacza, którego wnuk miał jeszcze u siebie druki swego dziada, a w nich nieznanne exlibrisy z początku XIX wieku.

Na koniec wróć jeszcze do książek, których nie przeczytałem w całości, zaglądając do nich tylko w razie potrzeby. Należą do nich różnego rodzaju słowniki, encyklopedie, bądź zbiory listów oraz kalendarze.

Nie ma u mnie natomiast książek, do których bym w ogóle nie zaglądnał. Takiego nieposzanowania żadna książka u mnie nie dostąpiła. Jedyne wyjątek stanowi *Iliada*

Homera w języku greckim. Tak więc moja głowa w ciągu ponad 80 lat (w tym 70 lat czytelniczych) pomieściła jakoś okruchy mej 7-tysięcznej biblioteki i przynajmniej trzech tysięcy książek, przeczytanych z innych źródeł, co daje około 150 książek rocznie.

• • •

Kiedyś Kornel Makuszyński powiedział: *Dom, w którym jest książka, jest przybytkiem słońca, a gdzie jej nie ma — to czarny kryminal.* U mnie jest to sprawa o tyle kłopotliwa, że w budownictwie zbiorowym jest zbyt mało miejsca na gromadzenie książek. Nie dla ozdoby (jak to bywało czasem u niepiśmiennych mangnatów), ale dla użytku.



Fot. Wojciech Trzcionka

# Macierz Ziemi Cieszyńskiej

Macierz Ziemi Cieszyńskiej jest Towarzystwem Miłośników Regionu. Stowarzyszenie zostało założone w 1885 roku przez Pawła Stalmacha i grupę działaczy narodowych pod nazwą Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego. Celem Macierzy było doprowadzenie do powstania polskiego szkolnictwa w obrębie Księstwa Cieszyńskiego. Starania Macierzy, po 10 latach, uwieńczone zostały sukcesem, gdyż w 1895 roku doszło do otwarcia pierwszego polskiego gimnazjum w Cieszynie. Kolejną polską placówką oświatową było gimnazjum realne w Orłowej, otwarte w 1909 roku.

Różne koleje przechodziła Macierz Szkolna. Bliska załamania na początku naszego stulecia, ale dzięki wybitnym działaczom, takim jak między innymi Hilary Filasiewicz i Kazimierz Wróblewski, przy wydatnym wsparciu, głównie Antoniego Osuchowskiego, Macierz rozszerzyła zakres swoich zadań i rozkrzewiła działalność, tworząc koła w różnych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego. Po 1920 roku podzielona, na Zaolziu prowadziła działalność wyodrębnioną. W 1937 roku towarzystwo przyjęło nazwę Macierz Szkolna Ziemi Cieszyńskiej.

Po okresie przerwy wojennej, w maju 1945 roku wznowiła działalność, która po 4 latach została zawieszona. Reaktywowane w 1957 roku towarzystwo przyjęło nazwę Macierz Ziemi Cieszyńskiej. Zmienił się zakres działania i charakter stowarzyszenia. Macierz stała się towarzystwem regionalnym o szerokim wachlarzu zadań związanych z kultywowaniem tradycji, ochroną kultury regionu, co zostało uwidocznione w drugim członie statutowej nazwy — Towarzystwo Miłośników Regionu.

Obecnie Macierz Ziemi Cieszyńskiej liczy ponad 1300 członków przynależnych do 18 kół, z czego 5 kół działa poza ziemią cieszyńską i województwem bielskim, tam, gdzie istnieją skupiska Cieszyniaków.

Oto wykaz kół i ich prezesów:

- Cieszyn — koło nr 1, prezes Karol Kajzer,
  - koło nr 2, prezes Antoni Tomica,
  - koło nr 3 w Zespole Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych, prezes Regina Kapala,
  - koło nr 4 Przewodników Beskidzkich, prezes Jan Żywiol,
  - koło nr 5 przy LO im. A. Osuchowskiego, prezes Janusz Łukomski-Prajzner
- |                                       |                                     |
|---------------------------------------|-------------------------------------|
| Cieszyn-Mnisztwo, prezes Jan Śliwka,  | Olsztyn, prezes Janusz Guziur,      |
| Bažanowice, prezes Józef Gawłowski,   | Pogwizdów, prezes Anna Kałuža,      |
| Bielsko-Biała, prezes Robert Niesyt,  | Skoczów, prezes Halina Szotek,      |
| Istebna, sekretarz Kola Maria Walach, | Strumień, prezes Anastazja Żur,     |
| prezes honorowy Karol Szmek,          | Warszawa, prezes Leszek Cyrzyk      |
| Katowice, prezes Leopold Niemiec,     | Wrocław, prezes Franciszek Dyrda,   |
| Kraków, prezes Karol Morys,           | Zabrzeg, prezes Grażyna Piotrowska. |

Koła prowadzą w ostatnich latach różnorodne formy działalności — zebrania członków, spotkania towarzyskie z odczytami i filmami, konkursy wiedzy o regionie, wystawy, spotkania autorskie, spotkania ekologiczne i wykłady, występy artystyczne, uroczystości związane z rocznicami historycznymi, spotkania wigilijne, festyny i zabawy itp.

Zarząd Główny, którego siedziba mieści się w Cieszynie, gromadzi zbiory w Centrum Wiedzy o Regionie, współdziała w organizacji Książnicy Cieszyńskiej, prowadzi wypożyczalnię kostiumów teatralnych, prowadzi działalność wydawniczą, współpracuje z PZKO i Macierzą Szkolną na Zaolziu. Przy Zarządzie Głównym prowadzi działalność Klub Literacki „Nadolzie”. Zarząd Główny jest również wydawcą „Kalendarza Cieszyńskiego”. Prezesem ZG jest Leon Miękina.

(K.K.)

## Kostiumeria Macierzy

Jednym z ważnych odcinków działalności Macierzy Ziemi Cieszyńskiej jest prowadzenie wypożyczalni kostiumów teatralnych. Macierz Szkolna, po zrealizowaniu głównych założeń, dla których została powołana, to jest zorganizowania polskiego szkolnictwa, mogła poświęcić więcej uwagi szerszej działalności kulturalnej i oświatowej. Tworzyła biblioteki, organizowała życie teatralne.

W miarę rozwoju amatorskiego ruchu teatralnego wynikała potrzeba doskonalenia warsztatu technicznego i wyposażenia we własne rekwizyty i kostiumy. Istniejąca początkowo szatnia teatralna w Łazach zaopatrywała głównie zespoły amatorskie Zagłębia Karwińskiego, zaś po podziale Śląska Cieszyńskiego została w części czechosłowackiej.

W latach 20., z inicjatywy i dzięki ogromnemu osobistemu zaangażowaniu przybyłego z Zagłębia Karwińskiego nauczyciela, Emila Chodury, Zarząd Główny Macierzy Szkolnej przystąpił do organizowania własnej wypożyczalni kostiumów w Cieszynie. Przelamując ogromne trudności, jak brak pieniędzy i lokalu, Chodura urządził szatnię, która w niedługim czasie obsługiwała zespoły amatorskie powiatów cieszyńskiego, bielskiego a nawet Zaolzia. Nie tylko zespoły Macierzy, lecz także innych organizacji. Wypożyczeniami zajmowali się przez pewien czas kierownik biura Macierzy Karol Biłko i Zofia Stiasny. Potem Zarząd Główny zatrudnił na etacie Emila Chodurę. W ostatnich latach przedwojennych Wypożyczalnia należała do najlepiej urządzonych na ziemiach polskich. W 1938 roku posiadała z górą 2300 kostiumów i rekwizytów teatralnych.

Podczas wojny cenniejsze kostiumy i rekwizyty przekazane zostały do teatru, inne zaś zaginęły. Już od maja 1945 roku Jan Fołtyn i Emil Chodura przystąpili do odtworzenia Kostiumerii. Znaczną część kostiumów dawnej Szatni odnalazł Emil Chodura, który wraz z Anielą Brożek zabiegał o wzbogacenie wypożyczalni w stroje regionalne i rekwizyty teatralne. Mimo różnych załamań w działalności Macierzy, Kostiumeria funkcjonowała w miarę samodzielnie i dobrze służyła zespołom amatorskim, zwłaszcza na wsi. Duży wkład w działalność Wypożyczalni wnieśli między innymi Aniela Brożek i Jan Fołtyn.

W 1984 roku Zarząd Główny dokonał inwentaryzacji i selekcji zbiorów, ich porządkowania oraz ustalił zasady bieżącej ewidencji, a kierowniczką Kostiumerii Grażyna Zubek zaprowadziła nowe księgi inwentarzowe. Trudna sytuacja finansowa Kostiumerii, jaka powstała w następnych latach, groziła jej likwidacją, jednak uzyskanie dotacji z Urzędu Miasta (w 1991 roku), a następnie znaczny wzrost obrotów, znacznie poprawiły jej rentowność.

Od grudnia 1991 roku kierowniczką Kostiumerii jest Janina Czerniuk. Mimo, że nie działają obecnie zespoły amatorskie, z Wypożyczalni korzysta głównie młodzież szkolna, akademicka, przedszkolna, a także inne instytucje (bywało, że również telewizja). Wzrastające ostatnio co roku obroty świadczą o jej przydatności. W 1994 roku było ponad 500 wypożyczeń dla różnych instytucji, głównie placówek szkolnych rejonu cieszyńskiego, a także w Bielsku, a nawet do Będzina, Gliwic, Jastrzębia, Rudy Śląskiej, Wodzisławia, Zabrza, Żor, Żywca i innych miejscowości. Kostiumeria spełnia zatem pozytywną rolę w życiu kulturalnym regionu. (K.K.)

## TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW SKOCZOWA

Powstało na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Oddział w Skoczowie w dniu 20.10.1976 roku. W zebraniu założycielskim wzięli udział: Edward Biszorski, Marian Bogusz, Stanisław Galocz, Kazimierz Gołębiowski, Krzysztof Łazowski, Franciszek Mrowczyk, Jan Wantuła, Alfons Cyganek i Paweł Starzec. Zarząd ukonstytuował się ostatecznie na początku 1977 roku. Prezesem został Krzysztof Łazowski, zastępcą Stanisław Galocz, sekretarzem Paweł Starzec, skarbnikiem Marian Bogusz. Ponadto do zarządu weszli Edward Biszorski, Jan Wantuła i Leszek Sikorowski. Dwuletnia kadencja wymienionego zarządu nie przyniosła większych osiągnięć w działalności statutowej Towarzystwa, która programowo była zbliżona do działalności Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Po dwu latach, podczas walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego, nastąpiła zmiana zarządu.

Prezesem został Paweł Szarzec, zastępcą Stanisław Galocz, sekretarzem Halina Kubala (później Kazimierz Zgoda), skarbnikiem Jan Buchta. Do zarządu weszli ponadto: Edward Biszorski, Leszek Sikorowski, Jan Wantuła, Anna Szczypka, Jan Buchta, Romuald Cieślak i Franciszek Mrowczyk. Do komisji rewizyjnej wybrano Alfonsa Cyganka, Rudolfa Tyrnę i Franciszka Męcińskiego.

Za prezesury Pawła Szarza działalność Towarzystwa wyraźnie się ożywiła. Kadencja ta trwała 10 lat. Paweł Szarzec był wybierany na prezesa na kolejnych zebraniach sprawozdawczo-wyborczych (kadencje były 2-letnie). Prezes wypracował określone formy działania, które stosowane są po dzień dzisiejszy. Należały do nich, zgodnie ze statutem:

- działalność wydawnicza,
- organizowanie odczytów, pokazów, wystaw, imprez oraz konkursów,
- inicjowanie i wykonywanie akcji i czynów na rzecz miasta,
- popieranie i kultywowanie regionalnych zwyczajów,
- ingerowanie w sprawy ochrony zabytków i zabezpieczanie materiałów o wartości historycznej i muzealnej,
- utrzymywanie kontaktów z innymi stowarzyszeniami regionalnymi,
- organizowanie imprez towarzyskich (bale, pikniki),
- propagowanie wiedzy o regionie i jego historii, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej.

Towarzystwo w tym okresie zakupiło, zinwentaryzowało i opracowało 5000 fotografii Skoczowa Leona Pary. Rozpoczęto wydawanie rocznika historyczno-kulturalnego „Kronika Skoczowska”. Do dziś ukazało się dziewięć numerów. Wydano publikację *Herby i pieczęcie miasta i gminy Skoczów*, opracowano monografię niektórych zakładów pracy z okazji ich okrągłych jubileuszy. Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Skoczowa nadano ulicom miasta nazwy Jana Żebroka, Gustawa Morcinka i Zofii Kossak.

Odbyło się wiele spotkań ze znanymi ludźmi kultury (Józef Klimek, Maria Wardas, Edward Buława, Barbara Poloczek). Wiele uwagi poświęcono zorganizowaniu Muzeum Miejskiego (przekazano wiele cennych eksponatów). Utrzymywano kontakt z załogą statku „Skoczów”, którego matką chrzestną była członkini zarządu Anna Szczypka.

Zacząto organizować doroczne bale kostiumowe, których było w sumie dziewięć i stanowiły one źródło dochodów dla towarzystwa.

W roku 1985 zarząd składał się z następujących członków: Paweł Szarzec (prezes), Stanisław Galocz, Kazimierz Zgoda, Jan Buchta, Bogusław Niemiec, Edward Biszorski, Jan Wantuła oraz nowi członkowie — Józef Drabina, Józef Gańczarczyk, Apolonia Kołatek, Henryk Mały, Piotr Kania, Andrzej Fajer i Wojciech Kumięga. Towarzystwo liczyło 63 członków. Powyższy zarząd w zbliżonym składzie działał do 1989 roku.

Działalność Towarzystwa została dostrzeżona i nagrodzona przez Ministerstwo Kultury. TMS otrzymało dwukrotnie dyplomy i nagrody pieniężne w ogólnopolskim konkursie pod nazwą „Blżej regionu — bliżej kraju”. Uzyskane pieniądze pozwoliły na zakup sprzętu technicznego i mebli do lokalu przy ulicy Mickiewicza 10.

Czas robi swoje. Wielu zasłużonych działaczy zmarło, inni natomiast postanowili działać już w drugim szeregu. 5 maja 1989 roku nastąpiła zmiana zarządu. Miejsce zasłużonego prezesa Pawła Szarca po 10-letniej prezesurze zajął Józef Drabina. Wiceprezesem został Kazimierz Zgoda, sekretarzem Apolonia Kołatek, skarbnikiem Barbara Bułatowicz. Do zarządu weszli ponadto: Józef Gańczarczyk, Anna Szczypka, Jan Wantuła, Antoni Motyczka, Stanisław Galocz, Andrzej Fajer. Komisja rewizyjna składała się z kolegów: Wojciecha Kumięgi, Pawła Szarca, Rudolfa Tyrny i Henryka Malego.

Nowy zarząd rozporządzał znacznym już dorobkiem dzięki pracy prezesa Pawła Szarca. Posiadał własny umeblowany lokal, majątek rzeczowy i archiwalny oraz wypracowany styl pracy. Kontynuowano corocznie: pochod z Judaszem w Wielkim Tygodniu, prace na rzecz lasów miejskich, urządzenie balów maskowych, spotkania z ciekawymi ludźmi, redagowanie rocznika „Kronika Skoczowska”, urządzenie wystaw, konkursów z nagrodami dla młodzieży szkolnej. Ponadto Edward Biszorski wystawiał co kwartał nowe plan-

sze ze zdjęciami i tekstem pisemnym w wystawie na Rynku. Dotyczyło to historii, architektury i ciekawych ludzi ze Skoczowa.

Na kolejnym zebraniu wyborczym w 1991 roku wybrano zarząd praktycznie w niewiele zmienionym składzie (skarbnikiem została p. Kołatek, sekretarzem kol. Motyczka) i uchwalono zmianę w statucie o przedłużeniu kadencji z 2 do 4 lat.

W okresie ostatnich 4 lat, oprócz działalności jak wyżej, Towarzystwo miało znaczne osiągnięcia w działalności wydawniczej. Wydano „Kalendarz Skoczowski” za rok 1993 z kalendarium z historii miasta autorstwa Jana Wantuły, *Dzieje Skoczowa* i *Album obrazów starego Skoczowa*. Obie te pozycje powstały głównie dzięki inicjatywie i zaangażowaniu Edwarda Biszorskiego.

Z wygospodarowanych zasobów pieniężnych Towarzystwo ufundowało ekspozycję dla Muzeum Miejskiego (stoisko rzemiosła rymarskiego), tablicę ozdobną z historią kościoła pw. Apostołów Piotra i Pawła, tabliczki mosiężne opisujące figury w tym kościele. Obchodząca 90-lecie Szkoła Podstawowa nr 1 otrzymała 4 zegary, maszynę do pisania i sprzęt audio-wizualny. Urządzano wystawy starych fotografii oraz malarzy skoczowskich. Zakończono opis 5000 zdjęć dawnego Skoczowa Leona Pary. Nadano zasłużonym działaczom kulturalnym tytuły zasłużonych dla Towarzystwa, a mianowicie: Janowi Wantule, Edwardowi Biszorskiemu i Janowi Brodzie. Ostatni dwaj zostali wyróżnieni podobnym tytułem przez Macierz Ziemi Cieszyńskiej.

Kadencja Zarządu zakończyła się zebraniem sprawozdawczo-wyborczym 28 kwietnia 1995 roku. Wybrano Zarząd w składzie: Józef Drabina (prezes), Robert Orawski (zastępca prezesa), Antoni Motyczka (sekretarz), Apolonia Kołatek (skarbnik) oraz Karol Kajzer, Jolanta Pomper i Anna Szczypka (członkowie).

## LATA GIMNAZJALNE

Kiedy ruch narodowy zrodzony w latach „Wiosny Ludów” wzmocnił się i okrzepł, zaczęto myśleć o polskiej szkole średniej. Ludność polska Śląska Cieszyńskiego miała po wsiach polskie szkoły ludowe, ale nie miała ani jednej polskiej szkoły średniej, podczas gdy Niemcy, o wiele mnie liczni, mieli ich kilka. Zaczęto się więc domagać otwarcia polskiego gimnazjum w Cieszynie tak w Radzie Państwa, jak w Sejmie Śląskim. Występowali w tej sprawie posłowie polscy: ks. Świeży we Wiedniu, Jerzy Cienciala i dr Jan Michejda w Opawie. Ponieważ nie zdołano uzyskać zgody na otwarcie państwowego gimnazjum, postanowiono założyć prywatne. Utrzymanie wzięła na siebie, przy pomocy przyjaciół z innych dzielnic Polski, Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego. Macierz Szkolna powstała w roku 1885 z inicjatywy Pawła Stalmacha, który także był pierwszym jej prezesem. Niemcy śląscy i cieszyńscy czynili wszystko, żeby nie dopuścić do powstania polskiego gimnazjum. Nareszcie jednak przełamano wszystkie opory i w roku 1895 założono gimnazjum w Cieszynie w zwykłej kamienicy budowniczego Mattera. Zdobyć tę uświęcono rozpalonymi ogniami na górach i wzgórzach śląskich od Goduli przez Mistrzowice do Tułu, Chełmu, Czantorii i jeszcze dalej w wigilię otwarcia gimnazjum 9 października 1895.

Miasto Cieszyn nie było miastem niemieckim, jak Bielsko, ale mocno zniemczone. Cała wyższa warstwa społeczeństwa, inteligencja, urzędnicy, kupcy, przemysłowcy, była niemiecka lub całkowicie zniemczona, tylko biedniejsza ludność, rzemieślnicy, robotnicy, była polska, przeważnie jednak narodowo nie uświadomiona. Do lat osiemdziesiątych zeszłego wieku była ta niemieckość spokojna, tolerancyjna. Od końca jednak XIX wieku zaczął żywić niemiecki przybierać charakter radykalny, bojowy. Powstawały organizacje wszechniemieckie, jak Nordmark i inne. Za naszych czasów wybudowano „Dom Niemiecki” przy głównej ulicy, zwanej od dawna ulicą Głęboką, zmieniającej potem kilkakrotnie nazwę, przy czym wyburzono część tzw. małych podsieni (wielkie były na rynku). Za naszych czasów odbywały się także wielkie zebrania niemieckie, z których jedno, jeżeli się nie mylę, jakiś zjazd Nordmarku, pamiętam dobrze: całe miasto było udekorowane niemieckimi chorągwiemi i rozbrzmiewało pieśniami niemieckimi. Odczuwało się wszędzie potęgę niemiecką, niemiecką butę i szowinizm. Burmistrzem miasta był Demel, poseł do Rady Państwa, dyrektorem szpitala dr Hinterstoisser, wszechniemiec, trzecim przywódcą był dr Bukowski, poseł z ramienia miast wschodniośląskich do Sejmu śląskiego, syndyk Komory Arcyksiężęcej, wielki Niemiec. (Nie Bukovansky, jak podaje Józef Chlebowczyk, *Góry Śląsk I*, str. 337, *Historia Polski*, tom III, część I, str. 350).

Ale jeszcze wtedy, na przełomie wieku XIX i XX, byli w Cieszynie kupcy i obywatele, którzy wprawdzie byli Niemcami, ale w których jeszcze nie zamarł sentyment dla polskości i polskiego narodu. Pamiętam, jak pewnego razu jako uczeń pierwszej czy drugiej klasy gimnazjum wstąpiłem do sklepu spożywczego przy ulicy Głębokiej i właściciel, widząc ucznia mówiącego po polsku, zapytał mnie z wyraźną życzliwością, do której szkoły chodzę i do której klasy. Nazwiska kupca nie pamiętam, było to zniemczone nazwisko polskie.

Takie było polityczne tło, na którym powstało i działało polskie gimnazjum. Na takim podłożu odegrało ono bowiem poważną rolę. Razem z gimnazjum przybył do Cieszyna cały zastęp profesorów, ludzi z innego, całkiem polskiego terenu, nie przyzwyczajonych do liczenia się z Niemcami, ludzi nie tylko mówiących wszędzie po

polsku, ale żądających wszędzie polskiego urzędowania, którzy spowodowali, że dyrektor gimnazjum Parylak zaczął nawet do Krajowej Rady Szkolnej w Opawie pisać po polsku. W Cieszynie było wprawdzie trochę polskiej inteligencji, ale ona przywykła do otoczenia, w którym żyła, i liczyła się z nim. Przybysze z Galicji nie liczyli się z niczym i postępowali tak, jak to czynili w Krakowie czy jakimś innym mieście w Galicji. To wniosło w stosunki narodowe w mieście radykalizm, a w miarę rozrostu gimnazjum przyczyniło się bardzo do zmiany narodowego oblicza miasta.

Obawy Niemców cieszyńskich nie były płonne. Polskie gimnazjum w Cieszynie było wprawdzie szkołą w prowincjonalnym mieście, ale nie było bynajmniej jakąś szkołą prowincjonalną z dwóch szczególnie powodów. Najprzód poziom naukowy gimnazjum był i musiał być wysoki. Gimnazjum podlegało bezpośredniemu nadzorowi Krajowej Rady Szkolnej w Opawie, która z natury rzeczy nie była dla niego pobłażliwa. Wizytatorem odbywającym inspekcje był radca szkolny Wrzał i pod jego nadzorem odbywały się także matury. Był on takim pedantem, że skrupulatnie przeglądał pisemne prace, przesiadując nad tym do późnej nocy. Ze więc większych uchybień pod względem programu nauki nie mogło być, to rzecz oczywista. Poza tym dyrekcja gimnazjum starała się o odpowiedni dobór profesorów, żeby sprostać wysokim wymaganiom. To się nie zawsze udawało, jak to widać z powyższego przedstawienia. Ale te niedomagania były wyjątkiem. Na ogół profesorowie gimnazjum byli nauczycielami wysokiej klasy, jak dyrektor Parylak, potem Józef Winkowski, profesorowie: Popiołek, dr Farnik, Wróblewski, Góral, dr Czuczynski, Maternowski, Śnieżek, Janik. Po wtóre, gimnazjum cieszyńskie było gimnazjum kresowym, które z natury rzeczy miało szczególne powołanie. Miało ono być i było ośrodkiem polskiego życia narodowego i kulturalnego. Nie mogło zatem być jakąś podrzędną, pospolitą szkołą.

Z roku na rok czyniono starania o upaństwowienie gimnazjum. Macierz Szkolna uginiała się pod ciężarem wydatków na utrzymanie szkoły. Ale wszystkie zabiegi były daremne. Nieprzyjaciele liczyli na niepowodzenie i załamanie się polskiej akcji. Ale gimnazjum rozwijało się pomyślnie i coraz więcej wrastało w teren. Dopiero po pierwszej maturze w roku 1903 nastąpiło upaństwowienie. I to zwycięstwo obchodzono z radością i uroczystym paleniem ogni na górach i wzgórzach śląskich.

Założenie polskiego gimnazjum w Cieszynie było pierwszym i największym czynem Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Wkrótce potem nastąpiły inne. W roku 1900 założono polską szkołę ludową i wydziałową w Cieszynie, a potem dalsze. Zasługi jej na polu szkolnictwa i w dziedzinie unarodowienia Śląska Cieszyńskiego są nieobliczalne. Dobrze jest więc przypomnieć sobie, jakie było jej powstanie.

Myśl założenia Macierzy Szkolnej skryształizowała się na zebraniu w dniu 9 listopada 1885 roku w mieszkaniu Stalmacha, przy udziale następujących osób: Stalmach, ks. Świeży, dr Józef Fiszer, Andrzej Kotula, dr Jan Michejda, dr Joachim Kleinberg, ks. Jan Sikora, Andrzej Bardoń, ks. Antoni Fuzoń, Franciszek Halfar, Jan Sztwiertnia i Alfred Brzeski.

Ponieważ gimnazjum miało oprócz uczniów wyznania katolickiego dosyć duży procent ewangelików, dlatego było zawsze dwóch katechetów, katolicki i ewangelicki. Dlatego także ułożono ogólną modlitwę wolną od wyznaniowych akcentów, zwaną na początku dnia szkolnego i na końcu lekcji. Modlitwy te brzmiały: „O Boże, któryś przez usta apostoła swego powiedział, że nie ci, którzy słowa Twego tylko słuchają, lecz według niego żyją, zbawieni będą, daj, abyśmy nauki nam udzielane pamiętali i pełnili. Amen”. Po lekcjach zaś: „Ojciec niebieski, dziękujemy Ci za nauki dziś odebrane i prosimy, spraw, aby dzisiejsza nauka przyniosła nam pożytek tu na ziemi i dla żywota wiecznego. Amen”.

Różni byli nasi profesorowie, różne ich przekonania, konserwatywne i liberalne. Pamiętam, z jaką satysfakcją opowiadał nam profesor Popiołek z różnymi szczegółami o wypędzeniu Jezuitów z Portugalii i Hiszpanii lub jak profesor Paczosa, który nas uczył literatury polskiej w klasie szóstej, powiedział, że to, co mówi Tarnowski w swoim podręczniku o jezuitach, broniąc ich przed zarzutem, że oni przyczynili się do upadku

Polski, możemy sobie skreślić, bo my wiemy dzisiaj, że to było inaczej. Wiedzieli to i inni. Były kanclerz niemiecki książę Bülow powiada w swoich *Denkwürdigkeiten*, że historia Polski świadczy o szkodliwym działaniu jezuitów i przytacza powiedzenie pewnego katolika: *O vos, qui cum Jesu itis, non ite cum jesuitis* (Wy, którzy idziecie z Jezusem, nie idźcie z jezuitami). Tylko naród polski mało o tym wiedział i nie chce wiedzieć. Profesorów Popiołka, Górala i Wróblewskiego nazywano dla ich przekonań i sympatyzowania z ewangelikami „ewangelickimi profesorami polskiego gimnazjum”.

Organizacji szkolnych jak kółka samokształceniowe, harcerstwo itd. jeszcze wtedy w gimnazjum nie było. Był tylko w wyższych klasach chór gimnazjalny, którego dyrygentem był kolega z naszej klasy Franciszek Jeżowiec, późniejszy nauczyciel. W chórze tym śpiewaliśmy różne pieśni, jak *Hej te góry, twarde mury, to potężna moc*, lub *Wilia naszych strumieni rodzica*, albo *O matko Polko, jeśli syn twój z młodu* — inna wersja niż u Mickiewicza, albo *Lecą liście z drzewa, Był sobie dziad i bada* itd. Melodie te po dzień dzisiejszy lubię sobie nucić i zawsze żałuję, że dzisiejsza młodzież tych pieśni nie śpiewa.

Oczywiście była w gimnazjum biblioteka szkolna i różne przybory do nauki geografii, przyrody, fizyki. Zarządzali tym wszystkim profesorowie. Samorządu szkolnego nie było. Była także nauka gimnastyki, z początku nie obowiązkowa, zresztą bardzo prymitywna dla braku sali gimnastycznej. Od czasu do czasu w porze wiosennej i jesiennej wyprowadzali profesorowie całe gimnazjum na boisko na drugim brzegu Olzy, na terenach Glajcara z Sibicy, gdzie potem powstał park Sikory. Maszerowaliśmy więc wśród śpiewu od gimnazjum w stronę Błogocic i na obszernym polu zabawialiśmy się w piłkę nożną i różne inne gry. Takie wyprawy stanowiły dla nas szczególną przyjemność. W letniej porze urządzało gimnazjum jednodniowe wycieczki w góry, na Baranią, Girową, Stożek i inne. Pamiętam, jak na wycieczce na Girową pod przewodnictwem ks. Londzina wypatrywaliśmy Tatr, bo tam z pewnego miejsca przy odpowiednich warunkach atmosferycznych można było je dostrzec. Zdaje mi się, że wtedy widoczność była bardzo słaba.

Z kolegów zylłem się najczęściej z młodszym od siebie Janem Kubiszem, synem znanego nauczyciela i poety śląskiego Jana Kubisza, chłopcem zdolnym, wesołego usposobienia. Drugim bliższym kolegą był Józef Figna, znany z figlów i żartów. Ci dwaj zabawiali nas na przerwach, naśladowali profesorów i po ciężkich czasem godzinach u profesora Habury rozśmieszali i pocieszali. Jednym z najzdolniejszych uczniów był Alojzy Bajorek, syn kierownika szkoły w Łazach. Umiał on rysować doskonale karykatury i nadto humorystycznie tłumaczyć piękne powiedzenia niemieckie na śląski, chłopski język. Na przykład: *Teures Weib, gebiete deinen Tranen* — „Kusz, babo, nie becz”, lub *Das Auge des Gesetzes wacht* — „Pietruła (znany cieszyński policjant) nie śpi”. Wybitnym uczniem naszej klasy był także Paweł Heczko starszy, bardzo zdolny matematyk, zwany powszechnie Archimedesem, który w mig rozwiązywał zadania, nad którymi my glowiliśmy się długo, i już w czwartej klasie opracowywał zadania dla abiturientów. Studiował potem na politechnice we Lwowie i zajmował wysokie stanowiska w dziedzinie budownictwa.

Gimnazjum wychowywało nas w duchu polskim, patriotycznym. To sprawiło, że zaczęła się w nas budzić niechęć do zaborców, a zatem i do Austrii. Dawaliśmy temu między innymi wyraz na państwowych nabożeństwach, na których obowiązkowo śpiewano hymn austriacki: *Boże, wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj*. My kończyliśmy pierwszą zwrotkę zamiast: *Bo z Habsburgów tronem złączon jest na wieki Austrii los* — Bo tam z góry gromy górczą, smutny będzie Austrii los. Tak zaczynało śpiewać nasze pokolenie. Radykalniejsze były potem młodsze pokolenia. Zdarzyło się, gdy profesor Farnik był dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego w Bobrku, że młodzież w ogóle nie zaśpiewała hymnu. Organy grały, śpiewali starsi, a młodzież nic. Dyrektor Farnik, bardzo lojalny wobec władz austriackich, rwał sobie włosy z głowy z przerażenia, co to będzie. Ale w Austrii tego rodzaju wybryki uchodziły bezkarnie.

W wyższych klasach zaczęły nam świecić w głowach socjalistyczne myśli. Oczywiście o istocie socjalizmu mieliśmy słabe wyobrażenie, ale podobały nam się jego buńczuczne tezy i bojowy ton wrodzaju hymnu: *Krew naszą długo leją katy*. Więc w klasie siódmej przyszliśmy w dniu 1 maja prawie wszyscy do klasy w czerwonych krawatach. Grono profesorskie było, wyjąwszy profesora Popiołka, Górala, ks. Stonawskiego i może jeszcze kogoś, którzy nas doskonale zrozumieli, przerażone. Na drugi dzień przyszliśmy w zwykłych krawatach i wszystko się uspokoiło. Tylko Janek Kubisz przychodził jeszcze 2 czy 3 dni w czerwonym krawacie, wcale nie z jakiegoś głębokiego przekonania, lecz tak sobie, dla fantazji. Na lekcji niemieckiego profesor Farnik, który był bardzo przyzwoitym człowiekiem, ale dosyć reakcyjnych przekonań, zapytał Kubisza: *Sind Sie auch im Inneren rot?* Kubisza zatknęło to pytanie, ale po chwili odpowiedział: *Ja, denn ich habe Blut*. Profesor Farnik zrobił się czerwony, ale stłumił wybuch i przeszedł nad tym do porządku dziennego.

Z gimnazjum cieszyńskiego wyszedł spory zastęp ludzi wybitnych, którzy potem odegrali poważną rolę w życiu społeczeństwa i narodu polskiego, nie tylko na Śląsku ale i w innych częściach Polski. Z naszej klasy wyszli: dr Jan Kubisz, dyrektor szpitala w Cieszynie, domowy lekarz prezydenta Mościckiego, dr Kornel Michejda, profesor Uniwersytetu w Wilnie, rektor Akademii Medycznej w Krakowie, dr Bolesław Filasiewicz, naczelny lekarz Szpitala Elżbietanek w Cieszynie, Józef Mucha, wizytator szkół w Katowicach, inż. Paweł Heczko, ostatnio kierownik działu technicznego Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, dr Józef Szmid, naczelny lekarz Ubezpieczalni w Bielsku, dyrektor Szpitala Elżbietanek w Cieszynie, itd.

Życie gimnazjalne nie kończy się na siedzeniu w klasie i na nauce. Młodzież ma jeszcze swoje życie pozaszkolne, czasem nawet bardzo bogate. I my mieliśmy takie życie, nawet dosyć urozmaicone. Przede wszystkim zabawy. Na stacji, na której byłem, mieszkało kilku uczniów z różnych szkół średnich. W sąsiednim domu także kilku. Więc w soboty po południu wyruszaliśmy często razem do tak zwanego Końskiego Lasu, leżącego na wzgórzach nad Olzą w stronę wsi Końskiej, i tam zabawialiśmy się w zbójców i żandarmów. Zabawa polegała na tropieniu bandy zbójców przez żandarmów. Przy tym przebiegaliśmy przez cały las czy to ukrywając się przed żandarmami, czy też tropiąc i wypatrując zbójców i ich herszta. Pamiętam, że najlepiej prowadził zbójców kolega Szczepański z Ustronia, uczeń szkoły ralnej. Gdy on był hersztem, zwyczajnie zbójcy wygrywali. Były to bardzo przyjemne i emocjonujące zabawy. Na wiosnę wychodziliśmy poza miasto, najczęściej w stronę Mnisztwa i Puńcowa, szukając roślin do zielników, które każdy uczeń musiał posiadać. Jeszcze śnieg nie zeszedł w gajach, a my już tam byliśmy, polując na pierwsze kwiaty, przebiśniegi, by się móc pochłubić, że już je mamy w zielniku. Potem przyszły przyłaszczki, rosnące szczególnie w Końskim Lesie, pierwiosnki, zawilce gajowe, kaczynce i różne inne. Dziś niejeden z tych kwiatów jest pod ochroną, na przykład przebiśnieg; wtedy niszczyliśmy je tak, że nie wiem czy co z nich zostało w tamtych gajach. W maju, kiedy w gajach kwitły tarniny, czeremchy, bzy czarne i śpiewały słowiki i inne ptaki, wychodziliśmy w niedziele z książką i uczyli się na łonie przyrody. Wieczorami w maju i czerwcu lubiłem wychodzić w stronę Błogocic, gdzie w zagajnikach nad Olzą śpiewały słowiki, lub na Mnisztwo, by słuchać koncertów żab, których pełno było w tamtejszych stawach. Koncerty żab należą dla mnie po dzień dzisiejszy do najprzyjemniejszych koncertów. Ileż się to na takich przechadzkach snuło w głowie i sercu marzeń, ile razy wracało się z nich z konceptem wiersza, który się potem w domu układał! Niektóre z nich przechowały się do czasów drugiej wojny, by przepaść razem z całą biblioteką i wszystkimi pamiątkami.

Tuż przed domkami, w których mieszkaliśmy, były koszary. Lubiliśmy słuchać powtarzających się codziennie, wygrywanych na trąbie, apeli. Nadzwyczajną zaś radością dla nas były capstrzyki, urządzone przez wojskową kapelę przy różnych okolicznościach. Do koszar zachodziliśmy często, kupując od żołnierzy chleb wojskowy, tak zwane „konwiśnioki”.

Dużą rolę odegrały w życiu naszym wieczorki i przedstawienia urządzone w hotelu „Pod Złotym Wołem” przy ulicy Szersznika, a później w Domu Narodowym. Przez długie lata był ten hotel ośrodkiem polskiego życia narodowego. Tam była siedziba Czytelni Ludowej. Później powziął Andrzej Cinciała, jeden z założycieli Czytelni, myśl założenia Domu Narodowego w Cieszynie jako wspólnej i wygodnej siedziby wszystkich polskich organizacji i instytucji. Założone przez niego Towarzystwo Domu Narodowego zakupiło w roku 1887, za prezesury Franciszka Górniaka, właściciela cegelni w Sibicy, dom przy rynku Hotel „Schreiner”, przebudowało go gruntownie i w styczniu 1901 roku nastąpiło uroczyste otwarcie Domu Narodowego. Był to jeden z najradośniejszych dni uświadomionej części polskiego społeczeństwa na Śląsku. Teatr krakowski odegrał *Śluby Panieńskie* Fredry. Zeszło się mnóstwo ludzi z całego Śląska Cieszyńskiego. My, uczniowie gimnazjum, braliśmy w tym bardzo żywy udział. Uroczystość tę opisuje Lucyna Kotarbińska w swoich wspomnieniach, opublikowanych we *Wspomnieniach Cieszyńiaków*.

Oczywiście, nie zawsze były to tak wielkie uroczystości. Zwyczajnie były to albo odczyty połączone z grą na fortepianie lub występami chóru, były przedstawienia amatorskie lub wieczorki z okazji różnych narodowych uroczystości i pamiątek, były wieczorki urządzone przez młodzież gimnazjum, na przykład wieczorek, na którym nasza klasa grała *Radę z Pana Tadeusza*. Od czasów profesora Janika, który przyczynił się bardzo do rozbudzenia życia towarzyskiego w Cieszynie, odbywały się także przedstawienia amatorskie, w których grywali profesorowie i inni przygodni aktorzy. Pamiętam, jak Dorula, nauczyciel polskiej szkoły ludowej, i Dyma, urzędnik Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, grali *Wicka i Wacka*. Cała sala się zaśmiewała. Po przedstawieniach bywały zabawy i tańce. Na tych zebraniach poznawaliśmy inteligencję cieszyńską: Michejdów, Dybowskich, Filasiewiczów, Zaleskiego z Puńcowa i jego córki, Cinciałów i innych oraz nauczycieli z okolicy Cieszyna. W ten sposób wchodziliśmy w to szersze życie polskiego społeczeństwa, widywaliśmy osobistości, które znaliśmy ze słyszenia, i zaznajamialiśmy się bliżej z ich działalnością. Do takich osobistości należał Jerzy Cinciała z Mistrzowic, poseł do Sejmu Śląskiego i Rady Państwa, zwany pospolicie „królem polskim”, ks. Ignacy Świeży, prezes Związku Śląskich Katolików, także poseł do Sejmu i Rady Państwa; taką osobistością był także dr Józef Zaleski, z zawodu lekarz, pochodzący z Kongresówki, który po powstaniu styczniowym osiadł w Puńcowie i odegrał ważną rolę w podnoszeniu gospodarczym i narodowym ludu polskiego na Śląsku. Ożywił on bardzo założone przez Jerzego Cinciałę w roku 1868 Towarzystwo Rolnicze Księstwa Cieszyńskiego i przyczynił się w niemałej mierze do podniesienia fachowej strony organu Towarzystwa, „*Rolnika Śląskiego*”, wydawanego przedtem przez całe lata przez ks. Franciszka Michejdę. Zaleski ogłaszał w nim czytane bardzo chętnie *Listy z nad Puńcówki*, w których dawał rady i pouczenia o nowszych sposobach uprawy roli i w ogóle o prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Pamiętam sam, jak te jego artykuły, pisane barwnie i żywo, czytałem z zainteresowaniem.

Na tych wieczorkach ujrzałem także po raz pierwszy Jana Kubisza, który miał odczyt w sali „Pod Wołem”, i jeszcze dzisiaj widzę jego postać, jak odrywał oczy od napisanego konceptu i przemawiał.

Z wielką radością braliśmy także udział w festynach Czytelni Ludowej, urządzanych w lasku Grabinie poza miastem. Maszerowało się wtedy przez miasto w pochodzie z orkiestrą na przedzie i śpiewem. Przewodził tym festynom profesor Janik, dopóki był w Cieszynie, potem profesor Galicz. Radowały nas te narodowe manifestacje, na których mogliśmy ostentacyjnie śpiewać polskie pieśni narodowe na złość cieszyńskim Niemcom.

Gdy już byłem w szóstej czy siódmej klasie, utworzyliśmy między sobą kółko amatorskie i urządzaliśmy — oczywiście na ogół bez wiedzy profesorów — przedstawienia po wsiach, na przykład w Trzanowicach, w gospodzie Bijowskiego „Na Dolinie” lub w Suchej, w gospodzie Poloka. Pamiętam, jak po przedstawieniu w Suchej

maszerowaliśmy późno wieczorem ze śpiewem przez Suchą i poganiczem Żywocie i Olbrachcic do nas do Cierlicka, gdzie przenocowaliśmy i potem, po sutym śniadaniu, rozchodzili się każdy w swoją stronę.

Czasem urzędowało nasze gimnazjum wieczorki wspólnie z „Jednością”, tajnym towarzystwem w szkołach niemieckich. Pamiętam jeden taki wieczór w Ropicy, w gospodzie „Woleństwo”, gdzie członek „Jedności” Korzeniowski, późniejszy profesor w Orłowej, deklamował wielką improwizację z *Dziadów*.

Od piątej czy szóstej klasy należałem do tajnego zrzeszenia młodzieży naszego gimnazjum — nie było to zorganizowane stowarzyszenie, jak Jedność w niemieckich zakładach, lecz raczej luźna grupa. Zrzeszenie było tajne, chociaż gimnazjum było polskie, bo tam chodziło przede wszystkim o polityczne przygotowanie, co na terenie samego gimnazjum, i to w Cieszynie, oczywiście nie było możliwe. W tym zrzeszeniu zaznajamialiśmy się z nowszą literaturą polską, bo w szkole u profesora Habury literatura kończyła się na Sienkiewiczu, a nauka polegała na wykuwaniu życiorysów i charakterystyk utworów z podręcznika Tarnowskiego. O Żeromskim, Reymoncie, Prusie, Wyspiańskim itd. nie było mowy. Więc w tajnym kółku czytaliśmy *Syzyfowe prace*, *Rozdziołki nas kruki, wrony*, *Ludzi bezdomnych* Żeromskiego, pierwsze utwory Reymonta, *Lalkę* Prusa itd. Nadto czytaliśmy pisma narodowo-demokratyczne, pisma i broszury socjalistyczne — świadomego jednak podziału na narodowych demokratów i socjalistów jeszcze u nas nie było. Później, jak się dowiaduję od młodszych kolegów, przybrało to zrzeszenie charakter wyraźnie socjalistyczny. Zebrania odbywały się w mieszkaniach starszych kolegów Grima, Wolfa, gdzieś prawie poza miastem, na ulicy Frydeckiej, później w naszym mieszkaniu u brata kolegi Brzuski. O tym zrzeszeniu wiedział prof. Popiołek, ale milczał, owszem był nam pomocny i chronił. Raz wywahał coś ks. Londzin i przeprowadził rewizję w mieszkaniu jednego z kolegów. Jakichś groźnych następstw nie było. Były później, kiedy tajna grupa cieszyńska przyłączyła się do „Promienistych”. Wtedy jeden z uczniów, Jan Kuglin, na skutek rewizji w domu został wydalony z gimnazjum.

Wynieśliśmy z tego zrzeszenia dosyć dużo, zetknęliśmy się z zagadnieniami i prądami politycznymi, zradyzkowaliśmy się w swoich poglądach narodowych i społecznych i poznaliśmy i zasmakowaliśmy w nowszej polskiej literaturze. Wszystko to było jednak całkiem nieszkodliwe i wcale nie niebezpieczne. Niektórzy z przywódców studiowali potem katolicką teologię i zostali księżmi, jak znany potem i ceniony ks. Grim z Istebnej, ja poszedłem na teologię ewangelicką i także zostałem księdzem.

Dużą rolę w wyprowadzeniu nas z naszych ciasnych i prymitywnych warunków na szerszy, kulturalny świat odegrały zebrania młodzieży u Ciencialów w Sibicy, gdzie córka Franciszka Górnika, późniejsza Zabawska, skupiała koło siebie młodzież żeńską i męską. Zebrania te odbywały się już dawniej, za życia Górnika, i wtedy brali w nich udział Michejdowie, Władysław i Tadeusz Biedrawa i inni. Za naszych czasów bywało tam kilku akademików, były córki nauczycieli: Grycza ze Śmiłowic, Kubisza z Gnojnika, były Gryczówny z Łyżbic, córki znanego wielkiego gospodarza, młynarza i działacza robotniczego, z braćmi studentami politechniki, bywaliśmy i my, gdy już dochodziliśmy do matury i potem po maturze. Urządzaliśmy różne gry i zabawy na wolnym powietrzu, śpiewaliśmy pieśni narodowe, rozmawialiśmy o różnych sprawach i w ten sposób przygotowywaliśmy się do przyszłego życia towarzyskiego i społecznego.

Z inicjatywy profesora Michała Janika zorganizowano w roku 1899 kursy dla dziewcząt polskich, ażeby im umożliwić nabycie odpowiednich wiadomości z dziedziny historii i literatury polskiej oraz nauk przyrodniczych. W Cieszynie nie było bowiem polskiej szkoły średniej dla dziewcząt i z konieczności musiały dziewczęta polskie, chcąc się uczyć, uczęszczać do niemieckiej szkoły wydziałowej (*Bürgerschule*). Kursy te rozwinęły się i zaaklimatyzowały bardzo szybko. Uczęszczały na nie córki nauczycieli, zamożnych i światlejszych rolników, kupców i rzemieślników z okolicy. Wykładali na nich przeważnie profesorowie gimnazjum, później także profesorowie polskich paralelek

seminarialnych przy niemieckim Seminarium Nauczycielskim. Nauki śpiewu udzielał profesor Andrzej Hławiczka i on prowadził także chór dziewcząt, który występował przy różnych uroczystościach w Domu Narodowym. Oczywiście, kursy te odgrywały także ważną rolę w towarzyskim życiu starszych uczniów gimnazjum.

Wielką korzyścią dla nas były także kursy, urządzone w roku 1904 i 1905 z ramienia Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego dla nauczycieli i inteligencji polskiej. Wykładali na nich profesorowie z Krakowa i Lwowa — Twardowski, Głębiński, Józef Buzek, dr Bujwid, Piasecki i inni, a także poeci Kasprowicz, Rydel. Na wykłady te uczęszczaliśmy w miarę możliwości i słuchali ich z zainteresowaniem. Pomnażały one naszą wiedzę i rozszerzały horyzonty. Pamiętam, że kiedyś po wykładach wracałem dosyć późno do domu, a że mieszkałem na drugim końcu długiej sieni, a brama była zamknięta, więc pukałem daremnie i nie mogłem się dostać do domu. Postanowiłem więc spędzić noc na przechadzce. Był to sierpień, noc niezupełnie jasna, niebo lekko zachmurzone, przez chmury przeświecał księżyc. Puściłem się w stronę Żukowa, z Żukowa przeszedłem do Końskiej, stamtąd podszedłem pod Trzyniec i rano byłem w Cieszynie. Na drugi dzień byłem jednak tak śpiący, że nie mogłem słuchać wykładów.

Od 1903 roku był nauczycielem w szkole wydziałowej Macierzy Szkolnej w Cieszynie stryj mój Bernard Kotula. Mieszkał w Sibicy. Tam zachodziłem często i spędzałem długie godziny w gronie rodzinnym. Zabawiałem się z dziećmi, rozmawiałem ze stryjem o Wyspiańskim i innych pisarzach Młodej Polski, o szkolnych stosunkach w Cieszynie i na Śląsku i o wielu innych sprawach. Stryj lubił pisać wiersze i nieraz czytał mi swoje utwory. To wszystko także przyczyniało się do umysłowego rozwoju.

Od czwartej klasy począwszy spędzałem często po kilka dni w święta i wakacje jako kolega Janka Kubisza w Gnojniku, w domu jego ojca. W ten sposób wszedłem w zażyłe stosunki z tym domem i rodziną, gdzie panowały patriarchalne stosunki i wszystko żyło i tchnęło polskością. Jan Kubisz, pierwszy regionalny poeta Śląska Cieszyńskiego, był niepospolitą postacią. Już w młodości doszedł pod wpływem Jana Śliwki do świadomości narodowej, umocnionej potem i pogłębionej przez obcowanie z ks. Otto. Jako młody nauczyciel w Gnojniku brał udział w przedstawieniach amatorskich w Cieszynie i we wszystkich poczynaniach ruchu narodowego. Mając zdolności poetyczne zaczął pisać różne wiersze okolicznościowe drukowane w „Przyjacielu Ludu” i w kalendarzach ewangelickich. W twórczości jego połączone są z sobą polski patriotyzm z głęboką wiarą chrześcijańską, miłość rodzinnej ziemi cieszyńskiej z umiłowaniem wszystkiego co piękne, dobre i szlachetne. A co wypowiedział w swych wierszach, to było także żywiołem jego życia. Szkoła ewangelicka w Gnojniku była jak to Sopicowo z *Pana Tadeusza*, miejscem, dokąd przychodziło się, *by się napić, nadyszeć Ojczyzny*. Bywali tam różni ludzie — Michejdowie, Buzkowie, ks. Otto i inni przywódcy ruchu narodowego, bywali profesorowie Popiołek, Wróblewski, była Wysłouchowa ze Lwowa, Bernatowiczówna z Cieszyna, bywali różni księża i kaznodzieje ewangeliccy ze Śląska i zagranicy, była Matka Ewa z Miechowic, bywał podczas pierwszej wojny światowej profesor William Rose z Kanady, bywał profesor Haberl z Wiednia. Taką to atmosferą oddychałem w Gnojniku, takim uczyłem się żyć życiem, obcując z Janem Kubiszem i w jego domu przebywając.

Jan Kubisz był wielkim miłośnikiem przyrody. Wyniósł to już z gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie, gdzie uczył przyrody znakomity przyrodnik Oskar Żlik. Ogród przy szkole w Gnojniku a potem, po przejściu na emeryturę, koło domu przy drodze do Ligotki, pełny był zawsze przeróżnych kwiatów, sprowadzanych z Erfurtu i Holandii, i zachwycał przechodniów. Ptaki znał Kubisz doskonale i poznawał nie tylko po wyglądzie i śpiewie, ale nawet po locie. Raz np. szedł Kubisz z ks. Kuliszem na czele pochodu pogrzebowego i nad nimi przeleciał słowik czy jakiś inny rzadszy ptak. „Widzisz go?”, rzekł ks. Kulisz do Kubisza. „Ja go już dawno zauważyłem”, odpowiedział tamten. Hodował także różne ptaki w klatkach i miał w tym szczególne upodobanie. Posiadał także wspaniałą zbiór owadów i motyli nie tylko krajowych, ale także zagranicznych.

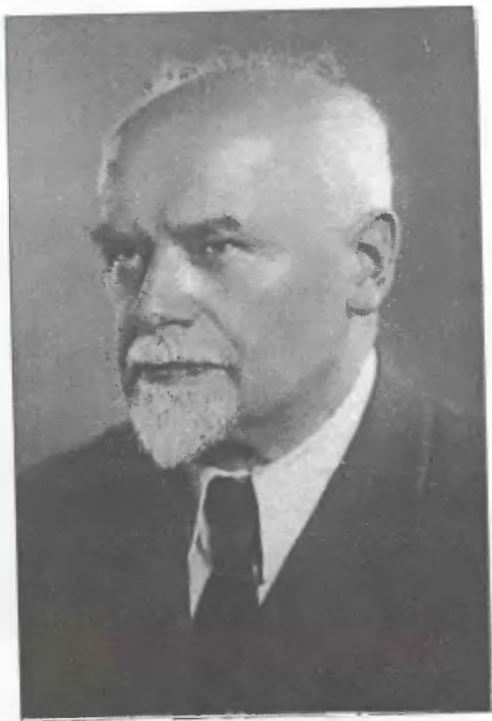
Pamiętam, jak mi pewnego razu pokazywał ten zbiór zachwycając się barwami poszczególnych owadów, a gdy ja powiedziałem — trochę z przekory a trochę dlatego, że lubilem bardzo ptaki, ale nie lubilem owadów, że tego piękna nie widzę, rzekł: „No tak, jednemu się podoba grzebień, a drugiemu to, co na grzebieniu”.

Przez pobyt w Gnojniku poznałem także całe otoczenie i ludzi z okolicy. A więc przede wszystkim ks. Karola Kulisza w Ligotce Kameralnej, natchnionego kaznodzieję i wielkiego działacza społecznego, religijnego i narodowego (zginął w obozie koncentracyjnym), który potem stał się moim serdecznym przyjacielem i nauczycielem. Poznałem nauczycieli Pawła Terlika w Trzanowicach, jednego z założycieli Kółka Pedagogicznego w Ustroniu, człowieka o wysokiej kulturze duchowej, Grycza ze Śmiłowic, którego dom skupiał także często młodzież akademicką i gimnazjalną, i Jońca z Rzeki, który wyjeżdżał często na wakacje nad Morze Adriatyckie i znał świat, i Sikorę w Gutach, biorącego także pilnie udział w życiu społecznym i kościelnym. Byli to wszystko ludzie o szerszych horyzontach, światli, niepowszedni. Wszyscy ci nauczyciele należeli do Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na Śląsku, które powstało z Polskiego Kółka Pedagogicznego, założonego w roku 1888 w Ustroniu przez ewangelickich nauczycieli Jerzego Kubisza, Jerzego Michejdę, Andrzeja Hławiczkę, Pawła Terlika, Pawła Zientka, Jana Glajcara, Jerzego Raszkę, Jana Ożanę, Józefa Goszyka i Andrzeja Ciencialę.

I, dziwna rzecz, ci wszyscy nauczyciele, którzy kroczyli w szeregach pierwszych bojowników o polskość szkoły i musieli się przeciwstawiać niemieckim wpływom władz i *Landlehrenvereinu*, górowali znacznie nad otoczeniem, i — choć byli nauczycielami na wsi — wcale nie schłopiali, co potem widziałem nieraz u nauczycieli młodszego pokolenia tak na Śląsku Cieszyńskim jak w Poznańskim, gdzie byłem wizytatorem. Wzniosłe ideały i bój o wolność i polskość wynosiły ich nad poziom.

KS. KAROL KOTULA (1884—1968) urodził się w Cierlicku. Wykształcenie zdobył w Gimnazjum Macierzy w Cieszynie, a następnie w Wiedniu i w Halle, gdzie studiował teologię ewangelicką. Po studiach pracował w Gallneukirchen, następnie — jako wikary — w Drogomyślu i jako nauczyciel i katecheta w Gimnazjum polskim w Orłowej. Powołany do wojska, pełnił obowiązki kapelana i, z własnej woli, sanitariusza. Po zakończeniu I wojny światowej został powołany na stanowisko wizytatora do Poznania. Tam dał się poznać jako organizator polskiego szkolnictwa w południowej Wielkopolsce, założyciel Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, inicjator polskich nabożeństw ewangelickich w Poznaniu. Po przejściu do Łodzi zorganizował tam polski zbór ewangelicki.

Lata poniewierki okupacyjnej spędził w ukryciu w rodzinnej wiosce. Po wyzwoleniu natychmiast wrócił do Łodzi, gdzie odbudował życie zborowe. W 1951 roku został powołany na stanowisko biskupa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Siedem lat później przeszedł w zasłużony stan spoczynku. W tym czasie



Ks. Karol Kotula. Fot. Archiwum

otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Mimo rozlicznych zajęć i obowiązków, ks. dr Karol Kotula wiele swoich sił poświęcił publicystyce. Obok niezliczonej ilości artykułów i kilku tytułów książek o treści religijnej, znaczną część jego dorobku pisarskiego stanowią artykuły i rozprawy historyczne, dotyczące reformacji i dorobku kulturalnego ewangelików w Polsce, w tym także dziejów i postaci ze Śląska Cieszyńskiego. Ostatnią jego większą pracą był pamiętnik *Od marzeń do spełnienia*. Dzięki uprzejmości córki autora, p. dr Anny Hummel, możemy zapoznać się z fragmentem tego pamiętnika, dotyczącym okresu nauki w Gimnazjum Macierzy w Cieszynie. Zamieszczony fragment jest publikowany po raz pierwszy.

(WS)



Widok z Kubalonki na Koniaków. W głębi Ochodźta (stanowiąca europejski dział wodny), a na dalszym planie Babia Góra. Fot. Paweł Kukuczka

# WSPOMNIENIA TADEUSZA MICHEJDY

Dzieje polskiej rodziny Michejdów z Olbrachcic budziły zainteresowanie wielu historyków. Należał do nich także Ludwik Brożek, znakomity cieszyński bibliotekarz, bibliofil i bibliograf. W poszukiwaniu materiałów na temat Michejdów nawiązał on osobisty kontakt z mieszkającą w Paryżu Barbarą Michejdą-Schnaidt. Wśród rękopisów Książnicy Cieszyńskiej zachowała się teczka zawierająca ich korespondencję z lat 1973—1974. Znajdują się w niej listy B. Michejdy-Schnaidt, brudnopisy odpowiedzi L. Brożka oraz przysłane mu z Paryża materiały do dziejów rodu Michejdów.

Dziękując za otrzymane informacje, L. Brożek w jednym z listów napisał: *Co z tego kiedy powstanie, nie wiem, ale materiały zawsze się przydadzą, jak nie mnie, to komu innemu.* Słowa te stanowiły zapewne odpowiedź na sugestię B. Michejdy-Schnaidt dotyczącą napisania przez L. Brożka monografii rodu Michejdów, o czym miał jej kiedyś wspomnieć. Czy rzeczywiście L. Brożek nosił się z takim zamiarem, trudno obecnie stwierdzić. Opracował wprawdzie kilka biogramów członków tego rodu, ale dane na temat Michejdów gromadził niejako — według określenia B. Michejdy-Schnaidt — z urzędu dla kierowanego przez siebie Oddziału Zabytkowego Biblioteki Śląskiej. Ze strony paryskiej korespondentki, której bardzo zależało na upamiętnieniu swojej rodziny, spotkał się w tej sprawie z pełnym zrozumieniem.

Największą grupę materiałów przekazanych do zbiorów Oddziału Zabytkowego przez B. Michejdę-Schnaidt stanowią odpisy dokumentów, ekscerpty z literatury oraz wspomnienia dotyczące jej ojca, Władysława Michejdy — Wita (1896—1943) absolwenta Gimnazjum Polskiego w Cieszynie, uczestnika cieszyńskiego przewrotu wojskowego w 1918 r., żołnierza Pułku Piechoty Ziemi Cieszyńskiej, działacza plebiscytowego na Śląsku Cieszyńskim, znakomitego prawnika, działacza ewangelickiego, uczestnika konspiracji ZWZ. Do szczególnie interesujących materiałów w tej grupie należą bardzo obszernie i szczegółowo uwagi B. Michejdy-Schnaidt do biogramu jej ojca opracowanego przez Mirosława Cygańskiego oraz wspomnienia sekretarza kancelarii adwokackiej W. Michejdy, Józefa Bajtka na temat przedwojennej działalności społecznej i zawodowej jego przelozonego. Niezwykle interesujące są również wspomnienia o W. Michejdzie, napisane w Warszawie w 1970 roku przez Józefa Górniaka, jego gimnazjalnego kolegę. Dotyczą one lat szkolnych, harcerskiej aktywności Wita, jego służby wojskowej w czasie I wojny światowej i w Pułku Piechoty Ziemi Cieszyńskiej, a także — co bodaj najciekawsze i najmniej znane — działalności w okresie przygotowań do plebiscytu, kiedy to W. Michejda pełnił funkcję adiutanta sztabu Tajnej Organizacji Wojskowej w Cieszynie. Jak można się domyślać, zarówno wspomnienia J. Bajtka, jak i J. Górniaka powstały z inspiracji B. Michejdy-Schnaidt, która niezwykle gorliwie zabiegała o zebranie kompletnych informacji na temat życia i działalności swojego ojca.

Wśród materiałów źródłowych dotyczących innych członków rodu Michejdów, które dzięki B. Michejdzie-Schnaidt trafiły do zbiorów obecnej Książnicy Cieszyńskiej, na szczególną uwagę zasługują wspomnienia Tadeusza Michejdy, brata Władysława. Tadeusz Michejda urodził się 23 maja 1895 roku w Olbrachcicach, w rodzinie Pawła i Ewy z Wałachów. Po ukończeniu szkoły ludowej w Olbrachcicach i w Ustroniu podjął naukę w Gimnazjum Polskim w Cieszynie, które ukończył egzaminem dojrzałości w czerwcu 1918 roku. Będąc niezwykle aktywnym członkiem gimnazjalnej drużyny skautowej, w sierpniu 1918 roku rozpoczął służbę w Kompanii Śląskiej Legionów Piłsudskiego. Jesienią 1918 roku, uzyskawszy urlop z 100 pułku piechoty, do którego został wcielony po rozwiązaniu Legionów, wstąpił do Akademii Górniczej w Leoben.

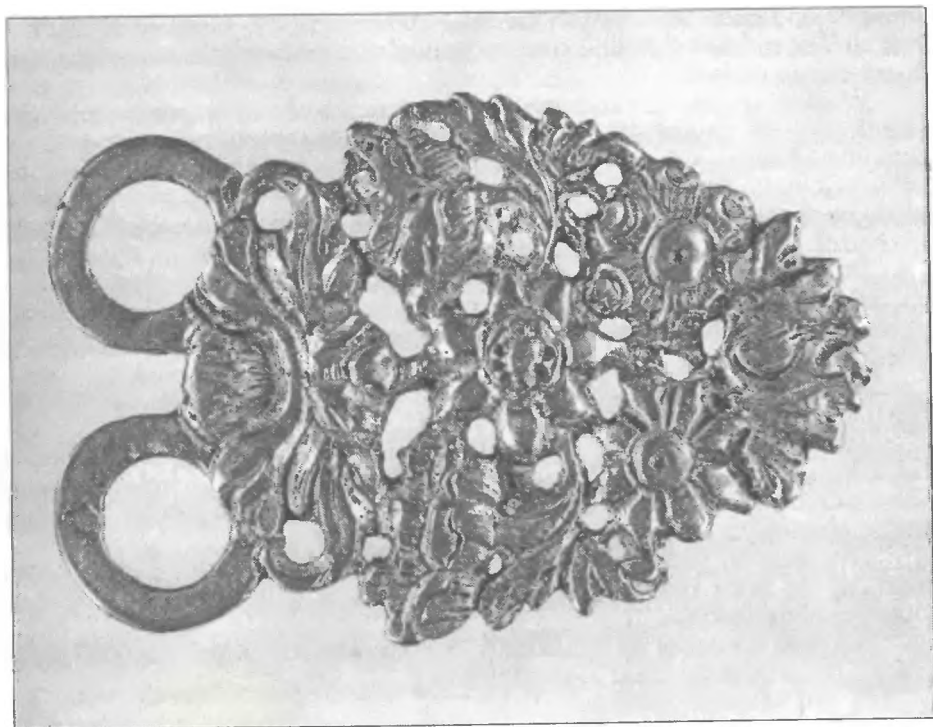
Zamknięcie Akademii, będące następstwem upadku Monarchii Austro-Węgierskiej, zmusiło T. Michejdę do powrotu na Śląsk Cieszyński. Tutaj, wierny swoim patriotycznym ideałom, zgłosił się do Pułku Piechoty Ziemi Cieszyńskiej, nie wyjechał jednak na front wschodni, ale pozostał w Olbrachcicach i wziął udział w wojnie polsko-czeskiej, zostając w jej trakcie dwukrotnie ranny. W listopadzie 1919 roku, po odbyciu kuracji, rozpoczął studia architektoniczne w Politechnice Lwowskiej. Studiował do 1924 roku, z dwiema przerwami spowodowanymi udziałem w przygotowaniach do plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i w III powstaniu śląskim. Po studiach osiadł w Katowicach, gdzie w 1927 roku otworzył własną pracownię architektoniczną. Do 1939 roku wykonał ponad 50 projektów gmachów użyteczności publicznej, obiektów sakralnych, szkół, zakładów przemysłowych, sklepów, kamienic czynszowych i prywatnych willi. Był założycielem katowickiego Oddziału Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej i jego prezesem aż do września 1939 roku. Opublikował liczne artykuły fachowe na łamach czasopism: „Architektura i Budownictwo”, „Dom, Osiedle, Mieszkanie” oraz „Technik”. Był także wierny swoim — rozbudzoną jeszcze w okresie gimnazjalnym — zainteresowaniom malarskim. Pozostawił po sobie liczne prace, między innymi wielokrotnie reprodukowaną serię akwarel przedstawiających śląskie kościoły drewniane. W 1936 roku zainicjował utworzenie w Katowicach Szkoły Malarstwa im. A. Gierymskiego, którą następnie wspierał finansowo. Współpracował też ze śląskim środowiskiem literackim, czego odbiciem są jego publikacje na łamach katowickiej „Kuźnicy”. Działal również na polu społecznym i politycznym. Był członkiem Związku Legionistów i Związku Powstańców Śląskich, należał do Rotary-Clubu, Klubu-Artystów oraz Ligi Reformy Obyczajów, Ligi Praw Człowieka i Obywatela, a także — do Związku Wolnomyślicieli. Jego liberalne przekonania zaprowadziły go do powstającego w kwietniu 1939 roku Stronnictwa Demokratycznego, w którym objął funkcję członka Rady Naczelnej. W czasie wojny został wraz z rodziną wysiedlony do Generalnej Guberni. Choroba nerwów, na którą zapadł jeszcze przed wojną, podczas okupacji gwałtownie się rozwinęła, uniemożliwiając mu po 1945 roku dalsze wykonywanie zawodu. Mimo to po przyjeździe do Katowic starał się jeszcze wrócić do aktywnego życia. Wstąpił do Związku Polskich Artystów Plastyków, brał udział w organizowaniu wystaw, na których eksponował także swoje prace. Uczestniczył w konkursie na przebudowę centrum Katowic. Zgłosiwszy swój akces do SD, został wybrany wiceprezesem Wojewódzkiego Komitetu tej partii. Wkrótce jednak — według oficjalnych danych biograficznych — postępy choroby zmusiły go do wycofania się z działalności publicznej. T. Michejda zmarł 18 lutego 1955 roku w Iwoniczu Zdroju. Pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Warszawie.

Materiały autobiograficzne T. Michejdy, przechowywane obecnie w Książnicy Cieszyńskiej, obejmują dziennik z okresu gimnazjalnego, wspomnienia napisane w 1919 roku oraz życiorys opracowany po wojnie. Najciekawszy jest niewątpliwie dziennik z lat szkolnych zatytułowany *Notatnik do Harców*. Książnica jest w posiadaniu odpisu tylko jego pierwszej części, obejmującej okres od 13 lutego 1913 do 14 lutego 1914 roku. Prowadzenie *Notatnika* T. Michejda rozpoczął w związku ze swoim akcesem do utworzonej w tym czasie gimnazjalnej drużyny skautowej, stąd też wiele miejsca zajmują w dzienniku relacje z ćwiczeń harcerskich, wycieczek, podchodów, gier sprawnościowych. Z czasem jednak coraz więcej uwagi autor poświęca opisywaniu swoich codziennych zajęć. Niezwykle barwnym, dowcipnym językiem T. Michejda relacjonuje rozmowy i dyskusje toczone w gronie kolegów i z nauczycielami. Przedstawia przebieg spotkań towarzyskich, spacerów, opisyuje przedstawienia teatralne, wieczorki taneczne, posiedzenia kółka samokształceniowego, wizyty w kawiarniach. Dzieli się spostrzeżeniami dotyczącymi przeczytanych książek, odnotowuje swoje refleksje na temat — szczególnie zajmującej go — sztuki, ale także problemów religijnych, filozoficznych, społecznych czy nawet technicznych. Z lektury dziennika jego autor jawi się jako człowiek o żywym, dociekliwym umyśle, dużych zdolnościach, głębokiej

wrażliwości, ale i znacznym temperamentem. *Notatnik* jest także znakomitym źródłem do poznania środowiska, z którym związany był T. Michejda. Z kart dziennika wylania się bowiem pozbawiony jakiegokolwiek schematyzmu obraz życia uczniów Gimnazjum Polskiego. Wnosi on niezwykle cenne informacje na temat stosunków panujących pomiędzy gronem pedagogicznym a uczniami, systemu wartości wyznawanego przez tych ostatnich, zakresu ich wiedzy, zainteresowań, poglądów, a nawet — co do tej pory było niemal zupełnie nieznaną — sfery obyczajowej. Wiele bowiem miejsca w dzienniku zajmują zapisy dotyczące pierwszych randek, pocałunków. Interesujący jest także język *Notatnika*, zawierający elementy ówczesnego młodzieżowego slangu.

Niestety, mimo iż dziennik w pełni zasługuje na ogłoszenie drukiem, nie możemy go opublikować w „Kalendarzu”. Na przeszkodzie stoi jego duża objętość (60 stron maszynopisu!). W zamian proponujemy lekturę pochodzących z 1919 roku wspomnień T. Michejdy na temat jego służby w Legionach Polskich oraz udziału w wojnie polsko-czeskiej. Wspomnienia te nie są może tak interesujące jak *Notatnik*, nie wnoszą też wiele nowego w sferze faktów, posiadają jednak dużą wartość jako jedna z pierwszych prób zrekonstruowania procesu dojrzewania pokolenia cieszyńskich legionistów do jednoznacznie niepodległościowych przekonań.

**KRZYSZTOF SZELONG**



Hoczek. Ze zbiorów Muzeum w Cieszynie. Fot. Dominik Dubiel

# ZE WSPOMNIENIŃ LEGIONISTY

We Lwowie, dn. 19 stycznia 1920

Wywczasy pomaturyczne w Olbrachcicach przerwała wiadomość podana pocztą skautową, że prof. Hajduk, ówczesny instruktor cieszyńskiej drużyny skautowej, zwołuje zbiórkę wszystkich starszych skautów celem omówienia pewnych ważnych spraw. Pośpieszyłem razem z młodszym bratem w oznaczonym dniu do Cieszyna. Pokazało się, że nasze domysły były trafne: chodziło o wyruszenie ochotnicze na wojnę. Prof. Hajduk podał nam do wiadomości, że tworzą się „Legiony Polskie” do walki z Rosją i że Śląsk ma także wysłać oddział.

Zastanawialiśmy się nad dobrymi i złymi stronami tej akcji i w rezultacie postanowiliśmy, że skauci wyruszą także ze Śląskim Oddziałem; kierowaliśmy się głównie myślą, że jeżeli już akcję taką rozpoczęto, to Śląsk musi dać wyraz swej polskości przez stworzenie osobnego oddziału ochotniczego.

Po tym postanowieniu prędko nastąpiły czyny i w przeciągu miesiąca stanęły dwie kompanie żołnierza dobrze wyćwiczonego, wyekwipowanego i uzbrojonego (co prawda tylko w straszliwe muzealne *Werdle* — ale i to broń). Na rozkaz z Krakowa wyjechaliśmy do Mszanej Dolnej, serdecznie przez Cieszyn i okolice żegnani.

Jakież było nasze zdziwienie i rozczarowanie gdy w Mszanie — zamiast wzorowych oddziałów legionowych jakich się spodziewaliśmy — zastaliśmy resztki tzw. „Legionu Wschodniego” rozbitego zupełnie (walkami politycznymi) i znajdującego się w chaotycznym nieładzie!

W takim środowisku kompanie nasze prezentowały się po prostu imponująco — toteż stały się zawiązką nowego pułku 3-go, organizowanego wówczas przez pułkownika Hallera — obecnego generała. Wprawdzie zawahaliśmy się przed przysięgą austriacką i myśleliśmy o powrocie na Śląsk, ale postanowiliśmy nie robić tego ze względu na społeczeństwo śląskie. Zresztą zostawiliśmy sobie w cichości furtkę odwrotu: „Gdy będzie trzeba, to potrafimy bić i naszych sprzymierzeńców”.

Dalsze przeżycia moje złączyły się ściśle z losem kompanii śląskiej, tj. 2 komp. 3 pp., w której służyłem aż do jej zupełnego rozbicia, tj. do bitwy pod „Polską Górą” na Wołyniu, w której to bitwie kompania została zdziesiątkowana, a resztki jej przydzielono do innych kompanii.

W kompanii śląskiej służyłem początkowo jako podoficer liniowy, a później, tj. od końca 1915 roku, jako podoficer rachunkowy.

Jako podoficer liniowy nie popełniłem żadnych nadzwyczajnych czynów bohaterskich, chyba żeby za takie uważać można kilka dalszych i śmielszych patroli wywiadowczych, które chętnie zawsze prowadziłem i do których nas też, jako byłych skautów, chętnie używano.

Wymienię np. patrol w grudniu 1914 roku w Karpatach, gdzie 3 dni było trzeba przedzierać się przez niedostępne, śniegiem zavalone góry i podejść z boku pod stanowisko nieprzyjaciela.

Nie będę rozwodził się nad bliższym opisywaniem rozmaitych przygód i przeżyć, bo na to trzeba by dużo czasu i księgę napisać.

Krótko wszystko zaznaczę.

W Kompanii 2-jej służyłem aż do jej rozbicia, które nastąpiło po bitwie pod „Polską Górą” dn. 5 listopada 1915 roku (na Wołyniu), gdzie kompania w ataku na mocno ufortyfikowaną i zawzięcie bronioną górę została zdziesiątkowana i straciła

wszystkich swoich oficerów i większą część podoficerów (m.in. por. Łysek, plut. Martinek). Po bitwie tej przydzielono rozbitków tej kompanii do 1 kompanii 3 pp, gdzie służyłem aż do maja 1916 roku — w którym to miesiącu na nowo utworzono 2-gą kompanię 3 pp. Jednakże już nie „Śląską”, bo już w niej był tylko minimalny procent Ślązaków. W tej kompanii służyłem już prawie do końca istnienia Legionów, jako jej sierżant rachunkowy.

Niedługo już potem byliśmy na froncie. Był to czas, kiedy w Legionach zaczął się ferment, zaczęliśmy więcej, niż dotąd, zajmować się polityką.

Nastąpiło podanie się Piłsudskiego do dymisji i cała I-sza Brygada zażądała zwolnienia z Legionów. Wkrótce wysłano nas do Baranowicz — zdaje się dlatego, że bano się, byśmy przez front nie przeszli.

W listopadzie wyjechaliśmy do Warszawy i tam byliśmy do lipca 1917 roku. Mieliśmy niby zacząć tworzyć armię, ale jakoś powoli szła robota, z tych znanych zresztą powodów.

Wreszcie, gdy Prusacy zrozumieli, że więcej mają z nami kłopotów niż pożytku i że nie stworzą przy naszej pomocy armii, która byłaby do ich dyspozycji, wysłali nas z powrotem do Austrii — do Przemyśla. Stamtąd po dłuższym postoju poszliśmy na front na Bukowinę.

Jednak byliśmy na pozycjach zaledwie parę dni, gdyż władze austriackie prędko się spostrzegły, że zanadto spoufalamy się z Moskalami, i wycofały nas z frontu.

Styczeń 1918 roku spędziliśmy niedaleko pozycji na Bukowinie we wsi „Mamajartie” (?). Pod koniec stycznia postarałem się o wysłanie mnie do Szkoły Podchorążych.

Moja orientacja polityczna była już wtedy zupełnie zdecydowana i wyjaśniona.

Dzięki pobytowi w Warszawie i dzięki paru urlopom na Śląsku wyżyłem się w zupełności austrofilskiego ducha i aktywistycznych poglądów, jakie dawniej w Brygadzie panowały, jakimi ja także nasiąknęłam. Brygada też cała już otrząsnęła się ze wszelkich naleciałości austrofilskich.

Przebąkiwano tu i ówdzie o przejściu na stronę rosyjską. Spodziewano się rozwiązania Legionów. Nastąpił pokój w Brześciu i ten dopełnił miary. Brygada przedarła się na stronę rosyjską, a my, biedni Bolechowianie, którzy z powodu zbyt wielkiego oddalenia od frontu nie mogliśmy niestety przejść razem z Brygadą, dostaliśmy się do „niewoli austriackiej” dnia 18 lutego 1918 roku.

Po aresztowaniu wysłano nas do miasteczka Doliny, gdzieśmy w podłych barakach spędzili parę dni, następnie zaś do Bustyahaza (?), gdzieśmy zastali już innych internowanych legionistów, na których w całym kraju urządzono istną obławę, łapanych wszędzie, wysyłano na Węgry.

Tam przesiadziałem 2 miesiące, karmiony obficie wodą i „harbuzami”, a czasem, na święto, burakami. Tu władze prowadziły badania, mające stwierdzić naszą winę, ewentualnie jej stopień. Starano się wysledzić, o ile możliwości, „sprawców” przejścia. Wszystkich zgoła „Bolechowian” — więc i naszą szkołę podchorążych, a z nią mnie, uznano za „niewinnych”.

W konsekwencji tego wysłano nas, jako prawych synów austriackiej ojczyzny, na front włoski. Jednak nie od razu na front — nie ufano nam — a zresztą chciano nas jakoś zliczyć, przemusztrować na austriaków (co było równoznaczne z włożeniem austriackiej czapki) i wreszcie przypdzielać po kilku do pułków austriackich. Przydzielono nas do tzw. „Gruppe P” — Polacy. Były tam inne grupy: Czechów, Kroatów, Włochów. Dalej nas głodzono dla wzmocnienia w nas miłości „ojczyzny” i gdzie „robiono” z nas żołnierzy według szablonu austriackiego.

Po 2 miesiącach odważono się wysłać nas na front, ale w ten sposób, że do każdego pułku przydzielono tylko kilkunastu, albo kilkudziesięciu najwyżej legionistów, aby nie mogli szkodzić Austriakom i aby ich można dobrze pilnować.

Okazało się później, że i te ostrożności na niewiele się zdały, bo i tak kto mógł, wiał do Włochów. Mnie przydzielono pod koniec czerwca do 100 pp i tam służyłem do połowy września. Mimo wielkiej ochoty do Włochów przejść się nie dało, bo dzieliła nas Piawa.

Wybrałem rzecz inną: postarałem się o urlop na studia, który mi po pewnych trudnościach przyznano. Odjeżdżałem z frontu z zamiarem i nadzieją, że już tam nie wrócę — i tak też było.

Zapisałem się w październiku w Akademii Górniczej w Leoben. Nadszedł przewrót, Akademię zamknięto na czas nieograniczony, więc zabrałem manatki i pojechałem do domu, gdzie znalazłem się 4 listopada, a 7 listopada wstąpiłem do pułku piechoty Ziemi Cieszyńskiej, gdzie sporo było na początek roboty. W grudniu byłem z 9 komp. III baonu na placówce granicznej w Żywocicach, skąd wróciliśmy przed świętami.

W Nowy Rok 1919 wyjechałem do Warszawy jako kurier z ważnymi papierami z dowództwa okręgu śląskiego do Sztabu Generalnego. Były m.in. ostrzeżenia, które zwracały uwagę Sztabu Generalnego na wielkie prawdopodobieństwo, że Czesi na Śląsk napadną. Dodatkowo przedstawiałem też ustnie nasze obawy i sytuację na Śląsku pułkownikowi Sztabu Generalnego.

Dano mi odpowiedź, że nasze obawy są bezpodstawne, że o parę dni przedtem był poseł czeski w Warszawie, który zapewniał najsolennie, że Czesi nie mają najmniejszych zamiarów agresywnych względem nas. Z tym pojechałem na Śląsk. Tutaj nie zastałem już swojej kompanii i batalionu, bo te tymczasem odjechały na front lwowski. I z tego wnioskowałem, że chyba jednak nie ma się czego ze strony Czechów obawiać.

Nie znalazłem wtedy jeszcze dobrze Czechów. Te okoliczności jako też wiadomość, że od 1 lutego zaczyna się w Akademii Górniczej w Leoben kurs, skłoniły mnie do podania prośby o zwolnienie mnie z wojska, aby móc kontynuować studia. Zwolnienie uzyskałem 15 stycznia 1919 roku.

Przygotowałem się do odjazdu 24 stycznia.

23 stycznia po południu poszedłem na dworzec w Olbrachcicach, aby się dowiedzieć o rozkładzie jazdy, aż tu dowiaduję się, że Czesi napadli, że Bogumin i Sucha Górna w ich rękach i że maszerują dalej. Na dworcu w Olbrachcicach był ppor. Pawlas z kilkunastu milicjantami z Górnej Suchej. Natychmiast poszedłem do domu ubrać się należycie, uzbroiłem się i dołączyłem się do ochotniczego oddziału milicji w Olbrachcicach. Obydwa oddziały — oddział ze Suchej i oddział z Olbrachcic razem około 25 ludzi — zajęły dworzec w Olbrachcicach i tu pełniły służbę placówki oraz służbę wywiadowczą.

Przepędziliśmy parę czeskich patroli i składaliśmy dokładne meldunki sytuacyjne do Cieszyna za pośrednictwem telegrafu kolejowego.

Dnia 26 stycznia, po odwołaniu dwóch kompanii polskich ze Stonawy na Łąki (częściowo też na Olbrachcice) natarł na nas taki silny oddział czeski od strony Stonawy (przypuszczalnie 1 batalion); po dłuższej obronie zmuszeni byliśmy ustąpić.

W bitwie tej oberwałem dwie rany — lekkie na szczęście, tak, że mogłem się jeszcze dowlec do Mistrzowic, a stamtąd saniami do Cieszyna.

Leczyłem się w Szpitalu Krajowym, a po 2 tygodniach byłem zdrów i mogłem wyjechać do Leoben.

Jednak nie szczęściło mi się z tymi studiami leobeńskimi, bo zachorowałem w maju na malarię, a w następstwie katar szczytów płuc (T.B.C.) i musiałem blisko 1/2 roku poświęcić odrestaurowaniu zdrowia — częściowo w domu w Olbrachcicach, częściowo w Zakopanem.

W listopadzie 1919 roku zapisałem się na Politechnikę do Lwowa, na wydział architektoniczny, który podoba mi się więcej niż górniczy i będzie dla mnie zdrowszy.

## DZIWIY NAD DZIWAMI...

Jeszcze brzmiało w mym sercu echo pieśni: „Sto lat, sto lat”, którą śpiewano na moje 80-lecie, gdy doręczono mi list, a w nim była taka wiadomość: „Zwracamy się z propozycją napisania artykułu do „Kalendarza Cieszyńskiego” na rok 1996 na temat przez siebie wybrany”. Ucieszyłem się bardzo i pomyślałem: Nu, ładno, Europa, kultura, ładno, ładno. Wnet jednak przyszła inna myśl: teraz, gdy mam 80 lat, teraz mam coś pisać? A gdy byłem młody, to mnie nikt o napisanie czegoś nie prosił. Nie, nie będę teraz już nic pisał. I poszedłem spać. A w nocy śniła mi się moja nieboszczka Mamulka i tak się do mnie odezwała: „Ty spuroku jeden, tóż oni cię pięknie proszą, abyś im coś napisał, a ty im na złość nie chcesz pisać. Ty byleś zawsze taki spurok. Tóż jo ci powiadóm. Pisz, bo jak nie, to ci dóm taką banie, a drugą na nie, że wszystkie gwiazdy uwidzisz. Rozumiesz, bałwanie?” Więc co było robić? „Mamuliczko roztomiło, napiszę, już piszę, jyny się nie gniwej na mnie”. Na koniec Mama jeszcze dodała: „A nie wymądrzej się, jak ci we Wysokiej Izbie w Warszawie, ale napisz coś tak, jak to hań downi pisali Jura i Jónek w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, albo jak Tekla Klebetnica. Ludzie to rozumieli i cieszyli się bardzo”. „Dobrze, dobrze Mamuliczko, napiszę coś z dziwów mojego 80-letniego żywota”.

### DZIWI NR 1

Urodziłem się w 1915 roku w Puńcowie. W 1918 roku moi przodkowie nieśli na wiecu w Cieszynie wielki transparent z napisem: „Nie ma Polski bez Puńcowa”. Ks. dziekan Buryan, który brał udział w tym wiecu, mówił mi, że korespondenci pytali się go: „Co to jest ten Puńców, że bez niego Polska nie może istnieć?”. Ja też nie wiem, co moi przodkowie chcieli w ten sposób powiedzieć. Może jednak jest coś w tym Puńcowie, skoro podzielili tę wioskę i część przypadła Czechom? Widocznie Komisja Aliancka chciała, aby i Czechy mogły istnieć. Widocznie są w puńcowskiej ziemi jakieś siły państwowotwórcze. Dziw nad dziwy, a prawdziwy.

### DZIWI NR 2

Moje najstarsze wspomnienie to najazd czeski. Nasza drewniana chałupka stała przy samej drodze do Cieszyna. Ojciec rąbał drzewo, a ja pętałem się po podwórzu. Nagle na drodze pojawiły się wojskowe wozy z czeskimi żołnierzami. Jeden z nich zawołał do mojego Taty: „Tacinku, a macie szpek?” Nie wiem, co odpowiedział Tata, bo uciekłem ze strachu i zamknąłem się w chlewiku, a serce biło mi jak młot. A dziś myślę sobie: Skąd się wziął ten strach? Przecież ci Czesi nic nam złego nie zrobili. Czyżby ten strach był dziedziczny? Wrodzony? Dziw nad dziwy, a prawdziwy.

### DZIWI NR 3

Mamulka wymyli mnie dokumentnie, ubrali pięknie, a na karku zapięli wysoki, twardy kraglik i zaprowadzili do szkoły. Tak, usztywniony twardym kraglikiem, rozpocząłem edukację. A byli w Puńcowie wspaniali nauczyciele. Uczylem się dobrze, a w sercu zrodziło się pragnienie: chcę być kupczykiem. Chcę stać za ladą i obsługiwać ludzi. Chcę być kupcem. Rodzice i Bracia (ja byłem najmłodszym) postanowili

zrealizować moje pragnienie. Było więc trzeba pójść do „handlówki”, a przed tym do „wydziałówki”. Gdy zgłosiłem się jednak do „wydziałówki”, powiedziano: „Taki wsiorz z Puńcowa i chce iść do wydziałówki? Najpierw musi ukończyć czwartą klasę podstawową w Cieszynie, potem piątą, a dopiero potem można myśleć o wydziałówce”.

Zapisano mnie do czwartej klasy Szkoły Ćwiczeń przy Żeńskim Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie. A tam była sama śmietana towarzyska z Cieszyna. Dzieci dyrektorów, doktorów, inżynierów, właściciele fabryk, a wśród nich ja jeden wsiorz z Puńcowa. Nikt mi jednak nie dokuczał, ani nikt mną nie pogardzał. Dyrektorem był pan doktor Galicz, kierownikiem pan Halfar, gospodarzem klasy pan Gęsior. Pod koniec czwartej klasy powiedział pan Gęsior: „Dziś idziemy zdawać egzamin wstępny do gimnazjum”. A ja powiedziałem tak: „Ja nie chcę iść do gimnazjum, ja chcę iść do handlówki”. Na to pan Gęsior: „Z mojej klasy wszyscy idą zawsze do gimnazjum. Ty mi tu nie będziesz psuł tej tradycji. Ubierać się, idziemy do gimnazjum”.

No i poszedłem, bo musiałem iść. Egzamin zdałem gładko, zwolniono mnie z egzaminu ustnego, przyjęto do Gimnazjum. Jak powiedziałem o tej „katastrofie” Ojcu? „Tatulku, zapisali mnie dzisiaj do Gimnazjum” — powiedziałem ze strachem Ojcu. A Ojciec tak odpowiedział: „Jak se nawarzyłeś polywki, to se ją wypij sam. Jo ni móm piniendzy na twoje sztudacyje”. Zauważyłem jednak, że było to jakoś dość ciepło powiedziane. A nauka szła mi niezłe i w 1934 zdałem maturę. Dziw nad dziwy, a prawdziwy.

#### DZIW NR 4

W Gimnazjum zmieniły się moje plany życiowe. Chcę być księdzem albo oficerem, nie chcę być kupcem. Zgłosiłem się więc po maturze równocześnie do Szkoły Podchorążych w Krakowie i do Seminarium Duchownego w Krakowie. Wojsko orzekło, że nie mam zdrowia, aby być oficerem. Rektor Śląskiego Seminarium Duchownego, na podstawie badań lekarskich, świadectwa dojrzałości, na podstawie bezpośredniej rozmowy z władzą duchowną orzekł, że jestem przyjęty na studia teologiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego i do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Dziw nad dziwy, a prawdziwy.

#### DZIW NR 5

Studia w Krakowie były wspaniałe i zakończyły się święceniami kapłańskimi 25 czerwca 1939 roku, a więc tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Pamiętam, jak ksiądz biskup Adamski powiedział: „Idą czasy trudne i, być może, będzie trzeba płacić krwią za wierność Bogu i Ojczyźnie”. I tak się rzeczywiście stało. Dziw nad dziwy, a prawdziwy.

#### DZIW NR 6

W czasie wakacji 1938 roku Czesi budowali na granicy w Puńcowie gniazda oporu. Szedłem z kolegą do Trzyńca, patrzyliśmy na czeskich żołnierzy budujących linię oporu, a kolega mówi: „Wiesz, przyszła mi taka myśl: Kto wie, może za rok będziemy pracowali na Zaolziu”.

No i stało się. On został wikarym w Wędryni, a ja w Trzyńcu. Wspaniała placówka. Trzeba było posługiwać się językiem polskim, niemieckim i czeskim. Trudno było, ciężko było, ale było i wspaniałe. Przed Sylwestrem 1939 roku przyszła do mnie delegacja młodzieży polskiej z prośbą, aby mogła przeżyć noc sylwestrową na modlitwie w kościele. Chcemy się modlić o pokój i zwycięstwo dla Ojczyzny — prosili. Nic nikomu nie mówiłem, ale o ustalonej godzinie otwarłem kościół, wpuściłem młodzież i byłem

świadkiem wspaniałej adoracji i wspaniałych modlitw o pokój i wolną Ojczyznę. A więc na świecie wojna, mordy, obozy, a w Trzyńcu młodzież woła: „Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie”.

## DZIWI NR 7

Na początku 1940 roku przeniesiono mnie do Skoczowa. Nie chciałem tam iść. Bałem się Skoczowa, gdzie bywały koncerty z napisem: „An der Weichsel klingt das Deutsche Lied”. Poszedłem jednak. Służba nie drużba. Jakoś tam szło, ale były kłopoty. Już w Trzyńcu przez profesora Pawła Musioła związałem się z pracą w organizacjach podziemnych. Moim zadaniem było zbierać fundusze dla tych organizacji i oddawać je panu Zabawskiemu, redaktorowi „Polonii”, który mieszkał na rynku w Cieszynie. Czyniłem to w Trzyńcu i w Skoczowie. Ktoś jednak z aresztowanych załamał się i z cieszyńskiego więzienia nadszedł gryps: ksiądz wikary w Skoczowie będzie aresztowany. A więc co robić? Uciekać do Guberni, do gór, albo pozwolić się aresztować?

Trudny problem. Kogo się tu poradzić? I oto kolega jedzie do Katowic, więc mówię mu: „Poproś o prywatną rozmowę z księdzem Bolesławem Kominkiem, przedstaw mu mój problem, pytaj o radę”. Późnym wieczorem kolega wraca i mówi: Ksiądz Kominek radzi: Uciekaj natychmiast do Guberni. A we mnie coś się odmieniło: Nie będę uciekał. Dziej się wola Boża.

Ale byłem bardzo niespokojny. Dopiero po wojnie dowiedziałem się, dlaczego nie zostałem aresztowany. Powiedział mi to pan Drabina, największy kupiec w Skoczowie i największy dawca pieniędzy na akcję podziemną. Gestapo badało, kto i w jakiej miejscowości popiera materialnie akcję podziemnej walki. Agenci Gestapo przyjeżdżali do Skoczowa do pana Drabiny, a ten obdarowywał ich za świadczone przysługi przedwojennym towarami, którego miał pod dostatkiem w swoich magazynach. Kiedy ktoś zaczął „sypać” skoczowską organizację, gestapowcy przerwali przesłuchiwanie, wsiedli do auta i przyjechali do Skoczowa do pana Drabiny. Dali mu do zrozumienia, jak sprawy stoją, a on się domyślił, co należy zrobić. Poszedł do piwnicy i kazał załadować podwójną porcję okupu. I w ten sposób została skoczowska organizacja podziemnej walki ocalona, a razem z nią również i moja maluczkosc. Dziw nad dziwy, a prawdziwy.

A jaki będzie ósmy dziw nad dziwy?

Nie będzie już żadnych dziwów. A dlaczego?

Ponieważ Pismo Święte ma na ten temat taki pogląd:

*Słowa Koheleta, syna Dawidowego, króla w Jeruzalem:*

*Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami — wszystko marność. Cóż przyjdzie człowiekowi z wszelkiego trudu, jaki zadaje sobie pod słońcem?*

*Pokolenia przychodzą i odchodzą, a ziemia trwa po wszystkie czasy.*

*Słońce wschodzi i zachodzi, i na miejsce swoje śpieszy z powrotem, i znowu tam wschodzi.*

*Ku południowi ciągnąc i ku północy wracając, kolistą drogą wieje wiatr i znowu wraca na drogę swego krążenia.*

*Wszystkie rzeki płyną do morza, a morze wcale nie wzbiera, do miejsca do którego rzeki płyną, zdążają one bezustannie...*

*To, co było, jest tym, co będzie, a to co się stało, jest tym, co znowu się stanie: więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem.*

*Jeśli jest coś, o czym by się rzekło: „Patrz, to coś nowego” — to już to było w czasach, które były przed nami.*

*Nie ma pamięci po tych, co byli, ani też po tych, co będą.*

*Nie będzie pamięci u tych, co będą później. (Ekl. 1,1—11) Biblia, Pallottinum, Poznań 1965.*

## ZE WSPOMNIENIŃ DRUKARZA

... W roku 1926 zachorował w Drukarni „Dziedzictwa” w Cieszynie, w której byłem zatrudniony, pan Józef Pastucha. Musiał się poddać dłuższemu leczeniu poza Cieszynem. Powstał wakat na jedynej wówczas czynnej maszynie do składania. Kierownik drukarni, Jan Suchanek, polecił mi zająć miejsce przy maszynie i uczyć się stukania na klawiaturze. Już przedtem z ciekawości podglądałem pana Pastuchę. Obserwowałem jego pracę. Często nawet doskakiwałem do maszyny, usuwając drobne awarie przy rozbiórce matryc lub też dokładałem do kociołka metal, by składający nie musiał przerywać składania. Kiedy trzeba było na przykład odłożyć z szufelki wiersze (brudziło się przy tym ręce), pan Pastucha dawał mi znać dzwonkiem, że jestem potrzebny do wykonania takiej czy innej pracy.

Przed zajęciem miejsca przy linotypie kierownik pouczył mnie, jak mam się z nim obchodzić. Powiedział też, że w wypadku jakiegokolwiek awarii należy maszynę natychmiast zatrzymać i powiadomić go. Powiedział mi ponadto, że w myśl umowy zbiorowej, zawartej pomiędzy Związkiem Zawodowym Drukarzy, a Korporacją Graficzną, uczeń może być dopuszczony na praktykę przy linotypie dopiero w drugiej połowie czwartego roku nauki. Ponieważ o jego decyzji skierowania mnie do obsługi maszyny pod koniec drugiego roku praktyki dowiedzą się zapewne władze związkowe, mam być czujny i zmienić natychmiast miejsce pracy, kiedy ktoś da mi takie polecenie. Będzie to oznaczać, że kieruje się do linotypii lustracja związkowa.

Praca zecerą, zwłaszcza maszynowego, wymaga wysokich kwalifikacji, przede wszystkim polonistycznych. Im lepsze chce osiągnąć wyniki, tym głębszą musi mieć znajomość języka, łącznie ze znajomością interpunkcji. Obowiązkiem linotypisty było składanie bez błędów. Obecnie składacz otrzymuje manuskrypt pisany maszynowo, zaadiustowany. Kiedy uczyłem się sztuki składania, czytało się najczęściej rękopisy. Różny był charakter pisma, stopień nasycenia atramentem, rękopisy były pisane na różnego rodzaju gatunkach i formatach papieru, często aż się roilo od błędów, zwłaszcza ortograficznych i interpunkcyjnych.

Robilem postępy w składaniu. Rychło poznałem elementy nader skomplikowanej maszyny, jaką jest linotyp. Najtrudniej było radzić sobie z różnymi charakterami pisma oraz opanować interpunkcję. Brak choćby przecinka powodował konieczność przeskładania od nowa całego wiersza, w którym mogło być nawet siedemdziesiąt i więcej liter. Każdy błąd powodował więc ogromne straty. Nie wystarczyło bowiem przesładać wiersz z błędem. Trzeba go było odbić, w razie potrzeby znowu poprawić, potem przeprowadzić korektę, w szpalcie znowu ją odbić i przeczytać. Ponieważ wszystkie te czynności były nieproduktywne, liczył się i był ceniony zecer o najniższym procencie błędów.

Moją wydajność i jakość na co dzień kontrolował kierownik, który był jednocześnie moim instruktorem. Cieszył się z moich postępów, lecz karcił, kiedy *nastrugałem* ponadnormatywną ilość błędów. Niejeden raz usłyszałem: *ty mamlasie*. Najgorzej było, kiedy stanął za maszyną i popędał mnie do szybszego składania. Wtedy — by się go jak najprędzej pozbyć — coraz szybciej przebierałem palcami po klawiaturze, nie zważając na to, czy spadające matryce liter układały się po kolei, czy dokładnie przeczytałem skrypt. Dopiero kiedy odchodził, czytałem gorące, dopiero co odlane wiersze, usuwałem zauważone błędy i składałem wiersze od nowa.



Zdjęcie personelu Drukarni „Dziedzictwa” w Cieszynie, wykonane w październiku 1935 roku. Siedzą od lewej: Wiktor Niemiec (mistrz introligatorni), Bernard Dziedziak (kierownik księgarni), Franciszek Hess (nowy kierownik drukarni), Jan Suchanek (dotychczasowy kierownik drukarni), Anna Szczepan (biuralistka), Karol Ferdynand Sabath (administrator „Gwiazdki Cieszyńskiej”), Emil Hensler (zecer). W rzędzie środkowym stoją od lewej: Ignacy Gomola (linotypista), Zuzanna Jeleśniańska, Ludwika Międał, Anna Klyszcz, Maria Grim, Maria Olkuszka, Stefania Danel (pomocnice drukarskie), Franciszek Dziadek (stróż). W rzędzie trzecim, od lewej: Agnieszka Pindur, Stefania Gluth (pomocnice drukarskie), Ferdynand Niemiec (zecer), Franciszek Lipka (maszynista), Józef Penkala (introligator), Zofia Janota (pomocnica drukarska).  
*Reprod. ze zbiorów własnych Tadeusz Kopoczek*

Minimum składu wynosiło wówczas (przy najłatwiejszym składzie) 6000 liter na godzinę. Ponieważ efektywnie pracowało się 7 i pół godziny (pół godziny było przeznaczone na czyszczenie maszyny, oliwienie itd.), pod koniec dniówki oddać trzeba było szefowi 45.000 liter składu przy normalnej szerokości wiersza.

Po kilku miesiącach zacząłem ten limit przekraczać. Także procent błędów malał coraz bardziej, z czasem szedł poniżej dopuszczalnej normy. Kierownik zachęcał mnie do dalszej pracy nad sobą. Powiedział, że jeśli złożę 8000 liter na godzinę, postara się, bym został dopuszczony do egzaminu kwalifikacyjnego. Byłem wniebowzięty. Czasem, wydawało się, zapomniałem nawet oddychać, by jak najszybciej złożyć wiersz. Doszedłem do perfekcji — składałem już nie 8000, lecz 12.000 liter na godzinę.

Szef dotrzymał słowa i zgłosił mnie do egzaminu. Niestety z komisji egzaminacyjnej przy Związku Zawodowym Drukarzy otrzymałem odpowiedź, iż może to nastąpić dopiero po ukończeniu 4-letniej praktyki zecera ręcznego oraz 13-tygodniowego kursu dla składaczy maszynowych. Od decyzji tej nie było odwołania. Szef dał mi jednak satysfakcję materialną, a kiedy nadszedł termin egzaminu, zostałem z praktycznego zwolniony, a zdawałem jedynie z teorii.



... Kiedy w 1928 roku uzyskałem dyplom, moim obowiązkiem było przystąpienie do Związku Zawodowego. Uroczyste przyjęcie nastąpiło podczas spotkania koleżeńkiego. Przedstawiono mnie braci drukarskiej, wręczono uroczyście legitymację członkowską i życzoano sukcesów. Spotkanie zostało zakończone beczką piwa i smacznym gulaszem. Niejeden też wychylnono kieliszek „na lepsze trawienie”. Wszystko to odbywało się na mój koszt. Taka tradycja była praktykowana w naszym Związku od niepamiętnych czasów.

Związek był organizacją apolityczną. Zrzeszał Polaków, Niemców, wierzących i niewierzących, Żydów. Koledzy należeli do różnych partii, ale większość członków stanowili bezpartyjni. Tworzyliśmy jedną drukarską rodzinę, na której czele stał co roku wybierany Zarząd. Już na najbliższym walnym zebraniu padła moja kandydatura do Zarządu Związku. Koledzy okazali mi zaufanie. Przy konstituowaniu się Zarządu obdarzono mnie funkcją sekretarza, a prezesem obrano kolegę Staszczaka. Związek nasz miał własną bibliotekę z lekturą zawodową i literaturą piękną. Czynny był także chór męski. Próby odbywały się raz w tygodniu. Raz w miesiącu odbywały się zebrania plenarne związku, podczas których omawiano przede wszystkim warunki pracy, płacy i socjalne.

... Po powrocie z wojska planowałem natychmiastowy powrót do pracy w Drukarni „Dziedzictwa”. Na tydzień przed zakończeniem dwuletniej służby czynnej pojechałem do domu po cywilne ubranie. Przy tej sposobności odwiedziłem Jana Suchanka, by go powiadomić o chęci powrotu do pracy. Kierownik ucieszył się z tego. Pokazał mi jednak pismo Związku Drukarzy, w którym ostrzeżono kierownika, by w razie przyjęcia mnie z powrotem do pracy nie zwalniać przyjętego na czas mej nieobecności kolegi. Gdyby to nastąpiło, Związek będzie musiał współzałożyciela i swego najstarszego członka dyscyplinarnie skreślić z listy członków. A trzeba wiedzieć, że Suchanek był już w wieku przedemerytalnym, zaś pozbawienie go członkostwa byłoby równoznaczne z pozbawieniem zasiłku emerytalnego, wypłacanego przez Związek.

— Co mam w tej sytuacji zrobić? — takie pytanie stawiał sobie i mnie.

— Niech się kolega kierownik nie martwi, nie mają takiego prawa — powiedziałem. — Niedawno wyszedł dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, nakazujący obowiązkowe przyjmowanie do pracy, i to na tych samych warunkach, co przed służbą, młodych ludzi po odbyciu czynnej służby wojskowej. Napisałem z Krakowa list do Związku, zawiadamiając o zamiarze powrotu do pracy w Drukarni „Dziedzictwa” w oparciu o wspomniany dekret. Na posiedzeniu Związku koledzy byli oburzeni treścią mojego „kaprałskiego” listu, ale byli bezsilni; kierownikowi nie mogli wyrządzić krzywdy, gdyż oznaczałoby to bezprawie.



... Po przyłączeniu w 1938 roku Zaolzia do Polski Cieszyn zaczął tętnić życiem. Ruch pieszy i kołowy był tak duży, że aby przejść przez ulicę trzeba było bardzo uważać. Fuzja Zaolzia z Polską nie była właściwie problemem. Wszystko tam pozostało po staremu, w wielu gminach pozostały nawet te same, polskie wydziały gminne. Umilkł jedynie sztucznie dotychczas podtrzymywany język czeski, no i szkoły czeskie, z braku czeskich dzieci, trzeba było zapelnąć polską młodzieżą. Czeski, z reguły napływowy element, wywędrował skąd przybył, a na miejscu pozostali od wieków zasiedziali autochtoni.

Problemem było natomiast postępowanie licznie przybyłych na Zaolziu z całej Polski kombinatorów, którzy chcieli zrobić karierę w — jak uważali — „podbitym” kraju. Najpierw chcieli przywłaszczać sobie niby to poczeskie majątki, których nie było. Potem uważali siebie za predestynowanych do zajmowania w tamtejszym przemyśle najbardziej intratnych stanowisk kosztem ludzi miejscowych. Kombinatorzy ci narobili wówczas tyle łajdactwa i dopuścili się tylu niesprawiedliwości, że starsi do dziś niechętnie o tym

wspominają. Nasze władze administracyjne też nie były całkiem w porządku. Przede wszystkim skrzywdzono tamtejszych ludzi zarządzoną wymianą koron na złote. Sprawa wypłaty emerytur i ich waloryzacja szły zbyt opieszale. Niejeden emeryt z Zaolzia w pewnym okresie nie miał po prostu za co kupić chleba. Ale powoli wszystko zaczęło się normalizować. Powrót Zaolzia do Polski spowodował ogromny wzrost zapotrzebowania na usługi poligraficzne. Trzeba było drukować polskie formularze dla zaolziańskiego przemysłu. Czeskocieszyńskie drukarnie, których właścicielami byli Niemcy, zaczęły natomiast odczuwać brak zleceń do tego stopnia, że w niektórych wypadkach zostały zamknięte. Tymczasem polskie oficyny nie nadążały z terminowym dostarczaniem druków.

Drukarnia „Dziedzictwa” tymczasem, mimo że pracowała dwuzmianowo, zaczęła odczuwać brak przestrzeni na składanie surowca i gotowych produktów. Wyłoniła się zatem potrzeba szybkiej rozbudowy. Dowiedzieliśmy się, że po tamtej stronie Olzy, przy Saskiej Kępie, jest do nabycia drukarnia Karola Prochaski, której nowym właścicielem stał się *Zentralbank der deutschen Sparkassen* w Pradze. Drukarnia ta padła na skutek niewypłacalności. Wiadomością tą podzieliłem się z członkami Zarządu „Dziedzictwa” i zaproponowałem kupno tych obiektów, łącznie z całym inwentarzem ruchomym drukarni. Uznaliśmy, że korzystniej i szybciej będzie przejąć gotowy zakład, aniżeli dopiero planować, budować i uruchamiać wszystko od nowa. Tym bardziej, że drukarnia Prochaski była wyposażona w najnowocześniejsze — jak na ówczesne czasy — agregaty drukarskie. Otrzymałem upoważnienie Zarządu do nawiązania kontaktów z niemieckim bankiem w Pradze. Dowiedziałem się, że całość nieruchomości i ruchomości została oszacowana na ponad 700.000 złotych. Tyle gotówki „Dziedzictwo” nie posiadało. W tej sytuacji zaproponowałem założenie spółki akcyjnej, z tym, że „Dziedzictwo” posiadałoby 60 procent akcji i firmowałoby drukarnię, a poza tym byłoby czterech wspólników z udziałami po 10 procent. Znalazło się nawet trzech chętnych; byli to: ks. Jerzy Buzek, skarbnik „Dziedzictwa”, Bernard Dziedzic, kierownik Księgarni „Dziedzictwa”, i ja.

Napisałem do banku pismo z propozycją kupna drukarni oraz nawiązania bezpośrednich kontaktów dla omówienia formalności. Niestety, w trakcie wymiany korespondencji wybuchła druga wojna światowa, która przekreśliła wszystkie plany.

O naszych zamiarach kupna drukarni dowiedział się warszawski handlarz maszynami poligraficznymi, Drozdowski. Jemu nie zależało na kupnie całego obiektu, lecz jedynie na wykupieniu wszystkich maszyn i urządzeń. Kiedy dowiedzieli się o tym cieszyńscy drukarze, wysłali związkową delegację do cieszyńskiego starosty, Plackowskiego. Delegacja zaprotestowała przeciw likwidacji przedsiębiorstwa, które było czynne już od 1806 roku. Starosta zapewnił członków delegacji, iż nie dopuści do likwidacji tak bardzo potrzebnego w Cieszynie zakładu drukarskiego.



... Jesień 1944 roku. Zaprosiłem Ludwika Brożka na popołudniowe spotkanie na ławeczce pod kasztanami przy kościele św. Trójcy w Cieszynie. Cel: omówienie składu osobowego przyszłej redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Ponieważ międzywojenny redaktor tej gazety, Karol Ferdynand Sabbath, zginął w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, zaś prezes „Dziedzictwa”, ks. prałat Rudolf Tomanek zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau, uważałem za swój obowiązek, jako były kierownik Drukarni „Dziedzictwa” oraz członek tego Stowarzyszenia, powołać kolegium redakcyjne gazety, która winna się ukazywać po wyzwoleniu. Zaproponowałem Ludwikowi Brożkowi objęcie funkcji naczelnego redaktora „Gwiazdki”. Współpracowników miałby powołać Brożek. Ustaliliśmy, że „Gwiazdka” będzie dziennikiem. Drukowana miała być w jednej z dwu drukarni w Cieszynie Zachodnim, spodziewaliśmy się bowiem przyznania przez polskie władze „Dziedzictwu” drukarni Karola Prochaski lub Kutzera. Z początku gazeta

będzie, domówiliśmy się, czterostronicowa, a niedzielne wydanie będzie liczyć 8 stron. Gazeta miała być redagowana w duchu patriotycznym, pisać obiektywnie i w razie potrzeby krytycznie. Będzie to organ Polaków ziemi cieszyńskiej.

Ludwik Brożek wyraził zgodę na objęcie obowiązków naczelnego redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Dogadaliśmy się, że umowa o pracę zostanie zawarta z Zarządem „Dziedzictwa” do trzech miesięcy od wyzwolenia. Do tego czasu całkowitą odpowiedzialność polityczną, moralną i ekonomiczną, związaną z wydawaniem gazety, wezmą na siebie kierownik drukarni i naczelny redaktor.

Jak wiadomo, wydarzenia polityczne późniejszych miesięcy uniemożliwiły realizowanie tych zamierzeń...



Górale z beskidzkiej Trójwsi. Trzeci od lewej — gawędziarz Paweł Polok. For. Paweł Kukuczka

## OCZYMA CHŁOPCA (I)

Wiele już razy namawiano mnie do napisania wspomnień o ojcu. Ostatecznie skłoniło mnie do tego dwóch moich przyjaciół — Kazek Milata, działacz Macierzy, oraz Broniek Dawid, z którym wspólnie przeżywałem lata młodości w szkole średniej, a później na studiach w Warszawie, dyrektor „Spomaszu”. Odnaleźli oni w prywatnych zbiorach swoich ojców unikalne fotografie z pobytu Wincentego Witosa w Cieszynie. Jedna z nich przedstawia chłopskiego przywódcę w gronie rajców, względnie członków Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego przed kolumnadą cieszyńskiego ratusza. Na drugiej widać Witosa w otwartym samochodzie przed hotelem „Pod Brunatnym Jeleniem”. Rozpoznałem na zdjęciach ks. Londzina, dr. Michejdę, prof. Buzka, późniejszego senatora z ramienia PSL „Piast”, prof. Bobka, sekretarza Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, późniejszego wiceprezesa Rady Naczelnej PSL, posła na Sejm i długoletniego prezesa Zarządu Powiatowego PSL w Cieszynie. Sylwetki tych osób były mi znane z innych portretów lub zdjęć. Trudności miałem jednak z ustaleniem czasu, w którym owa wizyta Witosa w Cieszynie miała miejsce i z jakiej to okazji nasz gród został zaszczycony obecnością tego męża stanu. Należy sądzić, że był to okres pierwszego, względnie drugiego desygnowania Witosa na stanowisko premiera.

Okres pomiędzy bytnością Witosa w Cieszynie, a jego udaniem się na emigrację do Czechosłowacji w wyniku tzw. procesu brzeskiego pomnę. Nie znam bowiem szczegółów, ani też nie byłem ich świadkiem. Okres ten jest zresztą doskonale udokumentowany, ja zaś zapisuję wyłącznie to, co widziałem i słyszałem. Urodziłem się wszakże dopiero w roku 1929.

### MÓJ OJCIEC

Urodził się w 1897 roku w Puńcowie pod Cieszynem, w wielodzietnej rodzinie uboższego chałupnika, robotnika huty trzynieckiej. Mówiło się, że z obu małżeństw mojego dziadka Adama Kalety urodziło się 13 dzieci. Rodzice ojca byli wierzącymi ewangelikami, dla których pożyteczną była tylko praca dla bliźnich i dla utrzymania rodziny. Pracę traktowali jako obowiązek, ale też ją nadzwyczaj szanowali, wręcz kochali. Wszystkie dzieci musiały ukończyć kilkuoddziałową szkołę ludową, gdyż — jak podobno dziadek często powtarzał — tylko nauką i pracą ludzie się bogacą. Bogactwem była stała praca, a superbogactwem — jakbyśmy to dziś nazwali — zdobycie jakiegoś zawodu.

Trzech starszych braci mojego ojca (w tym dwóch przyrodnich) zostało hutnikami. Młodszy brat, zamiłowany w ziemi, wyuczył się ogrodnictwa. Ojciec zaś został oddany do terminu szewskiego. Trzy rodzone siostry pozostały niezamężne. Najstarsza oplakała narzeczonego, który zginął w czasie pierwszej wojny światowej na froncie włoskim. Narzeczonego najmłodszej poległ jako żołnierz BCH w potyczce z faszystami na Czantorii. Średnia siostra została diakonisą i była pielęgniarką najpierw w Szpitalu Ewangelickim w Warszawie, a po drugiej wojnie światowej w Szpitalu Śląskim w Cieszynie. Pierwsza opanowała wspaniałe sztukę kucharską, druga zaś zdała tuż przed wojną, w 1938 roku, państwowy egzamin urzędniczy. Tak więc wszyscy znani mi bracia i siostry ojca osiągnęli owe „superbogactwo”, to jest zawód. Pamiętali jednak zawsze, że wywodzą się z ubogiej rodziny i nigdy się ponad swój stan nie wynosili.

Już w trakcie terminowania u znakomitego mistrza szewskiego, pana Śniegonia, ojciec zetknął się z pismami Wincentego Witosa i z publikacjami jego wystąpień w parlamencie austro-węgierskim w Wiedniu. Śledził jego działalność parlamentarną.

Imponował ojcu ten prosty, galicyjski chłop, ten genialny samouk, który dzięki swojej pracowitości wspinał się po szczeblach kariery społecznej i politycznej od funkcji wójta w rodzinnych Wierchosławicach, poprzez posłowanie w sejmie galicyjskim do pozycji posła do parlamentu w Wiedniu. Również na fotografiach Witos wyglądał jak chłop, nie stroił się bowiem w krawaty, fraki czy w lakierki. Miał na sobie skromnie skrojone ubranie, a spodnie wpuszczone do wysokich butów z cholewami. Mimo parlamentarnych funkcji Witos sprawiedliwie wójtował.

Naukę zawodu ukończył ojciec w roku wybuchu pierwszej wojny światowej. Zaciągnął się do legionów. W jaki sposób znalazł się w II Brygadzie nie wiem, ale wiem, że znalazł tam znakomitego dyskutanta na tematy polityczne w osobie kapelana, ks. Panasia. Rozmowy te ugruntowały świadomość polityczną ojca. Wiedział, że po zakończeniu wojny — o ile przeżyje — poświęci się ruchowi ludowemu. Ale nie tak szybko to nastąpiło. Po roku 1918 wybuchały kolejne powstania śląskie. Ojciec nigdy nie wspominał o swoim w nich uczestnictwie. Moja matka dowiedziała się o tym w wiele lat po śmierci ojca od jego przyjaciela z lat młodzieńczych, Pawła Urbaczki z Puńcowa. Temat legionów nie był u nas w domu nigdy poruszany. Ojciec czuł się zawiedziony późniejszą postawą Naczelnika (chodziło mu zwłaszcza o przewrót majowy) oraz dziwnym rozrastaniem się szeregów legionistów. W okresie walk legiony liczyły podobno 10.000 osób, a w okresie międzywojennym aż 100.000 przyznawało się do uczestnictwa w oddziałach legionowych. Nigdy nie śledziłem tych szczegółów i nie potrafię powiedzieć, czy liczby te są prawdziwe, ale coś prawdy w tym musiało być.

Jak powstawały pierwsze koła Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” w latach dwudziestych, trudno mi było dociec. Z odnalezionych dokumentów z tego okresu zdołałem się zorientować, że w Cieszynie znajdowała się siedziba Zarządu Okręgowego, który obejmował swoim zasięgiem całe ówczesne województwo śląskie aż po Lubliniec na północy i Żywiec na południu. Ojciec, pełniąc w tym czasie funkcję sekretarza Zarządu Okręgowego (jako jedyny pracownik etatowy), obsługiwał wszystkie zebrania nielicznych jeszcze wówczas kół, organizował też nowe ogniska Stronnictwa. Była to praca mordercza, bez ideowego zaangażowania niemożliwa do wykonania.

Zarząd Okręgowy PSL „Piast” wydawał periodyk pod tytułem „Głos Ludu Śląskiego”, ukazujący się 1—3 razy w tygodniu. Administracja redakcji oraz funkcja redaktora odpowiedzialnego spoczywała również w rękach mojego ojca. Redaktorem naczelnym był wówczas prof. Szuścik, dyrektor Zakładu Poprawczego w Cieszynie. Niestety, ten skądinąd zacny podobno człowiek, zachęcony obietnicą mandatu poselskiego, przeszedł do obozu sanacji. Właściwie to dobrze, że się tak stało, bo w ten sposób Stronnictwo pozbywało się ludzi niepewnych.

Nie sposób nie wspomnieć o czołowej roli prof. Pawła Bobka w organizowaniu politycznej płaszczyzny pracy Stronnictwa. Ten wielkiego formatu polityk, wywodzący się z cieszyńskiego chłopstwa, umiał w sposób znakomity ukierunkować wysiłki organizatorskie działaczy ludowych. Dziś powiedzielibyśmy, że „czuł” on środowisko i to, co chłopu polskiego bolało. Większość czasu poświęcał obowiązkom wynikającym z piastowania mandatu poselskiego i funkcji w Radzie Naczelnej PSL „Piast”. Ustawiczne kłopoty finansowe, nękające redakcję „Głosu”, praca ponad siły fizyczne i psychiczne, nadweryżyły zdrowie prof. Bobka do ostateczności. Zginął z rąk faszystowskich „lekarzy” w wyniku morderczych praktyk eutanazji w roku 1944.

## MÓJ DOM

Brzmi ten podtytuł trochę ironicznie, gdyż własnego domu moi rodzice nie posiadali, a i ja do dziś się takiego nie dorobiłem. Przyszedłem na świat we „wspaniałym” apartamencie parterowym przy ulicy Lenaua 3 w Cieszynie (późniejszej Wyspiańskiego), który składał się z kuchni i pokoju. Do kuchni wchodziło się bezpośrednio z korytarza. Kran wodociągowy był w korytarzu, zaś pół piętra niżej był w.c., ze spluczką. Zimą te „aparaty” dokumentnie zamarały. Rozzarzona „dusza” od żelazka, zawieszana na rurze,

spełniała rolę rozmrażacza. Schody do piwnicy odgrywały natomiast rolę chłodziarki. Każdy lokator miał do dyspozycji dwa schodki, na których układano w garnkach łatwo psujące się wiktuały. O dziwo, ani myszy, ani tym bardziej szczurów w piwnicy nie było, o co dbał właściciel domu pan Bilko, będący wzorem gospodarza.

Całe mieszkanie miało powierzchnię około 36 metrów kwadratowych. Mieściło się nad piwnicami, od których ciągnął taki ziąb, że zimą była wyłączana z użytkowania kuchnia, a całe życie przenosiło się do pokoju. Panowało tam mile ciepłoko pochodzące z okrągłego „żeleźnioczka”, podłączonego blaszaną rurą do wysokiego kafelkowego pieca. Widocznie nie starczało na opalenie nie tylko dwóch pomieszczeń, ale również pokojowego pieca kaflowego, a przecież i strawę trzeba było przyrządzić. Meble za to — i w kuchni i w pokoju — były solidne. Zostały zrobione na obstalunek. Kosztowały w roku 1928 ogromną sumę 1.600 złotych czyli około 320 dolarów, według ówczesnego kursu. Jako dziecko twierdziłem, że nikt nie ma piękniejszych od nas mebli i ładniej urządzonego mieszkania. Może to i była prawda? Moja córka umeblowała sobie tymi meblami sypialnię i stale uchodzą za stylowe.

Tak wyglądało mieszkanie pana redaktora. Ja przeżyłem w nim 16 lat. Trudno dziś w to uwierzyć, ale czułem się tam szczęśliwy.

W pokoju, na ścianie między oknami, wisiał portret starszego pana z wąsami. Ponieważ inne ściany były przyozdobione obrazami i fotografiami ślubnymi rodziców oraz innych cioci i wujków — bo taka wówczas była moda — owego pana zaliczyłem do grona wujków. Zastanawiało mnie tylko, dlaczego ten wujek nigdy nas nie odwiedza, względnie czemu my do niego nie jedziemy. Później, kiedy już pewne informacje „kodowałem” (takby się dziś powiedziało), ojciec mi powiedział, że ten pan z wąsami to Wincenty Witos, wielki wódz chłopów. To mi na razie wystarczyło. Choć pamiętam, że później nieraz pytałem, co to znaczy „wódz”, dlaczego wielki a nie mały, dlaczego chłopów? A skoro wielki, to czy wyższy od drzwi? Musiałem wtedy mieć około 3 lat.

Gdy ojciec był w domu, zawsze ślezczał nad jakąś książką, względnie coś obliczał. Kiedy już umiałem czytać, chciałem dociec, które książki odciagały ojca od zabawy ze mną. Były to: historia Polski, fizyka, arytmetyka handlowa, matematyka, stenografia i wiele innych, które ojciec chyba wypożyczał. W kilka lat później odkryłem tajemnicę „polykania” przez ojca książek. On się po prostu dokształcał. Trudno się dziwić. Wiejska szkoła ludowa, nauka zawodu plus dwuletnia szkoła handlowa to stanowczo za mało jak na wymogi stawiane człowiekowi, który stał się działaczem politycznym i redaktorem czasopisma, organu Stronnictwa. Trudno było samoukowi przygotować się do eksternistycznego egzaminu maturalnego. Dziś mamy punkty konsultacyjne, uniwersytety ludowe, technika zaoczne, licea wieczorowe. Dawniej zdanie egzaminu dojrzałości było mocno utrudnione, tylko mężczyźni po tak zwanej podchorążówce mogli się ubiegać o dopuszczenie do eksternistycznego egzaminu maturalnego. Tę możliwość pragnął wykorzystać mój ojciec. Napisał odpowiednio umotywowane podanie do przewodniczącego komisji egzaminacyjnej, którym był w owym czasie dyrektor jednego z cieszyńskich gimnazjów, prof. Franciszek Popiołek. Ojciec się jednak wnet przekonał, że nie wszyscy są równi i nie wszystkim „świeci słońce”. Trzykrotnie składał podanie i tyleż razy otrzymał odpowiedź odmowną. Wiadomo — ludowiec, „wróg” sanacji, a tym samym panującego wówczas ustroju, nie zasługiwał na nadzwyczajne ulgi. To był dla ojca wielki cios. Zdał ten egzamin w Wadowicach czy w Bielsku. Stworzyło mu to podstawę do dalszego zdobywania kwalifikacji dziennikarskich.

Jeszcze do jednej księgi ojciec miał nadzwyczajny sentyment; prawie codziennie widziałem, jak ją czytał. Była to *Biblia*. Ojciec prawdziwie czytana treść przeżywał, a nakazy biblijne wcielał w codziennym życiu. Żywą wiarę wyniósł z domu rodzinnego. Był głęboko wierzącym ewangelikiem-luteraninem, choć właściwie nie praktykującym. Niedziele miał zwykle zajęte pracą dla Stronnictwa, więc uczestnictwo w niedzielnych nabożeństwach było utrudnione. Jednakże dwa razy w roku zabierał mnie do kościoła — na nabożeństwo wielkopiątkowe (cały ten dzień pościł nie biorąc do ust nawet wody)

oraz na jutrznię wigilijną. W wigilię od rana przygotowywał się do świątecznej wieczerzy. Przy wigilijnym stole czytał historię Narodzenia Pańskiego z Biblii, a następnie znawiał żarliwą modlitwę dziękczynną. Praktyki te głęboko utkwily w mojej dziecięcej świadomości. Do dzisiaj tradycję tę pielęgnuję w moim domu. Kiedy już byłem zdolny do samodzielnego analizowania różnych wydarzeń z życia mojego ojca, stwierdziłem, że czytanie *Pisma Świętego* czyniło go prawym i szlachetnym. Umiał zawsze wszystkim wybaczyć. Kochał wszystkich ludzi. Nie dostrzegał wrogów. Jeżeli spotykał się z niesprawiedliwością — a tej mu życie nie szczędziło — nie przeklinał losu. Uważał zawsze, że dobrym słowem i osobistym przykładem pokona każdego wroga. W polityce jednak nie zawsze się takie układy liczyły, nad czym ojciec bardzo ubolewał.

Ja, dorastając w takiej atmosferze rodzinnej, nie miałem najmniejszych podstaw do wyobcowania się z niej. Dawała ona tylko przykłady pozytywne, a z negatywnymi się od razu rozprawiała, nie dając im czasu na „zakiełkowanie” i przynoszenie złych owoców.

## MOJA MATKA

W odróżnieniu od ojca była *dziywczackiem miastowym*. Dziadek z jej strony był mistrzem szewskim. Miał trzech czeladników i tyłuż uczniów. Oprócz tego do wyżywienia było sześcioro dzieci. Cichym, bezimiennym fundamentem tej rodziny była jego żona a moja babka. Wspominała, że *jak był dōma dlo każdego krajiczek chleba, kierysi tyn zymioczek, roz na czas kapusta, a czasym do tego jakosi szpyreczka — to juź je za co Panu Bogu dziynkować*. Moja matka opowiadała, że babcia posyłała ją do rzeźnika po zakupy mięsa do niedzielnego obiadu. Niezmiennie była to ta sama porcja: *za grejcar wātrobry, za grejcar owiynzich kości i dwa funty owiynziny*. Zwyżwszy, że *kustownikōw* było około 10, trudno pojąć, jak się wszyscy mogli do syta najęść.

Oboje dziadkowie pochodzili z podcieszynskich wiosek — babcia z Mistrzowic, dziadek z Golezowa. U pradziadków powtarzały się nazwiska Tannenberga i Hausottera, co wskazywało na ich niemieckie pochodzenie. Dziadkowie byli już miastowymi Austriakami i przypuszczam, że w ich domu dominował, obok pięknej gwary cieszyńskiej, język niemiecki.

Matka bardzo pragnęła zostać nauczycielką. Namawiała ją do tego zawodu wychowawczyni i dyrektorka szkoły wydziałowej, widząc wyjątkowe zdolności dziewczyny. Wysłano matkę prawie na rok w charakterze *Kinderfräulein* do Liptowskiego Mikulasa (wówczas na Węgrzech), do rodziny c.k. majora, by jego dzieci nauczyły się poprawnie języka niemieckiego. Dziadek jednak zdecydował inaczej: *ni ma piniyndzy na sztudyrunek dzieluchy — musi iść do lehy*, czyli do nauki zawodu krawieckiego. Tak się też stało.

Kiedy moi rodzice pobierali się w roku 1928, byli już samodzielni i „w wieku poważnym”. Ojciec miał 31 lat, a mama 25. Matka, wychowana również w protestanckiej prostocie i karności, była idealną wprost małżonką, podporą ojca w jego pracy. Chłonęła wprost wypowiedzi ojca na tematy polityczne, choć miała do nich nieraz krytyczny stosunek. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek czyniła ojcu wymówki, że zbyt mało czasu poświęca rodzinie, a przeważnie przebywa w redakcji lub w terenie. Ojciec natomiast zawsze informował mamę, gdzie przebywa i o której powróci do domu. Mama była dla ojca doskonałym lektorem języka niemieckiego. Tłumaczyli wspólnie polityczne artykuły z prasy niemieckojęzycznej, którą ojciec wypożyczał od p. Sierscha, właściciela kawiarni „Centralna”. Czytanie gazet czeskich i słowackich nie sprawiło ojcu trudności. Oba te języki miał opanowane w stopniu dla niego wystarczającym. Na prenumeratę obcojęzycznej prasy nie było stać ani ojca, ani redakcji „Śląskiej Gazety Ludowej”, której administracją ojciec kierował. Matka wiedziała, że bieżąca znajomość wiadomości zawartych w prasie zagranicznej jest ojcu, dla redagowania własnego pisma, niezbędna i ze stoickim spokojem przyjmowała późne powroty ojca z „Centrali”, po porcji lektury prasowej, wielogodzinnych dysput z przyjaciółmi, a czasem może i chwilkę kibicowania przy preferansie. Ojciec sam w karty nie grał.

Mama traktowała to wszystko z wielkim zrozumieniem — jako konieczność i jako pewne nawyki starokawalerskie. Czas oczekiwania na powrót ojca wypełniała sobie czytaniem lektury beletrystycznej. Mimo że w mieszkaniu była instalacja elektryczna, mama czytała przy lampie naftowej, ustawionej na nocnej szafce. Nie potrafiłem tego pojąć. Dopiero kiedy na urodziny mamy jedna z ciotek sprezentowała jej elektryczną nocną lampę, zakupioną w sklepie elektrycznym p. Baczka w rynku z dwa złote sześćdziesiąt, mama powiedziała, że nigdy by jej nie było stać na taki wydatek.

Jak to właściwie było z redaktorskimi apanażami mojego ojca?

W mojej klasie dwóch uczniów płaciło rocznie na komitet rodzicielski sześć złotych. Byli to syn lekarza i ja. Inni uczniowie płacili połowę tej sumy, a część była zwolniona od opłat całkowicie. Zwolniony też był syn redaktora z „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Bolałem nad tą nierównością. Wiedziałem, że ojciec pisał podanie o rozłożenie należności na raty. Czyżby rzeczywiście z budżetem rodzinnym w naszym domu było tak krucho?

Matka przedstawiła mi w wiele lat później dochody mojego ojca. Jego pensja redaktorska (a także za czynności sekretarza Zarządu Powiatowego SL) wynosiła brutto 147 złotych. Na jego pensję oraz na wynagrodzenie sekretarki gazeta musiała zapracować. Koszty druku i honoraria pochłaniały wpływy z kolportażu. Niedobory, które występowały permanentnie, pokrywał poseł prof. Bobek. Na pensję ojca i sekretarki składały się wpłaty za ogłoszenia firmowe i drobne inseraty. Tak więc ojciec dosłownie „znosił” mamie pobory przez cały miesiąc w kilku, rzadziej kilkunastozłotowych, ratach. Starczało ich z trudem na potrzeby bieżące, o inwestycjach natomiast mowy być nie mogło.

Dwa istotne czynniki pozwalały na równoważenie budżetu rodzinnego i łagodzenie perturbacji finansowych redakcji. Pierwszy to zawód krawiectwa, który moja matka zdobyła jeszcze przed małżeństwem. Dźwięki, które mnie przez całe lata budziły rano ze snu, to stukot maszyny do szycia. Z przerwami na przygotowanie posiłków mama szła do godziny 8 wieczorem. Następnie odbywała codzienny spacer z ulicy Wyspiańskiego do swojej mamy na ulicę Bielską. Było tego ze 150 metrów. Drugi czynnik to sympatyczny stosunek właściciela drukarni przy ulicy Ciężarowej (obecnie Michejdy) Pawła Mitręgi do Stronnictwa w ogóle, a do cieszyńskich ludowców w szczególności. U niego drukowano prawie wszystkie pozycje wydawnicze Zarządu Powiatowego PSL „Piast”, a później SL. Przede wszystkim „Śląską Gazetę Ludową”. Pan Mitręga miał wielką cierpliwość w ściąganiu należności od kierowanej przez ojca redakcji. Wiedział, że ma do czynienia z ludźmi uczciwymi i... współwyznawcami, którzy rozliczą się z długów co do grosza.

Krawieckie zdolności mamy miały dla mnie osobiście skutki negatywne. Po pierwsze, nie sprawiano mi nigdy nowego ubranka, bluzki czy spodenek, na które nie było pieniędzy. Za to mama była artystką w przesywaniu, nicowaniu, tworzeniu dla mnie specjalnie jakichś kombinowanych modeli z resztek. Byłem w nich, owszem, podziwiany przez sąsiadki i kolegów, ale ciążyła mi świadomość, że kreacja jest „ze starego”. Po drugie, w czasie wolnym od przedszkola, a później od szkoły, przebywałem u moich ciotek (sióstr ojca) na równoległej ulicy, by nie przeszkadzać mamie w pracy. Te ukochane istoty — nie mając własnych dzieci — rozpieszczały mnie, jak mogły. Rezultat — rozkapryszony, uparty jedynek. Już jako dorastający chłopiec sam uznałem to za wadę. Kapryś w sobie wyżyłem, ale upartość pozostała (lecz bez „twardogłowia”). To jest chyba cecha całego mojego rodu po mieczu. Wmawiam sobie, że to tylko stanowczość... Ale coś z tej ciotczynej edukacji pozostało u mnie dobrego. Jedną z cioć była wywołaną kucharką i mnie w tym rzemiośle wyszkoliła. Całe szczęście, nie zostałem profesjonalistą, lecz amatorem, gdyż w przeciwnym wypadku dziś bym pewnie brzuch woził na taczkach. Druga ciocia, młodsza, moja chrzestna, wpoiliła mi nawyk oszczędzania. „Wypłacała” mi miesięcznie kieszonkowe w kwocie jednego złotego. Od mamy, taty i drugiej ciocci dostawałem po 50 groszy, co czyniło razem dwa złote pięćdziesiąt.

Po kilku dniach ciocia sprawdzała, czy ta kwota zasiłła moje konto w KKO (Komunalnej Kasie Oszczędności). Takim sposobem na dzień 31 sierpnia 1939 roku zgromadziłem aż 137 i pół złotego.

## O PROCESIE BRZESKIM I JEGO SKUTKACH DLA CIESZYŃSKICH LUDOWCÓW

Aresztowanie w 1930 roku przywódców partii i stronnictw zgrupowanych w tak zwanym „Centrolewie”, a wśród nich Wincentego Witos, Władysława Kiemika, Władysława Bagińskiego i innych, wywołało w cieszyńskiej organizacji PSL wielkie poruszenie. Zwolennicy ówczesnej władzy wyrażali podobno całkowitą aprobatę dla niedemokratycznego sposobu likwidacji sił centrolewicowych przez Piłsudskiego i jego stronników. Również na prowincji panowała wśród piłsudczyków typowa *Schadenfreude*. Tak mi mówiła matka.

Również w naszym skromnym mieszkaniu przy ulicy Lenaua (późniejszej Wyspiańskiego) stało się w tym czasie ludniej. Wielu „wujków”, których po raz pierwszy oglądały moje oczy, okupowało jedyny pokój, do którego zarówno ja, jak i moja matka w czasie ich bytności nie wchodziliśmy. W obawie przed posadzeniem przez czynniki oficjalne o działalność antypaństwową, przeniesiono wszelkie nieformalne spotkania działaczy ludowych z lokalu Stronnictwa, który mieścił się w budynku hotelu „Pod Wolem”, do mieszkań prywatnych. Dom posła prof. Bobka przy Czarnym Chodniku zdawał się być od dawna pod obserwacją policji. Dom senatora prof. Józefa Buzka przy ulicy Sienkiewicza też był niepewny. W tym stanie rzeczy uznano, iż nikt nie będzie podejrzewał, że tajne spotkania działaczy ludowych odbywają się w naszym mieszkaniu. Innymi nieoficjalnymi miejscami spotkań były: mieszkanie Pawła Niemca w Goleszowie i ojcowizna jego małżonki Anny z Cisownicy na Równi oraz dom Jana Błaszczyka w Ustroniu.

Szybkie wyznaczenie daty rozpoczęcia procesu w Warszawie było zaskoczeniem. Sądownictwo działało w tym przypadku błyskawicznie. Stronnictwo poleciło mojemu ojcu wyjazd na proces. Prawdopodobnie dziennikarzy ludowych pism o zasięgu ogólnokrajowym nie dopuszczono na salę rozpraw, uznano natomiast, że prowincjonalnemu dziennikarzowi nie warto poświęcać uwagi. Zadaniem ojca było wiernie stenografowanie całości przebiegu postępowania sądowego. Z powierzonego zadania ojciec wywiązał się celująco. Decyzją władz naczelnych Stronnictwa stenogram ów miał ukazać się jak najszybciej drukiem, by obnażyć perfidię ówczesnego sądownictwa, stojącego na usługach reżymu.

Natychmiast po zakończeniu procesu stenogram został przepisany na maszynie, a druku podjął się niezwłocznie Paweł Mitręga. Nie wiem, czy uzyskano oficjalną zgodę cenzury. W każdym razie jako nakładca nie mogła figurować jakakolwiek partia lub wydawnictwo, gdyż z góry wiedziano, że będą trudności w uzyskaniu zgody na publikację. W tym stanie rzeczy zdecydowano, że książka ukaże się nakładem mojego ojca — jako osoby fizycznej, a zarazem autora. Ustalono też, że nie będzie komentarza, tylko sam stenogram rozprawy. Tak też się stało. Ojciec przyniósł z mieszkania pana Mitręgi, właściciela drukarni, kilkadziesiąt tzw. „premiowych”, egzemplarzy książki w walizce. Jak się okazało, były to jedyne egzemplarze, które uratowano. Już w następnym dniu do drukarni Mitręgi wpadła policja z nakazem rewizji. Zarekwirowano cały nakład książki *Proces brzeski*, zapaczkowanej już do kolportażu. Strata była niepowetowana. Także materialna. Tak prof. Bobek, jak i mój ojciec „utopili” w tym druku osobiste fundusze. W przypadku ojca musiały to być pieniądze pożyczone, gdyż własnych nie miał. Równało się to całkowitej ruinie finansowej. Ale wspaniałomyślność i przyjaźń właściciela drukarni, pana Mitręgi, pozwoliła i tym razem wyjść z opresji prof. Bobkowi i mojemu ojcu.

Stokroć większe od materialnych były jednak inne straty. Ile uratowało się właściwie egzemplarze książki, nikt dziś nie potrafi powiedzieć. W bibliotece ojca cudem ocalał jeden. Wincenty Zając, powojenny przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady

Narodowej w Cieszynie, pochwalili mi się, że też posiada tę cenną pozycję książkową i byłby gotów wymienić ją ze mną za stare mapy. Ja takowych nie miałem, więc zamiana nie doszła do skutku. W czasie moich studiów w Warszawie w latach 1949/53 stwierdziłem, że w jednym ze skryptów z zakresu historii Polski okresu międzywojennego książka *Proces brzeski* nakładem Pawła Kalety była jedną z lektur dla studentów Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. Z tego wniosek, że jeszcze gdzieś w bibliotekach uczelnianych względnie w zbiorach osób prywatnych, ów „biały kruk” się znajduje. Nie jest wykluczone, że policja, która otrzymała rozkaz zniszczenia nakładu, mogła „upłynić” pewną ilość egzemplarzy.

W wiele lat po drugiej wojnie światowej, ale jeszcze przed 1960 rokiem, starałem się w kilku wydawnictwach o wznowienie druku książki. Odpowiedzi były prawie jednobrzmiące: „Nie jesteśmy zainteresowani” lub „nie leży w profilu naszego wydawnictwa” albo „brak szerszego kręgu zainteresowanych czytelników”. W tym okresie zresztą postać Wincentego Witosa była postępowana, niekiedy wręcz w ohydny sposób. Zmarły w roku 1985 w Bułgarii mój kolega prof. Józef Chlebowczyk zawiadomił mnie na krótko przed śmiercią, że Polskie Towarzystwo Historyczne (czy też Muzeum) w Cieszynie zakupiło książkę ojca. Pięknie, że chociaż Cieszyn pragnął zachować dla potomnych ten szczegół najnowszej historii Polski, opisany wiernie przez cieszyniaka.

### WINCENTY WITOS NA EMIGRACJI

Jeszcze przed uprawomocnieniem się wyroku w tzw. „procesie brzeskim”, w którym Wincenty został skazany na półtora roku twierdzy, zdecydował się on za namową działaczy z Rady Naczelnej PSL, na wyemigrowanie z kraju. Zastanawiałem się nieraz, dlaczego wybrał na miejsce uchodźstwa Czechosłowację, a w jej granicach powiat frydecko-mistecki. Przecież Czechosłowacja nie należała w tym czasie do przyjaciół Polski. Nie zabliźnione były jeszcze rany najazdu na ziemię cieszynską przez armię czechosłowacką w roku 1919. Tomasz Masaryk, narodowy socjalista, prezydent Republiki Czechosłowackiej, poglądami był bliski z ideami głoszonymi przez Piłsudskiego. Czeszy agraryści byli w opozycji, więc obecność Witosa w CSR mogła uchodzić za niepożądaną. Bliżsi byli agraryści szwedzcy czy fińscy, których teorie spółdzielczości w rolnictwie były z powodzeniem wcielane w życie. A jednak wybrał Czechy, a konkretnie miejscowość przylegającą do czeskiej części Śląska Cieszynskiego — Rožnov pod Radhoštěm, uroczy zakątek w Beskidach. Dlaczego? Gdy pytałem o to kiedyś matkę, otrzymałem zastanawiającą, a jednocześnie głęboko logiczną odpowiedź. Witos miał otóż wiele zastrzeżeń do swoich tzw. bliskich współdziałaczy, jak zresztą każdy chłop do inteligenta. Widział w każdym z nich — nie bez racji — konkurenta, który tylko czyha na potknięcia prezesa, by zająć jego miejsce. Obawy te miały pełne pokrycie w czasie pobytu Witosa na emigracji.

Cieszynscy ludowcy uchodzili za bardzo stanowczych (dziś używa się określenia „pryncypialnych”); wiernych idei. Witos wierzył tej cieszynskiej „gwardii”, że go nie zawiedzie. Nie musi się ona bowiem bać klątwy kościelnej. Wiedział, że prof. Buzek, prof. Bobek, red. Kaleta, Paweł Niemiec, Edward Kaleta, Jan Błaszczuk, Paweł Boruta i wielu, wielu innych działaczy ludowców to — dziwnym zbiegiem okoliczności — ewangelicy, którzy wyznawanej ideologii politycznej trzymają się tak „twardo” jak swojej wiary *koła Cieszyna*.

Początkowo Witos miał zamiar osiąść tuż za Olzą, w Czeskim Cieszynie lub w którejs z pobliskich wiosek, na przykład w Końskiej, która była siedzibą rodu Buzków. Jednak ówczesne władze polskie wystosowały podobno drogą dyplomatyczną tajną notę do władz czechosłowackich, że Wincenty Witos jest niebezpiecznym politycznym uchodźcą, a jego zamieszkiwanie w bezpośredniej bliskości granicy może narazić na szwank dobrosąsiedzkie stosunki między obu państwami. Z tego powodu wybór padł na Rožnov.

## MYLENIE PRZECIWNIA

Do utrzymania łączności pomiędzy Wincentym Witosem, a krajem wyznaczono pięć osób: prof. Bobka, Pawła Niemca, Pawła Borutę, Edwarda Kaletę i mojego ojca. Na ojcu spoczywał obowiązek organizowania kontaktów i miejsc przerzutowych wzdłuż granicy polsko-czechosłowackiej. Należało się liczyć z przyjazdem działaczy ludowych z całej Polski, którzy przed przeprowadzeniem ich na drugą stronę granicy musieli odpocząć lub przemocować, aby w następnym dniu pokonać kilkanaście kilometrów górskiego terenu. Dla nas, mieszkających w Beskidach, jest to fraszka, ale byli i tacy, którzy góry widzieli po raz pierwszy i żadnej „zaprawy” nie mieli.

Prof. Bobek, jako jedyny, był członkiem władz naczelnych Stronnictwa, a jako urodzony po stronie czeskiej Śląska Cieszyńskiego, nie miał problemu z uzyskaniem przepustki granicznej w ramach tzw. konwencji o małym ruchu granicznym. Pawła Niemca też coś wiązało z Zaolziem, a poza tym liczone na to, że jako inwalida będzie w urzędach przepustkowych traktowany łagodnie. Paweł Boruta miał gospodarstwo rolne w Puńcowie, które leżało częściowo za miedzą graniczną, a więc i on korzystał z przysługującej przepustki. Również mój ojciec, mając po stronie czeskiej dwóch braci i siostrę, był wobec władz „czysty”. Ponadto jako zapalony myśliwy, polujący również w pasie granicznym, miał uprawnienia wynikające z posiadania członkostwa Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Legitymacja PTT dawała mu możliwość przekraczania granicy państwowej biegnącej szczytami Beskidu Śląskiego w każdym miejscu.

Przyszeli czas, by utworzyć coś w rodzaju etapowego „domu noclegowego” dla osób, które mają być przeprowadzane przez granicę. Znakomicie nadawało się na ten cel gospodarstwo państwa Macurów, leżące mniej więcej pośrodku drogi między Ustroniem-Polaną w Wisłą-Oblaźcem, pomiędzy nasypem kolejowym a młynówką, zwaną przez nas „brewilierką” (nazwa pochodziła od zakładów kuźniczych Brewillier Urban w Ustroniu). Właściciel gospodarstwa, Jan Macura, członek Stronnictwa, zapalony myśliwy oraz jego zawsze uśmiechnięta małżonka i ich córeczka Emka stworzyli atmosferę spokojnego, przytulnego azylu.

Mój ojciec zachęcił wielu przyjaciół wraz z rodzinami do wyjazdu — jak się wówczas mawiało — na lotnisko do Macurów. Przyjechał tam dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności pan Ludwik Skrzypek z żoną, synami Karolem i Jasiem i ich śliczną siostrą oraz ich gosposia Jadzia. Była tam również i wdowa po oficerze WP pani Szuberowa z uroczą córką Wandą i synem Staszkiem oraz ich opiekun, emerytowany pułkownik Nowak z Cieszyna. Prokurent banków katowickich Leopold Klus (brat mojej matki) przyjeżdżał z Chorzowa z żoną i synami Alfredem i Brunem. Bywał także drugi brat mamy, Karol Klus, budowniczy, z żoną. No i wreszcie bywaliśmy my — ojciec z mamą i ja.

Każda rodzina prowadziła własną kuchnię. Wszystkie panie zgodnie gotowały specjały przy jednej, ale sporej płycie kuchennej. Tylko kolacje były często wspólne, przy ogromnej misie raków, wylowionych przez chłopaków (Karola i Jasia Skrzypków oraz Freda i Bruna Klusów). Było wówczas w „brewilierce” raków zatrząsienie. Grzybów na Kamieńcu i lasach bliskich przyroda nie skąpiła, a więc jajecznicę z grzybami lub grzyby w śmietanie jadano często. Któż by przypuszczał, że w tym gwarnym, pełnym letników domu, od czasu do czasu nocuje ktoś, kogo trzeba przetrząść do Wincentego Witosy i o kim nie ma prawa dowiedzieć się policja? Jestem przekonany, że o tym kamuflażu byli poinformowani zarówno dyrektor Skrzypek, jak i pan Klus.

Dom, o którym mowa, stał całkiem na uboczu, a po przejściu przez kładkę na „brewilierce” było się już w lesie pod wzgórzem Czajka, które łączyło się z pasmem grzbietowym Czantorii, a poprzez Soszów i Cieślara docierało się do Stożka. Czasem, mimo środków ostrożności, o przechodzeniu działaczy ludowych przez „zieloną granicę” dowiadywała się policja. Wtedy zamiast schodzić po „drugiej stronie” do Nydku, a stamtąd do Bystrzycy, wybierano Soszów, skąd przez Filipinkę schodzono do Gródku,

rzadziej do Nawsia, gdyż tam lubili przebywać *czetnicy* (tak nazywano czeską służbę graniczną). Wtedy szło się od państwa Macurów całą „falangą” nową drogą Ustroń-Wisła. Na Obłaźcu była duża gospoda z kęgielnią. Nie wiem, dlaczego ją zwano „psianią”. Może z tego powodu, że spotykano w niej tajniaków, zwanych żartobliwie „pieskami”? Tam się zatrzymywano na popas i po porcji gulaszu z piwem szło się wesoło dalej. Najbardziej wytrawny tajniak nie miał szans dopatrzeć się w kilkunastoosobowej grupie letników jednego lub dwóch ludowców, którzy w następnym dzień mieli umówione spotkanie z Wincentem Witosem gdzieś po drugiej stronie granicy. Kolo strażnicy OSP w Jaworniku letnicy zawracali, ale już bez ojca i owego „gościa”, którego było trzeba przeprowadzić do Czech. Drugim, względnie dobrym punktem etapowym było gospodarstwo rolne Pawła Boruty w Puńcowie, którego pola uprawne i kawałek lasu biegiły wzdłuż granicy. Kiedy zachodziła potrzeba przerzutu, organizowano polowanie. Wtajemniczone były najwyżej trzy osoby: gospodarz, czyli pan Boruta, mój ojciec, który przerzut organizował, i przerzucany. Z tym, że cała piątka odpowiedzialnych za łączność z Wincentem Witosem wiedziała, gdzie, kiedy i kogo będzie się przerzucać. W wypadku przerzutu z polowaniem, a było to połączone z nagonką, strzałami interesowały się zarówno polskie, jak i czeskie stráže graniczne. Niekiedy stráže uczestniczyły w polowaniu w charakterze kibiców. Wtedy na spokojnym odcinku puńcowskiej granicy całkiem zwyczajnie przechodzono do przystanku kolejowego w Końskiej, a stamtąd pociągiem na umówione spotkanie z Witosem.

Były jeszcze punkty przerzutowe, które służyły w ostateczności: w Cisownicy-Równi z gospodarstwa państwa Niemców i w Dziegiełowie z gospodarstwa państwa Szczuków. W obu tych miejscowościach dojście do granicy było odsłonięte, a więc niezbyt bezpieczne.

## CZY WIECIE, ŻE...

Na początku naszego stulecia w Cieszynie istniało 120 różnych stowarzyszeń i organizacji społecznych. Poza niemieckimi (których oczywiście była większość), najwięcej było organizacji polskich, bo 24 stowarzyszenia. Wśród nich: Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Związek Śląskich Katolików, Czytelnie — Ludowa, Katolicka, Ewangelicka, Towarzystwo Domu Narodowego, Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej, Towarzystwo Rolnicze i inne.

Czesi posiadali 6 stowarzyszeń, Żydzi 5. Było także jedno stowarzyszenie węgierskie (śpiewacze) — *Tescheni magyar tásadalmi kor.*



Najdłużej obserwowaną i najlepiej poznaną „gwiazdą z ogonem” jest kometa Halleya. Po raz pierwszy obserwowano ją w 240 roku p.n.e. Od tego czasu powracała 30 razy. Z bliska sfotografowano ją w 1986 roku z pokładu 3 automatycznych sond kosmicznych. Jądro tej komety ma nieregularny kształt, przypominający skręcone

cygaro, o rozmiarach 14 na 7,2 km. Kometa Halleya okrąży Słońce raz na około 76,77 lat. Ostatnio najbliżej Ziemi pojawiła się w 1985 roku. Następnym razem ukaże się w 2061 roku.



Autor przygód „Robinsona Cruzoa”, Daniel Defoe, napisał ponad 30 książek w ciągu 4 lat, po przekroczeniu 67. roku życia. Zmarł mając 71 lat.



Budowa tunelu pod kanałem La Manche pochłonęła 15 miliardów dolarów. Dla porównania: program „Apollo”, w wyniku którego Amerykanie znaleźli się na Księżycu, kosztował 24 miliardy, zaś koszty wojny w Wietnamie wynosiły 25 miliardów dolarów.



Niebywałą pamięcią odznaczał się, zmarły w 1828 roku dyrektor Biblioteki Narodowej w Monachium, Joseph Bernard Docen. Potrafił on jednocześnie dyktować 9 sekretarkom 9 listów, każdy w innym języku i w różnych sprawach.

## BYŁEM POD WIEŻĄ SPADOCHRONOWĄ...

Proponuję Państwu wspomnienia nie tyle szczególnego pokroju człowieka, co jego niezwykłych peregrynacji, na domiar zaprawionych dramatycznymi wątkami grożących mu niebezpieczeństw. Nie kończące się — zdawać by się mogło — wędrówki, odbywane w nader krótkim przedziale czasowym, nie miały charakteru dobrowolnego, ani też nie wynikały z chęci zaspokojenia młodzieńczej fantazji.

Po zajęciu w 1938 roku przez Polskę Zaolzia karwińska niemiecka *Turnhalle* została przekształcona w Dom Powstańców Śląskich, a kierownictwo placówki powierzono energicznemu, 22-letniemu Wiliamowi Burze, rodowitemu mieszkańcowi hawierskiego miasteczka. Czyż zatem trzeba się dziwić, że jego nazwisko znalazło się na proskrypcyjnej liście, sporządzonej przez miejscowych germanofilów?...

*„Wiedziałem, do czego zdolni są bojówkarze spod znaku swastyki — zwieryza się Wiliam Bura. — Byłem świadkiem niejednego ich wyczynu na obszarze Sudetów, gdzie odbywałem służbę wojskową w armii czeskiej. Toteż gdy 1 września*

*1939 roku stało się to, czego się obawialiśmy, a czego nie wszyscy się spodziewali — dosiadłem motocykla. Po wojnie dowiedziałem się, że nie myliły mnie przecucia: prawie natychmiast po wkroczeniu hitlerowców do Karwiny mój*



Dom Niemiecki w Karwinie, tzw. „Turnhalle”, zbudowany w 1933 roku. Obiekt na skutek szkód górniczych zburzony został w 1958 roku. Reprod. Tadeusz Kopoczek

dom rodzinny został spenetrowany przez gestapo.

Zamierzałem udać się do Bielska z niezłomnym postanowieniem ochotniczego zgłoszenia się do Wojska Polskiego. Niestety, w Pogórzcu wycofujący się oddział uznał mnie za... szpiega! Koronnym argumentem był... motocykl, którego marki żołnierze nie znali. Wsadzono mnie na wojskową ciężarówkę i w ten sposób wraz z moją „jawa” dotarłem do Bielska. Dopiero tam żandarmeria połowa uwolniła mnie od wszelkich podejrzeń. I tu rzecz nie do wiary: atutem obronnym była mocno już podniszczona moja harcerska książeczka służbowa...

Tymczasem brak zorganizowanej obrony, przeciwnie: pospieszne wycofywanie się wojska na Wschód, skłoniło mnie do obrania kursu na „serce” Śląska, gdzie — jak przypuszczałem — powinna być istnieć silna i dobrze zorganizowana obrona. Nie bez znaczenia był dla mnie fakt, że w Katowicach mieszkała moja ciotka.

Tu jednakże nastąpił gwałtowny kres mojej wędrówki za wojskiem. Późnym popołudniem 4 września wpadłem w ręce Freikorpsu. Zbity i skopany, przez trzy doby nie odzyskiwałem przytomności, ale za to później prawie codziennie, aż do pierwszych dni października, przesłuchiwany byłem przez gestapo. Któregoś dnia, daty nie pamiętam, wraz z liczną grupą więźniów wepchnięty zostalem do towarowego wagonu, by o głodzie i chłodziu, a zwłaszcza bez wody, ruszyć w „podróż”, zakończoną 15 października na kolejowej rampie wyladowniczej w Weimarze. I dopiero wtedy pojąłem, skąd brała się szczególna wrogość mieszkańców mijanych niemieckich wiosek i miasteczek, którzy nie szczędzili nam wyzisk, plucia i kamieni. Na wagonach transportu hitlerowcy wykaliografowali białą farbą rzucający się w oczy napis: POLNISCHE BANDITEN...

Wiliam Bura liczył wtedy 23 lata<sup>1)</sup>. Matka o jego pobycie w buchenwaldzkim obozie koncentracyjnym dowiedziała się dopiero po upływie roku. Wtedy też, znającą perfektnie język niemiecki, katowicka ciotka podjęła starania o jego uwolnienie. Buchenwaldzką katownię opuścił 17 maja 1942 roku. Natychmiast skierowany został jednak na przymusowe roboty. W Innsbrucku poznał dwóch braci Kuderów<sup>2)</sup>, którzy związani byli z wywiadem AK i jednocześnie werbowali ludzi do antyhitlerowskiej konspiracji. 27 stycznia 1945 roku W. Bura został aresztowany.



Wiliam Bura obecnie. Reprod. Tadeusz Kopoczek

Następnego dnia, ucieńczeni do cna, dotarliśmy do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Jadące za kolumną, złożoną głównie z byłych powstańców śląskich, ciężarówki, przeznaczone były wyłącznie do zbierania ciał dobijanych przez eskortę więźniów.

W obozie zastaliśmy obraz grozy. W cuchnącym błocie pod gołym niebem koczowali pozbawieni dolnej garderoby Żydzi, cierpiący na dezynię i przepuklinę. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Więziono tam także Czechów, jednakże na nieco innych prawach. Mieszkali bowiem w szczelnie izolowanej enklawie schludnych baraków. Pamiętam, jak nas witali nieprzystojnymi i pełnymi pogardy epitetami: „Uż jeste tady, Polačky, kteříste nam na Těšinsku do prdele lezli”...



Rysunek Andrzeja Czeczota z książki Kazimierza Gołby *Wieża spadochronowa*

„Swoją siedzibę gestapo miało przy ul. Rennweg. Bez prawa wyjścia z budynku kilka godzin — dla „zmiękczenia” — oczekiwałem na przesłuchanie — kontynuuję swe wspomnienia Wiliam Bura. — Siedziałem na korytrze na pierwszym piętrze. Zauważyłem, że okienne kraty przymocowane były do futryn wkretami do drewna. Ponieważ miałem przy sobie wielofunkcyjny szczyryk, użyłem go do powolnego wykręcania wkretów. Mogłem to jednak czynić tylko wtedy, kiedy strażnik znalazł się za załomem korytarza. W pewnym momencie szarpnąłem kratę, otworzyłem okno i wyskoczyłem. Skradłem stojący na ulicy rower, który służył mi do pierwszych powojennych tygodni. Obciąłem wąż

sy i — wykorzystując harcerskie doświadczenia w sposobach maskowania się, przyswoilem je sobie dość dobrze w czasie licznych gier terenowych i podchodów — dotarłem do Pragi. Mieszkał tu kolega z lat wspólnej żołnierki w armii czeskiej. Nie zawiodłem się: wskazał mi bezpieczne schronienie w Kunčicach pod Ondřejnikiem. U schyłku marca 1945 roku zastukałem nocą do drzwi ojcowskiego domu w Karwinie. Tato był przerażony, gdyż od jakiegoś czasu, potem okazało się, że od momentu mojej ucieczki z gestapo w Innsbrucku, dom był pod czujną obserwacją agentów gestapo. Ojciec wyszykował mi zmyślną kryjówkę, w której doczekałem końca wojny.”

— Pozwoli Pan, że zadam pytanie: za co został Pan aresztowany w Katowicach i to na domiar przez „Freikorps”?

— Do miasta wjeżdżałem ulicą Kościuszki. W okolicy wieży spadochronowej<sup>3)</sup> zatrzymali mnie harcerze informując, że organizują obronę i potrzebna im jest każda para rąk do kopania okopów. Skwapliwie na to przystałem. Następnego dnia (2 września — przyp. T.K.) przybyło kilku dalszych harcerzy, dzięki czemu roboty ruszyły rażniej. 3 września usłyszeliśmy strzały w bliskiej już odległości<sup>4)</sup>. Ogłoszono alarm, zaczęło być gorąco. Ze zdwojoną energią budowaliśmy ziemne schrony i drążyli rowy obronne. Niestety, 4 września, kiedy ostrzał obrońców, głównie z wieży, stawał się coraz słabszy, wypadły na nas bojówki „Freikorpsu”. Mnie zastali z łopata, toteż tylko... zbili i skopali do nieprzytomności...

1) Wiliam Bura urodził się 28 stycznia 1916 r. w Karwinie. Obecnie mieszka w Ustroniu.

2) Ojciec braci Kuderów był przed wojną znanym adwokatem w Mysłowicach. Gustaw Morcinek w książce *Listy spod morwy* opisuje rozmowę z braćmi, przeprowadzoną w przeddzień ich rozstrzelania w obozie koncentracyjnym.

3) Warto przeczytać: Kazimierz Gołba „Wieża spadochronowa; Harcerze śląscy we wrześniu 1939” (Wydawnictwo „Śląsk”, 1973) oraz Karol Mórański „Katowiccy harcerze; Z dziejów harcerstwa śląskiego w latach 1918—1945” (Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1974).

4) Paweł Komorowski w 1977 roku nakręcił film w oparciu o napisany w 1967 roku zbeletryzowany dokument Wilhelma Szewczyka *Ptaki — ptakom*. Obaj twórcy są też autorami scenariusza wstrząsającego obrazu filmowego o tym samym tytule.

## WSPOMNIENIE Z OBOZU

Dnia 23 kwietnia 1940 roku zostałem aresztowany. Wraz z innymi więźniami przebywałem początkowo w piwnicy obecnego Urzędu Gminnego w Goleszowie, potem zawieziono nas do siedziby gestapo w Cieszynie. Tam przez dzień i noc musieliśmy leżeć w stodole na brzuchach. Niektórych okrutnie bito.

Dnia 26 kwietnia zaprowadzono nas na dworzec kolejowy i załadowano do wagonów osobowych (pulmanów). Zaczęła się podróż w nieznane. Jechaliśmy dwa dni. Dopiero 28 kwietnia pociąg się zatrzymał. Wyrzeliśmy przez okno i zobaczyli napis: Dachau! Tam zaprowadzono nas do obozu. O godzinie 7 rano przekroczyłem jego bramę, z którego, wydawać się mogło, nie ma wyjścia. W obozie odbył się spis personaliów, odbiór osobistych przedmiotów, potem golenie, strzyżenie i kąpiel. Za kilka godzin byliśmy już w więziennych pasiakach. Przechodziliśmy wpierym okres kwarantanny. Na pierwszy obiad była zupa z karpieci. Po odbyciu kwarantanny znaleźliśmy się w jednym bloku. Tam też spotkałem pisarza Gustawa Morcinka, ale nie miałem możliwości poznać go bliżej. Z tego co wiem, był dobrym i szlachetnym człowiekiem.

Dnia 3 czerwca odbyła się segregacja więźniów. Inteligencję wydzielono osobno. Rankiem 5 czerwca przybyliśmy na dworzec, gdzie załadowano nas do wagonów i jechaliśmy znów w nieznane, ale już nazajutrz kazano nam wysiąść w Sankt Geom (?) koło Linzu. Na dworcu ustawiono nas w dwuszeregu i poprowadzono bocznymi ścieżkami. Po godzinie marszu znaleźliśmy się w nowym obozie. Nad bramą widniał napis: Gusen. Gdy przyszliśmy na plac apelowy, przypomniało mi się piekło z poematu Dantego *Boska komedia*. Tam spotkałem się oko w oko z komendantem obozu Chmielewskim. Zapytał mnie o zawód. Kiedy odpowiedziałem:

nauczyciel, otrzymałem zaraz siarczysty policzek. W pobliżu mnie stał nauczyciel Kubik z Goleszowa. Ten powiedział, że jest ogrodnikiem i komendant zostawił go w spokoju.

Dnia 7 czerwca, w dzień swoich urodzin, zacząłem pracę w obozie. Była to mozolna i ciężka praca. Szliśmy piątkami pod górę, do kamieniołomu. Tam braliśmy na plac duże kamienie i nosiliśmy je na plac apelowy. Przez pewien czas pracowałem też przy odkrywce w Kasnow.

Jednego dnia zjawił się przede mną kapo i powiedział, że źle wykonuję pracę. Zaczął mnie bić i kopać. Przyszedł potem gestapowiec i od niego też dostałem „wycisk”. Obolały i pokrwawiony pracowałem dalej resztkami sił. Po skończonej pracy odbył się na placu apel, na którym z wyczerpania zemdląłem. Po południu znów było trzeba iść do pracy, ale zmieniłem komando i poszedłem do górnego kamieniołomu w Kasnow. Tam byłem zatrudniony przy wywożeniu kamieni na czterokołowej platformie. Praca była również ciężka i wyczerpująca. Podczas tej pracy widziałem, jak męczono nauczyciela szkoły w Mikuszowicach — Fijaka.

Po skończonej pracy rozchodziliśmy się do baraków. W barakach był brud i z każdego kąta wiał przenikliwy ziąb. Dokuczały też wszy. Jednego dnia zacząłem je liczyć. Naliczyłem 85 zabitych.

Wyżywienie było bardzo skromne: na śniadanie niespełna pół litra zupy, na obiad znowu zupa, kapusta i brukiew, na kolację czarna kawa, chleb i kawaleczek margaryny.

Do pamiętnych dni należy dzień 29 lipca. W południe, podczas apelu, zabrakło więźnia Nowaka. Nie poszliśmy do pracy, szukaliśmy go. Tego dnia nie otrzymaliśmy kolacji. Wieczorem wypędzono nas na plac apelowy i musieliśmy tam stać całą noc. Gdy nadszedł ranek,

zjawili się gestapowcy z komendantem i zaczęła się „zabawa”. Z poszczególnych bloków brano więźniów, kładziono ich na koźle i bito żyłami. Musieli sami liczyć swoje razy. To było straszne. W południe nie otrzymaliśmy obiadu. Po południu poszliśmy do pracy. Pracowało się we wzmożonym tempie. Wielu więźniów tego dnia zginęło z wyczerpania, a wielu zostało pokaleczonych.

Przychodziła zima. Spaliśmy razem pod czterema kocami, a wieczorem dzieliliśmy otrzymany bocheneczek chleba. Pewnej nocy wyszedłem z bloku do ustępu. Przed blokiem w zbiorniku wody Niemcy

topili jednego z więźniów. Słyszałem jego wołanie: „Mamo”! Gdy wróciłem z ustępu, więzień był już nagi, owinięty w koc w naszym bloku. Nie żył.

Opieka lekarska była marna i chociaż miałem na nodze flegmę, musiałem pracować. Pewnego dnia na apelu wywołano moje nazwisko. Nie zgłosiłem się, bo imię nie pasowało. Przecie ja jestem Jan a nie Józef. Poszedłem do pracy. Przybył pisarz blokowy i wezwał mnie do lekarza. Ten zbadał mnie i dnia 27 listopada 1940 roku nastąpiła chwila wielkiej radości — zostałem zwolniony!



Gazdowie z Istebnej z tradycyjnym bochenkiem chleba podczas uroczystości dożynkowych w 1994 roku. Fot. Paweł Kukuczka

## PIERWSZE POWOJENNE LATA

Przedostatnim etapem naszej wojennej tułaczki było Bielsko, w którym spędziliśmy kilka miesięcy. Wreszcie, 3 maja 1945 roku, wyzwolony został Cieszyn. Wieść o tym dotarła do nas natychmiast. Już następnego dnia spakowaliśmy nasz skromny dobytek i z pierwotnym synem Leszkiem w wózek oraz z rodziną kuzyna ruszyliśmy piechotą do Cieszyna. Kiedy po kilku godzinach wędrówki znaleźliśmy się na pagórku między Ogrodzoną i Gumnami, ukazała się naszym oczom panorama miasta i malowniczych Beskidów. Łzy radości napłynęły mi do oczu na ten widok.

Po przybyciu do Cieszyna spotkałem się z matką i z rodziną siostry. Potem szukaliśmy w mieście mieszkania. Było wówczas sporo wolnych, gdyż wiele niemieckich rodzin wyjechało w głąb Rzeszy. Niewiele wybierając, znaleźliśmy odpowiednie lokum przy ulicy Głębokiej 33, w kamienicy Niemca złotnika Pfeifera i jego zięcia Nenitschki, prokurenta firmy Mucke Melder we Frysztacie. Mieszkamy tam do dziś. Kiedy następnego dnia kilku znajomym udało się wynająć samochód ciężarowy, pojechaliśmy do Bielska po resztę pozostawionych tam rzeczy. W drodze powrotnej zdarzył się niebezpieczny incydent. Moja żona w obecności kilku znajomych wracających do Cieszyna powiedziała: „Nareszcie mamy wolną ojczyznę”. Stojący w pobliżu żołnierz radziecki, usłyszawszy te słowa, odezwał się ironicznie: „Kakaja eto Polska, eto siemnadcataja republika Sowietskowo Sojuza!” (Co to za Polska, to siedemnasta republika Związku Radzieckiego!). W odpowiedzi żona wymierzyła mu siarczysty policzek, który sprawił w osłupienie rosyjskiego żołdaka. Nie wiedząc jak zareagować, po prostu oddalił się, my zaś ruszyliśmy pośpiesznie w dalszą drogę do Cieszyna.

Miasto nie ucierpiało zbyt wiele w czasie wojny, bo zniszczonych, względnie uszkodzonych zostało zaledwie 5 budynków. W czasie bombardowania i wycofywania się wojsk hitlerowskich zostały wysadzone mosty na Olzie. Ucierpiały także: główna arteria komunikacyjna, oczyszczalnia ścieków i urzędnia kierujące wodę do młynów. Unieruchomiona została też elektrownia miejska. Ślady dopiero co zakończonej wojny widoczne były na drogach, zabarykadowanych zaporami i rowami przeciwczołgowymi. Wysadzone były również mosty na trasie do Bielska. Dopiero w drugiej połowie października uruchomiono linię kolejową do tego miasta.

Powoli Cieszyn się zaludniał. Wrócili cieszyńscy, a nawet ludzie nie *stela*, którzy w okresie okupacji ukrywali się w Generalnej Guberni w Galicji i za granicą, jak również partyzanci. Do drugiej połowy maja trwała oblawa i likwidacja niemieckich desantów, pod Białym w Brennej oraz w Bielowicku koło Skoczowa, złożonych z niemieckich żołnierzy i własowców. Byłem świadkiem ekshumacji zwłok 83 więźniów, rozstrzelanych przez hitlerowców w ostatnich dniach wojny na starym cmentarzu żydowskim przy ulicy Hażlaskiej. Pogrzeb ofiar i złożenie ich zwłok we wspólnej mogile na cmentarzu komunalnym miał manifestacyjny charakter; stał się holdem mieszkańców Cieszyna dla ofiar ludobójstwa.

Już w dniu 5 maja przybyła do Cieszyna grupa operacyjna z ramienia Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, a w jej składzie pierwszy starosta powiatowy J. Łysogórski oraz pierwszy prezydent miasta Jan Smotrycki. W dniu 9 maja odbył się na rynku wiec, podczas którego przemawiali starosta Łysogórski oraz komendant radzieckiego wojska.

Już w okresie gimnazjalnym byłem miłośnikiem kultury fizycznej i sportu, czynnym w wielu dyscyplinach, a w okresie międzywojennym zawodnikiem KS

„Strzelec”. Z własnej więc inicjatywy udałem się w pierwszych dniach maja do starosty Łysogórskiego i prezydenta Smotryckiego z propozycją reaktywowania Klubu Sportowego „Piast”. Otrzymałem pisemne polecenie zajęcia się tą sprawą. Zainteresowałem nią ludzi, których znałem jako działaczy sportowych z okresu międzywojennego. Skontaktowałem się ze Staszkiem Waszkowskim, ówczesnym pracownikiem Komendy MO, i jego bratem Mieczysławem, a także z Wiesławem Ryszka, Władkiem Babińskim i wielu innymi. Pozyskałem również przyjezdnych: byłego reprezentanta Polski w piłce nożnej, gracza lwowskiej „Pogoni” Władysława Olearczyka, kierownika Urzędu Likwidacyjnego Witolda Zarzyckiego, wielkiego miłośnika sportu burmistrza Smotryckiego. Zwołaliśmy walne zgromadzenie „Piasta”, na którym wybrano zarząd. Prezesem został Jan Smotrycki, funkcję wiceprezesa do spraw organizacyjnych powierzono początkowo Pawłowi Szkubni, a później Witoldowi Zarzyckiemu, mnie zaś przypadło w udziale stanowisko wiceprezesa do spraw sportowych. Objąłem także funkcję kierownika sekcji lekkoatletycznej. Przez wiele powojennych lat byłem czynnym zawodnikiem w tej ulubionej dyscyplinie sportu, reprezentując barwy „Piasta” w licznych imprezach powiatowych do mistrzostw województwa włącznie. Przez wiele lat reprezentowałem też „Piasta” jako bramkarz drużyny, która walczyła nawet o wejście do ligi wojewódzkiej.

Ponieważ znałem języki rosyjski i niemiecki, przyjąłem na prośbę burmistrza funkcję tłumacza i kilkakrotnie brałem udział w spotkaniach władz miasta i powiatu z przedstawicielami Armii Radzieckiej. Niektórzy z nich byli także doradcami w nowo powstałym Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, okupującym budynek gimnazjum przy placu J. Słowackiego. Wkrótce po ich wyjeździe moja funkcja się skończyła.

W międzyczasie, 26 maja, moja rodzina powiększyła się o drugiego syna, któremu nadaliśmy imię Janusz. Ponieważ byłem bez pracy, postarałem się o przydział lokalu handlowego w Rynku, na rogu ulicy Mennicznej, gdzie w okresie międzywojennym mieścił się sklep artykułów papierniczych „Kresów”. Reaktywowałem działalność tej firmy prowadząc, oprócz sprzedaży artykułów piśmiennych, również miniantykwarjat. Prowadziłem tę firmę przez kilka miesięcy, aż do przekazania jej pod koniec 1945 roku Związkowi Nauczycielstwa Polskiego. Jako człowieka z dobrą znajomością języka niemieckiego, jak również jako cieszyńskiego mieszkańca miasta i okolicy, zwrócono się do mnie z prośbą o udział w procesach rahabilitacyjnych Niemców zakwalifikowanych do drugiej, a nawet do pierwszej niemieckiej listy narodowościowej. Było ich stosunkowo niewielu, gdyż większość tych, którzy mieli na sumieniu Polaków, uciekła wraz z władzami i wojskiem niemieckim jeszcze przed wyzwoleniem Cieszyna. Należący do trzeciej grupy narodowościowej *Volksdeutschów auf Wiederruf* (Niemców do odwołania) nie podlegali weryfikacji. Byli to w większości Polacy, którzy w obawie przed zagładą, represjami ich rodzin i wywozem na roboty w głąd Niemiec podpisali tę listę. Podpisali ją również w imieniu niepełnoletnich członków rodzin. W rezultacie występowano później z wnioskami o zwolnienie synów z niewoli, do której dostali się jako przymusowo zmobilizowani do niemieckiego *Wermachtu* w wyniku podpisania listy przez rodziców.

O udział w procesach rahabilitacyjnych zwrócili się do mnie burmistrz, starosta oraz mój kolega z gimnazjum, ówczesny prokurator Sądu Okręgowego Józef Zuberek. Dowiedziałem się jednak, że akta podlegających weryfikacji Niemców są gromadzone nie w komendzie MO, lecz w I Oddziale Miejskim „bezpieki” i tam zostaną udostępnione. Jednocześnie doszły mnie słuchy o działalności UB zmierzającej między innymi do likwidacji ruchu oporu na ziemi cieszyńskiej, o aresztowaniu wielu kolegów i znajomych oraz osadzeniu ich w piwnicach gimnazjum. Z tego powodu prosiłem o zwolnienie mnie z obowiązku udziału w rozprawach rahabilitacyjnych. W końcu jednak częściowo uległem i przez kilka dni uczestniczyłem w rozprawach. Częściowo dlatego, że brałem udział w rozprawach tylko przeciw mieszkańcom Cieszyna. Nawiasem mówiąc, jeden z pracowników PUBP usilnie mnie namawiał, bym wyraził zgodę na pracę w I Wydziale

Miejskim, którym kierował niejaki Landau, lecz kategorycznie odmówiłem tłumacząc się, że zdecydowałem się kontynuować niedokończone przez wojnę studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie i już w najbliższym czasie czekają mnie zaległe egzaminy. Próbowano mnie namówić do przyjęcia pracy pedagogicznej w wymiarze choćby kilku godzin tygodniowo, w celu doksztalcenia tych ubeków, którzy byli półanalfabetami. Dotyczyło to głównie ludzi ściągniętych z Zagłębia Dąbrowskiego, którzy stanowili trzon aparatu przemocy. Oczywiście i na tę propozycję nie wyraziłem zgody, tłumacząc się koniecznością częstych wyjazdów do Krakowa i przygotowania się do egzaminów. Była to nieprawda, gdyż kontynuowałem studia dopiero w wiele lat później.

Dochodziły mnie wiadomości o walkach funkcjonariuszy UB z działającymi jeszcze na Śląsku Cieszyńskim organizacjami ruchu oporu przeciwko podporządkowanemu interesom ZSSR reżimowi komunistycznemu. Były to między innymi WIN, „Bartek”, „Wędrowiec” i NOW. W potyczkach z nimi zginęło kilku bezpieczeństwa, zwłaszcza po wrześniu 1945 roku, takich jak zastępcy szefa PUBP Henryk Kozieł i Zawadzki oraz kilku innych, których nazwisk nie ujawniono. Walki te miały miejsce w rejonie Chybia i Skoczowa. Znane były również już wtenczas niektóre nazwiska pracowników UB, szczególnie dla tej zbrodniczej organizacji zasłużonych, jak Grzegorz Kudyniuk czy Makiela.

Byłem zadowolony, że udało mi się trzymać jak najdalej od stalinowskiego aparatu przemocy, który przypominał mi wojenne doświadczenia z NKWD w latach 1939—1941. Ale już niedługo po odmowie współpracy przeprowadzono w moim mieszkaniu rewizję z powodu rzekomej kradzieży skóry na podeszwy. Ponieważ wiedziałem, że często w czasie przeprowadzania rewizji pracownicy bezpieki celowo podrzucali kompromitujące materiały, nie wyłączając nawet broni, postanowiłem mieć się na baczności. W trakcie rewizji znaleziono u mnie istotnie kawałek skóry z pasa, którą kupiłem jeszcze w czasie okupacji w Krakowie, i posądzono mnie o jej kradzież. Musiało to jednak nie być to, czego szukali, bo przeszli nad tym do porządku dziennego. W wyniku dalszych poszukiwań natrafiono na album ze zdjęciami rodzinnymi; zainteresowało ich zwłaszcza zdjęcie z ekshumacji zwłok Polaków i Ukraińców w Nadwornej, na którego odwrocie odnotowałem datę z drugiej połowy czerwca 1941 roku, a więc zaledwie 2 tygodnie po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Działo się to niedaleko dworca w Nadwornej, a ekshumacji dokonali Niemcy, sam zaś mord ponad 80 ofiar musiał mieć miejsce na zaledwie 2—3 miesiące przed wybuchem wojny. Fakt ten wyraźnie obciążał NKWD. Byłem osobiście obecny przy tej ekshumacji, a zdjęcie podarował mi znajomy. Jakoś udało mi się wyjść cało z opresji, przekonałem bowiem funkcjonariuszy, że było to dzieło band ukraińskich.

Po przekazaniu lokalu „Kresów” jednostce społecznej, zaproponowano mi pracę w charakterze księgowego w hurtowni „Społem”. Jego siedziba mieściła się początkowo przy ulicy Bobreckiej, a po jej połączeniu ze spółdzielnią ogrodniczą „Zagroda” Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” — przy Górnym Rynku, późniejszym placu Inwalidów Wojennych. Budynek ten był powszechnie znany jako „Pod Wołem”. W okresie międzywojennym działał tam hotel pod tą samą nazwą, a jeszcze wcześniej we frontowej części mieścił się bank, później zaś miało tam siedzibę Przedsiębiorstwo Komunikacji Autobusowej firmy J. Molin. W „Społem” spotkałem się ze znajomym z Katowic z lat trzydziestych Janem Kaletą, który przez pewien czas pełnił funkcję głównego księgowego. Prezesem Oddziału „Społem” był mój kolega, zapalony sportowiec i dobry bokser Kazimierz Marcinek. W 1949 roku stanowisko głównego księgowego PZGS przejąłem ja; pełniłem je przez 20 lat.

W 1946 roku w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego w Cieszynie odbyła się publiczna rozprawa sądowa zorganizowana przez UB i wojewódzkie władze sądownicze przeciwko kilkunastu działaczom ruchu oporu. Rozprawa ta trwała przez kilka dni i zakończyła się sześcioma czy siedmioma wyrokami śmierci oraz wyrokami wieloletniego więzienia za działalność przeciw tak zwanej władzy ludowej. W rozprawie tej, której byłem świadkiem

wraz z licznym gronem mieszkańców Cieszyna, padł również zaoczny wyrok śmierci na mego kolegę z gimnazjum Janka Michalika, który jako członek AK ukrywał się wówczas na terenie Bukowiny Tatrzańskiej; drugi kolega gimnazjalny Paweł Mitrega został skazany na 15 lat więzienia. Wyroki śmierci zostały wykonane. Proces ten oraz twarze oskarżonych do dziś stają mi przed oczami. O wydarzeniu tym, tak dla nas, Polaków, bolesnym, nie zapomnę do końca życia.

Trzeba dodać, że również w cieszyńskiej placówce Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP) odbywały się prześladowania niewinnych Cieszyniaków. Przesłuchania przez oficerów niewiele różniły się od podobnych w kazamatach UB przy placu Słowackiego.

Znienawidzona była przez mieszkańców miasta, i nie tylko, tak zwana żelazna kurtyna w postaci postawionej wzdłuż Olzy drucianej siatki trzymetrowej wysokości, która miała zabezpieczać przed nielegalnym przekraczaniem granicy z Czechosłowacją. Pamiętam jak w grudniu 1946 roku, na dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia, wracałem z boiską pod Wałką do domu. Szedłem wzdłuż Olzy chodnikiem przy alei J. Łyska. Zatrzymałem się obok kasztana dla załatwienia pilnej potrzeby fizjologicznej. Wtem wyskoczył z ukrycia uzbrojony wopista. Wmawiał mi, że chcę nielegalnie przekroczyć granicę. Nie pomogły tłumaczenia, że jestem stałym mieszkańcem Cieszyna, mam nawet stałą przepustkę graniczną i mogę w każdej chwili przejść legalnie mostem do Czeskiego Cieszyna. W asyście drugiego wopisty zostałem odstawiony do komendy WOP w koszarach przy ulicy Błogockiej, gdzie przez całą dobę byłem trzymany w areszcie i traktowany jako szpieg. Co dwie godziny, w dzień i w nocy, oficer dyżurny przesłuchiwał mnie usiłując mi wmówić, że chciałem nielegalnie przekroczyć granicę państwa.

Pracująca już wówczas w „Społem” żona interweniowała zarówno w moim zakładzie pracy, jak i u sekretarza partii. Dopiero energiczna interwencja dyrekcji „Społem” spowodowała zwolnienie mnie z aresztu. Działo się to akurat w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia. Zwolniono mnie, próbując przy okazji zwerbować mnie na agenta wywiadu i współpracownika w wykrywaniu wrogów Polski Ludowej. Zostałem zobowiązany do zgłaszania się co jakiś czas z informacjami. Był to znany mi jeszcze z czasów radzieckiej okupacji system werbunku konfidentów NKWD w oparciu o kompromitujące materiały, sfabrykowane przeciw podejrzanemu. Jak się później dowiedziałem, mój wypadek nie był odosobniony. Miałem zresztą szczęście, gdyż wielu znajomych odwieziono do Komendy Głównej w Gliwicach, gdzie przez kilka dni byli poddawani przesłuchaniom. Z braku dowodów byli zwalniani...

## A TO CIEKAWO!

W epoce kamiennej — jak dowodzą tego wykopaliska archeologiczne — istniała znaczna ilość narzędzi dla leworęcznych. W epoce brązu przewaga należała do praworęcznych.

Wskutek przesądów, leworęczni nie cieszyli się sympatią. W średniowieczu jako mańkuta przedstawiano często diabła, a w świecie arabskim posługiwanie się lewą ręką traktowano jako niezgodne z zasadami islamu. Niektorzy nauczyciele i lekarze, mający uprzedzenie do mańkutów, wymuszają często u dzieci posługiwanie się prawą ręką, co wywiera ujemny wpływ na organizm i psychikę, i powoduje nieodwracalne szkody.

Podobno zbyt rygorystyczne wymogi praworęczności wywołało w rezultacie jakanie się Jerzego VI, króla Anglii.



W ostatnim czasie w Gizie (Egipt) znaleziono fundamenty niewielkiej piramidy, wzniesionej niegdyś obok piramidy Cheopsa przy drodze do wielkiego sfinksa. Nowa piramida jest 96. znaną budowlą tego typu. Jej wysokość wynosiła 12 m, a podstawa 400 m kwadrat. Archeolodzy uważają, że została wzniesiona, by uświetnić zakończenie budowy piramidy Cheopsa.

## MOJE PRZYGODY Z UB

Początkowo Urząd Bezpieczeństwa nie wtrącał się do parafii św. Marii Magdaleny w Cieszynie; mogła się więc rozwijać i powoływać do życia sodalicje oraz inne bractwa i stowarzyszenia. Sporadycznie tylko zjawiał się w kancelarii jakiś funkcjonariusz i dawał mi niezrozumiałe nakazy czy zakazy, których nie słuchałem tłumacząc się, że przyjmuję tylko dyktando mej władzy duchownej.

Pierwszy raz udałem się do UB w własnej inicjatywie w jesieni 1945 roku. Powodem było zakłócanie przez całe tygodnie nabożeństw przez oszalałą kobietę, która bez przerwy lamentowała przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej wołając: „Mąż zginął w lagrze, a syn nie wrócił z wojny”. Miała tak silny głos, że nie mogły jej zagłuszyć ani śpiew ludu, ani organy. Gdy ją ktoś wyprowadził z kościoła, wracała innymi drzwiami i jeszcze głośniej lamentowała. Zwracałem się o pomoc do różnych instytucji, ale wszędzie kwitowano moją relację wzruszeniem ramion. Ktoś mi doradził, abym spróbował szukać pomocy w Urzędzie Bezpieczeństwa. Szef UB przyjął mnie uprzejmie, ale po wysłuchaniu wzruszył ramionami jak urzędnicy innych instytucji. W czasie tej rozmowy wkroczył do biura NKWD-ysta i rozmawiał z szefami po rosyjsku. Po jego odejściu przedstawiłem drugi problem, a mianowicie nachodzenie mnie przez funkcjonariuszy UB. Szef na to powiedział: „Niektórzy ubowcy myślą, że mają taką władzę na ziemi, jak Bóg na niebie”. Poinformował, że skoro uczę modzień religii poza kościołem, w gmachu Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra przy Starym Targu, to muszę każdą lekcję zgłosić w UB. Ten nakaz wypełniałem przez wszystkie lata do mego aresztowania w 1950 roku. Ani razu nie zdarzyło się, by mi tej nauki zakazano. A gdy pewnego razu zjawił się na nauce starszy funkcjonariusz, wysłuchał wykładu do końca

i także moich odpowiedzi na wątpliwości religijno-moralne. Po lekcji powiedział mi, że nie spodziewał się, iż te lekcje są tak budujące.

Na upamiętnienie zasługuje procesja rezurekcyjna w Wielką Sobotę 5.4.1947 roku. Procesja rozciągnęła się z placu Dominikańskiego pod tunel magistratu na Rynek. Gdy czoło procesji miało wchodzić do kościoła, resztki uczestników jeszcze wychodziły z głównej bramy. Na czele kroczyły z krzyżem umundurowane dzieci z Krucjaty Eucharystycznej, potem sodalicje, mężczyźni, kobiety, a nawet wojsko — wszystko pięknie uformowane. Uroczystość uświetniał chór kościelny „Lutnia”. We wtorek po Wielkanocy zjawili się w moim gabinecie dwaj funkcjonariusze. Chcieli uzyskać informacje na temat organizacji procesji, bo stwierdzili, że są zachwyceni porządkiem. Odpowiedziałem: „Przygotowuję taką procesję w ten sposób, że w Niedzielę Palmową podaję do wiadomości porządek tak, by każdy wiedział, gdzie jest jego miejsce w pochodzie. Następnie wyznaczam mężczyzn, którzy mają na ramieniu przepaski białe-żółte, jako porządkowi. A jeden z księży wikarych ma zlecony dozór nad całością”. Odpowiedzieli, że są pełni uznania dla sprawności organizacyjnej. Ze swej strony dodałem z uśmiechem, że nikt nie jest przymuszony do udziału. Podziękowali grzecznie i odeszli.

Dnia 27 września 1947 roku wezwał mnie z nakazu UB prezydent miasta Jan Smotrycki, aby mnie przestrzec przed czytaniem w całości listu Episkopatu Polski. Radził mi, żebym opuścił zwroty piętnujące gwałcenie niedziel na wzór hitlerowski, demoralizowanie dzieci wychowywanych w zakładach opiekuńczych, stosowanie cenzury w publikacjach katolickich itp. Księży odczytali jednak odważnie list Episkopatu w całości.

Wezwania do UB lub do starostwa mnożyły się. W każdym miesiącu zdarzały się 3 do 4 razy.

Częste było wywożenie księży na zebrania polityczne, które najczęściej zwoływał starosta. Nazwaliśmy to „spędami księży”, a zastraszonych kapłanów, którzy dali się wywozić, władze nazywały „księdzami patriotami”. Księża ci byli w ogólnej pogardzie, gdyż zdawaliśmy sobie sprawę, że chodzi tu o usiłowanie odłączenia bodaj części kapłanów od Rzymu i stworzenia kościoła narodowego, który byłby powolny doktrynie kunistycznej i „ludowemu” państwu. Księża w dekanacie cieszyńskim byli nieliczni i nie orientowali się w sytuacji. Wobec tego, gdy zostałem cieszyńskim dziekanem, zapraszałem ich na zebrania towarzyskie, podczas których omawialiśmy bieżącą sytuację. Spowodowało to, że księża nie pozwalali się (poza niektórymi) wywozić.

W październiku 1947 roku przeżywaliśmy bolesny cios ze strony władz szkolnych, gdyż bez żadnych powodów usunięto księży wikarych ze szkół jako nauczycieli kontraktowych. Na nic zdały się protesty rodziców. Trzeba było urządzić kurs katechetów i przenieść naukę religii do pomieszczeń parafialnych. W listopadzie urządziliśmy wielkie misje parafialne. Pan Kozyra — błacharz i jednocześnie opiekun dachów kościelnych — umieścił na krzyżu kościoła parafialnego drewniany krzyż, z żarówkami. Wnet też wezwano mnie do UB, aby wyjaśnić znaczenie tej iluminacji, która zainteresowała też podobno Czechów. Wyjaśniłem, że iluminacja krzyża jest tymczasowa, z racji misji parafialnych, i zostanie zlikwidowana po ich zakończeniu.

Były też szersze rozmowy, w których tłumaczyłem, że UB ma wielkie zasługi w naganianiu nam wiernych do kościoła, bo obojętni i nawet niewierzący z opozycji obecnie przychodzą do kościoła, a słysząc niedzielne pouczenia stają się powoli praktykującymi katolikami i wracają do wiary lat młodości. Dodałem też, że za to powinni otrzymać odznaczenie Ojca Świętego *Pro Pontifice et Ecclesia* — za zasługi wobec papieża i Kościoła. W parę dni później posłałem list, by po-

zwolono nam urządzić w związku z misjami procesję teoforyczną. Otrzymałem odpowiedź negatywną.

Przed zakończeniem misji wysłałem drugi list o zezwolenie na procesję z krzyżem misyjnym od sióstr Elżbietanek do kościoła parafialnego. Krzyż poświęcił ks. infułat Wilhelm Kasperlik. Krzyżowi, niesionemu przez różne stany do kościoła, towarzyszyła olbrzymia procesja. Przy ulicy Luburnia doszło do incydentu, bo wzdłuż procesji tam i z powrotem jeździł prowokacyjnie na motocyklu funkcjonariusz UB. Kilku mężczyzn doskoczyło i pomogło prowokatorowi zejść z pojazdu. Następnego dnia po misjach UB aresztowało kościelnygo i pana Kłodę i przez wiele godzin znęcało się nad aresztowanymi. Wieczorem ich zwolniono. 25 listopada wezwano na przesłuchanie w związku z incydemem mnie. Zażądałem surowego ukarania prowokatora stwierdzając, że funkcjonariusz nie powinien był spokojnych obywateli prowokować.

Rok 1949. W sobotę, 22 stycznia, pojawili się w moim gabinecie prezydent miasta Jan Smotrycki, prezes sądu Władysław Gawlas oraz pan Rzycki — były instruktor harcerski. Oświadczyli mi, że partia oraz UB i starostwo wydelegowali ich w związku z listem pasterskim biskupa Adamskiego o usuwaniu krzyży ze szkół. Panowie ci zażądali, abym w niedzielę tego listu nie odczytał z ambony, ewentualnie go skrócił, względnie opuścił drażliwe określenie. Grozili mi, że władze wyciągną w razie niepodporządkowania się surowe konsekwencje, jak: wysiedlenie ze strefy przygranicznej albo nawet uwięzienie mnie. J. Smotrycki stwierdził, że biskup Adamski wypowiada czasem niezręczne i niepolityczne poglądy, które trzeba skorygować.

Wytłumaczyłem tym panom, że nie mogę ich usłuchać, bo oni znani mi są jako praktykujący katolicy i utraciłbym ich szacunek, gdybym ze strachu nie wykonał biskupiego nakazu. W końcu zażądali ode mnie choćby najmniejszego ustępstwa, aby władze uspokoić. Zgodziłem się oświadczając, że nie będę tego listu czytał na nabożeństwie szkolnym. Odeszli zadowoleni, bo nie wiedzieli, że ksiądz biskup

zakazał czytania listu na tym nabożeństwie. W niedzielę, 23 stycznia, zjawił się funkcjonariusz UB w zakrystii już o godzinie 6.30 rano, aby ze mną mówić. Ale musiał czekać, bo jeszcze nie byłem na nogach. Dopiero po pierwszej mszy świętej przyjąłem go w kancelarii. Zażądał, bym podpisał oświadczenie, że jestem świadom antypaństwowej treści listu pasterskiego. Odmówiłem podpisania czegokolwiek. W ciągu dnia ubowcy upewniali się jeszcze telefonicznie, czy odczytaliśmy list w całości. Następnego dnia, umówiony z proboszczem z Puńcowa ks. Franciszkiem Mokroszem, odjechalśmy do Leszczyn, zaproszeni przez księdza proboszcza Wilhelma Dłucika na towarzyskie spotkanie.

Po powrocie do domu dowiedziałem się, że po moim wyjeździe przyjechało po mnie auto. Zamierzano mnie aresztować. Ponieważ mnie nie zastano, samochód ruszył do Puńcowa, po ks. Mokrosa. W diecezji aresztowano w związku z odczytaniem listu około 6 kapłanów. Po krótkim procesie zostali skazani na rok więzienia.

15 kwietnia prezydent miasta zakazał mi urządzania procesji rezurekcyjnej na rynku zwanym placem Stalina. Na moje pytanie, czy zakazuje mi z własnej inicjatywy, prezydent ofuknął mnie podniesionym głosem. Ale ponieważ nie przestraszyłem się jego krzyku, powiedział, że o 14 jeszcze raz mnie zapyta, czy zmienilem zdanie i ograniczę procesję do placu Dominikańskiego. O ustalonej godzinie odpowiedziałem, że nie znam ustawy, która mogłaby mnie zmusić do ustąpienia z tradycyjnej trasy.

16 kwietnia prezydent znowu zadzwonił do mnie i zakazał mi urzędzenia w drugie Święto Wielkanocne procesji prymicyjnej ks. neoprezbitera Emila Święszka. Wtedy zapowiedziałem, że się zjawię u niego w gabinecie o godz. 15. Gdy stanąłem z nim oko w oko, prezydent wiał się i tłumaczył, że pewne czynniki z Warszawy zadzwoniły do UB, aby procesję ograniczyć. Wtedy powiedziałem mu, że udam się do UB ze skargą na niego, bo wtrąca się prawem kaduka do nieswoich spraw. Prezydent ogromnie się z tego ucieszył i powiedział: „Idź, kochanku,

i w UB wyzywaj na mnie, jak tylko chcesz”. Zaskoczyło mnie to, bo ten dobry człowiek i katolik, przedwojenny korespondent korfantowskiej „Polonii”, podpisujący się „Jotes”, był jawnie praktykującym katolikiem i siał co niedzielę w kościele, tuż przy prezbiterium. Zjawił się też na przyjęciach na probostwie przy okazji odpustów i większych uroczystości. Bajdurzył pod naciskiem UB wjąc się jak piskorz. Na odchodne dodał: „W UB nie wspominaj o tym telefonie z Warszawy”.

Wróciłem na probostwo i wezwałem obu mych wikarych: ks. Konrada Szwedę i ks. Karola Nawę. Przedstawiłem im stan rzeczy i zapytałem, czy ktoś z nich chciałby pójść ze mną do UB na rozmowę do szefa. Obaj wyrazili zgodę, czego się zresztą spodziewałem. Szef UB przysłał nas skonsternowany, bo widział, że idziemy na całego. Oskarżyłem Jana Smotryckiego, że od pewnego czasu prowadzi kurs wrogi przeciwko parafii i wręcz zapytałem szefa UB, czy on ma coś przeciwko tradycyjnej procesji rezurekcyjnej na rynku miasta. Ten zainteresował się, jak dawno ta procesja jest praktykowana. Na moje stwierdzenie, że od niepamiętnych czasów, powiedział, że nie może jej zakazać. Potem przedstawiłem sprawę procesji prymicyjnej, którą, jako nadzwyczajną, zgłosiłem w UB. Po opisie, jak ma się odbyć, również wyraził zgodę. Złożyłem mu życzenia świąteczne i dodałem: „A prezydentowi dam reprimendę, aby się nie wtrącał w sprawy kościelne”. Na to szef UB powiedział, że przecie prezydent jest praktykującym katolikiem. Odpowiedziałem: „Zachowaj nas Boże od takich katolików. W teatrze miejskim odbył się antykościelny wiec. Prelegent obrzucał kalumniami i niewybrednymi inwektywami Kościół. Jak się wtedy zachował prezydent? Klaskał. Czy tak postępuje dobry katolik?”

W piątek, 28 kwietnia, starosta wspólnie z szefem UB wezwali proboszczów z całego powiatu na rozmowę. Każdego przesłuchiowano z osobna. Ja byłem pierwszy. Obaj panowie zażądali, abyśmy 1 maja, który przypadł na niedzielę, nie odprawiali Mszy świętej po godzinie 9. Nie zgodziłem się na to, bo to była ingerencja ścisłe antykościelna. Poza tym porządek

niedzielny zatwierdziła kuria diecezjalna, dlatego go nie zmienię — przekonywałem adwersarzy.

Po powrocie na probostwo zadzwoniłem do kurii diecezjalnej. Zgłosił się ks. notariusz Rak, który podyktował mi telefonogram. Z jego treści wynikało, że ksiądz biskup Juliusz Bieniek złożył wizytę wojewodzie Jaszczukowi i uzgodnił z nim, że kuria diecezjalna wraz z władzami stoją na stanowisku, że nie trzeba kasować jakichkolwiek nabożeństw w dniu 1 maja. Telefonogram maszynistka przepisała przez kalkę i zakopertowała do szefa UB, starosty oraz dla księży z całego powiatu.

Wobec tego jeszcze raz wezwano mnie do starostwa. Wraz z księdzem proboszczem Mokrosem czekałem może kwadrans, bo w gabinecie była konferencja z pastorami ewangelickimi całego powiatu. Mnie wezwano osobno. Starosta zaatakował mnie perspektywą więzienia za moją postawę. Zapytałem, czy chcą ze mnie zrobić męczennika. Interlokutor uważał, że to, co czynię, nie będzie miało znamion męczeństwa.

Dnia 15 maja przesłałem do UB pismo, by pozwolono mi poprowadzić procesję dzieci pierwszokomunijnych i ich rodziców z klasztoru sióstr Boromeuszek do kościoła parafialnego. Na mój wniosek otrzymałem pismo, że w tym czasie wymienioną trasą przejedzie sztafeta motocyklowa, stąd nie może być mowy o pochodzie. Zatelefonowałem do Związku Motocyklowego, aby dowiedzieć się czegoś o imprezie. Usłyszałem w odpowiedzi: „Proszę księdza, to bujda. My o niczym nie wiemy i nie planujemy żadnej imprezy”. Wysłałem do UB drugie pismo, proponując trasę od Bonifratrów do kościoła parafialnego, ale nie otrzymałem odpowiedzi. Wobec tego, że mi na procesji nie zależało, bo chodziło mi tylko o zbadanie dobrej woli UB, procesję urządziłem z podwórza probostwa.

W poniedziałek, po uroczystości komunijnej, pojechałem do kurii diecezjalnej, aby poprosić o odpis ustawy o zgromadzeniach z roku 1928, która wtedy jeszcze obowiązywała. Po przestudiowaniu ustawy znalazłem paragraf, który mówił, że tradycyjnych procesji nie trzeba żadnej

władzy zgłaszać. Postanowiłem działać ściśle według ustawy. Wnet też zdarzyła się okazja do tego. Przed Wniebowstąpieniem Pańskim parafia urządzała procesję Dni Krzyżowych. Te procesje do Pastwisk, Krasnej i Bobrku ogłosiłem tylko w kościele. W poniedziałek, 23 maja, wyruszyłem do Pastwisk. Pochód liczył około 500 osób. Na skraju miasta, przed „poprawczakiem”, wyprzedziła pochód taksówka z ubowcami, którzy wyszli z auta i taksowali procesję. Ludzie powiedzieli mi: „O, księżo, będziecie mieli nieprzyjemności, bo pochód obserwują ubowcy”. Na to rzekłem: „Bez woli Bożej nie spadnie mi włos z głowy!” W kościółku w Pastwiskach odprawiłem modły na Dni Krzyżowe, mszę świętą i wróciłem z ludem do kościoła parafialnego na błogosławieństwo. O godzinie 15 odezwał się telefon:

— Czy to obywatel Lichota?

— Tak.

— Obywatel stawi się natychmiast w UB!

— Mam w tej chwili pozamiejscowych interesantów, ale za godzinę zjawię się w urzędzie — odpowiedziałem spokojnie.

— Obywatel przyjdzie natychmiast, bez dyskusji!

— Nie jestem chłopakiem od porytek.

— Wobec tego pošlemy postyrunkowego!

— Nic nie wskóra, bo nie jestem według ustaw państwowych wezwany na piśmie.

Pauza. Po chwili ubek powiedział:

— No to pošlemy wezwanie na piśmie.

Po kwadransie zjawił się młodzieńcki funkcjonariusz i powiedział:

— Ksiądz pójdzie ze mną!

— Czy ja z panem kozy pasalem, że mam z nim chodzić?

— Jestem z UB.

— I co z tego? W UB jestem bywalcem, a bać się nie boję, bo nie jestem przestępcą.

— No to pójdę za księdzem.

— Za mną pan może iść.

Ubek szedł za mną, a dopiero przed gmachem zrównał się ze mną, bo

szeł patrzył z okna. W biurze przyjęło mnie dwóch funkcjonariuszy, którzy założyli papier w maszynę do pisania i rozpoczęli spisywanie protokołu. Padło pytanie:

— Dlaczego obywatel nie zgłosił tej procesji u odpowiedniej władzy?

— Bo nie musiałem.

Przedłożyłem maszynopis ustawy o zgromadzeniach i przeczytałem paragraf, który mówi, że tradycyjnych procesji nie trzeba władzom zgłaszać.

— Pisz pan to! — zawołałem.

— Tego nie będę pisał.

— Pan będziesz pisał, co każę, bo w przeciwnym razie nie podpiszę protokołu.

Jeden z ubowców poszedł do szefa, by go poinformować, jak sprawy stoją, a drugi pisał. Poklepałem go pojedynczo po plecach i powiedziałem:

— Niech mi pan przebaczy moją arogancję, ale muszę się bronić.

Następnie dyskutowano ze mną o różnych sprawach. W pewnej chwili ten inteligentny, który pisał, zadał mi pytanie:

— Co obywatel powie na to, że jeden z proboszczów w powiecie urodził dziecko?

— Jeśli mówicie prawdę, to powinni się zebrać lekarze i zbadać, jak to możliwe, że mężczyzna urodził dziecko.

— Nie! Został ojcem.

— A, to co innego, bo to jest możliwe. Jeśli kandydat do kapłaństwa jest eunuchem, takiego nie święcą. Ksiądz musi być pełnym mężczyzną. Mogą zaistnieć sytuacje, że nawet święty może upaść. Ale Kościół się z tego powodu nie zawali, bo upadł tylko słaby człowiek. Dziwię się wam zresztą.

— Dlaczego?

— Popatrzcie na was samych, ile wśród was kur... i złodziei?

Rozległa się salwa niepowstrzymanego śmiechu. Rozbawiło ich to, że przemówiłem ich żargonem. Patrzyli na mnie z sympatią i podziwem. Ten inteligentny ubek o nazwisku Czerwiński, ochłonawszy, powiedział:

— Przyznajemy, że u nas początkowo rzeczywiście był element przestępczy, ale to byli analfabeci albo wtórni analfabeci, ale tu ksiądz, wykształcony, a taki?

— Wykształcenie nie daje wyższej moralności, przeciwnie, jeśli szubrawiec będzie wykształcony, to nie będzie złodziejaszkiem, lecz złodziejem na wielką skalę — odpowiedziałem.

— A co obywatel powie o księdzu Ortotowskim, który miał broń pod ołtarzem? Dlaczego Episkopat go nie potępił?

— Bo Episkopat nie miał wglądu do aktu oskarżenia.

— Jak to? To była rozprawa publiczna.

— O ile wiem, wojskowe sądy ferują wyroki zawsze na tajnej rozprawie. Zresztą, zapoznałem się z procesem księdza Leopolda Pietroszka i do sądów Polski Ludowej nie mam zaufania.

— A co było na procesie Pietroszka?

— W tej sprawie nie jestem wezwany. Pytajcie waszych kolegów w Katowicach.

— Proszę przeczytać protokół i podpisać.

Zawsze podpisuję się zamiast „ks.” literą „x”. Wtedy Czerwiński zapytał mnie, co znaczy tan krzyżyk przed nazwiskiem?

— To znaczy, że jestem nie tylko obywatelem, ale także waszym księdzem i proboszczem, i za was się modlę — powiedziałem, uśmiechając się do niego.

— No tak, ale ponieważ ksiądz nie reaguje na nasze przyjazne telefony i chce być urzędowo wzywany, to my także tytułujemy was urzędowo — „obywatel”.

— A macie dla mnie przygotowaną celę? — zapytałem.

— Tak, po kostki z wodą.

— Ale mnie dziś nie zatrzymacie, boście mi wdzięczni.

— Za co księdzu mamy być wdzięczni?

— Za oświatę, bo już dwie godziny was pouczam o obowiązującym w PRL ustawodawstwie.

Wyprowadzili mnie z urzędu roześmiani i dziwnie przyjaźni.

Zbliżało się Boże Ciało. Władze, pouczone o ustawie o zgromadzeniach, umyśliły zmusić mnie do zgłoszenia procesji tradycyjnej, aby zapchnąć mnie na plac Dominikański. W piątek przed Bożym

Ciałem, 10 czerwca, otrzymałem pismo ze starostwa z nakazem zgłoszenia w UB każdej procesji i zebrania poza kościołem. Motywowano to strefą graniczną. Najpierw popadłem w rozterkę, ale wnet spadło na mnie olśnienie. Wiedziałem, że pisał do mnie niewłaściwy urząd, bo starostwo było w tej sprawie niekompetentne. Ale w strefie granicznej mogły istnieć jakieś obostrzenia — sądziłem. O 15 udałem się do prezesa sądu, pana Gawłasa, zacnego katolika, i zapytałem go, czy istnieje jakaś ustawa o granicach państwa, i czy można tam znaleźć jakieś ograniczenia natury religijnej. Gdy prezes objaśnił, że takich ograniczeń nie ma, odetchnąłem. Wnet ułożyłem list następującej treści. „W odpowiedzi na pismo z 10 czerwca donoszę, że ustawa o granicach Państwa nie przewiduje ograniczeń natury religijnej”. Do listu tego dołączyłem pismo do starosty, aby napędzić mu strachu za to, że zakazał w styczniu odegrać Sodalicji Pań jaselka i przy tej okazji ścięliśmy się. Wiem, że uczynił to pod naciskiem UB, ale wiedziałem, że i ubowcom się pośrednio dostanie za niezajomość ustaw. Załącznik do listu miał następujące brzmienie: „Obywatelu Starosto! Podległe Panu urzędy wielokrotnie naruszały praworządność w odniesieniu do parafii. Ksiądz Biskup, zaniepokojony tego rodzaju zdarzeniami, kazał mi spisać wszystkie wykroczenia przeciwko Kościołowi, gdyż zamierza je przedłożyć rządowi. W okresie bowiem, kiedy trwają rozmowy między Rządem a Episkopatem nad porozumieniem, takie postępowanie wygląda na sabotowanie tych rozmów. Proszę przeto Pana Starostę, aby dopilnował, by podległe urzędy postępowały zgodnie z ustawodawstwem PL”.

W poniedziałek listy były zakopertowane, ale ich nie wysłałem, bo do czwartku mogli ubowcy wymyślić coś nowego. Dopiero w środę goniec zaniósł moje pismo wraz z zeszytem, aby potwierdzono odbiór. Ledwie zamknęły się za nim drzwi, gdy zadzwonił telefon z administracji karnej starostwa. Magister praw, człowiek bardzo miły, powiedział:

— Proszę księdza! Ksiądz został powiadomiony, że należy zgłosić procesję Bożego Ciała w UB. A tego ksiądz nie

uczynił. Funkcjonariusze tego urzędu poinformowali mnie, że przygotowania do procesji trwają. Mam przeto obowiązek księdza przesłuchać. Kiedy mogę was oczekiwać w urzędzie?

Odpowiedziałem krótko:

— W piątek po przestępstwie.

Słyszałem jak magister parsnęła śmiechem.

Procesja odbyła się przy pięknej pogodzie. Starosta otrzymał moje pismo w piątek po święcie i przestraszył się. Wezwał magistra praw, który wieczorem dnia poprzedniego mnie odwiedził, i gratulował mi, gdy przeczytał odpisy pism. Po przeczytaniu listu zwrócił się do starosty słowami:

— Jesteśmy organem porządku publicznego. I jak my wyglądamy? Z tego mogą wynikać awantury i można utracić stanowisko.

W tej chwili zadzwonił szef UB pytając: „Co z ukaraniem proboszcza?” Na to starosta odpowiedział, że zaraz idzie do UB.

Jednak stało się tak, że mój brat, student Wyższej Szkoły Handlowej w Katowicach udał się z kolegą ateistą do lokalu, gdzie siedziała przy stoliku urzędniczka Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. Ateista wiedząc, że mój brat ma trzech braci księży, przysiadł się do urzędniczki. Zagadną ją:

— Jak się wam urządzuje? Jak stoją akcje przeciwko duchowieństwu?

Na to funkcjonariuszka odpowiedziała:

— My bardzo nie lubimy tych akcji przeciwko księżom, ale gdyby się księża trzymali tak, jak proboszcz w Cieszynie, to by walka z kościołem nie zaszła tak daleko.

Brat pożegnał się z kolegą i najbliższym autobusem przyjechał do mnie, aby powtórzyć mi rozmowę. Odpowiedziałem, że kiedyś ubowcy odbiją sobie wszystko na mojej skórze. Ale jestem na to przygotowany.

Dnia 16 września 1949 roku zjawił się w kancelarii wysoki urzędnik starostwa i doręczył mi wezwanie, abym stawił się w gabinecie starosty o godzinie 10. Gdy bardzo nalegał, powiedziałem, że zjawię się z opóźnieniem akademickim, czyli kwa-

drans później. Gdy wszedłem do gabinetu, zastałem tam dziewięciu najwyższych rangą notabli miasta. Starosta poprosił wszystkich, by usiedli za owalnym stołem. Poczem rzekł:

— Proszę księdza dziekana, ogłosił mi w prasie, że w jutrzejszą niedzielę odbędzie się w Cieszyńcu wiec pokoju. Tymczasem ksiądz dziekan zapowiedział procesję na odpust do kościoła w Bobrku. Jeśli oba te pochody się spotkają, może dojść do rozlewu krwi i rozruchów. Wtedy ja i ksiądz dziekan możemy się dostać do więzienia. Co ksiądz dziekan na to?

— Panie starosto, jeśli będziemy w jednej celi, to sobie pogramy w szkatka albo w szachy.

— Raczej będziemy psioczyć na siebie.

— Możliwe, że najpierw będziemy psioczyć, ale wspólna niedola nas w końcu do siebie zbliży.

— Więc ksiądz dziekan nie odstąpi od jutrzejszej procesji?

— Panie starosto! Zanim przyszedł do mnie wasz urzędnik z zaprosze-

niem na spotkanie, dowiedziałem się od pana Gajdzicy w zakrystii, że jutro odbędzie się wiec pokoju. Ja natychmiast zadzwoniłem do fabryki młynków, do pana Frycka, kościelnego na Bobrku, aby nie stroił na odpust kościoła, bo przesuwamy odpust na następną niedzielę. Obawiałem się, że odpust mi się z powodu wiecego może nie udać.

— A czy ksiądz dziekan wie, że wyszła nowa ustawa, która zobowiązuje księży do zgłaszania władzom nawet procesji tradycyjnych?

— Dowiedziałem się o tej ustawie niedawno. Przeto zgłaszam przy tak licznych świadkach, że chcę ruszyć na procesję z okazji odpustu na Bobrku w następną niedzielę.

— No to zakończyliśmy nasze spotkanie — powiedział starosta.

— Ale ja mam jeszcze coś do powiedzenia: mianowicie w sprawach społecznych zawsze pójde władzom na rękę, ale w zasadniczych, wbrew kapłańskiemu sumieniu, nigdy nie ustąpię.

## A TO CIEKAWE!

Cdyby zmniejszyć nasz Układ Planetaryny 100 milionów razy, jego proporcje miałyby następujące wymiary:

Ziemia wielkości pomarańczy o średnicy 12 cm. Księżyc jako piłeczka o średnicy 3,5 cm, oddalony od Ziemi 3,8 m. Słońce, o średnicy 14 m, oddalone byłoby od Ziemi o 1,5 km. Odległość od Ziemi Marsa, o średnicy 7 cm, przy największym zbliżeniu do naszej planety, wynosiłaby 500 m. Ostatnia z planet naszego Układu — Pluton byłby odległy od Ziemi o 60 km. Średnica Plutona 6 cm.

Według tych proporcji, lunonauci, którzy znaleźli się na Księżycu, oddalili się od Ziemi zaledwie o 3,8 m, podczas gdy rozpiętość Układu Słonecznego od Słońca do Plutona wynosi 61,5 km.



Wiszące ogrody Babilonu, czyli tarasowe ogrody pałacu Nabuchodonozora, zaliczane do siedmiu klasycznych cudów świata, wznosiły się prawdopodobnie na wysokości 23—91 m. Wybudowane zostały w 600 roku przed n.e. przez króla Nabuchodonozora dla jego żony, księżniczki

z gór. Później, nie wiadomo dlaczego, skojarzone zostały z Semiramidą, legendarną królową asyryjską. Nikt nie wie, jak wyglądał taki park, ponieważ z zabudowań pałacu zostały tylko podziemia. Odkryto jedynie studnię z czerpakami, służącymi do nawadniania tego sztucznego ogrodu.



Kiwi to najosobliwszy ptak ze wszystkich dziwnych ptaków. Żyje tylko w Nowej Zelandii. Zamiast piór ciało jego pokrywają włosy; posiada tylko szczątkowe skrzydła. Samica, mniejsza od kury, składa jaja o długości 7,5 cm, to jest tylko o 2,5 cm krótsze od jaj strusich. Jajo kiwi waży około jednej czwartej wagi jego ciała. Wysiadywanie jaj należy do samców. Nozdrza, bardzo wrażliwe, ma na samym czubku dzioba, dzięki czemu potrafi odkryć robaka, mając cały dziób w ziemi. Dziób służy również do znajdowania drogi w ciemności. Kiwi śpi bardzo mocno i wtedy można go z łatwością schwytać. Potrafi miauczeć jak kot i warczeć jak pies. Gniazda swoje buduje w podziemiach i w tunelach.

## Z OKRUCHÓW DAWNYCH WSPOMNIEŃ

Przywoływane z dawnych lat wspomnienia są zawsze mniej lub bardziej subiektywne. Wprawdzie odnoszą się do obiektywnie istniejącej rzeczywistości, która jednak każdorazowo jest przeżywana indywidualnie, a więc różnorodnie przez poszczególne jednostki osobnicze. Dlatego poniższa garść wspomnień z samych początków mojej pracy nauczycielskiej jest zapewne swoistą projekcją indywidualnego doświadczenia, a zarazem i specyficznego spojrzenia na ówczesne stosunki, z jakimi zetknąłem się w Liceum Pedagogicznym w Cieszynie w latach 1951—53. Owe stosunki stanowiły pochodną ogólnej atmosfery i sytuacji politycznej, zwanej epoką stalinowskiego terroru.

Dzisiaj z pewnym zażenowaniem muszę jednak wyznać, że będąc w latach 1948—52 studentem filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego nie zdawałem sobie sprawy, jak dalece życie społeczne zostało spętane przez narzuconą obcą ideologię i wynikające z niej konsekwencje. W ówczesnym życiu Krakowa nie odczuwało się w zasadzie (przynajmniej w środowisku uniwersyteckim) owych różnorodnych negatywnych i złowieszczych zjawisk, które na długie lata miały zaciążyć na życiu nie tylko zresztą społeczeństwa polskiego. Zderzenie się z tą twardą rzeczywistością w pracy zawodowej musiało być dla mało uświadomionego absolwenta niezmiernie szokujące.

Z przejawami terroru politycznego zetknąłem się już pod koniec moich studiów. Oto najpierw dowiedziałem się, że cieszyńskie liceum pedagogiczne nie przyjmowało dzieci rolników, w ówczesnym żargonie politycznym nazywanych „kułakami”. Tymczasem liceum pedagogiczne w Pszczynie nie stosowało takich restrykcji, stąd były wypadki, że napiętnowani owym „nieszczęsnym” pochodzeniem cieszyńscy uczniowie udawali się do pszczyńskiego zakładu. Sam pośredniczyłem w 1953 roku — już jako nauczyciel — w przeniesieniu do cieszyńskiego liceum córki „kułaka”, która z podanej wyżej przyczyny była zmuszona rozpocząć naukę w odległej Pszczynie.

Podczas wakacji 1951 roku odbywał się w gmachu liceum na Bobrku kurs dla nauczycieli niekwalifikowanych. Do mnie — ówczesnego jeszcze studenta — zwrócono się z propozycją objęcia funkcji wykładowcy języka polskiego. Ofertę tę przyjąłem, także ze względów finansowych. Do moich obowiązków należało zrealizowanie określonego programu, a także wystawienie ocen słuchaczom, którzy reprezentowali bardzo różnicowany poziom intelektualny, a jak się niebawem miało okazać — także moralny. Pewnego dnia bowiem, a było to bezpośrednio po dokonanej przeze mnie klasyfikacji w oparciu o przeprowadzone uprzednio sprawdziany, zostałem wezwany do gabinetu dyrektora, gdzie od samego rana czekało na mnie dwóch nie znanych mi mężczyzn, którzy reprezentowali miejski komitet PZPR i bliżej nieokreślone służby. Nastąpiło swego rodzaju przesłuchanie i postawienie mi zarzutu, że zajęcia kursowe wykorzystywałem do szerzenia wrogiej propagandy, głównie religijnej. Niezbitym dowodem mojej „wywrotowej” działalności miały być notatki kursantów, zawierające m.in. rozbiory gramatyczne zdań, wśród których znalazły się „przemysłnie przeze mnie przemycone obce klasowo treści”. Zdania te brzmiały: *Kto kłamie, nie ma wiary i Komu bieda dokuczy, ten się modlić nauczy*. Owymi przykładami, podobnie jak i wielu innymi, rzeczywiście się posłużyłem. Korzystałem bowiem — tak jak na ćwiczeniach w czasie studiów — z popularnego wówczas podręcznika Zenona Klemensiewicza *Gramatyka współczesnej polszczyzny kulturalnej*, wydanego w PRL w 1947 roku (podane przykłady znajdują

się na stronach 157 i 159). Rozmowa skończyła się poważnym ostrzeżeniem, bym w przyszłości był bardziej czujny w doborze materiału dydaktycznego. Prawdę mówiąc, żał mi się zrobiło przesłuchujących mnie panów. W ogóle nie rozumieli oni sensu pierwszego z wymienionych zadań, które, wbrew temu, co sądzili, nie zawiera przecież odniesień natury religijnej. Tu bowiem *nie mieć wiary* znaczy tyle, co *nie być cenionym, stracić zaufanie i kredyt moralny*. Nawet nie próbowałem im tego tłumaczyć, byłoby to bowiem bezcelowe. Jak się później dowiedziałem, przesłuchanie zostało spowodowane niezadowolaniem 3 kursantów, będących członkami partii, którzy, otrzymawszy oceny dostateczne, udali się na skargę i z donosem do swoich partyjnych opiekunów. Widocznie uważali, że należy im się lepsza ocena.

Stałą pracą nauczycielską rozpocząłem w cieszyńskim liceum pedagogicznym bezpośrednio po studiach we wrześniu 1952 roku. Już w styczniu 1953 roku zostałem poddany weryfikacyjnej ocenie, którą przeprowadziła kilkuosobowa komisja pod przewodnictwem wizytatorki z katowickiego kuratorium. Między innymi hospitowano mnie na lekcji, której tematem był wyznaczony programem nauczania utwór Krzysztofa Opalińskiego *Na ciężary i opresyjną chłopską w Polsce*. Jest to satyra, w której autor potępia szlachtę, a także duchowieństwo wraz z hierarchią kościelną, za wyzysk chłopów pańszczyźnianego w 17. wieku. Podczas pohospitacyjnego omówienia lekcji jeden z członków komisji, chcąc widocznie przypodobać się pani wizytator, postawił mi zarzut, że nie wykorzystałem treści wiersza do tak zwanej aktualizacji, szczególnie wówczas zalecanej przez różne czynniki dyspozycyjne. Chodziło mu głównie o potępienie w czasie omawianej lekcji tych księży i biskupów kurii krakowskiej, których głośny, sfingowany przez władze proces, odbywał się właśnie w tym czasie w Krakowie. Na szczęście, do tego bezsensownego zarzutu nie musiałem się ustosunkować, ponieważ sama przewodnicząca wzięła mnie w obronę, stwierdzając (jej słowa zapamiętałem niemal dokładnie): „Ależ kolega dobrze zrobił, że nie nawiązał do tego procesu, gdyż byłaby to wielka wulgaryzacja marksizmu!”. Nie wiem, jaki związek miało to mieć z marksizmem, ale powiedziała to takim tonem, że owemu nadgorliwcowi zrobiło się bardzo nieswojo; równało się to bowiem skarceniu sędziego i to w obecności oskarżanego.

Bardzo przykre reminiscencje kojarzą mi się zwłaszcza z pamiętnym dniem śmierci Stalina (5 III 1953 r.). Nakazana przez czynniki polityczne akademia żałobna, *ad hoc* zorganizowana w auli i kontrolowana przez nasłanych z zewnątrz „obserwatorów”, stała się ponurą imprezą, w której nie mogło znaleźć się miejsce na oczekiwane przez władze wywołanie prawdziwej żaloby, choć, rzecz jasna, nikt nie mógł jawnie manifestować własnych, autentycznych przeżyć, dalekich przecież od jakiegokolwiek smutku czy choćby minimalnego wzruszenia. Po tej ogólnoszkolnej „żałobnej uroczystości” odbyła się jeszcze jedna, również narzucona: otwarte zebranie POP, z obowiązkowym uczestnictwem wszystkich nauczycieli. Trwało ono bardzo krótko, ponieważ prowadzący zdążył tylko zakomunikować zebranych: „Dziś nad ranem zmarł ... wielki ... generalissimus ... Józef Stalin...” Ostatnie słowa wymówił ze ściśniętym gardłem, głośno zaszlochał, usiadł i zakrywając twarz dłońmi, oparł głowę o blat stołu. Nastąpiła prawdziwa konsternacja, niebawem zaś dał się słyszeć (w przeciwieństwie do poprzedniego chyba autentyczny) płacz młodej nauczycielki języka rosyjskiego i towarzyszącej organizatorki ZMP. Pozostali zapewne byli świadomi, że uczestniczą w jakimś surrealistycznym, groteskowym spektaklu. Nie może przy tym dziwić fakt, że owe niespodziewane, szokujące wręcz zachowania, wywołały wśród reszty ponure milczenie, a także uzmysłowiły boleśnie uświadamianą już w pełni bezsilność zebranych, zdających sobie sprawę z tego, że ów terror polityczny, rzekomo dokonywany w imię najszlachetniejszych ideałów internacjonalistycznych, obliczony jest na unicestwienie naszej tożsamości narodowej. O tych zagrożeniach miałem się przekonać na samym początku mojej pracy.

W kilka miesięcy później, we wrześniu tegoż roku, dyrekcja szkoły przydzieliła mi wychowawstwo pierwszej klasy. Znalazła się w niej grupa 40 dziewcząt z Cieszyna, powiatu cieszyńskiego i innych miejscowości województwa katowickiego. Przybyłe

z różnych szkół podstawowych uczennice w wieku 14—15 lat nie mogły stanowić od razu zwartej grupy. Wzajemne przyjaźnie dopiero się zawiązywały, choć w pierwszych tygodniach pobytu w liceum utworzyły się w klasie 3 obozy: dziewczęta dochodzące z miasta, mieszkające w internacie i dojeżdżające. Tymczasem z okazji Dnia Wojska Polskiego (rocznica bitwy pod Lenino — 12 X) nakazano sporządzić klasową gazetkę ścienną. Znalazł się na niej między innymi wycięty z jakiegoś tygodnika portret ówczesnego marszałka Polski, Konstantego Rokossowskiego. Na drugi dzień po wywieszeniu gazetki w klasie ktoś w skrytości domalował marszałkowi wąsy. Nie wiem, kto o tym fakcie powiadomił władze bezpieczeństwa. Pamiętam tylko, że nastąpiła seria długich przesłuchań: uczennic, niektórych rodziców i mnie. Okazało się, że gazetkę wykonały dziewczęta z internatu, zaś „autorką” wąsów była uczennica należąca do grupy dziewcząt dochodzących z miasta. Był to zatem bezmyślny wybryk 15-latkii, pozbawiony jakiegokolwiek podtekstu politycznego. Wśród kilku przesłuchiwanym rodziców znalazł się również ojciec owej, skłóconej z „internatowymi”, początkującej licealistki. Był on robotnikiem „Celmy” i wzywany był do wyjaśnień kilkakrotnie. W dwa dni po owych groteskowych, ale bardzo denerwujących dochodzeniach, dotarła do szkoły wiadomość o nagłej śmierci nieszczęsnego rodzica. Nie udało mi się ustalić przyczyny zgonu, ale jakoś uparcie do dziś upatruję jego bezpośredni związek z tamtymi koszmarnymi przesłuchaniami. Uczestniczyłem w tamtym pogrzebie. Pamiętam, jak nad otwartą mogiłą stała owa nieszczęsna uczennica, kiedy zaś spotkały się nasze spojrzenia, jej płacz zamienił się w spazmatyczny szloch. Wstrząsnęło to mną jeszcze bardziej, ponieważ dopiero teraz uświadomiłem sobie, że moja uczennica została sierotą, kto wie czy nie na skutek fatalnego splotu wydarzeń w owej narzuconej i ogarniającej wszechwładnie wszystkie dziedziny życia presji politycznej. Myśl ta prześladowa mnie do dziś i nie wiem, czy jako początkujący nauczyciel i wychowawca tamtej klasy, nie popełniłem jakiegoś błędu, na przykład zaniedbania wychowawczego, w ciągu owego feralnego września i początku października 1953 roku.

Wielu nauczycieli z ówczesnego grona liceum pedagogicznego odeszło już od nas na zawsze. Sądzę, że nie trzeba wymieniać ich nazwisk; wszyscy bowiem żyją w pamięci kolejnych roczników absolwentów. Jako jeden z najmłodszych z ówczesnego grona mam obowiązek dać świadectwo prawdzie i stwierdzić, że wszyscy Oni, moi starsi Koledzy, tak dla mnie zawsze życzliwi w codziennym z nimi obcowaniu, stale pozostawali wierni najgłębszym wartościom humanistycznym i patriotycznym ideałom, które w ramach ówczesnych możliwości starali się przekazywać młodzieży, często na przekór oficjalnym wytycznym, z prawdziwym poświęceniem i oddaniem. Dla Nich wszystkich wyrażam wielki szacunek, zachowując o Nich wdzięczną pamięć. Identyczne odczucia deklarowali zresztą sami wychowankowie podczas koleżeńskiego spotkania absolwentów z lat 1955 i 1956 w dniach 9—10 czerwca 1990 roku.

Z powyższych okrucich wspomnień, wybranych monotematycznie (dotyczą atmosfery politycznej lat 1951—53), nie należy wysnuwać wniosku, że praca w cieszyńskim liceum pedagogicznym stanowiła jedynie ciągle pasmo zmagań z ową zmorą różnorodnych obcych wpływów narzuconej ideologii, nachalnie przenikającej cały złożony proces dydaktyczno-wychowawczy (obec treści w programach nauczania, upolitycznianie organizacji młodzieżowych, liczne kontrole pracy nauczycieli, ingerencja zewnętrznych czynników w życie szkoły, próby tworzenia systemu donosicielstwa wśród młodzieży itp.). Były bowiem także jaśniejsze momenty, które dziś, przywoływane po przeszło 40 latach, spletają się z tamtymi, jakże boleśnie przeżywanymi, w jakąś dziwną mozaikę wspomnień o wielu kontrastach ówczesnej rzeczywistości szkolnej. Do niewątpliwie pozytywnych i bardzo optymistycznych momentów należy zaliczyć zapal ówczesnej młodzieży do nauki, jej wierność dla wyniesionych z domów rodzinnych patriotycznych, a także religijnych tradycji oraz tyle innych cieszących zjawisk, przynoszących wiele sytyfikacji kadrze nauczającej. Ale o tych napawających otuchą sprawach będzie można przypomnieć przy innej okazji.

# DZIENNIK OSOBY TOWARZYSZĄCEJ

NA TRASIE WARSZAWA—PRAGA—CIESZYN

Na Warszawską Jesień Poezji wybrałem się w tym roku z listem w kieszeni. Był to list Zbigniewa Bieńkowskiego napisany do mnie jeszcze ze Słupska, w roku 1978. Konkretna data: 16 września. Pan Zbigniew pisał wtedy:

*Drogi Panie — niech mi Pan wybaczy tę zwołkę w realizowaniu naszej przyjaźni. Ciągłe jakieś wyjazdy, ciągłe jakieś doraźne tarapaty oddalają sprawy najważniejsze. Już się biorę za Pańskie wiersze i będę o nie wojował (jeśli w ogóle trzeba będzie wojować). Czy będzie Pan na warszawskiej jesieni. Ja chyba nie, może Adriana, może nam się uda porozmawiać. Mam warszawski adres: Kmicica 1, m. 904, tramwaje do Wałbrzyskiej nr 19 i 36, a od Wałbrzyskiej kilka kroków. Ściskam mocno Pańską rękę. Adriana się nie dopisuje, bo razem z Katarzyną są już w Warszawie. Pozdrawiam — Zbigniew Bieńkowski.*

Nie udało mi się odszukać pana Zbigniewa. Musiałem pojechać do Płocka, dokąd mnie porwał mój przyjaciel Marek Mokrowiecki, który jest reżyserem, dyrektorem naczelnym i artystycznym tamtejszego Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego. Wystawiali tam DOBREGO WOJAKA SZWEJKA Jaroslava Haška w tłumaczeniu Jacka Balucha i Witwickiej. Przedstawienie złożone z samych blekautów, na sali podawano piwo, więc reakcja publiczności była poniekąd zamazana piwną pianą, ale bawiono się nieźle. Tym bardziej, że Marek postanowił nauczyć Polaków śpiewania czeskich piosenek... i śmiesznie to wychodziło, kiedy goście i widzowie zarazem pośpiewywali *ta nasze pisniczka czeska, to je tak hezka, tak hezka...*

Wprost z Warszawy jechałem do Pragi, żeby w Klubie Dziennikarza przy ulicy Paryskiej odebrać prestiżową nagrodę PRZEPIÓREK, czyli po czesku CENU KRŽEPELEK. Przyznał mi ją Czeski Fundusz Literacki w Pradze. Zaraz po wręczeniu nagrody pojechałem na zaproszenie Ambasadora RP do Polskiej ambasady przy ulicy Valdšteňskiej.

Pan ambasador prof. Jacek Baluch w obecności pierwszego sekretarza ambasady Janka Stachowskiego — złożył mi gratulacje z okazji uzyskania prestiżowej nagrody. Podarował mi tomik swojej córki BASI BALUCH *Był taki paw co ogon miał*. Milutki tomis, do którego posłowie napisał ojciec Basi. Właściwie jest to komentarz do wierszyków Basi.

Dziś Barbara Baluch ma dwanaście lat... ale książeczka powstawała na bieżąco od kilku lat. W komentarzu taty czytamy m.in.:

*Basia ma osiem latek i pisze wierszyki, opowiadania. Teraz już naprawdę pisze, bo pisze sama. Wcześniej dyktowała je mamie albo tacie. Wie, że ta jej dziecięca twórczość jest pewną wartością, że spotyka ją za nią pochwała... Basia dostaje różne zeszyty i karteczki, długopisy i pióra. Prezenty przyjmuje z radością jako wyraz zainteresowania rodziców dla jej pisania. Ale jej naturalna potrzeba słownej wypowiedzi potrafi zadowolić się zwykłą kartką, byle papierem. Kiedyś, kiedy ledwo umiała pisać, pogniewała się na rodziców, powypisywała na strzępkach papieru hasła w rodzaju: „Co za okropny dom”, „Nie można tu wytrzymać!” — i porozrzucała świstki w „strategicznych” punktach mieszkania, żeby w ten sposób wyrazić swój bunt. Pierwszą inspiracją Basi do pisania jest*

*zabawa. Dotyczy to i wierszy, i opowiadań... Niezwykła regularność wierszyka „Rodzina” ma swoje źródło w ruchu: Basia dosłownie „wyskakala” i „wyspiewala” ten wierszyk, bawiąc się rano na dywanie po wstaniu z łóżeczka — a mama to zapisała.*

Książeczka Basi Baluch *Był paw co ogon miał* jest naprawdę ciekawą lekturą. Wydała ją Oficyna Familijna REZYDENCJA, Praha 6. Na okładce jest zdjęcie Basi Baluch w towarzystwie WISŁAWY SZYMBORSKIEJ, a pod nim tekst:

*BASI z okazji dziesiątej rocznicy urodzin, z życzeniami, żeby jej wąska poetycka ścieżyna zmierzała do wspaniałej i szerokiej drogi Wisławy Szymborskiej, największej poetki naszych czasów — Mama i Tata, Praga, 10 maja 1993 r.*

Mała Basia miała okazję poznać najwspanialszych polskich poetów — Wisławę Szymborską, Czesława Miłosza, Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta i wielu innych.

Z praskiej Ambasady odprowadził mnie do stacji metra pan JAN STACHOWSKI — rzecznik Ambasadora. Znamy się od czasu, kiedy w katowickim wydawnictwie „Śląsk” redagował mój tomik wierszy *SZUMNE PODSZEPTY*. Och, ile to już czasu minęło...? I z Pragi trzeba było pojechać na spotkania poetyckie do Cieszyna, gdzie w ramach imprezy organizowanej przez Gómośląskie Towarzystwo Literackie odbywała się impreza *ZNAD WILII I OLZY*. Pomysł prezesa Tadeusza Kijonki. W cieszyńskiej księgarni *EX LIBRIS* — przy ulicy Głębokiej 15 — spotkali się poeci z Wilna z poetami z Zaolzia — i jak to bywa na spędach poetyckich — trochę gadania, trochę wierszy, trochę piwa, a także jak w polskiej telewizji: dylemat *KAWA CZY HERBATA?*

Z Warszawy przywiozłem korektę swojej powieści *KAZINKOWE GRANIE*, która pokazuje się w wydawnictwie IbiS. Dopiero w domu miałem możliwość zajrzeć do tekstu. Byłem umówiony z najwybitniejszą tłumaczką — czeską tłumaczką literatury polskiej — panią Heleną Stachową, że prześlę jej od razu egzemplarz sygnałny *Kazinkowego grania*. Książka pokaże się dopiero w lutym 94, więc wysłałem do Pragi odbitkę xeroxową korekty.

Helena Stachowa przetłumaczyła w 1992 roku z polskiego na czeski wybór moich opowiadań zatytułowany *Bluszcz i inne opowiadania tajemnicze*. Przeprowadziłem z nią rozmowę dla ostrawskiej gazety *MORAWSKOŚLĄSKI DZIEN* — wywiad ukazał się w numerze 113 z dnia 18 maja 1993 roku pt. *DOBROWOLNI I NATCHNIENI NIEWOLNICZY PROFESJI*. Helena Stachowa urodziła się w rodzinie profesora matematyki i tłumaczki literatury polskiej Heleny Teigowej. Po ukończeniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Karola w Pradze, poświęciła się w zupełności przekładom literatury polskiej. Za swoje wybitne dzieło translatorskie (przetłumaczyła ponad 150 powieści polskich na czeski) została odznaczona nagrodą *ZAKSU* — 1977 — Nagrodą *KULTURY PARYSKIEJ* — 1991 — Nagrodą polskiego *PEN-Clubu* — 1992. Tłumaczyła powieści między innymi Kazimierza Brandysa, Józefa Hena, Gombrowicza, Mrożka, Konwickiego, Woroszyńskiego, Strykowskiego, Kuśniewicza i innych. Jest także laureatką nagrody „Zasłużony dla kultury polskiej”. Niebawem otrzymałem list pani Heleny:

*Drogi Panie, dziękuję za tekst Pańskiej powieści. Nie tylko, że chciałabym tłumaczyć „Kazinkowe granie”, ale uważałabym to za zaszczyt i radość. Tym razem chciałabym mieć jednak umowę z wydawnictwa. Pisałam już o tym do nowego dyrektora wydawnictwa Optys w Opawie. Niech im Pan przyśle odbitkę korekty (albo może już książkę?), żeby się mogli z tekstem zapoznać... Dwa dni temu uzgodniłam z właścicielem wydawnictwa TORST wydanie tłumaczenia „Dziennika pisanego nocą 1982—92”, to znaczy ostatniego tylko tomu. Jeżeli się Herling-Grudziński zgodzi, to musiałabym się już zabrać do roboty. W międzyczasie otrzymam chyba umowę z Optysu, mój termin byłby*

31.12.1994 (przeważnie oddaję prace wcześniej, nigdy po terminie). W ostatnim zdaniu mowa oczywiście o „Kazinkowym graniu”.

Przygotuję w Ośrodku (mowa o Ośrodku Kultury Polskiej w Pradze — przypisek autora), wieczór gombrowiczowski z Ritą Gombrowicz na 10.3.94 oraz wieczór Józefa Hena na 7.4.94 r.

Moim zdaniem powinna być Pańska książka rewelacją, a jednak nie widzę możliwości wydania jej w Pradze.

Praga, 19.1.1994 — Serdecznie pozdrawiam — Helena Stachová.

Kazinkowe granie ma pecha do wydawców. Maszynopis przeleżał się najpierw 2 lata w katowickim Śląsku — mimo pozytywnych wewnętrznych recenzji wydawniczych — między innymi Bolesława Lubosza. Następnie wysłałem tekst za namową wiceministra Michała Jagielly do warszawskiego wydawnictwa „Polonia”. Tam recenzję wydawniczą napisał jako eksternista Janusz Termer, z której warto zacytować parę fragmentów:

...jest to proza z wielu względów zasługująca na uwagę... Posiada luźną konstrukcję, opartą na zasadzie zaskakujących spięć czy też skojarzeń narracyjnych łączących poszczególne epizody w jednorodną całość przy pomocy środków bardzo czytelnych i atrakcyjnych czytelniczko zarazem... Powstaje w ten sposób bogaty i wielostronny, tak psychologicznie, jak i społecznie, obraz życia wiejskiego poety i filozofa Kazinka, który pod piórem autora urasta do wymiarów postaci literackich, takich z jakimi mieliśmy do czynienia w prozie na przykład R. Rollanda („Colas Breugon”) czy E. Zegadłowicza („Powsinogi Beskidzkie”), a więc wyrażających nie tyle siebie w realiach określonego czasu i miejsca historycznego, co pewną — ironicznie, z przekąsem i z dystansem — filozofię życia opartego na idealach humanistycznych wartości... Jest to powieść — protest, powieść — krzyk, gdzie pobrzmiwają echa mądrości szwejkowskiego stosunku do świata, echa odwiecznej mądrości życiowej owych skrzywdzonych i poniżonych, wyrażającej się w gestach przekory, ironicznego humoru, zaskakującego sytuacyjnego dowcipu — przeplatane równocześnie z autentyczną poezją, piękną wizją, czystą nutą metafizycznego niepokoju egzystencjonalnego, wielką wrażliwością na urodę słowa...

„Kazinkowe granie” to powieść gotowa do druku w takim stanie, w jakim się obecnie znajduje... Tak więc nie muszę w zakończeniu recenzji dodawać, że jestem za publikacją powieści „Kazinkowe granie” ze względu na jej walory literackie i poznawcze, i że może ona, moim zdaniem, nawet w obecnych trudnych czasach, liczyć na zainteresowanie czytelnika polskiego i polskiej krytyki literackiej...

Październik, 1991 r.

Janusz Termer”.

Powieść *Kazinkowe granie* napisałem w latach 1983—1984. Niebawem minie dziesięciolecie jej ukończenia. Ale po tych dziesięciu latach pokazuje się za to od razu po polsku (czyli w oryginale) i po czesku (w przekładzie Heleny Stachowej).

Jeśli doliczyć do tego dwadzieścia lat przymusowego milczenia — 1969—1989 — nie mogłem w Czechosłowacji publikować za publiczny protest przeciw agresji wojsk w 1968 roku na Czechosłowację ... to wychodzi z tej czarnej magii liczba okrągła biała plama trzydziestolecia...

Przeglądając się obecnym kontaktom literackim między Czechami i Polakami, a także Słowakami — jestem zdumiony. Jak to się stało, że oddaliśmy się od siebie? A przecież tyle teraz w dyplomacji poetów i pisarzy! W Bratysławie Marian Grześcak, w Pradze — Jacek Bałuch, Jan Stachowski, w Ostrawie — Jerzy Kronhold, w Warszawie słowacki poeta i tłumacz Laco Volko, były minister obrony Czechosłowacji, a obecny szef kancelarii prezydenta Havla w Pradze tłumaczył kiedyś Czesława Miłosza, prezydent Havel jest honorowym prezesem Gminy Pisarzy Czeskich, Milan Uhde szefem

Czeskiego Parlamentu, dobrze po polsku umie były minister spraw zagranicznych Jirzi Dienstbier itd. itp. etcetera...

Kiedyś, przed wojną, napisał Julian Tuwim w liście do Franciszka Halasa, że lepiej byłoby usiąść na moście granicznym Cieszyn—Czeski Cieszyn we dwójkę, wypić butelkę wina, pogadać eliminując urzędników z rozmowy, o tym jak uporządkować sprawy literatury i wszystko by się wyjaśniło...

Sięgam do notatek przyjaciela i poety Franciszka Nastulczyka, który urodził się w Bystrzycy nad Olzą (Zaolzie), a teraz mieszka w Bielsku-Białej. Niedawno musiał zrezygnować z prezesury Zrzeszenia Literatów Polskich w Republice Czeskiej. Wydał piękny tomik poetycki *Tam za pozornie przeźroczytym powietrzem*. W wydawnictwie „Olza” w Czeskim Cieszynie wyszedł ciekawy tomik *Czas i obecność*.

Chłopak (jest jeszcze stosunkowo młody) kończył studia średnie w języku czeskim, dopiero studia wyższe kończył w Cieszynie i Krakowie. W tej chwili jest jednym z najciekawszych poetów młodszej generacji na Zaolziu. Cenię go znacznie. Jeden z najwybitniejszych czeskich poetów średniej generacji Jindřich Zogata urodził się w polskiej Jaworzynce, jego językiem pierwszym był polski, obecnie mieszka w morawskiej metropolii — Brnie. W czasie, kiedy miał zakaz druku w Czechosłowacji, publikowałem przekłady jego poezji w Polsce. Udało się to jeszcze w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, ale kiedy próbowałem zrobić to w Cieszynie, facet w fotelu redaktorskim nawet nie spojrzał na tekst, kiedy przeczytał, że Zogata urodził się w Polsce, a teraz pisze po czesku... Nie, to na pewno nie był ten ptak z wiersza Wisławy Szymborskiej, który szybuje w przestworzach nie zauważając granic pod sobą. Ten cieszyński redaktor na pewno nie mógł objąć takiej przestrzeni jak Bogusław Latawiec w *Powidoku*.

Wróćmy jednak do notatek Felka. Tak nazywają przyjaciele Franciszka Nastulczyka. Notatki te zatytułował *sąd nad samym sobą*:

— Słowa układające się w głowie w cudowną całość mogą rozsypać się w nic nie znaczący belkot pod wpływem drobnej zmiany w otoczeniu. Konieczność znalezienia długopisu, koniec taśmy z muzyką, wejście kogoś do pokoju oznaczają niejednokrotnie koniec. Jest to strata bezpowrotna.

— Jak łatwo z przyziemności i szarości przejść do rzeczywistości metafizycznej. Wystarczy kilka celnych zdań w książce, widok zdumiewający swą innością lub światłem, muzyka.

— Nic, co wartościowe, nie przychodzi łatwo. Wiedza, która przetrwa, zapisana jest w pamięci bolesnym pismem. Są jednak dziedziny myśli, których nie zdobędę nigdy, nawet przy największym wysiłku. Na nic pieniądze i przedmioty, kiedy nie można zrozumieć. Banalne prawdy są nam najmiłsze, bo są łatwe.

— W każdej chwili, każdego dnia mogę się znaleźć dalej na swej drodze. Zależy to wyłącznie ode mnie i laski, której źródła nie chcę tropić...Literatura bólu, jałowości dążeń, tragedii człowieczego losu znajduje oddźwięk u ludzi bardzo młodych, artystów i wariatów, albo tych, na których spadło nieszczęście, miłość lub zdrada.

— Zapis rozmowy telefonicznej. „Przekopujemy ogród na zimę, strząsamy orzechy włoskie. Przywieźli kapustę, jutro będziemy kisić. Brat z ojcem poszli wieczorem na piwo”.

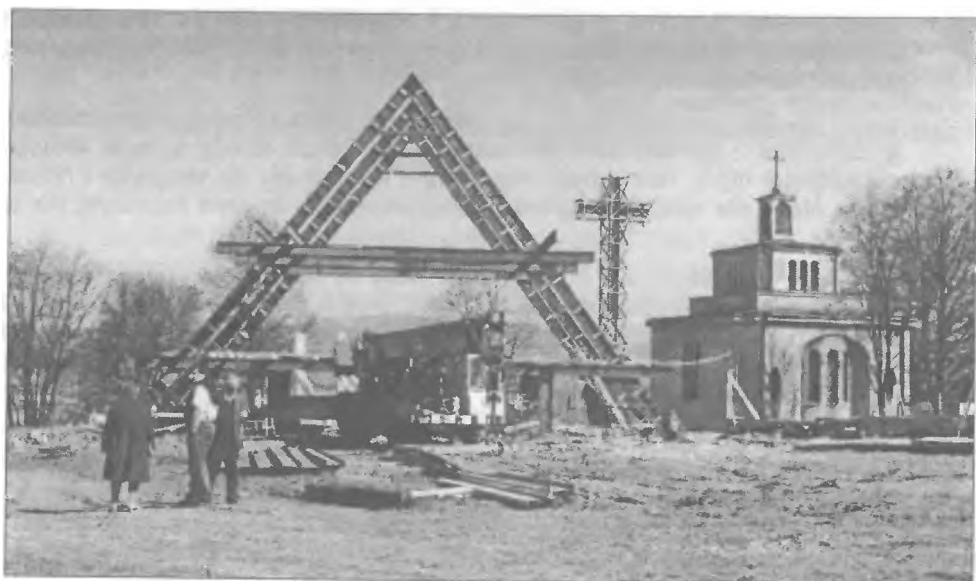
## BYŁ WŚRÓD NAS...

W 1859 roku, a więc 239 lat po męczeńskiej śmierci, ks. Jan Sarkander ze Skoczowa został ogłoszony błogosławionym przez papieża Piusa IX. Uroczystość wyniesienia go na ołtarze odbyła się w Rzymie 6 maja 1860 r.

Dekret o kanonizacji bł. Jana został ogłoszony w stolicy państwa watykańskiego 2 kwietnia 1993 r. Jego oficjalne przyjęcie w poczet świętych odbyło się 21 maja 1995 roku w Ołomuńcu, kiedy to polski papież dokonał uroczystej kanonizacji męczennika Śląska i Moraw.

Podczas pierwszej pielgrzymki do dawnej Czechosłowacji w 1990 roku Ojciec Święty obiecał ówczesnemu metropolicie Moraw abp. Franciszkowi Vaniakowi, że dokona kanonizacji bł. Jana Sarkandra w Ołomuńcu. Miało to nastąpić w 1994 roku. Jednak sytuacja społeczno-polityczna nad Wełtawą nie sprzyjała przyjazdowi Jana Pawła II do Czech. Stało się to możliwe dopiero w rok później.

Chęć sprowadzenia papieża do Skoczowa, miejsca urodzenia świętego kapłana, wyrażał przy różnych okazjach pierwszy biskup bielsko-żywiecki Tadeusz Rakoczy. Zresztą, była do tego okazja, gdyż umęczony kapłan został wybrany również jednym z trzech patronów powołanej bullą „Totus Tuus Poloniae” nowej diecezji na Podbeskidziu. To z inicjatywy ks. T. Rakoczego wyjechała do Rzymu delegacja władz samorządowych i katolików ze Skoczowa, aby zaprosić Ojca Świętego do złożenia wizyty w miasteczku nad Wisłą. 29 września 1994 roku burmistrz Witold Dzierżawski, członek Zarządu Gminy dr inż. Józef Drabina, dyrektor „Inkomu” Antoni Kratki i dziekan skoczowski ks. kan. Alojzy Zuber zostali przyjęci w Castel Gandolfo przez papieża.



Budowa ołtarza na Kaplicówce w Skoczowie. Fot. Krzysztof Marciniuk



Papież Jan Paweł II w kościele ewangelickim w Skoczowie.  
Fot. Wojciech Trzcionka

Delegacja przekazała Ojcu Świętemu oficjalne zaproszenie do złożenia wizyty w miejscu urodzenia bł. Jana Sarkandra, wystosowane w imieniu duchowieństwa, władz samorządowych i wiernych. Napisano w nim, że żyjący wraz z katolikami na tym terenie ewangelicy z godnością i szacunkiem przyjmą Jana Pawła II. Przekazano również dary Ojcu Świętemu: miniaturę popiersia z brązu bł. Jana Sarkandra, wykonaną przez Tomasza Hernę, zimowy pejzaż Kaplicówki pędzla Marii Bulowskiej-Gawlik oraz okolicznościowe wydawnictwo Edwarda Biszorskiego 150 obrazów starego Skoczowa.

Po krótkim pobycie w Rzymie w pierwszych dniach stycznia 1995 roku i spotkaniu z Ojcem Świętym bp T. Rakoczy powołał komitet, którego zadaniem było przygotowanie wiernych Podbeskidzia do uroczystości kanonizacyj-

nych bł. Jana Sarkandra. Na jego czele stanął bp pomocniczy Janusz Zimniak oraz 18 księży. Ponadto w jego skład weszli przedstawiciele władz Skoczowa: przewodniczącą Rady Miasta Kazimierz Chrapek, burmistrz Witold Dzierżawski oraz Helena Dobranowicz, Józef Drabina, Ludwik Herok, Antoni Kratki, Halina Szotek i Alojzy Wróblewski.

3 lutego 1995 roku przebywał w Skoczowie nuncjusz apostolski w Polsce, abp Józef Kowalczyk. Wraz z ordynariuszem Diecezji Bielsko-Żywieckiej zwiedził miejsca związane z kultem przyszłego świętego. Spotkał się również z burmistrzem.

20 II wizytował Skoczów osobisty sekretarz papieża ks. prałat Stanisław Dziwisz. Z bp. T. Rakoczym obejźał dom urodzenia Jana Sarkandra oraz wzgórze Kaplicówkę. Już wtedy mówiono, że Ojciec Święty przybędzie 22 maja do Skoczowa.

Na przełomie lutego i marca z możliwością przyjazdu Jana Pawła II na Podbeskidzie zapoznana się Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. W tym samym czasie wojewoda Marek Trombski powołał specjalny komitet do przygotowania wizyty papieskiej. Do Skoczowa zjechali przedstawiciele MSW, Komendy Wojewódzkiej Policji oraz Kurii Diecezjalnej. Był wśród nich: wiceminister spraw wewnętrznych Jerzy Zimowski, nuncjusz apostolski w RP i bp ordynariusz oraz ojciec Roberto Tucci z Watykanu, który przygotowywał prawie wszystkie pielgrzymki papieskie od początku pontyfikatu Jana Pawła II. Ustalono, że papież wylądje helikopterem na boisku miejscowego „Beskidu” i przejedzie papamobile na Kaplicówkę, gdzie odprawi Mszę świętą dla ponad 200 tysięcy wiernych.

Następne dni przyniosły kolejne nowinki o wizycie Namiestnika Chrystusowego w Skoczowie. Na trasie jego pielgrzymki znalazł się również protestancki Kościół Świętej Trójcy, w którym papież miał spotkać się z przedstawicielami Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

15 marca 1995 roku Stolica Apostolska potwierdziła oficjalnie, że 20 i 21 maja Ojciec Święty złoży wizytę w Czechach. Ostatniego dnia pobytu na Morawach dokona w Olomuńcu kanonizacji bł. Jana Sarkandra. Zaś w poniedziałek, 22 V, przybędzie z kilkugodzinną pielgrzymką na Podbeskidzie, podczas której odwiedzi Skoczów, Bielsko-Białą i Żywiec.

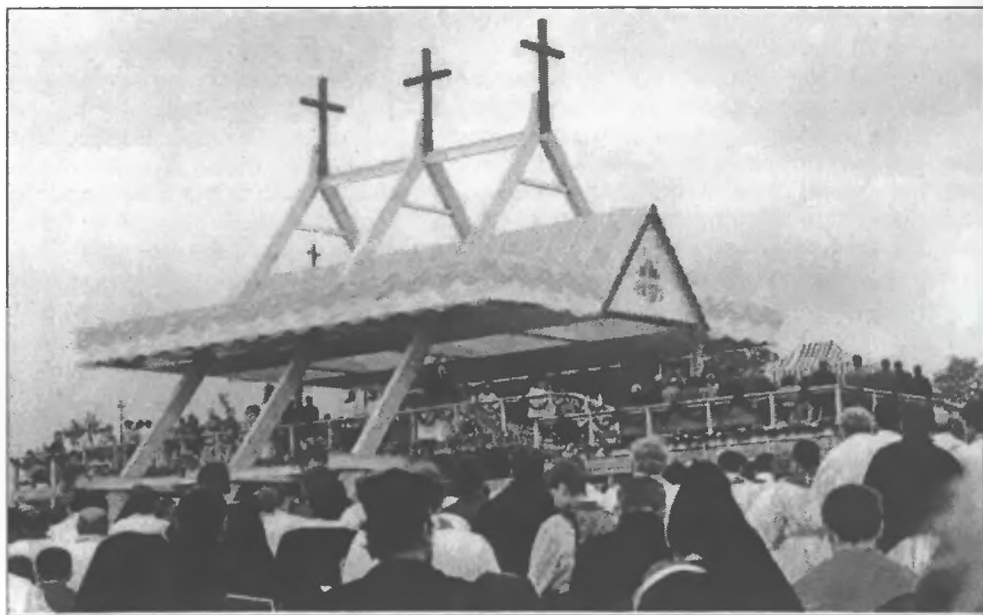
Aby uczcić dostojnego gościa, władze Skoczowa postanowiły nadać Ojcu Świętemu tytuł Honorowego Obywatela tego miasta. W ślad za nimi poszli gospodarze Bielska-Białej i Żywca.

Coraz intensywniej pracowały komitety przygotowujące przyjazd papieża. Na Kaplicówce wyznaczono 9 hektarów pola pod przyszłe sektory, gdzie zgromadzą się wierni. Ołtarz, który zlokalizowano w pobliżu sarkandrowskiej kapliczki, zaprojektowali dwaj skoczowscy architekci — Ludwik Herok i Alojzy Wróblewski. Wszystkich prac wymagających użycia ciężkiego sprzętu podjęli się fachowcy z firmy „Inkom”, tej samej, która przed 10 laty postawiła Krzyż Papieski na Kaplicówce. Zmieniało się samo miasteczko. Stawało się z dnia na dzień coraz piękniejsze.

Organizatorzy pielgrzymki Ojca Świętego liczyli, że do Diecezji zjedzie 600 dziennikarzy. Ponad 50 korespondentów zagranicznych przybędzie wraz z głową państwa watykańskiego z Czech. 200 osób miało reprezentować tak zwane szybkie media. Na miejsce głównego centrum prasowego wybrano Szkołę Specjalną przy ulicy Mickiewicza, którą zaplanowano wyposażyć w 20 komputerów, drukarki i maszyny do pisania. Dziennikarzom miało służyć 20 kabin modemowych, 15 telefonicznych, 10 teleksów.

1 maja zjechało do Skoczowa Radio Maryja, które przygotowało specjalny program poświęcony przyszłej kanonizacji i pielgrzymce papieża na Ziemię Cieszyńską.

W sobotę, 20 maja 1995 roku, papież rozpoczął swoją 64. podróż zagraniczną do Czech. Następnego dnia w Ołomuńcu wyniósł na ołtarze bł. Jana ze Skoczowa. Do zebranych licznie pielgrzymów ze Śląska Cieszyńskiego powiedział na odchodne: *jutro zobaczymy się w Skoczowie*. I przybył punktualnie o godz. 9.25, lądując po raz szósty na ojczystej ziemi. Już na ulicach Skoczowa witały go niezliczone tłumy wiernych, zaś na Kaplicówce czekało na niego ponad 250 tysięcy pielgrzymów. Ale zanim tam dotarł, zatrzymał się w kościele Świętej Trójcy, aby spotkać się z wiernymi wyznania ewangelicko-augsburskiego. Dostojnego gościa powitali: biskup Diecezji Cieszyńskiej



Jan Paweł II odprawia mszę świętą na Kaplicówce. Fot. Paweł Czupryna

ks. Paweł Anweiler, przewodniczący Sejmiku Samorządowego i wójt Goleszowa Jan Sztwiertnia, przewodniczący Zarządu Regionu „Solidarności” senator Marcin Tyma, proboszcz skoczowskiej parafii ks. Andrzej Czyż i radca diecezjalny ks. Roman Dorda, który kierował komitetem organizacyjnym powołanym do spotkania ewangelików z Biskupem Rzymu.

W słowie powitania bp P. Anweiler wyraził nadzieję, że chrześcijanie mogą wnieść się ponad podziały. Dobrze charakteryzuje to przykład kościoła w Międzyrzeczu, w którym katolicy zbierają się na niedzielnych Mszach od czasu straty swojej świątyni. Odpowiadając na przywitanie, Ojciec Święty powiedział:

*Planując wizytę w Diecezji Bielsko-Żywieckiej, od samego początku miałem świadomość, że tego spotkania nie może zabraknąć. Region, w którym się znajdujemy, jest znany w Polsce jako miejsce szczególnego świadectwa ekumenizmu. Uczniowie Chrystusa spoglądają dzisiaj coraz częściej w stronę roku 2000. Jest to data, która ma dla nas wielką wymowę. Kościół czuje się przynaglony przez swojego Mistrza do wzmożenia wysiłków ekumenicznych, aby rok 2000 zastał nas jeśli nie zjednoczonych całkowicie, to przynajmniej mniej podzielonych.*

Po przemówieniach, Ojciec Święty i biskup Diecezji Cieszyńskiej, odmówili wspólnie „Ojciec nasz”. Jan Paweł II otrzymał od gospodarza figurę ukrzyżowanego Chrystusa, wykonaną przez cieszyńskiego ewangelickiego artystę. Także papież przekazał swój dar biskupowi Pawłowi — złoty kielich z tacą.

Kaplicówka przywitała pielgrzyma nadziei chłodną, pochmurną pogodą. Przy pięknym stylowym ołtarzu, w sąsiedztwie papieskiego krzyża i kapliczki bł. Jana Sarkandra, czekało na Ojca Świętego prawie 100 kardynałów, arcybiskupów i biskupów z prymasem Polski kardynałem Józefem Glempem, prymasem Czech kardynałem Miloslavem Vlkem, administratorem apostolskim Moskwy abp. Tadeuszem Kondrusiewiczem oraz 700 księży. Byli również dostojni goście z prezydentem Lechem Wałęsą z małżonką, premierem Józefem Oleksym z żoną, marszałkowie Sejmu i Senatu, posłowie i senatorowie, władze województwa z wojewodą Markiem Trombskim i gospodarze Skoczowa.



Ojciec Święty błogosławi wiernych. Fot. Bogdan Ziarko

W czasie Mszy świętej dziękczynnej, pokanonizacyjnej, papież wygłosił piękne kazanie. Zwracając się do pielgrzymów i ordynariusza bp. Tadeusza Rakoczego, Ojciec Święty powiedział:

*Patrząc na was tutaj tak licznie zgromadzonych oglądam jeszcze raz jako biskup Rzymu tę piękną ziemię śląską, którą nieraz dane mi było nawiedzać w mojej młodości, a później jako kapłanowi i biskupowi a zwłaszcza metropolie krakowskiemu. Dzisiaj witam tę ziemię ze szczególnym wzruszeniem, gdyż wpisana jest w nią także historia mojej własnej rodziny, a zwłaszcza mojego ojca i brata.*

Potem papież nawiązał do postaci św. Jana Sarkandra:

*Świadectwo męczenników jest dla nas zawsze jakimś wyzwaniem — ono prowokuje, zmusza do zastanowienia. Męczennicy mają nam wiele do powiedzenia. Jednak przede wszystkim oni pytają nas o stan naszych sumień — pytają o wierność własnemu sumieniu. Jest ono naszym wewnętrznym przewodnikiem i jest także sędzią naszych czynów. Jak ważne jest więc, aby nasze sumienia były prawe, aby ich osądy oparte były na prawdzie, aby dobro nazywały dobrem, a zło — złem.*

*Nasza Ojczyzna — mówił dalej Jan Paweł II — stoi dzisiaj przed wieloma trudnymi problemami społecznymi, gospodarczymi, a także politycznymi. Trzeba je rozwiązywać mądrze i wytrwale. Na tym wielkim wirażu ojczyściej historii, kiedy decyduje się przyszły kształt Rzeczypospolitej, papież — wasz rodak nie przestaje was prosić, abyście to dziedzictwo Chrystusowego Krzyża na nowo z wiarą i miłością przyjęli. Abyście podjęli odpowiedzialność za obecność Krzyża w życiu każdego i każdej z was, w życiu waszych rodzin i w życiu tej wielkiej wspólnoty, jaką jest Polska. Brońcie go!*

W czasie Mszy świętej delegacje składają głównemu celebransowi dary ofiarne. Górale z Trójwsi przekazali Ojcu Świętemu przepiękny obrus z koronek, a pracownicy Fiata Auto-Poland cinquecento.

Na zakończenie skoczowskiej ceremonii Lech Wałęsa wręczył papieżowi Order Orła Białego, przyznany mu w 1993 roku. Żegnając się z pielgrzymami, Jan Paweł II poświęcił jeszcze kamienie pod budujące się nowe kościoły.

Oprawa spotkania na Kaplicówce była wspaniała. Mimo że pielgrzymi brnęli w błocie i byli przemęczeni, zgotowali dostojnemu gościowi niebywałą owację. Odchodząc ze wzgórza jeszcze długo nucili pieśni śpiewane przez połączone chóry: akademicki, jabłonkowski „Gorol”, Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej i szkolny ze Strumienia. Kiedy Kaplicówka wyludniała się, Ojciec Święty jechał samochodem do Bielska-Białej, gdzie był gościem bp. T. Rakoczego. Tam, w jego rezydencji, rozmawiał z prezydentem i premierem. Kilkugodzinny pobyt na Podbeskidziu Jan Paweł II zakończył spotkaniem z mieszkańcami Żywca. Wieczorem papieski helikopter odleciał do Ostrawy, skąd Ojciec Święty powrócił samolotem do Rzymu.

## CIESZYŃSKI BOHATER BITWY POD OBERTYNEM

W pierwszej połowie XVI wieku południowo-wschodnia granica Królestwa Polskiego była zagrożona i niepokojona przez gospodarów moldawskich, będących lennikami sultana tureckiego. W tych wydarzeniach wybitną rolę odegrał szlachcic śląski Mikołaj, piszący się Iskrzycki z Jagielnicy, wywodzący się z cieszyńskich Tschammerów, bardzo zdolny wojskowy i wytrawny polityk.

Gniazdo rodowe Tschammerów znajdowało się we wsi Kazanów w Księstwie Ziębickim na Dolnym Śląsku, gdzie w 1248 roku pojawił się rycerz Szambor, protoplasta całego rodu. Jedną z linii Tschammerów osiedliła się w początkach XV wieku we wsi Privoz (obecnie dzielnica Ostrawy) w północnych Morawach. Jej przedstawiciel, Franciszek Tschammer, kupił w 1453 roku wieś Iskrzyczyn w Księstwie Cieszyńskim, dając początek nowej linii z predykatem z Iskrzyczana.

Mikołaj był najstarszym synem Jana Tschammera z Iskrzyczana i Maruszy, wnukiem Franciszka. Urodził się na przełomie siódmego i ósmego dziesięciolecia XV wieku. Księstwo Cieszyńskie opuścił przed 1508 rokiem, udając się w poszukiwaniu kariery do Królestwa Polskiego.

W 1508 roku pojawił się w obozie pod Mińskiem, jako dowódca jazdy walczącej z Moskwą. Walczył także w szeregach królewskich rycerzy dworskich tak zwanych *curiensis*. W 1509 roku wziął udział w wyprawie hetmana Kamienieckiego do Moldawii, zakończonej zwycięską bitwą pod Chocimiem. Po wyprawie tej pozostał na Podolu, gdzie w 1512 roku zawarł małżeństwo z Katarzyną, córką i jedyną sukcesorką Jana z Jagielnicy. Żona wniosła mu w posagu dobra jagielnickie w powiecie czerwonogrodzkim, które stały

się główną siedzibą znacznych posiadłości Mikołaja.

Funkcje ziemskie pełnił od 1513 roku, kiedy to został stolnikiem kamienieckim. W 1529 roku był szafarzem podatkowym województwa podolskiego. W 1530 roku awansował na podkomorzego kamienieckiego. Starostą śniatyńskim został w 1534 roku, a dwa lata później objął urząd starosty kamienieckiego, który pełnił aż do śmierci.

W czasie wojny z Zakonem Krzyżackim w Prusach w 1520 roku walczył ponownie jako rotmistrz rotty pieszej. Po opanowaniu Olsztynka został mianowany jego starostą. Na Podolu Iskrzycki był związany z obroną potoczną — formacją wojskową zorganizowaną dla obrony granicy południowej, gdzie pełnił na przemian obowiązki dowódcy rotty pieszej bądź chorągwi jazdy. W 1528 roku Tschammer rozbił pod Kamieńcem czambuł tatarski w sile tysiąca ludzi.

Sytuacja na pograniczu polsko-moldawskim stała się zaostrzała. W grudniu 1530 roku Mikołaj apelował na sejmie piotrkowskim o szybkie uchwalenie podatków na zaciąg wojsk dla obrony zagrożonych wschodnich województw. W czasie gdy Iskrzycki przebywał w Piotrkowie Trybunalskim, Moldawianie najechali Podole i rozbili wojska polskie. Wśród złupionych wsi były również należące do niego Lestkowce. W czerwcu następnego roku uformowano nowe oddziały; Iskrzycki na czele rotty pieszej wziął udział w wojnie. Początkowo zostały rozbite załogi moldawskie na Pokuciu. W bitwie pod Obertynem, 22 sierpnia 1530 roku, dowodził jazdą tworzącą huf czelny. Wojska polskie pod hetmanem Janem Tarnowskim były liczebnie prawie trzy razy słabsze, jednak zastosowana taktyka taborytów przyniosła

zwycięstwo. Polacy stracili 256 ludzi, natomiast gospodar Piotr Raresz miał około 5 tysięcy poległych. Było to jedno z najznamienitszych zwycięstw polskiego oręża.

Po śmierci Ottona z Chodcza, przy poparciu Tarnowskiego, Mikołaj ubiegał się o urząd wojewody ruskiego. Jednak ze względu na chorobę wojewody podolskiego Stanisława Lanckorońskiego Iskrzycki był zmuszony zabezpieczać Kamieniec przed wypadami Mołdawian. Tarnowski mianował go doradcą w rokowaniach z gospodarzem. Do jego obowiązków należało przyjmowanie mołdawskich posłańców. W sierpniu 1533 roku pertraktował w Suczawie osobiście z Piotrem Rareszem.

W 1538 roku miał miejsce kolejny najazd gospodarza Piotra, w czasie którego zniszczona została Jagielnica. W odwecie hetman Tarnowski, m.in. z rotą Iskrzyckiego, rozbił jego wojska pod Chocimiem. W 1540 roku Mikołaj był ostatni raz wymieniony wśród dowódców obrony potocznej. Zmarł pod koniec września 1540 roku.

Cały majątek przejęła jego córka Anna, której pierwszym mężem był Jan Jordan z Zakliczyna, a drugim Hieronim Lanckoroński. Mikołaj miał prawdopodobnie jeszcze syna Melchiora, znanego z 1531 roku, który był wówczas królewskim rycerzem dworskim.

Na uwagę zasługuje fakt jego kontaktów z rodziną w Księstwie Cieszyńskim. W 1517 roku jego młodsi bracia Kunesz i Jeremiasz także w jego imieniu ufundowali staw dla kościoła w Hażlachu. Mikołaj zapisał w 1535 roku Katarzynie, córce brata, pewną kwotę na wsi Myszków nad Seretem; w 1539 roku gościł w Jagielnicy swojego bratanka Jana Tschammera z Dębowca. Po śmierci jego córki, Anny Lanckorońskiej, część jej spadku otrzymali krewni w Cieszyńskim, jednak prawie cała fortuna Mikołaja Tschammera przeszła na Lanckorońskich, dla których Jagielnica stała się główną siedzibą rodową i była w posiadaniu tej rodziny do początków XX wieku.



Góralska chata Ruckich w Koniakowle-Legierach. Fot. Paweł Kukuczka

## KSIĄDZ — HUMANISTA

Ks. dr Jerzy Prutek urodził się 7 kwietnia 1807 roku jako syn tkacza, w rodzinie polskiej, zamieszkałej we własnym domu w dzisiejszym Czeskim Cieszynie (na Brandysie). Przy ulicy Zielonej stoi tam do dziś jego dom, zamieszkały przez jego prawnuków ze strony jego siostry.

Uczył się w Szkole Głównej w Cieszynie, w roku 1825 ukończył gimnazjum katolickie, poczem studiował na uniwersytecie w Wiedniu, zaś teologię w Ołomuńcu. Uzyskał doktorat z filozofii. Studiował również historię starożytną, literaturę i prawo. Był absolwentem 12 fakultetów wyższych uczelni, a ponadto poliglotą — oprócz łaciny znał języki: niemiecki, francuski, angielski, włoski i kilka innych. W roku 1831 uzyskał święcenia kapłańskie. Najpierw pełnił obowiązki duszpasterza i katechety szkolnego we Frydku. W 1835 roku przeniósł się do Cieszyna, gdzie pracował aż do śmierci. W latach



Ks. dr Jerzy Prutek. Reprodukacja

***Składamy hołd wielkiemu i zacnemu  
Synowi Księstwa Cieszyńskiego***

**księdzu dr. JERZEMU PRUTKOWI**

***w 120. rocznicę śmierci  
modląc się Ojcie nasz...***

**Msze św. w Jego intencji odprawione zostaną  
21 marca 1995 roku o godzinie 18.00 w Katowicach-Wełnowcu oraz 22 marca 1995 roku o godzinie 17.30 w kościele parafialnym w Alejach  
w Czeskim Cieszynie**

W 120. rocznicę śmierci ks. Jerzego Prútka odbyły się Msze święte w jego intencji, odprawione w kościele parafialnym w Alejach w Czeskim Cieszynie oraz w Katowicach-Wełnowcu.

1835—1845, a następnie 1848—1864 był katechetą w gimnazjum katolickim; ponadto uczył języków zachodnioeuropejskich. W pierwszym roku pracy pełnił również funkcję wychowawcy młodzieży w fundacji barona Cselesty. Był ponadto, do 1848 roku, nauczycielem i wychowawcą synów barona Beesa oraz hr. Strachwitza na Morawach. Po 1848 roku poświęcił się także działalności społecznej jako radny miasta Cieszyna. W 1861 roku został posłem na Sejm Krajowy w Opawie. W 1806 roku uzyskał Krzyż Zasługi.

Był wspaniałym kaznodzieją. Jako działacz społeczny cieszył się szerokim uznaniem i szacunkiem władz miasta i Księstwa; w 1864 roku uzyskał tytuł honorowego obywatela m. Cieszyna. Całe swoje oszczędności przeznaczał na cele społeczne, między innymi na stypendia dla ubogiej młodzieży, szczególnie słowiańskiej, jak również na szpitale siostr Elżbietanek i Braci Miłosierdzia.

Za pracę społeczną i pedagogiczną otrzymał szereg listów pochwalnych i dyplomów uznania, w tym od Generalnego Wikariusza w Cieszynie i od biskupa wrocławskiego. Portret ks. J. Prutka wisiał w sali posiedzeń cieszyńskiego ratusza do 1938 roku, a znakomity wówczas artysta malarz Edward Świerkiewicz namalował obraz zatytułowany *Kazanie ks. Prutka*.

Ku jego czci, jeszcze za jego życia, magistrat miasta Cieszyna nazwał jedną z ulic (późniejszą Wyższą Bramę) ulicą J. Prutka; nazwa ta przetrwała do 1927 roku. Jako poseł do Sejmu w Opawie domagał się ogłaszania uchwał w językach krajowych polskim i czeskim, uzasadniając to tym, że większość społeczeństwa nie zna języka niemieckiego. Był jednocześnie przeciwnikiem naleciałości niemieckich w gwarze. Pomimo ukończenia szkół niemieckich pozostał wierny językowi polskiemu, postugując się nim zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej. W latach 1848—1849 pełnił przez kilka miesięcy funkcję prezesa Czytelni Polskiej, a po zrzeczeniu się tej funkcji był nadal członkiem Zarządu.

W całym życiu kierował się miłością bliźniego, humanizmem i sprawiedliwością społeczną. Pomagał biednym. Był zwolennikiem pełnej tolerancji religijnej i narodowej. Od 1862 roku stał się zwolennikiem liberalizmu, który to ruch, zwłaszcza po Kongresie Wiedeńskim, szeroko rozpowszechniał się w monarchii austro-węgierskiej.

Tragicznymi były dla ks. Prutka ostatnie lata jego życia, począwszy właśnie od 1862 roku. Popadł on w konflikt z władzami kościelnymi, czego bezpośrednim powodem był napisany przez ks. Prutka list do prymasa Austrii Rauschnera oraz do ówczesnego premiera Austrii Schmerlinga. W liście tym ks. J. Prutek proponował wprowadzenie zmian w Kościele katolickim, był nawet za utworzeniem narodowego kościoła katolickiego ze stolicą w Wiedniu. Zakwestionował także dogmat nieomylności papieża. Prymas Austrii przekazał informację do Generalnego Wikariatu w Cieszynie i biskupa Forstera. Ówczesny generalny wikariusz ks. Józef Śniegoń udzielił ks. Prutkowi reprymendy i zażądał od niego dobrowolnego zrzeczenia się funkcji katechety szkolnego, między innymi za rzekome deprawowanie młodzieży. Ponadto ukarany został ograniczeniem wykonywania czynności duszpasterskich. Umożliwiono mu jedynie odprawianie mszy świętych w kościółku św. Jerzego. Z pomocą przyszły wówczas ks. J. Prutkowi władze Cieszyna, powierzając mu nauczanie języków obcych w gimnazjum za odpowiednim wynagrodzeniem pokrywanym z budżetu miasta. W końcu ks. J. Prutek został uznany za dysydenta i ukarany ekskomuniką. Kiedy zmarł w 1875 roku, wystąpiły nawet trudności z pochówkiem, gdyż duchowni katolicy odmówili udziału w jego pogrzebie i zakazali dzwonić z wieży kościoła. Władze miasta, przy aktywnym udziale mieszkańców, urządziły natomiast zmarłemu wspaniałą pogrzeb, przy biciu dzwonów. Kondukt pogrzebowy prowadził pastor ewangelicki.

Ks. J. Prutek został pochowany jako chrześcijanin na cmentarzu przy „Szpitalku”. Ufundowano mu marmurowy pomnik, niedaleko grobów później pochowanych Pawła Stalmacha i Karola Miarki. Pomnik ks. Prutka przetrwał na tym cmentarzu do 1959 roku, kiedy to likwidowano powszechnie niemieckie napisy. Na jego pomniku

pozostał jedynie napis *Georg Prutek*. Pomnik nabył ks. prałat Jan Urbaczka, Cieszyński, który przewiózł go do Katowic-Wielowca i zmienił napis na *Cruz Christi — mea lux* (Krzyż Chrystusa — moje światło). Krzyż ten stoi do dziś jako symbol tamtejszego cmentarza. Grób ks. Prutka, podobnie jak i inne groby i pomniki, został zlikwidowany, a cmentarz przy kościele św. Jerzego stał się ogólnodostępnym parkiem. Podobny los spotkał później również pomnik ks. J. Szersznika; miejsca pochówku obu tych wielkich działaczy są dziś nieznane.



Hoczek. Ze zbiorów Muzeum w Cieszyń. Fot. Dominik Dubiel

## CIESZYŃSKI EPIZOD HIERONIMA DERDOWSKIEGO

Do Wiela i z Wiela prowadzi wiele dróg. Leży owa miejscowość nieopodal „wielkiej wody”, zwanej także „kaszubskim morzem”, czyli słynnym z urody jeziorem Wdzydze. A że jest to Pojezierze Kaszubskie, przeto nie brak i w samym Wielu niewielkiego co prawda, lecz malowniczego jeziora Wielewskiego, którego wody przejrzyste okala pobrzeże złocistego piasku o barwie bursztynu. Sosnowe lasy pod jeziorem, w nich skryte kalwarie, zielonawo-siną dal i cisza, wielka cisza i zaduma sprawiają, iż wędrowcowi, który tu zawita, dobrze będzie odpocząć w cieniu wiekowych, rozłożystych drzew.

Sama miejscowość nie tyle dla urody warta jest przypomnienia, ile dla Hieronima Derdowskiego, rodem z Wiela, który dla literatury kaszubskiej jest tym, kim dla literatury polskiej Mikołaj Rej. Dedykując swój pierwszy i zarazem najlepszy utwór, heroikomiczną epopeję *O Panu Czôrlnińszim, co do Pucka po sece jachôł* Józefowi Kraszewskiemu z okazji jubileuszu 50-lecia pracy pisarskiej, wypowiedział w przesłaniu do poematu słowa, które stały się najpopularniejszym zdaniem na Kaszubach. Najbardziej, mimo upływu stu lat proroczym, nadal aktualnym i prawdziwym: *Nie ma Kaszëb bez Polonii, a bez Kaszëb Polsczi*. Hasło to, wespół z refrenem słynnego marsza kaszubskiego *Nigdë do zhubë nie przyńdą Kaszubë*, tworzy credo poetyckie Derdowskiego, który wprowadzając zapoczątkowaną niejako przez siebie literaturę kaszubską do wielkiej literatury polskiej, nazwał nie na próżno ziemię, która ją zrodziła — obiecaną, zaś synów — dzielnymi. Niewiele też minął się z prawdą, mówiąc we wstępie do *Kaszubë pod Widnem, że Nigdze ju nie nalëzesz dzys na swiecie kątka, Gdze bë po nàs Kaszubah nie bëła pamniątka*.

Śląsk, który podobnie jak Kaszuby, był zawsze wierny ojczyźnie, posiada taką pamiątkę. Jest nią krótki, epizodyczny zresztą i mało znany, ale udokumentowany pobyt Hieronima Derdowskiego u Pawła Stalmacha w Cieszynie, połączony z próbą znalezienia tu kawałka sytego,



Hieronim Derdowski. Fot. Archiwum

pewnego i spokojnego chleba. Chleba takiego, połączonego z niezależnością, dającą samodzielność, tak bardzo przez poetę, wówczas już trzydziestoletniego, upragnioną, w Cieszynie, w ostatnim miejscu postoju w ojczyźnie na szlaku za chlebem, nie znalazł, podobnie jak w poprzednich

miejscach, a było ich, jak się okaże, niemało, podobnie jak zawodów i czasopism, z którymi przez pewien czas związane było jego tułaczę, pełne przygód, niewygód, niepokoju i niedostatku, choć przy tym niezwykle barwne i nietuzinkowe, życie.

Urodzony 9 marca 1852 roku w Wielu w powiecie chojnickim jako syn zamożnego „gbura” i Marianny z Kąkolewskich, zaledwie 9 lat spędza w rodzinnym uroczysku. Od roku 1861 rozpoczyna się trwająca aż po kres jego życia wędrówka tułacza, zakończona na drugiej półkuli, w Ameryce Północnej w 41 lat później. Heruś, przeznaczony zrazu przez rodzinę do stanu duchownego, bardzo szybko wyprowadza swoich protektorów z błędu, zmieniając dla sowizdrzalskich figli, a także z przyczyn politycznych, kolejne gimnazja, ostatecznie w szóstym dochodząc do matury. W międzyczasie był jeszcze awanturniczo romantyczny „wypad” 15-letniego bohatera do Rzymu w obronie papieża w zatargach z Garbaldim, a gdy nie miał za co powrócić, po odsiadce za potyczkę w więzieniu, z ziemi włoskiej do polskiej, finguje list, w którym donosi o swej rzekomej śmierci i żąda od rodziny w ten sposób wykreowanego nieboszczyka 200 talarów na pogrzeb. Nic dziwnego zatem, że rodzina, która jak wieść niesie, właśnie była udawała się na nabożeństwo żałobne za rogatą duszę kozacza Herusia, zobaczywszy go żywego, do żywego dotknięta takimi „fifami”, nie zechciała zdolnej acz niesfornej latorośli finansować studiów, gdy wreszcie otrzymał patent dojrzałości w postaci świadectwa maturalnego.

Rozpoczyna się więc wędrówka za chlebem i poszukiwanie źródła utrzymania. Zrazu pomocnik handlowy w księgarni Leitgebera w Poznaniu, potem nauczyciel domowy po dworach szlacheckich w Poznańskim i na Kaszubach. Szczególnie pobyt w domu Franciszka Schroedera w Kobysewie w latach 1875—76 zadecydował, iż młody człowiek pod wpływem atmosfery tego domu odnajduje swoje właściwe powołanie, wyrazem czego są pierwsze artykuły i opowiadania, ogłaszane w latach 1876—77 w „Gazecie Toruńskiej” i pelplińskim „Pielgrzymie”, by wspomnieć tylko *Lud polski nad Ba-*

*tykiem, O szopkach czyli jasełkach, Wieczór gwiazdkowy w polskim dworze nad Bałtykiem, Kilka godzin na polach Grunwaldu*. W dziesięciolecie pamiętnej wyprawy na południe nastąpiła eskapada niemniej awanturnicza na zachód, tym razem do Paryża. Derdowski zapragnął słuchać wykładów profesora Chodźki o literaturze polskiej w Collège de France. Pociągała go też wystawa powszechna w Paryżu. Przez półtora roku walczy rozpaczliwie o byt, próbuje się gdziekolwiek zaczepić, ima się różnych zawodów i prac — jest woźnicą tramwajów konnych, mechanikiem wozów tramwajowych, wreszcie tłumaczem w biurze wystawy (znał języki niemiecki, angielski, włoski, rosyjski). Nie sprawdzone są wiadomości, jakoby studiował gorzelnictwo i po powrocie do kraju, z braku odpowiednich możliwości zatrudnienia, ostatecznie porzucił te zainteresowania. Faktem natomiast pozostaje jego *itinerarium*, w tym po części pieszce, przez Orlean, Lyon, Genewę, Zurych, Würzburg, Lipsk, Drezno, Budziszyn, Wrocław, Poznań do Torunia.

Lata 1879—1885, ostatnie, jakie spędza w kraju, są zarazem decydujące dla jego twórczości. W okresie tym powstają zasadnicze utwory, które złożą się na jego dorobek poetycki i miano kaszubskiego wieszca. Otwiera je wspomniana już epopea *O Panu Czórlinszjim co do Pucka po sece jechôl* (1880), *Kaszubë pod Widnem* (1883), *Walek na jarmarku* (1883) — utwór pełen fantazji i humoru, zawierający wiele elementów autobiograficznych, *Jasiek z knieji. Sporo kupo lgarstw Kaszubsiech* (1885). Na emigracji wydał nadto w roku 1897 zbiorek przysłów *Nórcyk kasubsci*.

Spod pióra Derdowskiego wychodziły nie tylko poematy. Pisywał także artykuły publicystyczne na tematy kaszubskie, a trzeba pamiętać, że wówczas o Kaszubach było głucho w literaturze polskiej. Tak tedy pióro rymopisa i dziennikarza zapewniało pocie skromny i niepewny byt. Warto dodać, że nazwisko jego w ponad 20-letniej pracy na niwie dziennikarskiej figurowało w zespołach redakcyjnych lokalnych gazet, których nieraz sam był redaktorem i wydawcą. Zrazu związany

z „Gazetą Toruńską” (1879—1884), wydawaną przez Ignacego Danielewskiego, współpracuje z toruńskim „Przyjacielem” (1881), inowrocławskim „Kujawiakiem” (1884), na drugiej zaś półkuli redaguje w Detroit „Pielgrzyma Polskiego” (1885), w Winonie „Wiarusa” (1889—1892), którego nabył i przekształcił w „Katolika” w roku 1893.

Jest wrzesień 1879 roku. Hieronim Derdowski zostaje jako redaktor odpowiedzialny „Gazety Toruńskiej” sam na placu boju, ponieważ Ignacy Danielewski powędrował do więzienia za polityczne przewinienia prasowe. Heruś też niejednokrotnie bywał „redaktorem od kozy” i od kar pieniężnych za podobne sprawy, które w zaborze pruskim były w sposób rygorystyczny egzekwowane. Przeciążenie zdwojonymi obowiązkami, a także tęsknota za dawno nie widzianymi Kaszubami sprawiły, że zaczęły powstawać przygody rybaka Czorlińskiego, o którym był słyszał w wesołych kompaniach śpiewane „godzinki” na temat niezwykłych jego przygód. Ogłoszony drukiem w roku 1880 w Toruniu poemat *O Panu Czôrlińskim, co do Pucka po sece jachôł*, który to poemat zebrał dla swoich druhów kaszubskich Jarosz Derdowski, mimo pozornie trudnej gwary kaszubskiej, znalazł bardzo życzliwe przyjęcie w Warszawie i — w Cieszyńcu.

W 51. numerze „Gwiazdki Cieszyńskiej” z dnia 18 grudnia 1880 roku ukazał się w związku z epopeją Derdowskiego obszerny artykuł zatytułowany: *Kaszubi*. W artykule tym entuzjastyczną niemal recenzję poematu poprzedza wnikliwe omówienie problematyki geograficznej i politycznej Kaszubów i ich ziemi. *Poemat pana Derdowskiego jest prawdziwą epopeją, pełną humoru, która porównać się może z najcenniejszymi tego rodzaju utworami polskiego piśmiennictwa i obcych literatur; a chociaż jest w narzeczu kaszubskim, zawsze zostanie własnością całej Polski. Autor tego poematu ma podwójną zasługę: napisał książkę dla użytku ludu w najlepszej dążności, a zarazem obznajomił Polskę, co się w owym odległym mieście zakątku. W końcu dziełka swego podaje p. Derdowski kilka wiadomości o braciach naszych kaszubach.*

Zachęcony dobrym przyjęciem swego poematu w Warszawie, a także znużony byciem „redaktorem od kozy” — zresztą zbyt długo już nie włóczył się po świecie — wybywa do Warszawy, tam jednakże, rozczarowany innymi — aniżeli wyobrażał sobie warunkami, podejmuje ostatnią już w ojczyźnie, zgoła półtoraroczną wędrowkę — tym razem na północ i wschód. W roku 1882 jest w Petersburgu. Tutaj przyjął go uczony polski profesor historii Wilhelm Bogusławski i zaprzął do wspólnej pracy nad przeszłością Pomorza, planując równocześnie podróż naukową po ziemi pomorskiej. Plan rozbił się z bywałych tak często w jego życiu przyczyn politycznych. Rezultatem studiów u Bogusławskiego była praca o Kaszubach, ogłoszona w roku 1883 w „Przeglądzie Polskim”. Derdowski wielce sobie cenił ten pobyt, czemu dał wyraz w liście pisanym z Petersburga pod datą 22 VIII 1882 roku (osobliwa zbieżność — w 20 lat później umiera w Winonie) — *Czego tu już się nauczyłem przez parę dni, nie byłbym sobie przyswoił na żadnym uniwersytecie przez cały semestr*. Podobnie, jak niegdyś z Paryża i z Rzymu, część drogi powrotnej odbywa pieszo i okrężnie, peregrynując przez Wilno, Warszawę, Lwów, Kraków do Cieszyna.

*Derdowski — wspomina pracując z nim wspólnie w redakcji „Gazety Toruńskiej” Łęgowski, doktorant uniwersytetu królewieckiego, następnie nauczyciel w Wejherowie, w ogłoszonym po latach w „Mestwinie” przyczynku do jego biografii — stanął przed Stalmachem w oplakanym stanie zewnętrznym, ale to nie przeraziło Stalmacha, przygarnął go do siebie, ale „trzymał” go, jak się Derdowski wyraził — bardzo krótko, to jest nie pozwalając mu za dużo przesiadywać w wesołej kompanii. A takie kompanie Derdowski nadzwyczaj lubił i pelen dowcipu i humoru wysmienicie się bawił, a że czasem wypadło i „chrobaka zalać”, jak mówią Ślązacy, było rzeczą naturalną, lecz nie znany mi żaden wypadek, w którym by nasz poeta przebrał miarę; miał on na tyle silnej woli, że cyganeria go wprawdzie pociągała, ale nie zdołała pogrążyć. Utrudniało mu to tylko znalezienie pewnej i niezależnej*

egzystencji, do której dążył. Rozstanie się ze Stalmachem nie pozostawiło w Derdowskim żadnej animozji. Czytywał on pilnie Gwiazdkę Cieszyńską, przychodzącą do Gazety Toruńskiej i zestawiał podług niej wiadomości odnoszące się do Śląska i Austrii.

Gwoli ścisłości należy dodać, w oparciu o to samo źródło i tego samego informatora, iż w latach osiemdziesiątych „Gazeta Toruńska” nie posiadała własnych korespondentów, zaś wiadomości z dalsza pozyskiwała na zasadzie wymiany czasopism. Pisze Łęgowski, że:

(...) do redakcji przychodziły polskie gazety z Poznania, „Pielgrzym”, „Gwiazdka Cieszyńska”, „Przyjaciel Ludu” z Ameryki Północnej i niektóre inne z Małopolski w zamian za przysyłaną im Gazetę Toruńską.

W jednym z ostatnich listów Derdowskiego, pisanych w kraju przed wyjazdem za wielką wodę, noszącym datę 15 lipca 1884, wspomina z rozrzewaniem, nie przeczuwając jeszcze rozstania z ojczyzną, swą ostatnią eskapadę, w tym i swój krótki pobyt w Cieszynie:

*Byłem daleko, daleko we świecie. Rozpoczęło się od Petersburga, potem bawiło po parę miesięcy w Warszawie, we Lwowie i w Krakowie, dalej nieco dłużej u pana Stalmacha, redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej”, aż wreszcie serce zatęskniło na powrót do stron ojczystych. Tam pod knutem rosyjskim i samolubnymi rządami „czarno-żółtymi” nie było szczęścia dla „duszy kozaczej”. „U nas inaczej, inaczej, inaczej”, szeptało serce i nie miało spokoju, dopóki napowrót pierś nie odetchnęła powietrzem bałtyckim.*



Zespół regionalny „Istebna” tańczy na zboczu Ochodzitęj. Fot. Paweł Kukuczka

## KULT ŚWIĘTEGO

Kult księdza Jana Sarkandra rozpoczął się wkrótce po jego śmierci: trwa do dziś. Jego beatyfikacja (w 1859 roku) była ukoronowaniem długotrwałych starań o pomnożenie czci męczennika.

Na Śląsku Cieszyńskim i w Polsce kult błogosławionego Jana rozpowszechnił się w pełni po beatyfikacji. W roku obchodów beatyfikacyjnych ksiądz Jan Żmijka, wikary we Frystacie, a następnie proboszcz w Lutyni, wydał drukiem *Żywot i męczeństwo błogosławionego Jana Sarkandra ze Skoczowa*.

Ksiądz Józef Michałek, proboszcz i dziekan w Skoczowie, ufundował w 1868 roku dla kościoła parafialnego dzwon „Sarkander”. W 1871 roku, na miejscu starej kapliczki „Na Górcie”, wybudował kaplicę ku czci Jana Sarkandra. Wyrazem czci okazywanej błogosławionemu Męczennikowi ze Skoczowa było założone w sierpniu 1873 roku w Cieszynie — wydawnictwo, „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku”.

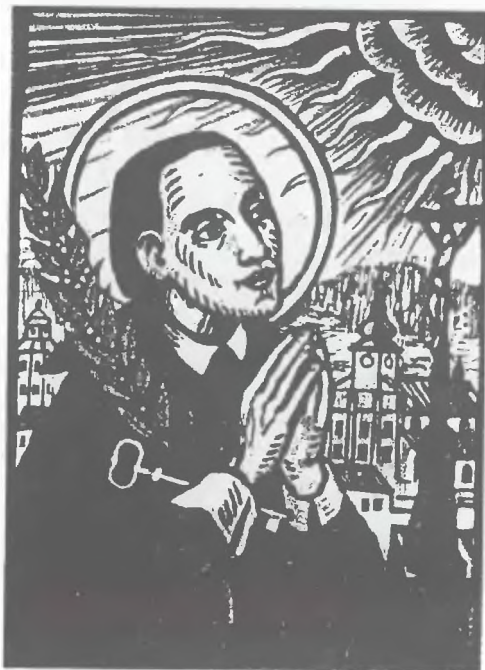
W 1875 roku ksiądz Paweł Alojzy Matuszyński, proboszcz w Łąkach, wydał *Żywot błogosławionego Jana Sarkandra*. W książce tej między innymi napisał: *My, Ślązacy, obchodzimy coroczną jego pamiątkę, 24 marca — dzień pogrzebowy — pacierzami kapłańskimi i mszą świętą na cześć jego*.

Parafianie skoczowscy, pragnąc utrwalić cześć Jana Sarkandra w swoim mieście i na Śląsku Cieszyńskim, zakupili dom przy skoczowskim ratuszu, w którego piwnicy urodził się święty Męczennik. W tym to miejscu została urządzona kaplica ku jego czci.

W ostatnią niedzielę maja 1903 roku ksiądz prałat Jan Ewangelista Mocko, proboszcz skoczowski, urządził procesję do kaplicy „na Górkę”. Od tego czasu do chwili obecnej co roku organizowana jest pielgrzymka na Kaplicówkę.

Rok 1920 to trzechsetna rocznica śmierci błogosławionego Jana Sarkandra. Od 15 do 17 marca uroczyście tę rocznicę obchodzono w Skoczowie. Naoczny świadek, ksiądz Teodor Czaputa, tak relacjonuje te wydarzenia:

*Z okolicy i całego Śląska przybyły liczne procesje, by uczcić błogosławionego Patrona i prosić go o wstawianie się u tronu Bożego za naszą zmartwychwstałą Ojczyznę. Zjawilo się wielu księży z wikariuszem generalnym, księdzem infułatem Jerzym Kołkiem na czele. Codziennie odprawiano Mszę świętą z kaza-*



Obrazek św. Jana Sarkandra wydany w Ołomuńcu z okazji 350. rocznicy śmierci kapłana

niem i nieszpory. Dnia 16 wyruszyła wieczorem procesja z kościoła parafialnego przez iluminowane ulice na rynek, ku rzeźbiście oświetlonemu i uwieńczonemu domowi urodzenia błogosławionego Męczennika. Po wygłoszeniu kazania dla kilkunastotysięcznych rzesz wiernych, wrócił pochód prowadzony przez księdza infułata Kolka, niosącego relikwie błogosławionego, do kościoła. W rocznicę męczeńskiej śmierci odprawił ksiądz infułat Kolek sumę, poprzedzoną kazaniem księdza Józefa Londzina w kościele parafialnym, na rynku zaś celebrował Mszę świętą proboszcz miejscowy, ksiądz Mocko. W kościele podawano wiernym relikwie błogosławionego Jana do uczczenia. Tysiące mężczyzn i niewiast przystępowało do spowiedzi i Komunii świętej. Uroczystość zakończono niesporami i błogosławieństwem.



Witraż z wizerunkiem św. Jana Sarkandra

Kolejną przełomową datą w rozwoju kultu błogosławionego Jana Sarkandra był rok 1932. W dniu 23 sierpnia tego roku bp Stanisław Adamski (1930—1967) wystosował list do diecezjan, w którym między innymi pisze, że

*święto błogosławionego Jana Sarkandra, Męczennika, będzie się stałe, corocznie obchodziło w naszej diecezji dnia 17 marca, a w roku 1933 szczególnie uroczyście odbędzie się obchód ku czci błogosławionego Jana Sarkandra w jego mieście rodzinnym, w Skoczowie, w ostatnią niedzielę maja, w kaplicy poświęconej błogosławionemu Janowi, na wzgórzu koło Skoczowa.*

Również na prośbę biskupa katowickiego, Stanisława Adamskiego, oraz Episkopatu Polski papież Pius XI rozszerzył kult błogosławionego Jana Sarkandra — czczonego w diecezji śląskiej — na całą Polskę i zaprowadził w Polsce kult błogosławionego Melchiora Grodzieckiego.

Kult liturgiczno—pielgrzymkowy w okresie II wojny światowej zamarł, bowiem okupant zabronił wszelkich uroczystych obchodów liturgicznych. 8 czerwca 1943 roku zlikwidowano pomnik Żołnierza Polskiego w Skoczowie i figurę błogosławionego Jana Sarkandra na rynku w Skoczowie, mieście rodzinnym świętego, otaczanego tu szczególnym kultem i nabożeństwem; zniszczono też krzyż stojący obok figury.

Po II wojnie światowej kult błogosławionego Jana Sarkandra zaczął się na nowo odradzać. W 1963 roku papież Paweł VI, reorganizując kalendarz liturgiczny dla diecezji polskich, przeniósł święto z marca na 30 maja. Zwiększyło to rangę uroczystości pielgrzymkowej w Skoczowie, którą zaczęto organizować w pierwszą niedzielę miesiąca czerwca.

W 1970 roku w diecezji katowickiej i archidiecezji ołmunieckiej obchodzono uroczyste 350. rocznicę śmierci męczeńskiej błogosławionego Jana Sarkandra. Z tej okazji pojawiło się wiele wizerunków obrazujących Męczennika.



Współczesny drzeworyt przedstawiający św. Jana Sarkandra

Podczas pielgrzymki w Skoczowie, w 1975 roku, czciciele błogosławionego Męczennika wystosowali do biskupa katowickiego list z prośbą, aby w ich imieniu poczynił w Stolicy Apostolskiej starania o ogłoszenie Sarkandra Patronem Śląska Cieszyńskiego. Wierni pisali w liście:

*My, zgromadzeni u stóp błogosławionego Jana Sarkandra — naszego Rodaka — diecezjan Śląska Cieszyńskiego zwracamy się z pokorną prośbą do J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza Dra Herberta Bednorza, aby przedstawił u Stolicy Apostolskiej nasze życzenie ogłoszenia błogosławionego Jana Sarkandra Patronem Śląska Cieszyńskiego.*

*Od przeszło już stu lat błogosławiony Jan Sarkander cieszy się na terenie Śląska Cieszyńskiego wzrastającym kultem, czego dowodem są coroczne pielgrzymki do miejsca jego urodzenia — Skoczowa. Jest jeszcze inny powód naszej pokornej prośby. Tu, na Ziemi Cieszyńskiej, szczególnie aktualny jest problem ekumenizmu. Błogosławiony Jan Sarkander umarł jako męczennik w czasach ogromnego we-*

*wewnętrznego rozdarcia Kościoła, w czasach, w których obce były pojęcia „jedności” — był ofiarą jej braku. Dzisiaj ludzkość zrozumiała swój błąd i zmierza do jedności. Wiele już dokonano, ale jeszcze daleko nam do pełnej jedności, aby „powstała jedna owczarnia i jeden pasterz”. W każdym bądź razie widzimy, że krew męczennika błogosławionego Jana Sarkandra i wielu innych męczenników zaczyna owocować.*

*Pragniemy, aby błogosławiony Jan Sarkander patronował naszym poczynaniom ku jedności, aby swoim wstawiennictwem wypraszał Bożą łaskę, byśmy mogli spełniać wolę Chrystusa.*

*Sprawa ekumenizmu, jak i kult błogosławionego Jana Sarkandra bardzo leży na sercu Księdzu Biskupowi — wyczuliśmy to z komunikatu, z sesji informacyjnych i z sesji plenarnych I Synodu Diecezji Katowickiej. Dlatego ośmielamy się przedstawić naszą prośbę J. E. Księdzu Biskupowi Ordynariuszowi.*

Sprawę kanonizacji — po raz pierwszy po II wojnie światowej — wysunął ksiądz proboszcz Karol Picha podczas pielgrzymki, w dniu 1 czerwca 1975 roku. W tym samym też dniu, na IV Sesji Plenarnej I Synodu Diecezji Katowickiej, ksiądz kanonik Franciszek Maroń przedstawił wniosek do Stolicy Apostolskiej o kanonizację błogosławionego Jana Sarkandra.

14 czerwca 1975 roku biskup Bednorz wystosował do Komisji Liturgicznej, na ręce jej przewodniczącego księdza pralata Romualda Raka, list w sprawie kanonizacji naszego Rodaka ze Skoczowa na szczeblu diecezjalnym, poprzez rozciągnięcie kultu na całą diecezję.

I Synod Diecezji Katowickiej wskazał w swych uchwałach na Skoczów, gdzie czczony jest błogosławiony Jan Sarkander, jako na regionalny ośrodek kultu o wyjątkowym znaczeniu.

31 stycznia 1980 roku w Katowicach biskup katowicki, Herbert Bednorz spotkał się z administratorem apostolskim archidiecezji ołomunieckiej, biskupem Josefem Vraną. Spotkanie to było poświęcone sprawie rozwoju czci męczennika. Wysłano do papieża Jana Pawła II list z prośbą o wszczęcie procesu kanonizacyjnego błogosławionego Jana Sarkandra. Również duchowieństwo i wierni parafii w Skoczowie wystosowali 9 marca 1980 roku do Papieża pismo w tej samej sprawie. W obszernym liście czytamy między innymi:

*Proboszcz, wikariusze pomocniczy i rada parafialna miasta i parafii Skoczów w diecezji katowickiej, w którym to mieście urodził się błogosławiony Jan Sarkander, kapłan i męczennik, proszą pokornie Waszą Świątobliwość o zainteresowanie się, zwłaszcza modlitewne, sprawą kanonizacji tegoż Błogosławionego. Od czasu Jego beatyfikacji — która miała miejsce w 1860 roku — upłynęło już sporo lat. Na przeszkodzie stały dwie wojny światowe i trudne czasy powojenne (...)*

*Chcemy powiadomić o tym Waszą Świątobliwość, ale równocześnie chcielibyśmy w naszym liście zwrócić uwagę na nowe momenty, jakie pojawiły się w tej sprawie w czasach najnowszych. Do tych momentów zaliczamy najpierw przeniesienie Jego święta z marca na dzień 30 maja, a więc z okresu Wielkiego Postu na okres Wielkiej Nocy. Dokonało się to poprzez reorganizację kalendarza liturgicznego dla diecezji polskich przez papieża Pawła VI w 1963 roku. Wszystkie diecezje polskie przyjęły wtedy oficjum i mszę świętą ku czci Błogosławionego Jana. Do wzrostu kultu przyczyniły się potem liczne pielgrzymki kapłanów i wiernych z diecezji a nawet spoza niej (...)*

*Wszystkie pielgrzymki odbywają się do tzw. Kaplicówki, a więc kaplicy poświęconej Błogosławionemu, znajdującej się na wzgórzu skoczowskim, skąd rozciąga się piękny widok na miasto i cały Beskid Śląski. Liczni pielgrzymi modlą się też w domu na rynku, w którym urodził się Błogosławiony, a w którym znajduje się mała kapliczka. Te miejsca stanowią cel pielgrzymek z miasta i okolicy. Wymienić tu należy przede wszystkim pielgrzymkę w pierwszą niedzielę czerwca, a więc bezpośrednio po święcie dnia 30 maja. Wtedy tłum wiernych z miasta, całej okolicy oraz pobliskiego Zaolzia podąża razem z Biskupem Katowickim na „Kaplicówkę”. To wszystko powoduje wzrost kultu Błogosławionego (...)*

*Dalszym momentem, na który musimy wskazać, jest ekumenizm, jaki kanonizacja mogłaby doprowadzić do rozkwitu. Jest faktem, że Błogosławiony Jan poniósł śmierć męczeńską z rąk czeskich protestantów, którzy wtedy stali się narzędziem rozgrywek politycznych. My musimy dziś stwierdzić, a widzimy w tym również ustawieniczny wpływ Błogosławionego Jana, że ta zawziętość, jaka istniała do niedawna między dwoma chrześcijańskimi wyznaniem, powoli maleje. Co więcej: bracia nasi odłączeni coraz częściej sami przychodzą do kaplicy Błogosławionego, by tam się modlić. Wiemy o tym na pewno. Wydaje się, że postać Błogosławionego Jana mogłaby być tą postacią, która potrafiłaby wszystkich połączyć w jednej miłości do Chrystusa i w jednej wierze. Wiążemy z tym faktem wielkie nadzieje.*

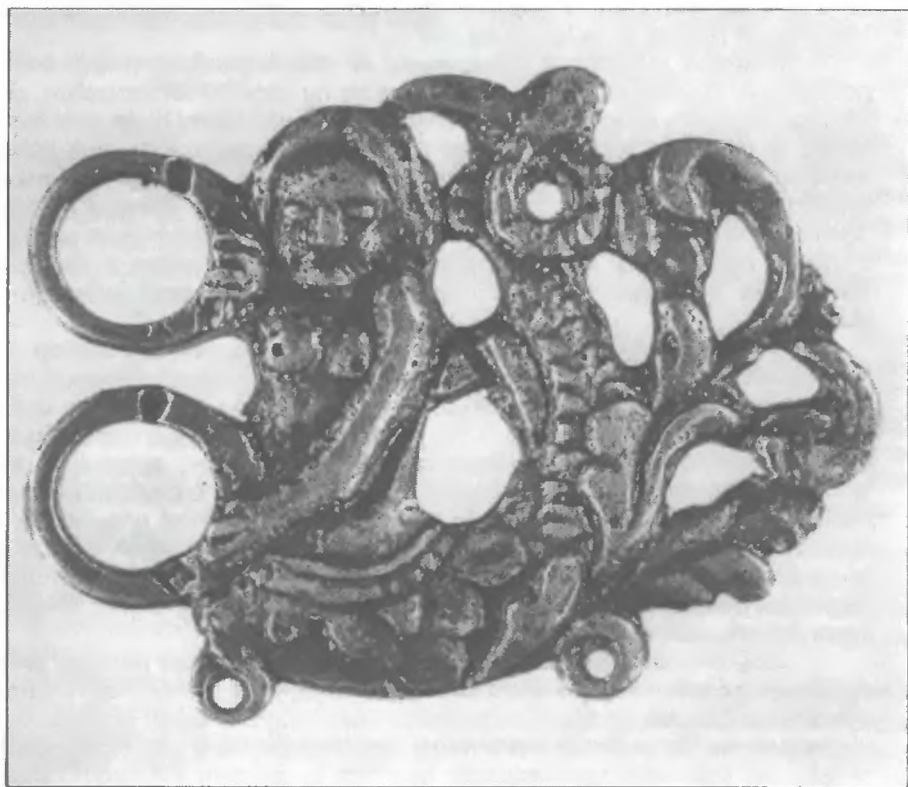
*Błogosławiony Jan poniósł śmierć męczeńską również dlatego, że nie chciał ujawnić tajemnicy spowiedzi świętej. To następny moment, który trzeba by odnotować. Nasuwa się tu wielkie podobieństwo z męczeństwem świętego Jana Nepomucena. My w Skoczowie pytamy, czy błogosławiony Jan Sarkander nie mógłby być patronem spowiedników na równi ze świętym Alfonsem Liguori, zwłaszcza dla naszego rejonu? Sprawa ta jest dzisiaj niezmiernie ważna ze względu na malejące znaczenie sakramentu pojednania, jakiego jesteśmy świadkami. Dla wielu kapłanów — spowiedników może Błogosławiony być szczególnym wzorem.*

*I wreszcie moment ostatni: Kanonizacja Błogosławionego Jana mogłaby wytworzyć jeszcze większą więź między sąsiednimi diecezjami: katowicką i olomuniecką, a co za tym idzie: więź wiary, nadziei i miłości, które to cnoty mogłyby opróżnić sąsiednie i bratnie narody: polski i morawski. Kanonizacja jeszcze bardziej mogłaby te narody i dwa kraje połączyć; łączy je zresztą już Błogosławiony przez miejsce swego urodzenia w Skoczowie, w Polsce i przez miejsce swych narodzin dla nieba: Olomuniec w Czechosłowacji. (...)*

Postulatorem kultu błogosławionego Jana Sarkandra w diecezji katowickiej został dziekan skoczowski — ksiądz Karol Picha, a w Rzymie — ksiądz Michał Machejek.

Orędownikiem kanonizacji błogosławionego Jana Sarkandra stał się ordynariusz nowo powstałej diecezji bielsko—żywieckiej ks. bp Tadeusz Rakoczy.

W liście — zaproszeniu na diecezjalną pielgrzymkę do Skoczowa z dnia 15 maja 1993 roku — ksiądz biskup napisał między innymi: „Błogosławiony Jan Sarkander jest Współpatronem naszej diecezji. Trzeba, abyśmy się wspólnie modlili o przyśpieszenie godziny Jego kanonizacji, aby Ojciec Święty włączył Go do grona Świętych Kościoła katolickiego”.



Hoczek. Ze zbiorów Muzeum w Cieszynie. Fot. Dominik Dubiel

TADEUSZ KOPOCZEK

## TWÓRCY HARCERSTWA

ROMAN TEODOR IGNACY POLLAK

Na dzieciństwo i lata młodości Romana T.I. Pollaka silny wpływ wywarł jego dziadek po kądzieli Józef Szczurkiewicz, który był ponad 50 lat nauczycielem szkoły ludowej w Podłężu k. Krakowa. Był to wielki apologeta powstań listopadowego i styczniowego; doskonale pamiętał gen. J. Chłopickiego, a weterani obu narodowych zrywów wolnościowych bywali częstymi jego gośćmi.

Wnuk wyrastał przeto w atmosferze kultu dla literatury romantycznej, a rodzina szczyliła się faktem posiadania tomika *Poezji A. Mickiewicza*, wydanej w 1822 roku. Należy też przypuszczać, że 4-letni Roman Teodor Ignacy uczestniczył w manifestacyjnym złożeniu prochów narodowego wieszcza w wawelskiej krypcie, co miało miejsce w 1890 roku.

R. Pollak uczył się w szkołach ludowych w Podłężu i Niepołomicach, a w latach 1897—1905 w gimnazjum im. arcyks. Elżbiety w Samborze. Egzamin dojrzałości zdał z odznaczeniem i jako stypendysta funduszu Samuela Głowińskiego 12 grudnia 1905 roku został studentem filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

W okresie od grudnia 1909 do maja 1910 roku złożył egzamin kwalifikacyjny na stanowisko nauczyciela gimnazjalnego języka polskiego oraz filologii klasycznej. Pierwszą pracę podjął w gimnazjum w Gorlicach, ale wkrótce powołany został do odbycia zasadniczej służby wojskowej w austriackim 13 pułku piechoty w Krakowie.

Odpowiadając na apel Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, 1 października 1911 roku został nauczycielem prywatnego polskiego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej. Zimą 1912—13 przystąpił do tworzenia



Drużyny Skautowej im. Tadeusza Rejtana. Z jej reprezentacją odbył, w wakacje 1914 roku, słynną pieszą wycieczkę przez Orawę w Tatry i na Spisz, której opis stał się książkowym debiutem R.T.I. Pollaka (*Wyprowa skautów śląskich przez Orawę i Tatry na Spisz, Lwów 1918*).

Wpajanie orłowskim skautom idei walki o wolną Polskę przyniosło należyty oddźwięk, kiedy w sierpniu 1914 roku powstał Legion Śląski. Orłowska drużyna skautowa prawie w pełnym składzie ochotniczo zasilila jego szeregi.

Z wybuchem I wojny światowej R. Pollak zmobilizowany został do armii austriackiej. We frontowych okopach napisał swą pierwszą książkę. Egzemplarz z dedykacją córki autora Marii Pollak-

-Cieślakowej z Sopotu, znajduje się w Harcerskiej Izbie Tradycji Hufca ZHP w Cieszynie. Cenna ta pamiątka wzbogacona jest o facsimile pierwszych akapitów słowa wstępnego autora.

Po zakończeniu wojny i odzyskaniu przez Polskę niepodległości R. Pollak do Orłowej już nie wrócił. Zajął się badaniem dziejów literatury polskiej. 1 października 1926 roku został zastępcą profesora w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, 28 stycznia 1928 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a 16 września 1933 roku — zwyczajnym.

Jego kariera, dorobek naukowy, piśmienniczy i wydawniczy, zasługi dla polskiej nauki i kultury oraz wykaz uhonorowań za nader bogatą działalność zostały przedstawione w tomie XXV/2 (zeszyt 113) *Polskiego słownika biograficznego* (str. 337—341), wydawanego przez Polską Akademię Nauk.

Roman Teodor Ignacy Pollak urodził się 31 lipca 1886 roku w Jeleśni k. Żywca jako syn Teodora, niższego rangą funkcjonariusza kolejowego, oraz Eufemii Szczurkiewicz. Jest ojcem córki Marii oraz syna Lecha Jana Zdzisława, harcerza Szarych Szeregów, zamordowanego przez hitlerowców 13 grudnia 1944 we Flossenburgu-Legenfeldzie. Prof. R. Pollak zmarł 23 lutego 1973 roku w Poznaniu, gdzie złożono jego ciało na cmentarzu Junikowskim.

(Reprodukcja: autor)

## HIERONIM PRZEPILIŃSKI

W niedługim czasie po ukończeniu studiów objął funkcję kierownika szkoły kolejno w: Sokalu, Kańczudze, Bohorodczanach i Komarnie. Dał się poznać nie tylko jako obdarzony talentem wychowawczym nauczyciel, ale także jako dobry organizator. W 1910 roku, odpowiadając na apel Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, przybył do Cieszyna i został kierownikiem pierwszej Prywatnej Szkoły Wydziałowej Macierzy Szkolnej (mieściła się przy dzisiejszej ulicy ks. Ignacego Świeżego). Dzięki swym zaletom rychło stał się ulubieńcem dzieci i młodzieży. Z dalekiej

Wschodniej Galicji przywiózł do Cieszyna idee sokolstwa i skautingu, toteż w listopadzie 1912 roku w kierowanej przez siebie szkole założył drużyny: Skautów im. Tadeusza Kościuszki oraz Skautek im. Emilii Plater. Wybrany został prezesem cieszyńskiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Był gorącym rzecznikiem wpajania młodzieży tajników żołnierki i niewątpliwie dlatego już w październiku 1913 roku komenda TG „Sokół” urządziła w Istebnej wielkie ćwiczenia polowe. A dowodził nimi Hieronim Przepiliński.

Kiedy wybuchła I wojna światowa, H. Przepiliński przystąpił 8 sierpnia 1914 roku do tworzenia Legionu Cieszyńskiego, ostatecznie nazwanego Legionem Śląskim, a w znakomitej większości złożonego ze skautów Śląska Cieszyńskiego, którzy rekrutowali się z Orłowej, Frysztatu, Cieszyna, Dziedzic, Ustronia, Jabłonkowa, Nydku, Nawsia, Suchej Górnej i innych miejscowości. Legion pod wodzą H. Przepilińskiego ćwiczył w parku im. Adama Sikory, zaś tajniki strzeleckie zgłębiał na



strzelnicy wojskowej w Boguszowicach. 21 września 1914 roku Legion odjechał pociągiem do Mszany Dolnej, a następnie, po wyekwipowaniu na Węgrzech (przypuszczalnie chodzi o dzisiejszą Słowację), przez Przełęcz Pantyrską wyruszył do Besarabii, następnie Małopolski Wschodniej, by walczyć przeciwko carskiemu zaborcy. Złożony z dwóch kompanii (kompanią I dowodził Feliks Tadeusz Hajduk, II — Jan Łysek, propagator idei skautingu), Legion wchodził w skład 3. Pułku Legionów, dowodzonego przez gen. Józefa Hallera. Męstwo oraz bitność legionistów sprawiły, że 3 Pułk zyskał miano „żelaznej brygady”.

„Tata” Przepiliński — takim bowiem przydomkiem został obdarzony (może dlatego, że wyjątkowo troskliwie, wręcz po ojcowsku opiekował się najmłodszym legionistą-harcerczem Rudolfem Halamą, który w wieku... 14 lat prawie podstępem „wkręcił” się w szeregi Legionu), do Cieszyna wrócił po zwolnieniu z internowania (Marmarosz-Sziget na Węgrzech) w 1918 roku w randze kapitana, a jak wspominała jego córka Zofia Świbowa z Poznania (zmarła w wieku 94 lat w maju 1992 r.), *z garstką swoich chłopców, wśród których był R. Halama, nigdy mego ojca nie odstępujący na krok*. Wkrótce po tym kpt. H. Przepiliński został przeniesiony do Lublina, następnie do Grudziądza, a w końcu do Torunia, gdzie został szefem intendencji Wojska Polskiego w stopniu podpułkownika.

W wakacje 1923 roku wyjechał z oficerską wycieczką do Zakopanego, a 10 lipca, w drodze powrotnej z Morskiego Oka, autokar wiozący wycieczkę stoczył się ze stromego brzegu do koryta rzeki Białki. 5 osób zginęło na miejscu. Wśród nich był ppłk H. Przepiliński.

Hieronim Przepiliński urodził się 30 września 1872 roku w Sorokach (obecnie terytorium Ukrainy) jako syn Leonarda (brak danych dotyczących matki). Związek małżeński zawarł w Złoczowie z nauczycielką Klementyną Hawrylinką. Był ojcem córek: Marii, Zofii i Wandy — późniejszych nauczycielek. Zofia i Wanda należały do Drużyny Skautek im. E. Plater w Cieszynie, gdzie rodzina Przepilińskich miesz-

kała przy ul. Sydonii 10 (obecnie ul. ks. I. Świeżego). Był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari z Mieczami, trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz innymi odznaczeniami. Po wypadku w Tatrach jego ciało przewieziono zostało do Torunia i złożone na wieczny spoczynek na ówczesnym cmentarzu garnizonowym w Toruniu-Mokrem.

W 1931 roku Rada Gminna Cieszyna, w wyniku usilnych starań R. Halamy, przemianowała ulicę Bobrecką (poprzednio Zamarską) na ulicę Hieronima Przepilińskiego.

(Reprodukcja: autor)

## FELIKS TADEUSZ HAJDUK

Z Cieszynem związał się w 1911 roku, kiedy na apel Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego przybył z Przemyśla, by objąć stanowisko nauczyciela filologii klasycznej i języka polskiego w tutejszym Gimnazjum Polskim. Kielkującą we Wschodniej Galicji ideę skautingu prze-



szczepił na gimnazjalny grunt, zakładając tu w lutym 1913 roku Drużynę Skautową im. Kazimierza Pułaskiego. Była to trzecia (po Szkole Wydziałowej w Cieszynie i Gimnazjum Realnym w Orłowej) męska drużyna skautowa na ziemi cieszyńskiej (tak w każdym bądź razie wynika z zachowanych przekazów piśmiennych).

F.T. Hajduk działał także w Macierzy oraz w Polskim Zjednoczeniu Narodowym.

Po wybuchu I wojny światowej był jednym ze współorganizatorów Legionu Śląskiego i w takim charakterze 14 sierpnia 1914 roku odebrał w Dziedzicach przysięgę 62 miejscowych ochotników — w większości dziedzickich skautów. Powierzono mu też dowództwo I kompanii Legionu Śląskiego (Cieszyńskiego), z którym 8 sierpnia 1914 roku wyruszył na bojowy szlak. Często forsowania wpływ licznych rzek, co zwłaszcza działo się jesienią, zimą oraz wiosną spowodowały, że F.T. Hajduk nabawił się zapalenia płuc, w niedługim czasie rozwiniętego w nieuleczalną w owych czasach gruźlicę. Zwolniony w 1915 roku z wojska, wrócił do Cieszyna, gdzie zastał tragiczną sytuację kształtującą się młodzieży gimnazjalnej, która po prostu przymierała głodem (pamiętać trzeba, iż był to czas I wojny światowej). W obawie o jej zdrowie podjął się kwesty żywności wśród bogatszych rolników, za co władze austriackie pozbawiły go prawa wykonywania zawodu nauczycielskiego. Do swej ulubionej pracy wrócił dopiero po upadku cesarsko-królewskiej monarchii Habsburgów. Wtedy też został członkiem Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego.

W styczniu 1919 roku, w czasie najazdu czeskiego na Śląsk Cieszyński, F.T. Hajduk został aresztowany przez Czechów i osadzony w obozie, co przyczyniło się do dalszego pogorszenia stanu jego zdrowia. Do końca swego krótkiego życia serdecznie ubolewał nad tym, że stał się więźniem braci-Słowian, których darzył niekłamaną sympatią.

Równocześnie z powrotem w gimnazjalne mury zajął się odbudowaniem Drużyny Skautowej. Powierzono mu też zaszczytną, ale jakże trudną i odpowie-

dzialną w owych ciężkich powojennych czasach funkcję opiekuna Domu Sierot w Cieszynie, zaś w dowód uznania dla jego ofiarnej i szerokiej działalności na niwie oświaty w 1922 roku został wybrany prezesem Macierzy Szkolnej, a w listopadzie (1922) powierzono mu stanowisko wiceburmistrza miasta.

Nie zważając na pogarszający się stan zdrowia, nadal działał ofiarnie. Nie szczędził rad i pomocy swojej drużynie. Dopiero latem 1923 roku — nie bez wielkich oporów — wyjechał na leczenie do Cerkwicy w powiecie sępoleńskim. Po raz drugi — i niestety ostatni — podjął kurację w Szczawnicy, w wakacje 1924 roku. Jeszcze w lipcu nastąpiła — niestety chwilowa tylko — poprawa jego zdrowia, a wtedy (co relacjonowali jego przyjaciele) snuł szerokie plany na przyszłość. Jego marzeniem było nabycie willi w Rabce i urządzenie w niej ośrodka kuracyjnego dla podupadłej na zdrowiu młodzieży szkolnej Śląska Cieszyńskiego.

Życie jednak nieubłagane uciekało z coraz bardziej wątłego ciała. Z listu, jaki przechowuje p. Janina Marcinkowa w Cieszynie, poznać można ostatnie godziny F.T. Hajduka:

(...) „21 sierpnia był już niestetychanie słaby i chciał usiąść w fotelu. Jego ostatnie słowa „pięćset razy mówię — fotel”, a gdy (...) zaczęli przenosić go z łóżka na wyścielane krzesło — skonał”.

Miał wtedy 39 lat.

Zgodnie z jego wolą, pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Cieszynie, a pogrzeb (na koszt miasta) odbył się 24 sierpnia 1924 roku. Jego ciało pierwotnie złożono w grobowcu rodziny Zaleskich, a dopiero 12 lutego 1926 roku przeprowadzono ekshumację i prochy F.T. Hajduka spoczęły w rodzinnym grobowcu (w samym narożniku działu XVI, pierwszy grób przy głównej alei).

Wkrótce po jego śmierci Rada Gminna postanowiła nazwać jego imieniem park Pokoju (przylegający do Muzeum), którego prawidłowa nazwa od tej pory brzmi: „Park Pokoju im. F.T. Hajduka”. W 1939 roku postanowieniem Rady Miejskiej, dotychczasowa ulica Gabriela (prowadząca od Bobreckiej w lewo

do stacji kolejowej) także nazwana została jego imieniem.

Feliks Tadeusz Hajduk urodził się 8 września 1885 roku w Rudkach (miasto powiatowe w dawnym województwie łowuskim), jako syn Antoniego i Marii Łąbedziowskiej. Kształcił się w Pilźnie (dziś województwo tarnowskie) i w Kętach. Ukończył słynne Gimnazjum im. Jana III

Sobieskiego w Krakowie, a następnie studia filologiczne odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1909 roku rozpoczął pracę nauczycielską w Gimnazjum Polskim w Przemyślu, a po zdaniu egzaminu nauczycielskiego przybył do Cieszyzna. Zmarł 21 sierpnia 1924 roku w Szczawnicy.

(Reprodukcja: Dominik Dubiel)



Niedawno jeszcze tytuł koronki-rekordzistki dzierżyła serweta wykonana dla papieża Jana Pawła II. Miała ona średnicę 2,5 m. W 1992 roku jednak Teresa Kukuczka, Anna Rucka, Małgorzata Krężelok i Maria Idziński wykonały arcydzieło sztuki koronkarskiej — olbrzymią serwetę w kształcie kwadratu o wymiarach 3×3 m, składającą się z ok. 3 tys. elementów zdobniczych, głównie kwiatów. Pomysłodawczynią wzoru była Teresa Kukuczka. Serweta składa się z 4 pierścieni po bokach, otaczających płytę centralną, z wyhaftowanym motywem słońca. Wykonanie serwety zajęło 4 miesiące. Wspaniałe to dzieło było darem Polaków uczestniczących w ruchu Sahaja Yoga dla jego założycielki, indyjskiej księżniczki Shri Mataji Nirmala Devi. Fot. Paweł Kukuczka

## PREKURSOR CIESZYŃSKIEGO PRZEMYSŁU CUKIERNICZEGO

W maju 1994 roku przebywał w Cieszynie prof. Richard Pipes, światowej sławy sowietolog i były doradca prezydenta USA Ronalda Reagana ds. Europy Środkowej i Wschodniej. W czasie krótkiej wizyty odebrał przyznane mu godności honorowego obywatela miasta oraz doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego, zwiedził też miasto, w którym się przed laty urodził, a które ostatni raz widział zimą 1938/39 roku.

W czasie swojej wizyty w Cieszynie prof. Pipes starał się odnaleźć przede wszystkim te miejsca, o których jego własna pamięć oraz pamięć rodziny zachowała najtrwalsze wspomnienia. Dom przy ulicy Michejdy 2, w którym mieszkali jego rodzice i w którym sam przyszedł na świat, odnalazł bez trudu; odnalazł go takim, jakim zapamiętał. Większy problem stanowiło odnalezienie fabryki czekolady „Dea”, którą, według rodzinnych przekazów, założył i kilka lat prowadził w Cieszynie jego ojciec — Marek Pipes. Profesor powoływał się na świadectwo swojej matki oraz zachowane fotografie, „starzy cieszyńscy” zgodnie jednak twierdzili, że fabryka rzeczywiście istniała, ale nazywała się „Delta”. Niektórzy powoływali się na krewnych, którzy przed wojną w tym zakładzie pracowali.

Tradycja rodzinna dobrze jednak zapamiętała ważne dla jej historii fakty, co potwierdziły poszukiwania archiwalne. Wykazały one, że istniała zarówno fabryka czekolady „Dea”, jak i fabryka „Delta”, a dokładniej rzecz biorąc jedna fabryka działająca najpierw pod jedną, potem pod drugą nazwą. Miały one swoją historię, których korzeni należy się doszukiwać aż we Wiedniu i w Warszawie.

Nasza opowieść rozpocznie się jednak we Lwowie, gdzie 3 marca 1893 roku w rodzinie miejscowego kupca urodził się Marek Leon Pipes. W rodzinnym mieście odebrał podstawowe wykształcenie, po dalszą naukę w wieku kilkunastu lat wyruszył do stolicy, a więc do Wiednia. Tam uczył się przez kilka lat, przy okazji zawierając przydatne później znajomości. W 1914 roku wstąpił do Legionów Piłsudskiego i walczył w składzie I Brygady pod przybranym nazwiskiem Mariana Olszewskiego.

Po zakończeniu działań wojennych, w 1920 roku Marek Pipes znalazł się w Warszawie, skąd pochodziła jego żona. Tam, w dniu 10 II 1920 roku została powołana do życia spółka „Dom Handlowo-Komisowy Marek Pipes i Spółka” z siedzibą przy ulicy Nowy Świat 27. Oprócz Pipesa współnikami byli Michał Śliwka, Izrael Pfeffer oraz Zygmunt Sigall. W dniu 25 października tegoż roku ci sami współnicy (za wyjątkiem Z. Sigalla) założyli, ale już w Cieszynie, kolejną spółkę pod taką samą nazwą, która została zarejestrowana w grudniu. Powodem przeniesienia działalności spółki do Cieszyna była niewątpliwie chęć wykorzystania dawnych wiedeńskich kontaktów do prowadzenia handlu z Austrią, do czego położony bliżej Wiednia niż Warszawy Cieszyn doskonale się nadawał. Z Wiednia pochodził też nowy współnik, kupiec Oskar Paschek, przyjęty do spółki w 1922 roku.

Początkowo bowiem firma „Dom Handlowo-Komisowy Marek Pipes i Spółka” zajmowała się hurtowym handlem żelazem i towarami kolonialnymi. Dopiero po roku jej działalności została rozszerzona na wyrób i handel przetworami żywnościowymi. Zmianie uległa też nazwa spółki, która odtąd nazywała się „Przedsiębiorstwo przemysłowo-handlowe Marek Pipes i Ska”. Firma uruchomiła *kompletnie urządzoną* fabrykę czekolady przy ulicy Błogockiej 18. Zatrudniała ona kilkunastu pracowników i funk-

cjonowała pod nazwą „Dea”. Jak się wydaje, produkcję nadzorowali w niej Michał Śliwka i Izrael Pfeffer, stroną handlowo-finansową przedsięwzięcia zajmował się natomiast Marek Pipes.

Harmonijna współpraca wymienionej trójki nie trwała jednak długo. W maju 1924 roku Michał Śliwka zawiązał własną spółkę, która wykupiła od poprzedniego właściciela fabrykę „Dea” i przejęła produkcję czekolady. Spółka, firmowana nazwiskiem Marka Pipesa, miała się teraz zajmować handlem surowcami do *fabrykacji* czekolady i wyrobów cukierniczych. Funkcjonowała w Cieszynie do 1928 roku, po czym uległa likwidacji. Byli wspólnicy utrzymywali jednak i później przyjacielskie stosunki, a Michał Śliwka przyjmował u siebie w czasie wakacji syna Marka Pipesa — Ryszarda.

Marek Pipes jeszcze przed 1928 rokiem przeniósł się do Krakowa wraz z I. Pfefferem, który *notabene* był mężem jego siostry Róży. Tutaj obaj wraz z innymi wspólnikami uruchomili polską filię znanej wiedeńskiej firmy cukierniczej Pischinger’a. Pipes otworzył też sklep firmy w Warszawie i tam osiadł. W latach trzydziestych prowadził w stolicy handlową firmę eksportowo-importową z siedzibą przy ul. Chmielnej. W październiku 1939 roku opuścił wraz z rodziną Polskę i przez Włochy udał się do Stanów Zjednoczonych. W roku następnym w miejscowości Elmira w stanie Nowy Jork uruchomił małą fabryczkę czekolady, wrócił więc do zajęcia, którym zajmował się wcześniej w Cieszynie. Zmarł w 1973 roku. Izrael Pfeffer, który dłużej kierował fabryką Pischingera w Krakowie, zginął w czasie Holocaustu.

Inaczej potoczyły się losy Michała Śliwki i fabryki działającej niegdyś pod nazwą „Dea”. Została ona wykupiona przez założoną przez niego spółkę noszącą nazwę „Śląska fabryka czekolady i kakao Ska z o.o.”, w której oprócz niego udziałowcami byli przemysłowiec Jan Bieleśz i prokurysta bankowy Leon Płonka. Śliwka miał w niej zresztą tylko 1/4 udziałów; dopiero po kilku przekształceniach własnościowych w 1932 roku dawny wspólnik Pipesa stał się jedynym właścicielem spółki. Prowadzony przez spółkę zakład około 1927 roku zaczął używać nazwy „DELTA. Śląska fabryka czekolady i kakao w Cieszynie” i dość skutecznie radził sobie zarówno z produkcją, jak i ze zbytem swoich wyrobów. W latach trzydziestych roczne obroty firmy wynosiły około 500 milionów zł. Firma była członkiem Związku Cukierników i Piernikarzy w Bielsku oraz Zrzeszenia Fabrykantów Czekolady w Polsce. Działała nieprzerwanie do wybuchu II wojny światowej. W 1940 roku została wykreślona przez Niemców z rejestru handlowego. Obecnie jej pomieszczenia tworzą część Zakładu nr 2 Zakładów Przemysłu Cukierniczego „OLZA” w Cieszynie.

## CIESZYŃSKIE BANKNOTY

Gdy po zakończeniu I wojny światowej i rozpadzie monarchii austro-węgierskiej przestał obowiązywać system pieniężny dawnego państwa, władze lokalne zaczęły wypuszczać pieniądź zastępczy. Były to różnego rodzaju noty, asygnaty, bony itp. W niektórych regionach kraju także metalowe.

Magistrat w Cieszynie wypuścił, z datą 30 kwietnia 1919 roku, pierwszą emisję bonów o wartości 1 korony. Z datą 1 czerwca tegoż roku ukazała się druga emisja bonów o wartości 50 halerzy, zaś trzecia, o nominałach 1 koro-

ny, wypuszczona została z datą 26 października 1919 roku. Bony posiadały 6-cyfrowe numery serii.

Ustroń także posiadał własne pieniądze. Pierwszą emisję wydano tu w kwietniu 1919 roku o wartości 10, 20 i 50 halerzy oraz 1, 2 i 5 koron. Następnie emitowano bony o nominałach 1 i 2 koron, na których podano jedynie datę ważności — do 30 sierpnia 1919 roku. W styczniu 1920 roku wydano odcinki po 10 i 20 halerzy oraz po 10 i 20 fenigów. Kolejną emisję odcinków, po 20 halerzy i po 20 fenigów, wydano w maju 1920 roku.

## ROZCZAROWANY SOCJALISTA

Jana Zawadę — bo o nim mowa w niniejszym szkicu — poznałem około roku 1960 w Liceum Ogólnokształcącym im. Osuchowskiego. On i jego koledzy klasowi urządzali od czasu do czasu zjazd koleżeński, ale grupka coraz bardziej topniała i we wspomnianym okresie było ich już tylko pięciu. Wszyscy po siedemdziesiątce.

Zawada nie pochodził z samego Cieszyna; urodził się w Kamesznicy, ale zrządzeniem losu z Cieszynem się silnie związał i uważał go — by użyć jego własnych słów — za swoją „ojcowiznę”. Zresztą, w Kamesznicy był tylko pięć lat, bo później rodzina przeniosła się do Karwiny, gdyż w jednej z licznych tamtejszych kopalń ojciec znalazł pracę. Wychowanie młodego chłopca szło meandrami; najpierw uczęszczał do szkoły czeskiej w Orłowej, później do polskiej w Karwinie, jeszcze później do niemieckiej we Fryszacie, a w końcu do gimnazjum polskiego w Cieszynie, co stało się możliwe dlatego, że dwaj jego nauczyciele, Firla i Piechaczek, zauważywszy nadzwyczajne uzdolnienia chłopca, postanowili wspierać go dwudziestoma koronami miesięcznie. Właśnie te lata nauki związały go silnie z Cieszynem.

Chłopiec był rzeczywiście wyjątkowo zdolny. Już w gimnazjum ogłaszał artykuły w różnych czasopismach, głównie w „Robotniku Śląskim”, ale pod pseudonimem Ludomił Bunt, bo gazeta miała charakter lewicowy, a przynajmniej lewicującą, i gimnazjum patrzyłoby na to niechętnie, jeśli nie wręcz wrogo.

Skąd jednak ta lewicowość i taki podejrzany pseudonim? Otóż w tym czasie w Cieszynie bardzo znaną postacią był Tadeusz Reger, niezwykle aktywny protagonista regionalnych socjalistów, redaktor „Robotnika Śląskiego”, a przy tym właściciel bardzo bogatego radykalnego księ-

gozbioru, z którego pozwalał swobodnie korzystać młodym entuzjastom socjalizmu. I ci korzystali, a Zawada był jednym z nich.

Czy jednak lewicowość przejął tylko od Regera? Wątpliwe. Te idee szerzyły się wtedy bardzo żywo i młody człowiek najprawdopodobniej zetknął się z nimi już wcześniej w środowisku karwińskich robotników. U Regera otrzymał jednak nowy, silny impuls do radykalizmu, nic też dziwnego, że stał się inicjatorem założenia w gimnazjum pierwszego socjalistycznego kółka. Reger zlecił młodemu prawnikowi Mieczysławowi Jaroszowi opiekę nad grupką, która zaczęła wkrótce studiować książki Kautskiego, Marksa, Engelsa, Lasala, zwłaszcza zaś *Program erfurcki* oraz *Manifest komunistyczny* — najpopularniejsze drogowskazy niemieckiej socjaldemokracji. Nieco później kółko zaczęło wydawać „Iskrę”, a pierwszy jej numer posłało do Paryża Janowi Hempłowi, który udzielał młodym socjalistom redakcyjnych rad.

Zawada — według jego własnego określenia — był wtedy płonąca pochodnią socjalizmu. Gnany wewnętrznym imperatywem, aby działać, z początkiem czerwca 1910 roku porzucił gimnazjum i zaczął pracować jako redaktor „Górnika”, polskiej gazety Związku Zawodowego Górników w Austrii, a nieco później „Robotnika Włókiennictwa”, gazety Związku Robotników Włókienniczych w Bielsku-Białej. Porzucił szkołę tuż przed maturą. Zaiste, wielka jest potęga idei!

W roku 1912 wyjechał do Paryża i pozostawał tam kilka lat, utrzymując się z pracy u stolarza; tam też urzeczywistniło się jego wielkie pragnienie: poznać osobiście Jana Hempła.

Biedny Hempel! Był jednym z tragicznych przedstawicieli polskiego socjalizmu. Gorący radykalny lewicowiec, wszyst-

kie swe siły oddał w służbę socjalizmu. Robił niemal wszystko: był politykiem, redaktorem, manifestantem, propagował socjalizm w kraju i za granicą, no i „siadywał”. Właśnie o nim wspomina Władysław Broniewski w swym wierszu *Magnitogorsk albo rozmowa z Janem*; w czasie międzywojennym siedzieli razem w tej samej celi więziennej w Warszawie.

Aby uniknąć kolejnego aresztowania, Hempel uciekł do Związku Radzieckiego, żył tam niezwykle ubogo, nie tracąc jednak wiary w socjalizm. Jego listy do siostry mówią, że cierpiał na brak prawie wszystkiego, co jest potrzebne do normalnego życia, lecz wierzył, że stopniowo wszystko się unormuje. I nagle listy od niego przestały przychodzić. Długo trwało milczenie, aż w końcu dowiedziano się, że został zlikwidowany przez stalinowską tajną policję. Stało się to w czasie wielkiej czystki, w której zginęła między innymi znaczna część radzieckich generałów i wysokich rangą oficerów. Tak sowiecki socjalizm nagrodził swego gorącego, wiernego wyznawcę.

Po kilkuletnim pobycie w Paryżu Zawada przez Zurych i Wiedeń, zatrzymując się na jakiś czas w obu tych miastach, wrócił do Polski i tam został zmobilizowany. Zwolniony po kilku miesiącach podjął pracę w spółdzielni spożywców „Społem”. W następnych latach kilkakrotnie go aresztowano za kontakty ze środowiskiem socjalistów, między innymi z Bolesławem Bierutem.

Kiedy ten został po latachzydentem, wspomniał na starego znajomego i dał mu względnie wysokie stanowisko w spółdzielczości, która wtedy stawała się ważną gałęzią gospodarki. Ale Zawada nie siedział tam długo. Jako socjalista-idealista, człowiek o wysokim morale, nie nadawał się do socjalizmu, jaki budowała satelitarna Polska pod dyktando Moskwy. Odszedł na mniej ważną posadę do ruchu spółdzielczego.

Jeszcze w Paryżu Zawada zetknął się z esperantem, właśnie przez Hempla. Któregoś dnia poszedł, po uprzednim uzgodnieniu, do paryskiego hotelu, by się tam z Hemplem spotkać, i zauważył go rozmawiającego z jakimś nieznanym.

Kiedy później zapytał Hempla, w jakim języku rozmawiali, usłyszał, że w języku esperanto.

— No — rzekł do siebie — jeśli Hempel zna ten język, to i ja muszę go poznać.

I tak się rzeczywiście stało. Zawada nie tylko całkowicie opanował język międzynarodowy, ale stał się również działaczem ruchu esperanckiego, członkiem zarządu głównego PZE i autorem słowników, podręczników i ksiąg adresowych. Współorganizował esperancki kongres międzynarodowy w Warszawie w roku 1959, ale następnego kongresu w tym mieście w roku 1987 niestety już nie dożył.

Jan Zawada był zacnym człowiekiem. Było mi dane nie tylko znać go osobiście, ale i prowadzić z nim ożywioną korespondencję, kilkakrotnie też był u mnie, a nawet pisał swoje wspomnienia o działalności pierwszych socjalistycznych kółek w gimnazjum. Stworzyło to możliwość obserwowania ewolucji jego poglądów. W młodości przez wiele lat nie tylko czytywał ale i kolportował, otwarcie lub skrycie, ateistyczne pisma „Myśl Niepodległa” Niemojewskiego i „Wolne słowo” Belmonta, a w radykalnie ludowym „Głosie Ludu Śląskiego” ogłosił fragmenty *Kazań polskich* i *Kazań piastowskich*, swego rodzaju biblii ateistów, co zresztą spowodowało ze strony starosty cieszyńskiego reprimendę za przekraczanie „granic tematycznych” redagowanych pism.

Mając lat szesnaście, Zawada zdobył gdzieś wiadomość, że w okolicach Cieszyna mieszka wybitny autodydakta, ślusarz hutniczy i działacz społeczny Jan Wantuła, o którym wspominał także Hempel w jednym ze swych listów. Zawada postanowił wybrać się do niego i uczynił to w roku 1907. Zawarta wtedy przyjaźń trwała pół wieku, bo aż do śmierci Wantuły w 1953 roku. Wymieniali między sobą ciekawe, rzadkie książki. Zawada wielokrotnie bawił w Ustroniu i zawsze podziwiał bogaty księgozbiór wybitnego samouka.

— Podbił mnie — opowiadał — jego niezwykle wartościowy księgozbiór, żywe kontakty z pisarzami i działaczami społecznymi, znajomość regio-

nalnego folkloru, a nade wszystko jego ogromna pracowitość.

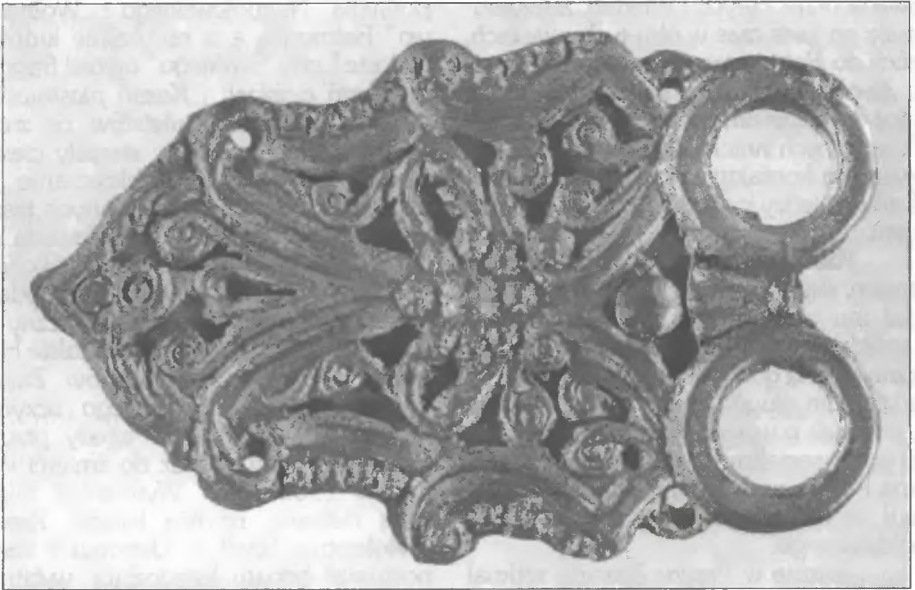
Ich przyjaźń z biegiem lat i dziesięcioleci zmieniała jednak swój kolor — czerwień, szczególnie silna u Zawady, bladła, stymulująca siła idei socjalistycznych słabła, zamieniając się we wspomniania dwóch starszych ludzi o dawnych czasach radykalnej aktywności. Równoległe do tego powracały z zaniedbania i zapomnienia walory religijne. Gdyby było inaczej, Wantuła nie wychowałby zapewne swojego syna tak, że ten po latach został biskupem i najwyższym zwierzchnikiem kościoła protestanckiego w Polsce, a Zawada nie wyznałby ze wzruszającą szczerością w czasie jednej z naszych rozmów:

— Tak naprawdę, to najgłębszą mądrość znalazłem u średniowiecznych mistyków, których teraz studiuje.

— No, to daleko pan odszedł od swoich młodzieńczych przekonań!

— Daleko. Ale to nie jest prawdopodobnie mój wolny wybór. Raczej reguła życiowa. Ateizm i radykalizm rzadko bywają religią ludzi starych.

W czasie, kiedy odbył się ten dialog, Zawada był już rzeczywiście stary, ale tylko ciałem. Duchem był młody, a swymi planami życiowymi wybiegał daleko w nowe tysiąclecie. Bardzo go lubilem. Reprezentował najpierw wymierającą już generację ofiarnych lewicowych działaczy, którzy budując wyimaginowaną lepszą przyszłość dla świata, widzą go nie poprzez pryzmat własnych korzyści, później zaś generację starych, ale dobrotliwych i zacnych ludzi, pozbawionych zgorzknienia i gderliwości, a promieniujących na otoczenie dobrocią i pogodą ducha.



Hoczek. Ze zbiorów Muzeum w Cieszynie. Fot. Dominik Dubiel

## ZASŁUŻONY APTEKARZ

Wielkim wydarzeniem było dla Jaworza założenie w połowie XIX wieku przez hr. Maurycego Saint-Genois sanatorium, które leczyło wodami i borowiną. Przyjeżdżali tam kuracjusze nie tylko z Galicji, ale również z innych zaborów. Pierwszym stałym lekarzem był dr Czop z Krakowa, a pierwszym stałym aptekarzem Jan Bozewicz, który na stałe osiadł w Jaworzu w 1889 roku. Jaworze — jak wykazał austriacki spis ludności z 1910 roku — liczyło 2284 mieszkańców, po połowie katolików i ewangelików. W miejscowości tej mieszkało 2006 Polaków, 266 Niemców i 11 Czechów. Ludność Jaworza, poza kilkoma bogatymi gospodarzami, była biedna. Przytlaczającą większość stanowili małorolni chłopci, zagrodnicy i komornicy, którzy szukali pracy w folwarku hr. Saint-Genois oraz w niemieckich i żydowskich fabrykach w Bielsku-Białej.

J. Bozewicz wykonywał swój zawód bardzo sumiennie. W aptecce pracował sam, ale mimo to stale pełnił dyżury nocne; także w niedziele i w święta pacjenci byli obsługiwani o każdej porze dnia i nocy. W razie nieobecności lekarza aptekarz sam chodził po domach, badał chorych i wypisywał recepty.

Apteka J. Bozewicza była jedyną wiejską apteką na obszarze od Bielska do Skoczowa.



Budynek apteki Jana Bozewicza. Fot. M. Peterek

Aptekarz zaprzyjaźnił się z proboszczem ks. Franciszkiem Zuberem i z jego następcą ks. Józefem Adamusem, a od 1910 roku z młodym pastorem ks. Janem Lasotą z Zaolzia. Wszyscy byli polskimi patriotami.

W 1905 roku J. Bozewicz, ks. Adamus i kilku świątliwych katolików założyło Czytelnię Katolicką, która była w Jaworzu pierwszym polskim towarzystwem. Otwarcie Czytelni odbyło się bardzo uroczysto. Najpierw była msza święta z kazaniem, a po południu poświęcenie lokalu. Śpiewano pieśni *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Z dymem pożarów*, *Płyniesz Olzo*, *Choć burza huczy ukoło nas* i inne. Z Cieszyna przyjechali ks. poseł Józef Londzin oraz uczniowie VII i VIII klasy polskiego Gimnazjum, którzy wystąpili z deklamacjami, śpiewami i z przedstawieniem.

Czytelnia otrzymała też pierwsze polskie książki (kilka skrzyń) od baronowej Czechowiczówny, którą to darowiznę zjednał dr Józef Zanie-towski, kierujący zakładem wodo-



Podczas uroczystości nadania apteczki w Jaworzu imienia Jana Bozewicza. Pierwszy z lewej inicjator imprezy mgr Robert Niesyt. Obok niego stoi wnuczka J. Bozewicza, Barbara Ziemiańska. Fot. M. Peterek

lecznictwem w Jaworzu. Następnym ofiarodawcą książek był Wacław Anczyc, właściciel drukarni w Krakowie. W 1913 roku Czytelnia miała już ponad 1000 tomów. Rosła też liczba członków Czytelni, która na początku liczyła ich 84 a w 1909 roku 105. Do szczególnie zasłużonych należeli wspomniany już ks. J. Adamus, Jan Niesyt, J. Bozewicz, Jan Mucha, Jan Polok, Antoni Kłaptocz, Karol Forner, Leopold Schnik i Jerzy Czernek. Funkcje bibliotekarza pełnili: Schwarz, kierownik szkoły w Nałężu, Adolf Adamczyk, Franciszek Obrzut, kierownik szkoły TSL w Jaworzu Średnim i student seminarium Franciszek Piernikarczyk.

Czytelnia organizowała odczyty, zabawy i wycieczki. Zakończyła działalność w 1914 roku. Wznowiła ją w 1926 roku, gdy następcą ks. Adamusa, ks. Józef Hanslik, wybudował koło cmentarza Dom Katolicki. Dzięki temu uzyskano własny

lokal. Warto wspomnieć, że do Czytelni nie należał ani jeden nauczyciel z gminnej katolickiej szkoły w Jaworzu Dolnym.

Celem przyjsia z pomocą biednej ludności aptekarz J. Bozewicz wraz z ks. J. Adamusem założyli w 1907 roku Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową Reiffeisena. Bozewicz został kasjerem, a Adamus prezesem zarządu tej Kasy. Przeżyła ona do 1939 roku, a po wojnie została reaktywowana jako Spółdzielnia Oszczędnościowo-Pożyczkowa przekształcona następnie w Bank Spółdzielczy.

W 1910 roku zawisło nad Jaworzem wielkie niebezpieczeństwo germanizacji, bo Niemcy za pośrednictwem *Schulvereinu* (niemieckiego związku szkolnego) założyli w Jaworzu Średnim prywatną szkołę niemiecką. J. Bozewicz, ks. J. Adamus i inni narodowo uświadomieni Polacy doprowadzili do założenia w tym samym czasie polskiej szkoły



Portret Jana Bozewicza, podarowany jaworskiej apteczce jego imienia przez Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Bielsku-Białej. Fot. M. Peterek

prywatnej przez Towarzystwo Szkoły Ludowej z Krakowa. Zasłużonymi nauczycielami tej szkoły byli: Jan Kotas, Franciszek Obrzut, Jan Łysek, Albin Bonczewski, Janina Barańska, Karol Elster i Józef Adamczyk oraz nauczyciel religii katolickiej ks. J. Adamus i jego następca ks. J. Hanslik. Po odzyskaniu niepodległości polska szkoła TSL została upaństwowiona (1919), a prywatna szkoła niemiecka zlikwidowana.

Aptekarz przyczynił się także do założenia w 1913 roku w Jaworzu polskiego Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, którego prezesem został Franciszek Obrzut, nauczyciel TSL. Stowarzyszenie to, liczące początkowo 35 członków, rozrosło się w następnych latach i było bardzo aktywne po odzyskaniu niepodległości (przetrwało do 1939 roku).

Kiedy 20 lipca 1920 roku doszło do krzywdzącej decyzji Rady Ambasadorów o podziale Śląska Cieszyńskiego i z przydzielonego Czechosłowacji Zaolzia musiało uciekać wielu aktywnych Polaków, 40 uciekinierów znalazło schronienie w Jaworzu, za co na Boziewicza, pastora Jana Lasotę i wójta Pawła Krehuta posypały się niewybredne ataki w prasie ślązakowców.

W wolnej Polsce J. Boziewicz mimo podeszłego wieku (w 1920 roku liczył już 56 lat) założył koło „Strzelca” i doprowadził w 1931 roku do wybudowania w jaworzańskim parku pomnika Józefa Piłsudskiego. Był to pierwszy pomnik marszałka na ziemi śląskiej.

Z okazji 50-lecia pracy zawodowej J. Boziewicz otrzymał 3 czerwca 1935 roku od Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego w Warszawie dyplom za służbę dla zdrowia publicznego. Za zasługi w pracy społecznej Prezydent RP nadał mu 28 sierpnia 1937 roku Złoty Krzyż Zasługi.

Jan Boziewicz urodził się dnia 23 kwietnia 1864 roku w Bieczu, jako syn Ferdynanda i Kamili z d. Warmskiej. Jego ojciec był zarządcą dóbr u bogatego hrabiego. Jan ukończył na UJ w Krakowie farmację, ożenił się z córką aptekarza w Radomyślu — Bogumiłą Masłowską — i pracował czasowo w aptece teścia. Mając pieniądze z posagu żony rozglądał się, aby kupić dla siebie aptekę. Kiedy dowiedział się o Jaworzu, przybył tu, kupił aptekę w „Kurhausie”, potem przeniósł się do willi Foedrichowej, a w 1928 roku, korzystając z parcelacji dóbr hr. Larischa, kupił w centrum Jaworza 50-arową parcelę i wybudował duży piętrowy dom. Władze zmusiły go do budowy domu piętrowego, podczas gdy on myślał tylko o domu parterowym. Na budowę otrzymał pożyczkę, której jednak nie mógł spłacić i ten dług musiała przejąć potem jego córka, Zofia Ziemiańska.

J. Boziewicz nie opuścił Jaworza, kiedy 2 września 1939 roku wkroczyły wojska hitlerowskie. Postawiony pod mur — bo ktoś rzekomo strzelił koło apteki — został uratowany przed śmiercią przez jaworzańskiego lalkarza dr. Henryka Borenioka. Niemcy zajęli budynek aptekarza; zamieszkał u niego komendant policji niemieckiej, a następnie lekarz ze wschodu — dr Aleksander Kuszniir. W lipcu 1941 roku zmarła żona J. Boziewicza Bogumiła, a 11 września tegoż roku on sam. Przeżył 77 lat. Pogrzeb miał bardzo skromny; jaworzanie oddali mu hołd w milczeniu. Oprócz miejscowego proboszcza ks. Jana Warzechy w pogrzebie wziął też udział Ferdynand Herot, proboszcz z Jasienicy. Po cmentarzu przechadzało się w czasie pogrzebu dwóch niemieckich policjantów.

Po śmierci J. Boziewicza jego budynek i aptekę zajął Niemiec, rumuński przesiedleńca. Córka Boziewicza, Zofia Ziemiańska, musiała szukać schronienia u obcych. Podobnie jak jej ojciec, była farmaceutką. Długie lata pracowała w aptekach w Bielsku i w Białej. Zmarła 27 lipca 1989 roku przeżywszy 88 lat i została pochowana w Jaworzu, w grobowcu swoich rodziców.

W dniu 15 grudnia 1989 roku odbyła się w Jaworzu uroczystość nadania aptece imienia Jana Boziewicza. Inicjatorem było Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Bielsku-Białej, któremu prezesuje. Sprezentowało ono aptecę portret J. Boziewicza, który zawisł na ścianie placówki.

W niespełna miesiąc później otrzymałem list od Barbary Ziemiańskiej, wnuczki J. Boziewicza, który pozwolę sobie przytoczyć:

*W imieniu rodziny składam Szanownemu Panu serdeczne podziękowanie za zaproszenie na uroczystość nadania imienia Jana Boziewicza — aptece w Jaworzu, w dniu 15 grudnia 1989 roku.*

*Uroczystość ta była wynikiem wleoletniego Pana trudu, związanego z gromadzeniem i publikowaniem wspomnień o godnych naśladowania działaczach społecznych, dawnych jaworzan, m.in. mojego Dziadka — jaworzańskiego aptekarza.*

*Z przekazu mojej śp. Matki wiem także o życzliwym do Niej stosunku i pomocy Pana i Pańskiej Rodziny, zwłaszcza w trudnych czasach powojennych.*

*Raz jeszcze dziękuję Szanownemu Panu za wszystko dobro, które, wiele przez lat, aż do chwili obecnej czynił Pan dla naszej rodziny.*

## CZY WIECIE, ŻE...

We Francji uchwalono ustawę, która nakazuje używanie francuskich słów, jako odpowiedników wyrazów obcych, głównie w wypowiedziach publicznych, w prasie, radiu i w telewizji. Prawo ścigać będzie tych, którzy publicznie „zaśmiecają” język francuski wyrazami obcymi. Zakaz „zaśmiecania” języka dotyczy także francuskich reklam.



W USA codziennie zostaje zamordowanych 25 osób, zgwałcone 33 kobiety, okradzionych 575 osób. Każdego dnia dokonanych zostaje 1116 napadów z bronią w rękę.



Słowo „ambulans” pochodzi od francuskiego „hospital ambulans”, co oznacza wędrujący szpital. Natomiast „ambulant” wywodzi się z czasownika łacińskiego „ambulare”, oznaczającego: chodzić, poruszać się. Po raz pierwszy „ambulansami” nazwano szpitalne pojazdy w czasie wojny krymskiej między Rosją a Turcją w latach 1853—56.



Liczba ludności na świecie zwiększa się o 3 osoby w ciągu jednej sekundy.



Największe pod względem kubatury kino na świecie to „Radio City Music Hall” w Nowym

Jorku, posiadające 5874 miejsca. Jego uroczyste otwarcie miało miejsce 27 grudnia 1934 roku. Pierwsze 8-ekranowe kino otwarte zostało w Brukseli w 1988 roku. Obecnie posiada ono 24 ekrany i 7 tysięcy miejsc. Jest to najbardziej rozległy kompleks kinowy.



Najdłuższym wodociągiem w starożytnym świecie był akwedukt kartagiński, liczący ponad 140 km długości. Jego pojemność wynosiła 31,5 miliona litrów wody przepływającej codziennie. Akwedukt zbudowali Rzymianie w II wieku n.e.



Jak obliczają specjaliści, w skali całego świata występuje przeciętnie 100 piorunów na sekundę. W ciągu doby czyni to ponad 8,5 miliona piorunów, codziennie i co noc. Rozdzielając te wyładowania atmosferyczne na całą powierzchnię naszej planety, pioruny uderzają w ciągu doby 16 razy na obszar wielkości około 1000 km kwadratowych. Terenami szczególnie podatnymi na uderzenia piorunów są łańcuchy górskie, masywy leśne, niektóre akweny. Zdarza się, że pioruny, uderzając z olbrzymią energią w powierzchnię, stapiają piasek i inne drobne materiały w spore bryły, które, odnajdywane później, wprowadzały w błąd niektórych badaczy. Często też mylono bryły pochodzenia piorunowego z meteorytami.

## ODDALI ŻYCIE ZA POLSKOŚĆ

Wkrótce po wybuchu II wojny światowej pojawiły się w oknach szkół i urzędów emblematy hitlerowskie. Dokonali tego „ślazakowcy”, którzy przygotowali się już wcześniej na powitanie wojsk niemieckich. W myśl bismarckowskiej zasady *ausrotten und vernichten* (wystąpić i unicestwić) niszczone w sposób okrutny i barbarzyński wszystko, co wionęło duchem polskim. Na pierwszy rzut poszły szkoły; nauczycieli zwolniono. Równocześnie na kierowników szkół, urzędów i większych zakładów pracy powołano Niemców. Akcja ta przeprowadzona została na podstawie specjalnej listy gończej, tzw. *Sonderfahndungsbuch*, przygotowanej wcześniej przez Urząd Policji Kryminalnej w Berlinie.

Największe nasilenie akcji nastąpiło w połowie kwietnia 1940 roku, kiedy to po kilkudziesięciu aresztowanych wywożono do Cieszyna, a stamtąd do obozów koncentracyjnych. Wśród aresztowanych i wywiezionych znajdowali się wybitni nauczyciele, gorący patrioci, społecznicy o wysokim morale. Zginęli zamęczeni w obozach koncentracyjnych. W holu Szkoły Podstawowej nr 1 w Wiśle znajduje się wmurowana tablica pamiątkowa z wrytymi nazwiskami nauczycieli — bohaterów, ofiar II wojny światowej. A oto krótkie ich biografie:

Michał Cieślak (1889—1940), ostatni w okresie międzywojennym kierownik Szkoły Podstawowej w Wiśle-Centrum. Urodził się 5 lipca w Wiśle-Czarnem 284, jako syn małorolnego chłopca. Naukę podstawową odbył tamże w jednoklasowej szkole ludowej. W 1904 roku wstąpił do Seminarium Nauczycielskiego w Bielsku, które ukończył po 4 latach z wyróżnieniem. Jako nauczyciel zatrudniony był kolejno w Górkach Wielkich, Stonawie, Boguminie, Cieszynie, Krakowie i w Katowicach.



Grupa wiślan w drodze do obozu koncentracyjnego w kwietniu 1940 roku. Fot. ze zbiorów autora

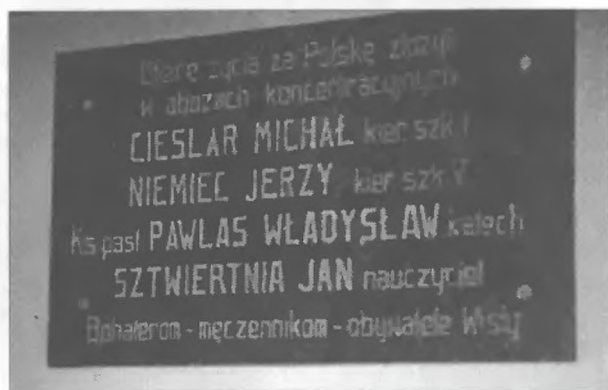
Stosunkowo częste zmiany pracy związane były z podnoszeniem kwalifikacji zawodowych i stanowiły awans dla ambitnego i wytrwale prącego się wzwyż nauczyciela. Dodatkowym atutem zapewniającym mu uznanie była aktywność społeczna. Raz był kierownikiem Konsumu Nauczycielskiego, to znów administratorem księgarni „Kresy”. Był czynnym działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego, prezesem w Związku Strzeleckim i działaczem-instruktorem w Związku Narciarskim. Kiedy rozpisano konkurs na kierownika 6-klasowej szkoły powszechnej w Wiśle, zgłosił się i konkurs wygrał. Z początkiem września 1930 roku uzyskał nominację. Przyczynił się do przekształcenia szkoły w 7-klasową. W 1932 roku otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich, zgodnie z zaleceniem polskich władz administracyjnych, opuścił Wisłę i powędrował na wschód. Po 4-miesięcznej tułaczce we wschodnich dzielnicach Polski powrócił do rodzinnego domu. Pomimo dobrej znajomości języka niemieckiego, pozostawał bez zatrudnienia. Rankiem 20 kwietnia 1940 roku został aresztowany przez Gestapo i wraz z innymi wiślaninami wywieziony do Cieszyna, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Dachau. Niebawem trafił do pracy w kamieniołomach w obozie Mauthausen-Gusen. Nie wytrzymał obozowego piekła, głodu, poniżenia, tortur. Dokonał żywota w strasznych męczarniach 15 IX 1940, w 52. roku życia.

Jerzy Niemiec (1889—1941), kierownik szkoły powszechnej w Wiśle-Jaworniku, działacz społeczny. Urodził się 2 października w Kozakowicach Górnych, jako syn średniorolnego chłopca. Po ukończeniu szkoły ludowej w rodzinnej wsi wstąpił do Szkoły Wydziałowej w Cieszynie, a po jej ukończeniu do parallelki polskiej przy Niemieckim Seminarium Nauczycielskim. Po zdaniu matury objął w 1908 roku posadę nauczyciela w Wiśle-Centrum, w Szkole nr 1, ucząc I klasę w budynku drewnianym „Pod Pajtą”. Ożenił się z Zuzanną Raszką, córką Jana i Anny z domu Bujok.

1 września 1911 roku został powołany na stanowisko kierownika szkoły w Wiśle-Jaworniku, z którą to szkołą związał się na całe dalsze życie. Praca w szkole miała charakter pionierski i zgoła awangardowy, bowiem w jednej klasie uczyło się równocześnie 8 roczników, a liczba uczniów sięgała blisko 100. Była to jednoklasowa szkoła ludowa z 3 oddziałami. Jakkolwiek w zaborze austriackim językiem urzędowym był wówczas język niemiecki, w szkołach ludowych w Wiśle uczono po polsku. Przekazywano także wiadomości o Polsce i wszczepiano młodzieży patriotyzm. Jako ciekawostkę można podać, że zarówno w tej, jak i w innych szkołach wiślańskich, obok obowiązkowego hymnu austriackiego, śpiewano także *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Wiele czasu poświęcał J. Niemiec pracy społecznej. Związał się zwłaszcza z Macierzą Szkolną, której początki sięgają w Wiśle 1909 roku. Jego zasługą było zgromadzenie ponad 300 tomów wartościowych dzieł polskich oraz udostępnienie ich uczniom i miejscowej ludności. Na jego wniosek Koło Macierzy w Wiśle utworzyło fundusz stypendialny na kształcenie i wspieranie biednych dzieci. Ponadto wysyłano chętnych na kursy rolnicze do Cieszyna, a zdolniejszych uczniów do Szkoły Przemysłu



Tablica w Szkole Podstawowej nr 1 w Wiśle, upamiętniająca nauczycieli zamordowanych przez hitlerowców w obozach koncentracyjnych. Fot. ze zbiorów autora

Drzewnego w Zakopanem. Biblioteka i czytelnia mieściły się — dzięki Stowarzyszeniu Miłośników Wisły — w dobudowanej do hotelu „Piaś” sali na I piętrze. Osiągnięciem J. Niemca było także zorganizowanie orkiestry ludowej i zaangażowanie przeszkolonego w Cieszynie dyrygenta.

Wkrótce po wybuchu I wojny światowej kierownik został powołany do wojska. Po 4 latach wrócił szczęśliwie do domu i szkoły, w której wznowił pracę. Dzięki jego staraniom została powołana do życia spółdzielnia rolnicza. Zapewniła ona poprawę bytu wyniszczonej przez wojnę miejscowej ludności. Został pierwszym prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej. Dzięki niemu OSP uzyskała doborową kadre, została też wyposażona w sprzęt i tabor strażacki. Dzięki zorganizowaniu Spółki Drenarskiej zostały osuszone bagniste pola, które dawały dzięki temu wyższe plony.

W dniu 2 września 1939 roku wojska niemieckie znalazły się w Wiśle. Za odmowę wywieszenia hitlerowskiej flagi na budynku szkolnym. J. Niemiec został aresztowany, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Mauthausen i do Dachau. Maltretowany przez blokowych, zmarł 15 marca 1941 roku. Urna z jego prochami została złożona na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie.

Jan Sztwiertnia (1911—1940), nauczyciel, muzyk, kompozytor. Urodził się 1 czerwca w Ustroniu. Jego matką była robotnica w Hucie Trzynieckiej. Nie mogąc podjąć obowiązków utrzymania syna, oddała go na wychowanie swemu krewnemu, Karolowi Sztwiertni. Ten, zubożały wskutek I wojny światowej, oddał chłopca po 10 latach do Domu Sierot w Ustroniu. Tamże uczęszczał do szkoły powszechnej. Należał do uczniów cichych i skromnych, a przy tym niezwykle pracowitych. Jan Wałach, nauczyciel śpiewu, stwierdził u Janka wybitne zdolności muzyczne i słuch absolutny. Jego bardzo dobre postępy w nauce zdecydowały o tym, że Dom Sierot skierował go na dalszą naukę do Seminarium Nauczycielskiego w Bobrku koło Cieszyna. Poświęcał wiele czasu muzyce, w szczególności grze na skrzypcach, fortepianie i na organach. Jego nauczycielami muzyki byli Karol Hławiczka i Alfred Noel. Pod ich kierunkiem rozbudziły się w nim wrodzone zdolności muzyczne, pogłębiane dodatkowym i samodzielnym studiowaniem harmonii, kontrapunktu i instrumentacji. To z kolei stało się podstawą do napisania jeszcze w czasie studiów nauczycielskich pierwszych utworów na instrumenty muzyczne.

Po zdaniu matury objął z dniem 1 września 1930 roku posadę nauczyciela w Wiśle-Równem. Mieszkał w osamotnieniu, w oderwaniu od cywilizowanego świata, w prymitywnym pomieszczeniu pozbawionym elektryczności, ale w otoczeniu cudownej przyrody. Nie mógł nawet słuchać muzyki przez radio; korzystał jedynie z małego aparaciku detektorowego, którego słyszalność była bardzo słaba. Sprzyjało to pracy twórczej. Tworzył coraz dojrzalsze utwory.

Z początkiem września 1933 roku przeniósł się do szkoły w Wiśle-Głębcach. Tu uzyskał lepsze warunki bytowania, nauki i komponowania, miał bowiem dostęp do pianina. Tu ukończył też zapoczątkowaną na Równem partyturę opery ludowej *Salasznicy*. Libretto do niej, w gwarze wiślańskiej, napisał Ferdynand Dyrna. Partyturę opery uzupełnił J. Sztwiertnia uwerturą i baletem, poczem przekazał swemu koledze i przyjacielowi Jerzemu Drozdowi z życzeniem: *by kiedyś ujrzala światło dzienne*.

Z Głębców przeniósł się po roku do 7-klasowej szkoły w Wiśle-Centrum, gdzie, poza obowiązkami szkolnymi, przyjął posadę organisty i prowadził chór kościelny. Miał już na koncie fugi, preludia, chorały, kantaty i wspomnianą operę *Salasznicy*. Zapisał się do Szkoły Muzycznej w Cieszynie, gdzie pod kierunkiem prof. Aleksandra Brachockiego kontynuował grę na fortepianie, zaś teorię muzyki pogłębiał u prof. Tadeusza Prajznera. Osiągnięte przez Sztwiertnię postępy były tak duże, że w 1937 roku został skierowany do Konserwatorium w Katowicach, na prawach studenta zaocznego. Jego osiągnięcia naukowe i artystyczne posiadały wysoką rangę, czemu dała wyraz uczelnia. W maju 1939 roku odbył się w sali Konserwatorium recital fortepianowy Jana Sztwiertni złożony wyłącznie z jego prac kompozytorskich. Jako nagrodę otrzymał stypendium na studia muzyczne w Paryżu.

Wybuch II wojny światowej przekreślił te plany. Zgodnie z zaleceniem władz nauczyciel opuścił Wisłę i powędrował na wschód. Wobec zbliżania się zimy wrócił do Wisły, ale jako Polak pozostał bez pracy. W dniu 23 IX 1940 roku został aresztowany przez Gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Gusen, gdzie zginął wśród strasznych męczarni w dniu 29 VIII 1940 roku. Jego prochy zostały złożone na cmentarzu ewangelickim w Wisłę, a młodzież szkolna ufundowała skromny pomnik z wykutym w kamieniu napisem: *Jan Sztwiertnia*.

Dowodem pamięci i uznania dla jego dorobku kompozytorskiego było wmurowanie tablic pamiątkowych w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach, w gmachu Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, w ścianę szkoły, w której mieszkał i tworzył, a także w kościele ewangelickim w Wisłę. Wydarzeniem dużej wagi było wystawienie jego opery *Salasznicy* na scenie teatru im. A. Mickiewicza w Cieszynie w dniach 10 i 13 III 1966 roku, a następnie w Ustroniu, Wisłę i w Czeskim Cieszynie oraz 12 II 1967 roku w Telewizji Polskiej.

Ks. Władysław Pawlas (1908—1940), nauczyciel w szkołach wiślańskich, II proboszcz parafii wiślańskiej, działacz młodzieżowy. Urodził się 3 marca w Suchoj Średniej (Zaolzie), w rodzinie chłopskiej. Uczęszczał do Polskiego Gimnazjum w Orłowej i tamże zdobył w 1927 roku maturę. Studia teologiczne odbywał w Uniwersytecie Warszawskim, a potem w Królewcu (2 semestry). Ordynowany był 26 marca 1933 roku i wkrótce potem został wikarym w Ustroniu. Po roku przydzielony został do Wisły, gdzie pełnił obowiązki duszpasterskie przy boku ks. dr. Andrzeja Wantuły — początkowo jako wikary, a następnie jako adiunkt. Uczył religii w szkole w Centrum i w innych szkołach wiślańskich oraz prowadził parafię w Istebnej. Zdobyl uznanie jako prezes Związku Młodzieży Ewangelickiej w województwie śląskim.

Z wybuchem II wojny światowej pozostał na miejscu aż do kwietnia 1940 roku, kiedy to został aresztowany przez Gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie w lecie 1940 roku zmarł wśród strasznych męczarni. Jego nazwisko figuruje na tablicy pamiątkowej w Szkole nr 1.



Beskidzcy kolednicy. Fot. Paweł Kukuczka

## PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

Jego przodkowie przywędrowali do Polski z Czech po bitwie pod Białą Górą (1620), która spowodowała upadek reformacji w Czechach. Z biegiem lat zasymilowali się w społeczeństwie polskim i stali się Polakami.

Urodził się 25 czerwca 1882 roku w Żyrardowie, któremu poświęcił wybitną w literaturze polskiej książkę *Mój Żyrardów*. Po studiach w Heidelbergu (filozofia, socjologia, religioznawstwo i historia sztuki) wrócił do Polski, gdzie zajął się publicystyką, pisarstwem, tłumaczeniem literatury obcej, głównie czeskiej. Wśród tłumaczeń wymienić można między innymi takie pozycje, jak: *Przygody Szwejka* Haška, *Trylogię* i *Fabrykę Absolutu* Capka, *Napoleona* Mereżkowskiego, *Ludzi genialnych* Kretschmera, *Rodzinę Thibault* Martina du Gard (laureata nagrody Nobla).

Przyjechał do Wisły w roku 1945 i zamieszkał wraz z żoną w willi „Belweder”, na zboczach góry u wejścia do Malinki. Tam też poznałem go osobiście i wkrótce zdołaliśmy się zaprzyjaźnić serdecznie.

Witał mnie zawsze wytwornym ruchem zapraszającym do wejścia, bez względu na to, czy spotykałem go w „Belwederze”, na ulicy, czy na alejach szpitalnego parku w Cieszynie. Ruch ten mówił: „witaj i wejdź do mojego świata, w którym jesteś mile widziany. Podzielę się z tobą tym, co posiadam”. A serdeczne i wyczekujące spojrzenie mówiło: „Ufam, że nie wniesiesz do mojego świata wrzawy i chaosu światów obcych.”

Korzystałem z wdzięcznością z tych zaproszeń i wstępowałem w świat innych horyzontów aniżeli te, przez które przepychać się trzeba codziennie, łapiąc oddech w zaduchu. Drogi jego myśli wzbijały się wysoko ponad drogi ujeżdżone przyzwyczajeniem, tradycją, wstecznictwem i oportunistycznym. Kres ich tonał w nieodgad-

nionym. Nie usztywniał swego światopoglądu filozoficznego przyjmowaniem pewnych założeń *a priori*. Światopogląd jego wyływał z przeżyć wewnętrznych, których struktura jest wiecznie elastyczna i swobodna bo *spiritus flat ubi vult*. W tej pozornej zmienności był jeden element stały, *constants*: uczciwość myśliciela, który przedstawia świat taki, jaki mu się w danej chwili wydaje. A jaki jest w istocie? Któż to może wiedzieć? U szczytów poznania nie ma nic, na czym można by się oprzeć. Jest groźna próżnia lub bezsens lub wiara w odczucia instynktowne.

Bertrand Russel w swoich *Problemach filozoficznych* dochodzi do bezradnego wniosku *All knowledge, we find, must be built up upon our instinctive believes and if these are rejected, nothing is left*. (Cała wiedza, jaką znajdujemy, musi być zbudowana na naszej instynktownej wierze. Jeśli tę odrzucimy, nie zostanie nic). Ilekroć rozum wprowadzał Hulkę-Laskowskiego na niebezpieczne rozstaje, z których drogi rozchodzą się w pustkę, owa instynktowna wiara podsuwała całkiem irracjonalne przekonanie: „życie ma sens”. Sens zaś jego uchwycił w sposób najwłaściwszy jeden tylko w dziejach ludzkości: Jezus z Nazaretu.

Zapytany raz, jaką miarę ma na to, że Jezus mówił prawdę o życiu, odrzekł: „Jest tylko jedno kryterium — we własnym przeżyciu”. Poczem przytoczył niezwykle trafnie pewien wyjątek z Ewangelii św. Jana, w którym Jezus, zapytany o to samo przez któregoś z faryzeuszów, odpowiedział: *Jeśli chcesz poznać czy prawdę mówię, czyń to, czego nauczam, a poznasz*. Nie ma tu żadnych dogmatów, żadnej bezowocnej dyskusji ani apologetyki, nie ma żądania wiary bezmyślnej, ale wspaniale wolne: „Sprawdź sam w życiu swoim, a przekonasz się”. Dyskusje są zbyteczne. Zbytecz-

ne są również wszelkie mityczne wyobrażenia.

Przypuszczam, że stąd wypływało jego zdecydowanie negatywne stanowisko w stosunku do różnych wierzeń, wyobrażeń i mitologii. On nie chciał ani nie potrzebował płatnych i zewnętrznych pośredników do świata, który każdy nosi w sobie i każdy na własną rękę odnaleźć musi, jeśli odnaleźć chce, bo rzeczono:

*Królestwo Boże jest w was. Solidaryzował się w zupełności z poglądem Johna Wesleya mówiąc: Bóg daje ci Zbawienie za darmo. On nie chce niczego prócz twojego serca i twojej zgody na to, co dla ciebie chce uczynić i uczynił. Boisz się wieczności? Myślisz, że ona dopiero przyjdzie, że nastanie dopiero wówczas, gdy wydasz ostatnie tchnienie? Nic podobnego. Już dziś wieczność jest twoja, już dzisiaj w niej tkwisz i po śmierci ciała będzie tylko dalszy ciąg tego, czym żyjesz dzisiaj. Chcesz sobie zapewnić wieczność z Bogiem? Uczyni to teraz. Natychmiast. Nie odulekaj. Czeka cię poznanie, jakiego nie da ci żaden pośrednik ani żadna potęga świata. Schopenhauer twierdził, że człowiek nie jest stworzony do szczęścia. Der Mensch ist nicht da um glücklich zu werden, a przecież radość i szczęście mogą być jedynymi praktycznymi kryteriami słuszności metod postępowania społecznego jednostki lub jej postawy wewnętrznej. Zaś pokój i radość były sprawdzianami słuszności wiary.*

Sklonność do analizy, wrodzona filozofowi, sprowadzała jednak czasem Hulkę-Laskowskiego na tory zwątpień i trosk.

Pewnego dnia zastałem go nie przy maszynie do pisania, jak zwykle, lub przy książce, ale przy mikroskopie (było bowiem jego ulubionym zajęciem obserwowanie zjawisk w kropli wody). Zaobserwował dziwne zdarzenie w mikroskopijnym świecie i nie omieszkał się zaraz ze swymi spostrzeżeniami podzielić.

Cóż się stało? Oto w kropli wody żyła sobie beztrzesko cała kolonia pantofelków. Żyła sobie beztrzesko do chwili, w której zjawili się nowi przybysze, najeźdźcy kilkakrotnie więksi od pantofelków: sten-

tory. Zaczęła się mikroskopijna walka, której kresem była śmierć wszystkich pantofelków we wnętrzościach najeźdźców. Zostały same stentory, ale nie na długo. Po pewnym czasie skądś zjawił się kilkakrotnie większy od stentorów — wąż. Wąż ten z kolei pożarł stentory i został sam na placu boju, aż wreszcie zginął z głodu, rozłożył się i znikł. Została pusta scena, jak na początku przed zjawieniem się kolonii pantofelków.

„Czy tragedia w kropli wody nie jest odbiciem naszych tragedii społecznych?” — zapytał i zamyślił się. Być może, że wówczas napisał owo pesymistyczne zdanie w swoim *Księcyu nad Cieszynek* o zamierających światach i gasnących w próżni słońcach.

Innym razem poruszył ciekawe zagadnienie równowagi społecznej, a odskoczną do tego tematu była owa znana opowieść biblijna o Sodomie i Gomorze: miasta owe trwały tak długo, mimo przewagi przewrotnych, dopóki zamieszkiwała je garstka ludzi sprawiedliwych z Lotem na czele. Gdy sprawiedliwych zabrakło i Lot opuścił Sodomę, nastąpiła katastrofa i oba miasta zginęły.

Czyż nie jest tak i w naszym świecie? Dopóki istnieje choćby nieliczna grupa ludzi sprawiedliwych w jakimś organizmie społecznym, organizm ten trwa; kiedy tej grupy zabraknie, organizm pogrąża się w chaosie i ginie. Być może, właśnie brak ludzi mocnych a sprawiedliwych doprowadził do katastrofy hitlerowskie Niemcy.

Gdy tak mówił, pomyślałem, czy aby i on nie należy do tej grupy *Dziesięciu sprawiedliwych*, dzięki którym utrzymuje się w świecie ta nieuchwytna równowaga, bez której wszystko się wali.

„Nie wiem, nie będę tego nigdy pewien — powiedział. — Jestem lunatyk i poddaję się księżycowej magii z uczuciem głębokiej rozkoszy istnienia” — mówił w zamyśleniu. „Chciałbym trwać w oczach żywych ludzi takim blaskiem, gdy mnie już nie będzie”.

Tarza księżycyca wznosiła się coraz wyżej i wisiała w tej chwili nad dalekim drzewem. „Gdy teraz powieje wiatr, to srebrzysty gong księżycyca, tracony jego gałkami, rozdzwięczy się cudnie trójkami

andante *Sonaty Księżycowej*. To jedna z moich perspektyw życia”.

Zapytałem go, dlaczego przyjechał do Wisły i tutaj pozostał? Odrzekł: „Po sześciu latach życia, z którego ręka najkrwawszego błazna skreśliła pracę twórczą i radość istnienia, i wypisała największe w dziejach spustoszenie, zapragnąłem wy dostać się poza rodzinny Żyrardów, w którym każdy krok krwawił się i gdzie przed oczami snuły się cienie pomordowanych. Przymarzyła mi się jasna Wisła z zielonymi wzgórzami, cienistymi dolinami i kryształowym powietrzem. Po ciężkiej chorobie i po latach niewoli, jakiej nigdy dotychczas ludzkość nie zaznała, tu chciałem ochłoniąć, wyzdrowieć, odzyskać spokój... Wyjeżdżałem w Cieszyńskie pięknego ranka z nadzieją w sercu, że w cudownym cichym Cieszynie i w malowniczej Wiśle napiszę od bardzo dawna planowaną książkę o przyjaźni. Podczas lat wojennych przyjaźń była zjawiskiem powszechnym i cudownie krzepiącym. Uścisk dłoni, uśmiech, słowo, chleb przełamany, torebka cukru, szczypta herbaty — to była komunia serc”.

Niestety książki tej nie napisał. Pogarszający się stan zdrowia wywołany przezyciami wojennymi (więzienia na Pawiaku i w Alei Szucha) skłonił go do zasięgnięcia porady lekarskiej. Dr J. Kubisz, dyrektor szpitala w Cieszynie, poradził mu przeniesienie się do szpitala w Cieszynie celem przeprowadzenia kompleksowych badań. Tam też, korzystając z opieki, ukończył swoją książkę pt. *Księżyc nad Cieszynem*, pełną refleksji o czasie wojny, o naturze ludzkiej, o istocie bytu.

Kilka dni przed jego odejściem od nas, rozmawialiśmy w parku szpitalnym o celowości bytu. Żali był jest celowy czy nie. Jeśli tak, tedy wszystko, co się dzieje, jest celowe, a zatem należy być spokojnym, co jest jedynie godną postawą filozofa. Nasuwa się jednak pytanie, czy aby niepokój, który targa człowiekiem, nie jest pod-

świadomą obawą bezcelowości istnienia? A może jeszcze inaczej? Może tak, jak pisał w swych *Wyznaniach* (*Cofesiones*) św. Augustyn: *Fecisti nos ad te et inquietum est cor nostrum, donec requiescat in te*. (Stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie).

Być może, być może... Byłoby to bardzo pocieszające — rzekł Hulka-Laskowski. Tego dnia był w dobrym humorze. Rozmawiał z jakimiś dziećmi o Jezusie i to tak rozpromieniło jego serce i umysł, że mijając z uśmiechem zadane pytanie, rzekł: „Jest jednakże dziwną rzeczą, że ilekroć mówię lub myślę o Chrystusie, wkraczam w jakiś inny, jasny świat, do którego wątpliwości, niepokoje i cienie nie mają dostępu”.

W parku szpitalnym pośród liście kładły się cichym balansem pod nasze stopy. Przechodzący tu i ówdzie lekarze czy pacjenci z uśmiechem kiwali głową Hulce-Laskowskiemu. Był przez nich wszystkich szanowany i lubiany. Jego sposób bycia, a nawet jego filcowy stary kapelus z szerokimi kresami, specyficznie nasadzony na siwą głowę, nasuwał mimo woli skojarzenie z pojęciem: Mędrzec. Tak powinien wyglądać i zachowywać się i mówić współczesny mędrzec. Myśl w sobie nieuzasadniona i dziecinna, a jednak przecież on w jakimś sensie był mędrceciem niewątpliwie.

Cichym, dobrym i mądrym.

Dziś tak mało ciepła na świecie, że człowiek mijając człowieka ziębnie z chłodu i kołnierz podnosi do góry. Są jednak ludzie, od których wieje wiosną. Zatrzymujemy się koło nich, jak strudzony wędrowiec koło ognia pasterzy i ręce nad płomieniem grzejąc, błogosławimy ich za to, że są.

Właśnie takim był Paweł Hulka-Laskowski i takim w naszej pamięci pozostał.

## HOMO BESKIDENSIS



Paweł Łysek. Fot. ze zbiorów autora

Szukam w myśli punktów zaczepienia, które zaprowadziłyby mnie na ślad pierwszych kontaktów z Pawłem Łyskiem. Były to lata sześćdziesiąte. A zaczęło się od listów. Do Pawła zbliżyła mnie jego nigdy nienasycona tęsknota za górami. Za tym wszystkim, co tworzy istotność „beskidzkiego żywobycia”. Znam sporo podobnych mu ludzi, żyjących na obczyźnie, zacudaczonych w kulturze ludowej Beskidów. Niektórzy znali Pawła z lat szkolnych. Do nich należał — nieżyjący także — Władysław Szotkowski, mieszkaniec Szwajcarii. Nawet swój ogródek w Uesslingen oznakował „szlakami beskidzkimi”. Wzniesieniom zaś nadal nazwy pagórków znad Czadeczki i Olzy. Inny „Szwajcar”, dr Jerzy Rucki z Lucerny, kolega a zapewne i przyjaciel Pawła, z którym razem uciekał *Z Istebnej w świat* (tytuł jednej z książek Pawła Łyska) jest

wybitnym działaczem polonijnym. Znany też jest i ceniony jako autor książek i tomików wierszy, pisanych niezafalszowaną gwarą istebniańską. Swoje umiłowanie Beskidów udokumentował fundując w Jaworzynce Muzeum Beskidzkie „Na Grapie”.

Paweł Łysek zafascynowany był też swymi rodakami na Zaolziu. Pisał o nich wielokrotnie w prasie emigracyjnej, między innymi w paryskiej „Kulturze”, mówił w radiu. Bolał nad szybkimi zmianami, jakie dokonują się „na groniach” i „pod groniami”. Zdawał sobie sprawę, że cywilizacja porobiła szczyby w tym, co tworzyło jedyność etnicznego obrazu góralszczyzny, który zachował w stanie niepokalanym w sercu i pamięci.

A oto krótki szkic biograficzny prof. Pawła Łyska. Opracował go i drukował, obcy nam wprawdzie pochodzeniem, bo Amerykanin, ale bliski przyjaźnią, jaką żywi dla Polski. To profesor Thomas Bird z Wydziału Sławistycznego Uniwersytetu miasta New York.

Urodził się w Jaworzynce, w Beskidzie Śląskim, w roku 1914 z rodziców małorolnych górali. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Istebnej, zaś do gimnazjum chodził w Cieszynie, Wilnie i Krakowie. W latach 1935—39 studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim — historię, polonistykę i socjologię. Wojna wypędza go z domu. Poprzez Słowację, Węgry, Jugosławię dostaje się do Francji. Tu wstępuje w szeregi Wojska Polskiego. Po upadku Francji przedostaje się do Anglii, gdzie nadal pełni służbę wojskową. Jednocześnie studiuje na Uniwersytecie w Birmingham a potem w Londynie. Odkomenderowany do Ministerstwa Oświaty, zostaje dyrektorem Studium Licealnego

w Stanmore pod Londynem. Wykłada też na Kursie Oświatowym dla żołnierzy, rekrutujących się z emigracji.

W roku 1949 emigruje do USA. Po ukończeniu studiów i uzyskaniu trzech dyplomów naukowych (...) rozpoczyna pracę zawodową, najpierw w Cleveland, a potem w Nowym Jorku. W roku 1952 zostaje mianowany kierownikiem jednego z działów Biblioteki Uniwersytetu Miasta New York. Jednocześnie prowadzi wykłady, m.in. z języka i gramatyki polskiej oraz literatury emigracyjnej. Uczy też tłumaczenia z języka polskiego na język angielski. W jego pracach uczestniczą tak Polacy, jak i Amerykanie. Wykłady profesora są tak atrakcyjne, że garnie się na nie wielka liczba naszej młodzieży, głównie z najnowszej emigracji. Jest w tej grupie sporo osób pochodzenia żydowskiego. Mimo różnych uprzedzeń do kraju (nad Wisłą — dop. mój) zainspirowane pasją Profesora, przyrzekają mu stać przy polskości. Wiele referatów i opracowań studentów polonistyki w Queens College zostaje opublikowanych w najlepszych czasopismach literackich.

Dzięki wysiłkom Łyska uczelnia wydaje własnym sumptem tzw. „Slavic Papers”. Drukowane są w nich artykuły dotyczące emigracyjnej prozy, poezji i dramatu, pisane przez najteższe pióra naszych (amerykańskich — dop. mój) naukowców i pisarzy. Jest to pierwsza tego rodzaju publikacja w języku angielskim (dotyczy dorobku pisarskiego na emigracji), jaka ukazała się w świecie. Podobnie wykłady z literatury emigracyjnej są pierwszymi wprowadzonymi na obce uczelnie.

W „Queens Slavic Papers” ukazuje się bibliografia prac Pawła Łyska w moim opracowaniu (prof. Thomasa Byrda). Obejmuje pełnych dziewięć stron. W tym samym periodyku twórczość Łyska, ze wskazaniem jego miejsca w literaturze polskiej, omawia prof. Florian Śmieja.

Dwie prace naukowe w języku angielskim przynoszą uznanie Łyskowi. Pierwsza z nich: „Polish Libraries before, during and after World War II” zostaje opublikowana przez Uniwersytet w Kentucky na micro-cartach. W takim opracowaniu rozesłana zostaje na wszystkie wyższe uczelnie amerykańskie jako wzór, jak należy pisać i dokumentować



Uczestnicy wieczoru wspomnień składają hołd piewcy Beskidów nad jego grobem. Fot. Robert Lipowski

pracę naukową. Druga, pt. „Polish view on the Polish-German border” została wydana w formie broszury (rok 1973).

Paweł Łysek był nie tylko wybitnym naukowcem i wykładowcą lecz również znakomitym pisarzem emigracyjnym. W roku 1960 wychodzi pierwsza jego książka, pt. „Z Istebnej w świat”, druga zaś, pt. „Poszło na marne” ukazuje się w roku 1965. Obie zyskały uznanie krytyki literackiej, szczególnie na emigracji (nagrody).

W 1966 roku pojawia się pierwsza książka Łyska z cyklu powieści beskidzkich, pt. „Przy granicy”. Maria Danilewiczowa i Józef Wittlin przedstawiają ją do nagrody Polskiej Akademii Literatury na Uchodźstwie. Również druga powieść Pawła Łyska, pt. „Twarde żywobycie Jury Odcesty” uzyskuje pierwszą nagrodę tej samej Akademii, jako najwybitniejsza książka opublikowana na emigracji w roku 1970. Trzecia powieść z cyklu beskidzkiego, pt. „Marynka cera gajdosza” wydana zostaje w roku 1973. Za „trylogię beskidzką” autor uzyskuje w Genewie prestiżową nagrodę imienia Kościelskich. O tych powieściach napisano przeszło pięćdziesiąt recenzji, dwie prace magisterskie i wiele artykułów.

Polska Fundacja Kulturalna w Londynie wydaje w 1977 roku powieść Łyska pt. „Jano i jego zbójnicy kamraci”. Oprócz książek Łysek drukuje szereg nowelek, szkiców literackich, artykułów, recenzji, w tym pewną ilość poświęconych sytuacji Polaków na Zaolziu.

Na wniosek pisarza Jerzego Kosińskiego i prof. Ludwika Krzyżanowskiego Łysek został przyjęty w poczet członków amerykańskiego PEN Clubu. Był nadto członkiem Polskiego Instytutu Naukowego w Londynie oraz Instytutu Naukowego w Nowym Jorku.

W roku 1974 Rektor Uniwersytetu Miasta New York „Queens College”, dr Joseph Murphy mianował Łyska profesorem. Podniósł on szczególne zasługi nowo mianowanego profesora na polu naukowym, dydaktycznym i pisarskim. Przysporzyły one rozgłosu Uczelni.

Dwie książki pt. „Przy granicy” i „Twarde żywobycie Jury Odcesty” przetłumaczone zostały przez studentów profesora na język angielski. W ten sposób po raz pierwszy w dziejach beskidzkiej góralszczyzny gwara beskidzka doczekała się przeniesienia jej w obszar anglojęzyczny. Noty biograficzne o Pawle Łysku ukazały się m.in. w „European Authors” (1967), „Who is who in Lib. Sciences”, „International Bibliography” (1970), w „Men of Achievement” (1975/76) oraz w „Słowniku Pisarzy Polskich”.

Tak wygląda wielostronna twórczość Pawła Łyska w opinii amerykańskiego uczonego. Spójrzmy jednak „polskim okiem” na to, co nas w osobowości pisarza urzeka. Czy nie o takim „Chałubińskim beskidzkiej kultury” marzył autor przewodników turystycznych, Kazimierz Sosnowski, nawołując („Wierchy”, rok 1931) o ocalenie tego obszaru górskiego od zapomnienia? Wszak śląska góralszczyzna — pisał — już poczyna topnieć i stopnieje w zalewie fali cywilizacyjnej. I tak jak starogóralszczyznę podhalańską ocaliła literatura, tak niechaj teraz ocali śląską. Czas ku temu ostatni.

Długo, bardzo długo, bo ponad pół wieku trzeba było czekać na pojawienie się „barda beskidzkiej góralszczyzny”. A ten „Chałubiński śląskich gór” wyrósł nie w poszumie jodeł istebniańskich, lecz... wśród szumu nowojorskiej metropolii. Rzadki to wypadek w dziejach twórczości literackiej, by autor, pozostając przez całe niemal dorosłe życie na obczyźnie, utkał ze wspomnieniowych wątków, myśli i uczuć tak pełny, tak rzeczywisty obraz życia swej „małej ojczyzny”. Mimo, że był w niej fizycznie nieobecny, pozostał jej wierny w głębi swego serca. Czy można go było nazywać emigrantem? Jego emigracja była rzeczą formalną; pozostającą w zapisie dokumentów. Faktycznie Łysek żył w Polsce, pozostając poza Polską. Żył w świecie, który wpisał w swój życiorys lat dziecięcych i młodzieńczych, zachowując wierność tradycji regionalnej, wierność samemu sobie.

W ostatnim liście, pisanym do mnie, będąc już świadom swego odejścia na skutek podstępnej, nieuleczalnej choroby, zachowując wrodzony mu spokój i opanowanie, wyrażał życzenie, by jego prochy złożono w rodzinnej ziemi.

— Niech mnie pochowają — prosił — na cmentarzu istebniańskim w grobie rodziców. Kocham ich nad życie, choć dawno odeszli z tego świata.

Zapytuje w korespondencji z dnia 15 I 1978 roku:

*Bardzo jestem ciekaw czy, Władku, miałeś już okazję dowiedzenia się czegoś o tej dehumanizacji zwłok moich Rodziców i pochowania Ich na cmentarzu w Jaworzynce? Jeśli by to było rzeczą trudną i wymagającą większych zabiegów, to jest drugie rozwiązanie, do którego się obecnie skłaniam. Oto prochy moje (w urnie) mogłyby być umieszczone w grobie Ojca lub Matki i pozostałyby w Istebnej. Tak może będzie lepiej i prościej. Okazuje się, że ekspedycja zwłok z trumną stąd do gór byłaby ogromnie utrudniona i mało praktyczna. Więc może mi Ty poradzisz w tej sprawie?...*

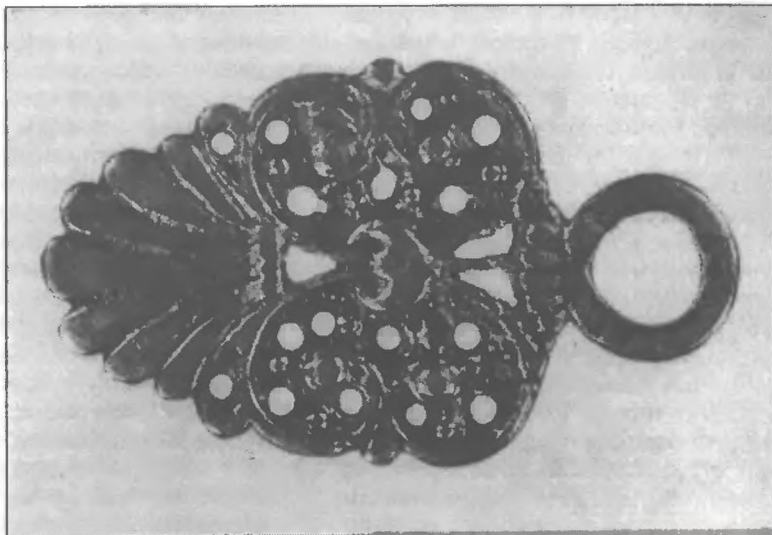
Łysek był człowiekiem wierzącym. Ta wiara umacniała w nim potrzebę zachowania spokoju, wewnętrznej równowagi w chwilach, kiedy świadomość wskazywała, że pozostała mu już tylko ostatnia droga... Ale nawet w tych najtragiczniejszych chwilach nie opuszczała go myśl o górach. W tym samym liście powiadamia mnie, że jego nową książkę o zbójnikach beskidzkich wydrukowała „Oficyna Poetów” w Londynie.

Chciał pisać dalej... Brakło mu sił, choć serce i pamięć pełne były obrazów, które wraz z ośmą jego życia pozostały w utajeniu...

Gdy lipcowe, beskidzkie niebo 1978 roku rozgwieździło się milionem Isnień i błysków, w dalekiej Ameryce na Long Island dopalało się życie wiernego syna ziemi cieszyńskiej, piewcy i wielbiciela ukochanych groni. Lecz dopiero na jesień 1979 roku przywozi urnę z prochami zmarłego jego bratanek, najbliższy powiemnik profesora i spadkobierca schedy po stryju, Jan Łysek.

W Jaworzynce żegnały go dzieci, rodzina, przyjaciele, znajomi. Zgodnie z życzeniem, spoczął na cmentarzu w Istebnej. Pochówek miał obyczajny, górski. Powrócił zza Oceanu — zgodnie z życzeniem (tak Go złożono do trumny w miejscu zamieszkania) — nie w todzie profesorskiej lecz w istebniańskim brucliku. Wszak zawsze czuł się górale.

Hoczek,  
ze zbiorów  
Muzeum  
w Cieszynie.  
Fot. Dominik  
Dubiel



# PAWEŁ ŁYSEK A NAGRODY „WIADOMOŚCI”

Prawie każdy biogram Pawła Łyska podaje, że w 1970 roku otrzymał on nagrodę londyńskich „Wiadomości”. Przyznało mu ją jury w składzie: Stanisław Baliński, Michał Chmielowiec, Maria Danilewicz-Zielińska, Waclaw Grubiński, Marian Hemar, Marian Kukiel, Józef Mackiewicz, Adam Pragier, Juliusz Sakowski i fundator nagrody Jan Badeni.

W 1993 roku Stefania Kossowska, związana przez wiele lat z „Wiadomościami” (m.in. jako ich redaktor) ogłosiła pieczętowanie wydaną dokumentację za lata 1958—1990, związaną z wymienioną nagrodą. Książka, zatytułowana *Od Herberta do Herberta*, przynosi m.in. opinie członków jury na temat nagrodzonej powieści Pawła Łyska *Twarde żywobycie Jury Odcesty*, wydanej przez Polską Fundację Kultury w Londynie.

Główną rzeczniczką przyznania Łyskowi nagrody była Maria Danilewiczowa, znana z wielu prac krytycznoliterackich i bibliograficznych. Ciesząca się wielkim autorytetem w kręgach polonijnych autorka *Szkieł o literaturze emigracyjnej* dostrzegła w książce m.in. dużą oryginalność prozy Łyska, zwłaszcza w porównaniu z innymi nurtami pisarstwa polskiego na obczyźnie. W czasie obrad jury (5.06.1971) powiedziała:

*W tym roku wysuwam jedną tylko książkę, mianowicie Pawła Łyska „Twarde żywobycie Jury Odcesty”.*

*Literatura współczesna, literatura emigracyjna, płynie wyraźnie pewnymi nurtami. Wśród nich bardzo ważnym, potrzebnym, nawet pilnie potrzebnym nurtem ujawniania przeżyć wojennych i ich następstw, ich kontynuacji w postaci urazów wywołanych przeżyciami obozowymi i wojennymi. Minusem tej sytuacji jest to, że na plan dalszy zostały odsunięte inne rodzaje literackie związane tak bardzo z naszą tutaj emigracyjną rzeczywistością i współczesnością.*

*Książka Łyska należy do nich. Oczywiście można by od razu przypomnieć tutaj „Zwadę” Stanisława Vincenza, który także zajął się tematyką regionalną. Rozumiem jednak, że regulamin naszych nagród uniemożliwia nagrodzenie zmarłego pisarza.*

*Łysek zasługuje na uwagę z wielu względów. Jest to pisarz około 50-ki, pochodzący ze Śląska, eks-nauczyciel szkoły powszechnej, obecnie wykładowca amerykańskiego college’u, samouk, bohatersko dobijający się awansu społecznego i zdobywający rzetelne podstawy wykształcenia uniwersyteckiego. W tej chwili dysponuje już całą gamą dyplomów uniwersyteckich. Porwał się w tym wypadku — to nie jest pierwsza jego książka, ale niewątpliwie książka najlepsza — na rzecz pisaną dialektem śląskim. Zrobił to z pełnym poczuciem potrzeby pokazania tego dialektu w całym jego bogactwie i w autentycznym kształcie. Językoznawcy, którzy książkę tę czytali, odnoszą się do niej niemal jak do zapisu autentycznego chłopca śląskiego. Nie jest to jednak język pozbawiony walorów artystycznych, przeciwnie — zwłaszcza w opisach przyrody — walory artystyczne występują w sposób zupełnie uderzający.*

*W przeciwieństwie do nazwisk tak wielkich jak Reymonta czy Orkana — kompozycja książki Łyska nie pozostawia nic do życzenia. Jest po prostu wzorem dla pisarzy nie tylko emigracyjnych, ale i krajowych, jak należy skomponować książkę, tak by stanowiła ona mądrą i zwartą całość. Rzecz dzieli się na krótkie rozdziały, w których każdy ma swój znakomicie dobrany tytuł i jest sam w sobie jak gdyby anegdotą czy nowelą.*

*Podkład tradycyjny jest bardzo silny; religijność Łyska daleka jest od zakrycia i taniej interpretacji obrządków religijnych. Jest to książka napisana*

przez człowieka głęboko wierzącego i mądrego. Łysek ma wykształcenie socjologiczne i ten podkład naukowo-socjologiczny, absolutnie nie narzucający się czytelnikowi, jest przy głębszej analizie książki niewątpliwie uchwytny i wiele mówiący. Poza tym Łysek daje wyraz temu, co się nazywa zdrowym rozsądkiem chłopca polskiego, filozofii chłopskiej. Jest to bardzo głęboko ujęta filozofia istnienia, pełna mądrości najtrudniejszej, mianowicie godzenia się na *condition humaine*, godzenia się na twarde uderzenia losu, na śmierć, na katastrofy, na współzycie z przyrodą, która w tym istebniańskim powieście była czymś nie zawsze sprzyjającym, a często bardzo wrogim.

Dla mnie ta książka wydała się najoryginalniejszą i najlepszą książką roku, choć oczywiście mogę się podpisać pod tym, co już przedmówcy moi mówili o książce Maurer.

Podobną opinię o utworze Łyska wyraził znakomity poeta i satyryk Marian Hemar, którego nazwisko było głośnie już w latach trzydziestych, gdy Łysek podejmował studia (m.in. teologiczne) i debiutował w „Zaraniu Śląskim” opowiadaniem o wyraźnie regionalnym zabarwieniu. W swojej wypowiedzi Hemar uchwycił świetnie klimat beskidzkiej powieści:

Druza książka, spod której uroku nie mogę się wyzuolić, objętością, rozmiarami, znacznie szczuplejsza od „Wieku męskiego”, szczuplejsza od wszystkich książek z ubiegłego roku, znaczeniem swym nie ustępuje żadnej. Pani Danilewiczowa nie będzie samotna w swoich zachwytach dla Pawła Łyska i jego „Twardego żywobycia Jury Odcesty”. Książka ta napisana jest językiem z Beskidów Śląskich, z najstarszych złóż polszczyzny. Tam była ojczyzna autora, tam był jego dom. Zdawałoby się, że po „Chłopcach z Nowoszysek” Czarnyszeuicza nikt nie zdoła na skrzydłach pamięci i wierności językowej wzlecieć tak wysoko. Nie wiem, jaki szczęśliwy duch podszeptał mu, żeby do realistycznego na pozór toku narracji uplatać dziesiątkami całymi piosenki śląskie, odwieczne, obrzędowe, tak zwy-

czajowe, że zmieniają się w przygaduszki czy przysłowia. Stała się rzecz bardzo dziwna: zamiast osłabić narrację, dając jej formy jakby wodewilu, rzecz robi się tym bardziej autentyczna, tym wierniej opisowa. Po pierwszych stronach książki zatracilem wrażenie, że ona uchodzi do mnie swą treścią i formą. Ja znalazłem się w jej środku, stałem się częścią jej świata, zidentyfikowany z jego krzywdami, trudami, drobnymi radościami, twardym żywobyciem. Czytałem książkę jak autentyczną relację, jak uważne sprawozdanie, pamiętne wszystkiego co się zdarza, od mistycznych dociekań do fizjologicznych przypadków. To wrażenie humanitarnej autentyczności nie ustąpiło ani na chwilę. Wszystko, wszyscy w tej książce żyją dokoła bliskiego nam, coraz bliższego Jury Odcesty.

Przez długi czas nie mogłem się zdecydować, którego z dwóch autorów wysunąć do nagrody. Przeważył jeden względ: „Wiek męski” Trościanki jest pierwszym tomem powieści. To daje nam sposobność do poczekania na ostateczny rezultat i przedłożenia do nagrody całości. Nagradzanie jednego tomu mogłoby zwichnąć zamierzenia autora. (Kto wie, czy pochwały i zachwyty, jakimi obsypano „Sól ziemi” Józefa Wittlina, nie utraciły dalszego ciągu zamierzonej sagi?) Wobec tego, do nagrody „Wiadomości”, jako jedyne mego kandydata podaję Pawła Łyska, autora książki „Twarde żywobycie Jury Odcesty”.

Jako książkę bardzo szczególną, bardzo oryginalną, ubrew pierwszym pozorom: opisu kraju, zwyczajów, pieśni, folkloru uznał dzieło Łyska prozaik i publicysta Józef Mackiewicz, a głośny krytyk literacki i eseista Juliusz Sakowski dodał:

Przy całej skromności i prostocie tej książki, pisanej cieszyńską gwarą, ma ona coś z sagi i eposu, mimo swych szczupłych rozmiarów. To minisaga czy mikroepos, co bynajmniej nie umniejsza jej znaczenia, a może je nawet podnosi odrębnym od dzieł tego rodzaju zgęszczonym skrótem, a zarazem odkrywczością tonu, napięcia, nastroju.

Te prawie entuzjastyczne recenzje sprawiły, że zaraz w pierwszym głosowaniu jury przyznało nagrodę Pawłowi Łyskowi *ex aequo* z Jadwigą Maurer, która została wyróżniona za książkę *Liga ocalałych*.

Warto dodać, że do nagrody „Wiadomości” Paweł Łysek kandydował już w 1967 roku, kiedy Józef Wittlin wysuwał do niej książkę: *Przy granicy*, a potem w 1974 roku, gdy Maria Danilewiczowa sugerowała uznać za najlepszą książkę roku *Marynę cerę Gajdosza*. Nb. nazwisko Łyska wymieniał też przy różnych okazjach Kazimierz Wierzyński.

Uradowany przyznaniem mu nagrody, Paweł Łysek przesłał w 1971 roku do „Wiadomości” list, który jest ozdobą wśród wielu podziękowań, odnotowanych przez Stefanię Kossowską w wymienionej książce *Od Herberta do Herberta*. Brzmi on:

*Moji Złoci i Zocni Członkowie  
Polski Akademije Literacki w Lóndynie!*

*Dyście czytali książkym o mojim twar-  
dym żywobyciu, toście się dowiedzieli,  
iże jech umrzył i byliście tesz na mojim  
pogrzebie. Bardzo Wóm za tóm, dlo  
mnie uczynióm przislógym, dziynku-  
jym.*

*A oto dziśka woło mie Świynty Pieter  
— bo to przybywóm se usz w dalekich  
Zaświatach — i powiadio mi, iże kajski  
tam, w dalekim Lóndynie, zebrała się  
jakosi Wysoko Narada, podobno do tej,  
przed kieróm to kiejsi stowol sóm Nasz  
Jezus Krystus, a miała się una nazywać  
Świyntym Sanhedrynym; i że na tej  
Wielki Radzie uszeczy nejwiynksi pisorze  
nasi, co to żyjom na wygnaniu, ale Polski  
rzeci sie dyrżóm i w naszym jyzyku  
ksiójkzi pisujóm — tosz, iże sie Uni  
w tym Lóndynie zebrale i radzili nad tym,  
komu by to dać nagrodym za nepiek-  
niejszóm ksiójkzkm, kiero sie ukozala  
w roku Pańskim 1970. I ku wielkiymu  
mojemu zacudaniu i radości, dowiadu-*

*jym sie że, obok drugi, wybraliście ksiójkz-  
kym, kiero opisuje moji żywobyci.*

*Tosz Wóm za to uszecko Ponbóczek  
zaplać!*

*Tak zostóńcie tam z Bogym*

*Pisze Wóm  
Wasz Znómy i Przociel  
Jura Odcesty w zastympstwie  
za Pawła Łyska.*

★ ★ ★

O Pawle Łysku napisano w prasie śląskiej dość dużo. Szczególne zasługi w dziele popularyzacji pisarza z Jaworzynki ma Władysław Oszelda.

Pod wpływem krajowych i zagranicznych doniesień o autorze beskidzkich opowieści zainteresowali się nim też historycy literatury, np. Jacek Kolbuszewski z Uniwersytetu Wrocławskiego. Pod kierunkiem niżej podpisanego zaś powstała praca magisterska o powiązaniach autora *Z Istebnej w świat* z kulturą ludową, folklorem. Praca ta została obroniona w początkach lat osiemdziesiątych w Filii Uniwersytetu Śląskiego.

Mimo tych wysiłków twórczość Pawła Łyska, z wyjątkiem wydanej w kraju powieści *Marynka cera Gajdosza*, nie jest w Polsce dostatecznie znana.

Niechaj więc przytoczone tu wypowiedzi wybitnych ludzi pióra o pisarzu z trójwsi beskidzkiej będą zachętą do wydania jego dzieł np. przez śląskich wydawców i spłacenia społecznego długu wobec Pawła Łyska, który w dalekiej Ameryce pisał o ziemi cieszyńskiej w sposób powielający co prawda pisarstwo regionalne lat trzydziestych, ale z takim zaangażowaniem i znanstwem, które i dziś może wzbudzić zainteresowanie czytelników.

Opracował i do druku podał:  
EDMUND ROSNER

## BOLESŁAWA NITRY ZMAGANIE SIĘ Z CZASEM

*Zarówno sztuka, jak ojczyzna, same przez się niewiele znaczą. Znaczą one bardzo wiele, gdy człowiek, poprzez nie, wiąże się z istotnymi, najgłębszymi wartościami bytu.*

(W. Gombrowicz)

Korzeniami związany był z Zaolziem, gdzie w Żermanicach w powiecie frydeckim się urodził (23.6.1923), a później w Będowicach wraz z rodzicami mieszkał. Tam, a później w Cieszynie, dokąd po wojnie Nitrowie zmuszeni byli się przenieść, w pracowni ojca, Henryka, w szerokim zakresie poznawał tajniki pracowni artysty-plastyka. Henryk Nitra, po studiach na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a później w Poznaniu i Berlinie, uprawiał bowiem zarówno rzeźbę i płaskorzeźbę w glinie, gipsie, drewnie, brzozi i kamieniu, jak i malarstwo olejne i akwarelowe — od martwej natury poprzez portret aż po krajobraz.

Malarstwo krajobrazowe odegra też później w działalności artystycznej Bolesława Nitry dominującą rolę. Skierowany w czasie II wojny światowej przez niemiecki urząd do pracy w kopalni węgla kamiennego w Pietwałdzie dozna ciężkiego urazu prawej ręki, co odcisnęło piętno na jego życiu, ale nie stłumi coraz żywiej odczuwanej potrzeby wypowiedzania się w plastyce. Ograniczył tylko zakres jego możliwości warsztatowych.

W niełatwych warunkach, już po śmierci ojca (1947), uzyskuje wykształcenie inżyniera energetyka przemysłu włókienniczego i kończy Ognisko Kultury Plastycznej w Bielsku-Białej. Przez długie lata pracy zawodowej, dojeżdżając do Bielska, a później do Skoczowa, stale angażuje się w pracę społeczną: w oddziale Naczelnej Organizacji Technicznej w Bielsku-Białej i w Zarządzie Głównym w Łodzi, na różnych, licznych szczeblach organizacyjnych Stronnictwa Demokratycznego, w Miejskiej Radzie Narodowej, w Macierzy Ziemi Cieszyńskiej... Równolegle jednak rozwija działalność artystyczną. Z poczucia patriotyzmu, wyniesionego jeszcze ze środowiska zaolziańskiego, wyrastała bowiem jego pasja społecznikowska; autentyczne umiłowanie ziemi cieszyńskiej znajduje się też u podstaw wielu jego dokonań artystycznych. W taki sposób wiązał się z najistotniejszymi, najgłębszymi dla niego wartościami bytu.

W 1966 roku mija półwiecze od jego debiutu artystycznego. W kilkanaście lat później był (wraz z J. Grudzką, K. Prymusem i K. Stopkowiczem) współzałożycielem malarskiej „Grupy Cieszyn”, następnie od 1971 roku wieloletnim przewodniczącym Sekcji Plastyków, a później i bardzo czynnym członkiem Prezydium Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Mimo pogarszającego się stanu zdrowia działalność ta trwała — obok innych form pracy społecznej — aż do jego nagłego odejścia w czerwcu 1989 roku.

Niełatwo ocenić dokonania człowieka, tym bardziej gdy jego życie było nieustannym spalaniem się z myślą o innych, nieustannym zmaganiem się z czasem i opomym tworzywem. Niełatwo poddawać ocenie coś, co ostatecznie zweryfikuje w pełni właśnie dopiero czas — „lekarz prawdy”, jak twierdził Francois Rabelais. Ale już dziś warto się zatrzymać nad pracami tego artysty, który utrwał to co przemijające, za pomocą akwareli i malarstwa olejnego, a także poprzez rysunek tuszem i flamastrem, linoryt czy drzeworyt.

Malował w pośpiechu, powierzając często akwareli pierwsze myśli i wrażenia, jakby niepewny, czy zdoła ocalić tę cząstkę piękna, która nadaje sens całości. Dopiero później nadchodziła nieraz pora na pogłębioną refleksję artystyczną, na wykorzystanie płótna, szpachli i tych możliwości, jakie stwarza poza kolorami osobliwość zastosowanej faktury.

Utrwalił w swej twórczości — poza martwą naturą czy portretami, architekturą czy scenkami rodzajowymi — obrazy Zakopanego i Tatr, Kazimierza nad Wisłą, wybrzeży Bałtyku, Anglii czy Jugosławii... Najpełniej jednak ogarnął swym malarstwem przyrodę ziemi cieszyńskiej, szczególnie beskidzką, w jej wielorakich przejawach trwania. Człowiek jest tu z reguły obecny tylko pośrednio — poprzez piękno architektoniczne budowli, chaty góralskie, pasieki, kopki siana, drogi czy ścieżki wydeptane przez las... Te chyłące się ku ziemi chałupy stanowiąc mogą zresztą cały cykl obrazów; widać fascynowały artystę swym niepowtarzalnym autentyzmem nie skażonej cywilizacją kultury ludowej. Ale i te nowsze motywy architektoniczne mają w malarstwie Bolesława Nitry niemały udział, owe dworki czy wille, domy wzdłuż Przykopy, kościoły i obszerniejsze fragmenty zabudowy Cieszyna ze szczególnym uwzględnieniem Wzgórza Zamkowego, Rotundy i, oczywiście, Piastowskiej Wieży. A wszystko to — niezależnie czy malowane farbami wodnymi czy olejnymi — opromienione jest feerią barw ciepłych, jakby zanurzone w kipieli zachodzącego, radosnego słońca. I — co zapewne stanowi rzadkość — dotyczy to również krajobrazów zimowych.

Wśród podejmowanych tematów uderza w jego twórczości motyw wody: raz jest to brzeg morza, innym razem jakiś górski strumyk, potok, rzeka... Nade wszystko jednak zaznacza się swą odrębnością motyw drzew w obrazach poświęconych przyrodzie; są tu utrwalone szpalery lip, wierzb czy kasztanów wzdłuż potoków oraz dróg i zagajniki buków lub olch, niekiedy nad strumykiem, albo wyraziste, jak odyńce, samotnie na tle ciemnego, świerkowego lasu tkwiące, dostojne w swej starości sosny, albo też drzewa odległe, horyzontu zielonkawo-niebieską plamą spływające po beskidzkich stokach. I jeśli ten motyw prześledzić w twórczości artysty, to — trawestując znane powiedzenie — chciałoby się stwierdzić, że u Bolesława Nitry „drzewa żyją stojąc”. To zapewne wynik przyjętej przez niego znanej w malarstwie filozofii twórczej: by — nie uciekając się do lukrowanej odświętności — w realistycznym odzwierciedlaniu świata poprzez własny pryzmat widzenia dostrzegać w różnorodnych przejawach piękno życia i odsłaniać je innym. Tylko że Bolesław Nitra umie temu pięknu nadać piętno własnej osobowości twórczej, w zakresie formy przywodząc na myśl wciąż żywe niektóre sposoby wypowiedziania się impresjonistów czy postimpresjonistów.

Jest w jego malarstwie perspektywa, wydobywająca na plan pierwszy to, co istotne, ale jest i miejsce na refleksję, wylaniającą się to z barw żywych, to znów — i tak jest najczęściej — pastelowych, nade wszystko jednak wynikającą z niepowtarzalnego, urokliwego mikroklimatu dominującego w obrazie nastroju. Może właśnie to stanowi odzwierciedlenie odczuć artysty, który taką wizję świata pragnął ocalić dla siebie i dla innych? Może było jego sposobem na docieranie poprzez sztukę do istotnych, najgłębszych wartości bytu? Sposobem na zmaganie się z czasem, który przewyciężyć może tylko dzieło artysty?

P.S. Po wydanym na początku 1995 roku albumie *Ziemia cieszyńska w obrazach Edwarda Biszorskiego* ZG MZC wydał w kilka miesięcy później kolejny album, zawierający reprodukcje 50 obrazów Bolesława Nitry. Oba wydawnictwa są jeszcze do nabycia w biurze ZG przy ul. Stalmacha 14.

Na okładce niniejszego „Kalendarza” zamieszczamy reprodukcję olejnego obrazu Bolesława Nitry, przedstawiającego jesienny pejzaż Cieszyna.

## UCIECZKA

Bolesław Marcinek urodził się w Dziedzicach, ale już jako kilkuletni chłopak sprowadził się wraz z rodzicami do nadolziańskiego grodu. Jego ojciec służył tu w IV Pułku Strzelców Podhalańskich. Ukończywszy szkołę podstawową, Bolek wstąpił do gimnazjum, a potem do Korpusu Kadetów najpierw we Lwowie, a następnie w Rawiczu. Gdy wybuchła wojna, wrócił do rodziców, a właściwie do matki, gdyż ojciec, który odbył kampanię wrześniową, dostał się do niewoli, z której notabene dwukrotnie uciekał. Rodzina Marcinków znalazła się więc w trudnej sytuacji. Ale nie tylko z tego powodu. W mieście znajdowało się sporo Niemców, którzy znali doskonale nieprzejednanie polską postawę głowy rodziny. To, że brał udział w powstaniach śląskich, zabronił obydwu synom wstąpienia do niemieckiego gimnazjum, że udzielał pomocy wysiedlonym, pozbawionym mienia Polakom i Żydom. Wszystko to skłoniło młodzieńczego, bo 17-letniego podówczas Bolka, do ucieczki z Cieszyna. Postanowił zaciągnąć się w szeregi polskich oddziałów zbrojnych, które — jak wieść niesła — tworzył na zachodzie Władysław Sikorski.

Chłopakowi sprzyjało szczęście. Przy pomocy znajomych, zatrudnionych w cieszyńskich urzędach, zdobył różne zaświadczenia, przy których pomocy udało mu się dotrzeć z początkiem 1940 roku aż do jugosłowiańskiej granicy.

Był wówczas luty. Nieco dziwny luty, wydawało się bowiem, że to już wiosna, ale blisko jugosłowiańskiej granicy okazało się nagle, że to jednak najprawdziwsza zima. Bolek biał przez metrowej grubości zasy, które poważnie utrudniały ucieczkę. Został ujęty pod Spielfeld, niedaleko Gratzu, skąd, pod solidną eskortą, odbył powrotną drogę do Cieszyna. Tu zapakowano go za kratki. Później miał okazję zapoznać się z więzieniami najpierw w Czechach, następnie w Austrii, a w końcu wyładował w Oranienburgu. Z „cieszyńskiego” transportu trafiło tam sześćdziesiąt kilka osób.

Od samego początku Marcinek przemyślał nad tym, jakby prysnąć z obozu, ale możliwości było niewiele, a szanse powodzenia ucieczki równe niemal zeru.



Bolesław Marcinek. *Reprod. Tadeusz Kopoczek*

Po raz pierwszy dał dęba z Sachsenhausen więzień nazwiskiem Owczarek. Niestety, ukrył się zbyt blisko obozu, został więc wyśledzony i złapany. Nie więcej szczęścia mieli również inni.

Bolek i kilku jego przyjaciół, którzy zamierzali pójść w ich ślady, wyciągnęli wnioski z niepowodzeń współwięźniów. Doszli do wniosku, że muszą się zdecydować na krok równie oryginalny, co śmiały, postanowili więc czmychnąć... samolotem. Wśród jego obozowych przyjaciół znajdował się m.in. pewien porucznik lotnictwa, w którego ręce postanowiono złożyć los konspiracyjnej grupy. Żeby poznać lepiej nowsze typy hitlerowskich maszyn porucznik podjął nawet dobrowolnie ciężką pracę fizyczną na lotnisku...

Kto wie, może by im się nawet powiodło, gdyby nie uprzedzili ich Rosjanie. Do obozu zapędzono otóż większą grupę radzieckich jeńców wojennych, w której znalazł się również major lotnictwa N. A. Dewiate. Niemcy się oczywiście w jego zawodzie zupełnie nie orientowali. Pracował w *Aussenkomando Peenemünde* koło Oranienburga. Pewnego dnia udało mu się wtargnąć do kabiny potężnego HE-111. Zabrał 10 współników więźniów, włączył stację, krzyknął „dawaj, rebata!” i tyle ich było widać. Skierowali się najpierw nad wyspę Uledom, a następnie w kierunku Leningradu...

Grupa Bolka przygotowywała się do podobnego lotu około trzech miesięcy, ale nic z tego nie wyszło. Po prostu nikt z Polaków nie okazał się takim asem, jak Dewiatew.

Kiedy plany ucieczki spaliły na panewce, Marcinek postanowił wyzyskać przymusowy pobyt w obozie dla celów lingwistycznych. Szczególnie gorliwie uczył się języka niemieckiego, będąc przekonanym, że jego znajomość może mu się prędkiej czy później przydać. Kiedy Bolek napisał do ojca, żeby mu przysłał polskie książki, ten dopuszczał dwie możliwości: albo syn zszikował, albo chce zamienić książki na bochenek chleba czy coś innego do jedzenia. Nie przypuszczał, iż będą używane zgodnie z ich przeznaczeniem, to znaczy czytane. Groziły wszak za to nie byle jakie sankcje w Cieszynie, więc co może być za drutami?

A więźniowie rzeczywiście czytali i to czytali wcale dużo. Tuwima, Żeromskiego, co było pod ręką. Czytał także Bolek.

W roku 1943 wielu przebywających w Sachsenhausen Cieszyńiaków otrzymało propozycję przyjęcia *volkslisty*. Kierownictwo podziemnej organizacji, na której czele stał późniejszy historyk Tadeusz Cieślak, stanęło na stanowisku, że należy niemiecką listę narodowościową przyjmować. Był to, jak się wydawało, jedyny realny sposób wydostania się z obozu, a po opuszczeniu jego bramy można wszak wszystko: ukrywać się, pójść do partyzancki itd. Jakoż kilku Cieszyńiaków tak właśnie postąpiło, ale nie Marcinek.

„Mnie uczyniono propozycję podpisania *volkslisty* również, ale wolałem zachować czyste konto. Chciałem po prostu uniknąć rumieńca wstydu, gdyby mnie ktoś po wojnie zapytał, jak było u mnie z narodowością. Nie było to zatem jakieś bohaterstwo z mojej strony — skromnie mówił po latach Bolesław Marcinek — ale raczej wyraz przezorności. Po prostu myślałem, co będzie, gdy... itd. Trudno mi jednak zaprzeczyć, że odmowa podpisania *volkslisty* była poważnym ryzykiem. Zdawałem sobie z tego ryzyka sprawę, więcej, obracałem się w kręgu przypuszczeń nie „czy”, lecz „kiedy” mnie wykończą”.

I to była jedna z pobudek, które skłoniły Bolka do ponownego podjęcia próby ucieczki. Chłopak wiedział poza tym, że Niemcy zaczęli się pozbywać „stażowych” więźniów, a on zaliczał się już wówczas do osób legitymujących się najdłuższym stażem (nosił numer 18.277), a w dodatku pracował w krematorium i w prosektorium, był więc świadkiem wysoce niewygodnym...

Podjął ucieczkę wespół z młodym, bo zaledwie 18-letnim SS-manem Otmanem Schrackiem, którego zdołał namówić do tego kroku, malując przed nim niewesołe perspektywy ludzi jego pokroju po coraz bliższym przecież końcu wojny. Początkowo Niemiec sprzeciwiał się twierdząc, że nie robił więźniom krzywdy, co mogą potwierdzić dziesiątki osób, nic mu więc nie grozi.

— To wszystko prawda — odpowiadał Bolek — ale zauważ, że oprócz tych dziesiątków istnieją całe tysiące, które nigdy Schracka nie widziały, nie znają nawet twojego nazwiska, wiedzą natomiast doskonale, jaką rolę odegrali SS-mani. Ci ludzie cie mogą zgubić.

Młody Otmar miał również inne powody, dla których chciał dać drapaka, był mianowicie zamieszany w nielegalny handel kosztownościami, w końcu doszli więc do porozumienia. Było to w połowie roku 1944. Młodzi mężczyźni postanowili, że opuszczą obóz w mundurach SS, ze skierowaniami na front w kieszeniach. Na front dlatego, ponieważ osoba wracająca z frontu do domu wzbudzała znacznie większą czujność hitlerowskich władz.

Bolek pracował wówczas jako kreślarz w *SS Nachrichten Abteilung* (kancelaria informacyjna SS), a poza tym wypisywał rozkazy wyjazdów, które były najczęściej z góry podstemplowane i podpisane. Powierzono mu wykonywanie tej odpowiedzialnej funkcji dlatego, ponieważ znał język niemiecki (jednak wkuwanie *der, die, das* w końcu się przydało!), a Niemcy musieli wysłać coraz więcej swych ludzi na front i zaczęło SS-manów brakować nawet w obozach koncentracyjnych. Kiedy udało mu się więc zdobyć oryginalną SS-mańską legitymację, wypisał sobie rozkaz wyjazdu na zachodni front, dokąd miał się zamiar udać.

Człowiek, którego legitymację zdobył, a który ją zgubił w łaźni, był wysokiego wzrostu, miał niebieskie oczy i blond włosy. Rysopis ten odpowiadał dość dokładnie wyglądowi Bolka. Trzeba więc było jedynie wkleić własne zdjęcie na miejsce podobizny prawowitego właściciela, który nosił nazwisko Wolfganga Grambowa.

Żeby uzyskać zdjęcie swojej osoby w mundurze SS, Bolek udał się 13 lipca wraz ze Schrackiem do Berlina pod pretekstem zrealizowania zamówień na różne materiały biurowe w głównym urzędzie *Nachrichten Abteilung*. Bolek, jak przystało na więźnia, niósł rozmaite pakunki, a uzbrojony po zęby Schrack niby pilnował, aby jego podopiecznemu nie przychodziły do głowy jakieś szaleńcze pomysły w rodzaju na przykład ucieczki. Po wizycie w biurze *Nachrichten Abteilung* młodzi konspiratorzy udali się do znajomego kochanki Schracka, gdzie się Bolek przebrał i skąd, już w SS-mańskim mundurze, poszedł do fotografa. W kieszeni miał na wszelki wypadek (wystawione samemu sobie) zaświadczenie, w którym stwierdzało się, że Wolfgang Grambow zgubił książeczkę wojskową i w związku z tym przebywa służbowo w Berlinie.

Zdjęcie było gotowe już po godzinie. Bolek przebrał się na powrót w więzienne pasiaki i wrócił ze Schrackiem do Oranienburga. Było to konieczne dlatego, ponieważ należało wkleić zdjęcie do legitymacji i podrobić pieczętkę *SS Totenkopf Standarte*, co było zajęciem i trudnym, i pracochłonnym. Schrack zameldował swym przełożonym, że



Bolesław Marcinek w Kanadzie. Reprod. Tadeusz Kopoczek

nie załatwił urzędowych sprawunków, ponieważ nie był upoważniony do przebywania poza obozem po godzinach pracy, w związku z czym prosi o odpowiednie zaświadczenie — na wypadek, gdyby załatwienie spraw w Berlinie znów potrwało dłużej. W rzeczywistości chodziło nie o ów świstek, ale o cenne 24 godziny, w czasie których, już po podjęciu ucieczki, nikt nie będzie zbiegów ścigał.

Następnego dnia Marcinek i Schrack znaleźli się znów w Berlinie. Bolek w pełnej gali, nawet z metalową blaszką SS-mańskiego numeru ewidencyjnego, którą wykonał dla niego Józef Pięka. Poszli znów do znanego już sobie mieszkania, gdzie spalili obozowe pasiaki i wszystkie osobiste drobiazgi Marcinka.

Samą ucieczkę podjęli 14 lipca 1944 roku, w dzień święta narodowego Francji. Już w Berlinie zostali wylegitymowani przez żandarmów. Bolek mocno to spotkanie przeżył, ponieważ teraz dopiero miało się okazać, na ile dobre były jego dokumenty. Ale wszystko poszło gładko. Widząc mundury i legitymacje osławionej SS *Totenkopf-Standarte* żandarmi szarmancko zasalutowali i życzyli kontrolowanym przyjemnej podróży.

Uciekinierzy jechali do Francji i przez terytorium Francji pociągiem. Ponieważ aż roilo się od kontroli, postanowili zachowywać się w sposób typowo hitlerowski i SS-mański. Wstawali więc, widząc oficcerski mundur, salutowali, „heilowali” i hałasowali, do czego wracający z frontu wschodniego żołnierze nie wykazywali już najmniejszej ochoty.

Postępowanie Marcinka i Schracka wywierało korzystne wrażenie na starszym sierżancie żandarmerii, który stale kontrolował pociąg. Z tego też chyba względu nie zaglądał zbyt uważnie do dokumentów SS-manów, w których — być może — przy uważniejszej kontroli dałoby się wykryć jakąś drobną nieprawidłowość, a to by wszak wystarczyło, żeby ich pogrążyć. Zwłaszcza że ucieczka została nieomal natychmiast zauważona, rozpisano już nawet listy gończe, rozesłano fotografie zbiegów, ba! wyznaczono za ujęcie „groźnych bandytów” nagrodę w wysokości 10 tysięcy marek.

Do Paryża dotarli uciekinierzy 16 lipca. Stamtąd skierowali się do Rouen, następnie pojechali samochodem ciężarowym do niewielkiej miejsciny Elbeuf. Tam skierowano ich do oddziału SS, co było dokładnie odwrotnością tego, co sobie postanowili, a mianowicie, że będą starannie unikać spotkania z jednostkami SS. Na ogół im się to zresztą udawało.

Ale same mundury znieawidzonej formacji bardzo im pomagały, nawet w bezpośrednim sąsiedztwie frontu. Żołnierze i podoficerowie, widząc jak nasi znajomi są wypielegnowani, widząc że nie noszą na sobie śladów frontowej poniewierki, uważali, że należą do pozafrontowej policji SS. Różni sierżanci czy starsi sierżanci bili na ich widok do czapy, meldowali się w przepisowy sposób i podawali mnóstwo informacji, z których część miała dla zbiegów kapitalne znaczenie. Gdy dotarli więc do linii frontu, wiedzieli dokładnie, jaką mają przed sobą jednostkę, że starszy sierżant nosi nazwisko Spiess, itp.

Zameldowali się u tegoż Spiessa, powiedzieli, że szukają małego oddziału *SS-Nachrichten* z radiem, który się gdzieś w okolicy zgubił. Odpowiedział, że istotnie oddział taki się tu kręcił, ale on nie bardzo wie, gdzie by go należało szukać. Wobec tego Marcinek i Schrack postanowili poprosić o zezwolenie na spenetrowanie rozciągającego się przed nimi lasu, bowiem bez łączności nie bardzo wiedzą, co z sobą począć, a czasy przecież nie takie, żeby można było sobie po prostu leniuchować.

Spiess się zgodził, powiedział, że w lesie jest czujka, nauczył SS-manów jak się mają opowiedzieć, żeby ich nie ustrzelono. Poradził im też, żeby posłali stanowiącego ową czujkę chłopaka do dowódcy kompanii — lejtnanta.

— Inaczej — dodał życzliwy sierżant — jeszcze gotowi was zastrzelić.

Zastosowali się do tych wszystkich rad bardo skrupulatnie, tyle że odszukali oddział nie SS, lecz... kanadyjski. Kanadyjczycy strasznie się zresztą na ich widok przerazili, Marcinek i Schrack podeszli ich bowiem nieco z boku. Ale „Niemcy”, ku ich

niepomniernemu zdumieniu, rzucili bronią o ziemię, dając wyraźnie do zrozumienia, że oddają się w niewolę.

Marcinek nauczył się już uprzednio paru angielskich słów, które wystarczyły aby zapytać, czy człowiek, którego mają przed sobą, jest dowódcą kompanii. Odpowiedział przecząco, wobec czego Bolek zażądał, aby ich do dowódcy zaprowadził.

Wkrótce znajdował się w dowództwie kanadyjskiej dywizji, gdzie pytaniom nie było końca. Rozmówcy Marcinka chcieli dokładnie wiedzieć, co zbiegowie widzieli po drodze, więc powiedział, że Niemcy wkopują w ziemię działa przeciwpancerne. Po tej rozmowie przez jakieś pół godziny nic się nie działo. Weryfikowano w tym czasie prawdziwość podanych przez Bolka informacji. Weryfikacja ta musiała wypaść na jego korzyść, nagle wpadł bowiem oficer lotnictwa, powiedział *thank you*, po czym przebrano Marcinka w aliancki mundur.

W pięć dni później był już w Londynie, gdzie przepuszczono go przez solidny magiel. Ze swej strony Bolek dokładał zresztą starań, aby przekazać możliwie wiernie wszystko, co wiedział. Podał między innymi nazwiska współwięźniów, wymieniając około 120 nazwisk, w tym około 35 nazwisk Norwegów. Ziomkowie tych ostatnich zrewanżowali się, zapraszając go po zakończeniu przesłuchań na dobrą kolację i *Peer Gynt*'a H. Ibsena.

Marcinek przekazał także brytyjskiemu wywiadowi dokładne dane o dyslokacji obozowych i przyobozowych urzędzeń, a więc podziemnych magazynów, koszar i prywatnych mieszkań SS, plany *Heinckel-Werke*, czyli zakładów lotniczych Heinckla oraz fabryki tzw. *panzerfaustów*. Poradził także, aby dokonać nalotu w czasie od dwunastej do pierwszej, tj. w porze obiadu, kiedy więźniowie nie pracują, co umożliwi uniknięcie ofiar.

Już po zakończeniu wojny dowiedział się, że alianci zastosowali się ściśle do jego wskazówek, nalot odbył się mianowicie o godzinie 12. Amerykańskie i brytyjskie lotnictwo zniszczyło wówczas doszczętnie przyobozowe zakłady, kilka bomb spadło również na obiekty mieszkalne SS-manów, natomiast więźniowie nie doznali żadnego szwanku. Zbombardowanych fabryk nie udało się już Niemcom odbudować, dzięki czemu więźniowie nie musieli pracować do końca wojny.



Bolesław Marcinek został po wojnie profesorem jednej z uczelni stanu Ontario w Kanadzie. Dał się poznać jako działacz polonijny, propagator polskiej kultury i polskiej racji stanu. Jest autorem pracy na temat dziejów stosunków polsko-niemieckich.

## ZŁOTE MYŚLI

Złym musi być człowiek, który nie lubi pieśni, śpiewu lub muzyki.

WILLIAM SHAKESPEARE

O losie człowieka decyduje człowiek.

BERTOLD BRECHT

Jest w ludziach więcej rzeczy godnych podziwu, niż godnych pogardy.

ALBERT CAMUS

Dziecku, lecz nie człowiekowi dojrzałemu, przystoi pragnąć ponad miarę.

DEMOKRYT

Każde dziecko otrzymuje od rodziców dyplom geniusza, od szkoły — świadectwo niedojrzałej dojrzałości, od uniwersytetu — patent mistrza, od życia — najczęściej — tytuł zdolnego robigrosza.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Zali jest ktoś, kto by wierzył, iż potrafi spętać kobietę jaką bądź przemyślnością?

MICHEL DE MONTAIGNE

Morze podobne jest sercu kobiety.

JOSEPH CONRAD

WITOLD IWANEK

## SZORI

Urodził się 6 kwietnia 1909 roku w Skoczowie, jako syn Rudolfa rodem z Oświęcimskiego i Marii Kozak z Zaolzia. Już jako uczeń szkoły powszechnej był Edward Biszorski wdrażany do prac malarskich, jego ojciec uprawiał bowiem ten rodzaj rzemiosła. Ale Edward mierzył wyżej. W 1928 roku, wbrew woli ojca, udał się do Krakowa, gdzie zdał egzamin do Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego, kierowanej przez cieszyńniaka, Jana Raszkę. Uczono tam grafiki, tkactwa, malarstwa dekoracyjnego, projektowania wnętrza i rzeźby.

Studia przerwało w latach 1930—1932 odbywanie służby wojskowej, którą pełnił w 8. Pułku Ufanów. Po jej ukończeniu powrócił do szkoły i zapisał się na wydział malarstwa dekoracyjnego, prowadzony przez Jana Bukowskiego. Jednocześnie uczestniczył w wykonywaniu polichromii w szeregu kościołach. W końcu trafił do firmy artysty malarza Zygmunta Milli, wykonującej również polichromie kościelne.

Po siedmioletnim okresie krakowskim postanowił się przenieść do warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. W 1935 roku zdał egzamin i zapisał się do pracowni słynnego malarza Tadeusza Pruszkowskiego, jak również na grafikę artystyczną do prof. Stanisława Chrostowskiego.



Dalsze plany życiowe zniweczył wybuch wojny. W czasie kampanii wrześniowej został ranny i dostał się do szpitala. W połowie listopada powrócił do Skoczowa. W 1942 roku zdecydował się przyjąć *volkslistę* i został wcielony do *Wehrmachtu*. Na froncie wschodnim, dokąd go skierowano, oświadczył dowódcy, że czuje się Polakiem i rzeka się *volkslisty*. Został wysłany do Opola, gdzie stanął przed sądem wojennym. Orzeczono, że sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygnięta po wojnie, a tymczasem skierowano go na Bałkany. W Albanii zbiegł z niemieckiego wojska i przeszedł do partyzantki. W 1945 roku udał się w pełną przygodę podróż przez Węgry i Słowację do Polski. W Skoczowie znalazł się w dzień po wyzwoleniu, 2 maja. Po powrocie z wojennej tułaczki rozpoczął prace arty-

styczną od rysunkowej dokumentacji zniszczeń wojennych w rodzinnym miasteczku. Wraz z Kazimierzem Stopkowiczem, Romanem Szczerzyńskim i Henrykiem Nitą założył Związek Plastyków w Cieszynie, który działał do utworzenia Związku Polskich Artystów Plastyków.

Po 1945 roku malował i doskonalił się w drzeworycie, dążąc do wytkniętego jeszcze w młodości celu: przekazywania innym swego spojrzenia na świat. Temu celowi podporządkował swe prywatne życie (nigdy się nie ożenił), czerpiąc środki do życia z zatrudnienia w charakterze plastyka w skoczowskich przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych.

Jedną z pasji Szorigo — bo tak nazywano go od dzieciństwa — była turystyka, zwłaszcza górską — piesza i narciarska. W 1952 roku przejął prezesurę skoczowskiego Koła PTTK. Dzięki jego zabiegom uzyskało ono lokal, powstało sześć stacji turystycznych. Za wieloletnią działalność na tym polu odznaczono go Złotą Honorową Odznaką PTTK, zaś jako pierwszy w Polsce otrzymał dużą złotą Górską Odznakę Narciarską.

Spółcznikowska pasja zaprowadziła go również w szeregi Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, a następnie Towarzystwa Miłośników Skoczowa. Co dwa lata urządzał cykliczny przegląd prac plastyków-amatorów Podbeskidzia. Przyczynił się też do ochrony zabytków w mieście, współdziałał w powtórnym umieszczeniu zabytkowej rzeźby Jonasa na skoczowskim rynku.

Wiele energii poświęcił racjonalnej zabudowie miasta. Sporo podróżował. Zwiedził

Włochy, Grecję, Hiszpanię, Turcję, Egipt, Jugosławię, Węgry, Austrię, Czechosłowację, Bułgarię, Chiny, Wietnam, Azję Centralną. Wszędzie wykonywał rysunki i akwarele.

Z natury towarzyski, posiadał Szori poczucie humoru i ostry dowcip. Utrzymywał dużą pracownię, obszerne mieszkanie. Często odbywały się u niego zabawy towarzyskie, tańce przy świecach, wesołe gawędy.

W 1980 roku odcięcie siatkówki obu oczu doprowadziło — mimo dwukrotnej operacji — do całkowitej utraty wzroku przez artystę. Wydeptana dawniej do jego domu ścieżka zaczęła szybko zarastać. Nie załamał się jednak, pozostał nadal aktywnym. Przy pomocy przyjaciół wydał pracę zbiorową *Dzieje Skoczowa* oraz album własnych prac malarskich *50 obrazów starożytności Skoczowa*. Przygotował również do druku album 100 swoich obrazów zatytułowany *Ziemia cieszyńska — ludzie, krajoobraz, miasta i wsie*, który wydała Macierz Ziemi Cieszyńskiej.

Zmarł 27 sierpnia 1995 roku.

Jego dorobek artystyczny jest imponujący. Wykonał około 400 obrazów olejnych, około 150 drzeworytów, setki akwarel, szkiców i rysunków. Dla bliskich znajomych (Wincenty Zajac, Oskar Michejda, Ludwik Brożek, Jan Broda, Edward Pasek, Tadeusz Kopczyk i inni) opracował ekslibrisy. Wykonał ponadto wiele polichromii w kościołach.

Kultura ziemi cieszyńskiej doznała wskutek jego śmierci dotkliwą stratę. Także Macierz Ziemi Cieszyńskiej i Towarzystwo Miłośników Skoczowa, których był honorowym członkiem.

## BARBARA POLOCZKOWA



Doktor Barbara Poloczkowa — etnolog, historyk, archiwista, znakomity badacz dziejów Śląska Cieszyńskiego, a przede wszystkim wspaniały człowiek. Urodziła się 25 grudnia 1921 roku w Warszawie, a w 1939 ukończyła X Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi. W 1965 roku ukończyła Studium Oświaty i Kultury w Katowicach. Od 1967 roku kontynuowała studia etnograficzne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UW w Krakowie, gdzie w 1971 roku uzyskała tytuł magistra, a w 1977 stopień doktora nauk humanistycznych.

W 1961 roku podjęła pracę w Muzeum w Cieszynie w dziale etnografii. W 1969 roku objęła kierownictwo Muzeum Beskidzkiego w Wiśle. Od 1977 do 1987 roku pracowała w Cieszynie w Oddziale Archiwum Państwowego w Katowicach, którego była kierownikiem.

Z pracą zawodową ściśle wiązała działalność naukową. Posiadała znaczny dorobek naukowy, obejmujący ponad 130 rozpraw i artykułów, głównie z dziedziny kultury materialnej i społecznej ludności Śląska Cieszyńskiego z okresu XVI — XIX wieku. W swoich pracach wykorzystywała zarówno badania terenowe, jak i źródła archiwalne, które bez trudności odczytywała. Dzięki tej umiejętności oraz znajomości czeskiego, niemieckiego, angielskiego i łaciny, stosując metodę funkcjonalną, stała się jednym z nielicznych przedstawicieli etnografii historycznej na Śląsku.

Pisała zarówno rozprawy naukowe, publikowane m.in. w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki PAN” (Warszawa), „Polskiej Sztuce Ludowej” (Warszawa), „Roczniku Etnografii Śląskiej” (Wrocław), „Slezským Sborníku” (Opava), jak i popularnonaukowe, zamieszczone m.in. w „Kalendarzu Cieszyńskim” i w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” (bibliografia jej prac została opublikowana w 9. tomie „Pamiętnika Cieszyńskiego”). Prowadziła szeroką działalność popularyzatorską oraz informację adresowaną, wygłaszała odczyty i pogadanki, utrzymywała stałe kontakty z towarzystwami i instytucjami naukowymi w kraju i za granicą.

Otaczał ją szacunek i sympatia ze strony współpracowników, kolegów i czytelników korzystających ze zbiorów archiwalnych i bibliotecznych, którym zawsze służyła informacjami oraz pomocą w odczytywaniu źródeł archiwalnych.

Zmarła po ciężkiej chorobie 8 lutego 1994 roku i została 12 lutego pochowana na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

Zgodnie z wolą Barbary Poloczkowej jej bogata spuścizna naukowa została подарowana przez jej męża Teodora Poloczka cieszyńskiemu Archiwum.

## SPOD ZNAKU ZIELONEJ GWIAZDY

Jego życie biegło podobnie jak wielu cieszyńiakom: nad Olzą się urodził, tu chodził do szkoły, stąd pojechał na studia, tu wrócił i tu dożył siedemdziesiątki.

W czternastym roku życia, po ukończeniu szkoły podstawowej, już miał uszyte ubranie z niklowanymi guzikami i niebieskimi paskami, jak przystało na gimnazjalistę, a tu pierwszego września 1939 roku zawyły syreny oznajmiające drugą wojnę światową. Zamiast do gimnazjum, młody Kazik musiał iść do pracy w hucie i remontować piece martenowskie. Harówa przy czterdziestu stopniach, cegła szamotowa i magnetyzowa dwukrotnie cięższa od zwykłej, chmury pary buchające z rozpalonego pieca, polewanego, aby jak najprędzej można go było remontować, i pokrzykiwania *vorarbeiterów: schneller, schneller arbeiten!* — oto jak wyglądało to nowe gimnazjum. A przy tym cztery godziny dziennie na dojazdy i dojścia do huty. Kiedy wracał po szychcie do domu, nie potrafił z przemęczenia jeść obiadu. Rzucił się na kanapę i dopiero po godzinie stawał się zdolny do spożycia czegoś.

Matka widząc, że czternastoletni, wąty chłopiec, nie wytrzyma długo takiej pracy, szukała pomocy i znalazła ją u Franciszka Francuza (autora popularnej sztuki *Wesele na wsi*). Dzięki jego prośbom gdzieś tam u urzędników pracujących w hucie przeniesiono młodego chłopca do pracy fizycznej nieco lżejszej, aczkolwiek i tam był zaliczany do najcięższej pracujących. Tam jakoś wytrzymał, a matka miała tę korzyść, że otrzymywała lepszą kartkę żywnościową — *für Schwerstarbeiter*. Ten etap skończył się na początku maja 1945 roku.

Niedługo potem ogłoszono wpisy do reaktywowanych gimnazjów cieszyńskich i Kazimierz Szczurek zasiadł na ławie szkolnej, już jako dwudziestoletni młodzian, ale takich była tam większość. Jednakże i tym razem nie zagrzał długo tej szkolnej ławy; oto kiedy masowo demobilizowano żołnierzy, a młodzież zewsząd wracała do szkół, Szczurek otrzymał... powołanie do wojska. Gdzieś tam w jego papierach wyczytano, że gra na kilku instrumentach, i wysłano powołanie z przeznaczeniem do nowo tworzonego teatru Wojska Polskiego w Łodzi. Na szczęście w Bielsku, które było etapem dla trzech takich samych poborowych-muzyków, właśnie utworzono orkiestrę garnizonową i brakowało puzonisty. Jej szef i dyrygent, kapitan Kuczera, wyjednał u komendanta garnizonu pozostawienie młodego muzyka w Bielsku.

Ale ten „rekrut” okazał się dość niesforny. Co jakiś czas zgłaszał się do raportu i prosił o zdemobilizowanie celem kontynuowania nauki, przekazał też prośbę pisemną i w końcu się udało. Poszedł do cywila, a niedługo potem ponownie do szkoły.

Po zdaniu matury w liceum humanistycznym przyszły chwile wahania młodego abiturienta: pójść do wyższej szkoły muzycznej, czy na uniwersytet? Raz był w Katowicach, pytał o warunki przyjęcia (zetknął się tam między innymi z Karolem Stryją, późniejszym dyrygentem Filharmonii Śląskiej), ale ostatecznie zdecydował się na filologię polską w Krakowie. W pewnym stopniu zdecydował o tym fakt, iż miał w Krakowie brata, wówczas studenta na trzecim roku prawa, łatwiej więc mu było jakoś się tam zadomowić.

I tak rozpoczęły się jego studia filologiczne. A był to czas wielkich osobowości naukowych na uniwersytecie krakowskim. Tadeusz Lehr-Splawiński — sławista, wówczas rektor UJ, Stanisław Pigoń, Juliusz Kleiner i Kazimierz Wyka — historycy literatury, Roman Ingarden — filozof, Zenon Klemensiewicz i Kazimierz Nitsch — językoznawcy (ten ostatni był prezesem Polskiej Akademii Umiejętności), słowem:

olimp krakowskiej nauki. Ci ludzie rzeczywiście nie tylko studentów uczyli, ale także kształtowali ich umysłowość samymi swoimi osiągnięciami naukowymi i wynikającym z nich autorytetem.

Po ukończeniu studiów Kazimierz Szczurek wrócił do Cieszyna i podjął pracę najpierw w Technikum Rolniczym, aby odrobić tam nakaz pracy obowiązujący wówczas absolwentów szkół wyższych. Po trzech latach ówczesny dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. A. Osuchowskiego, Jan Kuchejda, zaproponował mu przejęcie lekcji po zmarłym nagle profesorze Szczepanie Grudniewicz (1956). Szczurek te lekcje przejął, nie przypuszczając, że wiąże się trwale ze szkołą... A tak się właśnie stało, bo zaproponowano mu, by od nowego roku szkolnego objął cały etat. Jako polonista pracował kilkanaście lat, później zaś przeszedł do biblioteki liceum i tam, otoczony ulubionymi książkami, doczekał emerytury.

Nie wyczerpuje to bynajmniej wszystkiego, czym się zajmował i ku czemu dążył. W roku 1958 rzucił myśl urządzenia uroczystego jubileuszu szkoły. Wprawdzie 65 lat istnienia nie było cyfrą najokraglejszą, ale rok 1960 wybrano trochę pod naciskiem władz miejskich, które ten jubileusz chciały zmieścić w ramach obchodów 1150-lecia Cieszyna. W Komitecie organizacyjnym był odpowiedzialny za sprawy wydawnicze, on też redagował księgę pamiątkową, która zresztą rodziła się w wielkich bólach, bowiem polityczna sytuacja była w tych latach wyjątkowo niekorzystna. Tylko dzięki wpływom kilku wybitnych absolwentów, zwłaszcza ówczesnego ministra przemysłu chemicznego Antoniego Radlińskiego oraz interwencji Gustawa Morcinka, udało się księgę w końcu wydać.

Do księgi pamiątkowej Szczurek wniósł wkład największy, a szkic o dziejach szkoły, pierwszy całościowy, jaki się w ogóle ukazał, wymagał wręcz drobiazgowych studiów, do czego posłużyło uprzednie skompletowanie wszystkich sprawozdań rocznych i wielu innych ważnych dokumentów z całego okresu istnienia szkoły. Ta dokumentacja później wielokrotnie służyła (i nadal służy) studentom piszącym prace dyplomowe tematycznie związane ze szkołą, a nieraz i naukowcom szukającym wiadomości, których gdzie indziej na próżno by szukać.

Uroczystości jubileuszowe, połączone ze zjazdem byłych i aktualnych uczniów, stały się imponującą manifestacją wykraczającą, zwłaszcza poprzez rzeszę absolwentów, daleko poza obręb szkoły i jej region.

Praca nad księgą pamiątkową wymagała długiej i uciążliwej korespondencji, ale też pozwoliła nawiązać kontakty z wieloma wybitnymi osobistościami; do dziś w teczkach Kazimierza Szczurka znajdują się listy Alojzego Targa, Juliana Przybosia, Kazimierza Popiolka, Andrzeja Wantuły, Władysława Milaty, Romana Kołodziejczyka, Jana Kuglina...

Jubileusz był też dla Szczurka bodźcem do napisania i ogłoszenia kilku artykułów o roli, jaką ta szkoła spełniała, zwłaszcza pod zaborem austriackim, ale także później w odrodzonej Ojczyźnie, na samych jej krańcach i terenie o wyraźnych wpływach czeskich i niemieckich.



W związku z przejściem do biblioteki — do której zresztą przeszedł na własną prośbę i po dłuższych staraniach — Szczurek musiał zdobyć formalne uprawnienia do pracy bibliotekarskiej, co wiązało się z dodatkowymi rocznymi studiami zaocznymi oraz egzaminem przed specjalnie powołaną komisją. Szybko jednak zadomowił się w nowym środowisku i zyskał uznanie zarówno nowych zwierzchników w kuratorium jak i samych kolegów-bibliotekarzy. W jego bibliotece najczęściej odbywały się bibliotekarskie konferencje metodyczne, lekcje biblioteczne i różne mniejsze narady. Po pewnym czasie został przewodniczącym zespołu samokształceniowego bibliotekarzy szkolnych na rejon południowy — Bielsko — Pszczyna — Działoszyn — Wisła — Cieszyn, a po nowym podziale administracyjnym, na województwo bielskie.

Równoległe do działalności zawodowej Szczurek coraz częściej chwycił za pióro. Opublikował szereg artykułów bibliologicznych w czasopismach przeznaczonych dla bibliotekarzy. Niejako sumą jego doświadczeń bibliotekarskich stała się duża, 260-stronicowa praca *Szkice bibliologiczne*, obejmująca także około 50 stron ilustracji, ale ta praca nie doczekała się jeszcze druku właśnie z powodu tych ilustracji. Szczurek upiera się, że są one konieczne, no bo jak pokazać słowem piękno średniowiecznych inicjałów, iluminacji, znakomitych bibliofilskich opraw, superexlibrisów, krojów pisma itd? Ewentualni wydawcy zdają sobie sprawę, iż ta część ilustracyjna, przeważnie kolorowa, ogromnie podniesie koszty wydania i zmusi do ustalenia takiej ceny, że niewielu ludzi będzie mogło książkę kupić. Tak więc sprawa się przeciąga, a — jak się wydaje — obie strony mają dużo racji.

Poza tekstami bibliologicznymi Szczurek publikuje także eseje o treści związanej z regionem cieszyńskim, a głównie z ludźmi dla tego regionu szczególnie zasłużonymi.

W 1958 roku rozpoczęła się dla Szczurka wielka przygoda z esperantem. Po spotkaniu w Liceum Osuchowskiego z bułgarskim esperantystą Simeonem Hesapcziewem — redaktorem sofijskiego wydawnictwa Narodowa Oświata, w drodze do domu Szczurek kupił w księgarni książkę Jana Fethke: *Podręcznik języka międzynarodowego esperanto*. Jako filolog nie miał żadnych trudności z opanowaniem tego języka, którego zwartość oraz prostota systemu gramatycznego jest nieporównywalna z żadnym innym językiem narodowym.

Po kilku tygodniach Szczurek swobodnie czytał teksty esperanckie, a nie minął nawet rok, kiedy rozpoczął próby wypowiedziania się w tym języku. Pierwocinami były przekłady tak zwanych „złoty myśli”, głównie Owidiusza, Goethego, Woltera. Musiały być nie najgorsze, skoro jeszcze w tym samym roku ukazały się drukiem w „Pola Esperantisto”. Później wyszło spod jego pióra kilka dłuższych artykułów, a niebawem zaczęły się pojawiać przekłady Goethego, Tetmajera, Staffa, Małgorzaty Hillar, fragmenty prozy Rodziewiczówny i Elizy Orzeszkowej. Na szczególną uwagę zasługuje dłuższy poemat Tetmajera *Szalony Faun*. Ten poemat, o rzadko spotykanej sile wizji poetyckiej, przepiękny kwiat polskiego parnasizmu, nie miał jakoś szczęścia do tłumaczy. I chyba właśnie Szczurek pierwszy wziął go na warsztat i w wersji esperanckiej wysłał w świat. Kolejnym ciekawym utworem, który doczekał się pochlebnych recenzji, i to w kilku krajach, była książeczka *Obseditaj de Dio*. Są to trzy opowiadania z książki Zofii Kossak *Szaleńcy Boży*. Gorącym pragnieniem tłumacza było wydać całość, ale na drodze temu zamierzeniu stanęły absurdalne ówczesne przepisy o cenzurze. Aby wydać utwór większy niż jeden arkusz wydawniczy, trzeba było mieć zezwolenie Warszawy, a takiego zezwolenia z zasady się nie otrzymywało. W Cieszynie, z pominięciem Warszawy, można było wydać tylko broszurki 32-stronicowe i w takiej właśnie objętości udało się zmieścić tylko trzy opowiadania. Te nonsensowne zarządzenia wkrótce runęły razem z ówczesnym ustrojem, ale — runęły akurat w chwili, kiedy przekład już był wydrukowany.

Niebawem teksty Kazimierza Szczurka zaczęły się pojawiać w czasopismach „Pola Esperantisto”, „Monda Kulturo”, „Scienca Revuo”, „Espero Katolika”, równoległe zaś powstawały oryginalne utwory literackie i tak powoli przeksztalcał się on z bibliotekarza w tłumacza i pisarza, zaś od 1985 roku całkowicie poświęcił się tej pracy.

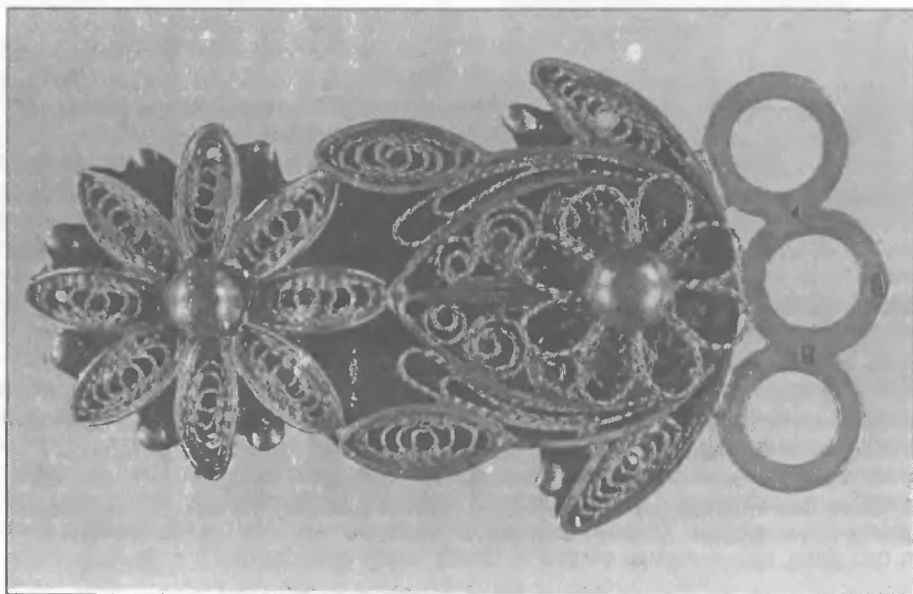
Uzyskał nagrody literackie w Bułgarii (na 1300-lecie państwa), Islandii, Włoszech, a szczególnie sobie ceni uzyskaną we Włoszech pierwszą nagrodę w konkursie im. Maksymiliana Kolbego, ogłoszonym przez włoską sekcję Światowego Ruchu w Obronie Życia. Utrzymuje kontakty z wieloma twórcami, zdobywa uznanie, czego przykładem może być zaproszenie go do udziału w wielkiej międzynarodowej publikacji *Przed nowym tysiącleciem. Idee dla życia w zagrożonym świecie*, do której teksty wnieśli między innymi prof. Weizsäcker, Teodor Roszak — profesor Kalifornijskiego Uniwersytetu, Seattle — wódz indiańskiego plemienia Suwamiszów, Yoko Ono — żona Johna Lennona, matka Teresa z Kalkuty i inni.

Jedną z ostatnich pozycji wydawniczych Szczurka jest tomik poetycki *Sopiro al puraj fontoj* (Tęsknota do czystych źródeł).

Mało kto wie, iż Szczurek ma na swym koncie także dorobek muzyczny. Już przed wojną grał na skrzypcach, puzonie i klarnecie. Po wojnie rozwijał swoje zdolności w szkole muzycznej u Jerzego Drozda. Podczas okupacji, pracując ciężko fizycznie w trzynieckiej hucie, należał do orkiestry zakładowej.

Szczurek jest autorem kilkunastu kompozycji i melodii do pieśni. Jest autorem pierwszego w Polsce śpiewniczka esperanckiego z jego tekstami i melodiami, wydanego pod tytułem *Floru la kant'* (Niech kwitnie śpiew) w 1994 roku w Sopocie. Niektóre jego pieśni (bez nut) weszły do tomiku *Nu — ancoj (poemoj)*, 1980 r. w Asoli Piceno (Włochy).

Kazimierz Szczurek, mimo ukończenia siedemdziesięciu lat (ur. 21 II 1925), nie odkłada pióra. Jestem przekonany, że wzbogaci jeszcze swój dorobek literacki nie tylko spod znaku zielonej gwiazdy...



Hoczek. Ze zbiorów Muzeum w Cieszynie. Fot. Dominik Dubiel

## OLIMPIJCZYCY

Pierwsze nowożytne igrzyska olimpijskie odbyły się 100 lat temu, w 1896 roku w Atenach. Ich inicjatorem był Pierre de Coubertin. Później gospodarzami igrzysk były miasta: Paryż (1900), St. Louis (1904), Londyn (1908) i Sztokholm (1912). W 1916 roku igrzyska w Berlinie nie odbyły się z powodu wydarzeń wojennych. Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbyły się po raz pierwszy w 1924 roku w Chamonix.

Polska, rozdarta przez trzech zaborców, nie należała początkowo do rodziny olimpijskiej. Polakom pozostawała jedynie możliwość reprezentowania barw krajów zaborczych. Na przykład Władysław Ponurski reprezentował ekipę austriacką, Karol Rommel startował w drużynie Rosji. Zresztą, były to sporadyczne wypadki.

Po odzyskaniu niepodległości działacze nowo powstałego Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich rozpoczęli energiczne starania, aby polska ekipa mogła zaprezentować swój dorobek sportowy już w 1920 roku w Antwerpii. Zamierzenia te zakończyły się niepowodzeniem. W efekcie datą początkową startu olimpijskiego polskich sportowców pod własną flagą stała się olimpiada w Paryżu (1924). Pierwszy medal olimpijski (srebrny) w historii polskiego sportu wywalczyła właśnie w Paryżu czwórka kolarzy torowych na dystansie 4 km w składzie: Franciszek Szymczyk, Jan Łazarski, Józef Lange i Tomasz Stankiewicz. Pierwszy złoty medal zdobyła dla Polski w 1928 roku w Amsterdamie Halina Konopacka.

Wśród rzeszy polskich olimpijczyków znajdują się również sportowcy pochodzący z ziemi cieszyńskiej. Pierwszym był narciarz FEDOR WEINSCHENK z Koniakowa. Na co dzień reprezentował niemiecki klub WSC Bielsko. W Garmisch-Partenkirchen (1936) zajął 32. pozycję w kombinacji alpejskiej. W slalomie został sklasyfikowany na 33. a w zjeździe na 34. pozycji.

Bez wątpienia największy sukces odniósł jeździec JAN KOWALCZYK, który na stadionie olimpijskim w Moskwie (1980) zdobył złoty medal w konkursie skoków przez przeszkody. Na „Artemorze” przyczynił się też do zdobycia w Moskwie srebra w konkursie drużynowym o „Puchar Narodów”, wspólnie z J. Bublikiem, W. Hartmanem i M. Kozińskim.

J. Kowalczyk urodził się w Drogomyślu. Już jako młody chłopiec pokonywał, za zezwoleniem ówczesnego dyrektora Stada Ogierów w Pruchnej Jana Parkasiewicza, małe przeszkody na „Famosie”. Został członkiem LKJ Pruchna-Ochaby. W 1961 roku związał się z Legią Warszawa. Obecnie już nie startuje, szkoli jeźdźców w Warszawie.

Nasz rodak stał się ewenementem w światowym jeździectwie. Jest 3-krotnym olimpijczykiem (Meksyk, Monachium, Moskwa), 14-krotnym mistrzem Polski w skokach przez przeszkody i 2-krotnym mistrzem kraju w WKKW. Na „Roncewalu” wygrał wiele międzynarodowych zawodów, między innymi w Monte Carlo, Moskwie, Paryżu i w Akwizgranie.

J. Kowalczyk nie jest jedynym naszym medalistą. Srebrny medal drużynowy w szabli wywalczył pochodzący z Kończyc Małych ZYGMUNT PAWLAS. Było to w Melbourne (1956). Drużyna Polski w grupie eliminacyjnej pokonała Wielką Brytanię 12:4, w półfinale Stany Zjednoczone 10:6, natomiast w finale pokonała ówczesny ZSRR 9:7 i Francję 10:6 oraz przegrała z Węgrami 4:9. Z Pawlas wygrał wówczas 9 walk.

Kończyczanin startował również na olimpiadzie w Helsinkach (1952). Polski zespół w szabli został wówczas sklasyfikowany na miejscach V—VIII. Pawlas odniósł dla Polski dwa zwycięstwa (z Rumunią i Włochami).



Jan Kowalczyk. Zdjęcie wykonane podczas zawodów w Ochabach. Fot. Tadeusz Kopoczek

Z. Pawlas zdobywał również medale w mistrzostwach świata: srebrny — Luksemburg (1954) oraz brązowe — Bruksela (1953), Paryż (1957) i Vila Delfia (1958). Już jako sędzia zaliczył następne olimpiady: Rzym (1960), Tokio (1964), Meksyk (1968), Monachium (1972) oraz Montreal (1976).

Srebrny medal w Barcelonie (1992) wywalczył RYSZARD STANIEK z Chybia. Piłkarska reprezentacja Polski przegrała wówczas złoto z Hiszpanią (2:3). „Srebrny” piłkarz uczył się piłkarskiego abecadła w chybskiej szkole pod kierunkiem Ryszarda Juchniewicza. Miał wówczas 10 lat. Później, pod okiem tego samego szkoleniowca, zdobywał szlify piłkarskie w „Cukrowniku.” W 1987 roku powołano go do reprezentacji Polski juniorów młodszych, następnie znalazł się w kadrze juniorów starszych, a od 1990 roku zadomowił się na dobre w reprezentacji olimpijskiej Janusza Wójcika.

R. Staniek miał 15 lat, gdy wraz z bratem Mirosławem został zawodnikiem „Odry” Wodzisław. W rok później, za namową Edwarda Sochy, trafił wraz z bratem do I-ligowego „Górnika” Zabrze. Wraz z Ryszardem Cyroniem tworzyli doskonałą parę napastników.

R. Staniek grał również w reprezentacji Andrzeja Streljana, między innymi przeciw Anglii, San Marino, Brazylii, Litwie i Norwegii. Przeszedł pod koniec sierpnia 1993 roku do hiszpańskiej I-ligowej „Osasuny”. Zadebiutował w stolicy Nawarry 5 września w meczu z „królewskim” „Realem” Madryt.

Ryszard nadal przebywa w Hiszpanii, występuje w II-ligowym już zespole „Osasuny”. Nie zachwyca formą. Na szczęście jest jeszcze młody, może obudzi się z letargu i pokaże, na co go stać?

Na arenach Barcelony debiutował też TOMASZ MENDREK z Czeskiego Cieszyna. Występował w badmintonie, oczywiście w barwach Czesko-Słowackiej Republiki Federalnej. Nie odniósł sukcesów; odpadł w drugiej rundzie gier eliminacyjnych.

Najwięcej naszych reprezentantów uczestniczyło w igrzyskach zimowych. Niestety, nie zdobyli oni medalu. Najbliżej olimpijskiego sukcesu był w Grenoble Erwin Fiedor.

Pierwszym narciarzem Beskidów, który przełamał hegemonię sportowców z Zakopanego w skokach był LEOPOLD TAJNER. Będąc członkiem Klubu Narciarskiego Watra wywalczył w 1936 roku na skoczni w Zakopanem tytuł wicemistrza Polski juniorów w skokach. Największe sukcesy odnosił po wojnie, w barwach „Olimpii” Goleśzów. Na igrzyskach w St. Moritz (1948) w kombinacji norweskiej zajął 34. miejsce, w biegu na 18 km uplasował się na 76. miejscu. Po powrocie z St. Moritz „Poldek” zdobył dwa tytuły wicemistrza Polski, przegrywając tylko z legendarnym Stanisławem Marusarzem. W 1951 roku wygrał znaczące międzynarodowe zawody w Oberhofie. W rok później pojechał na olimpiadę do Oslo. Na treningu doznał kontuzji, wystartował więc z usztywnionym kolaniem. Na średniej skoczni zajął 30. miejsce. Niebawem zrezygnował z wyczynowego uprawiania sportu. Poświęcił się pracy szkoleniowej. Pracował w kilku klubach. Spośród jego wychowanków do największych sukcesów doszedł młodszy brat — WŁADYSŁAW TAJNER. Zdobył trzy tytuły mistrza Polski juniorów w skokach oraz sześć tytułów w kategorii seniorów. W Planicy skoczył 114 m, a tym samym znalazł się w sławnym klanie „ludzi-ptaków”.

W. Tajner to dwukrotny olimpijczyk. W Cortina D’Ampezzo (1956) zajął 16. miejsce. W cztery lata później, w Squaw Valley, wywalczył 31. lokatę. Później szkolił młodzież w Stanach Zjednoczonych, Czechosłowacji oraz w „Beskidzie” Brenna.

Jak już napisałem, najbliżej olimpijskiego medalu był koniakowianin ERWIN FIEDOR. Było to w Grenoble w 1968 roku. Fiedor ukończył pierwszą konkurencję kombinacji, skoki, na doskonałej, trzeciej pozycji. To miejsce dawało duże nadzieje na medal, jako że w biegach nie powinien nic stracić. Stało się jednak inaczej.



Trzy pokolenia narciarzy. Od lewej: Stanisław Kowalczyk, Leopold Tajner i Erwin Fiedor. Fot. Henryka Tomaszczyk

— Bylem w doskonałej formie — wspomina. — Wszystko było zapięte na ostatni guzik, narty nasmarowane, tylko startować. Ale świeciło słońce, śnieg stawał się mokry. Trener Kaczmarczyk podpatrzył, iż Rosjanie inaczej smarują narty. Tuż przed biegiem dla nas z Beskidów, czyli dla mnie i Kawuloka zdecydował się użyć tego samego rodzaju smaru. Tymczasem trasa biegła lasami, a tam leżał zamrożony śnieg. Gdy wbiegłem w las, śnieg przyczepił się do nart i stały się ciężkie, po prostu nie jechały. Czulem, jak medal ucieka przed nosa. Nie pomogły nadludzkie wysiłki. Dopiero po 12 km trasa biegła na otwartej przestrzeni, na mokrym śniegu. Odpadł z nart nagromadzony śnieg. Chciałem „zjeść” trasę, lecz było za późno. Straciłem około ośmiu minut do najlepszego. Ostatecznie zająłem 17. pozycję. Co wówczas czulem? Miałem łzy w oczach.

E. Fiedor startował też w Innsbrucku (1964). W dwuboju został sklasyfikowany na 13. pozycji. W swojej bogatej karierze zdobywał 9 razy tytuł mistrza Polski, a 5-krotnie był wicemistrzem kraju w kombinacji norweskiej.

Narciarzem wielkiego formatu był także STANISŁAW KAWULOK z Koniakowa-Roztoków. Bronił barw ROW Koniaków, a później goleszowskiej „Olimpii”. Zdobył 11-krotnie tytuł mistrza Polski seniorów w kombinacji. Jako junior wywalczył w 1973 roku srebrny medal na mistrzostwach Europy w Kawgotowie. W rok później startował już na mistrzostwach świata seniorów w Falun, gdzie został sklasyfikowany na 14. miejscu. Był dwukrotnym olimpijczykiem. Podczas IO w Innsbrucku nie ukończył konkurencji. W 4 lata później, w Stanach Zjednoczonych, zajął 19. miejsce w kombinacji. Pomimo że bardzo solidnie przygotowywał się do igrzysk w Sarajewie (1984), nie pojechał do Jugosławii. Dlaczego tak się stało, pozostanie na zawsze tajemnicą PZN.

Rówieśnikiem S. Kawuloka był również koniakowianin JAN LEGIERSKI. Jako junior wygrał wiele międzynarodowych imprez w kombinacji. W 1971 roku w Nosselwang oraz w 1972 roku w Larwisio zdobył tytuł wicemistrza Europy juniorów. Ponadto jako junior został dwukrotnie mistrzem Polski w biegach. Podczas Igrzysk Olimpijskich w Austrii (1976) został sklasyfikowany na 16. a w Stanach Zjednoczonych na 10. miejscu. W 1974 roku zwyciężył w międzynarodowych zawodach w Lahti.

Pierwszym narciarzem naszego regionu, który przełamał hegemonię zakopiańczyków w dwuboju klasycznym, był JAN RASZKA z Wisły (LKS Wisła-Istebna, „Start” Wisła). Odnosił sukcesy w wielu zawodach, między innymi w Memoriale Czecha i Maruszówny oraz w Akademickich Mistrzostwach Świata w Le Brassus. W 1956 roku startował w Igrzyskach Olimpijskich w Cortina D’Ampezzo. W kombinacji norweskiej zajął 32. miejsce. W biegu był na 32. miejscu, a w skokach uplasował się na 29. pozycji.

J. Raszka był przez wiele lat działaczem LKS Wisła-Istebna. Obecnie poświęca się organizowaniu zimowych i letnich olimpiad dla młodzieży ewangelickiej.

Innym, doskonałym narciarzem rodem z Wisły był JÓZEF KOCJAN. Pierwsze kroki stawiał pod kierunkiem brata, Andrzeja Kocjana. W Nydku wygrał Puchar Przyjaźni Narodów juniorów. W 1967 roku zajął trzecie miejsce na przedolimpijskich zawodach w Grenoble, a na „mamucie” w Vikersund ustanowił rekord Polski w długości skoku — 146 m.

W 1968 roku startował w Igrzyskach Olimpijskich w Grenoble. Na małej skoczni zajął 35. a na dużej 45. miejsce. W tym samym roku wygrał „Puchar Beskidów”. Ustanowił również rekord przebudowanej skoczni w Malince (86,5 m). W 1970 roku startował, ale bez powodzenia, w mistrzostwach świata FIS w Szczyrbskim Jeziorze.

Wiele miłych wrażeń przysporzył też kibicom narciarskim JAN KAWULOK. Bronił barw „Startu” Wisła. Początkowo startował jako skoczek, a za namową trenera



Bernadetta Bocek-Piotrowska. Fot. Archiwum

Tadeusza Kaczmarka zaczął się specjalizować w kombinacji norweskiej. Na skoczniach w Unterwasser, St. Moritz, Gstaad i Le Lockle zademonstrował świetną formę, pozostawiając w polu pokonanych takie znakomitości, jak Austriaków Lichteneggera i Bachlera, Szweda Sjeborga, Włocha Aimoniego oraz Jugosłowianina Zajca.

Startował w igrzyskach w Grenoble (1986), zajmując w kombinacji 20. lokatę, w biegu 25. a w skokach 18. miejsce.

Jakby w cieniu wszystkich narciarzy-olimpijczyków pozostaje JAN DRAGON, biegacz wiślańskiego LKS-u. Należał on do bardziej utalentowanych biegaczy narciarskich, był między innymi wicemistrzem Polski w biegu na 15 km. Przez kilka lat należał do kadry narodowej biegaczy. W 1976 roku startował w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Innsbrucku, uczestnicząc w biegu sztafetowym w zespole reprezentacji Polski na dystansie 4 × 10 km. Sztafeta nie odegrała jednak większej roli.

Przez 12 lat nie było reprezentantów naszych klubów na arenach olimpijskich. Najbliżej tego zaszczytu był hokeista na trawie „Piasta” Cieszyn Karol Podzorski. Niestety, reprezentacja Polski w ostatniej chwili zaprzepaściła swój udział w Seulu (1988). Honor Cieszyńskiego uratowały panie z Istebnej, wychowanki trenera Tadeusza Maciejczyka.

AGATA SUSZKA zaliczyła dwie olimpiady — w Albertville (1992) i w Lillehammer (1994). Pochodzi z Istebnej. Tam, jeszcze w szkole podstawowej, zaczęła biegać na nartach. Potem była w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Zakopanym, gdzie wciąż specjalizowała się w biegach narciarskich. Ale któregoś dnia postanowiła wybrać się na zawody biathlonowe do Dusznik. W internacie w Zakopanem powiedziała, że jedzie do domu, a tymczasem trafiła do Dusznik. Tam dano jej karabin i spróbowała biathlon. To jej się spodobało i odtąd postanowiła biegać na nartach, ale już z karabinem na plecach.

Na olimpiadach nie osiągnęła rewelacyjnych wyników. W 1993 roku, na Uniwersjadzie w Zakopanem, w konkurencji 15 km zdobyła srebrny medal. Przegrała tylko z Chinką.

Dwie olimpiady (Albertville i Lillehammer) ma też za sobą BERNADETTA BOCEK-PIOTROWSKA z Istebnej. „Odkrywcą” jej talentu był Józef Broda. „Benia” trenowała w MKS Istebna, a obecnie reprezentuje BBTS „Włókniarz” Bielsko. Jest wielokrotną mistrzynią Polski. W mistrzostwach świata w Falun (1993) zajęła siódme miejsce w biegu na 30 km. W Albertville zajęła odległe, 24. miejsce w biegu na 15 km. W Lillehammer najlepsze miejsce zajęła w biegu na 15 km stylem dowolnym — 18. W sztafecie 4 × 5 km Polska uplasowała się na 8. miejscu. Partnerkami „Beni” były: Michalina Maciuszek, Małgorzata Ruchała i Dorota Kwaśny. Ma na swoim koncie również czwarte miejsce na mistrzostwach świata junierek oraz drugie w Pucharze Alp.

Największym marzeniem Bernadetty jest udział w igrzyskach zimowych w Japonii (1998). Zapytana kiedyś, kim chciałaby zostać po zakończeniu kariery sportowej, odpowiedziała: „dobrą matką i żoną”.

Obecnie sympatyczna „Benia” nie startuje. Z pewnością wróci na trasy po urodzeniu dziecka.

Sytuacja w cieszyńskim sporcie znacznie się poprawiła. Rosną następcy olimpijczyków. Nie wykluczone, iż w najbliższej olimpiadzie w Atlancie (1996) zobaczymy wielokrotną mistrzynię kraju w biegach długich, Anielę Nikiel z Piasta Cieszyn. Na olimpiadę do Japonii wyjedzie z pewnością doskonały skoczek z KS Wisła, Adam Małysz. Zresztą, kandydatów na olimpijczyków jest więcej — Ryszard Łabaj z Istebnej, Aleksander Bojda jun., Dariusz Wantulok, czy Sławomir Wantulok z Wisły.



Strój wałaski (cieszyński). Rysunek Jakuba Alta, wykonany około 1840 roku (do artykułu „O stroju wałaskim” na sąsiedniej stronie). Fot. Dominik Dubiel

## O STROJU WAŁASKIM

Jeszcze pokolenie obecnych czterdziestolatków mogło w dzieciństwie spotykać na ulicach kobiety noszące strój cieszyński lub przynajmniej jego fragmenty. Szczególnie w dni targowe, kiedy do miasta zjeżdżały gospodynie z okolicznych wiosek. Ostatnią, która nosiła strój, była w Cieszynie Anna Węglorz z domu Żwak, urodzona w 1902 roku w Boguszowicach.

Wydaje się, że dobry czas dla kultury ludowej w jej dziewiętnastowiecznej kolorowej formie minął już bezpowrotnie. Dlatego tak ważne jest, aby jej estradowe relikty były jak najbliższe historycznej prawdy.

Przyjmując drugą połowę XIX wieku za okres największego rozkwitu kultury ludowej, związanego między innymi ze zniesieniem poddaństwa, możemy dokonać ogólnej konstatacji na temat rozmieszczenia na Śląsku Cieszyńskim grup etnicznych i związanych z nimi ubiorów i strojów.

Górale Śląscy zamieszkiwali niewielką część zachodniego łuku Karpat, zwanego Beskidem Śląskim. Interesujący nas Wałasi zaludniali środkową część Śląska Cieszyńskiego — teren pagórkowaty, wzniesiony na południu i nachylony ku północnemu zachodowi, gdzie przechodzi w tereny nizinne, które zamieszkiwali Lachowie. Dopelnienie powyższego obrazu stanowili Jackowie z Jabłonkowa i jego najbliższej okolicy.

Proweniencja nazwy Wałachów jest niejasna. Pochodzi, być może, od przezwiska nadanego przez sąsiadów i nie łączy się bezpośrednio z Wałachami rumuńskimi. Być może, w celu uniknięcia nieporozumień, strój noszony przez Wałachów nazywano również cieszyńskim, co sytuowało jednoznacznie na mapie geograficznej, a jednocześnie jasno określało jego pochodzenie.

Wałasi trudnili się rolnictwem i hodowlą bydła. Uprawiali wszystkie gatunki zbóż, ziemniaki, len, konopie. Warunki klimatyczne nie sprzyjające rozwojowi rolnictwa powodowały poszukiwanie innych źródeł zarobkowania. Popularne było tkactwo, wyrób płótna i jego bielenie oraz sukiennictwo. Miejscowi chłopcy zarabiali wożąc towary aż do Triestu i Wiednia. Wiek XIX przyniósł rozwój przemysłu i napływ ludności z sąsiednich terenów.

Wyposażenie chat zamieszkiwanych przez Wałachów, a szczególnie chat najbogatszych chłopów, tak zwanych siedloków, odpowiadało nie tylko wymogom użytkowemu, ale posiadało również określone cechy artystyczne. Odzież i stroje przechowywano w bogato zdobionych malowaniami skrzyniach zwanych *trówlami* lub w podobnie zdobionych szafach — *olmaryjach*. *Trówły* posiadały wewnątrz przyskrzynki, w których przechowywano srebrną biżuterię i inne cenne przedmioty. Podnosząc wieko skrzyni lub uchylając skrzydła malowanej szafy, możemy poznać całe bogactwo stroju wałaskiego, zwanego również cieszyńskim.

Omawiając strój męski oddajmy głos Janowi Kubiszowi (urodzonemu w 1848 roku), który daje w swoim pamiętniku opis zapamiętanego z młodości odświętnego ubioru męskiego.

*Strój męczyzn wykazywał, obok wielkiej prostoty, pewien obfity rozmach, jeżeli nie bogactwo. Niby to salonowym ubraniem była kamizol, sięgająca tylko do pasa. Kamizol była pierwotnie prosto ścięta, później już wcięta, zastosowana do kibici i dłuższa. Kołnierz był prosty, w tyle po bokach rozporki dwa, z przodu naszywano w dwa rzędy guziki białe, blaszane i wydęte. Takie same guziki zdobiły kieszenie i rozporki.*



*Anna Węglorz. Zdjęcie z 1984 roku. Fot. Adam Poednik*

Bogatsi nosili guziki srebrne, wielkie, gładkie lub misternie wyrabiane. Nowsza moda nakazywała już kołnierz wykładany, zniosła rozporki, a wprowadziła guziki czarne, rogowe, z pozostawieniem guzików srebrnych, które jeszcze do niedawna noszono, ba i jeszcze dziś przy kamizelkach noszą. Bruciek, to jest dzisiejsza kamizelka, miał również kołnierz wykładany, ale wysoko przykrojony, tak, że było tylko widać lemieć od koszuli i jedwabną chusteczkę na szyję. Guziki były również blaszane lub srebrne i tego samego fasonu, co i przy kamizoli, ale mniejsze. Starzy nosili spodnie wąskie do butów, których cholewy były glansowane, sumiastym kutasem u góry zdobione. Charakterystycznym przy tych spodniach był pas szeroki na trzy palce, ale niezmiernie długi, tak, że się nim chłop kilka razy opasał. Kapelusze noszono wysokie, nie bardzo foremne, czarne lub siwe, zwano je kasturkami.

... płaszcz był szatą nie tyle poważną, ile bogatą w fałdy, w szerzyny sukna. Był to rodzaj długiej, do pięć sięgającej, podwójnej peleryny. Używano do płaszcza ciemnego, drogiego sukna i podbijano go podszewką również sukienną. Była to tedy odzież ciepła.

Strój męski wyszedł z użycia jeszcze w XIX wieku. Zgromadzone w Muzeum w Cieszynie unikalne części męskiego stroju wałaskiego potwierdzają relacje Jana Kubisza, któremu dziękując za opis, przechodzimy do kompletowania stroju kobiecego.

Tu sprawa wydaje się łatwiejsza, ponieważ znaczna ilość zachowanych części stroju umożliwia prześledzenie jego losów na przestrzeni ponad 150 lat, a uzupełnienie ich o materiały archiwalne pozwala sięgnąć aż do XVI wieku i stwierdzić, że strój ten wywodzi się z historycznych renesansowych wzorów warstw szlacheckich.

Głowy dziewczyn w naturalny sposób zdobiły włosy, zaczesane do tyłu i splecione w warkocz zakończony kolorową wstążką. Kobiety zamężne wiązały włosy w kok i przykrywały białym koronkowym czepcem, nisko przykrywającym czoło i wykonanym z koronki klockowej, szydełkowej lub na delikatnej siateczce. Za najstarszą formę uważa się koronki klockowe, które wyrabiano kiedyś w Goleszowie, Cieszynie i w Ustroniu. Szydełkowe koronki koniakowskie mają krótszą tradycję, sięgającą przełomu XIX/XX wieku. Czepiec okrywano chustą wykonaną pierwotnie z cienkiego płótna domowej roboty i wiązaną zwykle z tyłu głowy. Jeden z rogów chusty był haftowany krzyżykami w tak zwany znaczek. Z płótna wykonywano również fartuchy, przy czym często były to modrzeńce drukowane za pomocą specjalnych klocków. Z czasem zarówno chusty, jak i fartuchy szyto z materiałów fabrycznych, wśród których ulubionym był jedwab.

Noszono dwie płócienne koszule. Najpierw zakładano przylegającą do ciała i zawieszoną na jednym lub dwu ramiączkach *ciasnochę*. Wierzchnią koszulę zwano *kabotkiem*. Wykonany z cienkiego, białego płótna sięgał tylko do pasa i miał krótkie bufiaste rękawy zakończone nad łokciami haftowanymi mankietami — *lemieczkami*. Przy szyi materiał był zebrany w gęste, drobne fałdy i wszyty do haftowanego kołnierzyka — *obójka*. Bardziej paradne *kabotki*, zdobne w liczne hafty i koronki, nazywano *szutką* lub *koszulką*.

Na *kabotek* i białą płócienną spódnicę, zakończoną u dołu koronką, nakładano suknię. Jej dolna część, suto marszczona, była szyta z kilku szerokości materiału. Używano lnianego-wełnianych materiałów samodziiałowych oraz bardziej delikatnych fabrycznych. Przednią część, przykrytą później fartuchem, wykonywano często ze starszych kawałków materiału. U dołu zdobiono suknię modrą taśmą zwaną *galonką*. Górna część sukni to jeden z najbogatszych i najbardziej rzucających się w oczy elementów stroju kobiecego nazywany *żywotkiem*. Pierwsze jego opisy znajdujemy w XVI-wiecznych testamentach cieszyńskich mieszczek. Już wtedy należał do najcenniejszych części ubioru, traktowany na równi ze srebrnymi ozdobami.

We wzorcowym modelu *żywotka* wyróżniamy *oplecka*, przedzielone *szczytkiem*, *ramiączka* oraz *przedniczki*. Szyty z aksamitu, podszywany lnianym, często samodziiałowym płótnem i usztywniony wewnątrz tekturą, był lamowany złotą taśmą, która zapełniała również *szczytek*. Wolne przestrzenie wypełniał złoty lub srebrny haft nawiązujący do historycznych oraz kościelnych wzorów. Spotykamy więc bukiety

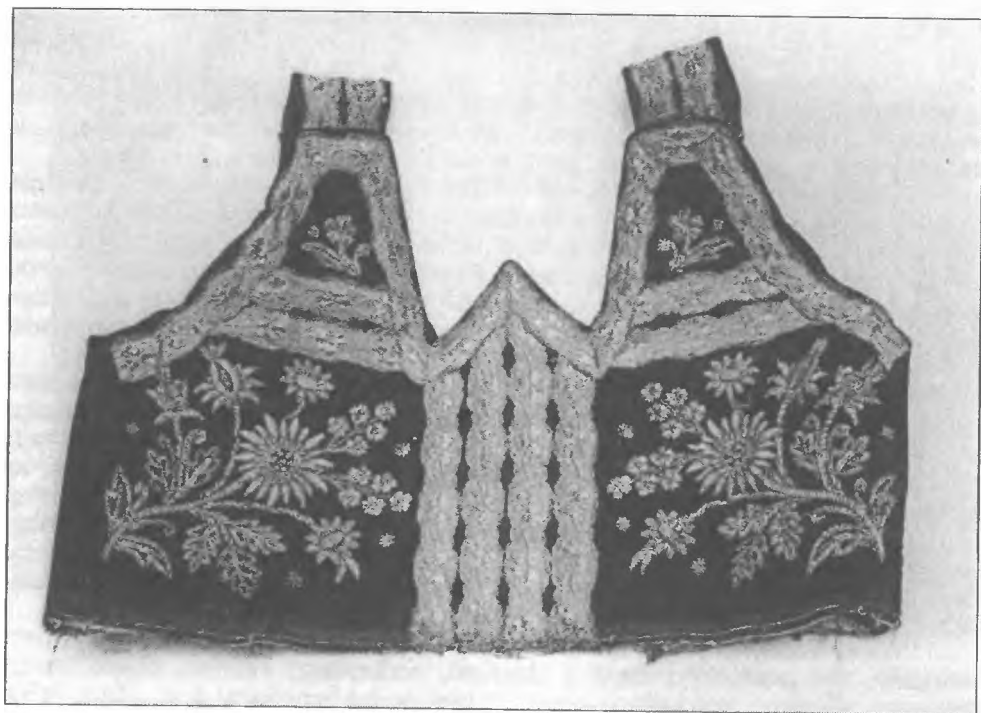
kwiatowe, listki, trawy i kłosy. W późniejszych haftach, wykonywanych kolorową nicią i cekinami, doszukać się można bardziej ludowych form, bliskich wiejskim hafciarkom.

W zimowe dni noszono *szpencery* — rodzaj watowanych kaftanów, sięgających do pasa, z dużym wykładanym kołnierzem. Używano również wełnianych *hacek*, narzucanych na ramiona w chłodne dni.

Opisując strój wałaski nie sposób zapomnieć o jego metalowych ozdobach w postaci srebrnych *hoczków*, spinek i pasów. To one przykuwały uwagę (strojono się, aby być podziwianym), a dla noszących je kobiet były okazją do podkreślenia urody i zademonstrowania zamożności.

Do *przedniczek żywotka* przyszywano *hoczki*, które, zatraciwszy swoją pierwotną funkcję, stały się elementem typowo dekoracyjnym. Wyrabiane były ze srebra przez licznych na Śląsku Cieszyńskim złotników, pierwotnie w formie lanej i tłoczonej, a później w technice filigranowej. O ile pierwsze reprezentują style historyczne od renesansu przez barok do rokoka, o tyle filigranowe ilustrują możliwości fantazji złotników przejawiającej się w motywach roślinnych, kwiatowych aż po abstrakcyjne. Podobne techniki stosowano w wyrobie pasów. Najstarsze nawiązują bezpośrednio do kultury mieszczańskiej. Filigranowe noszą już wyraźne cechy ludowego zdobnictwa metalowego.

Ten krótki przegląd najważniejszych części stroju wałaskiego na pewno nie oddaje całej złożoności dotyczących go problemów. Służy jedynie przypomnieniu, gdyż współcześnie strój ten wyszedł z użycia zarówno po stronie polskiej, jak i na Zaolziu. Funkcjonuje jeszcze na terenach górskich, jako bogatsza alternatywa skromnego stroju góralskiego. Są to jednak formy daleko odbiegające od modelowych. Miejmy jednak nadzieję, że dzięki trosce ludzi opiekujących się zespołami folklorystycznymi, zauważalny nawrót do pierwowzorów i troska o szczegóły dadzą pożądane efekty.



Żywotek — część sukni wałaskiej (cieszyńskiej). Fot. Dominik Dubiel

## LUDZKI LOS

Jedną z ciekawszych dziedzin twórczości ludowej są przysłowia, przymówiska i porzekadła — wypowiedzenia charakterystyczne dla danej czynności lub zjawiska. Nosicielem tej dziedziny tradycyjnego folkloru chłopskiego jest zbiorowość wiejska. Od jej wartości oraz samodzielności kulturowej zależy oryginalność tworzenia i zachowania form kultury słownej.

Śląsk Cieszyński ma w tym zakresie bogaty dorobek. W artykule tym chciałabym przedstawić wypowiedzenia dotyczące pracy i wszystkiego, co ona z sobą niesie.

Ludzki los bywa różny. Czasami dobry, ale częściej zły i niezależny od człowieka i jego starań. Wprawdzie popularne przysłowia głoszą: *Jak se pościelesz, tak sie wypiszsz, Co posiejesz, to zbieresz, ale inne napominają: Co mo przyść, to cie nie minie lub Co kómu pisane, to go i tak nie ominie*. Można do tego podejść z żartobliwym stoicyzmem: *Co ci je pisane, to cie nie minie ani w kuminie!*, chłop więc macha ręką i ze spokojem stwierdza: *Jeszcze nigdy tak nie było, coby jakosi nie było, a Dobry aji chlyb, jak ni ma kolocza*. Więc: *Niech ta bydzie, jako chce, byle jyny jakosi było, Jak człowiek przywyknie, to aji wisieć poradzi*. Humoru nigdy cieszyńskiemu chłopu nie brakowało. Widać to właśnie w tej skarbnicy ludzkiej mądrości. Jest się górą, gdy się życiu człowiek nie poddaje. Przysłowie mówi: *Dobre prosie wszystko zniesie!*

Tak więc różnie z tym losem bywa: *Nikiedy sie z niczego podarzi, a z dobrego popsuje, Ni miol nic, a lo wszystko prziszel, Skaplo mu jak ślepej kurze zorko, Niekierymu goli lepszy nóż jako drugimu brzitew, Co kómu szmakuje, to sie tym nie otruje*. Szczęście zaś jedni mają, drugim ono w sukurs nie przychodzi i wtedy: *Co komu, to komu, pastuszkowi trómba*.

Wiele przysłów zbudowanych jest na bazie porównań lub porównań, obrazowo określających dolę człowieka. Gdy ma się on dobrze, ludzie mówią: *Mo sie dobrze jako pónček w maśle*, lub żartobliwie: *Mo sie dobrze jako lew na pumyjach*. (Ciekawe jest to zestawienie lwa — synonimu odwagi, potęgi i dostojęstwa — i pomyj, których wprawdzie jest dosyć i nigdy ich nie brakuje, ale są tylko odpadkami, którymi karmi się świnie i w hierarchii pożywienia stoją na samym dole. Wymowa tego krótkiego przysłowia jest taka sama jak choćby bajki Adama Mickiewicza o brysiu i wilku). Za to przysłowie *Mo sie jak u Pana Boga za piecym* ma jednoznaczny wymowę: „za piecem” najcieplej, a więc wygodnie i bezpiecznie. Podkreśla to odmiana tegoż przysłowia, głosząca: *Mo sie jak u Pana Boga w raj*.

Daleko więcej znajdujemy w cieszyńskiej gwarze wypowiedzeń o zabarwieniu negatywnym, mówiących o losie złym, najczęściej o losie biedaków, służby i najemników — poniewieranych i wykorzystywanych: *Mo sie gorszy jako pies, Mo sie jako groch przy ceście — każdy go szkubie, Mo sie jako kamień na ceście — każdy do niego kopnie, znów, nawet tu nie brakuje humoru: Mo sie jako sagi w pokrziwach lub Mo sie jako sagi w ciymiach*.

Chłop „na swoim”, wolny, czyli gospodarz żyjący na własnym gospodarstwie, dumny jest z tego, że jest chłopem, „siedlokiem”. Najważniejsze jest bowiem to, by nie być zależnym od drugich: *Błogosławiony dóm, kiej człowiek je w nim sóm, Lepi być dobrym chłopem jako bydnym pónem, Lepszy chłopski rozum jako pańsko nauka, Starym kościóm na starych śmieciach, Procnny chlyb u siebie, procniejszy na pańskim, Lepszy biyde klepać, jako sie na cudze łogawić, Ni ma jak chłopu w dziedzinie — najy sie, napije i wyspi w pierzinie, Ni ma to jak siedlokóm — aji w niedziele im rośnie, Kómu*

*dobrze idzie, to sie mu aji byk locieli, Kómu baby umierajóm, a kónie się chowajóm, tyn sie zbogaci.*

Więcej jednak na wsi biedy, a dola chłopska ciężka i mozolnym trudem wypełniona: *Co pón, to pón, a ty chłopie ciś!* Gdy bieda ciśnie, na nic godności i inne „honory”. Przed złym losem uchronić się nie można: *Co po chlubie, kiej biyda szkube, Cóż mi po tytule, kiej psinco w szkatule, Sagimu je wszyndy zima, Na biydnego wszyndzi padze i Na biydnego wszystko kapie.*

O swej ciężkiej doli, o nędzy, mówi chłop cieszyński bardzo obrazowo, poprzez parafrazy inspirowane przez codzienne życie i otoczenie. Plastycznie i z nie opuszczającym go nigdy rubasznym humorem pokazuje niedostatki swoich dóbr doczesnych: *Ni móm ani jednego kudla w chalupie, Ni móm ani na sól do bryji, Ni móm ani tabaki za co kupić, Ni móm ani czym za psym chynónć, Ni móm ani grejcara przy duszy, Ni móm ani halyrza w kapsie, Ni móm już ani bardzo czym zymbów przykryć, Ni mo nic wiyncy, jyno dusze w cieie, Ni mo nic wiyncy, jyno tych 10 palców, Tako zy mnie gaździno, że ni móm razinku co do gorka urazić, Bogaty jako patyk w lesie, On je taki gazda, co biere jyny na krajde (na kredyt, zaznaczany dawniej w sklepie lub gospodzie kredą na tablicy), Biyda aż smerdzi, Biyda aże piszczy, Biyda biyde ratuje, biyda na biydzie warzy, Biyda je jyny na dziecka bogato, Miał być bogaty, a został kudlaty, Z biydy aji pies muchy chyto, Nic ni miał, a jeszcze wszystko stracił, Staro biyda lepszo jako nowo, bo jóm znosz, Ni miałby Jura biydy, kieby omijol Żydy, Człowiek głodu nie przemoże, wszystko insze przecyirpi, Słaby kust — rzodko w kitach, Co dobre, nie bywo dłógo, ale co złe, bywo deli, Co dobre, nie uciecze, co złe, niech sie odwlecze.*

Mało radości jest w pracowitym, chłopskim życiu, mało w nim i wesela. Oprócz pierwszej, najważniejszej czynności — pracy, codziennej i mozolnej, ceniona jest także nauka. Rozrywki to tylko uczestnictwo w weselach, chrzcinach, no i „na muzyce”, czyli zabawie. Czasem marzy chłop i o błogim „nic nie robieniu”: *Dobrze by było, coby było co drugi dziyń świynto, a miyndzy tym niedziela.* Jednak odpoczynek w niedzielę i w święta, oczywiście po poprzednim pobycie w kościele, nie jest traktowany jako rozrywka, lecz z całą powagą, jako jeszcze jeden aspekt ludzkiego życia, jeszcze jedna czynność. To zrozumiałe przy codziennym, mozolnym trudzie, by *Dej odpoczónć utrudzónym kościóm.* Muzykę zaś i taniec lubi cieszyńska wieś bardzo. Pozwala ona zapomnieć o codziennych trudach i kłopotach: *Skoczno muzyka siedym boleści lyczy, Pojeść, popić, potańcować — biyda musi pofolgować.* A potem można powiedzieć: *Nie starej sie, jakosi to bydzie ...* Czasami przychodzi zmartwienie, wtedy mówią sąsiedzi: *Chrobok go gryzie, Skrowo mu sie na becz (chce mu się płakać).* Czasami przychodzi choroba: *Dobro nimoc, jak ji ni ma moc — gorszy z chorobóm, dy o ziyym rżnie tobóm, Dobro boleść, co do pojeść.* Przychodzi starość, nadal pracowita, mimo że sił mniej: *Czym bliży ku starości, bardzi trza logibać kości.* Wreszcie śmierć, dla wszystkich, bo przecież: *Człowiek za człowieka umrzeć ni może.* Ale i ona przyjmowana jest naturalnie, nawet z kpina i zawadiackim zuchwalstwem. Oddana bywa językowo plastycznie, jak bieda. O umarłych mówi się: *Pojechol do Abrahama na piwo, Poszel grać na Dawidowej harfie, Poszel na łóno Abrahama, Poszel tam, kaj go zodyn nie bydzie łobdziył chlebem, Poszedł tam, kaj już na urlaup nie puszczajóm, Łón se już najón kwatyr u kopidola, Już go chroboki majóm w robocie.*

Pracowitość i gospodarność to przymioty wysoce cenione. Jest to zrozumiałe, ponieważ lud tylko codzienną, ciężką pracą mógł zdobywać chleb dla siebie i swoich dzieci. Ale sama praca to nie wszystko. Wysoko ceni się mądrą i zapobiegliwą gospodarność, „pomyślunek” i umiejętność dobrej organizacji pracy. Nie na darmo mówią przysłowia: *Gdo dobrze rozkoże, to lepszy jakby zrobił, Gdo mo rozum, tyn mo i grej Cary (pieniądze), Gdo nie pracuje, gdo sie nie uczy, tyn bydzie gupi, głód mu dokuczy, Gdo dbo, tyn mo, a gdo nie dbo, tyn ni mo.*

Do pracy podchodzi się z powagą, szanuje się ją. Zwraca uwagę fakt, że przysłowia i inne wypowiedzenia mówiące o pracy i jej miejscu w życiu człowieka są

poważne, jednoznaczne, brakuje prawie zupełnie zarówno przeniósni i porównań, jak i traktowania tematu rubasznie czy lekceważąco. Często występuje za to personifikacja pojęcia „praca”. Inne porównania i przenośnie znajdujemy dopiero w złośliwych powiedzonkach wysmiewających lenistwo, wygodnictwo, rozrzutność, brak czystości i gospodarności. *Praca człowieka kormi, a lenistwo psuje* — oto jakby naczelne hasło całego zagadnienia. Podobnie brzmią przysłowia: *Gdo pilnie pracuje, tymu chleba nie brakuje, Gdo pracuje za młodu, ni mo na starość głodu, Gdo mo rynce do roboty, tyn sie najy i koloczy, Robotnyemu Bóg pumogo, a lyniucha byda smogo, Praca tuczy, byda uczy, Praca mo cyrpkki korzyni, ale słodki owoce, Bez utropy nic ni ma, Czymu ubodzy zdrowi, a bogaci chorzi? Bo ubogich praca lyczy, bogatych doktorzy, Co mosz zrobić dzisio, hnet zrób, nie czakej, aż bydzie jutro, Co mosz zrobić jutro, zrób dzisio, a co mosz zjeść dzisio, niechej se na jutro, Rób, rób, a nie dziwej sie końca roboty.*

Ciekawe są pary przeciwstawnych wypowiedzeń; gdy jedno z nich chwali pracowitość i pokazuje, jakie korzyści z niej można czerpać, co będzie za nią nagrodą, drugie od razu niejako ilustruje, co czeka tych, którzy tej pożądanej zalety nie posiadają lub posiadać nie chcą: *Gdo rano ustaje, tymu Pan Bóg daje* — i przeciwstawne: *Gdo rano długo spi, tyn sie sóm okrodo, Gdo długo sypio, tego sie byda czepio, Gdo długo tygo, tego chlyb odbiyo.* I inna para: *Gdo stowo z rana, tyn wyńdzie na pana* i przeciwstawne: *Gdo długo spi, dycki bydzie sługóm, Musi nie dospać, gdo chce chleba dostać* i *Gdo sie za dnia nie utrudzi, tyn sie w nocy czynsto budzi, Robotu nikomu nie sromota* i przeciwstawne: *Robotu mo gupich strasznie rada* — to ostatnie żartobliwie i dobrodusznie odpowiada na etos pracowitości.

Także jakość wykonywanej pracy jest w cenie: *Gdo za płóym dobrze chodzi, los go za to wynagrodzi, Kómu sie nie lyni, tymu sie zielyni, Gdo dobrze orze, mo chlyb w kumorze* i przeciwstawne: *Gdo we żniwa patrzy chłodu, nacyrpi sie w zimie głodu.* A oto przykłady wypowiedzeń: — o pracowitym *Gore mu w rynkach robotu* — i o leniwym *Powónoł robotu i niechoł* — o dobrze wykonanej pracy *Zrobione, aże sie śmieje!*, *Szlo to jak po maśle* — i o złej pracy *Robotu od zimnego kowola, Robotu jak z guuna pyrlík.* Drugie wypowiedzenia są ilustracją pierwszych, ale ilustracją jak w krzywym zwierciadle, ponieważ pokazują skutki nieprzestrzegania zasad, o których mówią pierwsze. A oto przykłady innych wypowiedzeń mówiących o pracy: *Na poły zrobiono robotu je jako chałupa bez plota, Choćby szel do Rusi, pracować sie musi, Nie róbny nic, nie bydzie nic, Nie rób, nie bydziesz miol, Nie umie chleba ukroć, gdo nie umie nań zarobić, Kuba zrobił, Kuba zjy.*

Ciężkie i ubogie było życie ludu cieszyńskiego, dlatego też chleb i woda były zawsze wysoko cenione. Chleb jest świętością; gospodyni, krojąc go, często robiła nad nim znak krzyża. Dziecko, które rzuciłoby chleb na ziemię, było surowo ukarane, a gdy kromka chleba nieumyślnie upadła na ziemię, należało ją podnieść i ucałować. *Chlyb i sól zdbiay stół, Chlyb i woda, ludzko wygoda.* Mówią też cieszyńskie przysłowia, że *Głód je najlepszym kuchorzym*, ponieważ *Głodnyemu smakujóm aji plewy bez polewy, Jak je głód, dobry bób* — *jak ni ma głodu, to sie nie chce bobu.*

Drugą zaletą, cenioną wysoko, jest gospodarność i oszczędność. Wprawdzie dobrze jest *Przygnać cosi do kapsy, ale Pamiętej rozchodzie żyć z przychodym w zgodzie, Gdo sie z groszym nie liczy, tego byda wyćwiczy, Gdo bez rachunku żyje, bez testamentu umiyo, Gdo depce po odrobinie, tyn głodu nie minie, Grejcar ku grejcarowi, bydzie czeski. Czeski ku czeskimu, bydzie ryński ...*, *Swojego sie dzierz, a na czyji sie nie trza logawić, Snop do snopa, bydzie kopa, Rób, a nie czakej odwdziki.*

Gospodarność to także dbałość o glebę, o zwierzęta domowe: *Na czarnej roli chlyb sie rozdi, a na bialej psi seróm, Gdo pola nie gnoi, tego byda wydoi, Gnoja a piniędzy dycki chybio, Nie dosz krowie między rogi, nie siegaj ji między nogi, Gdo poganio kónia workym, tyn nie potrzebuje bicza, Gdo kónia głodzi, tyn pieszo chodzi, Nasodź kure w pióntek, bydzie moc kurczóntek, Pole po tela je dobre, po kiela kokota slyszec.*

Niebagatelną sprawą jest porządek i czystość, ponieważ *Jaki gazda, taki porządek, Jaki chłop, taki plot, Jako pani, tako koszula na ni*. Nieważną jest w zasadzie rzecz bogactwo i splendor stąd wynikający. Liczy się także *Dóm ubogi ale chyndogi, Lepszó szpatno lata jako piekno dziura, Nie tyn mo szaty co fórt kupuje, jyny tyn co ji szanuje, ponieważ Gdo nie pilnuje porządku, zaplacze se w kóntku, Jak każdy przed swoim domem zamiecie, bydzie porządek na całym świecie*; natomiast *Kaj rośnie dziewanna, nie pytej czy posag mo panna* — czyli nie bierz żony z domu, przed którym rosną chwasty, bo panna nie nauczona pracy i gospodarności.

Należy wspomnieć o pięknym zwyczaju przestrzegającym we wsiach Śląska Cieszyńskiego. Wokół każdego domu znajduje się otóż ogródek. Nie tylko warzywny; sadi się także kwiaty, krzewy ozdobne, a front domu jest zawsze ozdobiony różnorodnymi kwiatami. Do rzadkości należą gospodarstwa wiejskie bez tej pięknej, kwitnącej od wiosny do jesieni oprawy, czego raczej nie spotyka się w innych regionach Polski. Domy otoczone są ponadto dużą ilością drzew owocowych, porządnie ogrodzone i schludnie utrzymane.

Bogaty jest zbiór wypowiedzi ganiących niegospodarność, brak porządku. Gospodarz winien być zasobny w te rzeczy, które są mu potrzebne do pracy i do życia. Winien *dać roli i chudobie to, co sie ji należy*. Gospodyni także musi dbać o zasobność swej szpizarni i szaf. Na Śląsku Cieszyńskim ceni się nie powierzchowne bogactwo i blichtr, lecz solidną zasobność. Życie nad stan, hasło *zastaw się, a postaw się* jest wyśmiewane i niepopularne. Każdy winien żyć na tym poziomie, na jaki go w danej chwili stać, a polepszenie sytuacji i bogactwo winno się zawdzięczać pracy, oszczędności i dobrej organizacji pracy.

Wypowiedzenia wyśmiewające brak solidności i gospodarności są liczne. Charakteryzuje je barwny, plastyczny język, częste używanie przenośni. Ton ich jest w przeważającej mierze ironizujący, satyryczny. Oto niektóre z nich: *Łóni chacharzóm, a nie gospodarzóm, Ja, lón je gazda fest: plotym poli a pokrzywami ogrodzo, Gazduje z ryńskiego na grejcar, Cudzóm jarke loganio, a jego wróble dziubajóm, Kónia puścił, mysz chycił, Kocura chytoł, a gónsiora stracił, Gdo za życie ognia pożyczo, tyn w piekle musi go wrócić, Pod tym kopcyem je dychawiczno zielina zakopano, Gdo moc buduje, ni mo kaj mieszkać, Gdo sie dziesiynć razy przekludzo to tak, jakby roz wygorzoł, Na dłóg sie stawio — aby go dłóg do grobu nie skludził! Ale wtedy dłużnik może powiedzieć: Na dłóg nie padze.*

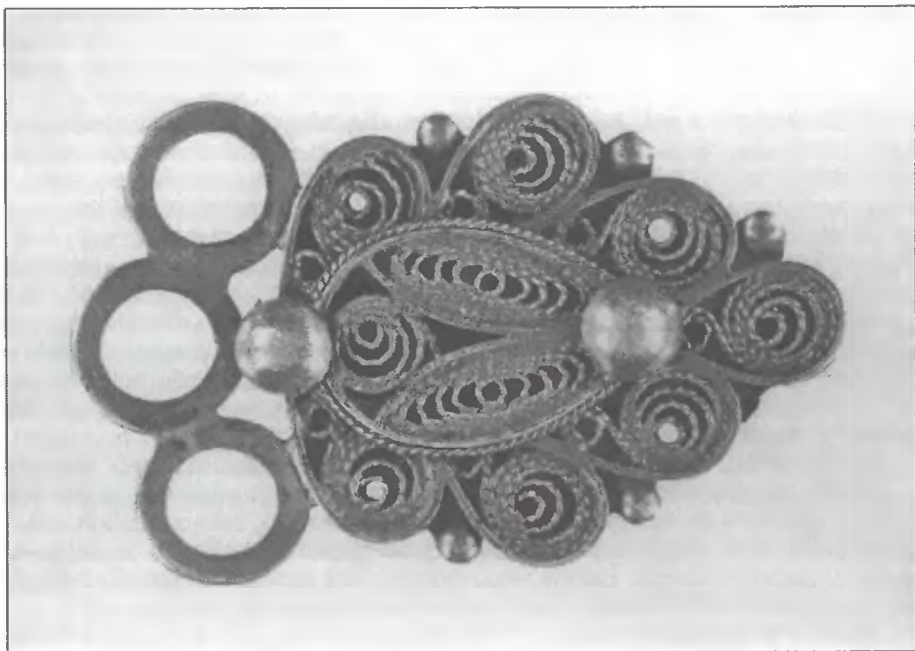
A oto kilka wypowiedzi o złych gospodarzach: *Kómu gymba jedzie, tymu ryncce stojóm, Kaj sie piere w sobote, tam w niedziele chodzóm czorni, Do trzeci dziedziny szła soli pojczac. I na życie nad stan: Choćby dóma wróbyłm maścic — parada musi być!, Łodmaryja szumno, jyny szpyrki w ni kiepski, Na wiesielu chichi ... chacha ..., po wiesielu kónsek lacha, Na wiesielu czorno kawa, coby guwno miało glanc.*

Podobne w tonie i plastyczności opisów są wypowiedzenia ganiące lenistwo i leniuchów. Możemy je podzielić na dwie grupy. Pierwsza to wypowiedzenia wyśmiewające i ganiące lenistwo i leniuchów, druga to niejako odpowiedzi leniwych, spojrzenie na sprawę z ich punktu widzenia. Jest to dialog ciekawy, iskrzący się dowcipem, złośliwością, bogatą nieraz w przenośnie i porównania, choć wzięte z codziennego życia i otoczenia ludu.

Oto pierwsza grupa: *Pilny, kaj ni ma nic do roboty, a szykowny we wymówkach aż hej!, Łorali, kopali, lón na piecu lezoł — jak przyszło do jedzynio, to lón piyrszy biezoł, Gdo nie robi, niech też nie jy, Na daryboka se dycki Pónbóczek spómni, Czyś w nocy myszy chytoł, żebyś teraz jyny społ?, Pluł, chytoł, a za piec ciepoł, Podziwej sie do nieba, może ci skapnie kónszczek chleba, Łón je majster od zbijanio bóńków, Nimocny, bo mu sie robić nie chce, Idzie mu ta robota, jak z brónami w lesie, Idzie mu ta robota, jakby z mostu sroł, Łón to tak wszystko robi jyny, lode złego amyn, Z takóm robotóm nie zarobisz ani na slónóm wodę, Łón nic nie robił, a tyś mu pumogoł, Lynituy Panu Bogu dziyń kradnie.*

Leniwi odpowiadają: *Gdo robi, mo niewiela, a gdo nie robi, też mo tela, Lepszy fõnt szejtu jako cyntnar roboty, Kaj jedzõm — idź! Kaj robiõm — nie zawadzej!, Roboty nie narobi, a kościola nie narzyko, Rõb gupi, aź zdechniesz, potym cie zakopiõm, Łorej jako wõl, wylorzysz se dõl, Mõm roboty do soboty, od soboty od nowa, tõż mi juź nie dokuczej, Gdo sie chce urobić, to se dycki robote nõndzie, choćby miõl wrõblom gniozda czyścić, Pumalo zrobi za godzinie, a wartko za dwie, Przez polednie robi sie na zowitki, Pochyń robote, muzyka gro! A o ludziach pracowitych, stawianych im często za wzõr, z przekąsem mówią: Na dyć on nie bydzie miõl kiedy ani umrzeć!, Nieboszczyk Pity stojyncy umierõl, a w zimnej wodzie galuszki worzowõl.*

Praca „na swoim”, dla siebie przynosi zadowolenie; gorzej, gdy trzeba pracować dla innych. Jak i gdzie indziej, najgorszy był los tzw. komorników, mieszkających kątem u innych, nie mających ani własnego pola, ani własnego domu. Także los parobków niejednokrotnie, gdy gospodarz był sknerą lub chciał się za wszelką cenę wzbogacić, był ciężki. Często chlebodawca bez skrpułów wykorzystywał parobka lub dziewczynę do krów, czyli dziwkę, jako tanią i „wydajną” siłę roboczą. Oto kilka wypowiedzeń odzwierciedlających stosunek niektórych gospodarzy do sił najemnych w ich gospodarstwach: *Słõż ty panu wiernie, lõn ci za to pierdnie, Lõn by tak rod silnego a gupigo, co by sie na godzinach nie znoł, Chciõlby na mie drzewo rõmbać!, Łoni by tak chcieli nią lorać, podłorywać a włõczyć.*



Hoczek. Ze zbiorów Muzeum w Cieszynie. Fot. Dominik Dubiel

## UMARŁ CZŁOWIEK...

Do kultury społecznej — według prof. Jana Stanisława Bystronia — zaliczamy obrzędy rodzinne związane z najważniejszymi datami życia, to jest z jego początkiem i końcem oraz z połączeniem dwojga młodych ludzi płci odmiennej do wspólnego życia. Jeżeli zwyczaje ludowe związane z urodzeniem czy z weselem zostały już na naszym terenie zbadane i opisane, o tyle mało wiemy o zwyczajach związanych ze zgonem i pogrzebem. Spróbuję je przypomnieć choćby fragmentarycznie na podstawie tego, co zapamiętałem z okresu swojej młodości, oraz na podstawie relacji osób starszych.

Gdy ktoś umarł, zwłaszcza jeżeli był to ktoś z rodziny i spośród bliskich, to, podobnie jak dzisiaj, fakt ten napawał lękiem i smutkiem. Równocześnie jednak należało odłączyć zmarłego od grupy żyjących.

Według dawniejszych wierzeń, śmierć w rodzinie zapowiadały nieraz jakieś nadzwyczajne znaki, na przykład głośnie pukanie do drzwi lub okna, mimo że nikogo na dworze nie było. Mogła też sowa „kuwikaniem” w niewielkiej odległości od domu przepowiadać śmierć chorego. Wycie psa w gospodarstwie, jakieś niespodziewane wydarzenie, na przykład upadek obrazu ze ściany również nie zapowiadały nic dobrego. Mówiono, że to na cosik wroży.

Nieraz starzy ludzie potrafili przeczuć i przepowiedzieć czas śmierci chorego trafniej od lekarza. Trafiało się, że komuś z rodziny śmierć przedstawiała się w postaci jakiejś zjawy. Na życzenie chorego lub jego rodziny wzywano księdza ze spowiedzią i komunią. W obrzędzie tym uczestniczyli często, oprócz członków rodziny, również najbliżsi sąsiedzi.

W chwili zgonu w pokoju, w którym leżał zmarły, zatrzymywano zegar i zasłanianie ciemnym materiałem lustro. Domownicy obmywali ciało nieboszczyka zaraz po jego zgonie, ubierali je w odświętne szaty, przygotowywali uroczystości pogrzebowe. Zmarłego pozostawiano w domu aż do dnia pogrzebu. W pokoju, w którym znajdowały się zwłoki, nie otwierano okien, które należało zasłonić czarnym lub ciemnego koloru materiałem (prawdopodobnie ze względu na muchy, dla przeciwdziałania wzrostowi temperatury w okresie letnim). Wieczorem przychodzili krewni i najbliżsi sąsiedzi, siadali obok trumny i śpiewali pieśni pogrzebowe, a w rodzinach katolickich zbierano się w celu odbywania modlitw przy ciele zmarłego. W okresie trzech dni przechowywania zwłok nie wykonywano żadnych robót polnych, nie wywieszano wypranej bielizny na widocznym miejscu i nie powinno się niczego z domu wydawać i wypożyczać. Robiono tylko gruntowne porządki w domu i około domu.

Równocześnie organizowano, przeważnie spośród sąsiadów, zespół składający się z sześciu jednakowego wzrostu mężczyzn zwanych *noszczami*, którzy nieśli w orszaku pogrzebowym na swych barkach trumnę ze zwłokami z domu do kościoła i na cmentarz. Jeżeli dom znajdował się w większej odległości od kościoła, organizowano 12-osobowy zespół *noszaczy*. Konne wozy pogrzebowe zaczęto wprowadzać dopiero w pierwszych latach XX wieku.

Trumnę zamawiano u jednego z miejscowych stolarzy. W dniu pogrzebu ciało wkładano do trumny i ustawiano otwartą na środku izby. W niektórych rodzinach wkładano zmarłemu do trumny książkę, z której się modlił. Był to niedobry zwyczaj, sprytnie propagowany przez Niemców na Mazurach w okresie nasilenia polityki germanizacyjnej polegającej na systematycznym zwalczaniu elementu polskiego również w kościołach. Właściwym celem włożenia w ręce nieboszczyka ukochanej przez

niego książki polskiej była jej likwidacja. Natomiast na Śląsku Cieszyńskim szacunek dla polskiej książki religijnej, zapoczątkowany w okresie kontreformacji, wyrobił u wiernych obydwu wyznań szacunek dla książki i tylko nieliczni, nie zdający sobie sprawy z jej wartości, dawali zmarłemu do trumny używany przez niego modlitewnik. W rodzinach katolickich wkładano do rąk zmarłego najczęściej różaniec.

W dniu pogrzebu krewni zmarłego przychodzili przed obrzędem i byli częstowani posiłkiem. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku pozostali uczestnicy otrzymywali po małej kromce razowego chleba i po kieliszku *warzónki*. Chleb konsumowano przeważnie na miejscu; niektórzy wkładali kromkę do kieszeni i przynosili do domu. Uczestnicy pogrzebu podchodzili do pokoju z otwartą trumną popatrzeć na zmarłego, zaprzyjaźnieni żegnali się z nim przez dotknięcie jego ręki i, żegnając się, opuszczali pokój.

Pogrzeb rozpoczynał się w domu, w którym leżał zmarły. Na ustaloną godzinę przychodzili *noszace*; w latach późniejszych przyjeżdżał wóz pogrzebowy zaprzęgnięty w ciemnego koloru konie. Mniej więcej w tym samym czasie przyjeżdżał bryczką lub kolasą ksiądz, który, w zależności od warunków, w domu lub przed wyniesioną trumną przed domem żegnał zmarłego. Gdy dom znajdował się w pobliżu kościoła, ksiądz przychodził piechotą. Trumnę wynosili nogami do przodu (aby zmarły nie powrócił) przeważnie członkowie rodziny zmarłego (synowie, bracia), a trzykrotnie stuknięcie przez nich trumną o próg wejściowy było uważane za pożegnanie z domem.

Przed rozpoczęciem uroczystości przychodził zazwyczaj nauczyciel z grupką od 8 do 10 dzieci w wieku szkolnym, które pod jego kierunkiem i razem z nim śpiewały pieśni pogrzebowe w czasie przemarszu konduktu z domu do kościoła. W połowie lat trzydziestych, uczęszczając do 6 czy 7 klasy, miałem szczęście być wybranym przez nauczyciela śpiewu na przeciąg jednego roku do takiego zespołu. Było to wyróżnienie. W zależności od sumy, jaką rodzina wyasygnowała na ręce prowadzącego dla *śpiewoków*, otrzymywało się od 50 gr do 2 zł za pogrzeb, co dla chłopca ubogiej wdowy nie było bez znaczenia. Poza dobrym głosem trzeba było mieć niepodarte ubranie i buty, co nie było łatwe, jako że we wsiach podgórskich chodziło się w lecie boso, a w zimie w kypcach. W okolicach górskich, oddalonych od kościołów, pożegnania zmarłego z domem dokonywał ustalony dla danej dzielnicy tak zwany *czytok*, który odczytywał w domu ustalony już tekst z kazania pogrzebowego. To on prowadził orszak do chwili spotkania przedchodzącego kondukt księdza.

Gdy kondukt opuścił dom, pozostający w nim człowiek zdejmował zasłony i otwierał okna, odsłaniał lustra, a jeżeli gospodarstwo miało pszczoły, szedł popukać kciukiem po każdym ulu. Relacjonujący mi ten zwyczaj nie potrafili wyjaśnić jego celu.

Pożegnanie zmarłego w kościele było podobne do dzisiejszego. Na zakończenie ceremoniału pogrzebowego na cmentarzu, znajdującym się przeważnie w pobliżu kościoła, ksiądz występował niejako w imieniu zmarłego dziękując rodzinie, krewnym i znajomym za świadczone mu usługi i przekazywał zwłoki ziemi. Po zakończeniu uroczystości przez księdza, obecni na pogrzebie krewni, znajomi i przyjaciele rzucali po grudce ziemi na trumnę w grobie. Było to ostatnie pożegnanie ze zmarłym.

Pogrzeb na wsi był uroczystością gromadną i niemal cała wieś brała w niej udział.

Część omawianych obrzędów pogrzebowych zachowała się na ziemi cieszyńskiej po dzień dzisiejszy.

Chociaż obrzędy przy chowaniu zmarłych były na wsi cieszyńskiej jednakowe, jednak pogrzeby bogatszych rolników i lepiej zarabiających w przemyśle fachowców różniły się w pewnym stopniu od pogrzebów proletariatu robotniczego i chłopskiego. Pogrzeby były swego rodzaju pokazem pozycji i sytuacji materialnej całej rodziny. Różnice przejawiały się choćby w rodzaju trumny — od najpospolitszej, zrobionej z lichych desek, do wykonanej z twardego drewna, z artystycznymi ozdobami. Dotyczyło to również ubioru nieboszczyka itp.

W czasie gdy cmentarze były wyznaniowymi, a komunalnych jeszcze nie urządzano, napotymano na trudności przy chowaniu osób zmarłych nienaturalną śmiercią, to jest samobójców, gdyż księża odmawiali kościelnego pogrzebu i normalnego miejsca na cmentarzu. Ksiądz przychodził tylko na cmentarz, w krótkim przemówieniu dziękował rodzinie i przekazywał ciało ziemi. Zwłoki grzebano nieopodal ogrodzenia cmentarza. Na przełomie wieku i jeszcze w okresie międzywojennym trafiały się wypadki, że ksiądz (przeważnie katolicki) nie chciał wpuścić do kościoła i na cmentarz działaczy organizacji robotniczych ze sztandarem koloru czerwonego. Trudności z pochówkiem samobójców i działaczy robotniczych z poczem sztandarowym były częściowo uzależnione od poglądów proboszczów.

Ze śmiercią łączyły się również zabobonne wierzenia: na przykład kawałek sznura z powieszonoego miał przynosić szczęście, a przy silnym wietrze mówiono, że musiał się ktoś powiesić.

W czasach austriackich i w okresie międzywojennym w pobliżu kościołów znajdowały się gospody, w których spotykali się uczestnicy pogrzebów (z wyjątkiem członków rodziny zmarłego).

Jeżeli ktoś wracał z takiego spotkania późno, mówiono że „musiała być grubo skóra, bo dopiero idzie z pogrzebu”.

Obrzęd pogrzebowy kończyła uczta zwana stypą, urządzana przez najbliższych członków rodziny zmarłego, w jego domu lub mieszkaniu.



Fot. Jerzy Pustelnik

# ZAPISNIKI JÓZEFA MOTYKI

Mały świat, bez zegara, skrupulatnie odmierzany dniami i nocami, porami roku, spójny, wypełniony pracą i modlitwą wierzącego katolika. W nim toczy się logiczny, choć dla wielu dziwny, niezwykle wątek życia wiejskiego kronikarza dokumentalisty, rzeźbiarza Józefa Motyki z Jaworzynki-Zapaseków. Czas ubarwiony jedynie sumiennie wykonywaną pracą w stałym rolniczym kalendarzu. W codziennej krzątaninie kronikarz dokonuje zapisu wydarzeń zaistniałych każdego dnia w jego domu, u sąsiadów, w życiu mieszkańców Jaworzynki, Koniakowa, Istebnej. Odnotowuje wielkie i ważne wydarzenia w kraju i na świecie. Swoje zapiski prowadzi od 1950 roku, wypełniając po brzegi każdą stronicę 60-kartkowych szkolnych zeszytów. Wieczorami, po pracy na roli, spracowane dłonie snują jak pajęczynę obraz prawdziwego życia górali z Jaworzynki. Obraz daleki od utartych schematów, opisów tych samych stałych twórców, gawędziarzy czy śpiewaków. U Motyki widzimy całą plejadę ludzi *wzornych* i *każdowych*, bo taki przyjął podział. Ale wszyscy są ważni, każdy wypełnia swoje zadanie.

Czuje również Motyka swoje życiowe powołanie, swoją życiową misję. Aktywną postawą realizuje otrzymane od Boga talenty. Dzięki nim stał się wiejskim „naturalistą”, a więc bednarzem, kołodziejem, fryzjerem, różdżkarzem, gazdą i niepowtarzalnym kronikarzem. Owo dziwne zajęcie (jak na wieś) podparzył u swojego ujca (wujca) Jana Motyki (5.10.1881—8.12.1963), początkującego kupca na Zapasekach, który prowadził własny sklep z towarami mieszanymi. A było w nim wsiecko, od jagły po widły. Ujec dowoził towar z Cieszyna, Frydtku-Mistku, a nawet z Wiednia. Z cesarskiej stolicy przywoził dobrą tabakę, batyst na kabotki, ale powadziły się kiejsi baby o niego, bo jednej chybiło na rynkow i ujec sie rozgniywali, wyincej do Wydnia nie poszli. Ponadto wdyczy ni mogli sie nadziwić, że tam panoczkuwie siedzóm i kurzóm fajki, a tu, w Jaworzynce, tela roboty...

Motyka zapisywał skrupulatnie wypowiedzi ujca i pod jego okiem uczył się dobrego gazdowania, szczepienia drzewek, sadownictwa,

*Kosimie Cwies 1962. rok.*

<i>Kosimie</i>	<i>Data</i>	<i>Kola.</i>	<i>Ostr.</i>	<i>Miejscowi kwatera/rola.</i>
<i>Jazmin.</i>	<i>27. 8.</i>	<i>1962 r.</i>	<i>9.</i>	<i>W. Kosiniach</i>
<i>Janyiny</i>	<i>27. 8.</i>	<i>1962 r.</i>	<i>2.</i>	<i>" "</i>
<i>Cwies.</i>	<i>29. 8.</i>	<i>1962 r.</i>	<i>28.</i>	<i>Na Długich</i>
<i>Cwies</i>	<i>30. 8.</i>	<i>1962 r.</i>	<i>10</i>	<i>W Kosiniach.</i>
<i>Cwies</i>	<i>4. 9.</i>	<i>1962 r.</i>	<i>6</i>	<i>W Kosiniach</i>
<i>Cwies</i>	<i>6. 9.</i>	<i>1962 r.</i>	<i>9.</i>	<i>W Złobku na Jan</i>
<i>Cwies</i>	<i>8. 9.</i>	<i>1962 r.</i>	<i>20.</i>	<i>Na Panickach pod stobornik</i>
<i>Cwies</i>	<i>10. 9.</i>	<i>1962 r.</i>	<i>22</i>	<i>Na Panickim w Złobku.</i>
<i>Cwies</i>	<i>11. 9.</i>	<i>1962 r.</i>	<i>12</i>	<i>Na Panickim w Złobku</i>
<i>Cwies</i>	<i>12. 9.</i>	<i>1962 r.</i>	<i>2</i>	<i>Pod, Falaq Znd ogrode</i>
			<b>120</b>	
<i>Nasiemiar</i>	<i>11. 9. 1962 rok</i>		<i>19</i>	<i>ostrowek.</i>
<i>Lokoniesy</i>	<i>kwiatki owsa</i>			<i>17. 9. 1962 rok.</i>
<i>Stłocnie</i>	<i>owsa</i>			<i>18. 9. 1962 rok</i>
<i>Stłocnie</i>	<i>48 min. owsa</i>		<i>48</i>	<i>21. 9. 1962 rok</i>
<i>Stłocnie</i>	<i>9lew konesy</i>		<i>18 kw</i>	<i>25. 9. 1962 rok</i>

Wpis do zapiski dotyczący prac zniwnych w 1962 roku

podziału gruntów. Uczył się bycia *uzocnym*, zaradnym i mądrym. Za praktyczną naukę rewanżował się konkretną pracą, *brusił ujcowi brzytwym*, strzygł go na święta. 30 XI 1960 roku *wymieniłem mu w powale cegłym i wkładałem nową, czemu przyglądało się moc chłopów, powiadali, że zrobiłem to fachowo*. Zawiazaną nić przyjaźni z ujcem Janem rozdzieliła śmierć. Ujec zmarł o 7 rano 8 XII 1963 roku z powodu *złómanio nogi pod kłybmy* — notuje nasz kronikarz.

Ta tajemnicza przyjaźń rozbudziła w Motyce dalsze realizowanie omawianych wieczorami z ujcem koncepcji na „mądre” życie. I może zapiski te leżałyby jeszcze gdzieś na strychu, ale pewnego razu, w czasie serdecznej pogawędki z autorką artykułu, Motyka przypomniał sobie, że pisał kroniki. Leżały one od lat w malowanej skrzyni (*tróchle*) na strychu pełnym pajęczyn, dziur, skrzypiących drzwi. W stercie gazet i książek oddychały treścią, którą pisał codziennie wieczorami, a siostra Jadwiga donosiła pióra, stałówki, obsadki i atrament.

Zapiski posiadają logiczną całość. Skupiają się wokół kilku istotnych tematów, meteorologii, gospodarstwa domowego, pracy na roli, wydarzeń w sąsiedztwie, we wsi,

rejestracji wesel i pogrzebów, ważnych wydarzeń w świecie. Wszystkie poruszane tematy podparte są danymi statystycznymi, wycinkami z prasy lub zanotowanymi wypowiedziami danej osoby. Możliwość pomyłki nie ma żadnej. Motyka jest w swoich kronikach nieprawdopodobnie wiarygodny i obiektywny.

Każdy dzień rozpoczyna od opisu sytuacji meteorologicznej, np.: 26 sierpień Sobota, Marii, Zefiry, 1961 rok. Pogoda nocą: słaby opad deszczu. W dniu początkowo mgła dżiża, dżiże chmury białe i czarne przesuwają się po Niebie, wiatr słaby więcej zachodni, trochę podwiewało z południa tęp. +20°C. 25 kwiecień Wtorek, Marka, Jarosława, 1961. Pogoda: nocą

List 45.  
Prosię na roli  
Głosu Ameryki  
Stueham na falach  
Kritkiak 31. 41. 49. m.  
Nimer komonikatu

Dowód, że Józef Motyka słuchał „Głosu Ameryki”...

spokojnie, w dniu piękna pogoda. Prace: *Przyorywanie ziemnioków, bo „na Marka pod każdą zieliną miarka”*. A kiedy zebrał już plony pisze z radością: *spełniło się, że na Marka, zważyłem 1 ziemniak ważył 1 kg, wszyscy oglądali*.

Zapisując prace rolne podaje dokładne dane statystyczne: *kosiliśmy nad Łackym u kadłupka, nakosiono 16 ostrewek dotychczas mamy 117 ostrewek, dżiżo my sprowadzili do stodoły ...*

Były też chwile kiedy przerwano prace w czasie omlotu jęczmienia, bo nagle nadszedł list z Rady Państwa *pisemnie odpisali, omloty przerwaliśmy bo trzeba było to wsiecko rozmyślać*.

Motyka wielokrotnie podkreśla kłopoty z Urzędem. Kiedyś, *gdy padła mi krowa Hadzajka — pisze — tydzień wypełniałem papiery aż dostałem zawrotu głowy*.

Kiedyś wezwano go do Gminy celem zajęcia stanowiska względem proponowanej mu funkcji wójta. Kandydaturę zgłosił sąsiedzi uważając, że jest *uzocnym i mądrym góralem*. Zgłosił się więc w wyznaczonym terminie i z wielką uprzejmością tłumaczył

urzędnikom, że to niemożliwe, bo ma gazdówkę. Zapytano więc czy może chciałbym być sekretarzem partii, że to mniej roboty, ale im powiedziałem, że komunizmu nie rozumiem, bo słucham Głosu Ameryki. A był 1957 rok ...

Dane statystyczne to mocna strona kronik Motyki. Rejestruje wszystko. W specjalnie przygotowanych i przemyślanych tabelach opisuje zgony. W jednej z rubryk pod hasłem miejscowość wpisuje nazwę danej części wsi, np. Maciejka, Odkrzas, Duraje... Nie zapomina też o pełnej identyfikacji zmarłego z miejscem zamieszkania, np.: Jano z Dolin Kawulok, czy Paweł od Kaple Rucki. Odnotowuje też śmierć wybitnych premierów, prezydentów, papieży. Oni też w tych tabelach przy zmarłych góralach z Jaworzynki się zmieścili ...

Motyka, jako uroczy gazda, udziela też rad z zakresu medycyny czy stomatologii. I tak np. *Jurowi Gorzolge od Sikorki rwolech zymba i un mi też jednego, kłyszczyczkami od kowola, za pożyczanie ich ostrzygłem kowola i byli my kwita. Jako wiejski fryzjer strzyże też wszystkich chłopców z sąsiedztwa przed wigilią, kierzy stoli w kolejce w siyni... Nejlepi sie ich strzygło na kastrolek...*

Szyje też kypce dla niewidomego z Bobczionki, bo ten wybiera się na pielgrzymkę, wykonuje obrączki do szluby, rano w tym samym dniu co szlub (...) musiało ich naganiacz ... — komentuje z uśmiechem. Tego fachu nauczył się od Stefana Bieleśza, Słowioka, ze Skolitego. U niego pracowałem przez rok i zarazem się anemią, doktor

Raszky zgodził się mnie wyleczyć. Wyleczył też mojego ojca, kiedy pękła mu żyłka w głowie zalewając mózg. Kronikarz notuje: *upad z lawy, był bezprzytomny, zachodziła obawa zgonu, siostra powrócona z rannego nabożeństwa zrobiła alarm, zbiegli się chlopi, zaprzęgli konie, jedyn po paterka, drugi po Raszkyka... — Szybko notuję ... objawy choroby, paraliż utrata pamięci Raszky podał cektliczki, Jod Calcium Diuretin — wydaje się z przepisu lekarza — 1 mg" ... początkowo po zażyciu ojciec stracił zmysł ... ale później okazało się skuteczne.*

Józef Motyka postanowił się dokształcić i wysłał prośbę do Akademii Medycznej, aby przysłano mu książki — za które zapłaci gotówką! — o budowie mózgu i głowy. Książki otrzymał i przechowuje je do dzisiaj w swojej bibliotece. Wprawdzie ukończył tylko 4 klasy szkoły podstawowej, ale opracowane przez niego noty bibliograficzne czy ewidencja książek świadczą o wysokim poziomie intelektualnym. W swojej bibliotece

19-63.R

	Miejscowość	1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.	11.	12.
1.	Motyka Maciej	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	1.
2.	Kawulok Maciej	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	1.	2.
3.	Laska Józef	7	8	9	10	11	12	13	14	15	1.	2	3.
4.	Kawulok Józef	8	9	10	11	12	13	14	15	1.	2	3	4.
5.	Łęka Anna	9	10	11	12	13	14	15	1.	2	3	4	5.
6.	Kawulok Helena	10	11	12	13	14	15	1.	2	3	4	5	6.
7.	Łęka Michał	11	12	13	14	15	1.	2	3	4	5	6	7.
8.	Łęka Paweł	12	13	14	15	1.	2	3	4	5	6	7	8.
9.	Łęka Zuzanna	13	14	15	1.	2	3	4	5	6	7	8	9.
10.	Motyka Józef	14	15	1.	2	3	4	5	6	7	8	9	10.
11.	Motyka Józef	15	1.	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11.
12.	Łęka Elżbieta	1.	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12.
13.	Motyka Anna	2.	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13.
14.	Łęka Józef	3.	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14.
15.	Kawulok Elżbieta	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15.

19-63.

	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
1.												
2.												
3.												
4.												
5.												
6.												
7.												
8.												
9.												
10.												
11.												
12.												

Zapiski dotyczące grupy 15 osób, które między sobą wymieniały tajemnice różańca

Zgony w Roku 1964.						
Lp.	Kraj ojczy.	Data	Fami Nazwisko	Miejscowość	Lat	
1.	Zona	4.2.1964	Franciszek Bury.	Łowicza	63	
2.	98.	11.2.1964	Flawja Matyjurek	Sakaurany	80	
3.	99.	19.3.1964	Agneska Ligocki.	szosa Kupczakowy	79.	
4.	100.	19.3.1964	Jan Flarotyka.	Szywoniow	78.	
5.	101.	7.4.1964	Tawet Bury.	Kikula.	55.	
6.	102.	7.4.1964	Anna Baroniak	Zona Kikula	58.	
		103.	17.4.64.	Przebieg Zony. W. Jedwój Jut.	Z. Koniaków	
7.	104.	9.5.64.	Zalwiasz Strina.	Kierawosin Luraja.	35.	
			23.5.64.	Zalwiasz Strina, Koniak Flarotyka Jedwój, Koniak	Zona Ł. Zarygo Rok. p. Zalwiasz	95.
8.	105.	11.6.64	Maria Zogon	Laski	86.	
			14.7.64.	Zalwiasz Strina. Mirię Probst. Koniak	Zalwiasz	66
			19.7.64.	Zalwiasz Strina. Zalwiasz Ligocki.	Koniaków	45.
9.	106.	25.7.64.	Zona Strina. W. Jedwój Jan Zawadzki	Wielki Jotok	70.	
			7.8.64.	Aleksander Zawadzki	Warszawa Palaedens	65.
10.	107.	24.8.64.	Powitani Józef Ligocki	Miła Polowki	65.	
11	108	31.8.64	Zalwiasz Strina. W. Jedwój	Miła Jurtki	58.	

Fragment karty, w której J. Motyka odnotowywał w 1964 roku zgony. Wśród zmarłych odnotowany również Aleksander Zawadzki

uparcie paciorki różańca świętego od wielu, wielu już lat. Codziennie dziesiątkę różańca, aby wypełnić postawione zadanie przynależności do Róży (mieszanej, kobiet i mężczyzn), którą prowadzi. I znowu ta skrupulatność, dokładność, która pozwala spojrzeć po latach na mechanizmy funkcjonowania grupy 15 osób wymieniających między sobą w ciągu całego roku kolejne tajemnice różańca świętego.

Często Motyka pisze w swoich zapiskach o rzeczach błahych, a przypadek sprawia, że treść łączy się w logiczną i ciekawą całość. Na przykład:

1 stycznia 1964 roku...noc piękna wiatr dōżi, chmury czorno-klębiste...

ja byłem na sumie, grała orkiestra dęta Jaworzynczan, ks. Proboszcz składają życzenia...o północy porucznik wojska polskiego Jednostki Krenzalki wystrzelił petardy, olbrzymi huk odsłonił horyzonty świata..

ale już następnego dnia — 2 I 1964 roku:

... bilimy świnię i też strzelano, strzelił mi ją aparatę do głuszenia Andrzej Zogata, dobrze, bo padła

ale już następnego dnia — 3 I 1964 roku:

po zabijacze, przyjechał do Polski premier Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow, bawi się w Olsztyńskim na polowaniu i też strzela

zgrupował całe roczniki „Kalendarzy Cieszyńskich”, różnych czasopism. W jednej ze skrzyń przechowuje opracowania encyklopedyczne, słowniki wyrazów obcych, bliskoznacznych, opracowania o sztuce kościelnej, szczególnie zainteresowała go rzeźba okresu baroku. Najbardziej lubi oglądać słownik ortograficzny bo tam piszom inacy niż u nas sie rzōndzi i wdycy tela urozmysłom, kiery mo recht — słownik czy jo? O odpowiesz się nie martwi, wszelkiej mądrości dodaje mu Matka Boska Śnieżna, którą widział i z którą rozmawiał. Była piękna, od razu ją wyrzeźbił i teraz stoi w drugiej izbie w otoczeniu choinki, której igielki od 1974 roku nie opadły. Tu palą się świece, tu znajduje się całe Motykowe sacrum, nie do poruszenia, dotknięcia, nie-naruszalne, jedyne i niepowtarzalne.

Nad całym dobytkiem czuwa też Chrystus Frasobliwy w purpurowej szacie; siedzi dumny w kuchni, w świętym kącie... Czuwają również inni święci i patronowie, tu wieczorami przesuwają też kronikarz

ale już następnego dnia:

*nowe strzały to 24 salwy artyleryjskie na cześć papieża Pawła VI który po raz pierwszy od prawie dwóch tysięcy lat odwiedza Ziemię świętą w tym dniu też potężny wystrzał nad Skolnitym, do obcego eroplanu, oknami strzęsło i kury mało brakowało że nie pospadały z grzędy ...*

Kroniki Józefa Motyki to także wspaniałe źródło dokumentujące historię katolickiej parafii w Jaworzynce. Prezentuje w nich całą plejadę pracujących w niej księży proboszczów i wikarych od 1950 roku. Opisuje poświęcenie i różną pomoc, jaką oni świadczyli na rzecz rozwoju własnej parafii.

Kolejnym ważnym wątkiem jest dokładnie opisywana historia powstania i działalności szkoły w Jaworzynce-Zapasiakach, elektryfikacja wsi, działalność straży pożarnej czy odwiedziny wielu zacnych naukowców, jak prof. dr. hab. A. Waligórskiego, etnologa dr B. Poloczkowej i wielu innych. Tematy te stanowiąc będą materiał do drugiej części szkicu o jaworzyńskim kronikarzu, o którym szepczą sąsiedzi: *skiyłsi sie uziön, a żodyn nie wiy skiył. Zapiśnikarz tego nie słyszysz, zaspakajają własne potrzeby duchowe. Przekazał parcelę na budowę kaplicy, cmentarza, marzy o budowie klasztoru. Wraz z jego marzeniami odchodzą ostatnie obrazy życia górali z Jaworzynki, o którym już w nielicznych domach tacik z matkóm fulajóm swoim wnukóm. A Józef Motyka w ciszy poranka, przy śpiewie ptaków, uparcie przesuwając paciorki różańca świętego, dumny z pracy swoich rąk, które zatrzymały ważne chwile powojennej historii rodzinnej wsi.*



Fot. Janina Ciupek

## LUDOWI, NAIWNI, AMATORZY...

W dniu 19 stycznia 1981 roku odbyło się w Bielsku-Białej spotkanie twórców ludowych województwa. Powstał bielski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Do głównych inicjatorów jego powołania należał między innymi nauczyciel i folklorysta Józef Broda z Istebnej. Prezesem Oddziału została zasłużona artystka i działaczka Zuzanna Kawulok z tejże miejscowości. Pełniła tę funkcję do 27 maja 1986 roku. Mnie powierzono funkcję sekretarza Rady Programowej. Przewodniczyła jej mgr Bernadetta Turno, ówczesna dyrektor Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej.

Przygotowałam w tym okresie dokumentację 70 twórców — zapomnianych, często nawet nieznanymi a intere-

sujących warsztatowo. Pomocą służyli mi w tej pracy Z. Kawulok i Leszek Gwarek. Ten drugi pełnił funkcję prezesa Koła Twórców Ludowych, działającego w beskidzkiej Trójwsi. Niestety już nie żyje. Był gorliwym rzecznikiem interesów koronkarek.

Dokonałam także umownego podziału twórców ludowych dla potrzeb dokumentacji muzealnej. Wprowadziłam pięć grup. Do pierwszej zaliczyłam twórców zweryfikowanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki (12 osób), do drugiej zweryfikowanych przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie (około 100 osób), do trzeciej twórców skupionych w Klubie Literackim im. J. Probosza w Istebnej (około 50 osób, głównie



Autorka artykułu i J. Motyka przy domowym „sacrum”. Zdjęcie z 1995 roku. Fot. Janusz Mazurkiewicz



Józef Motyka tradycyjnym sposobem w górach znosi w dzichcie z pola zboże. Zdjęcie z 1964 roku. Fot. Janusz Mazurkiewicz



Matka Boska Śnieżna. Rzeźba J. Motyki z 1970 roku, wykonana z drewna lipowego, polichromowana. Fot. Janusz Mazurkiewicz



Motyka twierdzi: „ty ptoszki wdyci mi spiwają”. Fot. Janusz Mazurkiewicz



Rysunek objawienia się Motyce Jezusa i Matki Boskiej „na ścianie cudu Boskiego” 17 czerwca 1972 roku



Józef Motyka z siostrą Jadwigą i matką Anną Motykową po przekopywaniu pola. Fot. Archiwum



Józef Motyka (pierwszy z lewej) wspólnie z kolegami tuż po ostrzyżeniu. Fot. Archiwum



Zuzanna Gembołyś — nauczycielka, dokumentalistka kultury śląskich górali, działaczka, gawędziarka. Zdjęcie z 1933 roku (miała wówczas 20 lat), wykonane w drodze na odpust w Istebnej. Fot. Archiwum

poetów i gawędziarzy), do czwartej skupionych w „Cepeli” (ARW Katowice, oddział w Koniakowie — około 200 osób oraz „Czantoria”, oddział w Jaworzynie — około 50), wreszcie w grupie piątej znaleźli się nie zrzeszeni w żadnej organizacji (samorodni artyści ludowi, tworzący w stylu ludowym, wytwórcy



Znana instrumentalistka, gawędziarka, a także esperantystka Zuzanna Kawulok. Fot. Marian Koim

jarmarczni, kiczu, naiwni itd.) naliczyłam ich około 150.

Dane o części spośród nich znalazły się na kartach biograficznych i zgromadzone w dziale etnografii Muzeum Beskidzkiego w Wiśle. Minęło od tego czasu 14 lat. Wielu spośród twórców już odeszło z tego świata, pozostawiając część własnego „ja” w lipowym drewnie, na kartkach papieru, płótnie, w pracach wykonanych heknadłą, igłą, pędzlem...

Na szczególną uwagę zasługują ci, którzy żyją, bądź żyli jakby w przestrzeni eksterytorialnej, poza czasem zachodzących zmian, nie naśladowując nikogo.

Nieżyjący już Ludwik Kubaszczyk to beskidzki Nikifor. Urodził się w 1905 roku w Szarem. Ożenił się w Koniakowie, gdzie zamieszkał na stałe. Spod jego ręki wychodziły proste, piękne, przemyślane do końca rzeźbiarskie dzieła. Pracę nad nimi dzielił na kilka etapów. Zaczynał od szkiców, potem strugał, w końcu niwelowal nierówności poprzez malowanie. Rzeźbił głównie Chrystusów fraszobliwych, ukrzyżowanych, ale przedstawiał też konia-



Nieżyjący już kierownik Zespołu Regionalnego „Koniaków” Leszek Gwarek. Fot. Marian Koim



Fragment obrazu nieżyjącego już Franciszka Barona z Istebnej, członka tamtejszego Klubu Literackiego. Fot. ze zbiorów autorki



Grupa beskidzkich artystek. Od lewej: Maria Sikora z Istebnej (haft krzyżykowy), Helena Kamieniarz z Koniakowa (koronkarstwo), Zuzanna Probosz z Istebnej (zdobnictwo, szycie strojów), nieżyjąca już Zuzanna Marekwica z Istebnej, Maria Gatnar-Guzy z Wisły (malarstwo na szkie) i były naczelnik gminy Istebna Stanisław Probosz. Zdjęcie z początków lat osiemdziesiątych. Fot. Marian Koim



Nieżyjący już poeta ludowy, członek Klubu Literackiego w Istebnej Jan Probosz. Fot. Archiwum



Rzeźbiarz Jan Krężelok z Koniakowa. Wykonuje z lipowego drewna krzyże, postacie Chrystusa frasołowego, plety. Jest także twórcą wielu obrazów. Fot. Dominik Dubiel



Józef Bocek z Istebnej-Miaskawki. Rzeźbiarz, twórca głównie musorów pasterskich. Urodził się 15 IV 1912 roku, zmarł 7 IX 1990 roku. Fot. Kazimierz Seko (Centralna Agencja Fotograficzna)

kowskie zmagania diabła ze skarbami ukrytymi pod Ochodzitą.

Nie mogę mu wybaczyć, że wprowadził do obiegu naszej beskidzkiej kultury żywieckie drewniane maski. Funkcjonują one w grupie „dziadów” na Żywiecczyźnie. Istebniańskie maski w grupie „mikołaji” nigdy nie były natomiast drewniane, zawsze były szyte ze skóry baraniej! Występowano też bez maski; na przykład „kominiarz” smarował twarz sadzą. Żwra-

cam na to uwagę, bowiem nie wszyscy znają obrzęd „mikołaji”, a często podejmuje ten temat zespoły folklorystyczne. Maski obrzędowe L. Kubaszczyka są co prawda piękne, ale pochodzeniem nie są zakotwiczone w Beskidzie Śląskim.

Józef Motyka to fryzjer, kronikarz, rzeźbiarz, wiejski naturalista. Stworzył hermetyczny świat wizji, cudów i bogatych przeżyć, których artystyczną realizację stanowią rzeźby. Traktuje swą rzeźbiarską przygodę jako kontakt z Bogiem, jako swego rodzaju modlitwę.

Dynamicznie rozwijają też warsztat twórczy współcześni rzeźbiarze. Do ich osiągnięć należy między innymi udział w europejskiej Wystawie Rzeźby Ludowej w Brnie na Morawach (1994).

Twórcy ludowi beskidzkiej Trójwi to wspaniałe indywidualności. Ludzie ci posiadają bogatą wiedzę i traktują swą twórczość jak świętość. Przekazują jej tajniki z pokolenia na pokolenie. Istebna, Koniaków i Jaworzynka to także cała plejada społeczników. Należą do nich: inż. Karol Szmek, Maria Wałach, Paweł Polok, Anna Bury, Jadwiga Zabawska, Franciszek Kukuczka ...

PS.: 27 maja 1986 roku nowym prezesem Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych została Helena Kamieniarz z Koniakowa. Mnie już do współpracy nie zaproszono; widocznie nie wypełniałam dobrze swoich obowiązków. Z twórcami współpracuję jednak nadal, i w miarę własnych sił i muzealnych możliwości, popularyzuję ich dorobek.

## Z KSIĄG RENESANSU

Nie jest prawem natury, żeby jeden lud ujarzmił drugi lud.

VALLA

Kto chce wzbogacić się za dzień, będzie wisiął za rok.

LEONARDO

Strzeż się, żeby nieograniczona wiara w autorytet jakiegokolwiek człowieka nie utrzymywała cię w błędzie.

ALBERTI

Prawdziwa wiedza — to znajomość przyczyn.

BACON

## RACHUNEK

Czy żeś pomyślał  
    rozumny człowiecze  
Długo byś chciał żyć  
    na tym marnym świecie  
Może planujesz  
    życie przez sto lat  
Lecz nie odgadniesz  
    tych Boskich wyroków

Chocisz się czujesz  
    jeszcze silny zdrowy  
I mosz na przyszłość  
    cały plan gotowy  
Śmierć przyjdzie wieczór  
    zaczai się w syjni  
Całe twe plany  
    poprzekreśla zmieni

Poco się zbytnio  
    wysiłosz i trudzisz  
Nie wiesz czy rano  
    się jeszcze obudzisz  
A więc proś Boga  
    by ci łaskę dano  
Byś był gotowy  
    i wieczór i rano

Gdy ci śmierć zamknie  
    na zawsze powieki  
Byś nie utracił  
    swej duszy na wieki  
Kiedy się kładziesz  
    wieczór w swoje łóżko  
Zrób se rachunek  
    potem odpuść Boże

A kiedy nimosz  
    krzywdy na sumieniu  
Winy odpuszczosz  
    też swemu bliźniemu  
Nie będzie straszna  
    ostatnia godzina  
Przyjmie cię Ojciec  
    jak dobrego syna

## GÓRAL DO BOGA

Ach Ojcie przedwieczny Boże  
nasz i Panie  
Teraz góral pyto Cię o posłuchanie  
Klaniam Ci się za to że ten świat  
stworzyłeś  
I te piękne gronie dla nas  
przeznaczyłeś  
Bo wiele tu szumnej krasy i uroku  
Wszechmoc Twoją widać tu na  
każdym kroku  
Tu wśród gór lasów w tej natury  
łonie  
Góral jest tak szczęśliwy jako  
król na tronie  
Nasi praojcowie pieśni Ci śpiewali  
Kiedy te dziewicze lasy karczowali  
Owczarz na salaszu na Barani  
szczycie  
Codzień Anioł Pański trąbił na  
trombicie  
Gdy na stokach groni chałupy  
stawiali  
Klękali zegnali ziemię całowali  
I święconą wodą kropili dokoła  
By się w groniach wiara nigdy  
nie zachwiała  
My ich potomkowie też Cie wychwalamy  
I tak po góralsku pieśni Ci śpiewamy  
Tóż Cię też pytom Ojcie nasz i Panie  
Na ten lud góralski zlej swe  
zmiłowanie  
Żeby mężnie przetrwał i mrozy  
i spieki  
I wiary dochował Ci przez całe  
wieki

Istebna 6.7.1979

# GAWĘDY UJCA PAWŁA RUCKIEGO

## GDO RANO WSTAJE...

Było to we szkole, kansi ku końcu roku szkolnego, miały być ty feryje. Uczyła nas nauczycielka, żona jednego rehtorza z Istebnego. Bo jo chodził do Istebnego do szkoły. Tóż powiado:

— Dziška sie już nie bydymy uczyć, dy to je ostatni dziyń, ale sie zabawimy.

Nó tóż my grali w ciuciubabkym, a taki rozmaite zabawy, potym na ostatku powiado ta rehtorka:

— Dzieci, gdo powturzi za mnóm dwa przysłowia, dostanie pół kila cukierków, a sóm filowane miodym.

Tóż jako by nas na sto kóniach posadzili.

— Jo powturzim!

— Jo powturzim!

— Jo powturzim!

Ale óna widziała, że jedyn chłopiec nie uważo, tam se po ławce nożiczekym strugoł, ty monogramy se tam pitwoł, bo to był taki psotnik, i una mu powiado:

— Francek, ty tam w ostatnij ławce, uważej! Wyysz, o co sie rozchodz? Gdo powturzi za mnóm dwa przysłowia, dostanie pół kila cukierków. Powturzisz?

— Ja, powturzim.

A tyn se zaś struże tyn nożiczekym. Rehtorka powiado:

— Kto rano wstaje, tymu pan Bóg daje. Deszcz leje, jak z cebra.

Francek struże.

— Powturz.

Francek wstoł, pado:

— Gdo rano wstaje, leje z cebra.

## RYZYNKI Z NOGAMI

U nas kiesi lokropne gościny robili, a nejwyncel gościch było na wiesielach a na świniobiciu. Poschodziło sie tych znómých, potki, ciotki, kumotry, stryki, ujce, wszystko sie to zbiyralo na tóm gościny. Piykali też krepliki, teraz to nazywajóm oto baji w karczmie, kaj ich też idzie dostać, pączki. Pieknie

upieczóno, posute cukrym, na talyrku pozukłodane to idzie dostać.

I też roz mama rychtowała ty krepliki na gościny, bo wtedy miało tych gościch jakośi piyndziatrzecet przisć, a mieli takigo chłopca, hónćwóta na słóźbie, co posoł owce, gynsi, a zgrabny był ku wszyckimu. A gaździno była sama, ni miała cery ani syna, tóż mówi:

— Janko, bydziesz mi pumogoł dwać rozynki do kreplików.

Miała tego kupiöne ze dwa kiło tych rozynek. A wtedy jeszcze były ty mozgole po izbach i szwoby, tóż jak gaździno nie widzieli, Janko drap mozgola ze szpary, a wraził go do tego kreplika, abo i szwoba.

Nó i nic — narobili tych kreplików, posmażili to wszycko, na drugi dziyń przisli goście, zacyni jeść, chwołóm:

— Ale-ście fajne krepliki napiytki, gaździno!

— Szmakujóm wóm? To mi oto tyn miglanc pumogoł robić.

Ale jakosi lepszo paniczka też tam była lod Ustrónio, rozlómie tyn kreplik — tu mo rozynka nogi. Było też to śmiychu, kwiku!

Priznoł sie tyn Janko do wszyckigo i wygnali go. Błozyn, bo tego było tela, móg powiedzieć, że tam sóm tyn szwob czy mozgoł wloz. Priznoł sie i pozbył słóźbym.

## JAK ORGANISTA OKROD W KOŚCIELE BABKYM

W jednej parafiji mieli w kościele stare jargany. A dziedzina była chudobno, chcieli se jaki porządne jargany kupić, a powiadajóm, że jak biydno fara, to ksiądz sóm musi zwónić. Tóż jako by tu było wziąć pinyndzy na ty jargany?

Ale organista był miglanc, powiado roz:

— Wielebny, wyicie co, jedna babka tu z naszej parafije už je starszo, na co ji to? Jeszcze umrze, bydóm sie bić o to, popytejcie, czy by też na ty jargany nie dała.

Ksiądz pado:

— Jo jóm znóm, darymne pytani, óna woli, żeby ji to spleśniało, a drugimu nie pumoże. A oprócz tego — óna tam bardzo na kościół nie dyrzi.

— Jak na kościół nie dyrzi, to jo ji to ukradnym — prawi organista.

— Jakóż ji to ukradniesz, kie to nosi na karku, na sznórce uwiązane w takim woreczku?

— Óna dycki w kościele spi.

— Ale od jarganów nie uwidzisz, czy spi, czy nie spi.

— Nó tóż wy mi dejcie znak od ołtarza.

— Jakóż ci tyn znak dać?

— Na jak uwidzicie, że już drzymie, tóż sie odwróćcie od ołtarza, podziwiejcie na mie, a powiǳcie po cichučku: „Już ta baba drómaróm”. Już wtedy bedym widziól, co jest.

Nó i dobrze. Jarganista gro taki niebiański melodyje, babce sie zadrzymalo, a tyn, jak uwidziól od jarganów, że sie ji tak jyny głowa kiwie, nie czakoł, aż mu ksiądz do znak, jyny poszeł, sjón tyn woreczek tej babce z karku. A ksiądz tego nie widziól, bo wtedy jeszcze ksyndzowie byli odwróćni od ludzich, robi se swoji. Naroz sie obezdrze, baba drzymie. Tak rozložił rynce, pado:

— Już ta baba drómaróm.

A tyn, jak nie prziciśnie na ty jargany, a nie zadudni!

— Jo już móm tyn miyszkarów, opłacimy jargaron, zostanie i na dróndaron!...

## JAK MY POZDROWIALI NIYMĆÓW?

Było to za Hitlera, pamiyncymy to wszycy dobrze. Do nas też kiesi aucisko przijechało okropne, autobus z wojskym. Blisko było, wyszelech ku nim, mówióm do mie. Piąte przez dziesiąte zech pojmwól, ale udowóm, że nie rozumiy. Tak jedyn (był z Opolskiego, boch sie go potym pytoł) zaczoł po polsku.

Pytóm sie, po co przisli.

— Pilnować — pado — granice. My sóm grynczuc, jako to ochróna granice. A nie bedymy sie już tu pozdrowiać „dziyń dobry”, jyny „haj Hitler!”. I musicie przy tym rynke dżwignóć.

Nie bylimy radzi tym Niemćóm, ale my

ich pozdrowiali, bo cóz było robić. Jak zech sie zebroł z takim grynczucym na ceście, padóm „haw liter”. A ón mi grzecznie „hajtle”.

A był tu w Jaworzince taki bydny Hajtek, nazywajóm go „Eti”, bydny budónczek mo w Baranij wystawiony. Kiej sie kiesi s nim spotkali, nie wyciagnól rynki, nie powieǳiól „heil Hitler”, nó i dali mu baniym. Ón pado:

— Cóż mie, ty świnió, bijesz, kie jo ci nic nie zrobił?

— Musisz mi powiedzieć „haitle!”

Pado:

— Móm ci mówić jak mamie?

Tyn go zaś drzis!

Tóż jak sie po drugi z Niymcym spotkoł, to z daleko wrzeszczoł: „Hajtula! Hajtula!”. A Hajtula to była jego mama-żebrocza, o kulach chodziła po dziedzinie.

Nó i tak my, widzicie, pozdrowiali tych Niemćów.

## STRASZIDŁO W GODZINACH

U nas sie kupa wykłodo o tych straszidłach. Straszi, czy nie straszi?

Jedyn gazda tu w Jaworzince miól ty starodowne godziny, co sie naciagały tymi rzetozkami, a wisiały przy nich taki dwa cijnzorki, taki dwie szyszki. Już to miól taki dodziadowane, że to tak ledwo klekotało, porym razy aji stanyły, ale zaś to poszmarowoł petrolym lebo czym inszim i zaś szły. Nie chcioł jich wyciepać, bo to miól jeszcze po ocach.

A jako już taki starszi człowiek, w nocy już ni móg bardzo spać, nikiedy tak jyny drzymoł. Roz też tak drzymie, ale czuje, że cosi okropnie narzyko:

— Moja noga, moja noga, moja noga!

Myśli se: „Cóż sie też kómu stało, czy gdo nogym zlómoł czy co?” Bo akurat było gładko, tako goledoż, jako to teraz prawióm. Wyszeł na pole, ale ni ma żodnego. Włoz nazod do izby — cichučko. Ale ledwo legnył pod pierzynym, wystyrzeł ucho, słysz:

— Moja noga, moja noga, moja noga!

Rožón kolek, zapolił petrolowóm lampkym, dziwo sie po izbie, skył tyn głos idzie, zagłodo: pod stołym ni masz, nigdzi ni masz. Posłócho, a to nad stołym, kaj ty godziny wisiały, cosi woło:

— Moja noga, moja noga!

Zlykn sie, wycie, przeżegnał sie. „Cóż tam w godzinach może być ?!” Jak słoń ty godziny, to sie mu tak ryncę trzynęły, aż ty rzetozki brzinczały. Položil ich na stół, otworzil tam ty dwiryeczka, tóż tam był chycóny do tych trybowych kólek szwob za nóżkym, to też nazywajóm karaluch, i to ón tak narzykól.

Widzicie: dyby sie nie był podziwól, to by powiedział, że go straszilo, a tak wiedziól, że to szwob.

## DWO SZKLORZE

Wycie, dziśka se pudziesz do stolorza, kożesz se okno zrobić, tóż ci robi, szkło ci kupi i wszecko. A hańdowni tego nie było. Jakeś se doł łokno zrobić, tóżeś se musiol szkła sóm kupić, a gdóz ci go porzeże? Tóż nikiedy ty okna były aji dichtami pozakrywane, coby śnitg nie kurzil. Czakali, aż przidzie jaki macher. I chodzili tacy dróciórze, ale rozmaici. A ci szklorze byli skąsi z Uher, bo to przeważnie stamstyl przichodzili ci fachowcy.

Było to w lecie, idóm se dwo tacy szklorze, ty tabule szkła se niesóm na plecach w takich gielatkach, coby sie im to nie rozbilo. I przisli na jedném łąkym w dziedzinie, trzeba by było coś zjeść. Siedli se, mieli kiełbase, chlyb, pojedli se, cosika tam mieli w szklónkach, tóż zapili — jako w podrúży, wycie. Tymu jednemu sie zachciało iść tam, kaj aji król pieszo chodzi. Postawił se to wszystko na przilogu, powiadao tymu drugimu:

— Dej mi tu pozur, bo sie han barany pasóm, żeby mi te kiery nie stłók, a jo se tu wlezym do smyreczków.

Poszeł, a tyn se myśli: „Na niechby ci aji figla zrobili”. Tak mu, wycie, życzył. Prziszeł baran ku tymu, powóniól, podziwól sie, odbijało sie tam to głowsko we szkłe z tymi rogami. Jako by sie do zdrzodła dziwól. Zaczino sie cofać, rozwodząc, a tyn woło na tego kamrata do lasa:

— Juro, len poj, bo tyn atahuje, strelí.

A tyn nie widziól, co sie robi, pado:

— Jak strelí, to strelí.

Tyn zaś:

— Atahuje, bydzie źle, strelí!

— A to niech strelí!

Barón sie rozwiód, wycofoł, brzink!  
— pieknie mu to zmiót.

## JAKO WILCZYSKO ZDECHŁO Z GŁODU

Było roz taki stare wilczisko, a okropnie lyniwe. Nie chciało sie mu chytać baranów ani niczego. Poszło do Pómbóczka, pado:

— Dej mi, Pómbóczku, co zeżreć, boch głodny. A jużech stary, ni mogym tak chytać, jako kiesi.

— Tóż idź do gazdy, tam sie pasie szumny kón w zagrodzie. Tego kónia se zeżer. Bydziesz miól możne na tydzień mięsa dość.

Podziękowól wilk Pómbóczkowi, poszeł. Prziszeł do zagrody, akurat — bryko se tam kón. Wilk go zastawił, pado:

— Pómbóg mi pozwolił cie zeżreć.

— Tóż mie zeżer.

Ale wilk nie wiedziól, jako sie go chycić, bo kón szczyził zęby. Chycił go za chwost, że go zacznie od zadku, ale jak kón wiergnól nogóm — wilczisko dostało w łeb, przewróciło sie, zaczęło skumleć. A kón sie zebroł do pastynio.

Poszeł wilk do Pómbóczka, pado:

— Panie Boże, źleś mi poradził. Kón mie strasznie wyplacił. Dej mi co inszigo do zeżranio.

— Pasie sie tam baran za stodołóm w kónczynie, tóż se tego barana zeżer.

Poszło wilczisko za stodołóm, pasie sie tam szumny baran. Rogi kręte, miól chyba z patności roków. Wilk pado:

— Baran, Pómbóczek mi kozól cie zeżreć.

— Tóż mie zeżer.

Myśli se wilk: „Kóniach chytoł ze zadku, to mie wyplacił. Raczi sie do ciebie z przodku weznym”. Pado:

— Głowym ci najpyrwej odgryzým.

Baran sie mu dziwo, prawi:

— Zgoda. Nie musisz sie tropić. Otwórz pyszczisko, to ci sóm do niego skoczím.

Wilc był lyniwy, tóż sie mu to uzdało. Odewrzył pysk, a baran sie cofnył, rozegnał. Jak prasnył w wilka, tyn jyny kopyrt, legnył bez czucio. Baran sie wzión do pastynio.

Kie sie wilk opamiętoł, poszeł do Pómbóczka, pado:

— Pómbóczku, tyn mie jeszcze bardzi wrychtowól, jako kón. Dej mi jeszcze co inszigo.

— Tóż ci dóm człowieka. Babie dej pokój, dziecku też, nie pozwolým ci też zeżrać

starego. Ale uwidzisz takigo młodego gibczoka, to se możesz zeżrać. Stój se w lesie u potoka, tam ludzie przechodzą, wybier se jednego gibczoka.

Poszeł wilk ku potokowi, było to wedla cesty. Idzie staruszka, doł ji pokój, dzieci — doł im przynść. A już był przeokropnie głodny. Naroz widzi, że idzie kóminior. Szeł gibko, cylinder mu hópkoł na głowie, pogwizdował. Zastawił go wilk, pado:

— Pómbóczek sie zgodził, żebych cie zeżroł.

— Kie kozoł, tóż mie zeżer. Ale widzisz, jakich je zmorusany.

— Tóż sie idź umyj.

Kóminior jyny na to czakoł. Bo to był cwaniok, skyłsi z Wisły, chłopisko silne. Poszeł do potoka sie umyć, naszeł porządny kij, jako oto we widłach sztył. Wziył tyn patyk, doł se go na zadek, coby go wilk nie widziół, poszeł ku nimu.

— Teraz cie już mogym zeżreć, boś je czisty.

— Jakóż mie bydziesz żroł, kiech je mokry? To by ci zaszkodziło na żołądek. Pozwolisz mi sie utrzyć do twoigo chwosta?

— Zgoda.

Obrócił sie wilk zadkym ku kóminiorzowi, tyn lewóm rękóm chycił chwost, owinył kole dłóni, a prawóm rękóm jak zaczoł okłodać wilka patykym po grzbiecie, tóż mu tak wyłotoł, że tyn ledwo z žicim uciyk.

Zaś poszeło wilczisko do Pana Boga, pado:

— Nic żeś mi nie doł do zeżranio. Czegoch sie chycił, to mie wypłaciło.

A Pómbóczek powiada:

— Darmo, wilku, więcej ci już nic nie dóm. Musisz se sóm nónść cosi do zeżranio.

Ale wilczisko było lyniwe i zdechło z głodu.

Opowiadał: Paweł Rucki z Jaworzynki  
Zapisał: Robert Danel



Paweł Rucki urodził się w listopadzie 1904 roku w Jaworzynce. Jeszcze w czasach austriackich ukończył 5 klas szkoły powszechnej. Warunków dalszego kształcenia nie miał, był bowiem zmuszony pomagać w utrzymaniu rodziny i w pracy na gospodarstwie (miał sześcioro rodzeństwa). Pracował w hucie trzynieckiej, jak również w lesie. Drogą samokształcenia zdobył stosunkowo szeroką wiedzę. Zmarł w styczniu 1995 roku.

Był niewątpliwie najwybitniejszym gawędziarzem beskidzkim i w ogóle polskim. Zadziwiał ogromną rozległością repertuaru — nagrałem u niego trzysta kilkadziesiąt wątków reprezentujących wszystkie bez wyjątku gatunki tradycyjnej prozy ludowej. Pod tym względem gawędziarz nie miał sobie równych nie tylko w Polsce.

P. Rucki odznaczał się fenomenalną pamięcią; wiele wątków zapamiętał z dzieciństwa. Talent narracyjny odziedziczył po ojcu, również Pawle, który słynął z kunsztu gawędziarskiego w całej okolicy.



Paweł Rucki. Zdjęcie wykonano na krótko przed jego śmiercią, przed kościołem w Jaworzynce. Fot. Krzysztof Marciniuk



## BOJTKI ŚLĄSKIE

## CUDOWNY LEKARZ

Do znachora przywieziono chorego. Dziwna to była choroba — nie chciały się zewrzeć szczęki. Nie mogli pomóc lekarze, zawiodły baby, ich żegnania i odczynianie uroków — od trzech dni szczęki ani na moment się nie zwały.

Znachor pokręcił głową, obszedł chorego, dotknął jednej szczęki, potem drugiej, nagle podszedł do pieca, wydobyl rozpalony do czerwona haczyk i skierował się w stronę chorego. Zbliżał się powoli, ale stanowczo, mierząc haczykiem w usta chorego. Ten cofał się, przestraszony, aż pod ścianę, ale dalej się cofać nie mógł, a rozpalony haczyk był tuż, tuż. Chciał coś widocznie powiedzieć, bo usta mu drgały, nagle je zamknął, szczęki się zwały. Został uleczony.

Innym razem przywieziono do tego samego znachora chłopca z bogatej rodziny, który postradał w czasie pożaru mowę. Sztuka lekarska była wobec tego wypadku bezradna, nie pomogły nawet zagraniczne kliniki.

Znachor kazał sobie pokazać język, dotknął szyji i gardła, kazał mówić, ale chłopak tylko zaskrzeczał, żadne słowo się z jego gardła nie dobyło.

Wtedy znachor ustawił go pod ścianą, zdjął strzelbę, nabił powoli i nagle zawołał:

— Cóż po takim sietniaku, kiedy nie mówi?! Trzeba go zastrzelić!

I wypalił z fuzji ponad głową chłopca.

Matka zemdląła, bo była przekonana, że znachor zwariował i chce chłopca rzeczywiście zastrzelić. Chłopak porwał się od ściany, podbiegł do niej i ze słowami; „Mamo, uciekaj!” wybiegł z izby.

W ten sposób odzyskał mowę.

## PRZY JEDZENIU

*Gaździna* zachęca:

— A dyć jedzcie!

— A dyć jemy — odpowiadają zaproszeni.

— A dyć nie macie łyżek — dodaje *gaździno*.

— A dyć wiemy... — odpowiadają.

★ ★ ★

— Racz Pan Bóg zęgnąć — pozdrawia jedzących wchodzący.

— Nie damy się odegnąć — odpowiadają jedzący. — Na tośmy siedli, abyśmy zjedli...

★ ★ ★

— Dajcie siednąć, dajcie pojeść — prosi wchodzący.

A jedzący odpowiadają:

— Pójdźcie ku nam wieszczać.

Kiedyś się zdarzyło, że pewien obcy rzeczywiście zasiadł do stołu i zaczął zmiatać, ile weszło. Co widząc zaniepokojony gazda, rzekł:

— A dyć my to jeno przez obyczaj tak pedzieli...

★ ★ ★

Gospodyni, która jadła razem z *czeladzią* z jednej misy, wlewała skwarki i tłuszcz do środka, na *prażuchę*, a potem robiła przed sobą i gazdą dolki, mówiąc:

— Tu jest droga do Boga Ojca, a tu do Bożej Matki...

Parobek, nie w ciemię bity, dłuższy czas się temu wszystkiemu tylko przyglądał, ale ponieważ musiał razem ze służącymi jadać bez tłuszczu i skwarków, raz, kiedy *gaździna* znów zaczęła „Tu jest droga do

Boga Ojca, a tu do Matki Bożej”, robiąc rowki w prąszusze, wyciągnął łyżkę i ze słowami: „A tu droga do wszystkich świętych!” rozmieszał skwarki i tłuszcz po całej prąszusze.

Odtąd gazda i gąździna jadali osobno, a *czeladź* osobno.

### CIEŁĘCY PATERKU!...

Pewna matka chciała obdarować wikarego, który uczył jej chłopaka religii. Zabili cielaka i dała chłopcu całą *kitkę*, by zaniósł księdzu. Nauczyła go, że ma powiedzieć: „Oto, wielebny paterku, mama posyła ją im cielęcą *kitkę* na podarunek”.

Chłopak całą drogę to sobie powtarzał, ale gdy stanął przed wikarym, wystękał:

— Cielęcy paterku, posłali im mama wielebna *kitkę* na podarunek.

### HERR LEHRER

Za austriackich czasów panował przez pewien okres ostry kurs germanizacyjny. Nie wolno się było wówczas odezwać inaczej, jak po niemiecku, w przeciwnym wypadku groziła kara.

Pewnemu uczniowi, który nie znał niemieckiego, zachciało się *na stronę*, zgłosił się więc i zawołał:

— Herr Lehrer, ich bitte, mam w d... nabite, puszczą mnie sr... , zaczę wołać.

Dostał baty, ale jego powiedzenie stało się przysłowiowym.

### TAK, CZY SIAK...

Pewien gazda, gdy wracał wieczorem do domu, a zwłaszcza gdy miał zbyt wiele stopni pod czapką, zdejmował na progu z głowy czapkę i rzucał nią o ziemię. Gdy ją żona podniosła — bił, że bez jego rozkazu. Gdy nie podniosła — bił, że ją pozostawiła na podłodze.

### OPOWIADANIE REKRUTA

— Jakem odchodził z domu do wojska, to ojciec płakał, matka płakała,

brat płakał, siostra płakała, dziadek płakał, babka płakała, jeno jo nie płakał. Ale jak to cielátko — niemowlátko zawołało: „Janek, Janeeek!, tom się rozplakał.

### PRZY ŚLUBIE

Ksiądz daje ślub młodej parze. *Młoducha* jest bardzo wysoka, a *żeńich* niski. Kłęczą już dłuższy czas, a ksiądz ciągle czeka. Nagle nachyla się nad uchem *żeńicha* i mówi półgłosem:

— Syneczku, umknij się, bo tu przyjdą pan *żeńich*.

*Żenich*, czerwony jak burak, szepnął:

— Dyc to ja, wielebny panie, jestem *żeńichem*!

Z kolei zacerwienił się ksiądz. By usprawiedliwić jakoś sytuację mówi:

— Niczego, niczego, *chlópa* dość!



Ksiądz wygłasza *egzortę* ślubną. Zaczyna, zwracając się do *żeńicha*:

— Piękną nie jest — to widzimy wszyscy. Bogatą nie jest — to wiemy wszyscy. Ale dobre serce ma — tegoś już, *żeńichu*, nieraz doznał...

### ULŻAŁO DOKUMENTNIE

*Magik* Dawid z Cieszyna wyjeżdżał często na wieś, by dawać tam przedstawienia. Jego ulubionym powiedzeniem było: „Zręczność — żadne czary!” Miał wszędzie powodzenie, ale wójt z Jaworzynki, który chciał zyskać popularność wśród kobiet, namówił je, by przyjęły Dawida miotłami, bo trzyma z diabłami.

I tak się stało. Kobiety nie dość, że nie dopuściły *magika* do sali, ale w dodatku obity go umocznymi w wiejskich pachnidłach miotłami.

*Magik* poczuł od razu, skąd wiatr wieje, i postanowił się zemścić. Jakoż wkrótce nadarzyła się okazja. Spotkał raz wójta w Cieszynie, gdy zajał na Starym Targu kiszony ogórek. Podszedł do niego i zaproponował mu *bombkę* piwa, gdyż wiedział, że tego nie odmówi. Za jedną

poszła druga i trzecia, w końcu Dawid kazał zamiast wódki soku malinowego i wypili za zdrowie wójta, któremu zaczęło się już robić jakoś *markotnie* w żołądku.

*Magik* odprowadził wójta na dworzec, a nawet kupił sobie bilet do następnej stacji, by jeszcze chwilę ze swym gościem posiedzieć. Po wejściu do wagonu wójt zaczął się niespokojnie wiercić, ale Dawid zamknął drzwi wychodka tak sprytnie, że nie można ich było żadnym sposobem otworzyć.

Niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą. Kiedy wójt był już nieomal zielony od bólu brzucha, *magik* podszedł do niego i pyta:

— Co wam jest, wójciczku?

Ten odpowiada szeptem:

— Morzy mnie, strasznie mnie morzy!...

— To ja wam dam na to lek.

Dobyl zielonej *tabaczki*, podał wójtowi do zażycia i zaraz się oddalił. Ledwie wójt zażył *tabaczki*, kichnął raz i drugi, aż się z dwu stron rozległo.

Kiedy na następnej stacji *magik* wysiadał, nie podszedł już do wójta, spytał tylko z daleka:

— A co, ulżało, wójciczku, ulżało?

— Ulżało, panoczku, dokumentnie! — odpowiedział wójt, trzymając ukradkiem w garści tylną część spodni.

## ZREWANŻOWAŁ SIĘ

Do szkoły w Istebnej przyszedł inspektor. Właśnie odbywała się lekcja geografii. Ponieważ wiedział, że wielu isteb-

niaków wyjeżdża do Ameryki, spytał, kto tam ma ojca. Zgłosiło się kilku, wybrał najbliższego i zapytał:

— Gdybyś tak otrzymał od ojca z Ameryki bilet na okręt, jakbyś dojechał do Ameryki?

Chłopak, który o podobnej rzeczy nawet nigdy nie pomyślał, który nigdy nie widział nawet kolei, stał jak drąg i pary z ust nie puścił. A inspektor zaczął mu przemawiać do ambicji:

— Taki z ciebie syn, że nawet nie wiesz, którądy twój ojciec pojechał do Ameryki! To ty się nawet tym nie interesujesz! To wstyd dla takiego wielkiego chłopaka!

Wreszcie wytłumaczył mu, że najpierw dojechałby koleją do portu, na przykład do Triestu, bo to jeszcze było za czasów austriackich, a potem okrętem do Ameryki...

Pod wieczór wracał inspektor piechotą do Jabłonkowa, gdzie znajdował się najbliższy przystanek kolejowy. Chciał sobie skrócić drogę, a ponieważ wzdłuż Olzy były same *mlaki* i *borowina*, znalazł się na trzęsawisku. Kiedy się zastanawiał, jak wyjść z opresji, zauważył chłopaka, który mu się ironicznie przypatrywał. Zawołał więc:

— Syneczku, powiedz mi, jak się stąd mogę wydostać na drogę ku Jabłonkowi?

Chłopak pokazał, a kiedy się inspektor nieco oddalił, powiedział głośno, by tamten usłyszał:

— Dzisz go, do Ameryki to mnie pytał, a do Jabłonkowa to trafić nie może!

## PRZYSŁOWIA CIESZYŃSKIE

- ◆ Cóż ci po pięknym talarzu, jak nic ni mosz na nim.
- ◆ Roztomite rynce, jak ich je wyincej, jyny ni do jodła.

- ◆ Biada takimu dworowi, kaj rozkazuje krowa wołowi.
- ◆ Jak sómsiedzi żyjóm w zgodzie, to im biyda nie dobodzie.

# NASZE GRÓNIE

Od wychodu ku poledniu, kiedy sie tak dziwóm na wychód slónca, a prawie tak na świnyntego Jóna, jak je dziyń nejdel-szi, to slónko wychodzi prawie po prawej strónie Baranij Góry, kiero jest królowóm Beskidu Śląskigo — wysoko na 1220 metrów. W latach wojny w lasach Baranij bywali partyzanci, kierz robili wypady do okolicznych dziedzin i niejedyn cywil czy wojok tam zostól zakatrupióny. W prawo od Baranij jest niższy gróń Gańczorka. Spod Gańczorki biere poczóntek istebniaj-sko rzeka Olza.

Za downych czasów w stawie Olzy pod Gańczorkóm kapowól sie król gadów, a że miól na głowie zlotóm korónym, tóz go ludzie nazywali Zlotogłowcym. Jedny-mu bydnymu postyrzowi sie łokropnie ta korona podobała, tóz dowól pozór, jakoby jóm ukraść.

Aż prziszel piękny slónczny dziyń, było ciepło, tóz tyn Zlotogłowiec wyszel ze swoji kryjówki, položyl se zlotóm korónym na wielkim kamiyniu i buch do wody. Na to jyny czakoł postyr. A hónym skoczil ku kamiyniu, łap koronym i w nogi...

Ale daleko nie uciyk, bo jak to Zlotogłowiec zboczil, tóz gwizdnól szkaradnie i kany jaki żaby, loszczóry, gady zagrodzały postyrzowi cestym. Jak uznoł, że nie do rady ucziyc, tóz tóm koronym pochynól i tym se žiczi localil. Ale łod tego czasu sie už Zlotogłowiec w stawie Olzy nie kómpowól.

Wedla Gańczorki jest gróń Tyniok, bo tam tyniny drzyli na koszory, na sałaszu. Zaś za Tyniokym w zadku jest gróniczek Koczi Zamek. Na tym gróniczku spotykoł sie mlody madziarski hrabia Koczi ze swojom miłóm galankóm, Jadwiżkóm z Legierów. Byli ze sebóm barzo szczęśliwi, ale to nie trwało dlógo, bo tak starzi hrabiowie, jako i łójcowie Jadwiżki na to nie pozwalali. Młodego hrabiego łocowie

wzieni na Madziary, a bydno Jadwiżka strasnie teskniła za swoim nejmilejszim. Wielu razy plakała, a ży sie ji po licach kulały i do trowy cupkały. Kany ty jeji niewinne ży do trowy cupły, tam wyrosły piękne kwiotki, co jich koniokowianie jadwiżkami nazywali.

Potym jest samotny łusy gróń koniakowski, Ochodzita. Z Ochodzitej wody slywajóm sie strumyniami na polednie przez Słowioki do Morza Czarneho, zaś Olza z potóczkami wpado do Odry i płynie do Bałtyku w Szczecinie. Zaś z wychodu Ochodzitej potoki wpadajóm do Wisły, by w Gdańsku wpaść do Bałtyku.

Pod Ochodzitóm jest osiedli Legiery i szańce koniokowski. Jako starzi ludzie opowiadali, ty szańce były kopone, kiedy Turcy i Tatarzy zdobywali nasze zymie, zaś nasze wojska odpoczywały pod Ochodzitóm; leżeli tam i popijali zimnóm źródlanóm wodym i tymu tam nazywajóm na Legiery. Od zdrzódel tej wody tworzi sie potok Czadeczka, kiero wpado do Kisuczka i Wagu.

Na poledniowej strónie Ochodzitej żył za Austryje Jantała, chłop gróniowy, strasnie mocny, co meter drzewa w porwozie wyniós na gróń do chalupy. Kóło Ochodzitej w dali widno usólki grónie, zaś bliži, w prawo, jest Kiczora-Trojaczka. Tam sie zbiyro Polska, Słowacja i Śląsk Cieszyński. Jest też i legenda, że tam sóm pinióndze zakopane, zbónicki skarby. Ale choć sie w Kwietnióm Niedzielym na slónku przesuszajóm, to ich žodyn nie wzión, bo sóm zaczarowane.

Czorno Kiczora je teraz zalesiáno, ale w downych czasach była sałoszem, kany kóniakowscy gazdowie owce pošli, syry robili, żyńczycym popijali, byli zdrowi i dobrze im było, ale panowie z cieszyńskigo zamku odebrali Kiczorym, zasadzili lasem, na co sie gazdowie nie godzili. Wystympowali proti w panom. Panowie

posłali wojsko, kiere zrobiło porzondek, ale niejedyn wojok dostał łobuszkiem po głowie... Ci wojocy, kogo żywego dopadli, to go strasznie męczili. Zawięźli do harestu w Czechach na Mirowie. Tam ich kupa zakatrupili i niejedna koniokowsko gaździna oplakowała swoigo chłopca lebo syna, kiery už nigdy do domu nie wrócił.

Barzi ku połedniu jest Siwoniowski Stefanka, kany za Austryje była chałupa na granicy postawiono. Ale jak nastąpiła Polska, po I wojnie światowej, to ta izba była na granicy i kopiec im w sieni zasadzili, a ty baby, co tom były, to ich zgraniczorkami nazywali.

Spod Ochodzitej po Hasztubym ciągnóm sie Górne i Dolne Zapasiaki, kany po II wojnie światowej wybudowano pieknóm szkołym, a w latach osiymdziesiątych jaworzyńsko parafia postawiła piekny okazały dom katechetyczny, z kaplicóm pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Wszechświata.

W dali Szyroki. Jeszcze jo tam za chłopca był w 1931 roku i widziolech tam starego ujca Kubym, co se tam gazdowali w kurlawej izbie. Tyn ujec Kuba to byli chłop niezwykły, w dóma gazdowali; w lesie furmanili, a jak trza było, to aji owce paśli na sałaszu w Śliwkuli. Byli też ujec Kuba spiywokym pogrzebowym. Spiywali po morawsku ze starego kancynola, spiywoli po polsku z książki „Chwalcie Pana”, spiywali po słowiacku, bo jich skaliczenie też pytowali.

Ale nejciekawszi to je to, że ujec Kuba umieli krupy, nawolnice łodganiać. Jak szły jaki dziwy ze Słowiok, lebo łod Girowej, to ujec brali księgym do rąk i pod gołym niebym gorliwie rzykali po morawsku, rękóm do boku kiwali i o dziwo! nawolnica posłóchła, poszła tam, kany ujec kozali nie robiąc jaworzynczanóm żodnej szkody.

Za Szyrókim jest w dali Rycerka, Rycerzowa i Wielko Racza, podobno do Baranij Góry. Na Raczy jest schronisko i granica państwa. Przed nami gróniczek Kikula a za nim dolina rzeki Skaliczónki i dziedzina Skalite, kany nasi przodkowie na odpust „Swatojanice” chodzili. Zaś na połedniu, od Wielkiej Raczy na zachód,

ciągnie sie dlógi grón, kiery my Poledniok nazywómny. Tam na tym gróniu u Gawloków za Austryje nasi gazdowie mieli swoji owce na sałaszu, bo tam była kolyba, porządne koszory, tyninami grodzóno, i tam tak zbónicy nie rabowali, jako na inszych sałaszach. Zaś dolinóm ku Czornemu toczy swoji wody nasza Czadeczka aż do Czace, kany nasi przodkowie na odpust Bartłomieja chodzili.

Stojim na Bilkowym Gróniu. Dali na Dragonowym Gróniu stoi piekny dom „Halny” dla dzieci z zadymionego Śląska. Ale, jak głosi legenda, tu sóm zaorane piniądze. Wyorzóm je dwo bliźniocy, jak bedóm orać dwoma wólkami, też bliźniokami.

Dali jest Wawrzaczów Grón, ze zimowym wyciągym narciarskim kopalni „Murcki”. Dali za tym jest Hycziawa, dawno część Jaworzynki.

Na zachód to gróniczek Dziełek, a za nim Girowa, grón podobny do Ochodzitej. Na Girowej też bywoł sałasz, ale po II wojnie światowej to Czesi zlikwidowali i zasadzili lasem. Pod ciupłym Girowej było wejście do zymie, to starzi ludzie nazywali Debli Młyny.

Podla opowiadań starych ludzi tam miały być młyny, co miały mleć dusze tutejszych goroli za jejich grzychy. Zaś ty kamienie młyńskie miały być prziniesione z bryńskich i wiślańskich kamieniołómów. Ci debli, co ty kamienie nosili, też mieli swój plan i musieli tych kamieni na czas nanosić, zanim kohót zaspियो. I do niedawna na Olecce między Bukowcem a Jasnowicami był ogromny kamień, z takim odbitóm podkowom (jo to jeszcze za chłopca widzioł). Podobno sie jakisi deboł poplątoł, a tu na Jasnowicach kohót zaspियो, deboł kamień pochynół, a ze złości go kopnół i tymu ta podkowa została.

Niejedni śmiałkowie chcieli ty jaskinie zbadać w Girowej, ale ich strach oblatowoł w deblich młynach i do dziska to niezbadane.

Za Girowóm jest dziedzina Mosty, kany jest tunel kolejowy ważnej magistrali austriackiej Bogumin—Koszice. W roku 1938 była to polska kolej na Zaolziu, łącząca Jablonków, Czacy, Serafinów

i Zwardoń. Teraz zaś jest połączeni kolejowe Żywiec — Zwardoń — Serafinów — Czaca i nazod.

Za Mostami, w Górnej Łomnej, jest Sałajka, kany od dowien downa gazduje Matka Boska ze Solajki, do kierej nasi przodkowie pieszo pielgrzymowali. Dali, w zadku, uż na Morawie, widno Łysóm Horym, kany był hetman beskidzkich zbóników Ondraszek, kiery podobno bogatym broł, a biydny dowol. Jako tam naprowdym było, nie wiyim, ale nasi starzi gorole go mieli radzi. Nieroz tu chodził na Istebny ku swoji galance i nieroz na Jaworzynce na Trzycatku w karczmie u Kawuloczka, gajdosze z Hycrowego Klimoskowie grali, zbónicy tańcowali i popijali madziarski wineczko. Na prawo, za Jabłonkowem, sóm grónie: Jaworowy, Morawska, Tyra, Koszarzyska, Kozubowa, Godula.

Przed gróniami, w dolinie, jest piekne miasto Jabłonków. Przez Jabłonków płynie rzeka Olza, kiero za Austryje słóżyła do spławu drzewa (siągów). Ze stawów spuszczeni wodym w czasie powodzi, prali siagi do wody — a w Cieszynie to chytali w zastowie, zaś ludzie też cosi z tego ulapili. Rzeka Olza płynie spod Gańczorki, przez Istebnóm, Bukowiec, Piosek, Jabłonków, Trzyniec, by podzielić miasto na polski i czeski Cieszyn. W Jabłonkowie fojcio musieli być wolaci, taki mieli sokasz.

Jabłonków rod widziól naszych goroli, bo tam sie sprzedowało wszecko, co sie doma ugazdowało, tam sie kupowało wszecko, co było w kurlawej chałupie potrzebne. Tam były księgi gruntowe, był sąd, były odpusty w kościele Matki Boskiej Porcynkuli.

Za Jabłonkowem jest Nawsi, dworzec kolejowy. Stamtyl sie ludzie wybiyrali w świat, za chlebem. Pod Prusy, do Fran-

cyje i do obóh Ameryk. Tu biydni wojocy wyjyżdżali na piyrszóm i drugóm wojnym światowóm.

Przed nami Jasnowice, kany Niymcy wszeckich ludzi wywiyżli, a dali swoich volgsdojczy. Po prawej strónie Olzy ciągnóm sie grónie: Młodo Góra, Kiczora, Stożek, Czantoria i Jelenica, zaś w dali na północ widno wiślański grónie: Bióły Krzyż, Skrzyczne, na granicy Wisły, Brennej i Szczyrku. Zaś bliży jest Kubalonka — przełęcz z nowóm cestóm do Wisły. Na połedniowym stoku Kubalonki jest piekne Sanatorium Przeciwgrużlicze dlo młodzieży z całej Polski wybudowane w latach trzydziestych. Przed nami istebniański Złoty Gróń, pod nim dziedzina Istebna, a za groniem widno osiedla. Są to: Mlaskawka, Skala, Pietraszonka, jakoby u stóp Baraniej Góry, z kierej bieróm początki Czornej i Biólej Wiselki. Dali, na dołach potężno rzeka Wisła.

Worce tu dodać, że od wychodu na zachód od koniakowskiej Ochodzitej po Girowóm jest europejski dziól wód. Wody Jaworzynki (Czadeczka — z Kreżelkóm) płynóm spod Ochodzitej do Wogu, Dunaju i Morza Czerwonego. Zaś potok Olecka łączy sie z Olzóm i Odróm, by w Szczecinie wpaść do Bałtyku. Zaś wody z wychodu Ochodzitej sływajóm sie do Soły i Wisły, by w Gdańsku wpaść do Bałtyku.

Niewysoki jest tyn nasz jaworzyński Biłkowy Gróń, a wiela to możecie widzieć...? Przidziecie, podziwocie sie, a uznocie, że to jest wszecko prowda!

*(Na zamówienie Jerzego Ruckiego z Lucerny zebrał i napisał w styczniu 1993 roku Paweł Polok — od Biłka 254).*

## JAK HOŁOMEK ZE ŚMIERCIA GODOŁ

Stary Hołomek szel z gospody od Tramera, a było to już nieskoro w nocy. Naroz słyszy, że kole niego gdosi człapie. Choć było cima, jednak siyrpek miesiόνczka troche blyszczol, tóż było widać słaby ciyń wedle niego. Ale człowieka nie było widać.

— Dobry wieczór, gdóz to je, sóm-siod? — pyto Hołomek.

Ale to, co kole niego szło, nic sie nie łodzywało, jyny człapalo krok za krokiem wedle Hołomka.

— Cóżeś ty guchy, czy niymy? — zaś mu przygaduje. Ale tyn nic.

— Wiysz co, barabo — zezłócił sie Hołomek — jak chcesz symnóm iś, to prow, coś za jedyn. A tyn fórt nic, jyny idzie z Hołómkym. Stary, że miol cosikej wypite, myśłol se, że tamtyn nie chce ś nim rzóndzić, tóż se strasznie złopakowol, tak go sprzezywol i prawi se mu tak:

— Na wiysz co, guptoku, myśłolech żeś je móndrzejszy. Przeca w nocy cie nie poznóm. Idymy chyba społým z gos-

pody. Myśłolech, że se po ceście podrzytómny, ale kieżeś taki hónomy i sy mnóm nie chcesz rzóndzić, to sie wypchej, jo z tobóm też rzóndził nie bydym.

Już sie też węcel nie łodzywol. Jak przyszi na skrzyżowani, tyn nieznómny skręcił w inkszóm stróne, bo to było słychać po chodzie. Hołomek łobejrzol sie za nim i naroz uwidziol, że to jakisi wielkolud, cały bioly a chudy jak szczypa. Z daleka sie coroz węcel bielil i choć było cima, fajnie go teraz było widać. A wtedy psy po dziedzinie zaczęły strasznie szczekać a wyć. A tyn wielkolud szel ku chałpie starego Pilorza, co był obložnie nimocny, prawie na umrziciu. Wtedy też kapnył sie Hołomek, że to była śmierć. Dziepro chłop sie najod strachu i ani sie nie spamiyntol, jak sie znalazł w chałpie, ledwo żywy ze strachu. Na drugi dziyń Pilorz już nie żył.

(Z opowiadań Zuzanny Hołomek z Ochab)

### PRZYSŁOWIA CIESZYŃSKIE

- ◆ U porzónдного gazdy i świnie majóm polednie.
- ◆ Niejedyn człowiek przez swojóm dobre, przichodzi na żebrote.
- ◆ Lepszy dóma chlyb, kapusta, niż kaj ińdzi kura tłusta.
- ◆ Cdo nie kradnie, nie cygani, tyn sie biedzie nie obróni.
- ◆ Znać dobrze po mowie, co u kogo w głowie.
- ◆ Im wyńcej cyrpliwości, tym wyńcej móndrości.
- ◆ Wypowiedzianego słowa nie można do gymby wrócić, choćby sztyry kónie zaprzógnól.
- ◆ Tak to bywo na tym świecie, każdy swojóm biyde gniecie.

PSALM I

Żydowskie czasem czytam gorzkie nocami żale  
żydowskie psalmy nocą głuchą studiuje  
żydowskie twarze zeusząd patrzą na mnie  
do żydowskiego Boga się modłę  
I przypominam sobie lata strasznej wojny  
gdym się przez bramy ulic i tramwajów  
do żydowskiego przekradała getta  
by życie innym nieść  
sama na włosku swe mając  
I wspomnę wtedy na swój strach lęklivy  
co mi do dzisiaj w nocy spać nie daje  
oni już umarli których ocaliłam  
a ja z tą śmiercią w nogach i sercu  
wciąż jeszcze żyję  
lecz to moje życie gorsze od ich śmierci  
to moje powolne od strachu konanie  
i Bóg żydowski mnie dawno opuścił  
przed swoje w ogóle nie dopuściwszy  
oblicze a Bóg chrześcijański  
miłosierny Chrystus odwrócił się chyba ode mnie  
I moja się błąka mentalność po wspomnieniach  
o Żydów polskich gehennie  
o matki skowycie żydowskiej dziewczynki  
co buty całowała esesmanowi  
za kubek wody dla swojego dziecka  
a kości mojej koleżanki Salci  
co dumne miała czoło i imię  
tej szesnastoletniej pięknej Salomei  
może już dawno w grobie pobielaty  
I wciąż ich widzę w chalacie jej ojca  
gdy przeskakuje próg naszego domu  
nie bacząc, że natknąć się może na Gestapo  
które przed chwilą ojca mego wzięło.  
Tak chciałabym zapomnieć nie widzieć  
śladów nie słyszeć głosów  
pędzonych bez wody w upalnym  
skwarze kilometrami  
i do żydowskiego Boga się modłę  
żydowskie co niedzielę odmawiam  
psalmy i wciąż je widzę  
żydowskie twarze co mnie osaczyły  
choć ich już nie ma  
i przez żydowskie zniszczone cmentarze  
duch mój jak szalony przebiega  
ławki szukając malej dzieciny

którą dzieliłam w czasach mych bezpiecznych  
w latach mych szkolnych gdy jeszcze  
dom miałam z małą jak ja wtedy Esterką.  
I w tej pogoni za czymś co nie wróci swego chrześcijańskiego  
zgubiłam Boga swego miłosiernego  
Chrystusa.  
I znaleźć go nigdzie nie mogę  
choć od nocy pędzę do świtu  
a od wieczora do rana  
lecz znaleźć go nigdzie nie mogę.

(Z cyklu „Psalmy żydowskie”)

Autorka urodziła się w 1926 roku. Jest magistrem filologii polskiej, emerytowaną nauczycielką. Wydała *Miejsce na ziemi* oraz zbiór prozy *Dlaczego ocalałam*. Zbiórki poetyckie *Słowo wędrowca*, *Pielgrzymi trud*. Publikuje w prasie i w wydawnictwach zbiorowych. Jest przewodniczącą Sekcji Nauczycieli Literatów przy Oddziale Związku Nauczycielstwa Polskiego w Cieszynie.

## WSPOMNIENIE

Wspominam swój rodzinny dom  
co stał na wzgórzu obok drogi  
zasnuty nieraz nocną mgłą  
lecz rano zawsze wstawał błogi.

Pamiętam kiedy pierwszy śnieg  
zabielił dach i nasze pole  
a życie zwalniało swój bieg.

Przy drodze stały trzy topole,  
stały bez liści, nucąc wciąż  
w swoich gałęziach swoją piosnkę,  
zaś wróble jakby jeden mąż  
zaczęły ślać naszą wioskę.

Pamiętam kiedy pierwszy raz  
kwiatki na wiosnę zakwitły,  
lecz szybko je przemienił czas,  
badyle po nich pozostały.

Pamiętam jak kłaniało się  
złociste żyto kolo drogi,  
wietrzyk wspomnienia od gór niósł  
oplatał nimi w ciszy błogiej.

Wspominaj często co dziś ja —  
niech trwa w pamięci wioska twoja.

## MÓJ DZWONEK

I jak tu żyć, kiedy z każdej żyły  
toczą krew życia złośliwe wampiry?  
Gdy coraz słabnę, kiedy brak mi siły  
one się mocniej czepiają i wiją!

Przy jednej żyły zazdrość, pożądanie,  
przy drugiej pycha nadęta i gruba,

*przy samym sercu złość i próżnowanie  
a mądrość własna wkręca się jak śruba.*

*Nie, to nie moje! To są żyły świata!  
Ja jestem inna: biała i niewinna,  
ja jestem silna, choć siła ulata.  
Ja jestem duża choć jeszcze dziecinna  
i jestem wolna, chociaż powściągliwa...  
Czasem w depresję wpadam lub w zadumę.*

*Żyję jak umiem, najpiękniej jak umiem,  
każdego ranka śpiewam pieśni moje  
co ulatują wyżej niż skowronek.  
Idę, usiądę, to znowu postoję  
i nadsluchuję czy to już mój dzwonek...  
Minęła wiosna parna i deszczowa  
i zapachniało lato kwieciami żyta.  
Kiedy już jesień bociany wygoni,  
gdy świeżej trawy nie będzie za płotem —  
wtedy się wsłucham czy mój dzwonek dzwoni...*

Autor urodził się w 1911 roku w Drogomyślu. Emerytowany nauczyciel. Bibliograf, etnograf, bibliofil, historyk regionu. Laureat nagrody wojewódzkiej (1984) i nagrody im. J. Ligonia (1984). Wydał m.in. zbiór tekstów folklorystycznych *O czarownicach, utopcach i nocnicach*, *Dzieje parafii diecezji cieszyńskiej* oraz tomik poetycki *Na swojskóm nute*. Członek Klubu Literackiego „Nadolzie”.



Spotkanie  
Rozpalonych ust  
Pachnie ekstraktem  
Żółtej róży  
Pielęgowanej  
Pięciomiesięcznym rozstaniem  
Pamiętasz?  
Dwa razy przechodziłam  
Etap modliszki  
Zaciągając okna przed słońcem  
I... nienawidziłam  
Wysuwając szpony  
Manipulowałam naiwnością  
Uczuciami bez uczuć  
Wywoływałam kaprysy  
Z siłą destrukcji  
Wygrywając po raz trzeci.



Na klepisku z podmokłego  
współczucia i żalu  
Z wyrzutów sumienia uzasadnionych  
Gdzie otoczką wysokogatunkowe czucie  
Siedzę... wskrzeszam ogień  
Rozdzielam mrok łuną niezdarnie  
Ambitnie zaangażowana  
Nie nie słyszę Twego głosu  
Błada wpatrzona  
Świeży płomień świecy  
A w ogniu uywołana twarz  
Przygląda się jak dłonie  
Wyklejam gorącym woskiem  
Leję na twarz  
Ból tutaj nic nie znaczy  
A bardzo pali nabrzmiałe usta  
Ponieważ...nieważ czekam  
Ogrzewam więc starą urnę  
Dławiąc w sobie uczucie głodu.

Autorka urodziła się w 1974 roku w Cieszynie, gdzie ukończyła w 1993 roku Liceum Ogólnokształcące im. A. Osuchowskiego. Obecnie uczy się w Szkole Organizacji i Zarządzania. Należy do Klubu Literackiego „Nadolzie”.

**RUDOLF DOMINIK**

## **W CIESZYNIE**

*W biciu zegarów  
w mrok nocy odpływa  
Dzień Zmarłych*

*Stajesz — Kapitanie —  
przy swym trzecim grobie  
z natężeniem spoglądasz  
ku zboczom Czantorii  
— Czy czas dawać hasło?  
Cisza ...*

*Tylko drzewa szepczą  
suchymi wargami liści  
modlitwy za umarłych*

*Wśród Grobów Zasłużonych  
szuka swego miejsca  
żołnierz i artysta*

*Wycieńczony łagami  
szedłeś do nich  
przez tajgi Sybiru  
pustynie Monte Cassino  
pampy Argentyny*

*Krwia, pędzlem i piórem  
pisałeś tęsknotę  
do cieszyńskiej ziemi*

*Przyniosłeś jej sławę!*

*Czy teraz — cieszyńianie —  
każecie mu wracać  
w bólu zapomnienia  
na rzymski cmentarz?*

## **U KRESU KALENDARZA**

*Coraz puściej na cieszyńskiej ziemi  
gdy teraźniejszość  
stała się przeszłością.  
Zabrakło pióra,  
by snuć nić Dziedzictwa  
i dalej drażyć  
Wyrąbany chodnik.  
Niedokończone trombity  
— w Kawulokowej izbie —  
czekają na rękę mistrza ...  
Zaschły pędzle Konarzewskich,  
kurz pokrył paletę Walacha,  
stąpiło dluto Cieńciały,  
Hejnał Hadyny  
nie wzywa do Wschodu...  
Puste miejsca tylko pamięć  
ożywia wspomnieniem.*

Autor urodził się w 1931 roku w Radomsku. Z zawodu nauczyciel. Od 1956 roku mieszka na ziemi bieleckiej (obecnie w Jaworzu). Publikuje w prasie i wydawnictwach regionalnych, nauczycielskich i ewangelickich. Członek Grupy Literackiej „Gronie” w Żywcu.

**CREDO**

trzy rzeczy są mi najdroższe  
Bóg Ojczyzna Rodzina  
w nich zawiera się prawda  
życia  
tworząca ogniwo do ogniwa  
łańcuch dni tygodni lat  
przeplatany jak kwieciami  
radością  
nadzieją  
trwaniem  
oddaniem  
zawsze miłością zdolną  
ponieść wszelkie ofiary

**MACIERZ ZIEMI  
CIESZYŃSKIEJ**

prastarym nazwana imieniem  
tym najpiękniejszym  
od wieków wieka  
byłaś jesteś i będziesz  
na zawsze podporą człowieka

światłem prawdą miłością  
jak matka obdzielasz swe dzieci  
uczysz jak kochać ziemię ojczystą  
i bronić w dziejowej zamieci

strawą duchową krzepisz  
wtedy gdy trzeba odnowy  
i jak latarnia morska świecisz  
gdy padnie mrok groźny surowy

obdzielasz hojnie ze swej skarbnicy  
ziemię dla której jesteś jak Macierz  
i jesteś dla niej jak chleb powszedni  
i jak codzienny pacierz

Autorka urodziła się w 1945 roku. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Cieszynie. Pracowała w Sanatorium Dziecięcym w Górkach Wielkich. Mieszka w Gumnach. Wydała tomik wierszy *Okruchy serca*. Członkini Klubu Literackiego „Nadolzie”.

**MARIA GRUSZKA**

## **CZEKANIE...**

Narcyz będzie Nadzieją!  
Miłością Żonkile —  
Namiętnością — Stokrotka  
Urocze Kaczeńce  
Zakochane w żółtości  
Cytryny w doniczce  
Aksamit kocanek  
pieści moje lica  
a zapach wiosny  
czuję w powiewie wiatru  
który chłodzi mnie  
i moje głodne włosy  
czekające na dłonie  
ofiarujące pocieszenie.

## **NA CHWILE SŁABOŚCI**

Niech radość poranka  
będzie otuchą  
przed chłodem nocy  
okrutnej  
przed światem złym  
i deszczem łez  
niech każdy słowik  
śpiewa  
serenady ludzkich  
serc  
które czekają na nas  
licząc  
na zrozumienie

Autorka urodziła się w 1948 roku w Bielsku-Białej i tam mieszka. Z wykształcenia technik ekonomista. Członkini Klubu Literackiego „Nadolzie” w Cieszynie.

## **VIA APPIA CUPIDITAS**

*kondukt posuwał się żwawo naprzód  
kapłan  
ministrant ministrant  
grabarz*

*kompania druidów w aksamitnych rękawiczkach*

*przechodnie z godnością  
pochylali głowy i padali na kolana  
choć dawno nie oglądali na gościńcu  
tak wysmakowanej parady śmierci  
i zmartwychwstania*

*wolny od przeszłości  
wolny od przeszłości  
kapłan namaszczał karłów  
tekstem z wizytówek nowego kandydata na boga*

*wolny od teraz  
wolny od teraz  
ministranci wyzwalali okolicę ze zużytych herosów  
kozikiem biesiadnym dworaków z zaciągu*

*grabarz faksował trupy  
pod symbolem  
jemioly demokracji*

*kondukt posuwał się żwawo naprzód  
gościniec obrastał katakumbami  
żywych umarłych*

*(31.10—1.11.1994)*

## **ITAKA 1989**

*kiedy zaczęto burzyć mur  
publiczność wstała z miejsc*

*widoczność była doskonała  
reflektory z gór Ol omiały kontynent*

*barbarzyńcy paradowali w tunikach  
obywatele napinali mięśnie okrężne ust*

*temperatura rosła z każdym uderzeniem tarana  
najmniejsze pecynki gruzu  
odprowadzały roje sonetów marki windows*

*kiedy Europa zsiadła z byka  
amfiteatr oniemiał*

*poczęcie przez rozebranie  
poczęcie przez rozebranie  
orgastyczny spektakl puszczenia widnokregu!  
piszczały dziewice w sypialniach bogów  
Kremla i Kapitolu*

*kiedy pod stopami zaczęła zgrzytać  
goła ziemia  
na arenie pojawił się żebrak Od*

*uczta trwała do świtu*

*niektórzy przeżyli*

*(30.10.1994)*

Autor urodził się w 1946 roku w Wędryni na Zaolziu. Ukończył polonistykę na UJ w Krakowie. Pracował jako zastępca redaktora naczelnego w ostrawskim „Głosie Ludu”, redaktor naczelnny czeskokoczyński „Zwrotu”, sekretarz redakcji i redaktor naczelnny „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”. Obecnie pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Śląskiego w Ostrawie i publicysta „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”. Opublikował *W orszaku i Raczkowanie, czyli wierszyki z kojca* oraz antologię zaolziańską *Suita zaolziańska*. Jest współautorem *Światłocieni*. Poeta, reportażysta, publicysta.

## **ROZMOWA Z SYNEM**

*Mój chłopcze z nocy, masz słonkę snu; więc dla mnie pozostały astralne wysepki światła...*

*Lecz właśnie to nas obu tak bardzo boli; — ty wszak nie mogłeś wszystkiego przewidzieć.*

*Czyż ciebie, stale pomijanego ciągle będą uzdrawiać obcym winem?*

*Chłodna jest równina, żarliwe niebo porzuciło na niej bezlik tac; a mnie księżycowo farbi czoło.*

*Są i bezrękie węzły; jakżesz inne niż na drzewach bez liściastych ust, inne niż na żółtawym wietrze, który wyżera łono gleb.*

*Wzajemna ich jazda; nie wzięty okrakiem południa piętrzący się kolanami dym?*

*Jeśli jeszcze pamiętasz ten swój — właściwie tylko klimacik południa, no z prawdziwym morzem, obozowiskami wybrzeży i ostrą wstęgą słońca.*

*Krew krwi dochowa wiary, to tylko kał usadza się w wodzie, kreśli myto zegara, póki nie do odwrócenia oczy strzegą antenatów w poidłach.*

*Zaczekam na pług świtu; z pewnością się spotkamy, wpierv choćby cieniami.*

*Potem już sposobić się będziemy w mowie i w twoich rysunkach! Bo — miarkuję — płaci się czymś nie do zastąpienia.*

*Sron i szron — w wielkim korycie wyobraźni...*

## **Z DALEKA Z BLISKA**

*Przy kłamce świtania wyraźne koszyki cieni.*

*I twoje przymknięte powieki, ów schodzik snu.*

*Nasz cichy oddech rozrzedza powietrze, rośnie tylko dla oczu w rozplywającej się mgłę.*

*Wstajesz ze swojego łóżka. Pokój staje w bieli. Rozdajesz się włosami.*

*Ubożuchny ten dzisiejszy wietrzyk — na liściach zaciera sobie dłonie.*

*Lecz niebawem przekuje go na wylot deszcz, zapewne dotknie twoich lic wrodzonych w jabłuszka.*

*Ach, pali, pali mnie moja wewnętrzna ziemia, ta jej otwarta rozległość.*

*No nie uwiarygodnię cię tylko tam, przecież ty żywisz i czujesz mnie mocniej — jak ustami.*

*Bądź!*

*O, gdybyż nie ogień w czarnej misce, gdybyż nie ten niezatrzymywalny śnieg.*

## **POSTĘP**

*Z własnym kluczykiem światła śniesz swój sen — jak oddech, który tak zwyczajnie dajesz, tak wprost na wprost bramie świata.*

*Wyczuwałeś ów gorejący korzeń, nieomal namacalną ostrość ciszy, ba, nawet wielką a pustą duszę śniegu.*

*Ale najoczywistsze w tym śnie były jeziora.*

*I było ich już powyżej czterdziestu: ku twoim rocznicom!*

*Może lepiej by było służyć tylko w kręgu krwi, a nie odwalać kamień, który opiera się o własne jądro...*

*Nie masz przecież zegara z nieskończoną ilością obrotów wskazówek.*

*A wszystkie jeziora i tak się raz zleją, aby śmierć mogła ci co najostrzej spojrzeć w twarz.*

*Bo przecież nie da się odwrócić bramy, która nie jest prowadzącą bramą i odwrotnym kierunkiem.*

## **NIEWIDZIALNE ZAPROSZENIE**

**(wyjątek)**

5

*I mówi drzewo do rzeźbiarza: To jest ciało moje i mój prawy duch.*

*Byłom drzewem już na twoją kołyskę.*

*Jestem rąkojeścią twojego dłuta, stołem twoich zmagañ.*

*I robisz ze mnie rzeźbę.*

*Kiedyś będę twoją trumną.*

*Ale na początku muszę być nasieniem w łonie matki ziemi, wypuścić korzonki i z ich mapy wydać się ku górze po światło.*

*I jestem drzewkiem z gałązkami wiosny. Rozmierzam przestrzeń.*

*Rosnę jak dwuboki brzeg — dla morza światła, dla morza cienia.*

*Kołyszę się i szumię w ramionach wiatru; jestem jego uczniem i zarazem dyrygentem jego muzyki.*

*Moja korona jest prastarym poligonem śpiewających ptaków, o mój chropawy pień ocirają się wyjące wilki.*

*W moje zanadrze wnika słoneczny żar, wpada mroźne światło gwiazd.*

*Kapią mnie deszcze, smaga wichura, niekiedy trzaśnie piorun.*

*Dosiadają mnie śnieżne puszki i szczypią mrozy.*

*Przyroda darzy mnie pastelami blasków, no — moim herbem jest zieleń.*

*Szeptane sekrety pór roku, lat, które słyszę, układam w słoje własnej strzały.*

*Swojego rówieśnika — homo sapiens, rzecz naturalna przeżyję, o ile mnie uprzednio nie zetnie.*

*Wiem, i mnie może porazić noc zgnilizny, więc rosnę w nadziei stać się dobrą rzeczą użytku.*

*Rzadko rzeźbą.*

*Od czasu mego istnienia na Ziemi, zawsze oczekuję i pragnę nieśmiertelnego piękna.*

*Najstarszym tego dowodem jest bursztyn.*

*I zawsze jawiłom się jako samoistny twór, lecz to musiałby zobaczyć — jak teraz — człowiek.*

*Dlatego każdej wiosny wołam do siebie chłopców, ażeby zrobili sobie puszczalki.*

*A kiedy już dorosnę, wołam każdego, kto mną przyklada ręki do dzieła.*

*Drwali, stolarzy, rzeźbiarzy iwi.*

*Również i artystów.*

*To z ich woli byłom i jestem: laską, sochą, rękojeścią noża, drewnianym konikiem, kościółkiem, szkolną tablicą, papierem, nasadką i paletą dla malarza, skrzypcami, drzewcem sztandaru i „śpiewającym drzewkiem”.*

*Co wszystko jest lub dawniej było ze mnie zrobione!*

*Chociaż obecnie zastępuje mnie wiele innych tworzywu, to mimo wszystko w jakiejś postaci zawsze będę przy tobie człowieku.*

*Bo w końcu jestem jak ty — popiołem!*

Vlastimil Kovalčík urodził się w 1939 roku w Matiaszowcach na słowackim Podtatrze. Z zawodu pedagog, z wyboru poeta, eseista, tłumacz i edytor. Debiutował w 1965 roku tomem poezji *Wstępowanie do herbu*, który stał się zapowiedzią filozoficzno-poetyckiej myśli współczesnej poezji słowackiej. Uprawia na wysokim poziomie pracę tłumacza, przybliżył słowackiemu czytelnikowi ponad trzydziestu twórców polskiej poezji od Kochanowskiego, Norwida, Bieńkowskiego po Wojtyłę i ks. Twardowskiego.

## **MOJEJ ZIEMI**

Ciebie, ziemio moja, najbardziej ukochałam,  
cieszyńska ziemio łagodna, sercu memu bliska.  
Wody Olzy dzielą tu dwa narody bratnie,  
a łączą często i grzeją domowe ogniska.

Tu nasi przodkowie, wierni swej ojczyźnie,  
swoim życiem, kulturą ziemię tę sławili.  
Stalmach, Londzin, Michejdowie, Sliwka, Kubiszowie  
postępowym czynem historię tej ziemi tworzyli.

Ziemio zieloną, uśmiechniętą, zasobna i czysta  
byłaś, jesteś i będziesz zawsze urodziwa,  
otoczona szczytami Beskidu — Stożka, Czantorii, Równicy  
zostaniesz w naszej pamięci kochana i żywa.

## **WIOSNO, POWRÓĆ!**

Czekam już, wypatruję wiosny  
chcąc się pozbyć codziennej ulomności,  
dotykam głowy ukoronowanej  
radością życia.  
Wyczekuję lotu cichej jaskółki  
i śpiewu ptaków, donośnego szczebiotu  
nad ranem  
wśród białych kwiatów  
na gałęziach przebudzonych drzew  
i podziemnego drżenia  
które glebę w ogrodzie przenika,  
prac głęboko korzenie  
Tęsknię za zapachem wilgotnych pól  
gdzie dzwoni rosa i konwalie  
w zaroślu porannym,  
za żywiczną ścianą lasu  
i moim leśnym jeziorem  
na którego tafli  
żółte, pomarańczowo-błękitne

pulsowanie przez zieleń  
o zachodzie słońca przybiera  
barwę fioletowego nalotu  
Powróć już, wiosno,  
bo jakaś siła rozpostarła we mnie cienie  
nad domem pamięci  
którego ściany już się opatrzyły.  
Pozostały tylko drobiazgi —  
Słyszę brzemiennej tkliwość  
twojego śmiechu  
i tylko wazon różowych goździków  
oddycha naszą  
radością minioną.  
Z tym już się oswoiłam  
zanurzając się w obłok czulego lęku  
zbieram sypiące się płatki wzruszenia  
pewna że marginesy mojego sumienia  
stają się coraz bardziej puste.

SONIA ANNA NOWOSIELSKA

## JESZCZE PRZED CHWILĄ BYŁEŚ TU

Zostawiłeś po sobie zapach snu  
I porzucone zimne słowa  
Jeszcze przed chwilą byłeś tu  
Czarując i klamiąc od nowa.

Została pustka naszych świąt  
Czekanie na przeżyte chwile.  
Dawniej — serdeczny uścisk rąk,  
Lecz znów jestem ze wszystkim w tyle.

Ty miałeś taki drżący głos  
Myślałeś, że nic jeszcze nie wiem  
I znowu mi zadałeś cios  
Bo przecież ty nie byłeś pewien.

Miłości nie da się wyprosić,  
Bo ona żyje lub umiera.  
Gdy ją potrafisz w sercu nosić  
To jest naprawdę miłość szczerą.

## WIERZĘ JESZCZE W TWE POWROTY

Widzę Twe oczy rozpalone,  
Dzikię, jakby czegoś pragnęły,  
I drżące, ciepłe Twoje dłonie,  
— Czegoś by chciały, a nie wzięły ...

Co chciałbyś jeszcze oprócz marzeń,  
Gdy tak samotny jesteś znów,  
Co mogłoby się jeszcze zdarzyć,  
Oprócz rozpalonych snów?

Gdy Twoje serce biciem szłocha,  
Ja też umieram tu z tęsknoty,  
Bo ciągle czekam i wciąż kocham  
I wierzę jeszcze w Twe powroty.

Urodziła się w 1977 roku w Gdańsku. Jest uczennicą Liceum Ogólnokształcącego w Skoczowie. Mieszka w Pierścću. Członkini Klubu Literackiego „Nadolzie”.

*JERZY OSZELDA*

## *POETYCKA NOC W TURCZAŃSKICH TEPLICACH*

*o zmierzchu  
najpiękniej kwitnie  
różowy duch  
medytacji*

*tuli się niepostrzeżenie  
świt malinowy*

*niebo gwiaździste  
nade mną  
niebo gwiaździste  
we mnie*

*nocą w święto  
zmarłych  
spadł deszcz  
umilkły gorące  
modlitwy świec*

*okno uchylone  
wpuszcza noc  
lampa na stole  
przypomina latarnię morską  
na bezkresnej ciszy  
papieru  
znaczy ślad  
wieczne pióro*

*STRAŻ NOCNA  
jasnopomarańczowe światło lampy  
jak ślepiec obmacuje  
starannie palcami  
kamienny chłód  
ulicy*

Autor urodził się w 1950 roku w Cieszynie. Ukończył Pedagogikę Pracy Kulturalno-Oświatowej w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Publikował w prasie i wydawnictwach lokalnych. Działacz ruchu ekologicznego. Jest członkiem Klubu Literackiego „Nadolzie”.

**WILHELM PRZECZEK**

## **MARSZ W CZESKIM CIESZYNIE**

Kapela rżnie  
w dętym widowisku  
Kapelmistrz  
zgubił się na czele  
Idzie orkiestra  
przez miasto ciemności  
Gra  
Toczy się  
Marsz marsz w pochodzie  
Trębacz dobrodziej

na wysokości archanielskiej  
zadania  
W równych szeregach zamęt  
Nawet pamięć zbudzona  
biegnie niepewnie  
Maszerujemy dzielnie ponad miastem  
Ucho igielne przepuści kroki  
Grzmi Dudni Rozrywa głowę  
nasze ćwiczenie  
marszowe

## **LUDWIGSHAFEN/RHEIN**

Na Bismarckstrasse sklep z butami  
Z szyldu patrzy znana ongiś firma Bata  
Na trotuarze stara kobieta  
siedzi na plastikowym zydelku  
przymierza do żyłastych nóg  
ciapciuchy marki Puma

Jest wieczór i barwne neony  
mrugają do siebie  
porozumiewawczo

Zagubiony w tym ruchu  
wiosłuję w kierunku nadziei  
Nie mam wcale pewności  
czy technika opakowań  
nie bierze góry nad uczuciem  
wewnątrz mojego zadumania

Szybko pobiegłem nad Ren  
z doczepionym cieniem na plecach

To ściga mnie samotność

Autor urodził się w 1936 roku. Mieszka w Bystrzycy na Zaolziu. Z zawodu nauczyciel. Poeta i prozaik. Wydał kilkanaście tomików poetyckich i powieść *Kazinkowe granie*. Laureat wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Jego utwory były tłumaczone na język czeski i słowacki.

## PORY MIŁOŚCI

Cisza się lamie o paznokcie  
laskocze oddech  
pot wyprzedził wysilek  
Pomysł drażni zmysły  
pulsują wargi  
Krew wdziera się w każdą szczelinę  
próba wytrzymałości żył  
Tętno tętno tętno  
Klepsydry leżą poziomo  
i to się tylko liczy  
twoje serce  
rytm  
Pozostały w nas  
na linii życia i dnia  
szereg punktów wrażliwości  
Wlewa się we mnie  
wyobrażenie piąstek i ramion



mogę wszystko zrozumieć  
po paru linijkach  
wiersza pisanego życiem  
uścisk dłoni  
przeguby rąk  
zagubiła się przyjaźń  
spory tłok w tętnicach  
sprowadź lekarza  
niech potwierdzi  
nadmiar serca  
nie wszystko mogę zrozumieć  
bo jest tu i poza  
i beczelność błędnego istnienia

## NAD OLZĄ

*Uwertura słońca  
dolina zielona  
Płynie pobielany chmurkami błękit  
Od czarnej doli  
modlitwa  
we skibę schodzi*

*Na Kamienitym  
nie natrafisz już na helokanie  
na tablicę z elementarzem  
Swojskie  
zabite obejścia  
u obcych  
Smutnota  
po oczach  
po sercach  
Macierzankowe z bąkiem ubocza  
teraz dzikie*

*Moje gronie  
ciężko mi  
ale i radośnie  
kiedy do was z dobrą nowiną  
idę*

*Wigilia  
1991*

Autor urodził się w 1925 roku w Nawsiu k. Jabłonkowa. Ukończył Państwowe Liceum Pedagogiczne w Cieszynie i Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Bratysławie. Poeta, prozaik, tłumacz z literatury słowackiej i czeskiej. Wydał *Pękniętą pieczęć*. Publikował w almanachach, prasie i w wydawnictwach regionalnych.

**PIOSENKA  
O CÓRECZCE**

*kiedy poranek jak modlitwa  
w ciszy nad dniem jej się pochyla  
przyklękam przy niej pocałunkiem  
leciutko jasny sen rozchylam*

*a potem kroki jej zanurzam  
w śpiew łąk zielonych (w nowe płynący  
wciąż wiosny)  
a jej spojrzenie jest mi drogą  
pełną pokorną do miłości*

*a potem myśli jej prowadzę  
w czasie krajobraz i wiersze  
a ona dzieli się ze mną uśmiechem  
opłatkiem prawdy najszczęśliwej*

*zaś w sercu niosę życie jej  
dar co radością się perli  
i czytam chwile jak wersety  
dziecinnie prostej Ewangelii*

**PIOSENKA  
O WIGILII**

*grudniowy wieczór u drzwi tuż  
kolędę niesie całą w bieli  
za oknem niebo z ziemią już  
srebrzystym się opłatkiem dzieli*

*choinka w radość strojna lśni  
wspomnienia wokół jak prezenty  
minionych świąt dziecięcych dni  
w których czas został uśmiechnięty*

*i betlejemskiej gwiazdy blask  
w spojrzeniach naszych z wolna wschodzi  
i tyle ciszy światła w nas  
wieczerzy pora wraz nadchodzi*

*i jak co roku w domu próg  
gość — cud wstępuje niepojęty  
znowu się w sercach rodzi Bóg  
w ten wigilijny wieczór święty*

## CHOMIK

Nasz chomik  
zim  
się nie boi,  
ma w swej norce  
tysiąc pokoi.  
Kiedy na polach  
wiatr  
hula z deszczem,  
on gospodarzy w swoim  
królestwie.  
Nigdy o głodzie  
 spać się  
nie kładzie,  
w spichlerzu zboże  
leży na składzie.  
Chrup,  
chrup ząbkami  
ziarenka żyta...  
W norce  
cieplutko,  
choć mroźnik  
chwytą.  
Kiedy go wiosna  
nagle  
zaskoczy,  
ziewnie szeroko  
i przetrze oczy,  
a zanim  
z nory nosek wysadzi,  
łapkami  
futro pięknie wygładzi,  
miareczkę żyta zje  
na śniadanie  
i podśpiewując,  
robi sprzątanie.  
A potem —  
witaj,  
kochana wiosno!  
Biegnie zobaczyć,  
jak zboża  
rosną.

Autor urodził się w 1935 roku w Bystrzycy na Zaolziu. Z zawodu nauczyciel. Mieszka w Czeskim Cieszynie. Opublikował zbiory wierszy *Zanim rozdzwonią się kosy* (1975) i *Korzenie* (1980). Drukował w prasie i w licznych antologiach.

## WSPOMNIENIE

siadam przed telewizorem życia  
z malowanej w bławaty i kąkole  
skrzyni pamięci wyjmuję kasetę

w muzycznym pianissimo Marzenia  
Schumanna uciekają troski bóle  
daleko jak najdalej stają się  
przerażliwie pusta doskonale  
akustyczna melodia wpełza  
wypełniając mnie ciepłem wiosny

zmienia się obraz kreski na  
ekranie tańczą bogie woogie  
i znikają jak pluskwy przy  
świecie w prowincjonalnym  
hoteliku  
zostaje klasa szkolna kochana  
w ławkach siedemnastoletnie panny  
z marynarskimi mundurkach  
z marynarskimi kołnierzami  
po dwie w jednej ławce  
niby jednakowe a jednak inne  
na twarzach zaciekawienie

przechodzące w głupkowaty  
uśmiech  
wchodzi nowy profesor  
będzie uczył fizyki i chemii  
piła czy siekiera — myślą  
młodzieńczy jeszcze wysoki i  
brzydki  
ma dużego pieprza na nosie  
i prawym policzku  
zupełnie jak mój stryjek  
Wojciech nie żyje już biedak  
przejechało go auto w Szczecinie

porozumiewawcze spojrzenia  
uczennic jaśniej oczy wariackie  
miny ukazują niezrównoważone  
wnętrze nagle ruda Mańka trafia  
kredą w szyję stremowanego  
wychowawcy  
ten odwraca się i patrzy  
niebiesko na mnie aż luzurowo  
ależ to nie ja panie profesorze

## JAK MARIA POKONAŁA ŚMIERĆ

w obłądnym śnie  
arabskiej maści koń  
pożerał Marię łapczywie  
zbliżała się nieunikniona śmierć  
tylko nie myśl że była normalna  
białą szatą okryta  
i z kosą w ręku o nie  
taką wczarował istebniański artysta  
w malowidło na szkle  
taką widzieli górale  
w gorejących Jasnowicach  
gdy nadszedł szczęśliwej wolności kres

*ta była niewidzialna ruchliwa i silna  
w opary gardzieli rumaka  
mściwie wciągała nogi nieszczęsnej  
wola życia za wszelką cenę  
wrywała się z jej oczu  
bezdźwięcznym przerażeniem  
oszałamiałe palpitacją serce  
załomotało w umyśle pożeranej  
ostatnim wysiłkiem podświadomości  
zapałszy się wszystkimi pazurami  
w pokryte pianą chrapy bestii  
usłyszała polifoniczny skowyt  
wtedy otworzyła oczy*

## **W MAJESTACIE ŚMIERCI**

*jaźń strawiona niemocą  
toczy przegraną walkę  
z drobnoustrojami*

*kir żalobny  
bładość twarzy i rąk  
znaczą wolę nieba*

*wyzwolony duch  
wciska się do oratorium  
szukając miejsca wśród nadprzyrodzonych*

*wchłonęło go  
anielskie misterium  
melodyjność kantat urzekła*

*wzewany przez OMEGĘ arkuszem  
pamięci w alabastrze obłoku kopiuje  
ALFĘ swego zmysłowego bytu*

Autorka urodziła się w 1912 roku w Jaśle. Tytuł magistra filozofii uzyskała na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nauczycielka szkół średnich Cieszyna, obecnie na emeryturze. Debiutowała w roku 1930. Wydała tomiki wierszy *Uczciwości wyrazem* (1990) i *Rzeki ujarzmić nie można*, jak również sylwetki zasłużonych ludzi regionu. Od roku 1984 była prezesem Klubu Literackiego „Nadolzie”; obecnie jest jego opiekunką.

**WŁADYSŁAW SIKORA**

## **BALLADA NIEUSTAJĄCA**

*W Jablonkowie na rynku  
drużbom słowo dali  
w Jablonkowie na rynku  
drużbom bębnowali*

*Czasy szły nieprzebyte  
dziurawymi drogami  
wuj się Szturc z dnia na dzień  
przez ocean oddalił*

*Gęstwą las się sposobił  
aj gęste było życie  
rodzono się umierano  
wadzono pracowicie*

*Ona była łagodna  
macierzanka z piołunem  
nim się w oczach na odlew  
pospierały bieguny*

*Kaskadera za męża  
brała w czystej bieli  
bo hosanna z górali  
i z kipieli się wzięli*

*W Jablonkowie na rynku  
halleluję śpiewają  
w Jablonkowie na rynku  
młode wiosny chowają*

*Było biedy hosanna  
jak Szturców przy bachorach  
wuj się Szturc z Ameryką  
do dziś nie uporał*

*Przyszli skądś strzapaci  
przeciw Turkom radzić  
Przychodźcie dość roboty  
każdemuśmy radzi*

*ale nam zostawcie  
nasze prawa stare  
bo język z sumieniem  
nie są na ofiarę*

*Gorol długo cierpliwy  
ale nie wystoi  
dlatego po gorolu  
bardzo źle się goi*

*Jeszcze trwamy poniekąd  
jak sójki w trójnasób  
gdy błękitnie po prośbie  
chodzą z lasu do lasu*

*W Jablonkowie drużby  
stoją ku rozstajom  
w Jablonkowie na rynku  
rynek rozbierają*

Autor urodził się w 1933 roku w Bocanowicach na Zaolziu. Ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Ołomuńcu. Działacz społeczny. Po 1968 roku był represjonowany. Poeta, prozaik, dramaturg, krytyk literacki, dziennikarz. Wydał: *Próg, Lato, Karel, Henryk Nitra, Za ojcem idę, Wielokropki*, a wspólnie z Wilhelmem Przeczkiem *Skrzyżowanie*.

## DIABEŁ ŻYD NAD RZEKĄ OLZĄ

Wilhelmowi Przeczkowi

Nie zabiła mnie ostatnia zima i oto  
na progu nocy wciąż otwarte są oczy wiosny.  
Wieczór wisi nad parasolem drzew. Stary żółt  
na lotnych piaskach czasu, czuję się wciąż  
młody i śmieszny... Dorotka  
w krainę Oz nad Olzę.

Zmierzch opada jak zmęczony motyl.  
Los przywiał mnie tu w ciszę  
powtórzoną dla mnie w tym mieście.  
W pobliżu, przez dwa punkty graniczne  
dwukierunkowe tłumy, jak krew krążą  
w krajobrazie Europy.

Podglądam dwa narody w dwóch częściach miasta.  
Słyszę jak ubodzy handlarze w drodze do Polski  
pobrzękują butelkami taniego, czeskiego piwa.  
Nad rzeką przygasa już światło, lecz wciąż  
srebrzy się woda. Zapada sen, wiatr  
roznosi zapachy skoszonej trawy.



Na przekór memu życiu, wszystkie śpiące ptaki  
budzą się, by we mnie w Cieszynie zaśpiewać.  
Jakże biedny byłbym bez Was. Nawet o tym wiecie,  
że bezcielesne, noszę Was w sobie jak dom.  
Bo cóż zrobiłbym bez Was? Umarłbym z samotności.

Ja, co nie mieszczę się w swej praocjyźnie,  
ja, diabeł Żyd, wędrujący w cudzym czasie.  
Cóż zrobiłbym bez Was, moje malowane ptaki?  
Wszystkie ptaki świata malowane innością.  
Ptaki za uczciwe na ludzki szacunek.

Ptaki napiętnowano, bo myślą, bo wychylają się...  
ptaki z wyrwanymi piórami, ptaki w klatkach,  
ptaki, które suwym polem widzenia obejmują cudzą krzywdę,  
ptaki, które mówiąc: „prawdziwy Polak, Żyd, Grek”, myślą:  
„prawdziwy człowiek”. Ptaki życzliwe światu, zanurzające się  
w każdej chwili, po której stąpa słońce.

*Wszystkie obudziły się we mnie i na skrzydłach dumy  
uznoszą się ponad czasy pogardy, przychodzą po zrozumienie,  
bo nad każdą rzeką żyje Człowiek, bo w każdej rzece  
płynie rzeka Ludzkości.*

Cieszyn, 2.06.1993

Adam Szyper urodził się w Łodzi w 1939 roku. Wojnę spędził w łódzkim getcie i w pięciu innych obozach koncentracyjnych (m.in. w Oświęcimiu). W 1957 roku wyemigrował z rodzicami do Izraela, w 1962 wyjechał na stałe do USA. Głęboki obserwator życia, dobry człowiek, poeta. Pisze po polsku i w języku angielskim. Bywa zapraszany na znaczące spotkania poetyckie o randze międzynarodowej — Warszawską Jesień Poezji, Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu i Inne. Wiersz *Diabeł Żyd na rzece Ołzą* powstał podczas pobytu na Zaolziu — poeta gościł w KAWIARENCE „POD PEGAZEM” w Jabłonkowie.

## SYN BOŻY W SERDAKU

Syn boży w serdaku istebniańskiej zorzy  
w śmigłym kapeluszu jedzie na furmance  
z archaniołem wiatrów co jako woźnica  
popędza hosanną wierne konie pańskie

Zamyślił się Chrystus liczy wszystkie mosty  
co na Wiśle łączą w trudzie wzeszłe ręce  
a ręk wciążyć za mało pogubiły pióra  
na ciemniejszej łące w rosnącej udreće

Człowieku rzekł Jezus — spójrz na pracę mrówek  
na ład i surowy porządek wznoszenia  
wieży co się mnoży — nie zniosą ją wiatry  
bo z strony przeciwnej szlak kierunek zmienia

Niech dziś Alleluja z kaskad białych Rodła  
zapali rozdzwoni rozszumi serc szczygły  
a wiosenne jajo na obrusie z bazi  
zieleni się w bieli pokojem Ojczyzny

## PLASTIKOWE CHOINKI

Ludzie wyrrywają drzewom  
włosy  
tratują ufność traw  
kaleczą ciszę  
zgrzytającym szkłem  
ryba umiera  
na powierzchni  
zagłady

Nawet czystość słowa  
zaczyna gnąć  
a człowiek macha rękami  
na znak protestu  
i zostawia nadal  
po sobie  
plastikowe choinki

Autorka urodziła się w Krasnej na Zaolziu, mieszka w Katowicach. Poetka. Wydała dotychczas tomiki: *Źródlice wolności*, *W kalejdoskopie minionego czasu*, *Rozpalony znak*, *Beskidzkie ogrody*, *Fotografie bez makijażu*, *Odloty Ikarów*, *Na biegunach białych i czarnych płatków*, *W słońcu Pielgrzyma*, *Szepty i kroki*, *Na Wydmie z białą rybą*. Ma także na swoim koncie antologię: *A Duch wieje kiedy chce*, *W ciemnościach słyszę Boga kroki*, *Różowe tango*. Wygrała w kilkudziesięciu konkursach poetyckich w całej Polsce. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

## KUBALONKA

gonty ciasno jak dni obok siebie  
dach jak dłonie w modlitwie złożone  
ponad wieżę ramiona krzyża  
podwyższone nad lasu koronę

czuję zapach mojego kościoła  
gdy je słońce wiosenne ogrzeje  
gdy przynoszę z dymem kadzidła  
odnowioną w modlitwie nadzieję.

kornik gryzie drewnianą ciszę  
zębem czasu w sęku sumienia  
święci mówią i dniem... i nocą  
nieustannie modlitwę milczenia

schody pną się z trudem do nieba  
przez mgłę losu i chmurę zwiudu  
Kubalonko ! naszego życia...  
w panoramie zielonych Beskidów

## A GDY ZIEMIA SIĘ SKURCZY...

bo powrozy wolności splątane zbyt ciasno  
ślepa nienawiść w węzeł gordyjski związana  
pokora jest trudniejsza i trudniejsza wiara  
gdy świadomie niesiemy krzyż w otwartych ranach

zapomnieliśmy że ziemia jest naszą dzierzawą  
mały okruch wszechświata dzięki Jego woli  
nasz przystanek na krótkiej drodze do wieczności  
że tyle mamy władzy — ile Bóg pozwoli...

grzech w nas się rozrósł dziko złośliwą chorobą  
coraz mniej mamy miejsca — coraz większa rana  
a gdy ziemia się skurczy do granic nieszczęścia  
zostanie nam za karę — tak jak Raj zabrana...

Autor urodził się w 1947 r. w Miejscu Piastowym na Podkarpaciu. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1967 roku zamieszkał w Istebnej, gdzie podjął pracę jako nauczyciel. W 1979 roku wydał pierwszy tomik poetycki *Próba samookreślenia*. Od tego czasu opublikował kilkanaście zbiorów poezji, niektóre o tematyce religijnej, np. *Tędy szedł Chrystus, W imię Twoje, Z gwiazdą nadziei, Bo tylko słów muzyką potrafię Ci służyć*.

## REFLEKSJA O ŚWICIE

kiedy zrzucam majaki  
z obrzękłych powiek  
dostrzegam białego motyla  
na czarnej szarfię  
z napisem  
OSTATNIE POZDROWIENIE  
dziwię się  
ludzkiej naiwności

w jak prosty sposób  
pragnie skwitować  
co było  
jest i pozostanie  
a przecież  
to co nazwano RAJEM  
leży na terytorium  
naszej odwagi

Ofiarom Holocaustu — rodzinie Windholz

## PYTAM WAS

pytam was zaszuszone kwiaty  
pielgrzymów doliny cienia śmierci  
czy poprzez płataninę ciał  
walczących z „cyklonem”  
trafiliście tam  
gdzie wśród drzew  
nad spokojną taflą stawu  
czekała na was  
zawiedziona nadzieja  
gdzie bulgotała herbata  
na lśniącym prymusie  
rondle stały w ordynku  
miedzianych obrączek  
gdzie unosił się zapach  
marynowanych śledzi  
i chrupała w zębach maca?  
wszystko spłynęło  
w ostatnich łzach psalmu:  
„Boże, nie milcz, bo oto burzą się  
nieprzyjaciele Twoi...  
Mówią: Nuże, wytępmy ich, niech nie będą  
narodem,  
aby więcej nie wspomniano imienia  
Izraela.”

Autorka urodziła się w 1930 roku w Cieszynie. Absolwentka Liceum Ogólnokształcącego. Przez około 30 lat pracowała w Oddziale Powiatowym PCK. Laureatka kilkunastu nagród literackich. Opublikowała tomiki poetyckie *Samotna chwila herbaty* i *Przeblyski*. Działaczka Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej. Należy do Klubu Literackiego „Nadzieje”.

## DOM NA UBOCZU

Okolice była nieciekawa, nużąca wzrok monotonią krajobrazu pozbawionego uroków przyrody. Płaska, ogolona z drzew, o ziemi wyjąłowej słońcem i wiatrami wiejącymi tu o każdej porze roku, czyniła wrażenie niegościnniej, zamkniętej w kręgu pustki i zapomnienia. Plamami na jej płowej równinie były mizerne półka, łąki wypalone przez posuchę i domy tworzące osadę w liczbie kilkunastu, o czarnych niemal dachach, na których wyrastały uporczywie żdźbła dzikiego owsa i rzadki mech. Jediną oazą zieleni w tej szarzyźnie był las, oddalony spory kawał od osady. U jego podnóża, bliżej drogi wiodącej do miasteczka, stał mały kościółek z przekrzywioną jak głowa świętego wieżyczką, a tuż nad rzeką, która w tym miejscu omijała łukiem osadę, wznosił się stary piętrowy młyn, jedyny widomy znak bogactwa w tym zakątku ziemi.

Z górnych okien młyna objąć można było wzrokiem całą okolice, stąd także widoczny był jak na dłoni dom, samotnie stojący na uboczu, wciśnięty głęboko pomiędzy kolano rzeki i las. Był to dom nieduży, niski, zbudowany z grubo ciosanych bali utkanych mchem, o małych oknach i stromym dachu, krytym glinianką. Tkwił w ogrodzie i — o dziwo! — w tak gęstym poszyciu krzewów, badyli i łopianów, że ginął niemal zupełnie w ich gąszczu. Być może, z tej właśnie przyczyny czynił wrażenie wyklętego z osady. Z domu wiodła przez ogród ścieżka zarosła bujnym chwastem, tuż za furtką ciągnęła się droga polna należąca do młyna, ale od dawna nie uczęszczana i przez ludzi chętnie omijana.

Dom ten stał długie lata pustką i ktokolwiek chciałby sięgnąć pamięcią wstecz, nie zdołałby sobie przypomnieć, kiedy i przez kogo został wzniesiony. Nikt również nie byłby w stanie powiedzieć, czyją obecnie był własnością. Prócz myszy polnych i nietoperzy, lubiących ciszę i samotność, nikt tu nie zaglądał. Kiedyś, dawno już temu, mieszkał tu przez pewien czas grabarz Rendal, ale po śmierci żony i dziecka wyniósł się cichaczem z domu i zniknął bez śladu. Mówili wprawdzie ludzie z osady, że coś tam nie było w porządku, że śmierć obojga była zbyt nagła i niespodziewana, ale ile było w tym prawdy, nikt nie wiedział. Od tej pory dom stał nie zamieszkały przez nikogo, pusty i wymarły, osnuty siecią plotek, urojeń i domysłów. Z biegiem czasu szczelnie zaparte okiennice i pustka wionąca z ogrodu przekonały mieszkańców osady o bezcelowości rozmów na temat rzeczy zarastających trawą i zapomnieniem.

Gdy jednak pewnego dnia młynarz Tor dostrzegł przypadkowo w ogrodzie samotnego domu jakąś postać, domysły odżyły na nowo. Zaczęto snuć przypuszczenia i dociekać, kim był nieznanый właściciel czy lokator domu, skąd i kiedy tu przybył. Ci, którzy interesowali się bardziej życiem drugich niż sprawami własnymi, śledzili pilnie dom i ogród, zachowując jednak przyzwoity dystans, jakby w obawie, że stąd właśnie spotkać ich może jakaś przykreść lub niezbyt miła przyгода. Za to tym chętniej posługiwali się dziećmi, które poprzez gąszcza krzewów starały się przeniknąć urojoną tajemnicę. Ale z różnych nieścisłych relacji wyrostków zdołano dowiedzieć się jedynie, że w domu na uboczu zamieszkał jakiś samotny starzec, najprawdopodobniej pozbawiony rozumu i mowy. Opinię tę potwierdzili częściowo dwaj dorośli ludzie: nieznanый woznica, który raz na kilka miesięcy przywoził z miasteczka skromne zapasy żywności i w pośpiechu zładowywał je na drodze przed furtką ogrodową, oraz „głupi Benedykt”, który co rano przynosił tu dużą blaszankę mleka, zgarniał łączywie pieniądze, ukryte pod liściem łopiana lub kamieniem, i uciekał, jakby go szatan ścigał. Pytani o mieszkańca domu na uboczu, milczeli. Pierwszy wzruszał ramionami i wskazywał palcem na czoło, drugi żegnał

się nabożnie i odpędzał natrętów. O tajemniczym samotniku nic nie mogli powiedzieć, nikt go też dotąd nie widział.

Jedynie stary Tor, który z poddasza młyna miał otwarty widok na całą okolicę, wielokrotnie dojrzał swym bystrym wzrokiem odludka.

Był to starzec niski i chudy, o spadzistych ramionach i długich, niemal poza kolana sięgających, rękach. Ubrany w jakiś nieokreślonego koloru i kroju garnitur, z szalem okręconym wokół szyi, z odkrytą głową, stawał w drzwiach domu i podejrzliwie rozglądał się na wszystkie strony. Potem wolno, wciąż przystając i nadsluchując, wychodził na ścieżkę ogrodową. Wiatr targał jego siwe, rzadkie włosy, rozwiewał końce szala i poły marynarki, wiszącej na nim jak na polnym chochole. Zgarbiony, wsłuchany w ciszę, zatrzymywał się przy furtce, wiodącej na młyńską drogę. Długą chwilę stał nieruchomo, potem widocznie uspokojony otwierał ją szybko, porywał worki z żywnością lub blaszankę z mlekiem i uciekał do domu. Lekkość, z jaką odbywał drogę powrotną i siła, jaką okazywał dźwigając worki z żywnością, były zaprzeczeniem jego siwych włosów i całej jego postaci, wiotkiej i jakby ułomnej.

Co rano pojawiał się nad glinianym dachem domu wąty kosmyk dymu. W południe przybierał kształt gęstego warkocza, a wieczorem znów się rozplatał, błądł i zanikał w mgłę, wschodzącą z ogrodu. Dla mieszkańców osady był to jedyny znak, świadczący o życiu w samotnym domu. Głowili się nad rozwiązaniem jego tajemnicy, starali się za wszelką cenę dociec, kim był nieznanany nikomu starzec, skąd przybył w te strony, kiedy i w jakim celu tu się osiedlił.

Zasypywano młynarza pytaniami, ale Tor nie należał do zbyt gadatliwych i co wiedział, zatrzymywał przy sobie. Ponadto uważał się za człowieka religijnego i przy każdej okazji podkreślał tę różnicę, dzielącą go od reszty mieszkańców osady. Z czasem jednak rozmowy na ten temat stały się tak bezbarwne i mało interesujące, że ludzie przestali się zajmować domem na uboczu. Co jakiś czas przejeżdżał młyńską drogą wózek z miasteczka z szybkością, jakiej nikt by się nie spodziewał po lichej szkapinie, codziennie z niezmienną regularnością dym nad glinianym dachem potwierdzał istnienie życia w tym dziwacznym domu. Poza tym nic ciekawego się tu nie działo.

Aż któregoś wieczora — było to wczesną wiosną — koniarz Punt, który powracał z jarmarku drogą w pobliżu domu, usłyszał przejmujący krzyk, dobywający się spoza zapartych okiennic. Nie był to krzyk starczy ani męski, lecz krzyk kobiety. Wypłuty z gardła bólem czy rozpaczą przeszedł w zawodzenie, a następnie w głośny szloch. Punt nie należał do trwożliwych, szczególnie gdy miał w czubie, ale tym razem odwaga go zawiodła. Przerażony uciekł do osady.

Więść o tym wydarzeniu rozniosła się szybko po okolicy. Przez kilkanaście dni z rzędu dziesiątki oczu śledziło pilnie zielone okiennice i drzwi domu w nadziei, że stąd nadejdzie coś, co wyjaśni im tajemnicę nocnego krzyku. Ale na próżno. Jedynie młynarz zauważył, iż przez kilka następnych dni starzec nie pojawił się ani razu w ogrodzie. Blaszanek z mlekiem, pozostawiana przy furtce przez „głupiego Benedykta”, znikła nocą.

Wspomniane wydarzenie zaostriło na nowo ciekawość ludzi z osady, tym bardziej, że co pewien czas ten i ów, przechodząc wokół domu dla skrócenia sobie drogi do młyna, słyszał krzyk i płacz kobiety. Mówiono szeptem, że to zapewne duch nieszczęsnej żony grabarza wzywa pomsty niebios i kary na zbrodniarza. Wiadomo było przecież powszechnie, że poza samotnym starcem nikt nie mieszkał w domu na uboczu. Skądże więc miałyby się tam wziąć żywa kobieta!

Ale istotnie — stary Tor mógłby to potwierdzić — co jakiś czas, szczególnie w porze wieczornej i nocnej, przerywał ciszę, niby ostry świst bata, przejmujący krzyk. Trwał zaledwie parę sekund, potem jakby siłą i gwałtem tłumiony przechodził w cichy płacz kobiety. Ale i ten zanikał bardzo prędko i znów cisza zalegała dom. Zwykle po takich wieczorach i nocach starzec znikał z pola widzenia i przez parę dni nawet młynarz nie mógł dojrzeć go ze swej izdebki na poddaszu.

Pastor Salt, któremu doniesiono o niezwykłych zjawiskach, jakie rozgrywały się w domu na uboczu, wzruszył ramionami:

— Cóż widzicie w tym ciekawego? Czy nie wolno żyć ludziom samotnym ich własną samotnością? Pamiętajcie, co mówi Pan: każdy niech słucha głosu Mego, a przeze Mnie głosu Boga, a nie słucha języków złych i jadowitych!

Lecz mieszkańcy osady, skazani na monotonne życie na tym skrawku jałowej ziemi, nie dali się zbyć nawet słowem Bożym.

Wiosna minęła szybko. Z bujnie rozrosłych krzewów opadł kwiat, soczysta zieleń przybladła w liściach i źdźbłach trawy, wśród których nawoływały się koniki polne i uparcie brzęczały owady. Lato było w pełni dojrzenia. Słońce zalewało ziemię strumieniami ciepła, dźwigało wzwyż mizerne kłosa owsa na półkach osady, złościło łan pszenicy, rozciągający się u podnóża młyna. Przyroda pulsowała życiem, każąc ludziom czerpać z tego życia soki niezbędne do istnienia. Toteż mieszkańcy osady pracowali od świtu do zmroku i nie mieli czasu zajmować się głupstwami.

Być może dom na uboczu poszedłby w zapomnienie, gdyby nie nowe spostrzeżenie, jakiego dokonał Tor. Tym jednak razem, wbrew przyjętym zwyczajom, podzielił się nim z koniarzem Puntem i właścicielem karczmy Dalem.

Starzec-samotnik jakby przestał istnieć. Od jakiegoś czasu nie pojawiał się ani w drzwiach domu, ani na ścieżce ogrodu, mimo iż dni były pogodne, ciepłe, zachęcające do oddychania świeżym powietrzem. Krzyk i płacz, tak częste pośród nocy zimowych, ustały niemal zupełnie. Ale blaszanka z mlekiem znikła regularnie sprzed furki i rzadki dym unosił się niezmiennie znad glinianej strzechy domu. Co więcej: od połowy lata czyjaś niewidoczna ręka odchyłała co rano zielone okiennice i otwierała na oścież jedno z okien. Okno to jednak zasłonięte było gęstą firanką tak, że nawet z bliska trudno byłoby dostrzec, co dzieje się poza nim. Raz tylko jeden udało się młynarzowi dojrzeć ową tajemniczą rękę, lecz choć zaklinał się wobec swych znajomych, że była to ręka kobieca, drobna i biała, nikt w to nie wierzył. Przecież, do licha, mieszkał tam jedynie niemy i pomylony starzec!

Kiedy nadeszła jesień, słotna i ponura, na powrót zamknęło się okno i przysłoniło szczerlnie zielonymi deskami okiennic. Wiatr hulał po ogrodzie, porywał zeschłe liście i badyle, siekł zimnym deszczem i bez litości targał rzadkie kosmyki dymu, który teraz już był jedynym świadectwem tego, iż życie niezupełnie tu zamarło. Ludzie żegnali się i mówili, że w domu na uboczu przebywa dusza potępieńca, że dzieją się tam rzeczy niezwykle.

Ale pewnej nocy — Tor uroczyście przysięgał, że słyszał to na własne uszy i zupełnie wyraźnie — rozdarł ciszę krótki, szybko tłumiony krzyk, a zaraz potem głośny, niepodobny do ludzkiego śmiech, który długo rozbrzmiewał w jesiennej szarudze.

Młynarz, trawiony bezsennością, nie był w stanie nawet się modlić. Śmiech ten uporczywie dźwięczał mu w uszach, mylił słowa, plątał myśli zwrócone ku Bogu. Z pierwszym brzaskiem dnia zatrzymał stawidła i udał się na plebanie. Pastor przyjął go, jak zawsze, dobroliwie. Lubił i szanował Tora, ponadto uważał go za człowieka rozumnie religijnego, takiego, jakich potrzebuje kościół. Wysłuchawszy wieści o dziwnym wydarzeniu, zamyślił się.

— Czy sądzisz, kochany Torze, że to coś poważnego? — zapytał, ubierając w pośpiechu zniszczoną sutannę.

— Chyba tak — odparł młynarz z przekonaniem. — Nigdy czegoś podobnego nie słyszałem. Wyglądało to tak, jakby szatan się śmiał — dodał żegnając się. Pastor uspokoił go i obiecał odwiedzić przy okazji dom stojący na uboczu osady. Jako kapłan miał do tego pełne prawo. Jeśli istotnie domem tym rządzą moce piekielne, obecność jego tam jest tym bardziej pożądana.

Tor powrócił do młyna, ale zaostrzona czujność nie pozwalała mu zająć się codzienną pracą. Co chwilę przystępował ku oknu i spoglądał w stronę zgubionego w ogrodzie domu. Pograżony był w zupełnej ciszy, wymarły. Okiennice były szczerlnie

zaparte, na dróżce przed furtką stała nieruszona blaszanka z mlekiem. Co gorsza, nie widać było śladu dymu, który, jak dotąd, codziennie unosił się z komina. Nazajutrz nic nie zmieniło martwoty spowijającej ponury dom. Lecz kiedy i trzeciego dnia po nocnym wydarzeniu dym nie pojawił się nad glinianym dachem, a „głupi Benedykt” odniósł nietkniętą blaszankę, Tor, już wyraźnie przestraszony, zaalarmował pastora.

Następnego dnia, o świcie, pastor Salt otulony szeroką peleryną, zatrzymał się przed furtką wiodącą do domu starca. Chwilę stał niezdecydowany, wreszcie otwarł ją, wolno przeszedł ogród i zapukał do drzwi. W ciszy nie dotarł doń żaden głos. Był pewien, że zastanie je zamknięte, toteż zdziwił się, gdy lekko pchnięte otwały się bez trudu. Znalazł się w ciemnej sieni. Ogarnął go silny zaduch stęchlizny, wilgoci i czegoś bliżej nieokreślonego. Błądząc w ciemnościach i nasłuchując, dotarł wreszcie do drzwi, przez które przebijał szparą nikły promień światła. Nieproszony przez nikogo wszedł do niskiej izby, oświetlonej słabo płomykiem świecy. Powietrza było tu chyba mniej niż w sieni, zaduch zgnilizny zapierał oddech. W pierwszej chwili nie mógł niczego dojrzeć w panującym tu półmroku, dopiero po chwili wzrok jego oswoił się z ciemnościami. Na drewnianej pryczy pod ścianą leżał nieruchomo starzec z rękoma rozrzuconymi na boki, z głową jakby wyciągniętą z ramion i zwróconą ku drzwiom. Szeroko rozwarłe oczy utkwione były w strop izby, w szklanych żrenicach połyskiwał odbłask świecy stojącej na stole.

W nogach starca siedziało dziecko, podobnie jak i on nieruchome. Na chudej jak badył szyi sterczała wielka głowa, w której błyszcząły oczy puchacza, przerażająco duże, okrągłe, wysadzone z orbit lękiem czy zdziwieniem. Siedziało na pół nagie, nieczule na zimno, nieme i jakby niewidzące.

Przy wygasłym glinianym piecu dojrzał siedzącą na niskim chłopskim zydlu kobietę. Była młoda, może dwudziestokilkuletnia, w półmroku trudno było ustalić jej wiek. Twarz jej, blada i zniszczona, nosiła wyraźny ślad piękna, oczy podkrążone cieniami płonęły blaskiem świecy.

Wejście obcego nie zmąciło ciszy, żadna z tych istot nawet nie drgnęła. Pastor, z trudem chwytając oddech, otworzył okno i pchnął na zewnątrz okiennice. W świetle dnia zobaczył teraz wyraźnie twarz starca. Była na pół sina, martwa, usta wykrzywił grymas bólu czy przerażenia widokiem śmierci. Cienką, zwiotczałą szyję przecinała czerwona pręga, widoczna dobrze nawet z tej odległości. Nad trupem starca błądziło w jego kierunku spojrzenie dziecka, na wszystko obojętne.

Ostry podmuch jesiennego wiatru przytłumił płomień świecy. Kobieta objęła rękami chude, nagie ramiona, chłód ranka był przejmujący.

— To ojciec pani? — zapytał cicho. Czuł, że nie wytrzyma długo w tej duszącej i przygnębiającej atmosferze, pełniającej z każdego kąta izby.

Kobieta nie poruszyła się.

— Umarł — powiedziała krótko, nie odrywając wzroku od świecy. Pastor spojrział znowu na wykrzywioną twarz starca i czerwonosiną pręgę na jego szyi.

— Dawno? —

— Umarł — powtórzyła w odpowiedzi, wstając. Roześmiała się w głos. Śmiech jej, choć trwający sekundy, brzmiał długo i przeraźliwie.

Wtedy właśnie zauważył to, czego przed tym nie dostrzegł: spod cienkiej sukienki nie zakrywającej nawet nagich kolan, sterczał wzdęty ciężą brzuch, rażąco duży w porównaniu z drobną postacią kobiety. Na odsłoniętych jej ramionach widoczne były ledwo zabliznione rany i krwią nabiegłe smugi, jakby od uderzeń bicia. Znaczyły się wyraźnie na białej skórze, zachodziły również daleko na plecy.

— To mąż pani? — zapytał jeszcze ciszej niż przedtem.

Zamiast odpowiedzi usłyszał jej śmiech i głośnie splunięcie. Ślina, wyrzucona z ust z jakąś nie hamowaną pasją, padła na twarz starca.

— Boże! — jęknął pastor rozpacźliwie. Kolana się pod nim ugięły, pot kroplisty zrosił czoło. Opanował się siłą woli, by nie omdleć w tym trupim zaduchu, nie uciec z tej przerażającej martwoty, z tego piekła, które dobrowolnie nawiedził.

— To ojciec — dobiegły doń, skądś z daleka, jej słowa.

Spojrzał na dziecko siedzące w nogach starca, które wciąż, jakby nienasycone jego widokiem, wodziło za nim oczyma puchacza.

Kobieta odczuła widocznie to spojrzenie. Objęła ciężki brzuch oboma rękami i zaniosła się histerycznym śmiechem.

— To j e g o syn! Ten drugi też będzie j e g o! — wypłuła z siebie jednym tchem, lecz równie szybko umilkła, jakby przerażona własnym głosem.

Wiatr zatargał silnie okiennicami, wpadł do izby i zgasił płomień świecy.



Jerzy Stanisław Polaczek (1905—1982) był wielorako związany z ziemią cieszyńską. Tu przez wiele lat pracował, tu już przed drugą wojną światową odnalazł swój dom, tu wreszcie w mjejscowej prasie opublikował kilka swoich utworów.

Pochodził z Chabówki, w młodości związał się z Krakowem i w tym mjeście rozpoczął działalność redakcyjną i pisarską; wraz z Jalu Kurkdem pracował np. w „Głosie Narodu”. Literackie początki związały go z gronem młodych pisarzy krakowskich, z których rozgłos zyskali m.in. Julian Przyboś, Witold Zechenter, Adam Polewka.

Przez wiele lat pracował na różnych stanowiskach, m.in. korespondenta zagranicznego, w Czechosłowacji. Był referentem w konsulatach RP w Pradze, Bratysławie i Ostrawie, a po drugiej wojnie światowej do 1952 roku kierownikiem Oddziału PAP w stolicy Czech. Tą pracą zwrócił na siebie uwagę i zyskał uznanie władz czeskich, które odznaczyły go Orderem Białego Lwa w stopniu oficerskim.

W okresie stalinowskim był więźniem UB i do właściwej pracy pisarskiej wrócił dopiero w 1961 roku w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”, choć dwa lata wcześniej udzielał się już aktywnie w Komitecie Organizacyjnym Obchodów 1150-lecia Cieszyna. Redagując cieszyński tygodnik Polaczek nawiązał do wcześniejszej pracy dziennikarskiej nad Olzą, kiedy w 1938 i 1939 roku redagował tu „Dziennik Polski” i kiedy należał też do Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego, kierowanego przez Pawła Kubisza.

Polaczek ogłosił tomiki wierszy: *Pochód Olimpijczyków* (1931), *Algebra zwycięstwa* (1936),

*Witraż Celjusza* (1936) oraz powieść *Żelazny Bóg* (1933, przekład na język czeski w 1934).

W maszynopisie zachowało się kilka opowiadań, nowel oraz powieść *Człowiek z Świętej Trójcy*. Z tej spuścizny, przechowywanej przez córkę Aleksandrę Wania z Dąbrowy, publikujemy tu opowiadanie *Dom na uboczu*. (ER) Fot. Tadeusz Kopczyk

## BELLA

W jakiejś chwili zaskoczyło nas okno, które zwyczajnie grzmotnęło w oparcie krzesła, a następnie o ścianę. Siłuczona szyba leciała długo z dzwoniącym łoskotem, zaslala odłamkami ławę, stolik i podłogę. Nie widzieliśmy tego i właściwie wcale nie było to konieczne. Huknie ci, rozumiesz, za głową i zbierasz się z kawałków odruchu na nowo, razem z jakąś tam powagą czy odśrodkową niespodziewanego zdarzenia... A światło wiały płomień na strony i ciemność miotła się po sali schroniska jak w romantycznym pitavalu. Domyśliliśmy się wszystkiego po nagłym podmuchu, po trzasku i kaskadzie dźwięków. Kończyło się wianiem i szumem za oknami. Kierowniczką obiektu wyjrzała z telewizyjnego salonika i biegła zamykać drzwi na werandę.

Nikt z towarzystwa nie podniósł się zza stołu, przytrzymano jedynie łokciami łopoczące notatki. Historyk po krótkim namyśle znowu napełnił kieliszki, stąd gawędziarz poczuł się rozgrzeszony i wrócił do następnej anegdoty gimnazjalnej. Wsluchałem się w szumiące wianie nad schroniskiem, liście szurające o ściany przypominało mi wszystkie dziecinne i dorosłe ulewy Spod Brzegów i z Wyrchów znad szkoły; przypuszczałem, że to stoczył się z Ostrego pojedynczy podmuch i już zaraz zrobi się zwyczajna cisza, lecz wiatr wzmagał się i skupiał siły. Uchyliłem zasłony: dolina Olzy jarzyła się ostro i blisko i ledwie co odbijało się pomiędzy biegającymi chmurami; ogarnęło mnie niespodziewane wrażenie lotu i pędu w czasie, w przestrzeni, wszystko wydawało się fruwać, zatrzymywało się w odległości wyciągniętej dłoni...

— Jesień przychodzi nocą — powiedział Roman, przywołując tym samym na myśl autora, Henryka. Lubi przekształcać cytaty, czyli uogólniać odkrycia rodzimych poetów.

— Tak. Wieje, odwiało afisze z oplotka... — przypomniałem sobie siebie. Roman albo skarcił mnie wzrokiem za cytowanie własnych gryzmołów, albo też nagle coś zrozumiał z tamtego pobytu w Szumbarku, nie dojrzałem w chybotliwym świetle.

— Co jest? Czekamy! — powiedział historyk sunąc po blacie połyskliwy dygot wódki. — Gdybyście nie filozofowali, nie byłbym nacionalistą...

— ... a szyba zostałaaby szybą? — odpowiedział Roman.

— To nie musielibyśmy niemal konspirować się w konwencjonalnym mroku...

— I wcale nie po raz ostatni przekonawać przekonanych, znaczy się samych siebie! — nie pojął mnie Roman, lecz miał pewnie na myśli ten sam spór terenowy.

— Jednomyślność? — zapytałem, czy ma na myśli seminarium historyczno-folklorystyczne, gdyż zdania tego używa się przy wielu okazjach, a ostatnio wszystko podsunięto pod jeden strychulec, stąd niejedno stanęło na głowie i fika nóżkami. Wtedy odezwał się „święty” folklorysta: „Dyć prawię, że nic tylko demobilizacja: chórów ubywa, wszystkiego obywa...”

— Ilość w jakości... i na odwrtkę: jakość w ilości... To i halerzejemy, brachu, wysychamy... A prowincja po prowincji odpada jak uschnięta ręka...

— Tela było tych mądrości — i...?

— I...? — denerwował się Roman.

Folklorysta nie powstrzymał rozbieganych oczu, zaś towarzystwo było już zgodne co do wszystkiego i co do joty, dlatego gawędziarz kończył ową dalszą dykteryjkę z koniakiem w gimnazjalnej apteczce: profesor schował klucz na dnie pudła pośród gwoździ, stąd studenci szybko się połapali... Wtedy folklorysta się

odmienił i wrócił do siebie właściwego, to było zresztą znakomite, najpiquantniej siadło owo „kopnął”: Siedzi więc góral koło pudli: Jednego! Podano mu naparstek i — kopnął. Powiada: Sz... sz... sz... Podaję następny, też wypił i: Sz... sz... sz... Wtedy nalano solidny, furmański, co go łokciem się wyciera, góral kręcił grdyka, pokazał to białe w oczach i jedzie bez przeszkody: Szła dziewczeczka do laseczka, do zielonego...

Młodzi wychodzili z saloniku z bilardem, świeca koło schodów chwiała płomień jak wszystkie inne. Staliśmy w dole i Roman od razu się wtrynął, zacierał ręce:

— Kurcze blond, to rozumiem!

Dopiero na schodach się umawiają, kto z którą. A widzisz — też filozofia!

— Miłość też jest rozrywką... Nie zauważyliśmy z redakcyjnych biur, humanisto. Starzejemy się... Najwyczejniejsze rzadzenie, tak to nazywaliśmy. Przemykaliśmy się — puk, puk — aby nikt nie posłyszał, nie pozazdrościł i nie sypał. Zresztą, otwarte ramiona i zetknięcie się dwóch tęsknot rozpalonych spojrzeniami, wspólna tajemnica z zakamarka... Zmieniło się, stary, opadły światu patriarchalne i matriarchalne ramiona. Po co zaraz orgia?

Roman przesuwiał deski pod materacami, troskliwie wczuwał się rękami w swoją przysłą noc.

— Okno się, kurczę, nie dowiera! Postaraj się zaraz zasnąć, ponieważ niekiedy chrapię.

— Myślę o tej ich miłości... Ot i zluzowano nas — żołnierzy pierwszego rzutu — powodziłem, ponieważ Roman nie reagował, lecz tego już nie powinienem być robić, skoro Roman się rozgadał i, zdawało się, pociągnie monolog za ośle uszy, lecz niespodziewanie uciął i niemal jednocześnie zachrapał nieznacznie. I masz — pomyślałem, lecz jak rozpoczął, tak skończył. Wsłuchałem się w liściastą ulewę. Tak, wieje, przynajmniej to, aby się całkiem nie zapodziać, nie utonąć... Niemożność działania, zakaz działania... W lewe ucho kąsa chłód, lecz pod koldrą zrobiło się znośniej. Nie zauważyliśmy pewnie, kiedy te lata minęły. Wydaje nam się, że nadal rozumiemy tak samo, tu zdały się piecyk i sprężyny zamiast desek. I nie-

znaczna szczelina w ścianie, aby jeszcze raz się upewnić, że młodzi kochają się po ciemku.

Budziłem się gdzieś o świcie, otulałem koldrą, aby jeszcze raz zasnąć przy resztkach własnego ciepła, lecz Roman domyślił się mojej jawy. Leżał na wznak z zamkniętymi oczami, lecz pytał, jak było z jego chrapaniem. Dobrze? — to dobrze. Po raz któryś odkryłem, że w górach śpi się intensywniej i za dwie, trzy godziny można wyrównać poprzednie niedobory.

— Robisz coś? — spoważniał Roman.

— Aby się utrzymać na powierzchni?

— Właśnie.

— Chyba tak — nie byłem pewien swego. — Wypada wymościć szufladę, zorientować się w przestrzeni prywatnego czasu...

— Myślisz?

— Nie myślę — czuję.

Wróciliśmy do sedna historyczno-folklorystycznego seminarium, uważałem, że z tymi ludźmi nie przeniesiemy przez zawieruchę nie dokończonego dorobku pokolenia...

Za smrekami biegną chmury. Liście bez ustanku kuśtyka od lasu w górę stoku jak ranny zając w ucieczce. A na przeciwko idzie Bella, pokaźna biała suka, taka sama jak w francuskim serialu dla dzieci. Wczoraj uganiała z małym kundlem przez zaręby.

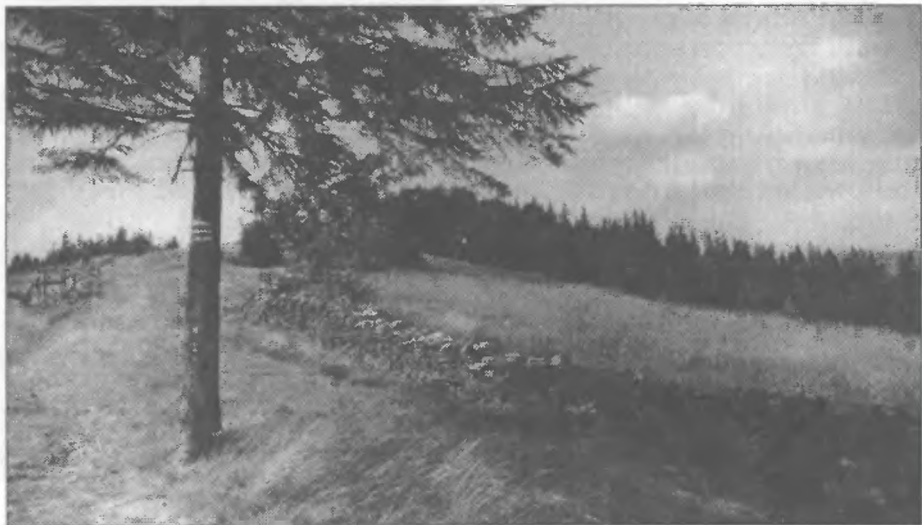
Usiadłem w telewizyjnym saloniku, lecz po chwili odłożyłem poranną lekturę; dziewczęta dopiero rozpoczynały sprzątanie wymieniając nocne doświadczenia. Bella szła pod lasem na ukos, sama. Czujnie dreptała przez stok przeciwko lecącym liściom, nosem chwytała wiatr. Dziewczęta rozcierały na gumolicie pieniący się kwasek, jego zapaszek nasuwał jakieś zatarte, drażliwe wrażenie. Wyszędłem więc na werandę i wtedy właśnie wyjrzało słońce i oświeciło stok z zamykającym go lasem. Wkłęsał miś jesiennych jarzeń odciętą lasem od przeczuwanej doliny. Nadnaturalne spięcie fragmentu. Bella idzie z powrotem, usiadła nad nasympem drogi, wpiera przednie łapy w stok i węszy niepokodzona z pędem i szumem.

Skąd się bierze ów nieokreślony ruch, skoro obraz pozostaje statyczny, to mało, że liście turla się dołem, wszystko powinno dziać się gdzieś w górze. Piekielne przejaskrawienie, obraz z innego czasu i wymiaru. Z innej epoki. To na pewno odchodzenie i skowyt minionego. Jedyne wiatr zda się prawdziwy, kiedy biegnie poza naszymi zmysłami. Jak to jest, czy las schodzi ze stoku lub też wspina się w górę? Tymczasem stoi niezdecydowany: to nie on się dzieje, to z nim się dzieje i go spotyka.

Centralną płamę stanowi późny seledyn sosnowy z szafrowym nalotem soczystych wspomnień — napomknięć, świerki bowiem tworzą ciemne i jednostajne tło, takie jak zawsze, tak jakby wypchnęły naprzód rekonesans — papierki lakmusowe dla potwierdzenia obowiązującego nastroju. Sosna na przekór obstaje przy swoim i zyskuje sympatię. Zaś beztroska biała plama modrzewia zdaje się być obojętna na wszystko i egotyczna, zleci dopiero na pierwszy śnieg, aby nie trwał długo, a to już inna strona czasu. Na

dyrektorskiej chałupie z przeciwka bluszcz czy dzikie wino z przedmieścia. Kaminy, wosk, cynober, matowe połyski wiśniowe. I ostatnia rozpaczliwa czereda bukowych blaszek, która już nie osłoni smreków ani gołych gałęzi jaworowych, a co dopiero pustki. A jednak przeciwstawia się dokonywaniu reszty. Najjaskrawiej krzyczy niska bieda porostów — i co tam? jarzębiny, kaliny, maliny...? Byliny, iny, iny... Czy ino, ino? To już także nieistotne, skoro Bella się podniosła, usiadła o kilka kroków i staje się statycznym ogniskiem sztucznego dramatu z pytajnikiem, wodzi charapami wokół, i coś dzieje się, pozostaje obecne i niewidzialne, nie odbija kolorów i zaprzecza scenerii.

Powinienem zejść z werandy, przekonać się o tym, chociaż przez cały czas wiadomo, że gna i pędzi, że wieje. Roman wyszedł przed czasem i wkrótce będzie wracać, skoro zapowiedziano śniadanie. Albo i nie wróci i wtedy nie byłbym w stanie pozostać, lecz właściwie to nic nie wiadomo. Stąd Bella wraca i siada pod daszkiem werandy.



Fot. Janina Ciupek

## DOJRZEWANIE JARZĘBIN

Orłową pamiętam od zawsze, obok ewangelickiego kościoła jest świetlica z biblioteką, sąsiaduje z nimi Konieczniówka ze sklepem z tzw. „towarami kolonialnymi” — z babcią bywaliśmy tu często patrząc z zachwytem na kolorowe kartki wielkanocne, przeżywałem tu egzotyczną woń cynamonu, wanilii i kawy — tęskniłem do dzikich palm, do szerokiego świata i to mi pozostało...

Dziadkowie mieszkali wtedy na Starej Pocztce zwanej Guidówką — takie zapomniane czasy ożywiającej moją wyobraźnię — Konieczniówka i Guidówka były kiedyś szkołami — tak się złożyło, że urodziłem się w szkole, później mieszkaliśmy w przeróżnych szkołach — jeszcze później uczęszczałem do niejednej szkoły — wynikało z tego wszystkiego, że nasz kraj to szkoła — naprzeciw Starej Pocztcy stała „drzewiönka”, a za nią leżał cmentarz — babcia chodziła tu na grób swoich rodziców i dziadków — pomagałem jej z kwiatami i modlitwą — wszystko zniknęło — klepsydry uczuć, historia uciekająca na cyferblatach nowoczesnych zegarów...

Za ewangelickim kościołem jeszcze jedna szkoła — byłem wtedy chory na zapalenie dziąseł, opowiada dyrektor Przeczek, ale lekarz napisał *fähig*, więc zabrano mnie gestapo — jeden z nich uderzył mnie w twarz, ropa wyciekła, bolało piekielnie, ale jakoś się zagoiło — a że miałem trochę szczęścia, udało mi się nawet przeżyć. — Teraz to się tak tylko mówi — myślałem sobie, ale przeżyć obóz koncentracyjny — trudno współczesnym uwierzyć w tamte horrory — tyle że zapomnienie i niewiedza może zrodzić powtórki... Boję się. Często śnią mi się obozy koncentracyjne.

Schodzę ulicę Stromą — wiosną Orłowa jest w kwiatach, w lewo istnieje tajemnicza kamienica — tu, jak opowiadała mi babcia, mieszkał sam król Cyganów! — u stóp wzgórza palił się, zasilany ziemnym gazem, wieczny ogień — zgasł; pod starym kinem, w którym przeżywałem młodzieńcze marzenia i sny mieszkali Halina — dziennikarz i Zbyszek — plastik jej brat Kubeczkowie — trafaliśmy do siebie rozmawiając o sztuce i nie zapominając o życiu — powyżej, w ogrodzie pani Wratnej, świeciła wiosną zakwieciona czereśnia — to stąd, z bliskim mi przyjacielem Tadeuszem Wratnym rozpoczynaliśmy nasze ciekawe rowerowe wojaże po Śląsku — jeszcze żyliśmy tradycją, a już chcieliśmy wiedzieć i wiedzieć, co dzieje się poza naszymi opłotkami — Orłowa przypominała wtedy swoją zielenią kurort — taka oaza spokoju a snujący się po mieście studenci (zwłaszcza ten wysoki, mocny chłop w długim wojskowym płaszczu, wielki romantyk, później, o wiele później, mój prawdziwy przyjaciel Tadeusz Siwek — ale o nim trzeba osobno — nadzwyczajny facet pełen entuzjazmu i pomysłów, wiecznie gestykulujący, „mama mia” myślałem że to Włoch, potem dowiedziałem się, że urodził się w Rychwałdzie!) — nadawali miasteczku specyficzny charakter i koloryt — dodawali fantazji i polotu — stwarzali specyficzną atmosferę, która utkwiała mi w kościach i jeszcze dzisiaj tęskno mi do niej, więc błędzę zagubiony malowniczo krzywymi uliczkami w zieleni ze skrzyżowaniami zarośniętymi trawą — w pejzażu Skośnej mieściła się bożnica — spłonęła — ludzie opętani manią władzy starali się zgładzić zdrowych rozsądnych — (nie będąc faszystą, nie miało się prawa być człowiekiem — ale kto do tego dopuścił? — czy to moja wina? — a jeśli tak, to czy tylko moja? młyny „historii” pomiełają wszystko, byle uratować biczl!)

W jesienne, słoneczne ranki stare uliczki orłowskie są pełne kolorów i srebra, to stąd drogi moje prowadziły aż do grobu Chopina — wzruszony niezwykłym widokiem wyskoczyłem na nasyp, po którym jeździł wąskotorowy tramwaj — odjechał, by nigdy nie

wrócić — stary melancholijny wehikuł — widać stąd miasto i rynek z barwnym targiem — chodziłem tu jeszcze za tamtych czasów, z Dąbrowej, z babcią ubraną w czarną aksamitną suknię w białe groszki i czarny kapelus — widzę ją jak dzisiaj, ma zawsze chłodne i czerwone policzki, takie jabłuszkowe lica — maszeruj — mówiła do mnie i bądź dzielny — maszerowałem — miałem zaledwie pięć lat i byłem chudy i dzielny, bowiem już uwielbiałem dziewczynki — taki to zawsze ma seksualne ciągotki, powiedziała jakaś paniusia, kiedy zauważyła, że ją podglądam... a ja, po prostu, jestem dziedzicznie ciekawy i wtedy nawet bardzo się przestraszyłem, to nie był raj a gołe piekło...

Na tym rynku, mówiła babcia poprawiając swój stary kapelusik, odbywały się za czasów austriackich prorządowe manifestacje, mówca krzychał z trybuny: „papuć w klotce! — sól za darmo!” i takie tam rzeczy a tłum zebranych powtarzał z zachwytem: „niech żyje papuć w klotce!” — (później, w podobny sposób, wyglądali się na tym samym miejscu różnej maści faszyci, aż doszło do tego, że odbywały się tu asenterunki naszych chłopców — Niemiec, nie Niemiec, brali wszystkich) — strzeż się papu — śmiała się babcia — wtedy jeszcze prawie nic nie wiedziała o Hitlerze — doprowadzają do groteski i tragedii — nieraz było mi dane przekonać się o jej racjach — lubię tu postać przed gotykiem z zielonkawym nalotem — orłowski Hradczyn ma swoją ciekawą legendę...

Wracam — ale dokąd — przecież tu był mój dom — ciemno — za dziurawym płótem wściekle ujada pies — wieże majączą akurat pod Wielkim Wozem — idę i słyszę świerszcze — dojrzewają jarzębiny — czekam na autobus — ile ja już czasu przeczekałem — nade mną Mały Wóz i cały ten gwiazdny labirynt: wiara, nadzieja, klepsydry, powtórki z tzw. „historii”, remont skrzyżowań i tak dalej i dalej...

Dnia dwudziestego siódmego października, roku Pańskiego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego moja babcia otrzymała list polecony pod adresem nie istniejącego już jej domu — wezwanie „na sąd” — rok urodzenia babci tysiąc osiemset siedemdziesiąty czwarty — gdyby żyła i tak nikomu nie udało się jej przyprowadzić — ignorowała wezwania nawet na sąd ostateczny — a mnie zdziwiła ignorancja urzędu — bo babcia ze względu na swoje dziewięćdziesiąt sześć lat miałyby na to prawo — urząd nie! urzędy są zawsze młode... Poszedłem w zastępstwie zmarłej i czekam przed dużymi, czarnymi drzwiami podobnymi do trumny — czekam i czekam i nic — nie ma nikogo a w oknach kraty — obok prowadzą delikwenta — kobieta płacze i trzyma aresztowanego za rękę (przykro mi — tłumaczę się sam przed sobą — jestem tu ot tak — sam od siebie — ale co to znaczy i komu tu jest potrzebne pojęcie: z w ł a s n e j w o l i ?) — nie wolno, mówi konwojent do kobiety, niech pani go nie dotyka, taki mam rozkaz — ale kobiety są twarde w swej rozpacz, nie puszczają... i jednak konwojent z zatrzymanym schodzą w cień klatki schodowej — taśma filmu się urywa — rzeczywisty koniec, jak w rzeczywistym filmie — schody i samotna kobieta na górze... Stoję i widzę siebie, też jak w filmie — i boję się upokorzenia — wreszcie przychodzi ten na którego czekam i dowiaduję się, że gestapowcy mordercy cioci Heli — siostra mojej babci — będą sądzeni — sprawa jest prosta, ale spóźniona — to też upokarza — czas wraca, nie daje spokoju — żydowski cmentarz w Cieszynie, likwidacja ludzi — ludzie ludziom... wychodzę — przy wejściu do gmachu sprawiedliwości palą się lampki pod tablicami zamęczonych — po dwudziestu pięciu latach przyszła do Heleny Knabówny, „ochroniarki” z Łazów i Kopanin sprawiedliwość — dwadzieścia pięć lat — to jedno małe życie — zabrano go Helenie, ale zostawiono mordercom — gdzie tu jest obowiązujący nas optymizm??? — Rozdział ten się kończy, ale zostanie na zawsze otwarty...

## O SZAREJ GODZINIE

Czary lat dziecinnych, bajki, baśnie słuchane o szarej godzinie, stawały się kanwą wyobraźni otaczającego świata. Uczyły, czasami straszyły, a nade wszystko rysowały wyraźną linię między złem a dobrem, odwagą a tchórzostwem, pięknem a brzydotą ciała i ducha. Zostawiały w pamięci urok i wiarę w spełnienie najwspanialszych marzeń. Trzeba je powtarzać, bo choć ludzie odeszli, one zostały zawsze młode, z pogodą wchodzące w życie następnego pokolenia.

Baśnie mojej Matki. Baśnie szarych wieczorów, przytulonych misiów, wypieków na twarzy i głębokiej wiary w dobro i prostotę ich bohaterów. Trochę ich zapamiętałem. Nie wiem, kto był ich autorem. Może pisarz-mędrzec jaki? Może któraś z prababek, a może życie ubrane przez pokolenia trubadurów w piękne i niezwykle szaty? A może po prostu moja Matka?

Spór wiodło dwóch sławnych malarzy. Wielkich mistrzów pędzla, władców barwy, światłocieni i perspektywy. Obrazy mistrzów budziły podziw i zachwyt daleko i szeroko. Żyli szczęśliwie i bogato. Do pełni szczęścia brakowało im — jak zwykle u ludzi bywa — przekonania o pierwszeństwie.

Kto jest lepszy. Kto pewniej i genialniej kładzie barwę, wiedzie linię. Czyje postacie żyją na płótnie i jedną się z naturą. Bo prymat miał mieć ten, kto wierniej odtworzył naturę. Takie w tym czasie rządziły prawa w sztuce.

By rozstrzygnąć i zakończyć spór, uzyskać osąd sprawiedliwy, postanowili namalować obrazy, których wartość i artyzm oceni starszyzna miasta i najbieglejsi z cechu malarzy i snycerów. Jak rzekli, tak zrobili. W blasku dnia czy nocą przy płonących świecach trudzili się nad dziełem życia. Cyzelowali obrazy, by zachwycić sędziów surowych i świat cały.

Aż nadszedł dzień prawdy. — Nikt mi nie dorówna — puszył się pierwszy.

— Zmierzyliśmy siły, niech dostojnicy i biegli w sztuce osądzą — replikował drugi z malarzy, ustawiając na księżącym krążanku swój obraz obok obrazu rywala.

Gdy ucichł szmer zebranych, pierwszy mistrz przedstawił swoje dzieło. Na płótnie pyszniły się wspaniałe grona winnej latorośli. Zdawało się, że z ram wysypują się złociste owoce, pokryte mgielką dojrzałości. Wity się wiotkie gałązki, zieleniły się naznaczone delikatnymi żyłkami liście.

Szmer zachwytu szedł wśród tłumu. Obraz czarował. Wabił, by wyciągnąć rękę i zgnieść w palcach złoty promień słońca zamknięty w słodkim gronie. Nawet ptaki, łakome kosy, zmylone pięknem obrazu, uderzały w płótno chcąc uszczknąć królewskich jagód.

Gorące oklaski sławiły mistrza. — On sam triumfował, widząc się zwycięzcą w niecodziennych szrankach.

Obraz drugiego mistrza wisiał opodal, a on sam stał skromnie z boku, czekając na swoją kolej. Płótno jego, zasłonięte pasową kotarą, kryło tajemnicę obrazu.

Po licznych zachwytach i gratulacjach, dostojni sędziowie z twórcą dzieła, które zmyliło ptaki, podeszli do drugiego mistrza.

— Odsłoń i pokaż swoje dzieło, mistrzu. Chcemy widzieć i sprawiedliwie ocenić twoją pracę. Chociaż trudno malować lepiej, niż uczynił to twój poprzednik, myśląc swym dziełem nawet ptaki.

— Chętnie, lecz proszę niech mój wspaniały rywal podejdzie i odsłoni mój obraz. Godzien jest, by pierwszy obejrzał i ocenił moją pracę.

Pokraśniał z dumy pierwszy mistrz i protekcyjnie, dostojnym krokiem

podszedł do obrazu ukrytego za pasową zasłoną. Wyciągnął rękę w kierunku bogatych frędzli. I stała się rzecz niespodziewana. Jego palce biegały beładnie po płótnie nie ujmując niczego.

Mistrz odwrócił się do dostojnego audytorium i wykrztusił prawie szeptem: — Panowie, ta zasłona jest namalowana. Ona jest obrazem, który zmylił nie naiwne

ptaki, a malarza, mistrza, który mienił się być najlepszym.

W ciszy odchodził pokonany mistrz. Żegnały go współczujące spojrzenia wielbicieli. Zwycięzca pogrążył się w zadumie. Jego rywal zbyt łatwo uwierzył w swój niepospolity geniusz. A nic tak nie boli, jak zobaczyć z bardzo wysoka własną małość.



Fot. Erwin Karasek

## Z PODAŃ LUDOWYCH

### SKOCZÓW

Szła kilka godzin, prawie bez odpoczynku. Boso, byle jak odziana, ruszyła z Jaworzynki skoro świt, by dotrzeć do miasta przed nocą. Nogi odmawiały jednak staruszcze posłuszeństwa. Zapadł zmierzch, a ona wciąż szła, dygocąc z zimna. Ucieszyła się na widok pierwszego miejskiego zabudowania. „Napiję się wreszcie czegoś ciepłego, spocznę i zagrzeję kości” — pomyślała. Przyspieszyła kroku.

— Kto tam? — ozwał się w odpowiedzi na jej nieśmiałe pukanie głos z wewnątrz domu.

— Kobieta, otwórcie proszę!

Zazgrzytał ciężki zamek, uchyłono solidnych drzwi. Buchnęło ciepłą, aromatyczną parą. Pewnie szykowano wieczrę...

— Idę z Jaworzynki, mój panie, cały dzień idę. Nogi mi już nie służą...

— To mnie mało interesuje. O co chodzi?

— Jutro targ u was w mieście. Jaj kilka chcę sprzedać i kupić za to, co trzeba...

— I to mnie nie interesuje!

— Zdrożona jestem, przenocujcie, bardzo proszę!

— Ciebie, ty łachmaniaro? Patrzcie ją, alboż to u mnie przytułek?

Znowu stuk drzwi, szcęk zamka. Ciemno i chłodno. Znacznie już wolniej powlokła się staruszka dalej, do następnego domu.

— Przenocujecie zmęczoną, biedną kobietę?

— Wynoś się, stara czarownico!

Tak było w trzecim domu, w czwartym i dziesiątym. W żadnym nie znalazło się dla głodnej i zziębniętej kobiety ani odrobiny ciepła, nigdzie nie było wolnego kąta ani życzliwego słowa. U kresu sił, zaplatając pokaleczonymi, zdrożonymi nogami, próbowała jeszcze szukać goś-

ciny w karczmie, gdzie kurzyło się z głów i z talerzy, ale tam poszczuto ją psami.

Znalazła się na rynku. Dom obok domu, a na środku wielka, ocembrowana kamieniami studnia. Nie miała już odwagi zastukać w którekolwiek drzwi. Wiedziała, że mieszkają za nimi ludzie o sercach twardszych od tych kamieni u rynkowej studni.

Właśnie, studnia. Przynajmniej się napije. Napije się, skuli i jakoś przeczeka do rana. Przełożyła koszyk do drugiej ręki i skierowała się do ocembrowania, gdy wtem...

Rynek był zalany obficie wodą. Mieszczanie czerpali ze studni wodę nieuważnie, potworzyły się więc kałuże, które wieczorny przymrozek ściał w lód. Poślizgnęła się na takim lodzie staruszka, upadła i upuściła koszyk. Wszystkie jaja się stłukły...

— A bodaj ziemia pochłonęła to straszne miasto! — wyrwało się rozżalonej staruszcze.

Ledwie wypowiedziała te słowa, gdy rozległ się ogromny huk, zakołysa się ziemia i całe miasto runęło w rozwartą nagle przepaść. Zniknął rynek z ocembrowaną studnią, zniknęła karczma z zabawionymi gośćmi, zniknęli mieszczenie o kamiennych sercach...

W jasne, księżycowe noce, gdy zegar wydzwania północ, można i dziś jeszcze usłyszeć w tym miejscu głos dzwonów, jakieś potępieńcze krzyki, jęki i przekleństwa. Tak twierdzą najstarsi mieszkańcy Skoczowa, nazywając miejsce, gdzie miała się otworzyć ziemia, Piekielkiem. Później zbudowano miasto nad samą Wisłą, „o skok” tylko od dawnego. Stąd i nazwa...

### POCZĄTKI WISŁY

Jan, podobnie jak wcześniej ojciec i dziad, wypasał książęce bydło na pod-

cieszyńskich pastwiskach. W wieku lat trzydziestu ożenił się, kobieta urodziła mu zdrową córkę. Gdy miała lat pięć, dowiedział się, że żona romansuje z zamkowym sługą. Biedny pastuch omal nie oszalał z rozpaczy... Już nazajutrz wrócił niespodziewanie z pastwiska, a zastawszy kochanków na słodkim tête à tête, zabił obydwójce siekierą.

Nie pomogły okoliczności łagodzące — zeznania świadków ani lata wiernej służby — książe wydał na mordercę wyrok śmierci. Ale ponieważ nie miał się kto zająć na wpół osieroconą dziewczynką, ostatecznie zamieniono karę na dożywotnie zesłanie. Resztę życia miał Jan spędzić wśród lasów i dzikiego zwierza, w dolinie rzeki Wisły, karczując drzewa na pożytek dworu.

Zamieszkał więc zdradzony mąż wraz z córką nad rzeką i jął się pracy. Od świtu do nocy było słycać uderzenia topora, trzask łamanych gałęzi i zwalanych pni, od świtu do nocy krzątała się po lesie mała Zośka, zbierając jagody i grzyby, pilnując ognia. Nauczyła się gotować strawę, łątać swoje sukienki i ojcowe ubrania. Przed zimą zbudował Jan chatę, koło której czernił się już kawał żyznego pola. Wiosną zazieleniło się owsem i żytem.

Coraz lepiej powodziło się wygnancowi i jego córce. Wykarczowawszy szmat ziemi, zabrał się Jan do ulubionego pasterstwa, tyle że zamiast krów — zaczął hodować owce. Było z nich więcej pożytku, bo oprócz mleka dawały również wełnę i skóry, smaczne mięso i cenny nawóz. A oprócz tego były znacznie mniej wymagające niż krowy, z łatwością poruszały się też w górach.

Zośka wyrosła na piękną pannę. Pokochał ją parobczak z okolic Bielska i chciał zabrać ze sobą. Zgodziła się wyjść za niego, ale nie opuściła ojca. Przyzwyczaiła się do tego odludzia, do miejsc, w których wszystko, co ją otaczało, zawdzięczała pracowitym rękóm ojca i własnym. Parobek sprowadził się więc nad Wisłę. Podobnie jak starego Jana, nazwano go Wiślakiem, ale już jego syna nazywano Wiselką. W ten sposób wzięła od rzeki nazwę nie tylko osada, lecz również ród jej założycieli. Z czasem zamieszkał tu inni ludzie, ale nazwa „do Wiselków” pozostała. Do dziś

przetwały też nazwiska, jakie nosili pierwsi osadnicy. Tych, którzy trudnili się ciesielstwem, przezwano Cieślarami, zaś tkaczy Wrzecionkami.

## CIESZYNIANKA

... Wróci po niego, gdy zdobędą miasto. Tak umówili się z bratem. Ale czy zastanie go jeszcze wśród żywych? Rana pomiędzy żebrami wprawdzie niewielka, ale krwi nie da się zatamować. Sączy się między palcami ciemną strużką powoli, ale nieustannie. Ciekawe, która kropla będzie tą ostatnią? Bzdura, serce przestanie bić, a ona będzie sobie płynąć nadal...

... Wioska, jakich w świecie wiele, zwykła wieśniacza chata, drobna, niemłoda już kobieta. Widzi ją wyraźnie, wydaje się — wystarczy sięgnąć ręką, a dotknie kochanej twarzy. Matka płacze, ociera rąbkiem chustki zapłakaną twarz. Drżącą dłonią zawiesza na szyi brata, Martina, niewielki woreczek.

— Masz tu garść ojczystej ziemi — mówi cicho. — Noś ty, boś starszy... I opiekuj się Fryderykiem...

Martin całuje szorstką, spracowaną dłoń.

— ... A gdyby przyszło któremuś z was złożyć głowę na obcej ziemi — kontynuują pobladłe wargi — ... gdyby komu w tej dalekiej Polsce śmierć była sądzona... niech brat wysypie na jego mogile tę garść szwedzkiej ziemi...

... Żimno. Jakieś kroki. Śni na jawie czy rzeczywiście ktoś się zbliża? Krew sączy się coraz wolniej...

— To ty, Martinie?...

Pochyla się nad nim znajoma twarz brata. Ociera z czoła krople potu.

— Zdobyliśmy miasto, Fryderyku! Zaraz cię powieziemy do szpitala!

— Do szpitala? Nie trzeba do szpitala... Tu umrę...

— Nie umrzesz, Fryderyku, razem wrócimy do Szwecji. Okręty już czekają...



Młody wojak, którego w roku 1645 zapędziły pod Cieszyn losy wojny, nie powrócił do rodzinnego kraju. Troskliwy

Martin zapewniał go jeszcze, że lekarz usunie z ciała kulę, uśmiechał się do bladej, bezkrwistej twarzy, ale Fryderyk już nic nie widział i nie słyszał.

Nazajutrz usypano zwykłą żołnierską mogiłę i brat poległego wysypał na nią zawartość matczynego woreczka.

Działo się to jesienią. A wiosną, ledwie strzeliły ku niebu pierwsze listki traw, pojawił się na grobie dziwny, bladzielony kwiatek. Nazwano go cieszyńską. Rośnie obficie w cieszyńskim Lasku Miejskim, a także w innych pobliskich miejscowościach. Znajduje się pod ochroną.

## CZARNA KSIĘŻNA

Katarzyna Sydonia, druga żona cieszyńskiego księcia Adama Waława, przepadała za polowaniem. Całe godziny potrafiła spędzić bez śladu zmęczenia na siodle, miała bystre oko i pewną rękę, niezmiernie rzadko więc pudłowała. Trzymała całą sforę wyśmienitych psów, którym powodziło się lepiej niż niejednemu słudze, przedmiotem uzasadnionej dumy księżnej była również jej stajnia. Przyjście na świat źrebaka fetowano niemal jak narodziny dziecka, za chorobę, a nawet chwilową niedyspozycję ulubionego rumaka płaciła natomiast stajenna służba obitymi batem grzbietami.

Myśliwski zameczek, skromniejszy niż cieszyńska rezydencja, ale urządzony z gustem i wygodny, mieścił się w Markłowicach. Pewnej jesieni Katarzyna sprosiła tam gości. Przyjechali z Bielska i Pszczyzny, z Raciborza, a nawet z dalekiego Opolą. Przez kilka dni z rzędu niebo zasłaniały jednak ołowiane chmury, bez przerwy niemal siąpił deszcz, a konie z trudem wyciągały kopyta z rozmiękłej ziemi. O urządzeniu polowania nie mogło być w tych warunkach mowy, ucztowano więc do późnej nocy. W dzień natomiast zasłanianie okna komnat, goście spali, a w kierunku Cieszyńna podążały ciężkie wozy, by uzupełnić jadłem i napitkiem pustoszejące spiżarnie.

Księżna Katarzyna była wściekła. Z uprzejmym uśmiechem zapraszała do stołu, nie kładła się, póki ostatni gość nie udał się na spoczynek lub nie zwałił na

podłogę z kielichem w ręku, codziennie obmyślała nowe rozrywki, ale ci, którzy znali ją bliżej, wiedzieli, że powstrzymuje się resztką sił. Służba spełniała w mig najdrobniejsze nawet polecenia, zgadywała, zda się, nawet myśli pani, drżąc, aby się czymkolwiek nie narazić. Wszyscy, od prostego kuchcika poczynając, a na ochmistrze kończąc, zdawali sobie sprawę z tego, że księżna musi na kimś wyładować gniew, że nie odzyska humoru póty, póki nie znajdzie dla swego afektu ujścia.

W końcu jednak rozpozogodziło się nieco i przed południem zatrąbiono na polowanie. Dosiedli koni znamienici goście, przodem pocwałowała księżna — jedyna w tym gronie amazonka. Osadziła rumaka na skraju znanej sobie polanki, zgrabnie zeskoczyła z siodła. Usłyszała nawoływania naganiaczy. Jeszcze chwila i zobaczy dzika. Tak było umówione. Oparła strzelbę o rozwidlenie gałęzi, złożyła się do strzału. Od emocji zapłonęły jej policzki, nerwowo zadrżały nozdrza. Ale strzał nie padł. Naganiacz, którego zadaniem było skierowanie dzika na polanę, przestraszył się pędzącego wprost na niego odyńca, upuścił sieć i pomknął w bok. Księżna zatręśla się z oburzenia.

— A to cham, lajdak, bandyta!

Zdawało się, zastrzeli przestraszonego chłopca, wzięła go nawet na muszkę, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar. Kazała naganiacza związać, oćwiczyć, a następnie popędzić do zamku. Tam przywiązano nieszczęśnika do buhaja, najdłuższej bestii, jaka znajdowała się w stadzie, przypalono zwierzęciu ogon i puszczono. Pognał z furią w kierunku lasu, wlokąc za sobą nieszczęsnego chłopca. Jego potwornie zmasakrowane ciało znaleziono w kilka godzin później, a nazajutrz pochowano.

Ale księżna, choć wyładowała wreszcie na kimś złość, nie zaznała spokoju. Śnił się jej co noc skrwawiony kadłub, zrywała się, dygocąc ze strachu, zapalała świecę i chodziła z kąta w kąt, z komnaty do komnaty. Zmieniła się nie do poznania. Nie urządziła już zabaw i biesiad, ani ulubionych polowań, ubierała się od stóp do głów, niczym mniszka, w czerń. A kiedy zmarła, lud nazwał ją Czarną Księżną.

## O KUBIE SZALAŚNIKU

Po gróńczech panoszyła się jesień. Liście drzew, niczym paradne dziwki, z dnia na dzień szate zmieniały. W jesiennej powodzi złota i brązu topiła się zielen. Rozsierdzone mrozy wyszczyrzały zemska. Szczyrwieniały drzewa. Na kopieczkach purpuro zapłonęły.

Roześmiało się słonko, putnie promieni na nie chlasło. Zwarzyły się listeczki. Wiaterek ze złośció je stargował. Ogołocił gałęzie.

Pod kyrpcami goroli zdyszano jesień wielobarwnym dywanem zaszuciła. Smreki z jedlami wieczornó pieśnio rozszumiały, a w Kopydle Jewka samiuteczko przy kołowrotku czumiała i owczó wełne na kopyca przedła.

Na nolypie drzemol kocur. Szczy-pa pomiędzy belkami ścian tajemniczo mrugała, kołowrotek fyrczoł, a za małemi okienkami zawodził wiaterek. Jego wyci zimnym mrowiem Jewke przeszywało.

Boła się tych czornych, przidlógich jesiennych wieczorów. Samiuško w chałupie czumiała, bo tatulek na wiosne na dycki oczy zawrzili i już se na Gróńczech spoczywają, a mamulka chnet z rana do Byrtusów na Gróń polecili, bo się tam Krasula cielić miała. Najbliższy sercu Jewki pacholek Michoł han wysoko na szalasi łowieczki se posol.

Smutno było Jewulce w pustej chałupie, tóż se z lankuru takó downó, wiślańskó spiywke nuciła:

*Już się mi ławeczka  
na poły złómała,  
kiej jo ze swym miłym  
na nij siodowała.*

*Ej, moja ławeczko,  
zrośnij się mi jeszcze,  
moje pocieszeni,  
nawróć się mi jeszcze*

Tak się wó, wycie, tym śpiwaniem rozumankuliła, że aż jej oczy zamokły, a uszy tak przigłuchły, że ani nie posłyszała,

że kierysi do dźwirzi zakolatół i je rozewrzył. Dziepro rozwścierzony podmuch wiatru jó opamiętół. Jak oparżono spoza kołowrotka na równe nogi wyskoczyła. Hnetka jednak zaś przisiadła i ze szczęście omal się nie rozbeczała. Nic dziwnego. Przed nió stanół nejdroższy sercu Michoł i po gębulce pogłoskoł. Jewczyne serce jako miech kowalski tłótko. Nogle zaniepokoiła się. „Michoł, a łowczyśka” — krzykała ze strache.

Ale Michoł, tak jako każdy młody pacholek, żodniutkich starości ni miał. Z niepisanego, ale obowiązującego wszystkich owczorzi prawa owczorskiego jakosi niewiela se robił. Zdowało się mu, jako to wszystkim chłopó dycki się zdowo, że przeca zaś jakosikej beje. Tóż się też ani na nic nie obziyroł, jeny na dziedzine pognoł, a cały szalas z setkó owieczek han na Kuby łące, na pastwe losu zostawił. Gnało go do Kopydły, że hruza kany. Przeskakowół potoczki i pyrczoł z grónia dołu jako ten rozszalał, jesienny wiaterek. W ramiónoch Jewki o Bożym świecie zapómniół, a beskurcyja nockó, jakoby na złość, tak przedziutko po niebie przeleciała, że ani się pozdoł, jak świtać poczeno. Kiej to zmiarkowół, jak oparżony na równe nogi z pielesza wyskoczył, Jewke do serca przitulil i z chałupy jako dziki wygrzmioł.

Wyciągoł teraz nożyska, wiela wlaźło, i kilometrowymi krokami na Kuby łące popinoł. A cesty był to szmat niemały. Łąka leżała akuratnie na pograniczu Wisły z Istebną. Gnoł teraz Michoł, jakoby mu kiery terpentyny do zadku nalół. W duszy jego po roz piyrszy zaczón rodzic się niepokój. Strach przypómniół mu owczorski prawo i jego egzekutora i władce wszystkich owczorzy — Kube Szalaśnika.

Dziepro teraz Michoł zaczón rozmyślać nad te, co zrobił. Jego duszó zaczón szarpać niepokój. Popinoł teraz do

gronia, wiele wlażło, ale im więcej cesty uszeł, tym bardziej sie niepokoil.

Nogle przistanol. Cosik podraznilo mu nozdrza. Porwol sie dalij i zaś przistanył. Strach ostrzem brzytwy przesywo mu serce. Rozpoznały nozdrza nieopisany swónd spolenizny.

Porwol sie Michol, jak opetany. Rwie na przelaj w gaszczach potężnych smreków i rozłożystych krzoków. Szróty mo stargane, włos bujny rozzochrany. Nogi uginają sie pod nim. Cały las tchnie groźó i zapowiedzió czegosi straszego.

Zakochany Michol, niepómny obowiazków owczorskich, wyrwol sie z sałasza, jako sie to prawi, tak na minutkę, kiero w caluško noc sie zamienila. W ramiónoch Jewki nie poslyszol, borok, że rozszalala sie burza i że pieróny bijó. W jego młodym, zakochanym sercu też szalala burza, a pieszczoty dziewczęcia tak były słodki, aże o całym świecie zapómniol.

Terozki stoi tu na pogorzelsku, a dokoła roznosi sie swónd stu zwęglonych owiec. Czy móg sie nazdać, biydok, jak do dziwczęcia do dziedziny leciol, że pierón akurat w jego sałasz utrefi?

Ale stalo sie. Teroz już Michol wiy, co go czako, bo srogi prawo owczorski zno dobrze. Nie ucieko jednak. Z nieopisanym strachem czako swojigo dalszego losu.

A lasy już daleko wieś okrutno rozniósly. Nad ranem do nejstraszniejszego władcy gór i egzekutora prawa owczorskiego — Kuby Szalaśnika — doleciala. Przignol na miejsce rozpajedzony, jako ta

burza. W blaskach porannego slónka rozmigotalo sie ostrze jego siekiyrki.

Zmartwiol Michol na ten widok, kolana sie pod nim ugięły. Przikleknol. Zbialale wargi po raz ostatni pacierz w pospiechu mieló, a kat opravca, Kuba Szalaśnik toporem jako piórke sie zamachnol i potoczyla sie glowa Michola han hote z gróniczka, dołu.

Wybaluszóne, mortwe już teraz oczy Michola, jakoby o przyczyne tak straszego wyroku pytaly i z bękitem nieba wiślańskiego po roz ostatni zegnaly.

A tymczasem w dziedzinie Jewka krwawymi łzami sie zalywala, aże wełna, kieró se akurat na puńczochoy przedla, czerwieniutko sie stala. I odtónd gorolki jeny czyrwióne puńczochoy nosily.

I tak oto Kuba Szalaśnik egzekwowol prawo szalaśnicze — z caló bezwzględności i ostrośció. A że był takim panem i swojó łake miol, tóz po czasie gorole teren ten zaczeni nazywac — od Kuby łaki — Kubalónko. A kany ta Kubalónka je, to każdy, kiery do Wisel przyjzdzo, dobrze wiy.

Minęlo już sporo roczków od śmierci Michola, pomynyl sie też groźny Kuba Szalaśnik, ale pozostala postać i pomiędzy gorolami pamiyńc o tym groźnym władcy gór.

A jak wó tak dzisio dziecka wiślański spóruj i mamulek swoich posłochać nie chcó, to wystarczy je jeny postraszyc — Kuba idzie! — to zaroz zaś só szykowne.

Autorka urodzila się w 1923 roku w Wiśle. Uczyla się w szkole powszechnej w Trzyńcu na Zaolziu. Cale aktywne zycie zwiazala z rodzinna Wisla. W 1974 roku jej wiersze zostaly nagrodzone w konkursie literackim XI Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Wydala tomik *Roztomilo Wislo*.

## ZABIJACZKA W JABŁONKOWIE

Opowiem wóm to pięknie po porządku.

A było tymu tak: za tej hitlerowski okupacje se człowiek pumogół, jak mógł. Na dziedzinie to sie człowiekowi dycki ta byda lepszy klepała niż w mieście. Bo tam na rynku zymnioków nie nasadzisz, a w kąpielce lebo w salonie prosioka nie uchowosz.

Jako że my żyli na dziedzinie, tóż na konszczyku pola móglimy też uchować koze, pore kur, a jak przyszło, to i jakisi prosiacko.

Prosiacko my kupili na czorno, tóż my usadzili, że go też musimy na czorno chować i na czorno zabić.

Staralimy sie o niego, jak o rodzonogo członka rodziny. Zbierali my mu, pilowali o niego, żeby też jyny pięknie tłoście urosło.

Prosiacko miało apetyt przeogrómny. To sie serce radowało, jakżeście mu naloli do korytka, jak to prosiacko forskało, siuchtalo, mlaskało, jak nie przymierzając pón starosta na wiesielu.

Roz, jak my go puścili do zogrrody, to porwało parazol, co stoł pod dwiryzami, i zeźrało go z takóm pakóm z drótami. Mielimy strach, że mu cosi z tego bedzie, ale nic mu nie było.

Do koryta to sie cisło, jak każdo inszo świnią.

Nó i tak to prosiacko rosło, aż urosło w porządną świnię. Wypasiono była jak cieszyński krajslajter. Był czas, aby go zabić. Rozumiy sie, że na czorno, bo my przeca nie chcieli hitlerowski gospodarki popiyrac.

Sęk był w tym, jak to zrobić, żeby o całej tej masarski procedurze się zodyn nie dowiedziol.

Dyć jak tyn chyrluk zakwiczoł, to tak jakby w trzynieckim werku na alarm piskoł.

Tóż nakoniec zech wyszepekulyrowoł taki plan.

Postanowilimy go klapnyć w kuchyni. Jak sie jednego dnia zećniło, pozwalimy Jadama Dzichte, kiery sie na masarce troche wyznol, bo jak słożył na wojnie, to w wojskowych jatkach muchy zabijol.

Poradził nóm takóm taktyke. Staro bedzie dziedzieć latarnie i świyć. Jadam wyżynie prosioka do izby, a jo znienezdanie klupnym go przez głowsko wołkym na nugle. Potym jeszcze roz poprawiyim, a Jadam mu wrazi do karku bajonet, co go stracił w sąsieku jakisi landwerzysty za piyrszej wojny światowej.

Nó i tak my też zrobili.

Prosiok nic nie miarkowol i pięknie paradnie jak cyrkowy kón szmarowol do kuchynie.

— Jyny go też, chłopie, szykownie piźnij między łoczyska, aby nóm potwora z rozpaczy i mankulije kuchni na szopke nie przerobił! — przypominała staro.

— Parcie, parcie! — prawi Jadam, wskazując na prosioka — jak ciepie łoczyskami, jak Maryja Terezyja po dragónach.

Mnie sie jakosi ty maniere prosiacka zaczyły nie podobać, bo choć szło jak ministrant, to uszyskami strzygło jak nasz ortslajter po wermachberychie.

— Cóż stoisz, jak łorstwia na podorówce — wrzaskła na mnie staro. — Dyć go piźnij, zakiel nic nie miarkuje!

Kiej już tak mo być — myślym se — roz kozie śmierć, niech bedzie, co mo być. Dźwignylech wołek nad głowe, wymierzyl prosiacku między oczy, zamierzyl ze wszystkich sił, przymknylech i — łup!...

Zadudniało, jak w starym burdaku.

Otwiyrom oczy, ćma.

Prosiok nie czakoł, aż go piżnym po drugi, skoczyl przed siebie, sturzil do starej, przewrócił ją z latarnią, światło zgasio.

— Sumeryja kandy!

— Poprow, poprow! — wrzeszczy

Jadam.

Dobrze sie wrzeszczy, ale jak tu poprawić, kiej ćma, że na krok nie widać. Naroz sie podymną cosi zabelilo, zielone oczy zaświeciły, tóż jo nie czakoł, jyny piznył wołkym spoza głowy jeszcze roz.

Krzyczym na Jadama:

— Jadam! teraz go pichnij, teraz go pichnij!

Jadam wyciągnął bajónet, zamierzyl sie... i struchłoł:

— Jyndrys Maryna, Jano, dyć to prosiacko mo kyrpczyska na nogach, a czepiec na pyszczysku!

Kapke mi głupio na dołku zabyło, tóż wołom:

— Staro, dyć roznij tóm latar-niym!

Jadam sie nimóg doczekać, tóż rozświycił zapalke. I co tu widzimy?

Staro siedzi na dłażce, przewraco ślepiami i dzierży sie za głowe, a miała na ni grucze jak melón. Zaś prosiacko, ta niemrawa przegrzeszono, stoło se w kóncie, myrdalo radośnie ogónym i wcinało do siebie ostatni resztki krupnioka i żymeł, co my z nich chcieli jelita robić.

Zabijaczke my musieli odłożyć, zaś staróm odwiyżć do szpitola. Ja, ja, ludkowie, to była zabijaczka!



Fot. Janina Ciupek

## SMUTNY KONIEC KUBUSIA

Kiedy u Kónderle zginęła maciora i zostawiła po sobie dwanaście głodnych cycoków, telkich jak rękawica, prawi se Zuzka Tyrtkuła do swojego chłopca:

— Co byś powiedział, Jurek, jak bych tak skoczyła do Kónderle, wybrała se jakiego szkweta i sprugowała go na cumlu wychować?

— Tóż jakby to wiewa nie kosztowało, sprugować by my mógli — ciepnał Jurek i wyciągnął ze szaflika swoji racie. Zuzka chynęła na sie hacke, wziyna miyszek pod paże i wyszła.

Prosiacko z początku teschniło za rodziną, ale jak sie poznało z dobrymi ludźmi i cumłym na flaszce, zapómniało na swój sirocy los i zaczyno być zadowolóno z życia.

Tyrtkułowiewe też byli szczęśliwi. Sami we dwójke se dóna dziurdzioszyli, dzieci ni mieli, tóż radzi byli, że sie im w chałupie cosi szulo pod nogami. A prosiok miól sie naprowde dobrze. Mówili mu Kubuś, głoskali go po brzuszku i we swoim łóžku w nogach zrobili mu miejsce na spani.

Kubuś był prosiok inteligentny. Nie świnił po izbie, a jak chciól iść do toalety, to przy dwirzaczach pokwikowól niespokojnie. Był potulny i wierny jak piesek. Nejbardzy sie skamracił z Jurkym. Može tymu, że obo byli jednej pyłci, abo tymu, że Jurek miól bydelko rod. Wszędzi, kaj sie ruszył, stybłól za jego nogami i pochrochtowól zadowolóny. Kiedy sie ze Zuzką wybiyrali do kościoła i zamkli go w izbie, to zaczón tak żałónie kwiczeć, że wólki nie wóli Jurek musiół ustąpić i zostać dóna. Posłól Zuzkę samą, a z Kubusiym puścił sie na szpacyr. Kiedy szli kole gospody, wlyźli do szynku. Gospodzki odewrził gębe i zmierzil prosioka szpatnym wezrokym. Kiedy ale widziól, że Kubuś zno mores i po cichutku włóz pod stól, machnał ręką. Od tego czasu chodzili tam każdą sobotę, a ludzie se

zwykli na nich. Kubusiowi zaszmarkowały sływki z piwa, kiere gospodzko dłóń odlywała. Nieroz sie namazoł i charczoł pod pudlą jak nieboski stworzyni.

Roz Kubuś spisoł sie bohatersko. Kiedy wracali z gospody, a obo mieli dość godnie pod mycką, Jurek sie zaszmatłól i spod do urwiska, pod kierym szczyrkoł potók. Kubuś chwile pokwikowól, a potym puścił sie ku chałupie. Zuzka zmiarkowała, że sie cosi stało. Porwała latarnie i z dziury wysmyczyła chłopca. Gdyby nie prosiok, bylby tam ściepiyniól.

Wdzięczny chłop zaczón za to Kubusiowi podstyrkować ty lepsze kąski, a tyn ciopól i rós jak na drożdżach. Kiedy gospodzko go zasmyczyła na decymalkę, wozył już 40 kilo.

— No, bejecie mieli w zimie co ogryzać — zaśmiała sie baba.

— To zaś ni. Pokiyl żyję, to mu ani jedna szczecina z głowy nie spadnie — wymamroł chłop rozpajedzóny.

Ale prosiok jak rós, tak miyniła sie mu notura i na cudzych ludzi był jak pies. Było to akurat na jesiyń, kiedy złe ludzki języki zaczęły Zuzke omiylać. Doleciało chłopu do uszy, że w soboty wieczór, kiedy wysioduje w karczynie, kole jego chałupy kręci sie gojny Herliczka. Jurek był rozumny człowiek i nie wierzył plotkóm. W tę sobotę, jak zwykle, poszli na piwo. Nieszczęści chciało, że do karczmy włóz szandar w hełmie i z flintą na plecach. Prosiok poczuł cudze szróty i skoczył mu do nogawic. Wylékany chłop wyskoczył na stól i ryknał urzędowo:

— Jesi sie z tym bydłym nie wkludzicie, to go zastrzele.

Poszli smutni ku chałupie. Jak Kubuś wpolił do siyni, powstoł harmider nie do opisania. Prosiok spoza beczek wysmyczył Herliczke i zaczón mu szrótować nogawice. Prosiok kwiczoł, gojny krziczoł, Zuzka piszczala, a Jurek klón. Prosiok

ka zawrzili. Jurek przy stole przeprosił gojnego, zapłacił mu galaty i poczęstował warzónką, bo wiedział, że jakby sie Herliczka rozgniywoł, to by go wygnoł z pańskiego kwartyru i nie doł mu roboty w lesie.

Po tym cyrkusie prosiok już nie skosztował wolności. Kormili go w chlywku dobrze. Jurek nosił mu sływki z piwa, ale do oczy sie mu już ni mógł podziwać.

Z Kubusia zrobił sie Kuba, rosnał i tłośnał w oczach. Przed Wilią, kiedy chlapnał piyrszy śniyg, Zuzka wygłosila straszny wyrok:

— Prosiok sie już ruszać ni może, bo mo podgarline na pięć palców. Nejwyższy czas położyć go na troki.

Chłop zmarkotniol i zaczón pływć, że ón mu życie nie doł, ani mu go odbiyrol nie beje. Niech se jeszcze pożyje.

Baba widziała, że z chłopym wila nie namówi, tóż jak poszel do roboty, napytała masorza i dali sie do roboty. Kiedy sie wieczór wrócił, na jabłóni wisiała pacharzina, a na trokach leżoł babuć. Żwilyły mu oczy i siod za stół. Zuzka wyszczyrzóno postawiła przed nim talyrz z podgarliną. Porwoł sie jak oparzóny.

— Choćbych miol wyprościć z głodu, to Kubusia do gęby nie wezmę — wystękoł boleśnie i trzasnał dwiryżami. Pognol zapić żol do gospody. Nad szynkwasy m bielila sie urzędowo kartka:

**PROSIOKOM WSTĘP ZAKOZANY!**

— Bandy ci — wymamroł cicho i przewrócił kieliszek taty z mamą.



Fot. Janina Ciupek

## ZAKAŁA SIEDLACZEGO RODU

Honorowym siedlaczym rodym byli Urbusiowie. Grunt mieli największy w dziedzinie, a jeich pole ciągnęło się aż ku pruskij granicy. Dziecek wiela ni mieli, jyny dwóch synków a jedne bardzo szwarną cere, kiera se umyślili wydać za fojtowego Jurka. Już to z fojtami, jak sie noleży, umówili, Jurek też przeciw tymu nie był i w mięsopuście miało sie odbyć wiesielisko, jakigo jeszcze dziedzina nie widziała. Dziołuchy żodyn o zgodzie nie pytał, ani też żodynmu nie przyszło do głowy, żeby móglą nejgryfniejszego synka z dziedziny nie chcieć.

Jedni i drudzy rychtowali sie ku wiesielu a baji wszyscy siedlocy z dziedziny. Gaździnki co nejszumniejsze szatki, żywotki i insze babski szumności kupowały, zaś gazdowie rychtowali kolasy i paradne szery, dosypowali koniom owsa, by sie jak noleży przekozać. Nikiery robił to nad nimożne, bo ledwo na gruncie jechoł, klin klinym wybijał, ale sie żodyn inszym dać nie myślał, choćby mu przyszło trzy dni wróblową głową maścić.

Ale, jak to prawiom, diabeł nigdy nie spi, a w tym przypadku diablým sie stoł młody, gryfny pacholek, kierego Urbuś za świdratego Karła, jak tym odeszeł do hawiyimi, napytał.

Kiedy w Nowy Rok nowy pacholek z kuferkym od poprzednika słóžbe obejmował, już sie swojanie spodobał. Podesza ku niymu, uśmichła sie pięknie i spytała:

— Jak cie nazywają?

A ón sie na nie zadziwoł jak wól na nowe wrota, bo sie mu takij drugij szwarnej dziołchy jeszcze w żywobyciu widzieć nie przytrefiło. Zaczyrwił sie i odrzykł:

— Grzegorzym mie chćili a Grzesiym nazywają.

— A, to pięknie, Grześ, Grzesiek!.. Pasuje ci to miano, boś je synek szwarny!

— A na ciebie jako wołają?  
— spytoł nieśmiało.

— Zgodej! — odrzykła, ale on zgodować nie potrzebował, bo mamulka jich na porządzeniu przyścigła i krzikała na dziołche:

— Haniczka! —

Dziołcha sie ku matce obróciła i pięknie spytała:

— Co chcecie, mamulko?

— Idź do jizbeczki, jo tam za tobą przydym.

Co ji tam w izbeczce prawila, tego żodyn nie słyszol, ale od tego czasu żodyn ją więcej na porządzeniu z Grzesiym nie zastoł, ale też zdziwiła sie matka niepomiernie, kie ji dziołcha, jak już mieli z Jurkym dać na ogłoszki, powiedziała, że sie wydować nie bydzie a Jurka, choćby ją zabić mieli, nie chce.

Urbuśka sie w słup zamiyniła.

— Cóż to?... Cóż to pleciesz?...

Czy ci na rozum pizło?!...

— Ni, mamulko, ale jo tego Jurka nic rada ni móm!... Nie gniwejcie sie na mie! — wyszeptala i rozplakała sie.

Narobiła se dziołcha moc krawalu i niechęci u ludzi, ale wiesieli sie nie odbyło.

Łómali se starzy głowy, czymu Haniczka wydować sie nie chce. To, że Jurka rada ni mo, niewiela płaci, grunt kie sie młodzi stanym i majątkym dobiyrają, a miłość to jyny do książek abo do bojek przy szkubaczkach pasuje. Hnet jednak mieli sie dowiedzieć.

Haniczka coraz częsci wieczorkym z chałupy wylatowała, a kie sie ji matka pytała, kaj sie wieczorami smyko, to prawila, że ku dziołchóm do ciotki chodzi. I tak sie to ciągnęło do wiosny. Dziepro kie ojciec zastoł ją z Grzesiym, jak sie obejmowali schowani między szopami, wyszło szydło z worka. Pacholka zaroz wygnali, a cerze

taki piekło w chałupie zrobili, że ji oczy od płaczu nie obsychały.

Grześ nie poszedł daleko: zamiyszkol, jako że ojców ni miał, u ciotki pod borym, a na słórze już nie poszedł jyny na sztacyjon do roboty. Z Haniczkóm sie spotykali, kie sie jyny udało dziolusze wykraść z chałupy. Starzy, jak to spozorowali, to dziolche przemocą zawrzyli do chlywka z wygroźką, że ji nie puszcza, powiela nie zmadrzy. Ona jednak jakimśi cudym przez maluśki okynko sie przecisła i uciykła do swojigo umiłowanego galana. Taką straszną gańbę starym zrobiła, że sie ni mógli ludziom postawić na oczy. Wy-

przili sie włośnego dziecka i nic ji z grātu nie dali, ani szaciwa żodnego, ale Grześ z duszy rod wzion se ją i miłował bardzo.

I tak to Haniczka stała sie zakalą swego siedlaczego rodu i nigdy już więcej ojcowskigo progu nie przekroczyła. Dzieci miała kiela. Wieku wysokigo nie dożyła, bo okrom biydy jadła ją zgryzota, że sie ji wyprzili wszyscy swoji, bo i bracio też byli na nią. Dzieckom swojim nigdy o starzykach nie wspominała a oni sie też do wnuków nie przyznawali.

Tak to kiesi siedlocy wyży stawiali honor siedlaczy niż szczęści włośnego dziecka.



Fot. Janina Ciupek

# JESZCZE SIE TAKI NIE URODZIŁ COBY WSZYSTKIM WYGODZIŁ

Tak powiadała moja nieboszczka starka, a miała prowde. Jak jo był chłopcem, a jeszcze chodził do szkoły, to niedaleko nas, we dworze, mieszkała starszo wdowa, Ociypkula sie pisala, a na miano ji było Hana. A to wóm była tako baba, co jyny chciała każdemu dobrze zrobić.

Baji roz sąsiad Ostrewka prziszel dość oźrały kiejsi po północy ku chałupie i zostoł leżeć przed chływym. Ociypkula jakosik tej nocy źle spała, bo ji isto miesiącek do okna śwycił, tak to wszystko widziała. Zabyło ji żol sąsiada, tóż chynęła hacke na ramióna, odewrzała dwyrze, a szła mu pomóc. Dzwignąc go nie szło, ale go jakosik przez próg zamyszczyła do swojigo chływa, położyła na słómie, a zaprziała dwyrze na rygiel. Potym usnęła, strasznie rada, że zrobiła dobry uczynek.

Ale ku ranu sie u Jewy Kwiczolki cielila krowa i tóż wołali Hane Ociypkule na pumoc. To wycie, że rownymi nogami wyskoczyła z łóżka a leciała, aby nie przisła już nieskoro. Przi tym gwolcie zapómniała już aji na sąsiada i niechała go w chływie zamkniónego.

A tu rano sąsiadka gónila po dziedzinie i chladała swojigo chłopca po wszystkich przikopach a wymolach. Ale nigdzi go nie było, ani go też żodyn nie widziól. Jakoby sie był do ziymie zapod. Już to chciała lecieć do szandarów głosić, aż tu usłyszała w Ociypkulinyim chływie jakisik krzyk a tłóczyni. Leci sie podziwać, a tu słyszy głos swojigo chłopca:

— Do hróna, dyć mie puście z tego chływa, bo mie tu muchy zeżerą!

Hónym odryglowała i cało zgupiano sie pyto:

— Na gdo cie tu, chłopku, zamkną! do chływa?

— Jo! — krzykła Ociypkula, co prawie przisła od tego cielynio.

A teraz wóm zaczęła kumedyja!

— Cóż mi zawiyrosz chłopca do chływa? — wrzeszczała sąsiadka.

— Bo sie wołól oźrały w gnoju na placu! — brónila sie Ociypkula.

— Nie wierz tymu! — krzyknął chłop — Ona chciała, abych przi ni na noc zostoł!

Sąsiadka oczy wybłyszczyla, porwała widły, co leżały na ziymi, a na Ociypkule!

— Jo ci dóm za cudzymi chłopami gónić! Swojigo żeś już zakatrupila, to teraz by sie ci drudzy podobali! Dyć cie, potworo, tymi widłami przebodnę!

Na szczęści miała Ociypkula młodsze nogi i tóż przed tymi widłami uciykła. Od tego czasu sie zarzykła, że sie bedzie starać jyny o siebie, a na drugich sie wysmoli. Ale roz na jesiyń sie wybrała do swojigo brata w Karwinej. Jak siadła w Nowsiu do cugu, to na drugi ławce już siedzieli dwo chłopci i dwie baby, wszyscy po czornu obleczóni. Jisto jechali na pogrzyb, bo na półce leżały dwa wińce.

Ociypkula nie chciała sie pytać, gdo umrział, bo to nie pasuje. Nos co chwila do szatki uciyrała, a spóminała na swojigo Michoła, co już piąty rok leży pod dornicz-kym. Tak se po cichu rozmyślała, możne aji podtrzymaowała, bo nią aż szkubło, jak cug zastawił, a kónduktor krzyknął:

— Wędrynia!

Dziwała sie, jak ci pogrzebowi wylżyli z wagóna a czekali, aż cug odejdzie, aby mógli przyńść przez rampy na drugą strónę. Teraz było miejsca dość, tóż sie szyroko rozsiadła. Podziwo sie do góry i... jedrysmaryna!... Ty dwa wińce leżą dali na półce, jakoby ich na pogrzyb ani nie było trzeba!

Hipla na równe nogi a wrzaskła przez okno:

— Wińce!

Pogrzebowi wytrzeszczyli oczy, a óna łap jedyn winiec, a chyneła tym pogrzebowym niemal na głowy, obróciła się, porwała drugi winiec, a szust z nim przez okno. Był już największy czas, bo cug prawie zabiył. Jeszcze pogroziła tym pogrzebowym palcym, potym obetrzyła ławke od tych liści a kwioteczków i siedła se zadowolóno, że sie ji podarziło kómusi dobrze zrobić. Ani sie nie nazdała a juź cug stanął a kónduktor woło:

— Trzyniec!

Ludzie zacpli stować a cisnąć sie ku dwiryzóm, a że to było we wagónie z tymi przedziałami, tóż to szło dość wolno.

Ociypkula siedziała dali, bo do Karwinej miała kupe czasu. Naroz włoz do tego przedziału jakisik chłop obleczony po czornu, a za nim isto jego baba, obziyrają sie po półkach, a tyn chłop zaczyno nadować:

— Do hróma... to sie juź aji wińce kradzie!

— Jaki wińce? — pyto sie Ociypkula i cosi ją przy sercu pichło.

— Na ty, co tu leżały na półce! Na

chwile my jyny z babą odskoczyli do drugigo przedziału ku znómym, a juź nóm gdosi wińce ukrod!

— Kaj też tam ukrod! — obrazila sie Ociypkula. — Na jo ich sama wyciepała przez okno we Wędryni tym pogrzebowym, co tu siedzieli na ławce, a ty wińce zapómnieli!

— Nale babo! — rozkrziczól sie tyn chłop. — Co sie styrkocie do nieswoich rzeczy! Dyć to byli ludzie, co juź jechali z pogrzebu, a nie na pogryb!

Teraz wóm Ociypkule zatkało.

— Tóż to nie były jejich wińce? — juź ciszy sie spytała.

— Toć że ni, jak juź jechali z pogrzebu! A teraz wylazujcie z cugu, pujdymy telefonować do Wędrynie, czy tam ty wińce są.

Co było robić? Staro Ociypkula, choć miała kartke do Karwinej, musiała wylżyć w Trzyńcu a iść pytać tego panoczka w czerwionej czopce, aby ji zatelefonował na sztacyjón do Wędrynie. Jakosi miała szczęści, bo juź drugim cugym ty wińce posłali. Użyła ale tela gańby, że od tego czasu przestała myśleć o tych dobrych uczynkach i miała od ludzi pokuj.

## BABSKI PLOTKI

Matka: — Ty, Paweł, to ci powiadóm, jak se weźniesz te Magdalyne, tak cie nie chce znać.

Paweł: — Czymu, mamulko? Dyć óna je sztydyrowano. Sztydyrowała psychologije i fizjologije.

Matka: — Toć, ale nie zno jeszcze kuchyniologije, szyciologije ani praniologije.

Ciotka z dziedziny sie pyto jednej moderni paniczki z Łyżbic:

— Co robicie, jak wóm dziecko w nocy zacznie krzyczeć?

Paniczka: — Idę se do drugi izby legnąć, kaj nic nie słyszę.

Jura: — Jako sie teraz mosz, Maciej, jako żeś sie ożynił?

Maciej: — To wiysz, jako pies.

Jura: — Nie rozumiym.

Maciej: — Nó, nie żgo do mnie, dowo dobrze jeść, a na noc mnie puszczo na pole.

Gustła: — Jak mie bejesz chciol pocałować, to zawołóm na tate.

Adolf: — Dyć żeś prawila, że taty ni ma dóna.

Gustła: — Ani go też ni ma.

Rajzneglino: — To sie mi od nich nie podobo, pani Pypieć, że są tak młodo, a na delinach mają tela śmiecio, jakby aspóń trzi miesiące nie zamiatali.

Pypieć: — Tóż to ni ma prawda, boch je dziepro miesiąc wydano.

Piekno Hanula: — Kiela kosztuje meter tego sztofu?

Kupczyk: — Jyny jedna pusa.

Piekno Hanula: — Tak dobrze. Zapakuj-

cie mi pięć metrów tego sztofu, a moja starka to zaroz przidzie zapłacić.

Mama: — Ty, Francka, tyń twój nowy galan sie mi nie zdo szporobliwy.

Francka: — Jak to, mamó? Každy roz, jak przidzie ku mnie do kuchynie, zaroz światło gasi.

Jewka: — Posłóchej, Hanka. Je bogaty tyń twój dochtór, za kierego sie chcesz wydać?

Hanka: — A co se ty myślisz? Że se go ze zdrowotnych powodów bierę?

Zuzka: — Jako czyścisz swoji tepichy, Marynka, że ich mosz dycki taki czyste?

Marynka: — Wyprubowalach nejrozmaitsze spusoby, ale nejlepszy je jednak tyń stary.

Zuzka: — Kiery myślisz?

Marynka: — Niechać go swojemu chłopu wypucować.

Brzęczkula: — Posłóchejcie, Żarnówkulo, jo se tu wyproszóm od was, abyście mojemu synowi powiadali, że je podobny do barana.

Żarnówkula: — Wyboczcie, Brzęczkulo, jo se to z inszym chłopcyń pomyliła, kiery je strasznie podobny do waszego syna.

Kiskkula: — To wóm je straszne z tym Kyrpcowym synym, co mieszko w Łyżbicach. Co kaj widzi, to chce zaroz mieć.

Brzęczkula: — To mu muszę zaroz moja nejstarszą cere pokozac.

Do Koszarzisk przyjeżdżają kaźdego roku letnikorze. Jednego dnia wyszła se jedna

młodo dziełucha na szpacyr kole potóczka aż pod sóm grón. Było pięknie, tak sie zewytkła i wlazła do wody. Jak sie tak czochtała, uwiadziła naroz, że tam na brzegu przy jejich szatach jakisikej młodziok stoi. Dłógo czakała, aż odyńdzie. Nadarymnie. Z wody ni móglą wylżyć, bo była ganc sago. Rozmyślo, jako sie dostać ku tym szatóm. Dozdrziła we wodzie na dnie dość wielki garniec, wyciąglą go z wody, dała se go przed siebie i tak szła ku swoim szatóm. Wiycie, co se myślę? — powiada młodziokowi.

Młodziok: — Toć, że wiyim. Wy se myślície, że tyn garniec mo dno.

Hantoczka: — Z jaką wysłózką prziszła waszo cera z miasta?

Krómfleczkula: — Prziniósła se pięć stówek, złoty zygarek, kupe szatów i synka jak buk zdrowego.

Chytroczka: — Czymu żeście się, Pustówkulo, tak z tym waszym synkym dzisio wadzila?

Pustówkula: — Ale przedstawcie se, żynić sie chce.

Chytroczka: — Aha, to jako aby sie zwyknął, co?

Do Jablónkowa przyjechoł cyrkus. Między inszymi był też tam aji Murzin. Po programie szli wszyscy ludzie do Czytelni tańcować.

Jewka: — Podziwej sie, Hanka, czymu ta Genowefa cały wieczór jyny z tym Murzinyim tańcuje?

Hanka: — Tymu, bo jeszcze mo fórt pokore po piyrszym chłopie.

Na Szańce do Mostów przyjechoł turysta i pyto sie jednej baby, kiera spotkoł:

— Kaj też tu jest ta staro ruina?

— Wiycie, panoczku, jo tu już mieszkóm pięćdziesiąt roków, ale taki baby nie znóm.

Portkuła powiada swoji cerze:

— Zy mnie se bier przykład: Już zech je dwacet roków wydano, a fórt morn rada jednego i tego samego chłopca.

Cera: — A to ci jeszcze tata na to nie prziszel?

Hana: — Zuzka, jak to że mosz oko sine?

Zuzka: — To je od dojynio.

Hana: — Nie rozumiym.

Zuzka: — Nó, bo przy dojyniu krowa fórt chwostym oganiała, tak zech ji cegle ku chwostu przywiązała.

Jak sie spotkała Marynka ze swojā kamratką Jewką, kiera już strasznie downo nie wiedzila, tak sie ji lutuje:

— Przedstow se, Jewka, mój chłop już nie żyje. Umrzil tak z nienazdanie. Osiyim dni po naszym wiesielu.

Jewka: — Tóž to sie, bydok, dlógo nie tropil.

Więcy jak rok chodzi Maciej ku Hanie na zolyty, a każdy wieczór wysiadują na ławeczce pod jablónką. Roz sie ji pyto Maciej:

— Byłoby to co straszneho, dybych ci doł puse?

Hana: — Ale mosz rozum. Dyć jo już je downo na gorsze przigotowano.

Kwitkula: — Pani Miątkulo! Wiedzą o tym, że ta Brzęczkula je straszno plotkora?

Pól dnia u mnie siedziła i kaj jaką plotke mi pozłopowiadała.

Miątkula: — Co nie prawia?

Kwitkula: — Siedną se tu oto kapke, to im to wszecko dokumyntnie pozopowiadóm.

Terezka chwoli sie przed Jewką, że Antkowi dała przed trzyma tygodniami kosza, a od tego czasu ón fórt pije.

Jewka: — Ni ma moźne, żeby miol z tego taką wielką radość.

Wczora telefonowali Michałowi, że jakisikej chuligan napod na jego Jadwige.

Michoł: — Na, borok... a do kierego szpitola też go jyny odwizyli?

— Powydz mi, Zosia, jak ty to robisz, że mosz taki słodki uśmich?

— Nó, widzisz, wkłódóm kasek cukru do gęby.

Jedyn kolega mówi do drugigo:

— Wyisz co? Dzisiaj sie mi twoja nieboszcza baba przisniła.

— Co nie prawisz? Mówiła co do ciebie?

— Na ni.

— Tak to nie była moja baba.

Z jednej dziedziny narukowali chłopcy. Maryna stoi na ceście i beczy. Przychodzi ciotka ku ni i mówi:

— Skyrz tego przeca nie musisz beceć, że ci synek narukował.

Maryna: — Ja, ciotka, wóm sie tak dobrze mówi, że synek narukował, ale oni mi wszyscy sztyrzy narukowali.

Do kwartyru Pytlika zwóni sąsiadka. Pytlik otwiyro dwiryze.

Sąsiadka: — Przeboczą, je jejich baba dóma?

Pytlik: — Na ni. Przed trzema godzinami wyszła na pięć minut do sąsiadki.

Matka z cera szpacyrowały po mieście w nowych kłobukach na głowie. Spotkoł ich sąsiad i pyto sie, jak to, że mają taki piękne kłobuki.

Matka: — To my se same uszporowały na ty kłobuki.

Sąsiad: — Jako?

Cera: — Oduczylimy tate kurzić.

Miazgula: — Wiedzą, Kwaśniczko, mój stary strasznie w nocy chrapie. Ani jednej nocy ni mogą porządnie spać.

Kwaśniczka: — Mój też kiedysikej tak strasznie charczoł, ale jo go to już przed ślubym oduczyła.

—  
Pympkula: — Przedstawia se, Wasztroczo, moji cerze sie narodziło dziecko, kiere jyny dwa kilo wozyło.

Wasztrocza: — Dyc to je kupa.

Pympkula: — Jak to kupa?

Wasztrocza: — Nó, bo za ty dwa miesiace, co je wydano, to je dośc.

—  
Packula: — Waszo sąsiadka już przestała lutować swojigo chłopca, co ji umrzil?

Gręczkula: — Ona ja, ale jeji drugi chłopc jeszcze ni.

—  
Dochtór: — Tu mocie, Gruszpónkulo, ty wasze prószki na spani. Starczą wóm na szejsć tydni.

Gruszpónkula: — Dło smilowanie, panie dochtór, dyc jo tak dłogo nie chcę spać.

—  
Brzęczkula sie strasznie lutuje Nociastkuli i powiada:

— Nie wiyem, co robić? Już zech drzewym, wąglim, gazym, na brynie, a teraz już aji na elektryce warziła, a mojimu chłopcu fórt nie szmakuje jedziny, kiere mu nawarzę.

—  
Kopkula: — Ty wasze włosy, Moczkuło, są strasznie piękne. To se ich dowocie farbić?

Moczkuła: — Mocie rozum. To jo se ich już taki kupiła.

—  
Ochlasta Pudło wadzi sie ze swoją cera.

— Do diaska kany, kaj żeś jyny miała głowe dziełucho, jak żeś sie zapomniała z tym Bąbłokym?

Cera: — Kaj by indzi? Na zoglówku, tatulku.

—  
Kwakula: — Wiedzą, pani Żberkowa, ta moja cera je strasznie szykowno dziełucha, jyny mo kapke krótką pamięć.

Żberkula: — To może sztymować. Jo też już słyszała, że sie z każdym synkym zapómimo.

Moczkula w teatrze:

— Wszymła żeś se, Hanka, jak ta Matylda z tym nowym rektorem w piyrszej raji kokietuje?

Hanka: — Ani żech nie dała pozór.

Moczkula: — Ni? Tak po co chodzisz do teatru?

W jednym osiedlu w blokach Kępkula mówi sąsiadce:

— Jako se to móm wytłumaczyć, żech mojigo chłopca we waszej izbie zaścigła?

Sąsiadka: — Jako, jako? Tymu, bo żeście o godzinie rychli ze szychty do domu prziszła.

Jewka otwiyro mónterowi, co telewizory sprawuje, dwiryze i dowo mu puse. W tym mómencie wlazło do siyni mama i powiada:

— Jewka, to sie nie godzi!

Mónter: — Jak to nie godzi? Dyc óna was już dobrze zastąpi.

Hadam: — Tak ty powiadosz, Jewka, że jak sie pobieremy, nie chcesz mieć żodnego dziecka?

Jewka: — Mosz rozum? Dyc jo už móm u starki dwoje.

Putnia: — To kwiotko, co mi przed tydniym na balu, Haniczko, dali, to żech se na pamiątkę schował. Je zwiędle, ale mi fórt was przypomino.

Magdalena: — Wierzcie mi, że oprócz mojigo chłopca jeszcze mie żodyn nie pocałował.

Klotylda: — Chwolicie sie z tym albo sie lutujecie?

Kiszkula: — Jo słyszała, że wasz chłop po dwaceci rokach przestoł kurzić a pić. Je to prawda? To trzeba mieć ale strasznie silną wole.

Sekutnikula: — Dyc jo ją też móm.

Po śmierci starego Fyrtały poszła jego baba do szpyrytystów. Chciała, aby ji ducha jejigo chłopca wywołali. Potym sie ji kozali pytać, czy już tu je. Za chwile duch odpowiadło:

— Jużech tu je.

Ona: — A mosz sie dobrze? Lepi, jak za życie przy mnie?

Duch: — O moc, moc lepi.

Ona: — A je żeś w rajy?

Duch: — Ni, w piekle.

Ignac był stary pacholek, tak miał gospodynie, kiero mu warzyła, a gospodarzyła w chalupie. Roz też Ignac prziszel nieskoro z gospody i widzi na stole kartke, na kierej było napisane:

„Panie Ignac, wieczerze mocie w trąbie, a jakbyście cosi jeszcze potrzebował, to żech je w łózku”.

Liza: — Jak to, Terezka, że już mosz dziecko, a jeszcze żeś ni ma wydano?

Terezka: — No, a czy to dziecko mógło wiedzieć, kiedy sie będą wydawać?

Sędzia: — Tak wy powiadicie, że was zwiód, a wyście ni miała możliwości uciyc?

Francka: — Tym razem ni, panie sędzio.

Sędzia: — Co to znaczy?

Francka: — Nó, z dziesięć razy to sie mi podarziło uciyc, jak mie do tego swojigo weekendu zakludził, ale tym razem zgasił światło, a jo nie wiedziiała, co beje robił.

Jedna paniczka w osiedlu chwoli sie przed drugą:

— Co prawiają na mojigo chłopca? Mo pieknego fusa, co?

Druga paniczka: — Yhy, a jakigo miękigo! Nic nie picho.

Maciej spotkoł Kryszpina z osiedla i powiada mu:

— Ty, przedstow se. Oto żech twoji polowiczce jednego wica opowiadol, a óna sie tak śmiała, że aż z łózka spadła.

## DZIKIE JEST PIĘKNE

*Kultura odcinająca się od dzikiego życia w otaczającej nas przyrodzie, a także odcinająca się od dzikiego życia, które jest w nas samych — skazana jest na różne niszczące zjawiska, prowadzące prawdopodobnie aż do jej samozniszczenia*

Gary Snyder<sup>1</sup>

Zajmijmy się na chwilę dzikością. Termin ten kojarzy nam się potocznie z brakiem kultury i nieokrzesaniem, na przykład nieumiejętnym zachowaniem się przy stole, w tak zwanym towarzystwie itd. Ale to bardzo ograniczone, jednostronne postrzeganie tego pojęcia.

Jakie określenia znalazłem dla słów „dziki”, „dziko”, w *Słowniku frazeologicznym języka polskiego* S. Skorupki?: srogi, okrutny, zażarty, zaciekły, dziwny, dziwaczny, barbarzyński, nie cywilizowany, nie strzeżony, szalony, niesamowity, groźny, drapieżny, nienaturalny, gwałtowny i wściekły. Ale było też tam *dzikie, surowe piękno* okolicy oraz *dziki ogród*, czyli przyroda w stanie natury. Wreszcie natrafiliśmy na kluczowe określenie — stan natury. Mamy więc grupy opozycyjnych wyrazów: dziki, barbarzyński, pierwotny, nie strzeżony... oraz kulturalny, cywilizowany, dobrze ułożony... Jest to jednak przykład fałszywej perspektywy poznawczej. Idźmy dalej tropem amatorskich dociekań językoznawczych. W *Słowniku wyrazów bliskoznacznych* S. Skorupki pod hasłem „dziki” znajdujemy: dzikie ludy, kraje, zwierzęta, niecywilizowany: niecywilizowane narody, pierwotny: człowiek pierwotny, dziewiczy: puszcza dziewicza. I to ostatnie słowo, ponownie prowadzi nas do sedna.

Jakie są więc esencjonalne dla istoty terminu określenia? Dziewiczy, naturalny, pierwotny. Możemy dalej kontynuować tę słowotwórczą zabawę, wprowadzając dalsze wyrazy bliskoznaczne — niewinny, czysty, nieskalany, niepokalany, święty etc. Ale cel został już osiągnięty. Powrót do stanu dzikości znaczy powrót do stanu natury i pierwotnego stanu umysłu, odzyskanie utraconych skarbów człowieczeństwa. Człowiek jest tak skonstruowany, że dąży do doskonałości. Nie dotyczy to niestety wszystkich ludzi, ale bardziej światłą ich część. Nadkonsumpcja, działania auto- i ekstradestrukcyjne (przynoszenie szkody niejako na zewnątrz), to wszystko znamy już z autopsji, opinii społecznej, środków masowej komunikacji. Jest nawet wyraz, który dobrze określa rolę człowieka w pustoszeniu natury (przestępca trzebież lasów w tak zwanych państwach prawa, dziura ozonowa, szkodliwa emisja gazów przemysłowych i pochodzących z pojazdów itd. itd) — antropopresja.

Ale nie chcę zgrzytać zębami na trudną sytuację świata. Robią to kompetentnie Klub Rzymski, Sierra Club, Native Forest Network, amerykański raport o stanie świata i inne organizacje. Znacząca jest opinia wielkiego uczonego i człowieka prof. Antoniego Kępińskiego, którą cytuję: *Nie należy jednak zapominać, że narzekanie na cywilizację i tęsknota za „złotym wiekiem”, w którym żyło się wolno i swobodnie na łonie natury, nie jest czymś nowym. Raj człowiek zawsze sobie wyobrażał w formie czystej, pięknej natury, a nie środowiska stworzonego przez siebie.*

*W tych fantazjach człowiek ujawnia się, jakby był zawsze niezadowolony z tego, co sam stworzył, i jakby tęsknił za złaczeniem się z przyrodą; złaczeniem, które jest możliwe w świecie zwierzęcym, a nie ludzkim, bo właśnie przekształcanie otoczenia, narzucanie mu swego własnego piętna jest swoiście ludzką cechą. Narzekanie na cywilizację jest w pewnej mierze wyrazem atawistycznej tęsknoty za powrotem do złaczenia z naturą,*

# JAK NIE SIARKA TO GOSPODARKA (leśna)



z całkowitym poddaniem się porządkowi przyrody, w jakim żyją rośliny i zwierzęta, a który według biblijnej opowieści człowiek utracił, próbując owocu z drzewa świadomości dobra i zła, chcąc być równy bogom. (...)

Otoczenie człowieka coraz bardziej z naturalnego zmienia się w otoczenie techniczne, a więc przez niego stworzone. Przy gwałtownym procesie urbanizacji zmiana ta staje się jeszcze wyraźniejsza. Powstaje pytanie, jakie następstwa taka gwałtowna zmiana środowiska może za sobą pociągnąć.

Słusznie wskazuje się na ujemne wpływy środowiska technicznego: zatrucie trzech żywiołów: powietrza, wody, ziemi, zbytne zagęszczenie i w związku z tym zmniejszenie przestrzeni życiowej człowieka, nadmiar informacji powodujący niestrawność psychiczną, nadmiar bodźców, zwłaszcza słuchowych i wzrokowych, o dużej sile, często bez znaczenia informacyjnego, przy dłuższym działaniu uszkadzających odpowiednie receptory i układ nerwowy, zbyt duże szybkości, do których człowiek z trudem się adaptuje, skomplikowanie stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych, powodujące, że człowiek czuje się we współczesnym świecie zagubiony i bezsilny, stąd poczucie powszechnej „niemożności”, przewaga postawy konsumpcyjnej nad twórczą i poczucie, że żyje się w „zwarowanym świecie”, trudność uporządkowania obrazu otaczającego świata, tęsknota za jakimś porządkiem, „integracją” i lęk przed totalną zagładą. (...) Agresja przy współczesnych środkach zniszczenia grozi bowiem całkowitą katastrofą. W życiu jednostki nerwica jest często sygnałem, że trzeba coś w życiu zmienić, że weszło się w ślepią uliczkę, hamując w ten sposób normalny rozwój. Per analogiam można by znerwicowanie współczesnej epoki traktować jako sygnał konieczności zmiany człowieka<sup>2</sup>.

Tyle prof. Antoni Kępiński, wielki polski psychiatra i filozof (1918—1972), z którego słowami w zasadniczych sprawach trudno się nie zgodzić. Najważniejsze jednak jest pytanie, co można w tej sytuacji zrobić. I tutaj odpowiedź profesora jest zgodna ze wszystkimi działaczami i myślicielami spod znaku ekologii głębokiej, ale nie tylko (Arne Naess — twórca ekologii głębokiej, John Seed, Bill Devall, George Sessions, Joanna Macy, Pat Fleming i inni), którzy mówią o konieczności zmiany postawy życiowej ludzi. Chociaż wydaje się to niemożliwe, jest konieczne. Niewielu myśli podobnie. Niewielu, ale już znacznie więcej niż w latach 70. i 80. A wcale to nieodległe czasy, kiedy ekolog był kojarzony z nieszkodliwym pomyleńcem. Dzisiaj traktowany jest z pełną powagą i jego autorytet rośnie. A więc jest zmiana w nastawieniu? Jest. Co do skali zjawiska, należy być cierpliwym i uważnym obserwatorem i uczestnikiem tych przemian. W Polsce istnieje ponad 100 organizacji pozarządowych o charakterze ekologicznym. Obecnie najważniejszym zadaniem, na którym winni skupić się miłośnicy natury, a właściwie wszyscy inteligentni i wrażliwi ludzie, jest obrona lasów przed zniszczeniem ze strony ludzi mniej inteligentnych i mniej wrażliwych.

Co to jest las? To jeden z najbardziej złożonych ekosystemów ziemi, mieszkanie dla prawie połowy gatunków żyjących na świecie. Kilka z nich znika codziennie bezpowrotnie, a co sekundę znika las tropikalny wielkości boiska do piłki nożnej. Niezłe tempo ma cywilizacyjna misja człowieka w dziele podboju przyrody, prawda? Las, brzmi to banalnie, to nasze płuca. Rośliny zielone to źródło fotosyntezy, a jak to zauważył ktoś błyskotliwie, nikt nie wynalazł sztucznej fotosyntezy. Bez lasu nie ma życia. A wydaje się, że od wielu lat wielu decydentom nie tylko leśnym, ale i rządowym oraz zwykłym zjadaczom chleba, na życiu nie zależy. Człowiek wycina po prostu barbarzyńsko ogromne połacie lasów.

Proceder ten odbywa się na zastraszającą skalę także w Beskidach. Zmiany w przepisach na niekorzyść przyrody sprawiły, że właściciele lasów mogą teraz ciąć drzewa „jak leci”. Gdzie zatem są obrońcy drzew? Instytucja powołana do obrony przyrody, czyli Ministerstwo Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, zajmuje pozycję o sto osiemdziesiąt stopni różną od oczekiwanej, czyli mówiąc prosto, środowisku szkodzi. Bo jeżeli minister tegoż środowiska, podczas debaty ekologicznej

Zawiadamiam o tragicznej śmierci

# DRZEWA

niezastąpionego Przyjaciela Człowieka



Pogrążona w głębokim smutku

# MATKA ZIEMIA

w Sejmie (luty 1995), nie widzi sensu i wątpi w skuteczność ochrony ginącej z ręki człowieka Puszczy Białowieskiej, zielonego klejnotu, który jest ostatnim lasem naturalnym Europy, to świat się kończy i trudno się dziwić, że niektórzy już od kilku lat, nie zrywając wszakże pozytywnych (gdzie są jeszcze takie) kontaktów z czynnikami oficjalnymi, wzięli sprawy we własne ręce. Nikt za nas nie odpowiada tak bardzo za jakość naszego życia, jak my sami!

Podobnie nieodpowiedzialnie zachowują się Lasy Państwowe, które tolerują wyręb bezcennych okazów drzew z białowieskiego parku. Doczekaliśmy się więc czasów, kiedy zamiast przywracać zdrowie, lekarz zabija pacjenta.

A co się dzieje we wspomnianych Beskidach? Zdjęcia z linii frontu mogliśmy zobaczyć na łamach „Kroniki Beskidzkiej” (chwała redakcji za to!), gdzie czytelnicy posyłali zdjęcia, dokumentujące miejsca zbrodni przyrodobójstwa. A jeżeli kogoś razi patos zawarty w tym sformułowaniu, to niech powściągnie swoje niezadowolenie, koncentrując się nad naturą opisywanych zjawisk. Fakty są oczywiste i krzyczą same za siebie. Greckie słowo *páthos* znaczy — doświadczenie, uczucie, namiętność i cierpienie. Więc zarówno patetyczne zdania, jak i lakoniczne stwierdzenia w rodzaju „puszcza umiera bez słowa” są tutaj na miejscu. Skąd nadchodzą? (mam nadzieję, że już nie nadchodzą, gdyż problem Białowieży został pozytywnie rozwiązany, to znaczy puszcza została ocalona) zdjęcia do „Kroniki”? Ze Szczyrku, Doliny Wapienicy, Tresnej, Oczkowa, Ponikiewi, Salmopolu, Godziszki, Jaworza, Kaliny oraz innych miejscowości. Mówiła mi znajoma, że widziała także samowolne wycinki wokół Równicy, a takich miejsc w Beskidach jest przecież więcej. Widziała również tablice reklamowe z hasłami zachwalającymi drzewny towar. Wyprzedaż natury, kto da więcej? Grunt to pieniąż. Z tym, że jak głosi inne hasło, gdy zabraknie zieleni, czystej wody i przezroczystego powietrza, to pieniąży nie da się jeść!

No cóż, krótkowzroczny egoizm rodzi często bezwzględność. Cóż można zrobić w tej sytuacji? Protestować w najprzeróżniejszy sposób. Pisać listy, petycje do urzędów, posłów, senatorów, wydziałów ochrony środowiska różnych szczebli z ministerstwami, premierem i prezydentem włącznie. Jeżeli negocjacje zawodzą, można działać bezpośrednio. No bo skoro nie skutkują słowa pisane i mówione, zrywane są oficjalne i dżentelmeńskie umowy i zawodzi najbardziej przekonująca argumentacja, a bezprawna (jeżeli w imię prawa, to jest to prawo kaduka) dewastacja przyrody trwa, to trzeba czasami sięgnąć po środki radykalne, a więc manifestacje, okupacje urzędów, blokady miejsc zagrożonych przez turystów, niszczące maszyny, urządzenia etc.

Ale to już wymaga determinacji, która wynika nie z nienawiści, ale z czystego odruchu instynktu samozachowawczego (agresja bez gniewu, jako motor działania, agresja obdarzona współczuciem). Po prostu jest coś ważnego do zrobienia i robisz to! Nic więcej. Jeżeli ktoś widzi, że na wioskę spada lawina kamieni i bloków skalnych to szybko, na ile to możliwe, powiadamiam mieszkańców o niebezpieczeństwie. Mieszkańcy opuszczają domostwa. Pomagam im w ewakuacji. Jeżeli nie zdążą, pomagam grzebać tych, co zginęli, opatruję rannych. Następny raz zrobią wszystko, żeby zapobiec katastrofie. Lawinę mógł spowodować na przykład odgłos strzału myśliwego, który polował w niedozwolonym miejscu. Albo może ludzie prowadzili niewłaściwą gospodarkę, wycinając wysoko w górach karłowate drzewa?

Niestety ignorancja uczy się na własnych błędach, pozostając często grubiańska i obojętna na kataklizmy i cierpienia, jakie powoduje. Niewiedza nie pozwala nam dostrzec siebie w kontekście rodziny, miejsca zamieszkania, kraju, świata, kosmosu. A tak naprawdę wszystko jest ze sobą powiązane w kunsztownie utkanej sieci życia. Czy ruch skrzydła motyla ma związek ze złowieszczym huraganem, odległym o tysiące kilometrów? Tak, ma. I dlatego los Beskidów, Puszczy Białowieskiej i lasów tropikalnych to jedno. I motyli, i drzewa żyją w otwartej przestrzeni, dzielając ten sam oddech. Robimy, co leży w naszych najlepszych możliwościach i jest owocem dobrej woli, tu i teraz, ale nie

tracimy z pola widzenia całości, wyrażając w ten sposób milczącą solidarność dla wszystkich zagrożonych miejsc i form życia.

Ekologia to również, a może przede wszystkim, działania na co dzień. Drobiazgi składają się na doskonałość, która bynajmniej nie jest drobiazgiem. Jest takie piękne zdanie: *Rządź wielkim krajem, jakbyś smażył małą rybkę*<sup>3</sup>. Potrzeba wyobraźni, delikatności i szacunku dla wszelkich przejawów istnienia. Składasz na przykład szacunek żywiłowi wody, używając jej tylko tyle, ile jest ci niezbędne. To samo dotyczy ognia, gazu, światła. Nie używaj opakowań ani urządzeń jednorazowego użytku, wszak ich wytwarzanie jest niezwykle energochłonne, angażuje dodatkowo transport oraz inne sprawy. I tak dalej.

To, co banalne, to nie wyrzucanie śmieci w lesie. Sami najlepiej przekonaliśmy się z dziećmi (dzielni indianie Hopi i Apacze) z Domu Dziecka w Kończycach Wielkich, ile pracy kosztuje oczyszczenie fragmentu lasu z wieloletniego śmietniska. Mamy taki wąż, gdzie zalegają „archeologiczne warstwy śmieci”. Można z nich już czytać najświeższą historię gatunku *homo sapiens*. Gdy oczyścimy ten teren (robimy to głównie podczas Światowego Dnia Ziemi, ale nie tylko, gdyż staramy się działać permanentnie a nie tylko na hasło), nazwiemy go Wąwozem Czystych Żywiłów i będziemy stali na straży jego piękna.

Z godną podziwu konsekwencją i ze wszechmiar kompetentnie i pięknie (ekspertyzy, edukacja, akcje bezpośrednie, będące mocnym akcentem działań permanentnych, współpraca międzynarodowa, twórczość) działa w naszym kraju Pracownia Na Rzecz Wszystkich Istot (Bielsko-Biała, Wapienica, oddział — Nowy Sącz), której *spiritus movens* jest Andrzej Janusz Korbel.

Najpilniejszym rodzajem aktywności, na którym koncentrują się działacze i sympatycy Pracowni, jest pomoc dla Puszczy Białowieskiej, którą pozbawia się codziennie kilkunastu kilkusetletnich okazów drzew. Dlatego rok 1995, ogłoszony przez Radę Europy Europejskim Rokiem Ochrony Przyrody, ogłosiło bielskie Stowarzyszenie Światowym i Europejskim Rokiem Ochrony Puszczy Białowieskiej. A jako że miłośnicy natury nie rzucają słów na wiatr (z wyjątkiem słów pieśni, która śławi cud przestworzy), Pracownia zainicjowała powstanie międzynarodowej koalicji dla ratowania lasów Europy Środkowej. Pod tą bezcenną inicjatywą podpisali się między innymi przedstawiciele kilku organizacji: „Lesochranarské Zoskupenie VLK” (Słowacja), „Sdruzeni Pratel Lesa” (Czechy), „Hnutí Ducha” (Czechy) oraz gospodarze.

W niniejszym tekście usiłowałem przybliżyć myśli o tym, że człowiek to jeden z niezliczonych bytów, zamieszkujących Ziemię. Ziemia jest mu naturalnym domem, gdyż wszystko, co pojął i co osiągnął, od niej pochodzi. Naturalną jest więc rzeczą słać piękno i dobro miejsca, które jest siedliskiem i źródłem wszelkiej pomyślności. Słać oraz kultywować wszelkie żywoły i procesy poprzez pracę i radość tworzenia. Powrót do dzikiego życia to odkrycie najlepszych, bo prawdziwych stron ludzkiej natury. Bowiern dzikość to spontaniczność, a spontaniczność to harmonia i ład życia. Tylko takie życie rodzi się jednocześnie z urodą nieprzemijającego piękna.

1) Gary Snyder — poeta, alpinista, badacz tradycji Wschodu i rdzennych kultur amerykańskich, nauczyciel, człowiek, który zamieszkał na zachodnim zboczu gór Sierra Nevada.

2) Antoni Kepiński. *Psychopatologia nerwic*, PZWL, Warszawa 1973, s. 220—221.

3) Lao Tsy, *Droga*, Kłodzko 1984, s. 41.

## CZY MUSIMY BAĆ SIĘ RAKA PIERSI?

Mimo ogromnego postępu medycyny, jaki dokonuje się na naszych oczach, nowotwory złośliwe ciągle stanowią zagrożenie naszego życia. Ciągłe też słowo „rak” budzi ogromny lęk i paraliżuje postępowanie. Trzeba podkreślić, że lęk ten nierzadko jest nadmierny, bowiem w wielu przypadkach udaje się skutecznie nowotwór złośliwy wyleczyć. Zależy to przede wszystkim od stopnia zaawansowania raka w momencie zaczynania leczenia — im mniejsze ognisko, tym pewniejszy sukces. Odnosi się to oczywiście także do raka piersi.

Jest rzeczą ogromnej wagi, aby w walce z tym nowotworem brali udział nie tylko lekarze i pielęgniarki, ale i same kobiety. Tylko przy rozsądnej, aktywnej postawie kobiet uda się wydatnie zmniejszyć liczbę zgonów z powodu raka piersi.

A jest ona duża. Co roku w Polsce umiera z powodu raka piersi około 4—5 tysięcy kobiet. Notuje się około 8000 nowych zachorowań rocznie. Większość tych nowych przypadków to zmiany już zaawansowane. Stosunek liczby przypadków, w których zmiana w momencie wykrycia jest mała, do liczby przypadków, w których guz jest już duży, jest w Polsce kilka razy gorszy niż w krajach skandynawskich i w Stanach Zjednoczonych, gdzie badania profilaktyczne raka piersi są postawione bardzo dobrze. Konsekwencją tego jest wysoka liczba zgonów z powodu raka piersi w naszym kraju.

Podstawowym objawem raka sutka jest guz. Jeżeli kobieta wyczuje u siebie w piersi nawet mały guzek, powinna zaraz zgłosić się do lekarza. Powinniśmy pamiętać też jednak, że zdecydowana większość guzów piersi to nowotwory łagodne lub zmiany guzowate nienowotworowe. Tylko niewielki procent wyczuwalnych zmian w piersiach okazuje się mieć złośliwy charakter. Często zdarza się, że kobiety, bojąc się groźnej diagnozy „rak”, opóźniają pójście do lekarza i wiele dni, a nawet tygodni, żyją w niepokoju i napięciu. Jest to bardzo zła postawa. Im szybciej wyjaśnimy sprawę, tym lepiej.

Do zmian łagodnych należą gruczolaki, torbiele (okrągłe guzki z płynem w środku) i bardzo często występujące zmiany, tzw. mastopatie. Nazwa „mastopatia”, używana powszechnie, oznacza przebudowę piersi z wytworzeniem twardych, włóknistych guzków i drobnych torbieli, zachodzącą przede wszystkim pod wpływem hormonów. Jeżeli mastopatia ma duże nasilenie, może sprawiać problemy diagnostyczne, bowiem trudno jest czasem wykluczyć obecność drobnych guzków nowotworowych w obrębie zmian włóknistych.

Wybór metody leczenia zmian łagodnych należy do lekarza. Może to być wycięcie chirurgiczne zmiany lub też, w przypadku torbieli, tak zwana punkcja cienkoigłowa, to jest nakłucie guzka igłą i opróżnienie torbieli. Pacjentka może też pozostawać w obserwacji, bez usuwania zmiany, jeżeli jesteśmy pewni, że jest to zmiana łagodna.

Niestety, w niektórych przypadkach okazuje się, że guz znaleziony przez pacjentkę w czasie tak zwanego „samobadania” lub też stwierdzony w czasie badania przez lekarza jest nowotworem złośliwym, czyli rakiem. Powstaje pytanie, skąd wiadomo, że jest to rak?

Rozpoznanie nowotworu złośliwego stawia lekarz patomorfolog na podstawie badania pod mikroskopem tkanki lub komórek guza. W czasach nieco dawniejszych — ale nie aż tak bardzo odległych — rozpoznanie raka następowało w czasie operacji,

w trakcie tak zwanego badania śródoperacyjnego. W zależności od wyniku tego badania zabieg operacyjny był bardziej lub mniej rozległy. Badania śródoperacyjne wykonuje się oczywiście nadal, ale coraz częściej udaje się jeszcze przed podjęciem decyzji o operacji ustalić, czy wykryty guz jest rakiem. Jest to możliwe dzięki prostej metodzie diagnostycznej, jaką jest tak zwana biopsja (punkcja) cienkoigłowa. Materiał do badania pod mikroskopem pobiera się z guza za pomocą cienkiej igły, co jest zabiegiem bezbolesnym i szybkim w wykonaniu. Metoda ta jest coraz szerzej stosowana. Dzięki niej pacjentka już przed operacją wie, jak rozległy będzie miała zabieg.

Biopsja cienkoigłowa jest niezwykle przydatna w sprawnej diagnostyce raka piersi, jednakże największy przewrót w tej dziedzinie wywołało wprowadzenie metody diagnostycznej z zakresu radiologii, jaką jest mammografia. Mammografia pozwala na uzyskanie zdjęcia rentgenowskiego gruczołu piersiowego. Badanie to wykonuje się w dwóch zasadniczych celach: po pierwsze — jeżeli chirurg rozważy możliwość wykonania oszczędzającej operacji — żeby stwierdzić, czy w piersi nie ma innych zmian poza wyczuwalnym już guzem; po drugie, żeby wykryć zmiany w piersi nie wyczuwalne przy badaniu dotykiem.

Przełomowe znaczenie mammografii wiąże się z tą drugą sprawą: na zdjęciach widoczne są bardzo małe ogniska raka, o średnicy nawet poniżej jednego centymetra, czyli takie, których nie potrafimy wyczuć przy badaniu klinicznym. Stwierdzenie w badaniu mammograficznym raka o tak małych rozmiarach daje kobiecie ogromne szanse wyleczenia.

Możliwości, jakie stwarza w walce z rakiem mammografia, wykorzystano organizując w niektórych krajach na szeroką skalę tak zwane badania skринingowe (przesiewowe). Skринing mammograficzny polega na tym, że w sposób systematyczny i planowy wykonuje się zdjęcia piersi wszystkim kobietom według ustalonego harmonogramu i następnie, w zależności od wyniku badania, dzieli się kobiety na dwie grupy; takie, które mają prawidłowe mammogramy, i takie, u których mammografia wykryła ogniska nowotworowe lub nieprawidłowości wymagające dalszej diagnostyki. Kobiety zostają więc podzielone na dwie grupy („przesiane”).

Plan badań mammograficznych jest do pewnego stopnia sprawą wyboru pewnego schematu przez organizatorów badań. Zwykle proponuje się badania co dwa lata, czasem co 3 lub 4 lata. Ponieważ rak sutka (w ujęciu medycznym „rak sutka” oznacza „rak piersi”) jest chorobą kobiet w średnim wieku i starszych, pierwsze badanie mammograficzne powinno być wykonane około 45 roku życia. W Stanach Zjednoczonych granica wieku jest nieco wyższa — wynosi 50 lat; w krajach skандynawskich skринing zaczyna się wcześniej. Również górna granica wieku różni się w poszczególnych krajach.

Istotne jest to, że nie czekamy, aż rak rozrośnie się na tyle, że będzie go można wybadać palcami, lecz czynnie ingerujemy w proces wykrywania nowotworu.

Badania mammograficzne są bardzo kosztowne i tylko bogate kraje mogą sobie pozwolić na ich prowadzenie. Tym bardziej powinniśmy być dumni z tego, że Zespół Opieki Zdrowotnej w Cieszynie potrafił takie badania wprowadzić na naszym terenie. Badania mammograficzne są jednym z elementów zakrojonej na szeroką skalę akcji profilaktycznej, prowadzonej od 1992 roku. Zorganizowanie badań profilaktycznych jest zasługą dyrektora cieszyńskiego ZOZ-u, dr. n. med. Macieja Krzanowskiego. Trzeba podkreślić, że poza ziemią cieszyńską nigdzie w Polsce badania mammograficzne nie są prowadzone w sposób tak systematyczny. Badania nasze obejmują kobiety w wieku 46—66 lat z częstotliwością co 4 lata.

Mammografia jest pod wieloma względami metodą nieocenioną, jednakże ma też pewne ograniczenia. Przede wszystkim wykazuje znacznie mniejszą czułość u kobiet młodych, u których gruczoł piersiowy ma gęste utkanie (umowną granicą jest 40 lat). Mammografię u kobiet młodych można wykonać jedynie w wyjątkowych przypadkach, o czym powinien decydować lekarz.

Trzeba też pamiętać o tym, że mammografia jest badaniem rentgenowskim i nie powinno się jej wykonywać zbyt często (w zasadzie nie częściej niż co dwa lata), oczywiście poza uzasadnionymi przypadkami.

Dalej, są pewne rodzaje zmian chorobowych w piersiach, które lepiej niż w mammografii zostaną zdiagnozowane badaniem USG lub biopsją cienkoigłową. Również nie wszystkie miejsca w obrębie gruczołu piersiowego są jednakowo dobrze uchwytne w badaniu mammograficznym. Powinniśmy o tym pamiętać dlatego, że czasem kobiety, zapewne pod wpływem środków masowego przekazu, tak bardzo wierzą w magiczną moc mammografii, że nie chcą się poddać żadnym innym metodom diagnostycznym. Czasem też, mimowolnie, przypisują mammografii moc leczniczą, której ona oczywiście nie posiada.

W badaniu piersi powszechnie stosowaną metodą jest też ultrasonografia (USG). Oddaje ona niezwykle cenne usługi u kobiet młodych, u których mammografia jest przeciwwskazana. Jest też USG piersi bardzo przydatna w diagnostyce mastopatii, pozwala bowiem znaleźć między zmianami włóknistymi drobne torbielki, co potwierdza rozpoznanie mastopatii. Badanie USG nie nadaje się jednak do badań skriningowych.

Czy musimy bać się raka piersi? Czy diagnoza: „rak piersi” jest dla kobiety wyrokiem?

Z całą pewnością jest to choroba bardzo poważna. Nie można odwlekać pójścia do lekarza, jeżeli zachodzi choćby najmniejsze podejrzenie raka. Ale jednocześnie musimy mieć świadomość, że dużo zależy od nas samych, że możemy tej chorobie przeciwdziałać. Trzeba zdawać sobie sprawę, że sukcesy w walce z rakiem piersi zależą przede wszystkim od tego, jak dalece zaawansowany jest nowotwór w momencie rozpoczęcia badania; im mniejsze ognisko, tym większe szanse całkowitego wyleczenia. Największe możliwości dają badania mammograficzne i z tej szansy kobiety naszego regionu powinny bardziej niż dotychczas korzystać.

Próbowano znaleźć zależność między rakiem a różnymi czynnikami takimi jak: dieta, styl życia, miejsce zamieszkania, ale wyniki nie są na tyle jednoznaczne, żeby mogły znaleźć praktyczne zastosowanie.

Przy obecnym stanie wiedzy medycznej najlepsze wyniki osiągniemy wtedy, jeżeli kobiety będą czynnie współdziałać z lekarzami i pielęgniarkami; przez całe swoje życie powinny się same regularnie badać, przy stwierdzeniu nieprawidłowości zgłosić swoje obawy lub podejrzenia lekarzowi, a po osiągnięciu pewnej granicy wieku (około 46 lat) poddać się badaniom mammograficznym, na które wszystkie mieszkające w regionie cieszyńskim kobiety są zapraszane. Jest nadzieja, że rak piersi przestanie wtedy zbierać swoje ponure żniwo.

## MĄDROŚCI ARABSKIE

- \* Słowo jest jak przyjaciel: jeżeli mało się nim posługujesz, przynosi korzyść, a jeżeli dużo — wyrządza szkodę.
- \* Serce głupca znajduje się w jego ustach, język mądrego znajduje się w jego sercu.
- \* Nauka jest koroną dla młodzieńca, rozum jest naszymi oczyma ze złota, prawda jest światłem jasnym, a kłamstwo jest ogniem, który pali.
- \* Najrozsądniejszym z ludzi jest ten, kto patrzy na następstwa swego postępowania.
- \* Cios wymierzony językiem jest silniejszy niż cios wymierzony lancą.
- \* Tak jak magnes przyciąga żelazo, tak cierpliwość przyciąga zwycięstwo.
- \* Jeżeli chcesz zachować przyjaciela, nie pożyczaj mu, ani nie pożyczaj od niego.

# JAK ŻYĆ, ŻEBY ZDROWO... UMRZEĆ?

Inaczej odpowiedziałby na to pytanie lekarz, inaczej naukowiec lub psychiatra. Rozpatrzmy to zagadnienie całościowo, nie oddzielając ciała od umysłu. Tak potraktował chorego wielki uczony, lekarz, prof. Julian Aleksandrowicz. Również w *Machabharacie* czytamy, że: *Są dwa rodzaje choroby — cielesna i duchowa. Każda z nich wynika z drugiej i żadna bez drugiej nie istnieje.*

Jak pomóc sobie, żeby troski dnia codziennego nie zatruwały nam życia?

Najważniejsze jest pozytywne myślenie. Jak myślisz, tak żyjesz... Myśl tworzy rzeczywistość. Dowiedziono, że ludzie pogodni, nastawieni do życia pozytywnie, mniej chorują i żyją dłużej. Ale co robić, gdy wpadniemy w dołek psychiczny? Co robić, kiedy wydaje nam się, że świat się wali, że wszyscy i wszystko jest przeciw nam?

Nim pójdziesz do lekarza, który przepisze ci pigułki (nie daj Boże psychotropy), spróbuj pomóc sobie sam. Najlepsze w tym wypadku są afirmacje.

**Afirmacja to zamiana myśli negatywnych na pozytywne.**

Znajdź dla siebie parę minut (dobrze byłoby praktykować to trzy razy dziennie) i zaraz po przebudzeniu, po koszmarach nie przespanej nocy, powtarzaj w myśli lub półgłosem: „Dziś jest wspaniały dzień! Nie myślę o bolesnej przeszłości, nie martwię się o przyszłość, żyję tu i teraz! Wszystko, co się dzieje jest dobre! Akceptuję wszystko, bo wiem, że jestem ukochanym dzieckiem Wszechświata i on nie da mnie skrzywdzić. Z godziny na godzinę jestem coraz zdrowszy i spokojniejszy! Lubię siebie, lubię ludzi i wszystko wokół mnie...”. Oczywiście, afirmacje trzeba dostosować do siebie, do swej sytuacji. Jeżeli

będziemy robić to systematycznie, każdego dnia, po krótkim czasie odczujemy dobroczynne działanie afirmacji. Wydaje się to takie proste, że aż trudno uwierzyć! A jednak to działa!

Drugim sposobem, żeby „przyjść do siebie”, żeby nabrać siły po jakimś nieprzyjemnym przeżyciu, to ... oddech!

**Oddychasz — żyjesz!**

Oddychanie traktujemy jako coś oczywistego. Tymczasem ten przebiegający automatycznie proces życiowy może być nie tylko źródłem radości, ale także pomocą w odzyskaniu zakłóconego spokoju. Jeżeli chcesz przekonać się o właściwościach oddechu i poznać jego moc, usiądź wygodnie na krześle z wyprostowanymi, lecz nie sztywnymi kręgosłupem. Rozluźnij ręce, połóż dłonie zewnętrzną stroną na udach, blisko brzucha, i połącz delikatnie opuszki palców wskazującego i kciuka. Oddychaj długo i głęboko. Nie kieruj oddechem — niech ci się oddycha. Staraj się posyłać oddech do brzucha, aby potem rozszerzyć klatkę piersiową, a rozluźniając nieco szczękę, wypuścić powietrze przez nos. Zrób kilka takich powtórzeń, poświęcając wydechowi mniej wysiłku. Skup się raczej na wprowadzeniu powietrza do brzucha i klatki piersiowej i poczekaj, aż opróżni się brzuch. Przymknij oczy i sprawdź, czy czujesz ciepło w palcach. Jeżeli tak, to znaczy, że ciało twoje odpoczywa, rozluźniło się i wzmacniło się system odpornościowy. Jeżeli coś ciebie boli, czujesz napięcie w jakimś obszarze twojego ciała, skieruj uważnie oddech w to miejsce. Oddychaj łagodnie chociaż przez krótki czas, a odczujesz błogosławiony spokój, który ukoi twoje cierpienie. Robiąc długie, spokojne wdychania docierasz energią życiową do każdej komórki organizmu.

Dobroczynne skutki prawidłowego oddychania, znane od tysięcy lat adeptom jogi i medytacji, zostały w ostatnich latach zbadane w zachodnich laboratoriach. Obserwując uważnie oddychanie, nawet gdy jest ono płytkie, nierówne, nerwowe i przyspieszone, uspakajasz umysł i zmniejszasz niepokój.

Posłuchajmy co pisze o oddychaniu autor doskonałych książek, kandydat do nagrody Nobla, mnich wietnamski, Thich Nhich Hanh: *Wdech i wydech mają ogromne znaczenie dla nas, są przy tym bardzo przyjemnymi czynnościami. Nasz oddech stanowi pomost między ciałem a umysłem. Bywa tak, że nasz umysł rozmyśla o jakichś sprawach, a ciało jest zajęte zupełnie czymś innym. Umysł wtedy nie jest zjednoczony z ciałem. Koncentrując się na oddychaniu, na wdechu i wydechu, z powrotem łączymy ciało z umysłem i stajemy się jednością. Jest wiele ćwiczeń, które pomagają oddychać świadomie. Jedno z nich polega na bezgłośnym recytowaniu czterech linijek, w trakcie kolejnych wdechów i wydechów.*

*Robię wdech i uspakajam ciało.*

*Robię wydech i uśmiecham się.*

*Przebywam w chwili obecnej.*

*Wiem, że to jest cudowna chwila.*

*Mówienie tego wersetu działa jak szklanka chłodnej wody w upalny dzień. Czujesz, jak chłód przenika twoje ciało. Kiedy powtarzam ten wiersz podczas wdechu, czuję, że oddech rzeczywiście uspakaja moje ciało i umysł. Robię wydech i uśmiecham się. Wiemy, że uśmiech rozluźnia setki mięśni w naszym ciele. Uśmiech na twarzy dowodzi, że jesteś panem samego siebie. Z czasem, oddychając, mówimy już tylko: spokój, uśmiech, chwila obecna, chwila cudowna.*

Jak jeszcze można uwolnić się od „dobrodziejstw” XX wieku, od apatii, zmartwień, pośpiechu, który nie pozwala poznać, jak piękne jest życie? Przez dotyk!

**Kto dotyka czule drugą osobę,  
Czyni rzecz cudowną dla swojego zdrowia.**

Dotyk jest najbardziej interesującym ze zmysłów. Polega bowiem na wy-

mianie: kto dotyka, jest również dotykany. W krajach, w których ludzie nie stronią od dotykania, kontakty międzyludzkie są bardziej intensywne. Dowiedziono, że w krajach takich jak Francja, Włochy czy Turcja rzadziej występują schorzenia psychosomatyczne. Królami dotyku są Francuzi. Przyjaciele, sąsiedzi, spotykając się towarzysko, obejmują się i całują w policzki. Obliczono, że Włosi i Francuzi dotykają się podczas godzinnej rozmowy ponad sto razy. Amerykanie tylko raz. Dlatego ich życie wydaje się takie chłodne i oficjalne, mimo mówienia sobie „per ty”.

Wiele przemawia za tym, że podczas dotyku pracujemy z jakąś energią osobistą. Fakt ten jest dowiedziony we wszystkich religiach świata. Czternaście cudów Jezusa polegało na dotknięciu. Przyjęcie chrztu, całowanie papieskiego pierścienia, błogosławieństwo przez położenie ręki, wszystkie dotknięcia przenoszą energię. Na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej Michał Anioł namalował Boga, który dotknięciem powołuje do życia Adama. W buddyjskich świątyniach, islamskich meczetach, oraz w innych miejscach kultu religijnego, ludzie dotykają relikwii, ikon lub siebie nawzajem, wyrażając miłość, przekazując budującą i uzdrawiającą energię. Wiedzieli o tym intuicyjnie matki kojąc gorączkę, ból i płacz swoich dzieci przez przytulanie ich do siebie.

Z badań wynika, że dzieci wychowane w sierocińcach i domach dziecka, pozbawione czułości i matczynego dotyku, są później skłonne do izolowania się i depresji. Są podatniejsze na choroby, a w wieku młodzieńczym ujawniają cechy społecznego nieprzystosowania i skłonności do przemocy. Tak więc dotknięcie działa uspakajająco i ozdrowieńczo.

Jeżeli z jakichkolwiek powodów jesteśmy osamotnieni, zafundujmy sobie kota lub psa. Głaszcząc jedwabistą sierść jesteśmy w stanie całkowicie się odprężyć. W Stanach Zjednoczonych, na uniwersytecie w Harvardzie, przeprowadzono badania na kilku studentach. Chodziło o oddziaływanie dotknięcia na system nerwowy. Studenci, którzy na kilka minut przed egzaminami głaskali psa lub kota,



Grupa medytacyjna Raviego podczas kursu jogi leczniczej w Cleszynie. Fot. Józef Matysiak

szli na egzaminy znacznie rozluźnieni. Byli uważniejsi i bardziej pewni siebie.

A co z osobami starymi i samotnymi, które są pozbawione dotyku? Powiększa to jeszcze bardziej ich izolację. Jeżeli chcesz więc zrobić coś dla człowieka starego, samotnego, odwiedź go i dotknij go chociaż przelotnie, i pozornie przypadkowo. Przytul go.

Niewystarczające będą jednak nasze zabiegi psychoterapeutyczne, jeżeli nie zadamy o prawidłowe żywienie. Najnowsze badania lekarzy, naukowców dietetyków mówią o tak zwanych chorobach dietozależnych. Należą do nich wszystkie choroby XX wieku z cukrzycą, chorobami krążenia, otyłością i nowotworami na czele.

### Dlaczego wegetarianizm?

Chcąc nie chcąc musimy więc ograniczyć mięso, tłuszcze zwierzęce, wysokorafinowane produkty — cukier, sól, białą mąkę i wyroby z niej. Najlepiej zrezygnować z tych produktów w ogóle. „Smakołyki” te zakwaszają nasz organizm i są przyczyną chorób cywilizacyjnych. Oczywiście, nikt nie namawiamy, żeby natychmiast zrezygnował z jedzenia mięsa, ani żeby na

spotkaniach towarzyskich demonstrował niejedzenie schabowego czy kawałka szynki. Jeżeli będziemy codziennie odżywiać się zdrowo, to rzadkie odstępstwo od stałych zasad nie zniszczy ich dobroczynnego działania.

Ktoś powiedział: nie jedzenie szkodzi, a przyzwyczajenie. Musimy przestawić nasze upodobania i po prostu polubić je. Już po krótkim czasie przekonamy się, że nie tylko poczujemy się zdrowiej, poprawi nam się samopoczucie, ale będziemy wyglądać jak swoja młodsza siostra! Jednak przejście na wegetarianizm nie oznacza tylko zlikwidowanie mięsa. Miejsce mięsa, którego białko jest nam niezbędne, muszą zająć warzywa, owoce — świeże i suszone (wcześniej moczone), ryż, wszelkie kasze oraz ziarna zbóż. Ważnym źródłem białka są nadto rośliny strączkowe (groch, fasola, bób, a przede wszystkim soja). Dietę wegetariańską uzupełniają orzechy, nasiona słonecznika, dyni, sezamu, lnu i maku.

Ważne są również różne diety i głodówki. Jedno- i dwudniowe głodówki, w czasie których pije się tylko wodę, są

Głodowanie jest najlepszym lekarstwem  
— Paracelsus —

najskuteczniejsze pod warunkiem, że będziemy stosować je systematycznie, np. co miesiąc. Kurację sokową można przeprowadzać przez 7—10 dni. Pijemy tylko sok ze świeżo wyciśniętych owoców, warzyw, oczywiście nie słodząc ich.

Najlepszą porą dla przeprowadzania głodówek jest wiosna — pora przebudzenia, wzrostu, zmiany. Nie wolno głodować zimą. Dla osób, które mają kłopoty z wątrobą, podajemy za specjalistą medycyny chińskiej, Claudem Diolosa, doskonały sposób na oczyszczenie tego ważnego organu. Radzi on przeprowadzić raz w ciągu roku (najlepiej w czasie równowagi wiosennej) dwunastodniową kurację zbożową. Pszenica ma niezwykłą moc oczyszczania wątroby. W czasie tych dni je się przennieć, gotowaną bez soli, bardzo dokładnie ją żując. Pszenicę gotuje się w proporcji jeden do sześciu (1 szklanka pszenicy i 6 szklanek wody), przez cztery godziny pod przykryciem, na bardzo małym ogniu. Jeść można tyle, na ile mamy ochotę. W tym czasie wolno pić tylko herbatkę z naci pietruszki. Na pół litra wrzącej wody wrzucamy garść świeżej lub suszonej naci, gotujemy przez 20 minut i odcedzamy. Pszenica i herbatka muszą być jedynym pożywieniem przez dwanaście dni. Diolosa zapewnia, że nie musimy obawiać się, iż jedząc tylko pełne ziarno nie dostarczymy organizmowi witamin, soli mineralnych i białka. Natomiast przestrzega wszystkich pragnących rozpocząć taką dietę, że nie należy do łatwych. Jest ona o wiele trudniejsza niż głodówka całkowita.

Nasze skromne rady — jak żyć — nie wyczerpią oczywiście tematu, który jest ogromny. Poruszymy jeszcze tylko kilka aspektów zdrowego, długiego i szczęśliwego „żywobycia”. To, że papierosy szkodzą, że alkohol niszczy nasz organizm, wiedzą nawet dzieci. Wiemy również, że dla zachowania pełnego zdrowia jest potrzebne pewne minimum ruchu. Eksperci

**Zaden lek nie zastąpi ruchu**  
— prof. Zbigniew Dega —

Światowej Organizacji Zdrowia podają, że takie minimum dla mężczyzn stanowi po-

konanie codziennie pieszo 7—8 kilometrów, dla kobiet 5—7. Oczywiście spacer-marsz może zastąpić na przykład praca w ogródku, czy jakkolwiek inny ruch na świeżym powietrzu. Idealnym sposobem byłby spacer, może być bieg truchcikiem, po lesie, najlepiej iglastym. Drzewa iglaste (sosny, świerki) wpływają najkorzystniej na naszą kondycję. Ich zapach, wydzielający się z olejków eterycznych, działa na cały nasz organizm kojąco, wycisza niepokoje, nerwowości i pobudza siły. Jeżeli jesteśmy podnieceni, zdenerwowani, poszukajmy sosny, aby w jej magnetycznym polu znaleźć spokój i wewnętrzną równowagę. Także gdy jesteśmy przeziębieni, dobrze jest chodzić po sosnowym lesie, głęboko oddychając. Spacer taki oczyszcza drogi oddechowe i odświeża oskrzela.

Z drzew liściastych najbliższa jest nam lipa, która w czerwcu i lipcu zapewnia otoczenie zapachem kojącym nerwy, usuwającym bezsenność i wzbudzającym radość życia. Już Jan Kochanowski, odpoczywając pod lipą, zapraszał w jej imieniu: *Gościu, siądz pod mym liściem, a odpocznij sobie.*

Natomiast ludziom schorowanym, którzy nie mogą pozwolić sobie na spacer czy wysiłek fizyczny, proponujemy wibrogimnastykę — mikrowstrząsy. Polegają one na podnoszeniu pięt na wysokość 1,5 centymetra i szybkie opuszczanie ich na podłogę. Jakie jest działanie tej gimnastyki? Otóż jeżeli mocno opuścimy pięty na podłogę, to odczuwamy uderzenie, wstrząs.

Następuje przy tym taki proces, jak przy biegu lub chodzeniu. Krew otrzymuje dodatkowy impuls przepływu do głowy. Ruchy te należy wykonywać bez pośpiechu, nie częściej niż raz na sekundę, w pozycji zupełnie rozluźnionej. Po trzydziestu wstrząsach należy zrobić przerwę 5—10 sekund i powtórzyć ćwiczenie trzydzieści razy.

Nie sposób na zakończenie nie wspomnieć o medytacji, która jest najskuteczniejszą metodą wyciszenia naszego pełnego lęków i frustracji organizmu. Trudno jest pisać o niej popularnie, bo można sprawę bądź zanadto skomplikować, bądź też uprościć. Potrzebny jest złoty środek, a więc w miarę przejrzyste wyjaśnienie.

**Medytacja jest czymś  
bardzo mocnym i subtelnym**  
— Sogyal Rinpoche —

Czym jest medytacja? Oddajmy głos tym, którzy osobiście doświadczyli, czym jest ona naprawdę.

*Medytacja nie jest techniką. Jest istnieniem. To nie jest jeden ze sposobów myślenia, ale istnienie w jego czystej, naturalnej postaci. Pomaga nam rozpoznać naturę własnego umysłu. Umysł można porównać do oceanu, a to co się w nim pojawia, wszelkiego rodzaju uczucia i myśli, do fal, które wznoszą się i opadają na jego powierzchni. Głębia oceanu zawsze trwa nieporuszona. Chociaż fale są częścią oceanu, muszą się uspokoić, aby pozwolić nam ujrzeć głębię. W ten sam sposób, uspokajając fale umysłu, możemy odkryć jego naturalną, pierwotną jasność. Taka możliwość tkwi w samym umyśle, a klucz do niego stanowi medytacja.*

*(Karma Yeshe Zangpo)*

Podstawą praktyki medytacyjnej jest relaksacja. Najważniejsza rzecz to czuć się wygodnie i pozwolić, by uspokoiły się myśli i uczucia. Nie ma tu nic do zdobycia czy osiągnięcia, więc niech wszystko przechodzi. Pozwól odejść wszelkiej powadze, a nawet idei, że medytujesz. Pozwól ciału pozostać takim, jakim jest, i oddychaj w sposób, jaki uważasz za naturalny. Jeżeli chodzi o umysł, to nie tłum myśli ani ich nie śledź, lecz pozwól im po prostu być, nie będąc przez nie kuszonym lub rozpraszanym. Nie próbuj nimi manipulować. Jeżeli

*marzysz lub myślisz... to marz lub myśl... Jeżeli nie dostarczasz myślom paliwa, one same się wyczerpią.*

*(Sogyal Rinpoche)*

Po tybetańsku medytacja nazywa się „gom”, co oznacza dosłownie „zajmować się z czymś”, „znać coś”. Dzięki niej uczymy się rozpoznawać nasze negatywne strony, jak gniew, pożądanie, głupotę, dumę, które zakłócają spokój naszego umysłu. Fakt ten wpływa bezpośrednio na jakość naszego zdrowia oraz jakość kontaktów z ludźmi i z przyrodą. Jest więc medytacja odkrywaniem radości i spokoju. To rozpoznanie bogactwa i prostoty naszej duchowości.

Rozpocznij medytację od razu, gdy skończysz czytać ten tekst. Sposób podał Lama Sogyal Rinpoche. Po prostu oddychasz naturalnie i swobodnie. Gdy nie sprawi ci to różnicy, usiądź z wyprostowanym lecz nie sztywnym kręgosłupem. Bądź elastyczny. Gdy posiedzisz w ten sposób trzy, pięć minut, dobry to początek. Jeżeli będziesz robił to codziennie (nie wygospodarujesz pięciu minut?), już po tygodniu możesz poczuć pozytywne zmiany w samopoczuciu, a w życiu codziennym pojawi się więcej przestrzeni. Pamiętaj jednak, że medytacja nie stanowi panaceum, które rozwiąże wszystkie twoje problemy, nie jest też specjalnym lekiem na ból głowy, bezsenność itp. Jest ona stopniowym procesem wzrostu i leczenia. Z tego zaś wyrasta zaufanie, które pozwala podolać wszelkim życiowym sytuacjom.

*(Sogyal Rinpoche)*

## STAROŻYTNI O WŁADCACH

Ta władza naprawdę jest silna, której posłuszni ludzie są weseli.

LWIUŚZ

Za wszystkie głupstwa królów płacą ich narody.

HORACY

Najgorszym panującym jest taki, który nie panuje nad sobą.

KATON STARSZY

Żaden człowiek nie jest z natury ani oligarchą, ani demokratą, lecz każdy popiera ten ustrój, który lepiej służy jego interesom.

LIZJASZ

Im mniej godni swoich wysokich urzędów są ci, którzy je piastują, tym pewniej się czują i tym mocniej nadymają się głupotą i bezcelnością.

DEMOKRYT

# Z CIESZYŃSKIEJ KUCHNI

Starzy mieszkańcy Cieszyna pamiętają tradycje kulinarne, jakie obowiązywały w domach ich matek, jak i we własnych domach, powtarzając stare przysłowie:

*Gdzie gospoia skrzętna i kucharka chętna,  
Tam przy stole wesolo — dobry humor wokolo.*

Dawniej podstawą śniadania były zupy przyrządzane, zależnie od zamożności rodzin, z omastą lub bez, takie jak: żur, wodzionka, ścierka, zupa z zacierkami i słoniną, zupa z maślanki, polywka z maślanki, czy zupa z płatków owsianych zwana owsianką. Często spożywano placki ziemniaczane smażone na blasze, bez tłuszczu.

Smieszą nas dzisiaj nazwy niektórych potraw, takie na przykład jak fuła — sporządzana ze zmielonej pszenicy prażonej na tłuszczu z dodatkiem mleka. Zdaniem pamiętających je mieszkańców Cieszyna, było to danie smaczne i pożywne.

W domach naszych babek można było znaleźć malowane fajansowe kubki zwane bonclokami, z których starzyki lub starki pijały kawę lub wyjadały rozmoczoną w osłodzonym letnim mleku bułkę. W zamożnych domach podawano do śniadania kawę parzoną naturalną, w uboższych kawę zbożową. Przepisy kulinarne kuchni: lwowskiej, ruskiej, pruskiej, austriackiej, włoskiej, słowackiej, czeskiej, węgierskiej i rumuńskiej wywarły niemały wpływ na kuchnię Śląska Cieszyńskiego. Nie znaczy to, że nie istnieją przepisy rdzennie śląskie; jest ich nawet sporo. Wielostronne wpływy obce miały jednak zaletę — bogaciły kulinarną wiedzę gospodyń.

A oto niektóre przepisy kulinarne ze Śląska Cieszyńskiego:

## MOCZKA Z CEBULI

1 duża cebula, masło, woda, mąka, sól, cukier, ocet.

Sposób wykonania: Cebulę pokrajać w plastry i podsmażyć na maśle na brązowy kolor, zalać zimną wodą i ugotować do miękkości, potem przetrzeć przez sito, zagęścić odrobiną mąki, doprawić do smaku solą, cukrem, octem.

## SMAŻONKA

Kwaśną śmietanę wlać do rondla, wyspać mąką i smażyć aż zgęstnieje. Dodać szczypiorku i soli do smaku; jeść z chlebem.

## PIECZONE ZIEMNIOKI Z MLEKIEM

Całe ziemniaki w skórce dobrze umyć, wyspać do trąby (piekarnika), upiec, następnie obrać i jeść z mlekiem.

## ŻEBROCZKA

$\frac{1}{2}$  szklanki ryżu,  $\frac{1}{2}$  l wody,  $\frac{1}{2}$  kostki margaryny ugotować, 10 ziemniaków zetrzeć, wszystko wymieszać, doprawić czoskiem, solą, pieprzem i wlać na brytfankę wyszcieloną boczkiem pokrojonym w plasterki, z drobiną smalcu. Piec w piekarniku od 2 do 2,5 godz.

## ZUPA „WODZIONKA”

1 litr wody, 2—3 łyżki mąki, ocet, sól, cukier, pieprz.

Mąkę się przepieka, dodaje do gotowanej wody, zmiesza, dodaje trochę octu, cukru, soli, pieprzu. Zupę je się z ziemniakami.

## PLACKI

Dwa kilogramy ziemniaków obrać, opłukać, zetrzeć na tarce o bardzo drobnych oczkach. Dużą cebulę obrać i też

zetrzeć na tarce, dodać do ziemniaków. Dodać też 1 surowe jajko, 3 łyżki mąki, troszeczkę soli i odrobinę pieprzu. Ciasto dobrze wymieszać, kłaść łyżką na dużą patelnię niedużą ilość masy i cienko rozsmarowywać.

Smażyć szybko na ostrym ogniu, rumieniąc z obu stron. Usmażone zaraz podawać. Do placków tradycyjnie podaje się kompot z czarnych jagód albo z jabłek.

## KREPLE ZIEMNIACZANE (PĄCZKI)

Jeden kilogram ziemniaków ugotować w łupinach, obrać, przetrzeć przez sito, zrobić rozczyń z 2 dkg drożdży, łyżki śmietany i łyżeczki cukru, dodać do masy ziemniaczanej razem z 2 jajkami i 3 łyżkami mąki, łyżką masła. Wszystko utrzeć na gładką masę, formować nieduże kule i kłaść na rozgrzany tłuszcz, najlepiej smalec lub lój, smażyć na złoty kolor. Usmażone wybierać łyżką cedzakową.

Jada się posypane solą do szklanki zimnego piwa. Ciasto nie może długo stać, trzeba je zaraz smażyć.

## PODPŁOMYKI Z CHOREJ MĄKI

½ l mleka, 2 łyżki cukru, 2 dkg drożdży, 35 dkg mąki razowej, 1 jajko, sól, liście świeżej kapusty, masło do skropienia, słodka śmietana, cukier waniliowy.

Przygotować zaczyn z drożdży, łyżki cukru i łyżki mąki. Resztę mąki wsypać do miski, dodać jajko, resztę mleka, cukru i sól. Dodać wyrośnięty rozczyń i wyrobić ciasto, pozostawić do wyrośnięcia. Listek białej kapusty oplukać, osączyć i pozostawić na brzegu płyty kuchennej. Piec ciasto na listku.

## BRYJA

1 kg owoców (jabłek, śliwek, gruszek), 8 dkg mąki ziemniaczanej, łyżka cukru, ½ l śmietany, cynamon.

Owoce oczyścić, rozdrobnić, zalać wodą, gotować na małym ogniu. Jeśli robimy zupę z suszonych owoców, należy je poprzedniego dnia umyć i namoczyć.

Następnego dnia gotować w tej samej wodzie, w której się moczyły. Śmietaną rozmieszać z łyżką mąki, wlać do owoców i zagotować, doprawić do smaku cukrem, solą i cynamonem. Podawać na gorąco do klusek.

## MIODULA

Do butelek wlać jedną część miodu, jedną część przegotowanej wody i jedną część spirytusu. Odstawić. Od czasu do czasu wstrząsać butelką. Im dłużej stoi, tym jest lepsza.

## ZUPA CZOSNKOWA

Rosół wieprzowy, ziemniaki pokrojone w kostkę, gotowane, do tego daje się pieprz, sól i uciera się czosnek. Bardzo dobra z zieloną pietruszką.

## DROŻDŻOWE KOŁACZYKI

Przygotowuje się ciasto drożdżowe. Do środka daje się twaróg albo robi się z makiem małe bułeczki. Na górę kładzie kruszonkę. Piecze się w piekarniku na jasno złoty kolor.

## PRECLIKI

25 dkg mąki, 5 dkg smalcu, 2 dkg drożdży, pół szklanki mleka i trochę soli. Drożdże rozpuścić w mleku i zarobić ciasto dobrze na stolnicy. Gdy odstaje już od ręki, krajać na kawałki i zwijać ładne precliki. Gdy wyrośnięte, wrzucać na kipiącą wodę. Gdy już podpłyną, wyjmować durszlakiem i układać na posmarowaną blachę.

Posmarować po wierzchu jajkiem, posypać kminkiem, solą i makiem. Piec w bardzo ostrej trąbie (piekarniku) na żółty kolor.

## PIANKI

3 białka, 10 dkg cukru, 10 dkg grubo pokrojonych orzechów. Cukier z

białkami ubijać na kipiącej wodzie aż zgęstnieje. Gdy gotowe, piec wolno.

## CHRUST

$\frac{1}{2}$  kg mąki, 4 żółtka, 2 całe jajka, 2 łyżki oliwy lub masła. Dodać do ciasta nieco rumu i kwaśnej śmietany i cienko wałkować.

Kroić nożem lub radełkiem paski, przekrawać na mniejsze kawałki, smażyć na smalcu lub oliwie.

## PIERNIK

30 dkg mąki żytniej, 30 dkg mąki pszennej, 36 dkg cukru, 4 całe jajka, 4 łyżki miodu, 2 łyżki kawowe sody aptecznej, korzenie i zapachy.

Na stolnicy dobrze wyrobić, podzielić na 2 części i przekładać następującą masą: 10—15 dkg pokrajanych orzechów, 10 dkg migdałów, 10 dkg skórki pomarańczowej, 10 dkg rodzynek, 2 łyżki miodu.

Wymieszać to wszystko i nałożyć do środka. Piec powoli ciasto posmarowane jajkiem. Ciepły krajać. Przez dzień zostawić odleżeć.

## BERTKI ZIEMNIACZANE

32 dkg mąki pszennej, 25 dkg mąki ziemniaczanej, 20 dkg cukru, pół laski wanilii, 6 dkg tłuszczu, 2 jajka, trochę sody aptecznej.

Ciasto zarobić kwaśną śmietaną, wywałkować kółeczka, nakłuć widelcem i piec na posmarowanej blasze na złoty kolor.

## MANSZET

Ile ważą 3 jaja, tyle dać cukru, co ważą 2 jaja — tyle mąki, a co ważą 1 jajo — tyle mleka. Ucierać dobrze całe jajka z cukrem, a gdy utarte, wsypać mąki, wlać

mleko, dobrze wymieszać i wyłożyć na blachę wysmarowaną masłem i wysypaną mąką. Rozciągnąć cienko nożem i piec w gorącej łąbie. Gdy upieczone, prędko pokroić nożem w dosyć duże kosteczki i zwiąć zgrabne sakiewki.

Na drugi dzień nakładać do nich bitą śmietaną.

## PÓL FRANCUSKIE

56 dkg mąki,  $3\frac{1}{2}$  dkg drożdży, 25 dkg masła, 8 dkg cukru, 1 całe jajko, 2 żółtka.

Siekać ciasto nożem aż się zarobi, robić z tego ładne wzorki nadziewane masą lub marmoladą.

## CIASTKA Z PŁATKÓW OWSIANYCH

5 dkg masła, 5 dkg cukru, 30 dkg płatków owsianych. Trochę udusić w rondlu. Później dodać 6 dkg masła, 25 dkg cukru, 2 całe jajka. Ucierać uduszone płatki, dać do reszty ciasta. Dodać 5 dkg mąki i 1 łyżeczkę proszku do pieczenia. Zarobić, kulać ręką galeczki i piec na złoty kolor.

## CIASTEKKA DROBNE, KRUCHE

22 dkg mąki, 22 dkg masła, 2 dkg migdałów, 2 dkg cukru. Zarobić ciasto. Migdały sparzyć i zemleć; rozwałkować ciasto, wykrawać krążki, piec. Po upieczeniu spajać marmoladą i lukrować.

## PLACUSZKI WOJENNE

25 dkg mąki, 20 dkg ugotowanych i przetartych ziemniaków, 10 dkg smalcu, trochę kminku i soli.

Ciasto zarobić, zrobić wałeczek dość gruby, pokrajać równej wielkości paluszki, smarować po wierzchu jajkiem, posypać kminkiem i solą, i piec.

## W OSTATNIĄ PODRÓŻ

Adolf Sarga pracuje w ostrawskim krematorium od 26 lat. Nie liczył, ile zwłok już spopielił. Chętnie natomiast porównuje dawne i obecne czasy. Dziś spala trupy w eleganckiej koszuli i pod krawatem. Cały proces jest pod kontrolą komputera. Sarga nakłada do tego białe rękawiczki, a kiedyś wyglądał jak robociarz z huty. Pokazuje na sufit w starej części krematorium. Aż czarny od sadzy. — Regularne bielenie nic nie dawało — mówi.

Krematorium znajduje się w środku Cmentarza Centralnego, na wzgórzu przy ul. Teszńskiej. Żadnych kominów, żadnego swądu palonych ciał. Za skremowanie zwłok trzeba zapłacić 1100 koron plus 5 proc. VAT. Trumny kosztują od 675 do 2500 koron plus 22 proc. VAT. Urny od 366 do 1255 koron. Cały pogrzeb kosztuje w Ostrawie od 3 do 10 tysięcy koron, przy miesięcznych zarobkach netto w wysokości od 5 do 6 tys. koron.

— Tamto stare krematorium działało bez żadnych zmian 25 lat. Technika kremacji była przestarzała. Teraz mamy technologię XXI wieku. Miasto wydało na modernizację krematorium ponad milion dolarów — informuje dyrektor Vladimír Kostihá. Władze Ostrawy ogłosiły międzynarodowy przetarg. Wygrała francuska firma „Tabo”, potentat w dziedzinie ekologicznego spopielenia zwłok.

Kostihá jest poetą, pisarzem, dziennikarzem i tłumaczem z języka angielskiego. Dyrektorem krematorium został 3 lata temu. Przez przypadek. — To zabawna historia — odpowiada na moje pytanie, co trzeba zrobić, żeby zostać szefem tak specyficznego zakładu. — Kiedy przyszedłem i zobaczyłem, a jakich warunkach dokonuje się kremacji zwłok, postanowiłem wszystko zmienić.

Nowe krematorium lśni czystością niczym kosmiczne laboratorium. W świątlniach neonów błyszczy nierdzewna stal. Mrugają czerwone światełka elektronicznych czujników. Zwłoki, wyjęte z komory lodówki, wkładane są do trumny, trumna stawiana jest na podnośniku transportera. Adolf Sarga wkłada białe rękawiczki i staje przed pulpitem. Komputer pokazuje już, że piec gazowy osiągnął właściwą temperaturę. W tym momencie Sarga naciska guzik. Podnosi się hermetyczna płyta zasłaniająca czeluść pieca i trumna powoli wjeżdża do środka. Widać, jak ogień błyskawicznie obejmuje drzewo. Płyta bezszelestnie opada z powrotem. Kto chce, może przez wizjer obejrzeć cały proces kremacji.

— Minimalna temperatura palenia zwłok wynosi 760 stopni, maksymalna 1100 stopni Celsjusza — mówi dyrektor. — Z kominu w ogóle nie idzie dym, bo system działa w cyrkulacji zamkniętej. Komputer sprawdza wagę zwłok i dobiera odpowiednią temperaturę, żeby proces spopielenia odbył się szybko i oszczędnie. Z kolei analizator spalin nie dopuszcza, by na zewnątrz przedostały się jakiegokolwiek gazy, pyły i dymy. Wewnątrz krematorium i w jego otoczeniu powietrze jest czystsze niż na rynku w Ostrawie.

Proces spopielenia jednego ciała trwa nie dłużej niż 70 minut. Popiół spada do kontenera, który następnie przenoszony jest do młyna kulowego. W młynie resztki kości zamieniane są na proch. Filtr wyciąga gwoździe z trumny i przypadkowe odpadki nieorganiczne. Końcowym etapem jest przesypanie prochów zmarłego do urny. Pracownik krematorium wkłada do środka kartkę z informacją, kim była spalona osoba, i hermetycznie ją lakuje. Urna po zapakowaniu waży około 4 kilogramów.



Adolf Sarga przegarnia popioły. Fot. Stanisław Bubin

— Krematorium pracuje non-stop, w dzień i w nocy. Mamy dwa piece, które maksymalnie mogą spopielać 40 zmarłych na dobę. Obecnie moc wykorzystywana jest w połowie. Spalamy nie więcej niż 20 zmarłych dziennie. Stąd duża rezerwa.

Dyrektor Kostihá nie bez przyczyny zaprosił dziennikarza z Polski. Istnieje możliwość spopielenia zmarłych Polaków. Ostatnio skremowana została pewna kobieta z Cieszyna, a jej mąż po obejrzeniu całego procesu, zapisał w testamencie taką samą wolę. Nie chce, żeby po śmierci jadły go robaki. Poza tym kremacja jest znacznie tańsza niż tradycyjny pogrzeb w Polsce.

— To była inicjatywa zakładu pogrzebowego z Cieszyna. Z taką samą prośbą wystąpiła firma pogrzebowa z Kędzierzyna-Koźla. To nieprawda, że Polacy są przeciwni krematoriom. Wynika to z najnowszych badań. Opory mają przede wszystkim ludzie starsi, którym słowo krematorium kojarzy się z Auschwitz.

Do krematorium w Ostrawie bez żadnych utrudnień można wozić zmarłych z odległości 200 km od granicy. Ostrawa załatwiła wszystkie formalności z Okręgowym Zakładem Sanitarnym, Urzędem Celnym, Dyrekcją Generalną Ceł i Ministerstwem Finansów w Pradze oraz z policją Republiki Czeskiej. Wszystkie te służby i instytucje, bez zbędnych formalności, zezwoliły na spalanie zwłok zmarłych Polaków. Kremacja obcokrajowców nie podlega reżimowi celnemu, a jedyne ograniczenie polega na tym, że do ciałopalenia nie wolno przyjmować zwłok osób zmarłych na choroby zakaźne. Ważne jest również i to, że trupy przewożone przez granicę nie muszą być umieszczone w metalowej, zalutowanej trumnie.

— Podpiszemy umowę z każdym zakładem pogrzebowym. Podobnie jak to zrobiliśmy ze Słowakami. Dzięki temu krematorium w Ostrawie spopiela także zmarłych z Żyliny — dodaje Kostihá.



Urny są różnych kształtów i kolorów. Fot. Stanisław Bubin

Na Morawach istnieje 6 krematoriów. W całej republice 21. Nawet Praga nie ma tak nowoczesnego zakładu jak Ostrawa. Dyrektor z dumą podkreśla, że w tej części Europy nikt nie spopiela bardziej ekskluzywnie. Słowacja ma 3 krematoria: w Bratysławie, Bańskiej Bystrzycy i w Koszycach. Ale wielu Słowaków wybiera morawską Ostrawę. Po pierwsze: bo bliżej. Po drugie: bo taniej. Po trzecie: bo szybciej. Spopielenie zwłok, chłodzenie popiołów zimnym powietrzem i wypisywanie dokumentów zajmuje nie więcej niż 150 minut. W tym czasie 75 procent rodzin idzie na piwo, chociaż w krematorium jest pokój ekskluzywnej rozłąki ze zmarłym i kaplica, w której Bedrzich Buksa gra na elektronicznych organach piękne melodie: *Adagio* Bacha, Chopina, Louisa Armstronga i *Tako rzecze Zaratustra* z filmu *Gwiezdne wojny*.

— Jak zechcę, mogę rozplakać wszystkich — zapewnia Buksa.

W krematorium nie ma mowy o pomyłkach. Jeden z członków rodziny ma obowiązek zajrzeć do trumny i zrobić identyfikację zwłok oraz zdecydować, czy zmarły może być przed spopieleniem pokazany pozostałym uczestnikom pogrzebu. Rodziny wyznaniowe mogą zamówić na ceremonię pastora, księdza katolickiego mówiącego po polsku lub czesku, rabina, a nawet popa. Kogokolwiek. Czechy są państwem mocno zlaicyzowanym, większość rodzin nie zamawia nikogo. Niespełna 25 proc. pogrzebów ma charakter wyznaniowy i przeważnie są to pogrzeby wiejskie. Ponad 75 proc. rodzin z miast zostawia nieboszczyka i przychodzi nazajutrz po urnę. Potem urnę wkłada się do kolumbarium (ściana z wnękami w piwnicy) lub zakopuje na polu urnowym. W Pradze coraz częściej popioły z urny wysypuje się symbolicznie do Włtawy lub rozsiewa na polu. A u nas?

Tylko Jelenia Góra postanowiła nie czekać, aż umrą kombatanci pamiętający krematoria obozowe. Wkrótce będzie to drugie miasto w Polsce (po Poznaniu) z własnym zakładem spopielenia zwłok. Prawie 15 lat trwały starania o zgodę na

uruchomienie poniemieckiego krematorium. Polska jest ostatnim krajem w Europie, w którym nie prowadzi się normalnej kremacji zwłok.

Jelenia Góra, jak wiele innych miast, ma problemy z budową nowych cmentarzy. Wolne powierzchnie grzebalne szybko się kurczą, a zbudowanie nowego krematorium na łuk elektryczny kosztuje od 600 tysięcy do 2 milionów dolarów. W zabytkowej poniemieckiej kaplicy cmentarnej zostały 2 piece gazowe z lat 1910—1914, wybudowane przez firmy „Heinrich Schmuck” z Hamburga i „Gasfeuerung Intensiva” z Chemnitz. Spalarnia funkcjonowała do 1947 roku. Zastosowano w niej nowoczesny system rusztowy, w którym spopielano zwłoki w temperaturze 1200 stopni Celsjusza. Podobne poniemieckie spalarnie można by także uruchomić we Wrocławiu i w Legnicy, gdyby samorządy znalazły pieniądze. Jelenia Góra była w lepszej sytuacji, na początku lat 80. zrzutkę zrobiło 5 miast zainteresowanych zwożeniem nieboszczyków w Karkonosze. Remont krematorium trwał od 1982 do 1986 roku. Potem miała się odbyć uroczysta próba pieca (bez nieboszczyków), lecz przeciwnicy spalarni zastopowali ją, zasłaniając się koniecznością ochrony środowiska.

W Polsce nadal nie ma przepisów określających warunki techniczne i eksploatacyjne krematoriów. Czy zwolennicy pieców dopną swego? Obok szosy, przy której znajduje się cmentarz, Austriacy wybudowali nowoczesny hotel. Słychać głosy, że krematorium mogłoby spłoszyć gości. Skoro tak, Czesi zapraszają w ostatnią podróż. Oni nie robią problemów...



Fot. Janina Ciupek

KAZIMIERZ RASZKA

## Z WIEŻĄ PIASTOWSKĄ W HERBIE

**T**radycje piwowarskie w Cieszynie sięgają co najmniej XIV wieku. Wówczas to zaczęli warzyć piwo mieszczanie — początkowo z jęczmienia, od 1468 roku również z pszenicy. Ta ostatnia data jest w historii cieszyńskiego piwowarstwa ważna również z tego względu, że uzyskane przez miasto od księcia Przemysława prawo warzenia piwa stało się odtąd podstawą dochodów Cieszyna i... powodem nieustających zatargów mieszczan z władzami municypalnymi z jednej oraz ze szlachtą i panującymi z drugiej strony.

### STARSZY OD ŻYWCA

Dzisiejszy Browar Zamkowy założony został 150 lat temu, w 1846

roku przez księcia Albrechta z rodu Habsburgów. Od browaru w Żywcu jest starszy o całe dziesięć lat.

Największy rozkwit cieszyńskiego Browaru przypadł na przełom XIX i XX wieku, w którym to okresie nadolziańscy piwowarzy dysponowali już dostatecznym do zdobycia klienteli doświadczeniem zawodowym, arcyksiążęca Komora natomiast, która stała się właścicielem browaru — rozległymi rynkami, obejmującymi, oprócz terytorium Cieszyńskiego, również Zagłębie Karwińskie, Morawy, a nawet północną część Słowacji.

Przed I wojną światową połączono Browar Zamkowy organizacyjnie z Fabryką Win i Likierów w Błogocicach, a sam obiekt pod-



Na swe 150-letnie urodziny cieszyński Browar przywdział „nową szatę”

dano modernizacji, czego rezultatem było między innymi uzupełnienie parowego napędu silnikami diesla. Moc produkcyjna wzrosła wówczas do 150 tysięcy hektolitrów piwa rocznie.

Gwałtowne załamanie koniunktury nastąpiło w okresie I wojny światowej. Po jej zakończeniu Browar przeszedł na rzecz skarbu II Rzeczypospolitej. Później właścicielem był między innymi syn prezydenta Mościckiego, Henryk. Za jego „panowania”, a później za Kościałowskiego i Tymowskiego Browar nie zdołał nawiązać do okresu świetności. Produkcja spadła do zaledwie 30 tysięcy hektolitrów; odpadły wszystkie rynki zbytu na zachód i południe od Olzy. Doprowadziło to ostatecznie w 1933 roku do zerwania umowy dzierżawnej i przejścia Browaru przez Dyрекcję Lasów Państwowych w Warszawie. Na rok przed wybuchem wojny oddano do użytku jedyną w całym międzywojennym okresie inwestycję — słodownię, która przerabiała jęczmień sprowadzany głównie ze Słowacji.

Pod koniec II wojny światowej grupa najbardziej ofiarnych pracowników zabezpieczyła niezbędne maszyny i urządzenia przed zamierzonym wywiezieniem ich w głąb Rzeszy. Ukryto również zapasy surowców, dzięki czemu już 4 maja 1945 roku ruszyła produkcja. Pierwszej warki 155 hektolitrów piwa dokonano w 14 dni później, a do końca tego miesiąca wyprodukowano dalszych 175 hektolitrów. W sumie do końca 1945 roku zdołano wyprodukować 4.234 hektolitry lekkiego, 7-procentowego piwa.

## DRUGA MŁODOŚĆ

Powojenny rozwój cieszyńskiego Browaru wiąże się z przyłączeniem go do Żywieckich Zakładów Pivowarsko-Słodowniczych. Browar został gruntownie zmodernizowany, zupełnie wyeliminowano kotły parowe, które stanowiły niegdyś energetyczne „serce” zakładu, zastępując je silnikami elektrycznymi i urządzeniami podłączonymi do miejskiej elektrociepłowni. Dzięki wprowadzeniu kompresorów ustabilizowało się chłodzenie; praktycznie rzecz biorąc, wyeliminowano zakażanie brzezki drobnoustrojami. Unowocześniono i zmechanizowano susznię siodu, instalując w tym dziale urządzenia czyszczące i sortujące ziarno, czyszczenia odpylające, jak również pneumatyczny transport zielonego siodu. Wymieniono także małe, 30-hektolitrowe kadzie drewniane w dziale fermentacji na większe, 200-hektolitrowe z metalu, jak również drewniane kufy w leżakowni na metalowe tanki. Do równie ważnych przedsięwzięć należy zainstalowanie kadzi osadowej, wymienników ciepła, wirówki oraz zastosowanie ziemi okrzemkowej do filtracji.

## AKCJONARIUSZE MOTOREM ROZWOJU

Największy rozwój cieszyńskiego Browaru nastąpił jednak po sprywatyzowaniu Zakładów Pivowarskich S.A. Żywiec. Akcjonariusze postawili na rozwój spółki. Na przykład na inwestycje majątkowe wydano w 1990 roku ponad 51 miliardów złotych, a w 1994 już ponad 100 miliardów starych złotych.



**Produkcja cieszyńskiego Browaru rośnie. W 1994 roku „uwarzono” 187 tysięcy, a w 1998 roku — 200 tysięcy hektolitrów piwa — oświadcza dyrektor Tadeusz Kubok**

W ostatnich latach cieszyński Browar przeznaczal na zakupy inwestycyjne oraz na prace modernizacyjne około 3 miliardów złotych rocznie. Blisko dwa miliardy starych złotych wydano na remonty obiektów. Budynek główny otrzymał nową więźbę dachową. To konstrukcja unikalna, wykonana według najnowszych prawideł ciesielskich. Dach, w miejsce

eternitu, pokryto blachą ocynkowaną. Remont przeszła także stara kotłownia. W jej pomieszczeniach znajduje się magazyn. Zakończono prace konserwacyjne płotów oraz murów oporowych. Powstał nowy parking na 30 stanowisk. Zainstalowano nowe skraplacze amoniakalne, co poprawiło jakość chłodzenia piwa. Zakupiono też nowe wymienniki ciepła.



Widoczna na tylnym planie wieżyczka wykorzystywana jest jako droga komunikacyjna pomiędzy górą, a dolną częścią Browaru. Zdjęcia: Kazimierz Raszka

W 1994 roku „Żywiec” przeznaczył na prace i zakupy inwestycyjne w Cieszynie 4 miliardy 350 milionów, a w ubiegłym roku — 5,4 miliarda złotych. Najważniejszym przedsięwzięciem było oddanie do użytku rurociągu pary łączącego bezpośrednio Elektrociepłownię z Browarem. Część budowlaną wykonało Przedsiębiorstwo Budowlane „Alfa” z Bielska-Białej, a montażową „Naftobud” z Czechowic-Dziedzic. Rurociąg podłączono 1 marca 1995 roku. Prace pochłonęły 2 miliardy 250 milionów złotych, lecz, jak uważa Mirosław Bojda, szef utrzymania ruchu, koszty tego przedsięwzięcia zostaną szybko zwrócone. Dzięki rurociągowi Browar unika płacenia corocznie haraczu w wysokości 1,8 miliarda złotych na rzecz Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej, które było dotąd pośrednikiem w dostarczaniu potrzebnej do produkcji piwa pary.

— *Udało się nam wymienić część urządzeń chłodniczych, konkretnie zainstalować nowe skraplacze amoniaku — mówi dyrektor Tadeusz Kubok. — Dzięki temu schładzanie piwa oraz pomieszczeń produkcyjnych odbywa się do żądanej temperatury, co było dotąd w sezonie letnim trudne do uzyskania. Tak więc odpadł nam kłopotliwy problem.*

## KRÓLUJE „BRACKIE”

Z roku na rok Browar produkuje więcej piwa. W 1993 roku wyprodukowano blisko 160 tysięcy hektolitrów tego złocistego napoju, w 1994 roku — 187 tysięcy hektolitrów, a w ubiegłym roku — przekroczone barierę 200 tysięcy hektolitrów. Obecnie jest to piwo „brackie”, posiadające 13 procent ekstraktu wagowego. W przeszłości Browar opuszczało też piwo słabsze — „herbowe”,

jednak nie przyjęło się na rynku. Ponadto 85—90 tysięcy hektolit-rów „brackiego” trafia do Żywca, gdzie jest pasteryzowane, rozle-wane do butelek i trafia do skle-pów pod nazwą „Full brackie be-er”. To ostatnie można kupić w ca-łym kraju. „*Byłem na Helu, w skle-pie sprzedawano butelkowe „brackie” — stwierdza z dumą dyrektor T. Kubok.*

Na rynek trafia przede wszystkim piwo beczkowe. Od-biera go 26 hurtowników z woje-wództw: bielskiego, katowickie-go, częstochowskiego, krakow-skiego, kieleckiego, tarnowskie-go i radomskiego. „*Jednak w dystrybucji piwa mamy zasadę, iż nie może go zabraknąć na te-renie Podbeskidzia. Tylko nad-wyżki trafiają do województw Polski południowej*” — dodaje dyr. T. Kubok.

Piwo jest rozlewane do 30- i 50-litrowych pojemników ze stali nierdzewnej, tzw. kegów. Umoż-liwia to sprzedaż piwa w super-higienicznych warunkach. Ponad-to restauracje, bary i kawiarnie, serwujące cieszyńskie piwo, zo-stały wyposażone (w formie uży-czenia) w porcelanowe kolumny do sprzedaży i schładzania piwa. Na każdej kolumnie znajduje się znak fabryczny Browaru oraz na-pis „brackie”.

## ŚWIETNY NAPÓJ

Filip Wołowski z firmy „Ca-se Consumer Attitudes & Social Enquiry” przygotował dla Zakła-dów Piwowarskich S.A. w Żywcu raport na temat popularności „brackiego” w Cieszynie, Sko-czowie i w Bielsku-Białej. Wyniki badań wypadły dla „brackiego” nadspodziewanie dobrze. „Brac-

kie” postrzegane jest jako piwo bardzo „swojskie”. Wśród res-pondentów pojawiła się nawet opinia, że „brackie” — to jeden z nas”. Badani z Cieszyna i Skocz-o-wa uważają „brackie” za „ich” piwo i są z nim bardzo silnie zwią-zani emocjonalnie. Jest to codzien-ny napój dla wielu z nich. „*Świeże „brackie” smakuje lepiej niż „full light” — twierdzi większość an-kietowanych.*

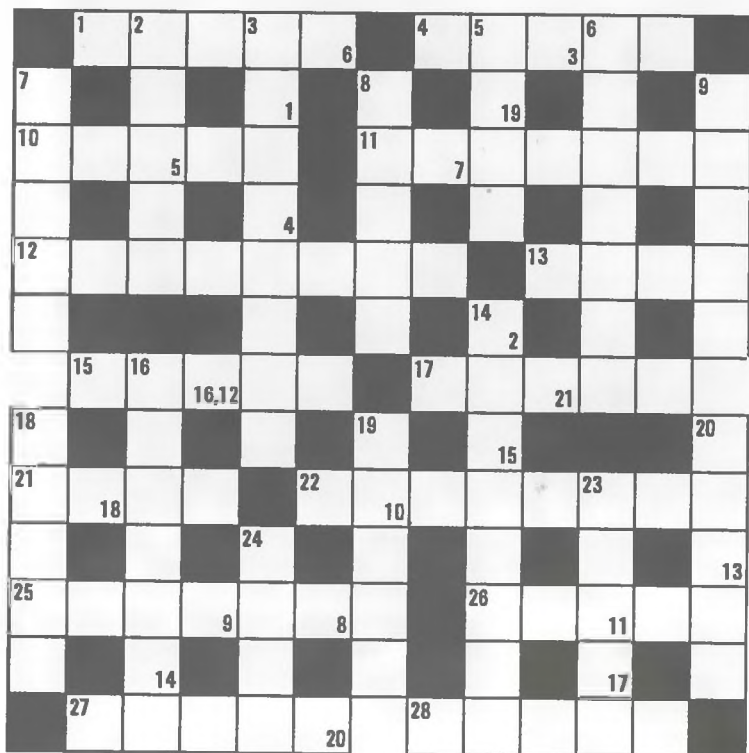
Z analizy wynika też, że bezpośrednimi konkurentami „brackiego” są: piwo z Tych oraz różne marki piw czeskich. Piwa czeskie stanowią dość specyficzną kategorię produktów. Są one ogromną konkurencją ze wzglę-du na swoją cenę i dostępność. Jednakże respondenci podcho-dzą do nich raczej pogardliwie, bez szacunku. Jest to, być może, spowodowane właśnie ich niską ceną. Tak surowej ocenie pod-dano nawet dobre gatunki czes-kich piw.

Respondenci z dużym en-tuzjazmem przyjęli pomysł rozle-wania „brackiego” nie do zwyk-łych beczek, lecz do kegów. Piwo z kegów może się utrzymać w do-brej jakości przez dłuższy czas. Hermetycznie zamknięte beczki są gwarancją dobrej jakości oraz trwałości. Żaden barman nie ma możliwości rozcieńczenia piwa („ochrzczenia go”), co zdarzało się dotąd w niektórych lokalach.



**Cieszyński Browar zmienił oblicze. W stare, odrestaurowane mury wkroczyła nowa technika i technologia. Produkcja prze-kroczyła barierę 200 tysięcy hektolit-rów. „Brackie” stało się „piwną wizytówką” cieszyńskie-go regionu.**

# KRZYŻÓWKA REGIONALNA



1		12
2		13
3		14
4		15
5		16
6		17
7		18
8		19
9		20
10		21
11		

Wpisać do krzyżówki 28 wyrazów o podanym znaczeniu, po czym z krzyżówek oznaczonych cyframi od 1 do 21 w ich prawym dolnym rogu — odczytać fragment utworu znanego poety ziemi cieszyńskiej.

**Poziomo:** 1. potrawa mięsna, 4. dziecięcy ośrodek sanatoryjno-prewencyjny, 10. część ankiety personalnej, 11. inaczej peryferie, 12. owady (gwar.), 13. autor tomiku poezji „Znad brzegów Olzy”, 15. szczyt górski na Zaolziu, 17. porucznik, skoczek spadochronowy z grupy Nadiożnego, brat słynnego w okresie międzywojennym lotnika, lądował w Łomnej Dolnej w 1944 r. i zginął, 21. grzyb, 22. cieszyński historyk dr hon. causae, 25. członek Rady Państwa w 1911 r. z pow. bielskiego, 26. zabytek Cieszyna z XIX w., 27. polski teatr dziecięcy w Cz. Cieszynie, 28. traktat.

**Pionowo:** 2. jest w łazience (gwar.), 3. grodzisko starego Cieszyna, 5. czar, 6. inaczej dąży, 7. nasz sąsiad, 8. należy do Ustronia, 9. fabryka silników w Cieszynie, 14. zmarły w latach 70. poeta zaolziański, 16. druga żona księcia piastowskiego Waclawa, 18. okulary (gwar.), 19. nazwa ulicy w Cieszynie, 20. konkurencja zimowej olimpiady, 23. górską wieś na Zaolziu, 24. przecież (gwar.).

Oprac.: Tadeusz Zubek

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: Zarząd Główny Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, ul. Stalmacha 14, 43-400 Cieszyn, do dnia 31 marca 1996 roku. Na autorów prawidłowych odpowiedzi oczekują wartościowe nagrody.



SKOCZOWSKA FABRYKA KAPELUSZY

„POLKAP”



43-430 SKOCZÓW, UL. POWSTAŃCÓW ŚL. 1

SKRYTKA POCZTOWA 5

Skoczowska Fabryka Kapeluszy „Polkap” w Skoczowie jest znana daleko poza granicami kraju. Zawdzięcza to przede wszystkim wysokiej jakości wyrobów, którą utrzymuje przez całe dziesięciolecia.

Akt erekcyjny fabryki kapeluszy w Skoczowie został sporządzony w 1924 roku. Była to filia posiadającej światową renomę firmy „Hüchel”, produkująca słynące z wysokiej jakości kapelusze z filcu włosowego. Tradycje dobrej roboty przetrwały do dnia dzisiejszego.

Wyroby ze znakiem „Polkapu” można spotkać na wszystkich kontynentach. Obecnie na asortyment produkcji składają się także kapelusze szyte, berety, kaszkiety. Piękne panie noszą kapelusze z tkanin i słomki.

Pośrednim dowodem doskonałej jakości skoczowskich wyrobów kapelusznich może być fakt, że około 90 procent produkcji skoczowskiej fabryki wędruje do Stanów Zjednoczonych, Japonii, Australii, Niemiec i innych państw wysoko rozwiniętych.

Wychodząc na przeciw modzie i — w ślad za tym — za potrzebą, uruchomiono nowe oddziały produkujące kapelusze okazjonalne i berety.

W minionym roku zwiększyło się zapotrzebowanie na wyroby „Polkapu” w kraju; tendencja ta utrzymuje się. Wyroby firmy nie należą jednak do artykułów pierwszej potrzeby; popyt na nie zależy od mody i sezonu. Przedsiębiorstwo przewiduje podjęcie badań, które odpowiedziałyby na pytanie, co produkować, by zapewnić zbyt wyrobów w okresie całego roku.

W „Polkapie” nie zapomina się o pracownikach; zachowano prawie wszystkie świadczenia socjalne. Pamięta się także o emerytach i rencistach, organizując z nimi spotkania i udzielając im pomocy finansowej.

Kierownictwo i załoga skoczowskiego przedsiębiorstwa żywią przekonanie, że również w roku 1996, produkując wyroby najwyższej jakości, utrzymają prymat w produkcji kapelusznich w kraju i na świecie.



# ProComp

43-450 Ustroń  
ul. Strażacka 6  
tel./fax 54-32-12  
tlx 384-32

POLECA:

## PROGRAMY KOMPUTEROWE

- **finansowo-księgowy**  
— pełna zgodność z ustawą z 29.09.1994 r. o rachunkowości (Dziennik, Księga Główna, Księgi Pomocnicze i wiele innych urzędzeń księgowych).
- **do obsługi hurtowni, sklepów, zakładów produkcji spożywczej, kadr, płac i magazynów.**

Programy cechuje wiele wdrożeń, łatwość obsługi i pozytywna ocena użytkowników.

## ARTYKUŁY BIUROWE

w pełnym zakresie, w tym: drukarki, komputery, osprzęt i wszystkie rodzaje druków w sklepach:

- Ustroń, ul. Strażacka 6, tel. 54-32-12
- Skoczów, ul. Bielska 22, tel. 53-32-00

**PSS „HERMES”  
w Skoczowie**

poleca:

**PIECZYWO**

najwyższa jakość, szybka obsługa  
informacja: siedziba firmy, ul. Stalmacha 24, tel. 53-38-38

**HURTOWNIE**

najniższe ceny i sprawna obsługa  
informacja: ul. Mickiewicza 29, tel. 53-25-01 lub 53-35-28

oraz sieć sklepów na terenie Skoczowa

**ZAPRASZAMY**

*Szeroko wieść niesie,  
najlepsze zakupy  
w „HERMESIE”*

**PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ  
W CIESZYNIE**

**43-400 Cieszyn**

**ul. Górna 21**

**telefon (0-22) 521-379; fax 522-329; telex 038244**

**P O L E C A**

**w zakresie eksploatacji autobusów:**

- ★ przewozy turystyczne w kraju i za granicą autobusami koncesjonowanymi marki „Scania” (z klimatyzacją, wideo, barkiem i w.c.), „Sanos”, „Jelcz PR Lux”, „Autosan Lux”
- ★ regularną komunikację do Czech (Czeski Cieszyn, Ostrawa i Jablonek), do Niemiec (Köln, Hamburg)
- ★ turystyczne przewozy mikrobusami marki „Ford”
- ★ przewozy okolicznościowe na zimowiska, kolonie, wesela itp.
- ★ organizację imprez turystycznych w kraju i za granicą

**telefony dotyczące eksploatacji autobusów:**

**(0-22) 522-143, 520-265; wewn. 35**



**w zakresie zaplecza technicznego:**

- ★ pełną diagnostykę i badania techniczne autobusów i pojazdów ciężarowych do ruchu krajowego i zagranicznego
- ★ wymianę i serwis ogumienia pojazdów ciężarowych i autobusów (również bezdętkowego)
- ★ holowanie pojazdów na terenie całego kraju
- ★ regulację aparatury paliwowej silników ZS
- ★ wykonywanie usług technicznych i napraw
- ★ regulację opon w systemie na zimno, szwedzką metodą firmy „BOSS”

**telefony dotyczące zaplecza technicznego:**

**(0-22) 520-261, 520-283; wewn. 23**

**★ Zapraszamy do korzystania z naszych usług ★**



Zakłady Garbarskie „SKOTAN”  
43-430 SKOCZÓW, ul. Fabryczna 10  
Tel. (0-33) 53-33-41, Telex 038381  
Tel./Fax (0-33) 52-54-60

W 1859 roku przybyły z Moraw Dawid Spitzer założył w Skoczowie warsztat garbarski. Z biegiem czasu przekształcił się on w garbarnię, która produkowała z różnego rodzaju surowca skóry spodowe, obuwkowe, wierzchniowe i meblowe. Do ich produkcji stosowano wyłącznie garbniki roślinne.

Kolejne lata to rozbudowa pomieszczeń produkcyjnych i wprowadzanie zmian technologicznych. Około 1928 roku zastosowano nowoczesne garbowanie solami chromu. Wprowadzenie nowej technologii, a także stworzenie, mniej więcej w tym samym czasie, spółki „Spitzer-Sinajberger” doprowadziło do dalszego wyraźnego rozwoju garbarni w Skoczowie. 150-osobowa załoga produkowała dziennie 3 tony skór.

Działania wojenne wiosną 1945 roku i szalejący pożar zniszczyły doszczętnie zakład. Nikt nie wierzył w jego odbudowę poza garstką wiernych i oddanych pracowników. To oni sprawili, że jesienią 1945 roku sprzedano pierwsze partie skór (600 m<sup>2</sup>).

Przeprowadzona w latach sześćdziesiątych modernizacja zakładu pozwoliła zwiększyć produkcję do około 12 ton na dobę skór cielęcych — obuwkowych, odzieżowych i technicznych. Wysokiej jakości wyroby skoczowskiej garbarni zaczęły zdobywać rynki zachodnie. Braki surowcowe ostatnich lat zmusiły zakład do rozpoczęcia produkcji innych asortymentów skór surowych, tj. lekkich bydlęcych oraz świńskich.

W 130-lecie swego istnienia, tj. od 1 stycznia 1989 roku Garbarnia przyjęła nową nazwę: Zakłady Garbarskie „Skotan”.

W chwili obecnej, pomimo ogólnokrajowych trudności będących wynikiem przekształceń całej gospodarki, Zakłady Garbarskie „SKOTAN” notują stały rozwój gospodarczy.

Zakład jest stale modernizowany, co pozwala na wzrost produkcji oraz pozyskiwanie nowych rynków zbytu. Bardzo istotne znaczenie ma eksport, który stanowi obecnie około 75 procent produkcji.



dr inż. Bolesław H. Zielonka

## WYTWÓRNIA URZĄDZEŃ GAZOWYCH

★ K. ZIELONKA & SYN ★

43-400 CIESZYN, UL. ŚRUTARSKA 47  
tel./fax (0-33) 52-07-00, 52-27-18

---

ZAKŁAD JEST CZŁONKIEM RZECZYWISTYM POLSKIEGO FORUM ISO-9000 z nr. 252.

### SZANOWNI PAŃSTWO!

NASZA FIRMA OFERUJE WAM PEŁNĄ REALIZACJĘ WASZYCH PRAGNIEŃ — NIGDY WIĘCEJ ZIMNA

Gwarancją nowoczesności, niezawodności, dobrej jakości i energooszczędności są: 25-letnia tradycja, nowoczesna technologia i cieszyńska dokładność wykonania. Bezpieczeństwo i oszczędność eksploatacji zapewniają Wam elektroniczne regulatory i zabezpieczenia oraz POLSKI PRODUCENT.

### POLECAMY:

★ gazowe konwekcyjne ogrzewacze pomieszczeń użytkowych i mieszkalnych: typu KZ-1 i KZ-2 o mocy 2 i 2,5 kW z odprowadzeniem spalin do komina, typu KZ-3, KZ-4 i KZ-5 o mocy 2 kW; 3,5 kW i 5,0 kW (classic-balance flue-turbo) z odprowadzeniem spalin przez ścianę zewnętrzną.

Urządzenia te posiadają elektroniczne regulatory temperatury w pomieszczeniu. Sprzyjają dobremu samopoczuciu, wytwarzając w każdym pomieszczeniu atmosferę przytulności, dając ciepło, które przynosi odprężenie, ciepło, które jest najtańsze z możliwych.

### Ponadto oferujemy:

- ★ grille gazowe typu EMILY o mocy 5 i 10 kW dla indywidualnego użytkownika oraz gastronomii. Jak smakuje z tego grilla żywność, możecie Państwo sprawdzić codziennie od godz. 12 do 24 w restauracji KARCZMA PIĄSTOWSKA w Cieszynie przy ul. Śrutarskiej 24 (narożny budynek Śrutarska — Trzech Braci);
- ★ rewelacyjne rozpalacze węgla drzewnego CHARLI, które raz na zawsze załatwią Wasz problem rozpalenia grilla ogrodowego, eliminując udział chemii;
- ★ badania spalin urządzeń gazowych, olejowych, węglowych itp. użytku domowego i przemysłowego — monitoring sprawności energetycznej, emisji CO, CO<sub>2</sub>, NO, lambda, strat kominowych, które wskazują, jak zaoszczędzić w ich eksploatacji chroniąc Waszą kieszeń i środowisko.

Ceny naszych urządzeń o ok. 40 % niższe od analogicznych zagranicznych ★ serwis przez cały okres użytkowania ★ dostępność części zamiennych ★ bezpłatne doradztwo. Sprzedaż detaliczna i hurtowa ★ zamówienia telefoniczne i telexem ★ telefon czynny całą dobę.



*spółdzielni*

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW  
„KONSUM ROBOTNICZY”

43-400 CIESZYN, RYNEK 17

Tel. 52-19-81 do 87

Tel./Fax 52-19-88

---

SPÓŁDZIELNIA z 75-letnią TRADYCJĄ

*p o l e c a:*

HURTOWNIĘ SPOŻYWCZĄ — ul. Stawowa 30, tel. 52-08-23  
— szeroki wybór artykułów spożywczych, korzystne ceny

PRODUKCJĘ — piekarską, ciastkarską, garmazeryjną

Dobrze zaopatrzone — **PLACÓWKI DETALICZNE**

*Z a p r a s z a m y!*

**Zakłady produkcyjne:**

**Piekarnia Osiedlowa** — Cieszyn, ul. Morcinka, tel. 52-35-26

**Ciastkarnia** — Cieszyn, ul. 3 Maja 6, tel. 52-01-11

**Garmazernia** — Cieszyn, ul. Srebrna 19, tel. 52-08-48



**BANK  
SPÓŁDZIELCZY**



# **Bank Spółdzielczy**

**w Cieszynie**

**43-400 Cieszyn, ul. Kochanowskiego 4  
tel. 520-130, 520-696, tel./fax 520-124**

**43-419 Hażlach — Oddział, tel. 569-424**

***Bank został założony 28 października 1873 r.***

Od tego czasu (z przerwą w latach 1939—1945) służy społeczeństwu udzielając kredytów, prowadząc rachunki i rozliczenia oraz przyjmując wkłady oszczędnościowe Klientów.

## **Bank przyjmuje Klientów**

**od poniedziałku do piątku w godz. od 7<sup>00</sup> do 17<sup>00</sup>**

**i w soboty robocze od 7<sup>30</sup> do 11<sup>00</sup>.**

*Zapraszamy do korzystania z naszych usług.*

*Oferujemy miłą i sprawną obsługę.*

Rozliczenia Banku są przeprowadzane przez Krajową Izbę Rozrachunkową.

Za wkłady oszczędnościowe odpowiada Bankowy Fundusz Gwarancyjny.

Bankiem zrzeszającym będzie Małopolski Bank Regionalny S.A. w Krakowie.

# JACEK SKRZYPCZAK

## ŚLUSARSTWO

*Zakład z 15-letnią tradycją*

43-400 Cieszyn, ul. Głęboka 52, tel. 52-36-24

- ★ dorabianie kluczy mieszkaniowych i samochodowych,
- ★ ostrzenie noży i innych narzędzi domowych,
- ★ wyrób i montaż żaluzji pionowych i poziomych oraz rolet.



# **BANK SPÓŁDZIELCZY**

**W SKOCZOWIE**

ul. Objazdowa 10

tel. 53 32 22, tel./fax 53 39 19

- ▶ **ODDZIAŁ W BRENNEJ**  
ul. Wyzwolenia 77, tel. 53 64 28
- ▶ **ODDZIAŁ W STRUMIENTU**  
ul. Poczтова 5, tel. 57 01 47, tel./fax 57 01 91
- ▶ **PUNKT KASOWY W DĘBOWCU**  
w siedzibie Urzędu Gminy, tel. 56 22 93

**POLECAMY P.T. KLIENTOM  
SZYBKĄ I SPRAWNĄ  
OBSŁUGĘ W ZAKRESIE:**

- kredytów,
- oszczędności,
- lokat terminowych,
- rozliczeń,
- operacji gotówkowych,
- przekazu dewiz w obrocie zagranicznym.

## Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunikacyjnego „DROMEX-CIESZYN” Spółka z o.o.

powstało z dniem 1 stycznia 1991 r. z przekształcenia Dyrekcji Budowy Przejścia Granicznego w Cieszynie, podległej Przedsiębiorstwu Budownictwa Komunikacyjnego „DROMEX” w Warszawie. Większość udziałów mają w spółce pracownicy, ale ponad 40% wniósł warszawski „DROMEX”.

„DROMEX-CIESZYN” specjalizuje się w robotach drogowych i mostowych. Największą inwestycją, jaką zrealizował, jest drogowe przejście graniczne w Cieszynie. Uznano ją za „Najlepszą Budowę Roku 1991”. Obecnie Przedsiębiorstwo wykonuje takie inwestycje, jak: budowa mostu granicznego w Świecku (wspólnie z niemiecką firmą Philipp Holzmann), remont obiektów mostowych autostrady A-4 na odcinku Legnica—Wrocław, budowa południowego, autostradowego obejścia Krakowa, roboty drogowe i mostowe związane z budową obwodnicy Tarnowa, budowa mostu w Piekarach Śląskich, roboty ziemne, budowa placów, dróg i fundamentów w związku z rozbudową Browaru w Żywcu.

„DROMEX-CIESZYN”, posiadający nowoczesny sprzęt i urządzenia techniczne, liczne kontakty zagraniczne, a przede wszystkim załogę o wysokich kwalifikacjach zawodowych — gwarantuje bardzo wysoką jakość prowadzonych robót, jak również kompleksowość i terminowość realizacji. W podstawowej ofercie „DROMEX-CIESZYN” proponuje prace związane z budową mostów i wiaduktów oraz dróg i autostrad. Prowadzi również sprzedaż betonu, wyrobów betonowych i stalowych. Firma świadczy usługi transportowe i sprzętowe. „Pragniemy zostać Twoim wypróbowanym, budującym zaufanie partnerem”. Hasło to, lansowane przez „DROMEX-CIESZYN”, ma całkowite pokrycie w faktach.

---

**Kontakt: „DROMEX-CIESZYN”, spółka z o.o.,  
ul. Frysztacka 93a, 43-400 Cieszyn, tel. (033) 52 47 78,  
(033) 52 42 36, fax (033) 52 57 17, tlx 38299.**

# SPIS TREŚCI

Ziemia nasza — <i>Jan Kubisz</i> . . . . .	3
Kalendarium, Rocznice . . . . .	4
<b>HISTORIA</b>	
Kronika miasta Cieszyna — <i>Alojzy Kaufmann</i> . . . . .	28
Z pamiętnika — <i>Paweł Stalmach</i> . . . . .	39
Zaczęło się w Holandii... — <i>Franciszek Pasz</i> . . . . .	43
Legionistom Śląskim . . . . .	50
Udział Cieszyniaków w czynie legionowym — <i>Edward Bulawa</i> . . . . .	51
Spółka Rolniczo-Handlowa „Ziemia” — <i>Stanisław Zahradnik</i> . . . . .	57
Początki Harcerstwa Polskiego w Czecho-Słowacji — <i>Tadeusz Kopoczek</i> . . . . .	62
Gojące lato — <i>Karol Kajzer</i> . . . . .	66
Pięćsetlecie rynku — <i>Władysław Sosna</i> . . . . .	71
Zarys dziejów wsi Pierściec — <i>Wiesław Kuś</i> . . . . .	75
Zapomniany skarb — <i>Krzysztof Imielski</i> . . . . .	80
Czeski Cieszyn — <i>Jan Rusnok</i> . . . . .	82
<b>KULTURA, ZABYTKI</b>	
Najpiękniejszy dar Boga — <i>Jan Kubisz</i> . . . . .	90
Epitafium księżniczki — <i>Mariusz Makowski</i> . . . . .	92
Zabytki Zebrzydowic — <i>Ludwik Bartoszek</i> . . . . .	96
Czechowickie dwory — <i>Grzegorz M. Chromik</i> . . . . .	104
Paweł Stalmach jako turysta — <i>Stanisław Sikora</i> . . . . .	108
Na właściwym miejscu... — <i>Tadeusz Kopoczek</i> . . . . .	109
Ochronka w Aleksandrowicach — <i>Robert Niesyt</i> . . . . .	113
Muzeum Zofii Kossak — <i>Michał Heller</i> . . . . .	115
Śpiewający nauczyciele — <i>Kazimierz Fober</i> . . . . .	118
Więzienny wiersz Pawła Musioła — <i>Oswald Guziur</i> . . . . .	123
Moje duchowe przyjaciółki — <i>Jan Broda</i> . . . . .	125
Macierz Ziemi Cieszyńskiej — <i>K.K.</i> . . . . .	128
Kostiumeria Macierzy — <i>K.K.</i> . . . . .	129
Towarzystwo Miłośników Skoczowa — <i>Józef Drabina</i> . . . . .	130
<b>WSPOMNIENIA</b>	
Lata gimnazjalne — <i>ks. Karol Kotula</i> . . . . .	132
Wspomnienia Tadeusza Michejdy — <i>Krzysztof Szelong</i> . . . . .	141
Ze wspomnień legionisty — <i>Tadeusz Michejda</i> . . . . .	144
Dziwy nad dziwami... — <i>ks. Jan Urbaczka</i> . . . . .	147
Ze wspomnień drukarza — <i>Franciszek Halski-Hess</i> . . . . .	150
Oczyrna chłopca (I) — <i>Władysław Kaleta</i> . . . . .	155
Byłem pod więzą spadochronową... — <i>Tadeusz Kopoczek</i> . . . . .	164
Wspomnienie z obozu — <i>Jan Wybraniec</i> . . . . .	168
Pierwsze powojenne lata — <i>Tadeusz Zubek</i> . . . . .	170

Moje przygody z UB — ks. Teodor Lichota . . . . .	174
Z okrucichów dawnych wspomnień — Bolesław Orszulik . . . . .	181
Dziennik osoby towarzyszącej — Wilhelm Przeczek . . . . .	184
<b>SYLWETKI</b>	
Był wśród nas... — Paweł Czupryna . . . . .	188
Cieszyński bohater bitwy pod Obertynem — Wacław Gojniczek . . . . .	193
Książd-humanista — Tadeusz Zubek . . . . .	195
Cieszyński epizod Hieronima Derdowskiego — Maria Kocych-Imielska . . . . .	198
Kult świętego — ks. Józef Budniak . . . . .	202
Twórcy harcerstwa — Tadeusz Kopoczek . . . . .	207
Prekursor cieszyńskiego przemysłu cukierniczego — Janusz Spyra . . . . .	212
Rozczarowany socjalista — Kazimierz Szczurek . . . . .	214
Zasłużony aptekarz — Robert Niesyt . . . . .	217
Oddali życie za polskość — Teodor Cienciala . . . . .	221
Paweł Hulka-Laskowski — Stanisław Hadyna . . . . .	225
Homo Beskidensis — Władysław Oszelda . . . . .	228
Paweł Łysek a nagrody „Wiadomości” — Edmund Rosner . . . . .	232
Bolesława Nitry zmaganie się z czasem — Leon Miękina . . . . .	235
Ucieczka — Robert Danel . . . . .	237
Szori — Witold Iwanek . . . . .	242
Barbara Polockowa — Anna Machej . . . . .	244
Spod znaku zielonej gwiazdy — Józef Golec . . . . .	245
Olimpijczycy — Kazimierz Raszka . . . . .	249
<b>KULTURA LUDOWA, FOLKLOR</b>	
O stroju wałaskim — Marian Dembiniok . . . . .	255
Ludzki los — Marta Bisok-Podgórska . . . . .	259
Umarł człowiek... — Józef Pilch . . . . .	264
Zapiski Józefa Motyki — Małgorzata Kiereś . . . . .	267
Ludowi, naiwni, amatorzy... — Małgorzata Kiereś . . . . .	272
Rachunek — Antoni Kretek . . . . .	279
Góral do Boga — Jan Probosz . . . . .	280
Gawędy ujca Pawła Ruckiego — Robert Danel . . . . .	281
Bojtki śląskie — Emanuel Grim . . . . .	285
Nasze gronie — Paweł Polok . . . . .	288
Jak Hołomek ze śmiercią go doł — Karol Kajzer . . . . .	291
<b>POEZJA</b>	
Psalm I — Barbara Bilko-Olszewska . . . . .	292
Wspomnienie, Mój dzwonek — Jan Broda . . . . .	294
★★★, ★★★ — Sylwia Bujok . . . . .	296
W Cieszynie, U kresu kalendarza — Rudolf Dominik . . . . .	297
Credo, Macierz Ziemi Cieszyńskiej — Katarzyna Feber . . . . .	298
Czekanie, Na chwile słabości — Maria Gruszka . . . . .	299
Via Appia Cupiditas, Itaka 1989 — Kazimierz Kaszper . . . . .	300

Wiersze — <i>Vlastimil Kovalcik</i> . . . . .	302
Mojej ziemi, Wiosno, powróć! — <i>Ruta Kornelia Lissowska</i> . . . . .	305
Jeszcze przed chwilą byłeś tu, Wierzę jeszcze w twe powroty — <i>Sonia Anna Nowosielska</i> . . . . .	306
Poetycka noc w Turczańskich Teplicach — <i>Jerzy Oszelda</i> . . . . .	307
Marsz w Czeskim Cieszynie, Ludwigshafen/Rhein — <i>Wilhelm Przeczek</i> . . . . .	308
Pory miłości, ★★★ — <i>Lucyna Przeczek-Waszkowa</i> . . . . .	309
Nad Olzą — <i>Jan Pyszko</i> . . . . .	310
Piosenka o Córeczce, Piosenka o Wigilii — <i>Beata Sabath-Rozmus</i> . . . . .	311
Chomik — <i>Gustaw Sajdok</i> . . . . .	312
Wspomnienie, Jak Maria pokonała śmierć, W majestacie śmierci — <i>Józefa Zyta Sarama-Wojnar</i> . . . . .	313
Ballada nieustająca — <i>Władysław Sikora</i> . . . . .	315
Diabeł Żyd nad rzeką Olzą — <i>Adam Szyper</i> . . . . .	316
Syn Boży w serdaku, Plastikowe choinki — <i>Anna Wernerowa</i> . . . . .	318
Kubalonka, A gdy ziemia się skurczy... — <i>Kazimierz J. Węgrzyn</i> . . . . .	319
Refleksja o świecie, Pytam was — <i>Anna Więzik</i> . . . . .	320
<b>PROZA</b>	
Dom na uboczu — <i>Jerzy St. Polaczek</i> . . . . .	321
Bella — <i>Władysław Sikora</i> . . . . .	326
Dojrzewanie jarzębin — <i>Wiesław Adam Berger</i> . . . . .	329
O szarej godzinie — <i>Włodzimierz Golkowski</i> . . . . .	331
Z podań ludowych — <i>Robert Danel</i> . . . . .	333
O Kubie szalaśniku — <i>Władysława Maryniok-Cieślarkowa</i> . . . . .	336
Zabijaczka w Jabłonkowie — <i>Henryk Jasiczek</i> . . . . .	338
Smutny koniec Kubusia — <i>Adam Wawrosz</i> . . . . .	340
Zakała siedlaczego rodu — <i>Emilia Michalska</i> . . . . .	342
Jeszcze się taki nie urodził, coby wszystkim dogodził — <i>Karol Piegza</i> . . . . .	344
Babski plotki — <i>Ludwik Cienciała</i> . . . . .	346
<b>RÓŻNOŚCI</b>	
Dziki jest piękny — <i>Jerzy Oszelda</i> . . . . .	350
Czy musimy bać się raka piersi? — dr n. med. <i>Halina Molak-Olczak</i> . . . . .	356
Jak żyć, żeby zdrowo ... umrzeć? — <i>Jadwiga Oszelda</i> . . . . .	359
Z cieszyńskiej kuchni . . . . .	364
W ostatnią podróż — <i>Stanisław Bubin</i> . . . . .	367
Z wieżą piastowską w herbie — <i>Kazimierz Raszka</i> . . . . .	371
Krzyżówka regionalna — opr. <i>Tadeusz Zubek</i> . . . . .	376
Ogłoszenia, reklamy . . . . .	377



Ż Y J



**1 FARBY DO MALOWANIA  
TYNKÓW I ELEWACJI**

- MALEINAK®
- MALEINAK PLUS®
- MALEINIT®
- AKROGRUNT®
- CEKRONIT
- CEKROMAL
- AKROTIX

**2 ŚRODKI DEKORACYJNO  
- OCHRONNE  
I LAKIERY NA DREWNO**

- DREWNOCHRON®
- POKOST LNIANY
- LAZUR®
- DREWNOLIT®

**3 LAKIERY PARKIETOWE  
I BOAZERYJNE**

- CAPON®
- PARKIETOLAK®
- URETOLIT®
- URELUX
- AKWALUX®
- AKWAL

**4 WYROBY DO RENOWACJI  
STOLARKI OKIENNEJ  
I DRZWIOWEJ**

- EMALUX®
- REMALEX®
- HYDROLEX
- EMAFTALUX®

**5 WYROBY ANTYKOROZYJNE**

- CEKOR R®
- UNIKOR C
- UNIGRUNT C®
- AKWAKOR B
- CHLOROKAUCZUK C

**6 FARBA DO MALOWANIA  
BLACH OCYNKOWANYCH**

- FAWINYL C®